Ks. Zygmunt Brodnicki
proboszcz w Konarach
p. Worka n/Pilicą

STEFAN CZARNIECKI.

Ks. Zygmunt Brodnicki
proboszcz w Konarach
p. Worka n/Pilicą

Stefan Czarniecki.

POEMAT W 12 PIEŚNIACH

PRZEZ

KAJETANA KOŹMIANA.

POZNAŃ,
NAKŁADEM JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.
1858.

Zbiory specjalne

V-36/33

11126

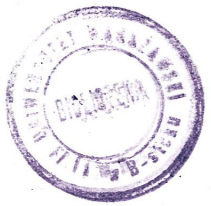

34012

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku
FUW0176556

Poznań, czcionkami Ludwika Merzbacha.

ZYGMUNTOWI KRASIŃSKIEMU

AUTOR OŚMDZIESIĘCIOLETNI

z błogosławieństwem

poświęcił.

TREŚĆ POEMATU.

Bóg zagniewany na Polskę za uciemiężenie ludu wiejskiego, gdy po okropnéj z rzezi Chmielnickiego przestrodze, ani rząd jéj, ani dumni możnowładzcy, ani burzliwa a służalcza szlachta, nie poprawili się w wyuzdanéj swawoli i występkach, owszém uspokojeniem krwawego buntu uzuchwaleni zacięli się w zastarzałych nałogach zbytków i rozpusty, — Bóg mówię już ją zamierzył zgładzić ze świata i w pomście swojéj nietylko zesłał pięć zbrojnych narodów na jéj rozszarpa-

nie i rozdarcie, lecz dozwolił piekłu wyzionąć na nią wszystkie dręczące ród ludzki jędze: dumę, zawiść, zazdrość, niezgodę. Radziejowski podkanclerzy, wywołaniec i zdrajca kraju, pałający zemstą przeciw Janowi Kazimierzowi za rozwód z żoną i wyrok przeciw sobie, którego bezstronność w królu nie bez pozorów podzierał, przyzywa z piekła te jędze i po obcych dworach wojnę poddmuchuje a wewnątrz kraju rozżarza. Polska napadnięta zewnątrz, szarpana niezgodami wewnątrz, gore pożarem wojny, już jest blisko zagłady i ma ginąć.

Na żałosne modły i jęki po świątyniach staje przed tronem Najwyższego wraz z Patronami polskimi najświętsza Boga Rodzica, błaga o litość nad nieszczęśliwym narodem, który Ją zawsze czcił pobożnie i świątynię Jéj w Częstochowie hojnemi ofiarami zbogacał.

Wszechmocny swój gniew łagodzi, nie wstrzymuje kary, lecz wyrok zagłady zawiesza do poprawy, a spojrzawszy okiem miłosierném na Polskę jak niegdyś przed

potopem, szuka sprawiedliwego, i opatrzne Jego oko spoczęło na rycerzu, który świeżo wróciwszy z tatarskiéj niewoli wyprawiając się na tę wojnę klęczał przed ołtarzem w kościele ślubowanym w więzach i wzniesionym przez siebie wybawicielce swojéj Najświętszéj Pannie, a kapłan okrywał mu pierś zwyczajną jego zbroją, obrazem Matki Boskiéj Częstochowskiéj, i przepasywał mu oręż pochodzący z Watykanu. Ale co nastąpiło w Niebie, tajemnicą było przed domysłem śmiertelnych na ziemi. Wprawdzie jadącemu królowi na tę wyprawę świątobliwy kapłan na Bielanach opowiadając swoje zachwycenie objawił miłosierdzie Boskie, zbawienie, i znamiona przyszłego zbawcy wymienił. Król wśród powątpiewania o nawróceniu ginącego narodu mniema być tym wybawcą potężnego cesarza Niemiec, sąsiada i krewnego swego, w nim nadzieję pokłada, od niego pomocy wzywa i oczekuje.

Pomiędzy wodzami wezwanymi i gromadzącymi się około króla na obronę ojczyzny najskwapliwiéj stawił

się Stefan Czarniecki i zaraz na wstępie do senatu nietylko sejm burzliwy słowami zgrozy zawstydził i uspokoił, ale w odezwie jego do wojska starzy i wysłużeni wojownicy poznawszy głos dawnych wodzów Polski przywdziali zardzewiałe szyszaki i pancerze i stanęli pod jego chorągwią, jako obrońcy przeciw obcym, jako mściciele przeciw łączącym się z nieprzyjaciołmi kraju wyrodkom. Odnosi on zaraz znakomite zwycięztwa, ale nie poprawiona jeszcze w innych wodzach duma i zazdrość, słabość i uległość w królu, niepożytecznemi je czyni. Król wbrew jego radzie, a raczéj nieposłuszni i zazdrosni wodzowie staczają z Szwedami walną bitwę pod Czarnową. Za trwającemi nałogami idzie kara niebios: pomyślną z początku bitwę burza zesłana z niebios przerywa, popłoch bezprzykładny wojska przenosi zwycięztwo do Karola Gustawa, król opuszczony sam jeden bez straży ledwie pod zasłoną nocy dobłąkać się może do Krakowa. Sam Czarniecki na obronę téj stołecznéj twierdzy wyznaczony, chociaż

jéj dzielnie broni, wycieczki czyni, głód znosi i wały jéj krwią swoją skrapia, ledwie króla z niebezpieczeństwa wyrwać zdoła, poddać musi Kraków. Król się tuła po Szląsku, osiada w Opawie i łudzi się spodziewaną od obcych pomocą. Już z całéj Polski tylko jedna Częstochowa nie tknięta orężem szwedzkim została. Karol i ją zdobywać kazał, ale Bóg czuwał nad ziemską swéj Matki stolicą, dał jéj za obrońcę Kordeckiego, a Czarnieckiego natchnął, aby mu przesłał swój oręż watykański a samego siebie uchylił z pod Siewierza dla uniknienia zdrady, którą mu wódz szwedzki przygotował.

W miarę poprawy lub zapamiętania narodu i zachowania się obu z sobą walczących królów ważą się na szali sprawiedliwości Przedwiecznego losy Polski. Karol Gustaw po objęciu Krakowa już się mniema królem polskim, uwiadamia dwory, odbiera powinszowania obcych, posełа po Jadwigę królowę do Sztokolmu, chce ją koronować częstochowską N. Panny koroną, a gdy

się dowiaduje o oporze Częstochowy, w zaślepieniu obrażonéj dumy dopuszcza się bluźnierstw przeciwko cudom Boga Rodzicy, wydaje świętokradzki rozkaz złupienia i przystawienia mu obrazu i przeora. Bóg na łzy Najświętszéj Dziewicy kruszy w nim pomsty swojéj narzędzie, opuszcza, i poświęca męstwu Polaków, lecz tych jeszcze nie wspiera.

Przeciwnie Jan Kazimierz, nieszczęśliwy tułacz w Opawie, opuszczony od swoich i obcych, zawiedziony od cesarza Ferdynanda, ale cierpliwy, bogobojny, przebaczający wymierzone przeciw sobie od narodu ciosy, słaby ale ufny w opiece Wszechmocnego, woła głosem króla pokutnika o litość do nieba nad sobą i narodem. Bóg go krzepi, ale mu jeszcze przyszłego zbawcy nie wyjawia, bo Kazimierz jeszcze nosił na sobie ciężar grzechów i win, a naród jeszcze niepoprawiony nie był godzien ani go otrzymać, ani dojrzeć, i chociaż Kordecki wsparty cudami, uwolniwszy orężem Czarnieckiego od oblężenia Częstochowę, woła: nie ja obroniłem świętą twierdzę, nie ja zbawię Polskę, idzie mocniejszy po mnie, gotujcie mu drogi, — chociaż Żurawski astrolog w Opawie zapytany od króla kto będzie tym zbawcą obiecanym od Boga przez usta bielańskiego kapłana, odpowiada: szukacie go na majestacie, a on wśród was się urodził, — ani naród, ani król nie przezierają i już Jan Kazimierz znękany próżną nadzieją ofiaruje koronę swoją Ferdynandowi cesarzowi, zapomina o sobie, byleby naród za pomocą jego od zguby uratował.

Ale w téj saméj chwili staje za sprawą Czarnieckiego związek tyszowiecki, związek religijny, związek święty. Zaczyna się od wezwania Ducha Świętego, od spowiedzi, od skruchy, od pokuty, staje pod godłem dawnego prawowiernych ojców hasła „*przy wierze, ojczyznie, swobodach i królu*“ wszyscy się w nim ścisłą zgodą łączą i jednoczą. Naród i sami hetmani wyrzekają się zazdrości, próżności i dumy, jednogłośnie pragną widzieć Czarnieckiego na czele wojsk, widocznie

okazuje się nawrócenie i poprawa, więc i zbawca się jakby z natchnienia niebios wyjawia. Król w Opawie nie wiedzący co się dzieje w Polsce, jeszcze go nie uziera; dopiero gdy na wezwanie narodu przystąpiwszy do związku wraz z Czarnieckim czekającym na niego u granicy, w podróży do Lwowa wstępuje do Częstochowy, tam oczyszczony z grzechów przez trybunał pokuty, oddaje siebie i królestwo pod opiekę Królowéj niebios, koronę swoją na Jéj ołtarz składa, wśród gorących modłów czyni ślub uroczysty zdjąć ciężar ucisku z bark wiejskiego ludu; wtedy dopiero jawnym cudem objawia się wybawca: korona wznosi się do skroni Maryi, przy poświęceniu orężów gdy Czarniecki swój na ołtarz składa, ów oręż który Stefan przesłał Kordeckiemu, a który on zawiesił na słupie ołtarza, spadł na stół z brzękiem, rozpryskują się pochwy a po żelazie pod znamieniem Maryi przebiega ognisty napis: pod tym znakiem zwyciężysz; spozierają wszyscy na Czarnieckiego, czoło

jego rozpromienia słoneczne światło, spostrzegają w nim postać nadziemskiego bohatera, wierzą, wykrzykują, witają zbawcę narodu i potwierdziwszy we Lwowie, wybierają najwyższym dowódzcą przeciw Karolowi Gustawowi.

Dotąd Czarniecki działał własném męstwem, własną cnotą i wiarą, działał jako wódz dzielny, mąż prawy, kochający z zapałem ojczyznę. Bóg nad nim czuwał, wybrał go, ale nie wskazywał; teraz już go powołał, teraz okazuje się przeciw spiknionym wrogom Polski jak archaniół na białym koniu z pocztem swojéj skrzydlatéj jazdy, jakby w orszaku niebieskich cherubów. Przepowiedziane było przez kapłana na Bielanach, że Bóg przed zbawcą Polski zdmuchnie góry, fale rzek zapienionych pod jego stopy ugładzi, przewiezie go w bród przez morza i że on szarpaną Polskę wyrwie lwu rozjadłemu z paszczęki*) i uwieńczoną oliwnym liściem wróciwszy na tron, Bogu swemu za-

*) Herb szwedzki.

nuci hymn pochwały. Te znamiona zbawcy miały się spełnić, spełniać się zaczęły i spełniły.

Daremnie spiknione piekielne i ziemskie potęgi swoją moc natężały, nadaremnie Karol Gustaw najzaciętszy wróg Polski wysila wszystkie sprężyny sił polityki i sztuki, próżno się złączył z elektorem brandeburskim, z carem i Rakocym, próżno rozkazał włościanom wyrzynać szlachtę, próżno w zapędzie gniewu rozdziera Polskę i łupami z niéj ściśle się łączy z sprzymierzeńcami, zaślepienie które Bóg z narodu polskiego na niego przeniósł, wszystko obraca na jego zgubę. Już ma przeszkody do swoich zamiarów to w Danii i Hollandyi, to w zmienności elektora brandeburskiego i cara, to w niedołężności Rakocego, kiedy Czarniecki trybem wojny sobie tylko znanym, a niewiadomym ziemskim wodzom, wszędzie wojska jego pokonywa, wszędzie przecina, wszędzie gnębi, przeskakuje góry, wpław przepływa rzeki, na białym swoim rumaku jakby mu skrzydła wynalazł rozległe przestrzenie w kilku go-

dzinach przebywa, zwycięża i z Polski wypędziwszy aż pod Kopenhagę ściga, tam w bród przepływa Bełt morski, tam jedną kruchą łodzią rozpędza flotę szwedzką, tam jazdą wśród srożącéj się zimy zdobywa szturmem twierdzę i zamki i dokazuje nadludzkich cudów jako nadziemski bohater. Karol nie widzi innego dla siebie zbawienia jak w oddaleniu bohatera z gnębionéj przez siebie Danii, piekielną polityką zagaiwszy chytrze pokój z Janem Kazimierzem w Oliwie pod Gdańskiem podburza na Polskę moskiewskiego cara, car zrywa rozejm, wypowiada Polsce wojnę i Czarniecki oddalić się musi za wezwaniem króla na ratunek ojczyzny. Ledwie stanął na ziemi ojczystéj, czterema wielkiemi zwycięztwami zmusza cara do pokoju i już znowu wybiera się do Danii na pomoc królowi duńskiemu.

W ciągu jednak tego nadludzkiego zawodu dwa razy spóźniło się wybawienie Polski, które nie bez trudności pokonał Czarniecki: raz gdy już oblężonego

*

między Wisłą i Sanem Karola głucha na zaklęcie Stefana próżność i zazdrość wodzów polskich wypuściła i wybawiła z przepaści; drugi raz gdy po zdobyciu Warszawy odnowiła się w Janie Kazimierzu dawna skłonność do Elżbiety Radziejowskiéj, i aby swobodniéj używał miłosnych rozkoszy, na prośby téjże Elżbiety, Czarnieckiego jako niewygodnego świadka oddalił na Pomorze, za co ukarany utratą Warszawy dopiero niebo przed drzewem krzyża świętego w Lublinie przebłagał.

Samego téż Czarnieckiego Bóg różnemi przygodami doświadczał, bądź dla przekonania się czy był godnym swojego przeznaczenia, bądź dla usprawiedliwienia swego wyboru. Nad potężne sprzymierzonych oręże, nad spiski swoich, nad burzliwość wojska, zdrady wyrodków, trudniejsze do pokonania zsyłał na niego próby to w ułudzeniach Karola Gustawa, to w słabości Jana Kazimierza, to w niewdzięczności ziomków, to w odmowie buławy, to w zburzeniu się za nim własnych jego pułków, to w płochym sądzie i posądzaniu

rodaków, to w potwarzy złośliwych. A gdy Czarniecki wewnętrzną swoją prawością i religijną siłą duszy wszystko pokonał, nad wszystko się wzbił i odniósł najtrudniejsze, bo z samego siebie zwycięztwo, — Bóg mu w nagrodę przygotował rodzaj tryumfu wyższy nad znane dotąd w dziejach świata. Zwyciężał on aż po te chwile orężem. Bóg sprawił, że pokonał, zwyciężył i do grobu wepchnął Gustawa Karola samym imienia swego postrachem. Oddalając się on z Danii na wojnę moskiewską, zostawił tam na prośbę Fryderyka duńskiego pułk swój doświadczony i powierzył dowództwo jego Stefanowi także Czarnieckiemu, staroście kaniewskiemu, synowcowi swemu; po ukończonéj szczęśliwie wojnie moskiewskiéj przybył bez wytchnienia na Pomorze resztę rozrzuconych na załogach Szwedów wyrzucić i pokój zagajony w Oliwie przyspieszyć. Karol zbliżeniem się jego przerażony, lękając się aby znowu Bełtu nie przepłynął i nie stanął w obronie Duńczyków, przynaglił walną z niemi bitwę pod Nidburgiem.

Wśród ognia, walki i już chylącego się na stronę Karola zwycięztwa, pułk skrzydlaty polski pod godłami i imieniem Stefana Czarnieckiego ukazuje się na placu, Szwedzi myślą że bohater ich pogromca przybył, pierzchają, sam Karol w zgraję uciekających zagarniony i raniony, do Sztokolmu pod zasłoną nocy przyniesiony, dręczony upokorzoną pychą, wpada w niemoc i obłąkanie, snuje się mu w przywidzeniu tratujący go rumakiem Czarniecki i pluskająca krwią na niego Polska, przeraża otchłań i męki piekielne, które przed sobą widzi, mocując się z śmiercią kona z słowami na ustach Juliana apostaty.

Na tę wieść Czarniecki zagajonego pokoju w Oliwie dokonywa, wiezie umowę jego do Warszawy, a raczéj ten wieniec oliwny przepowiedziany na Bielanach, czyni wjazd uroczysty, tryumfuje i w kościele Świętego Jana sam zanuca hymn: Ciebie Boga chwalimy; tak się spełniała koleją i spełniła ostatnia wróżba bielańskiego kapłana.

Na téj treści osnowane zostały dwanaście pieśni poematu Czarniecki, czyli oswobodzenie Polski, powiązane licznemi ustępami, z których jedne historyczne, drugie zmyślone, mają ścisły związek z głównym przedmiotem według prawideł mistrza sztuki rymotwórczéj *), malują one wiernie w obrazach, rozmowach wodzów i rycerzy wyobrażenia, czucia, cnoty, zalety, zasługi, pamiątki, obrzędy, zwyczaje, przesądy, wady, nałogi narodu z owego wieku, w którym czerpane zostały.

Ktokolwiek zna historyą spraw Czarnieckiego, łatwo dostrzeże, że w czynach jego i w ich chronologii tyle tylko jest zmiany, ile wymagały prawidła sztuki dla dobitniejszego udramatyzowania wypadków i niewymuszonego rozwiązania całego dramatu. Sama cudowność, ta główna sprężyna tego rodzaju poematu formę tylko przyjęła, zmyśloną być nie potrzebowała,

---

*) Sic veris falsa remiscet,
Primo ne medium, medio ne discrepet imum,
Ficta voluptatis causa sint proxima veris.

bo któż jest tak małowierny z chrześciańskich czytelników, któryby otworzywszy dzieje ówczesnéj epoki, w nadludzkich cudach waleczności, odwagi i szczęścia Czarnieckiego nie widział wpływu nieba i wyższéj nad śmiertelną potęgi, potęgi mówię Wszechmocnego, który Stefana za narzędzie swoje wybrał. Czyn jest jeden wielki, świetny, zupełny, przez jednego bohatera dokonany, miejsce działania jedno: Polska w swoich granicach, i raz się tylko bohater z niéj oddala, jak to uczynił Eneasz i Henryk IV, czas jeden ciągły i nieprzerwany w pięcioletnim zakresie, bo bohater jak dosiadł konia w Czarncy, nie zsiadł z niego aż po tryumfie w Warszawie.

W ciągu całego tego poematu okazaną jest i uosobistnioną w Czarnieckim ta niezaprzeczona, a doświadczeniem ludzi i wieków poparta moralna prawda, że tylko mocna wiara w słuszność sprawy, niezachwiana ufność w Bogu, wielka i religijna miłość cnoty i honoru rycerskiego, brzydząca się wszystkiemi potępionemi od

Boga środkami, nieugięta na mniemania i groźby gminu prawość, połączone z czystością i gorącą miłością ojczyzny, są zdolne wydać z siebie bohatera godnego wyboru nieba i przeznaczenia stać się wybawicielem narodu.

Przystępujmy częściej do Komunii św.!
Z Jezusem w duszy wszystkiego dokonasz, wszystko zwyciężysz, wszystko przetrwasz!
Usilnie dbaj o stan łaski!
Ks. Zygmunt Brodnicki

Przystępujmy częściej do Komunii św.:
Z Jezusem w duszy wszystkiego dokonasz, wszystko zwyciężysz, wszystko przetrwasz!
Usilnie dbaj o stan łaski!
Ks. Zygmunt Brodnicki

PIEŚŃ I.

TREŚĆ.

Założenie dzieła, wezwanie do Boga, do Ducha Świętego, wezwanie opieki Matki Najświętszéj. Przestępstwa Polski i kara Boża za nie. Bogdan Chmielnicki hetmanem, gody syna jego z córą księcia Wołoskiego, dwór jego i uczta na dworcu. Pieśń kozactwa o zwycięstwach Bogdana. Wzmianka o Czarnieckim. Na to imie oburzenie się Chmielnickiego. Przemowa starego Atamana. Przybycie Kisiela od hetmana koronnego, wezwanie do umów dopełnienia. Wyjazd Bogdana do Warszawy. Widok Wiśniowca i wspomnienie Brodów w wściekłość go wprawia, wyrzeka, wraca i zamyka się w Czechrynie. Przywodzą do niego nieznajomego wędrowca — Bogdan w nim podkanclerzego Radziejowskiego poznaje. Ten przemawia do niego w imieniu Karola, króla Szwedów, wystawia mu jego niebezpieczeństwo i zachęca do wzięcia oręża przeciw Polsce. Bogdan wiąże się przymierzem, Radziejowski wraca do Szwecyi. — Karol przygotowuje się do wojny. Obraz Polski. Rada państwa w Sztokholmie. Zdanie Oxenstierna. Chytra mowa Radziejowskiego. Król oświadcza się za wojną. Stan duszy Radziejowskiego: wzywa pomocy ducha nieczystego. Obraz potworów piekielnych, lecą burzyć Polskę. — Car zajmuje Litwę — Gąsiewski z Radziwiłłem się kłóci. Radziwiłł przegrywa bitwę i chroni się do Bierzów — Bogdan wpada i rzezią napełnia kraj aż pode Lwów — Szwedzi bez oporu wchodzą na Pomorze. Wojowodowie wielkopolscy biesiadują nad Notecią, spierają się o dowództwo; Szwedzi napadają na nich. Radziejowski miecz im chytrą namową wytrąca. Zbrodnicze szeregi łączą się z najezdcami i dążą ku Warszawie. Naród powstaje — zbroją się wojownicy — Możni wyrodni uciekają z kraju, unosząc bogactwa. Żebrzą po-

mocy. Przyrzeką ją Rakocy, jeżeli go królem obiorą. — Król wydaje wici. — Rycerz klęczący przed ołtarzem Najświętszéj Panny, kapłan go wyprawia na wojnę. Król sejm zwołuje. — Obraz sejmu. Mowa królewska. Swary sejmowe. Czarniecki wchodzi, gromi młodź swarliwą. — Król wysełа królową do Krakowa, Czarnieckiego przeciw zdrajcom kaliskim. Jadąc do obozu zatrzymuje się w lesie bielańskim. Obraz Bielan. Opis założenia klasztoru Kamedułów przez Władysława IV. — Kazimierz przybywa do klasztoru, zwiedza celę świętego zakonnika założyciela klasztoru i błaga go o wróżby przyszłości. Objawienie zakonnika, przepowiednia o zbawcy Polski. — Sam Karól wchodzi do Polski, tryumfalne jego przyjęcie. Zwycięstwo Czarnieckiego pod Piątkiem i Inowłodzem. Karól zajmuje Warszawę, wysełа Witemberga na ściganie Kazimierza. Bitwę pod Drzewicą burza przerywa. Zwycięstwo Polaków. Powtórna walka. Widmo postrachu. Ucieczka Polaków.

PIEŚŃ I.

Męża śpiewam, wybawcę nadwiślańskich ludów,
Co go Bóg na spełnienie swoich wybrał cudów,
Co ramie jego w groźny oręż sam uzbroił,
Aby rozdartą Polskę w jedno ciało spoił;
Sam mu palcem pokazał do zwycięztwa drogi,
Nauczył karcić obce i domowe wrogi:
Swawolę, samolubstwo, niezgody i zdradę,
I tę zazdrość — polskiego rodu wieczną wadę.
Ileż on przez nią cierpiał, gdy się bojem wsławiał,
Nie od tych, których gromił, — od tych, których zbawiał!
Ileż krwią hojną skropił placów swego męztwa!
Z iluż się klęsk nie dźwignął nim dopiął zwycięztwa!
Nim przytarł karki zdrajców, zbłąkanych nawrócił,
I dumnego Karola za morza przerzucił;
Nim srogiego Bogdana skarcił bunt zbrodniczy,
Wyrwał skrwawione łupy Tamerlana dziczy,
Nim rozgromił zastępy potężnéj północy,
Hunnów przegnał za Tatry, których wiódł Rakocy;
I wszędzie niosąc dzielny odpór i obronę,
Wrócił ziomkom ojczyznę, królowi koronę.

Tak, choć się świat na Polski zagładę sprzymierzył,
Sam zbawił, bo sam tylko w jéj zbawienie wierzył.

Ty, któryś wybranego pomiędzy proroki,
Eliasza w ognistym wozie wzniósł w obłoki,
Panie wieczny! spuść na mnie promień światła z nieba;
By głosić Twoje cuda, nowych cudów trzeba.
Niech mnie twa ręka wesprze i pieśni ośmieli;
Zawre ogniem pierś wieszcza, choć skronie szron bieli.
I Ty trzecia osobo Trójczéj tajemnicy,
Co się na skrzydłach śnieżnéj wznosisz gołębicy,
Duchu Najświętszy! spuść się z niebieskich obłoków,
Otwórz przedemną księgę odwiecznych wyroków.
Wiem z dziejów świata jakie padły na nas ciosy,
Gdy gnębionéj ludzkości głos przebił niebiosy,
I na zagładę naszą już szalę przemagał;
Wiem kto Bóstwo obraził, wyjaw kto przebłagał.
O Ty! któréj przy Ojca Przedwiecznego tronie,
Księżyc u stóp przyświeca, gwiazdy wieńczą skronie,
Królowo niebios, ziemi najczystsza dziewico,
Co Cię Bóg Syn zna matką, Duch oblubienicą!
Ach! Twoja-to wszechwładna zjednała przyczyna,
Bo czegóż prośby matki nie sprawią u syna:
Niech więc najprzód Twa chwała zabrzmi w moim rymie,
Niech ołtarze, świątynie sławią Twoje imie

Aż po ten dzień ostatni, gdy trąba anioła
Przed sąd straszny ciemięzców ludzkości powoła.
Długo Bóstwo, co losy świata trzyma w straży,
Na szali przebaczenia sprawy ludzkie waży;
Długo zsyła przestrogi, zawiesza wyroki,
Na zaślepione dzieci woła przez proroki,
Czeka, czyli się kiedy w szale upamięta
I bezuzdna swawola i pycha nadęta:
Lecz gdy straci nadzieję skruchy i pokuty,
Bierze piorun do tronu przez litość przykuty,
Woła anioła pomsty przed groźne oblicze,
Powierza gniewu swego wszystkie chłosty, bicze,
Zbroi w miecz obosieczny niezbłagane dłonie;
I już plemie bezbożne we krwi i łzach tonie.
Tak, Polsko, gdy twe późne żale Bóg odpycha,
Anioł wylał na ciebie siedem plag z kielicha.
Po starciu krnąbrnéj czerni i hord przeniewierczych,
Jeszcze się krew kurzyła z bojowisk morderczych,
Leżały grody w gruzach, a w perzynie włości,
Bieliły się po stepach bez pogrzebu kości,
Wicher budząc po zgliszczach tlejące płomienie,
Mroczył dymem od Dniepru do Buga przestrzenie:
A lud w stolicy Wazów już wolny od trwogi,
Z dziękczynnemi modłami spieszył w świątyń progi: —
Kiedy okrutny Bogdan, chytre knując zdrady,
W Kijowie uroczyste wyprawia biesady,

Obchodzi wśród przepychu, pełny dumnéj chluby,
Z córą książęcia Daków Tymoteja śluby.
Jużto jest nie ów Bogdan, wódz pokorny siczy,
Co hordy zaporowskie dla hetmana liczy;
Zdrajca, więzień, zbieg, tułacz, w juchcie i kubraku,
Żebrzący miłosierdzia w Krymie i Budziaku:
Lecz sam hetman z buławą w szacie ze szkarłatu,
Kurulném krzesłem bliski stopni majestatu,
Z lichego służebnika lenny pan Czechryna;
Zbawcą go swoim głosi Ruś i Ukraina,
Pod władzą jego płynie i Dniepr i Samara,
Otaczają posłowie sułtana i cara,
Wołoch i Siedmiogrodu sprzymierzeńce wierni,
I murzy Perekopu, i wodzowie czerni.
A on w swoich brodatych atamanów kole,
Przy ozdobnym łupami Polski siedzi stole,
Słodki tokaj wycedza w złote roztruchany —
Brzmią głosy, dźwięki z niemi łączą teorbany,
Kołyszą dumę wodza, nucą Żółte-wody;
Jak pada w krwawéj walce syn hetmana młody,
Jak obadwa hetmani z rozbitym obozem,
W ciężkich idą okowach za zwycięzcy wozem;
Jak potokiem krew lacka pod nożami płynie,
Jak hula młódź nogajska i burzy świątynie;
Jak po gmachach i dworach chwyta branki hoże,
Wiedzie na targ, lub w pętach pędzi w Zaporoże;

Jak Firlej, Lanckoroński, Ostrorog bój stacza,
Jak ich zwycięzki Bogdan w okopach obsacza;
Jak sam król niosąc pomoc na bój się naraża,
I oblężon lęka się więzów u Zbaraża;
Jak pod Zborowem zwycięztw łudzi go nadzieja,
I o pokój Bogdana błaga przez Gereja.
Głaszczą ojcowskie serce, sławiąc męztwo w synie:
Nucą jak pod Batowem Kalinowski ginie;
Jak Sobieski, Przyjemski w mękach tracą głowy,
Jak Szemberg i Czarniecki dźwigają okowy....
Na to imie zerwał się Bogdan wśród okrzyku:
„Czemużem skruszył więzy na tym okrutniku!
„Byłby zgrzybiały starzec walczył bez prawicy,
„I jabym z Beresteczka już stał przy stolicy.“
I odtąd zadumany, smutny i ponury;
Napróżno ze brwi trunkiem czarne spędza chmury,
I między assawuły pełne dzieli czary —
Gdy powstaje ataman poważny i stary:
„Chwała ci,“ mówi, „chwała krzywd Rusi mścicielu!
„Już dopiąłeś pokojem świętéj wojny celu,
„Karki współbraci z jarzma wyprzągłeś niewoli,
„I lackich możnowładzców i Czerńców Lojoli,
„Roje znój nasz ssącego zdeptałeś owadu;
„Już ich bóżnic i gospod w Rusi ani śladu.
„Wróciłeś świętym cerkwiom obrządek odwieczny —
„Lecz straszny wojną, jestżeś pokojem bezpieczny?

„Przyjętém przebaczeniem dla siebie i szyków,
„Uznałeś się za herszta, nas za buntowników.
„A tyrani krwią hersztów zwykli bunty mazać;
„Mniejsza o środki, byle przykładu dokazać.
„Kto raz wziął oręż, niech w nim bezpieczeństwa szuka:
„Tę ci daje przestrogę krwawy zgon Pawluka.“
Zbladł na to Bogdan, z gniewu iskrzą mu się oczy,
Badawczy wzrok po kole biesiadników toczy,
Chce mówić, ale trunek usta mu zawodzi
A w tém Kisiel wysłany od hetmana wchodzi.
Kisiel choć Rusin rodem, chociaż różny wiarą,
Prawy senator polski, rycerz z cnotą starą,
Rozjemca krewnych plemion bratobójczéj broni;
Dwakroć sprawił, że Bogdan miecz wypuścił z dłoni.
Domaga się spełnienia peresławskich umów,
Rozbrojenia pogańskich i zadnieprskich tłumów;
Oddaje rozkaz króla i sejmu ustawy,
I wzywa do zajęcia senatorskiéj ławy.
Drżący Bogdan w obłudną twarz okrywa maskę:
„Przyjmuję,“ rzekł, „z pokorą i rozkaz i łaskę,
„Spełnię wszystko, gdy wola króla mego taka.“
I zaraz rozkazuje osiodłać rumaka,
Dosiada go i posła temi żegna słowy:
„Spiesz donieść hetmanowi spełnienie umowy,
„Jadę pieczęć położyć méj niezłomnéj wierze,
„Uderzyłem kolanem i jeszcze uderzę.“

Jedzie w dobranym poczcie wiernéj sobie straży,
Tłum mu się sprzecznych myśli w ciężkiéj głowie waży;
Raz je pycha przechyla, znów trętwi obawa.
Jedzie smutny, pospiesza, wstrzymuje się, stawa;
Bije w skronie pięściami, duma, wzdycha, zgrzyta;
Bierze oręż, wypuszcza, i znowu go chwyta.
W takim stanie mijając Horynia nadbrzeże,
Wspomniał na Brody, spojrzał na Wiśniowca wieże;
Wściekłość wre w jego piersiach i pomstą oddycha,
Ryknął jak lew, gdy gardło ze krwi mu wysycha.
I sam do siebie mówi: „O srogi widoku!
„Jaż-to Bogdan, ja jeszcze mam oręż przy boku,
„A w tém gnieździe ciemięzców ród się nowy chowa:
„Wynalazców Kudaku, katów Niemierowa?
„O srogi Koniecpolski, o krwawy Jeremi!
„Uszliście przed mą pomstą aż w wnętrzności ziemi;
„I nie mogę głów waszych wbijać na te pale,
„Na które nas we wściekłym wbijaliście szale!
„I któż-to mi was wydarł, kto otrętwił ramie?
„O trwożliwy, o chytry, przedajny Islamie!
„Tyś mnie zmusił dla jednéj porażki nad Styrem,
„Że zwycięztwa tak wstydnym zakończyłem mirem.
„Jaż-to przed tyranami mogłem giąć kolano,
„Całować rękę króla krwią ruską spluskaną?
„Przyjmować przebaczenie narzucone dumnie,
„Którego Polska była winna żebrać u mnie?

„Ja com mógł Kaźmierzowi, gdy już Ruś postradał,
„Dać część podbitéj Polski, jak mi on Ruś nadał;
„Jak gdyby na szyderstwo w zamian za zdobycze,
„Jak dar łaski, ten lichy Czechryn odziedziczę,
„Ja tylekroć udzielnym książęciem uznany
„Przez sprzymierzone ze mną cary i sułtany,
„Znowu kark wprzęgam w jarzmo, w jarzmo opłakane,
„I z księcia sługą, z pana poddanym zostanę?
„Jaż mam obok téj zasiąść szlachty i hetmanów,
„Których tak nienawidzę jak z piekła szatanów?
„A którzy może chytrze kopią mi otchłanie,
„I z senatu na krwawe wypchną rusztowanie?
„O zgrozo! dusza moja na tę myśl się wzdryga....
„Ale podły się czołga, a mężny się dzwiga.
„I ja się dzwignę jeszcze, zmięszam rady wasze;
„Schowałem w pochwę oręż, lecz go nie odpaszę.“
I zaraz konia zwraca, ostrogami spina,
I jak strzała na dworzec pospiesza Czechryna.
Tam się zamyka, czujne przywołuje straże,
Chwytać wędrowców lackich i przystawiać każe.
Rozbiegli się Nogajce i téjże godziny,
Wiodą wędrującego tułacza od Dzwiny.
Spojrzał na niego Bogdan, gdy badać zaczyna,
Znajome sobie rysy twarzy przypomina.
Lecz nie mięsza wędrowca wzrok jego surowy,
Tajemnéj u Bogdana wymaga rozmowy.

A gdy się oddaliły strzegące go czaty
Zrzuca z siebie pielgrzymie przebranie i szaty,
A Bogdan własnym oczom zdziwiony nie wierzy
„Tyżeśto Radziejowski, tyśto podkanclerzy!
„Że się chronisz w Sztokholmie wieść powszechnie niosła.“
On rzekł: „Widzisz przed sobą króla Gotów posła,
„Przybiegłem wstrzymać twoje nad przepaścią kroki,
„Bogdanie! chwytaj oręż, chwytaj go bez zwłoki,
„Myślisz, że zajmiesz krzesło między senatory?
„Czekają tam na ciebie ceklarz i topory,
„Wstrzymasz się; — dostał hetman rozkazy surowe,
„Schwytać cię, lub do sejmu dostawić twą głowę,
„Będziesz wiernym umowie nie złożywszy stali;
„Patrzaj jaka się burza już na Polskę wali;
„Będziesz musiał jak hetman stanąć w jéj obronie,
„A ta burza wraz z Polską i ciebie pochłonie.
„U takiejś stanął kolei tém zgubném przymierzem:
„Zginiesz z ręki Kaźmierza, albo wraz z Kaźmierzem.
„Słuchaj, tak okropnego lękając się końca;
„Wyprawiłem do ciebie z przestrogami gońca;
„Przejęto go i wyrok ogłoszono kaźni.
„Padłem ofiarą stałéj dla ciebie przyjaźni;
„Lecz wrę pomstą, i pomstę przysiągłem do grobu,
„Któż ma do niéj powodów więcéj nad nas obu?
„Tobie porywa żonę potwarca zawzięty,
„I z moją ślub małżeństwa potargano święty,

„Twego syna na rynku srogi zwierzchnik smaga;
„Mój ród prożno za ojcem miłosierdzia błaga.
„Pochlebców z dziedzin naszych panoszą obłowy,
„A na pokup siepaczom wywołano głowy
„Tak gdy nas krzywda łączy niech pomsta skojarzy.
„Patrz! Szwedzi, Moskwa, Węgry, Turcy i Tatarzy,
„Od wschodniéj, południowéj, północnéj krawędzi
„Śpieszą rozdzierać Polskę, — mój podmuch ich pędzi;
„I jeszcze ci przynoszę z Karolem przymierze,
„Skoro ty chwycisz oręż, i on oręż bierze.
„Polska zginąć, Kazimierz z tronu zstąpić musi,
„A Karol panem naszym, a ty księciem Rusi.“
Na te słowa w Bogdana oczach radość błyska,
Szczęknął mieczem, zbrodniarza czule za dłoń ściska,
„Łączę się“ krzyknął „w wspólnéj nam pomsty zamiarze;
„Już moje pułki Litwę wojują przy carze,
„A kiedy sprzymierzeńca nabywam w Gustawie,
„Siadam na koń, nie schowam miecza aż w Warszawie.
„Śpiesz, zaręcz przed Karolem mojém, twojém słowem,
„Nim zagarnie Inflanty, ja stanę pod Lwowem.“
Leci zdrajca i zbrodzień zawzięty, zuchwały,
Radby puszcze i morza lotem przebyć strzały,
Pasie serce krwi chciwe, pasie umysł srogi
Jękiem Litwy, widokiem mordów i pożogi.
Dopada morza — idą rudle, wiosła w ruchy,
Dmą mu w rozpięty żagiel wszystkie piekieł duchy;

Dopływa do Sztokholmu, przed Karolem staje,
Z pychą, z radością sprawę z posłannictwa zdaje.
Na wieść, że już podniosło spisy Zaporoże
Wybuchu żądzy wojny król wstrzymać nie może,
A chytry zdrajca wściekłym ozionięty duchem,
Tlejącą w piersiach pomstę rozżarza podmuchem.
Jak kiedy wściekły wicher od północy ryknie,
Pod czarnemi obłoki błękit nieba niknie,
Ścierają się ciężarne chmury, grzmią pioruny,
Ziemia drży, jęczą świata zaklęsłe bieguny;
Tak gdy w Karolu żądze podbójcze zatlały,
Ląd skrzepły Skandynawów zabrzmiał wojną cały,
I jak potok wezbrany stopionemi śniegi,
Spadły z gór lodowatych hufce i szeregi.
Rozwarły się zbrojownie, błysły miecze, groty;
W przystaniach na warsztatach twarde tętnią młoty;
Zapieniły się morza, a liczne okręty
Prują masztem powietrze, a rudlem odmęty.
A Karol marząc świetną sławę ze zdobyczy,
To na lądzie obrotom pułków przewodniczy.
To znowu morza depcze i na kruchéj łodzi,
Sam majtkiem, sam tysiącom okrętów dowodzi.
Chciałby sławą uświetnić sił swoich przewagę,
Polskę zdobyć, przerazić gromem Kopenhagę;
I niźli świat zatrwoży w dłoni swéj żelazem,
Dwa żywioły morduje krwawych walk obrazem.

Ks. ZYGMUNT BRODNICKI
Proboszcz parafii

Śpiesz szkarłatny korsarzu, ponieś rozbój krwawy,
Przesiądz się na rumaka z twojéj ciasnéj nawy,
Obszerniéjszy ląd polski, niż Finów odnoga,
I Danów lodem skrzepła ziemia a uboga,
W Polsce sto rzek korytem zbożopławném płynie,
Po grodach błyszczą złotem gmachy i świątynie,
Podwoje możnych zdobią jedwab i szkarłaty,
Pers im śle złotogłowia i perły do szaty,
Lud znękany, i obcy oręż go przerzedził;
Krew mu wyssali możni i Bogdan wycedził,
Kluzyńskie i Kircholmskie bohatery w grobie,
Następcy nie o kraju myślą lecz o sobie;
Młódź gnuśna tonie w zbytkach i rozkoszy zgrozie,
Targa się z władzą tronu, burzy się w obozie;
Król nie włada, lecz jęczy w niewoli na tronie,
Kraj otwarty i twierdzy nie ma ku obronie.
Oto zbyt łatwa zdobycz, oto łup gotowy,
Zdrajca ci go wskazuje, spełń zdrajcy namowy.
Kto niesie napaść, temu nie braknie pozoru,
Kaźmierz nie uznał w tobie Krystyny wyboru.
Pycha twoja od niego wielki cios poniosła;
Na wydartą koronę żalił się przez posła,
Godła szwedzkiego berła nosi z twą obrazą,
Przypominając Szwedom, żeś ty nie jest Wazą.
Kaźmierz jest twoim wrogiem, twym nieprzyjacielem,
Póki on królem Gotów, tyś przywłaszczycielem,

Dwóch ma królów Szwecya, lecz który z nich prawy?
Za pierwszym mówią boskie i ludzkie ustawy,
Za drugim różnowierstwo, Adolfa wawrzyny,
Sudermana zdradziectwo, i wybór Krystyny.
Przecież Karol na lądzie i na morzu zbrojny,
Bez rady państwa nie chce rozpoczynać wojny,
Zbiera około siebie orszak radców wierny
De la Gardie, Salcbachy i Oxenstyerny,
Podły podżegacz, niemy wyrodek swéj ziemi,
Na tę walną rozprawę pośpiesza wraz z niemi;
A gdy król uraz swoich przyczyny rozwodzi,
Milczą starzy, z okrzykiem wojny pragną młodzi,
Wrą wodze, żądzą bojów, pragną wsławić męstwo,
Wawrzynami Adolfa ręczą za zwycięztwo,
A zemsta wrząca w sercu zbrodniarza i zbiega,
To wzrokiem, to chytremi słowami podżega.
Gdy tak rosną zapędy, gdy tak wrą zapały,
Powstaje Oxenstyern, kanclerz osiwiały,
Do Stumforckiéj umowy umysł króla skłania,
Dla posłannika Polski żąda posłuchania.
Mniema, że już ustały do wojny powody.
Kaźmierz przyjmuje wszystkie warunki do zgody
Z rodzinnych związków jawne wywodzi korzyści,
Zwraca baczność na bliszych sąsiadów zawiści,
W bezdzietności Kaźmierza i w bliskości zgonu,
Widzi drogę pewniejszą do polskiego tronu.

Dodając: „a gdy za te tak świetne ofiary,
„Żąda Kaźmierz rękojmi, przyjaźni i wiary,
„Wydaniem jéj przytłumiem do wojny podżogi,“
Na to pobladł podżegacz i zadrzał od trwogi,
Podejrzliwość mu szepcze, sumienie ostrzega,
Czy kanclerz nie wszedł w zmowę o wydanie zbiega,
W téj chwili pomięszania król pyta o zdanie,
A on w tych chytrych słowach zdobywa się na nie:
„Królu! gdybym ci boje na Polskę doradzał,
„Równie moją ojczyznę, jak ciebiebym zdradzał;
„Ale życzyć dwóch świetnych koron twojéj głowie,
„Chyba jeden król Kaźmierz tylko zdradą zowie.
„Tych pragnień méj ojczyzny miałem być tłómaczem,
„Za tom został wygnańcem i za to tułaczem;
„Chcesz spełnić te pragnienia, stanąć musisz zbrojno,
„A naród szczęścia swego nie odepchnie wojną;
„Owszem wybawcę swego w każdym ujrzy Szwedzie,
„I w tryumfie cię na tron Jagiełłów powiedzie.
„Bo wolność Polski na tych zasadach się wspiera:
„Nie król daje następców, lecz naród wybiera.
„Wszakże, nie zechcesz słuchać twych przeznaczeń głosu,
„Polska i ty swojego nie unikniesz losu;
„Car ją zdobędzie, a gdy berłem jéj zawładnie,
„Nie z samą swą potęgą na ciebie napadnie.
„Musisz dobyć oręża już nie o koronę,
„Lecz o lichą część łupu, lub na swą obronę

„Powiem, co cię od smutnych następstw ubezpieczy.
„A żaden Szwed przychylnéj radzie nie zaprzeczy.
„Gdy Polskę szarpią wspólni nam nieprzyjaciele
„Utaj zamiar — pozornie staw się na ich czele,
„Zostaw im spór z narodem, ty wierny przymierzu
„Pomsty swojéj na samym poszukaj Kaźmierzu.
„Wtedy się naród sprawcy swych nieszczęść wyrzecze,
„I z ufnością pod twoją przygarnie się pieczę,
„A oni wysileni nie stawią przeszkody,
„Byś nie miał złączyć berłem dwa dzielne narody.
„Mogąc panie wszystkiego dopiąć w jednéj chwili,
„Maszże czekać z nadzieją, która cię omyli?
„Kaźmierz wszystko poświęca z bojaźni twéj broni,
„Upokarza się, błaga, byle wybrnąć z toni;
„Gdy cię uwiedzie, w dawnéj postawi się dumie,
„Ja ci jestem przykładem jak wdzięcznym być umie.
„Nie opieraj się królu twych przeznaczeń mocy,
„Zarządź Polską jak rządzisz losami północy;
„Zbyt wielka z twojéj strony byłaby ofiara
„Stopnia Agamemnona odstąpić dla cara.“
To rzekłszy twarz Karola chytrym wzrokiem bada
A ten już czoło marszczy, pycha, gniew nim włada;
Zdrajca zaś na otwartym swéj ojczyzny grobie
Uśmiechem piekieł, w duszy sam poklasnął sobie.
Powstał król szczęknał mieczem, przecina namysły,
Zawołał: „towarzysze do Wisły, do Wisły!

„Zawrę pokój gdy chcecie, lecz aż u jéj brzegu.
„Ty Radziejowski pójdziesz w mych wodzów szeregu,
„Uiść skutkiem coś radził, a ja ku nagrodzie,
„Pierwszym po sobie w polskim zrobię cię narodzie.
„Uległością mą chwały Szwecyi nie splamię,
„I carowi i Polsce wydoła to ramie.
„Pokażę światu, naród szwedzki nie daremnie
„Krew swojego Adolfa pragnął znaleść we mnie.“
Dopiąwszy szczytu zbrodni i tryumfu zdrady,
Z dumną radością zbrodzień oddala się z rady,
Rozkosz przepełnia serce, umysł ślepi pycha,
Lecz zmordowany niemi do spoczynku wzdycha.
Spoczynku! już ten uszedł od niego na wieki,
Już się pierś nie ukoi, nie skleją powieki.
Jędza chłoszcząca zbrodnie z cicha za nim dąży,
I sęp zgryzoty krwawe szpony w sercu grąży.
Próżno znużoną głowę porzuca na łoże,
Wzywa snu — snu do zrenic ubłagać nie może.
Ledwie je zawrze, snują się jak senne mary,
I wielkich cnót przykłady i zbrodni poczwary;
To mu raz Arystydes na umyśle stanie,
Gdy razem z sobą cnotę uniósł na wygnanie;
To Temistokl bez wstrętu pijący truciznę,
Gdy go Xerxes przymusza broń wziąść na ojczyznę;
Staje przed nim ojczyzna z zakrwawioném łonem,
Na jéj widok sam Cezar zbladł nad Rubikonem;

Staje Glinski — ojczyznę gdy dla cara zdradza,
A ten mu wzrok wydziera i w lochu osadza;
I Zebrzydowski krwawym osławiony buntem,
Gdy żebrząc miłosierdzia klęka przed Zygmuntem.
Chciałby wydrzeć z pamięci przeszłość, przyszłość, dzieje,
To się w zbrodni zacina, to się w zbrodni chwieje.
Tęskni do cnoty, wrócić nie może bez zdrady,
Brzydzi się sobą, własne przeklina szkarady,
Jęczy, płacze, zrywa się, na kolana pada,
Modli się — lecz już skrucha i żal nic nie nada.
Anioł stróż duszy w niebo wzniósł się zapłakany,
A pierś pożarem piekieł zażegły szatany.
Duma, pomsta, nienawiść szarpią jego łono,
Zawył jak potępieniec, gdy go piekła chłoną.
„Idź! zawołał na siebie, idź Koryolanie!
„Krzywdy twe nadto wielkie, śpiesz pomścić się za nie,
„Przeciw twym prześladowcom nieś mordy, pożogi,
„Twa Wolumnia z łzami nie zajdzie ci drogi.
„Top miecz w niewdzięcznych ziomkach i ojczyzny łonie,
„W nieubłaganym królu i niewiernéj żonie.
„Władco piekieł! niech twoja wspiera mnie opieka,
„Wiem co mnie u potomnych, wiem co w piekle czeka,
„Lecz się rzucam w tę przepaść bezdenną i ciemną,
„Byle się tylko Kaźmierz zapadł w nią wraz ze mną.“
Doszły bluźniercze modły w piekielne otchłanie,
Pan ciemnic znaki daje że nie głuchy na nie.

Ryknął, uderzył berłem w sklepienia podziemne,
Morze ognia zalało całe państwo ciemne,
Drzy ziemia, westchnął olbrzym pod Etny ciężarem,
Dech jego przedarł otwór i bucha pożarem.
Władca nocy wzniósł czoło nad dumy płomienie,
Przed tron swój wzywa mary, widmy, jędze, cienie;
Ruszają się z swych łożysk straszydła, poczwary,
Wiecznych mąk wykonawce, wiecznych mąk ofiary:
Idzie gniew straszny potwór, iskrzą mu się oczy,
Wargi gryzie, kłem zgrzyta, pianę z paszczy toczy,
Ryczy piersią wezbraną żarem co go piecze,
I pięściami się miota i chwyta za miecze;
I córa jego pomsta obrzydliwsza z twarzy,
Co w piekle sztylet ostrzy i trucizny warzy,
I zyzowata zazdrość, piersi jéj ssą żmije,
Schnie uśmiechem śmiertelnych a łzami ich tyje;
I łaszcząca się chytrość nim zgubny cios zada,
I nienawiść i podstęp i obrzydła zdrada;
Chciwość zawsze obżarta, zawsze głodem schnąca,
Bezsenna podejrzliwość z własnych ran jad ssąca,
I potwarz, która kłamstwu nadstawuje ucha,
Z języka jéj jad ścieka, kopeć z gardła bucha;
I najswarliwsza jędza niezgoda obrzydła,
Wykarmiły ją jadem te piekieł sztraszydła,
Wyuzdanéj wolności płód głuchy, oślepły,
Z łona matki dobyty miecz niesie krwią ciepły,

Szarpie własne wnętrzności, z bólu jęczy, stęka,
Sam lucyper w swych państwach téj widmy się lęka;
Bo mu stokroć piekielne podburzyła duchy,
Dla tego na dnie otchłań okuł ją w łańcuchy,
I dopiero ją puszcza z więzów i kagańców,
Gdy chce pokój zaburzyć téj ziemi mieszkańców.
Idzie pycha z zoraném od pioruna czołem,
Którym ją Bóg do piekła wtrącił z archaniołem;
Zagrzmiał głos ciemnych pieczar i lochów mocarza,
Słuchają blade mary, echo go powtarza:
„Śmiertelnego stworzenia nieśmiertelne plemie,
„Co z niebem walcząc — z piekłem spokrewniacie ziemie,
„Co do serc śmiertelników pewne drogi wiecie,
„I dla mnie wybieracie haracz z dusz po świecie;
„Dziś z niego odebrałem modły o opiekę,
„Wsparcia więc nie odmówię, pomocy nie zwlekę,
„Stanę przy śmiertelniku co mnie uznał panem,
„Jak ja piekieł, on ziemi stanie się szatanem.
„Gdzie stąpi, gdzie odetchnie, niech zwycięzcą będzie,
„Do ważniejszych zamiarów jest to me narzędzie.
„Jest kraj na kuli ziemskiéj Wisła go przecina,
„Dawna, lecz mi wydarta władzy méj dziedzina;
„Nienawistny nam Zygmunt zarządzał nią długo,
„Nie był on na niéj królem, ale Rzymu sługą,
„Igrzysko zagorzałych Jezusa stronników,
„Pół wieku prześladował moich zwolenników,

„Czegóż syn do ich srogiéj niedoda niedoli?
„Ten na tronie ojcowskim chytry mnich Lojoli,
„Ale już go dotknęła z mojéj ręki kara,
„Ma na karkach Bogdana, Gustawa i cara,
„Ma własnego kanclerza, co mu kraj zamąci,
„Oderwie mu poddanych i berło wytrąci.
„Śpieszcie mu w pomoc, nieście wsparcie niedaremne,“
To mówiąc trącił berłem w sklepienia podziemne.
A te się zaraz w otwór szeroki rozpękły;
Dzień zajrzał, jędze własnéj postaci się zlękły.
Mącą się w ciemnych dymach najgłębszych czeluści,
Jak gdy przechodzień światło pochodni zapuści
W lochy czarne, lub w skałach wykute pieczary,
Gdzie ścielą gniazda nocne widmy i poczwary,
Potworne nietoperze i sowy puchate,
I płaczliwe puszczyki i lelki rogate,
I żałosne puchacze i krwawe rarogi,
Mąci się w czarnym pyle ród czarny, złowrogi.
Leci w przestwór — tak z dymu czarnemi wybuchy
Tłumem na świat piekielne wyleciały duchy:
Gniew, pomsta, zawiść śpieszą na stołeczne grody,
Podburzają na Polskę króle i narody.
I gdy ją pięć narodów z orężem napada,
Szarpie ją wewnątrz duma, niezgoda i zdrada,
Już północny Alexy z sybiryjską dziczą,
Połowy leśnéj Litwy cieszy się zdobyczą.

A zazdrość i niezgoda dwóch hetmanów dzieli;
Zdradzają jéj obronę ci co ją nieść mieli,
Gąsiewski pragnie wspólném ramieniem bój stoczyć,
Dumny Radziwiłł niechce hufców z nim zjednoczyć,
Zazdrosny jego sławy, zbyt dumny pod zbroją,
Niechce cudzéj podzielać ni dzielić się swoją,
Śpieszy z nierówną walką, klęską plac zakrwawia,
I raz pierwszy ucieczką buławę zniesławia.
Oby był w nurtach rzeki lub od miecza zginął!
Na zgubę Polski rumak Dzwinę z nim przepłynął,
I uniósł aż do Bierzów; tam żal, wstyd, zgryzota,
Wraz z poniżoną pychą, smutném sercem miota,
Knuje zamysł za szeptem piekielnego ducha,
Raz cara, znów Gustawa chytrych namów słucha;
Tymczasem niewstrzymany w zwycięzkim pochodzie,
Car zatyka chorągwie na Witołda grodzie,
Już i Bogdan krótkiego niecierpliwy miru
Rozpuścił swoje Dońce do Buga i Styru,
I motłoch ukrainski wspiera Zaporoże,
Już znowu błysły spisy, topory i noże.
Gmachy, świątynie, włości już pastwą płomienia,
Wiek, płeć nie ma uchrony, nie ma przebaczenia;
Trunkiem, wściekłością, pomstą rozbeztwiona rzesza,
Gwałt z morderstwem, rozpustę z okrucieństwem mięsza.
Co miecz krwawy oszczędził, to kona w obozach,
Idą na pastwę żądzom branki na powrozach,

Święte niebios kapłanki pod bezbożną dłonią,
Z zelżonym wstydem w mękach czyste dusze ronią;
Pastwi się, znęca, krwawi dzicz w pomście zawzięta,
Na ostrzu spis potrząsa nędzne niemowlęta,
Sroższa nad krokodyle, krwawsza nad tygrysy,
Przed hersztem swoim czyni srogości popisy,
Z dziką radością słyszy modły, jęki, płacze,
Na coby się wzdrygnęli kaći i siepacze;
Z rozprutych łon wydziera mdłe zarody dziatek,
I psom rzuca na pastwę z wnętrznościami matek.
Już Sokal, Brody, cały Wołyń już w perzynie,
I krew lacka strumieniem aż pode Lwów płynie;
A stary hetman stawion na ojczyzny straży,
Nierówną siłą z tłumem spotkać się nie waży.
Próżno nań Koniecpolski, Wiśniowiecki woła:
„Wodzu ratujmy braci, stawmy zbójcom czoła,“
Lecz hetman zamiast wspierać, wstrzymuje zapały,
Czyli zazdrosny męstwa, czy wiekiem strętwiały;
Wsteczny krok nakazuje i z ostrożną trwogą,
Ledwie zdoła Lwów szczupłą zasilić załogą.
Gdy tak połowa Polski we krwi się zanurza,
Od Cymeryiskich toni rykła gromem burza,
Wpada Szwed acz mniéj dziki, ale nie mniéj srogi,
Tchem swoim Radziejowski umiata mu drogi,
Witemberg jest na czele w rycerzy doborze.
Już zagarnął Inflanty, wchodzi na Pomorze,

A nie dobył oręża — w boju osiwiały
Łupy bez walki ujmą mniema Szwedzkiéj chwały.
Nie miłe męstwu jego bez zwycięstw zdobycze,
Pyta się gdzie Zamojscy, gdzie są Chodkiewicze?
Gdzie Gąsiewski? odporna nigdzie broń nie szczęka,
Wszystko się przed nim ściele, wszystko przed nim klęka;
Aż na koniec dosłyszał że gdzieś u Noteci,
Do obrony ojczyzny lud gromadzą wieci.
Tam czterech wielkopolskiéj ziemi wojewodów
Wiodą zbrojne rycerstwo z powiatów i grodów,
Zdolne oprzeć się liczbą najezdcy potędze,
Gdyby serc nie zażegły wściekłe z piekieł jędze.
Kto ma dowodzić toczą spór zwaśnieni srodze
Powiaty z powiatami i z wodzami wodze.
Za Opalińskim zdolność, wiek, zasługa skłania,
Wyższe krzesło poniżyć Grudzieński się wzbrania,
Rozrażewski pod obu nie chce walczyć wodzą,
Przy chorągwiach się różnią, przy ucztach się godzą.
Obozy mają postać sejmowéj narady,
Trąby brzmią nie na boje, ale na biesiady,
Nie wierzą że się Szwedzi rozlali po kraju,
W miarę jak płynie w czary słodki sok tokaju.
Zgraja trunkiem zagrzana, knąbrna i chełpliwa,
Póki Szwedzi daleko, świat na bój wyzywa,
A w tém się nagle ozwał dzwięk chrapliwéj miedzi.
Uciekające czaty krzyczą: „Szwedzi Szwedzi!“

Zrywają się od stołów, chwytają się broni,
Dopadają orężów, dosiadają koni,
Jest męstwo, nie ma steru — powaśnieni wodze
Śpieszne dają rozkazy niepomocne trwodze,
Niesfór, nieład, zgiełk, wrzawa, krzyczą: „zdrada, zdrada!“
Część pierzcha, część się wacha, część na Szwedów wpada;
Już się walka zaczyna krwawą pomstą wrząca,
W tém wpada Radziejowski i broń im wytrąca,
„Bracia!“ woła „wamżeto tak miła niewola?
„Broń wznosicie na wolność, wznosząc na Karola;
„On idzie wydrzeć Polskę z rąk cara, Bogdana,
„Przed zbawicielem waszym bracia na kolana!“
I klęknęli i jużci te ojczyzny zbiegi
Mięszają się pomiędzy najezdcze szeregi.
Już nie na obcych błyszczą oręże w ich dłoni,
Stoi orzeł wbrew orła, pogoń wbrew pogoni,
Spełnia się straszna zbrodnia przed światem i Bogiem,
Polak Szwedowi bratem, Polakowi wrogiem.
I o ślepoto, zgrozo, domierze niesławy!
Wołają jak szaleni: „daléj do Warszawy!“
O bezbożne wyrodki o dusze nikczemne!
Czemu was nie pożarły ziemi lochy ciemne.
Wy bijąc najezdnikom czołem jakby zbawcom,
Potrafiliście ująć ohydy Pilawcom.

Ach! czemużeście z mniejszą nie uszli sromotą,
Tu ucieczka od hańby stałaby się cnotą.
Ledwie wieść téj ohydy jak piorunu gromy,
Przebiegła kraj, stolicę, miasta, włości, domy,
Zgroza wstrząsła umysły nad losem stolicy,
Kują oręż z lemiesza, miasta i rolnicy;
Kiedyż ten lud odmówił ojczyźnie obrony.
Siodłają niedorostki bieguny od brony,
Zabrzmiały w gmachach możnych hasła do wyprawy;
Są w nich męże od przodków nieodrodnéj sławy,
Są wodze dla ojczyzny waleczne i hojne;
Dosiadają rumaków, wiodą poczty zbrojne.
W zawód z nimi strażnicy narodowéj wiary,
Przesełają zastępy pod króla sztandary.
Samym wyrodnym ziomkom miecz z dłoni wypada,
Postrach trętwi im serca, pędzi trwoga blada,
Niecne syny w niedoli odbiegają matki,
Unoszą z kraju życie, rodziny, dostatki;
Jedni niemi baltyckie obciążają nawy
Drudzy Dniestru, Dunaju wiosłem porzą spławy,
Ci dążą na południe, tamci do zachodu,
Ci do stolicy Niemiec, ci do Siedmiogrodu.
Nie ma komu zapełnić obrończych szeregów,
A wszystkie obce grody pełne podłych zbiegów,
Żebrzą litości, żebrzą pomocy ze łzami,
Jakby serc zapomnieli lub nie żyli sami,

Jeszcze Polska oddycha pod Kaźmierza tarczą,
Oni koroną jego i tronem frymarczą;
I świetny tron Jagiełłów ta spodlona rzesza,
Jak szatę potarganą po tandetach wiesza.
Jakąż zbierają korzyść podłością, niewiarą?
Z natrząsaniem się obcy gardzą ich ofiarą,
Jeden tylko nikczemny i dumny Rakocy,
Słucha modłów i czyni nadzieję pomocy.
Lecz z dumą do nich mówi: „mam hufce gotowe,“
„Jeżeli mi koronę włożycie na głowę;
„Wesprę was i ofiarę pomocą nagrodzę,
„Jeźli nie jak zdobywca Polski z wojskiem wchodzę.“
Otóż jak się w rachubach podłą trwoga zdradza,
Czwartego najezdnika na Polskę sprowadza.
„Polsko! przyszedł na ciebie dzień wiecznéj zatraty.“
Tak świat mówił — inaczéj ten co stworzył światy,
Jak przededniem zagłady świata i natury,
Nim brzemienne potopem ścisnął dłonią chmury,
Szukał sprawiedliwego, któryby z powodzi
Na szczyty gór wybrany ród przepławił w łodzi,
Tak tu szukał i znalazł, przed Maryi kościołem
Klęczał pobożny rycerz i korném bił czołem:
Niedawno tatarskiemi obciążony pęty
Dla swéj wybawicielki ślub uiszczał święty.
Tłum muzułmańskich jeńców na jego rozkazy
Dźwigał z Chęcin marmury, znosił z włości głazy,

A on wśród rzewnych dzięków spoglądał z rozkoszą,
Jak bluźniercy Maryi świątynią jéj wznoszą.
Wtém go wieci od króla wezwały na boje,
Rzekł do kapłana: „podnieś z ołtarza mą zbroję,
„Zbroję téj, która moje skruszyła okowy;“
A na pierś wdział mu kapłan obraz z Częstochowy,
A on cisnąc go usty dwóch łask błagał sobie:
„Daj nie przeżyć ojczyzny i tu spocząć w grobie.“
Odrzekł kapłan: „niezaraz spoczniesz tu Stefanie,
„Wprzód jak powstał ten kościół, ojczyzna powstanie;
„Niepróżno cię Władysław tym mieczem uzbroił,
„Co wszystkich dzielnych wodzów w sobie sławę spoił,
„Hart jego nie pochodzi z saméj ostrza stali,
„I od królów, hetmanów, którzy nim władali;
„Bóg go potęgi swojéj naznaczył zadatkiem,
„Niedaremnie do ciebie doszedł męztwa spadkiem.
„Ja towarzysz i świadek twojego żywota,
„W téj płonącéj Gomorze widzę w tobie Lota.
„Dziś wzorem mistrza mego władnącego w niebie,
„To co on rzekł do Piotra, wyrzeknę do Ciebie:
„Łodzio, ty jesteś łodzią, na któréj przepłynie
„Polska wrzące otchłanie i tobą zasłynie.“
Mówił, a ognie męztwa w piersiach męża wrzały,
I stanął poczet zbrojny, zarżał rumak biały,
Zabrzmiały z szyków pieśni o Bogarodzicy,
Dosiadł konia i śpieszył z pocztem do stolicy.

Tam Kaźmierz uciśniony na swych państw okruchu,
Nie upada na sercu, nie stygnie na duchu.
Stara się jednych gniewy żądzą miru śmierzyć,
A z najzawziętszym wrogiem sam pragnie się zmierzyć,
Woli śmierć niż haniebny pokój lub kajdany,
Czeka na powołane wojsko i hetmany,
Sam na główną naradę koło majestatu
Wzywa posły narodu i ojce senatu.
„Gdy państwa i narody skażę na zagładę,
„Ześlę na nich niezgodę, niewiarę i zdradę,
„Władzę królów rozproszę między gminne tłumy,
„Pomięszam im języki, zaślepię rozumy,
„Sędziwe doświadczenie z krzeseł rady zsadzę,
„A w ręce młodzieniaszków oddam ster i władzę.“
Tak wyrzekł Pan Wszechmocuy, a Jego wyrocznie
Na ludach i narodach pełnią się naocznie.
Biada wam króle, biada narody przemożne!
Opór tu jest daremny i zapasy próżne,
Gdy te na czynach waszych zjawią się znamiona,
Grób pod wami otwarty i byt wasz już kona.
Rozwarły się podwoje, lud wciska się w ciszy,
Troskliwy co o swoich losach z nich usłyszy.
O jak jest inna postać tych przybytków świętych,
O ileż krzeseł próżnych i ław nie zajętych,
Świetnych herbów zdobiących lazury, szkarłaty,
Godeł ziem i powiatów, dziś świadectw ich straty.

Tażto świątynia zaszczyt i duma stolicy,
W któréj car brzękał pęty, hołd bili lennicy?
Niestety króla swego dziś w milczeniu wita;
Na twarzy jego dola ojczyzny wyryta,
Wchodzi z posępném czołem, z tronu głos zabiera,
I tak rzewnemi słowy obrady otwiera:
„Narodzie! w téj bezdennéj nieszczęść naszych toni,
„Jedna nadzieja w Bogu, a ratunek w broni,
„Ten sam przybytek stanu ojczyzny obrazem,
„Gdzie są ci co tu z wami mieli zasiąść razem?
„Pytajcie się ław pustych, te wam odpowiedzą
„Jedni w lochach Sybiru jak złoczyńcy siedzą,
„Nad drugimi znów krwawy miecz Bogdana błysnął,
„Innym dumny Szwed srogie jarzmo na kark wcisnął,
„Inni na téj ojczyzny wysłani obronę —
„Dozwólcie, niech na zbrodnię zarzucę zasłonę.
„Więcéj mnie hańba wasza niż własny los boli,
„Dodam, na domiar tylu ciosów i niedoli
„Lennik nasz choć się jawnie do broni nie bierze,
„Mam niepłonne powody, podzierać go w wierze.
„Rozpacz nas nie wydźwignie, acz przepaść otacza;
„Nie rozpaczajcie dzieci gdy król nie rozpacza.
„Nieście pomoc dla szczupłych téj ojczyzny szczątków,
„Nie oszczędzajcie ofiar z krwi, życia, majątków,
„O to błagają bracia konający w męce,
„Do was z więzień, z step, z katusz wyciągają ręce,

„Król wasz stanie się pierwszym wszystkich ofiar wzorem,
„Już stoją dla ojczyzny me skarbce otworem.
„Ile dostatków mieszczą wszystkie me stolice
„Niech na żołd dla rycerstwa zatętnią mennice.
„Idźmy, gińmy! ja pierwszy na bój krwawy biegnę,
„Ja pierwszy méj ojczyzny trupem grób zalegnę.“
Na koniec te ostatnie słowa wylał z łzami:
„Śmiejcie umrzeć o dzieci! ojciec umrze z wami.“
To rzekłszy z zasmuconą twarzą siadł na tronie,
I zryte troską czoło w obie ukrył dłonię.
Lud jęknął, z krzeseł swoich zerwali się starzy,
Żal i zapał młodości zawrzał na ich twarzy,
Niejeden po sędziwych licach łzę ociera,
Młódź się tylko po ławach, po krzesłach rozpiera,
Z szyderczą spokojnością przysposabia wargi
Na wyrzuty królowi, na spory i skargi.
Jedni go winią czemu sejmu się nie radził,
Gdy obok nich w senacie Bogdana posadził;
Drudzy mu zarzucają że przez wyrok srogi,
Zamknął Radziejowskiemu do powrotu drogi.
Każń na zbrodnię skażonym sercom jest postrachem,
Na wolność narodową mienią ją zamachem.
I ślepy krzyk zuchwałych prawie się domagał,
By król u zdrajcy kraju przebaczenia błagał.
Krzyczą w pośród niesytéj chciwości zapędów,
Skarbów Wieliczki, skarbów, starostw i urzędów —

„Nie przystąpiem do ofiar, odmówiem obrony,
„Jeżeli nas pominie ten chleb wysłużony.“
Na te wyrzuty groźby w chwili Polski zgonu,
Błysła łza w oku króla, porywa się z tronu: —
„Ludu mój! woła z żalem, cóżem ci uczynił,
„Żebyś o ciosy swoje mnie jednego winił —
„Nie wyżeście wydarli Bogdana z pogromu,
„Opuściwszy mnie z krzykiem: „do domu, do domu!“
„Nie jaż sam, nic nie mogąc wymodlić u zbiegów,
„Ścigałem go z Czarnieckim aż do Dniepra brzegów?
„Tenże jest na tym tronie owoc króli trudu,
„Wiecznie cierpieć za swoje ludy lub od ludu?“
Przecież ten głos bolesny wrzawy nie łagodzi —
A wtém się drzwi roztwarły, i Czarniecki wchodzi;
Wchodzi, szkarłatna szata z ramienia mu spływa,
Całą postać rycerską twarda stal okrywa;
Ostatnie słowa króla uszu mu dopadły —
Już mu się iskrżą oczy, już lica pobladły;
Wzniósł ręce — woła: „we krwi bratniéj gdy wróg brodzi,
„Cóż-to na koniach starzy, a na krzesłach młodzi!
„O zgrozo! rumieńcie się wielkie ojców cienie,
„Takieżeście ojczyźnie dali pokolenie;
„Zapłacz na swoje błędy nieszczęsna ojczyzno!
„Tyś te krzesła zrobiła wyrodków puściznę,
„Dla nich z skarbów i grodów ubożyłaś siebie,
„A oni ci halerza nie chcą dać w potrzebie.

„Otyli twemi dary, zamożni z dostatków,
„Winią króla że broni rozszarpać ostatków.
„I ja wzrosłem, lecz wzrosłem nie z roli nie z soli,
„Wzniosłem się na to krzesło z tego, co to boli;
„Sejmy Polskę gubiły, sejmy gubią jeszcze,
„Ach! oby mnie przeczucia omyliły wieszcze,
„Przyjdzie czas i ten może nie jest już daleki,
„Gdy sejm podobny temu zgubi ją na wieki.
„Narodzie! nie czas wszczynać swarliwe rozprawy,
„Kiedy trąba wojenna wzywa na bój krwawy;
„Kto Polskę nosi w sercu, kto siłę ma w dłoni,
„Za mną bracia! do tarczy! do miecza! do broni!“
Tak tych, których ojczyzny zguba nie zastrasza,
Cnota prawego męża jednym tchem rozprasza.
Na znany im głos w bojach młódź wstydem się płoni,
Pod sztandar Czarnieckiego ciśnie się do broni;
Wysłużone rycerze rzucają zacisze,
Żółkiewskich, Chodkiewiczów dawne towarzysze,
Starością wyschli, trudem, ubóstwem znędzniali,
Zardzewiałe szyszaki i zbroje przywdziali.
Wiek im otrętwił ciało, lecz duch nie ostygnął,
Dziśby ich tarcz i mieczów silny mąż nie dźwignął —
Inne ich są postacie, wzrost, twarz i rynsztunki,
Są to sławy olbrzymich wieków wizerunki,
Straszne synom, bo zda się że na głos zakały
Wielkie kości naddziadów z mogił swych powstały,

Zbudzone ze snu niecnych rodaków ohydą,
W wyrodnych dzieciach mściwe miecze topić idą.
Gdy na głos Czarnieckiego lud w oręż się zbroi,
Kaźmierz się do królowéj udaje podwoi,
Na lubém sobie łonie, tkliwéj, mężnéj żony,
Składa brzemie udręczeń ciernistéj korony,
Nie czyni przed nią z groźnych losów tajemnicy,
Namienia o wątpliwéj obronie stolicy;
Już ją Radziejowskiego duch owiał zbrodniczy,
I może skrycie Szweda wzywa do zdobyczy.
„Rzucę ja“ rzecze „mury niechętnéj Warszawy,
„I aż w gnieździe Czarnieckich stanę do rozprawy.
„A jeżeli się ugnie oręż w méj prawicy,
„Zagrzebię się pod gruzem ostatniéj stolicy.
„Niech zapłaczą Polacy na swój spisek bratni,
„Do grobów królów polskich dodam im ostatni.
„Uprzedź mię do Krakowa, wznieć prawe zapały,
„Przysposób do obrony mieszkańców i wały.“
Królowa, acz zalana łzami, męża cieszy,
I z rycerską odwagą w gród Krakowa spieszy.
Sam przywołuje wodzów, hufce swe przelicza,
Lanckorońskiemu zwierza obóz u Łowicza,
Czarnieckiemu na czele dzielnych zleca szyków
Kaliskich do wierności nagiąć buntowników;
A żegnając go mówi: „Użyj wprzód wymowy,
„Którąś umiał potłumić gwar na mnie sejmowy,

„Zaklinaj obłąkanych, przywiedź ku obronie,
„Niech nie topią orężów w nędznéj matki łonie;
„Lub karcąc, gdy się rzucą na bezbożne boje,
„Oszczędzaj krwi braterskiéj, wszak to dzieci moje.“
I już odtąd samotny bez dworu, bez straży,
Smutnemi przeczuciami losy kraju waży.
Każdym widokiem jątrzy rozbolałe rany,
Zwiedza puste podwoje, zważa nagie ściany, —
Od łupieżnego Szweda schronione zamachów,
Znikły świetne ozdoby ujazdowskich gmachów;
Tęskni do boju, zrzuca królewskie oznaki,
Wdziewa zbroję i każe osiodłać rumaki.
A skoro szary pomrok na stolicę pada,
Woła giermka i zbrojny bieguna dosiada.
Przebywa niepoznany place i ulice,
Podsłuchuje gwarzącą na bruku stolicę.
Ci nad swym królem nieba błagają o pieczą,
Ci winią, oskarżają, inni mu złorzeczą —
Mówi do giermka: „Słyszysz Jeremiego synu!
„Po ślepocie i złości poznaj wartość gminu.
„Ucz się wzgardą okrywać potwarzy narzędzia,
„W piersiach prawego męża — prawy jego sędzia.
„Twój Jeremi tak sławny z tylu walk pamiętnych,
„Tylu liczył zazdrosnych ilu ja niechętnych,
„Szarpano go za życia, a zawzięte duchy
„Na kark jego zwaliły kozackie rozruchy.

„Przecież gdy podniósł spisy ten motłoch zdradziecki,
„On go tylko rozgramiał, a przy nim Czarniecki, —
„Dziś go wielbią. Młodzieńcze! poznasz w życia ciągu,
„Ci co szarpią za życia, płaczą przy posągu.“
Gdy to mówi, już za nim została Warszawa,
On w drodze do obozu myśli, duma, stawa,
Jakby cucony w smutku od wspomnień przelotu,
Szuka okiem skrytego w tych borach przedmiotu.
Za okopami Wazów stołecznego grodu,
Jest gaj, wieczne mieszkanie ciszy, cienia, chłodu,
Osłaniają go liściem dęby wiekuiste,
Wisła wilży, z gór źródła przerzynają czyste;
Gaj ten, gdy lato kłosy szumiące zapłoni,
Zda się zielonym wieńcem na rolniczéj skroni.
Tu klasztór Romualda z Kameduł czcicieli
W swych murach pustelniczych wznosi się i bieli. —
Dziwna sprzeczność z stolicą. Tam zgiełk, hałas, wrzawa,
Zbytek, przepych, uciechy, zgoła tam Warszawa,
Nurza się w żądzach życia, tonie w ich potopie —,
Tu zakonnik ogródek i grób sobie kopie;
Tam zalotność, zabawy, tam biesiady tłumne;
Tu pobożny wstręt od nich wzrok ma wryty w trumnę.
Niestety! ledwie słowik wiosnę zapowiada,
Co rok tę ustroń grzmiąca Warszawa napada,
Spienionemi rumaki, lśniącemi rydwany,
Wiezie sprosną rozpustę, wiezie jéj kapłany;

Znieważa gwarem biesiad świątki uroczyste,
Samotność pustelniczą, wzrok i serca czyste,
A na przekór pobożnéj skrusze i pokucie,
Poi z czary rozkoszy rozpasane chucie.
Nie ta była téj świętéj ustroni postawa,
Gdy pierwszy kładła kamień ręka Władysława.
Las ponury natrętną odpychał stolicę,
Zwierz przebiegał, gdzie dzisiaj gmachy i ulice.
W te bory raz zapędzon Władysław na łowy,
Kiedy ściga jelenie przez knieje, parowy,
Zatrzymał się u brzegu cienistéj pieczary —
Siedział przed nią pustelnik poważny i stary,
Długa broda sędziwe wydawała lata,
Krzyż szkarłatny na piersiach, śnieżną jak włos szata;
Wśród modłów, których tylko puszcza słucha czarna,
Po wieńcu kokosowym święte spuszczał ziarna.
Spostrzegłszy króla, wstrząsnął w drżącéj dłoni czarą:
„Wspomóż“ rzekł „zakon Pawła nieskąpą ofiarą.“
Król zdjęty z szyi wsunął w czarę łańcuch złoty,
A pustelnik rzekł: „Królu za dar twéj szczodroty
„Bóg cię ubłogosławi, ukrzepi prawicę,
„Przerazisz gromem zwycięztw północną stolicę,
„Czerniechów, Siewierz włączysz do świetnych zdobyczy,
„Od dzikich ludów Ugra Polskę odgraniczy;
„Na odgłos twoich zwycięztw zadrży Osman z trwogi,
„I przez posły uniży księżycowe rogi;

„Ojciec kościoła swemi uwieńczy cię dary,
„I ogłosi obrońcą Chrystusowéj wiary.“.
Rzekł król: „Jeźli się ojcze sprawdzą wróżby twoje,
„I zwycięztwem ukończę twarde z dziczą boje;
„Nad tém źródłem, w téj puszczy, i nad tą jaskinią,
„Wzniosę na podzięk Bogu klasztor i świątynią —
„Zakon wasz pustelniczy po kraju rozmnożę,
„I ciebie nad mistrzami pokory przełożę.“
Spełniły się świętego pustelnika słowa,
I król dotrzymał ślubu — wzniosła się budowa,
Władysław jeden domek zachował dla siebie;
Tam w każdéj rodu swego i kraju potrzebie,
Gdy go chrapliwe trąby na bój krwawy wiodły,
W lubém sobie ustroniu składał Bogu modły.
Ten to bór mija Kaźmierz, gdy mu w myśli stawa
Pustelnik, wróżby jego, zwyczaj Władysława;
Więc od obozowego zwrócił konia toru,
Więc z giermkiem po bezdrożach dąży do klasztoru.
Wiedzie ich blady księżyc, wiedzie ich noc cicha,
Król nad sobą a giermek nad swym królem wzdycha.
Wtém staną przed murami — zsunęli się z koni,
Tknięta ręką wisząca spiż nad furtą dzwoni,
Słychać z pod głuchych sklepień stopy zakonnika,
Z brzękiem kluczy skrzypł wrzeciądz, brama się odmyka.
Brat słowy: „pomnij na śmierć,“ króla swego wita;
Ten o świętego ojca troskliwie go pyta. —

Odpowiada: „Duch jego jeszcze mieszka z nami,
„Lecz ciało wynędzniałe pokutą i łzami,
„Ziemskich pokarmów więcéj już z braćmi nie dzieli;
„Tém żyje, co mu z nieba przynoszą anieli.“
Idąc, do ciasnéj celi zbliżyli się progu,
Widzą zatopionego śmiertelnika w Bogu,
Leży krzyżem na ziemi kapłan Pawła święty,
Przed nim Zbawiciel świata na krzyżu rozpięty.
Wstał zakonnnik, a jasność błysnęła mu z skroni,
Przychodniów oblał potok nieznanéj im woni.
Król rzecze uciśniony bolesną żałobą:
„Ojcze igrzysko wszystkich nieszczęść masz przed sobą;
„Upadam pod gromami, objaw mi kres ciosów,
„Ubłagaj śmierć, lub ulgę u groźnych niebiosów.“
Milczał starzec, stał długo jak posąg ze spiżu,
Padł krzyżem i wzrok utkwił w Zbawiciela krzyżu.
O! w jakże uroczystéj spoczywa on ciszy!
Ziemskiego władzcy tronu nie widzi, nie słyszy;
A ten jak tajemniczą odepchnięty trwogą,
Korną od męża niebios odsuwa się nogą.
„Rozmów z niebem grzesznemu słuchać się nie godzi,“
Tak rzecze, i do celi pobliskiéj odchodzi.
Tam wizerunek brata uderza mu oko,
Utopił w nim wzrok tkliwy, i westchnął głęboko —
Dla strapionego serca odpoczynku wzywa,
Do zwilżonych łzą źrenic sen mu nie przybywa;

Ta cisza, ta spokojność za klasztornym progiem,
To święte towarzystwo z modlitwą i Bogiem,
Przeszłego stanu pamięć przywodzi do myśli,
I z obecną wielkością porównanie kreśli.
Wini niestałość ludzkiéj wrodzoną naturze,
Że od portu pokuty puścił się na burze.
„O szczęśliwy!“ rzekł „kogo od marności świata,
„Ta klasztorna na wieki oddzieliła krata;
„Raz wyłączon od błędnych téj ziemi tułaczy,
„Nie wystąpił na padół nędzy i rozpaczy.
„Próżność nad próżnościami i wszystko próżnością,
„Wróciłem do świetności, płaczę nad świetnością.
„Ach! kto za tronem świata z téj ustroni wzdycha,
„Niech skosztuje goryczy z mojego kielicha.“
I w nadmiarze boleści, nim świt błysnął rana,
Z czarną w duszy rozpaczą wraca do kapłana.
Wstał zakonnik, nie czekał na króla pytanie,
Przeniknął je, wyczytał, i odrzeka na nie:
„Są chwile, gdzie duch ludzki do ziemi przykuty,
„Z ciała wycieńczonego chłostami pokuty
„Wzbija się w wrzących modłach, zachwyceniem płonie,
„I w rozwartych przed sobą głębiach niebios tonie; —
„Takiéj łaski niegodny płaz ziemi doznałem,
„Lecz że nie jest nędznego śmiertelnika działem
„Objąć górnych światłości morza niezmierzone,
„Bóg mi tylko z ich części odchylił zasłonę.

Ks. ZYGMUNT BRODNICKI
Proboszcz parafii

„I widziałem jak w niebie blaskiem gwiazd promienny
„Stał jak posąg tryumfu krzyż wzniosły, płomienny;
„Z słońca się nań wieczności zlewał potok chwały,
„W około całe ludy męczenników stały,
„Stroiła mężne czoła korona zasługi,
„A te z ran ich wylane krwi męczeńskiéj strugi,
„Ten nurt święty, co niegdyś ziemskie zbraczał katy,
„Tu wonnemi krzyż pański opływał szkarłaty.
„U stóp jego stojący lśnił się kielich wiary —
„Cnotliwych on boleści przyjmuje ofiary —
„Z każdą łzą, co weń wpada, tysiąc świętych głosów
„Z brzmiącą prośbą do wyższych wzbija się niebiosów —
„Tam, zkąd w zdrojach miłości ciągła litość spływa;
„Lecz i grom potępienia głąb piekieł przeszywa.
„W téj to chwili o królu! z serca wyciśniętą
„Ujrzałem tam łzę twoję, spadła w czarę świętą,
„I łącząc się ze łzami tylu polskich króli,
„Przepełniła nareszcie ten kielich niedoli.
„Wzniosły się grzmiącym chórem hymny męczenników,
„I aż w głębi najświętszych zasięgły tajników.
„Wszystko drżało nadzieją, a gdy groźne bóstwo
„Ważyło polskie cnoty, wielkieh przestępstw mnóstwo,
„Zdało się jakby w górze głos święty, niewieści,
„Sercem matki dziecęce przedstawiał boleści;
„A Najwyższéj o litość błagając Istoty,
„Takim prawie brzmiał jękiem, jakby w dniu Golgoty.

„I wkrótce się mym smutkiem, żalem rozrzewniony,
„Aniół pociech z polskiemi przybliżył patrony,
„I wskazał mi na złotym skreślone obłoku
„Te wyrazy w niecofnym gorzące wyroku:
„Jam jest Bóg, karzę zbrodnie, a cnoty nagradzam,
„Narody, gdy chcę wznoszę, kiedy chcę zagładzam;
„Chłostać ich będę długo i chłostać dopóty,
„Aż doczekam poprawy, skruchy i pokuty.
„Będą trwać w zbrodniach, wyrok śmierci na nich pada,
„A wtedy całéj Polsce biada! wieczna biada!
„Gdy się nawrócą, twarzy od nich nie odwrócę,
„Jak ojciec łzy obetrę, i chłostę ukrócę;
„Ześlę zbawcę, co piekła i ziemię pokona,
„Dam mu laskę Mojżesza i siłę Samsona,
„Włożę mu w dłoń ognisty oręż archanioła,
„Którym wtrącał do piekła buntownicze czoła,
„Rozdmuchnę przed nim góry, twierdze i okopy,
„Fale rzek zapienionych ugładzę pod stopy;
„Mém tchnieniem jak źdźbła wiotkie porozmiatam wrogi,
„A on im wszędzie zajdzie, wszędzie przetnie drogi.
„Próżno się najstraszliwszy morzami przesłoni,
„Za morzami go nawet mój rycerz dogoni;
„Koń jego przebrnie morza, i góry przeskoczy,
„Na nim lwu rozjadłemu zajdzie mieczem w oczy,
„Chwyci grzywę, kark zegnie, i potęgą ręki
„Szarpaną Polskę wydrze z rozwartéj paszczęki.

„A gdy potwór wśród ryku tchem ostatnim zionie,
„On ją wróci do życia, on stawi na tronie,
„Dawnym ślubem z królewskim złączy oblubieńcem
„I oliwnym obojgu skroń otoczy wieńcem.
„W mojéj świątyni zdejmie z czoła szyszak stalny,
„Zanuci kornym głosem hymn dla mnie pochwalny,
„A ludy pytać będą: „zkąd ten mąż tak wielki?
„Czy się z niebios, czy z ziemskiéj zjawił rodzicielki?“
„I świat uzna, że kogo wspiera moje ramie,
„Ziemia, piekło, świat, siły jego nie przełamie,
„Będę z nim, bo on wszędzie i zawsze był ze mną.“
„Po tych słowach zasłonem tylko ujrzał ciemną.
„I głos się wzniósł przed tronu wiecznego podnóże:
„Chwała Ci! chwała! wielki miłosierdzia Boże!“
Król mu na to: „Z pociechą razem niesiesz trwogę —
„Zgon mój zniosę, lecz zgonu Polski znieść nie mogę.
„Gdy poprawa ma zmienić nasze przeznaczenie,
„Ojcze! jakże wątpliwém jest Polski zbawienie!
„Lecz z jakiegoż ten zbawca zrodzi się narodu,
„Powiedz, przyjdzież z południa, przyjdzież od zachodu?“
„Królu“ starzec mu rzecze „wyroków nie badaj,
„Lecz walcz, ufaj i Bogu korne modły składaj.
„Przed Najświętszą Dziewicą złóż twe troski, żale,
„Jéj to prośba za Polską nachyliła szalę,
„Gdy ona przyjmie wasze ofiary i łkania,
„Wtedy, wtedy nadejdzie chwila przebłagania.“

Tymczasem wodza swego powodzeń świadomy,
Spieszy Gustaw z groźnemi na Kaźmierza gromy,
Pamiętny na sztokolmską wroga Polski radę,
Wszystkiemi ponętami podłą wabi zdradę.
Ledwie się wieść o jego przybyciu rozlega,
Już cała Wielkopolska naprzeciw wybiega,
Cała, nie cała przecież w hołdach się wyściga;
Herbowna bije czołem, siermiężna się wzdryga.
Starców, kaleki, żony, dzieci trwoga niesie
Po torach dzikich zwierząt szukać uchron w lesie.
Stoją żniwa bez sierpów, bez wołów lemiesze,
A jeźli gdzie zastuka cep przy niskiéj strzesze,
Napastnik plon wymłaca. Znikły trzody z błoni,
Żołdak w nich noże topi, lub w obozy goni;
Zawarły się świątynie — wierni stróże wiary
Tułają się jak błędni, kryją się w pieczary,
Wzdrygają się w dzień Polski i wiary pogrzebu,
Z ust swych wymuszanemi dzięki bluźnić niebu,
Widzieć jak te przybytki, gdzie stał Bóg ukryty,
Różnowierca końskiemi znieważa kopyty.
Tak gdy ludność wieśniacza w puszcze się rozsuła,
Pląsa zbrodnicza Polska, cnotliwa się tuła.
W gmachach, podwojach, dworcach brzmią uczty, obchody,
Dzień niewoli ojczyzny zamienia się w gody,
Biorą dziewice wieńce, dzieci białe szaty,
Pod swych ciemiężców stopy wonne ścielą kwiaty,

Ojcowie, bracia karki wprzęgają w rydwany,
Jak szaleni pląsając całują kajdany.
Przeniewierczego wodze, rycerze obozu,
Dla pysznego Karola tor wskazują wozu.
Tym bezbożnym tryumfom, szałowi bez tamy,
Miasta, twierdze ze wstrętem otwierają bramy;
Kalisz, bezbożny Kalisz w ucztach się przesadza,
Krzesłowy jego sternik Szweda w gmach wprowadza,
Otwiera targi na tron, kraj, wolność i braci;
Karol łupami z Polski podłą zdradę płaci.
A gdy niesyta chciwość wciąż dłonie wyciąga,
Uśmiechem darzy jawnie, skrycie jéj urąga,
„Wszakże“ mówi „mam królem zostać waszą zgodą,
„Niechże mnie hufce polskie do stolicy wiodą;
„Tam resztę długu mego jak król wasz wypłacę.“
Zabrzmiały Grudzińskiego dziękami pałace —
I już lew jest przy orle i Polak przy Szwedzie,
Forgiel im rozkazuje, Radziejowski wiedzie.
O szaleni! o wściekli! o sroższi od dziczy!
Zkądże wam do krwi bratniéj ten smak tak zbrodniczy?
Jeźli Bóg późne plemie karze za naddziadów,
Stanie się, stanie Polska łupem trzech sąsiadów;
I krew, którą z ochoty pragniecie się broczyć,
Wnuki z musu i z wstrętem wzajem będą toczyć.
Ta wieść ledwie ojczyste obozy uderza,
Nowa boleść ścisnęła serce Kazimierza.

Wzdrygnął się krwią swych dzieci kalać kartę dziejów,
Chowa miecz, rzuca Wolbórz, spieszy pod Sulejów.
Tam chce obie stolice piersiami zasłonić,
Lecz która wierną będzie téj zamierza bronić.
Przy surm, oboi, kotłów, trąb chrapliwych wrzawie,
Już bez przeszkody Szwedzi dążą ku Warszawie.
Już minęli Łęczycę, już Łowicza blisko,
Pod Piątkiem do spoczynku biorą stanowisko;
A skoro noc okryła czarną świat zasłoną,
Obozy i rycerze w spokojnym śnie toną.
Radziejowski sam czuwa, powiek nie zawiera,
Myślą, duszą i wzrokiem stolicę pożera;
Lecz kiedy czarny pomysł w swéj głowie układa,
Grom przeszywa powietrze i Czarniecki spada.
Szczęka broń, ostrze błyska, jak grad świszczą groty,
Leżą pomosty z trupów, jak stały namioty,
Jęki, zgiełk, zamięszanie, krew potokiem płynie,
Nie sam Szwed od Polaka, Polak wspólnie ginie;
Oręż się bratni w szale pomsty zapomina,
Bez braku ściele trupy, bez braku wycina;
Chrzęszczą zbroje pod końmi, gdy nagle z daleka
Wypada Radziejowski, błąka się, ucieka;
Grzmi głos za nim z ust wodza, jakby piorun w chmurze:
„Gdzie ten zbrodzień? niech w piersiach oręż mu zanurzę.“
Wypuszcza nań rumaka, kopyty naciska,
Już nad karkiem złoczyńcy ostrzem miecza błyska,

Ale ciemność omyla cięcie strasznéj dłoni,
Zbieg się pomiędzy szwedzkie niedobitki chroni.
Próżno za nim przekleństwo i groźby przesyła,
Noc co zbrodnie okrywa i zdrajcę okryła.
Gdy zorza rzuca promień na bój tak okrutny,
Przejeżdża się po placu wódz zwycięztwem smutny,
Przeklina on domowéj srogie skutki wojny;
Po siwéj brodzie spływa mu strumień łez hojny —
I rzecze, patrząc z wstrętem na swą dłoń zwycięzką:
„Ach! gdzie walka jest zbrodnią, tam tryumf jest klęską.“
Ledwie trwogę po szwedzkich obozach rozniosły
Z rozpierzchłych zbiegów Piątka poranione posły,
Liczne im w pomoc niesie Witemberg oręże;
Lecz już klęski nie zetrze, zwycięzcy nie sięże.
On nie zatrzymał konia, nie schował bułata,
Dążąc do króla, szwedzkie podjazdy umiata.
Z Inowłodza na Kraków Szwed rzuca wzrok śmiały,
Już go tam bystry rumak pędem niesie strzały,
Bije, gromi, rozprasza, liczne chwyta jeńce,
I przez gońca dwóch zwycięztw królowi śle wieńce.
Błaga, by główne z Szwedem opóźniał spotkanie,
Póki on z swemi pułki w szeregu nie stanie.
Tak gdy szybkiemi biegi sam siebie rozmnaża,
Wzmaga w swoich otuchę, najezdców przeraża,
Téj chwili po otwartéj do stolicy drodze,
Grzmotne toczą się działa, spieszą hufce, wodze.

Sam Karol jest na czele, a po kilku krokach,
Ujrzał szczyty stolicy ginące w obłokach.
Wzywa, grozi, hołd korny mieszkańców odbiera,
I z gmachów ujazdowskich Kaźmierza uziera.
W pogoń śle Witemberga do brzegów Drzewicy,
Sam za nim spiesząc niesie pioruny w prawicy,
I zaraz u Opoczna, u Drzewicy brodów,
Starły się z sobą pierwsze straże dwóch narodów.
Rzeka ta się krwią pieni, trupy szwedzkie pławi,
Póki Kaźmierz do walki hufców nie ustawi.
Lecz on bez Czarnieckiego na bój nie gotowy,
Cofa w oczekiwaniu pułki do Czarnowy;
Tam na główną naradę wodze swoje zbiera,
Czarnieckiego błagania i zdanie otwiera,
Sławi walki pod Piątkiem i pod Inowłodzem;
„Czekajmy“ mówi „z bitwą za tak dzielnym wodzem,
„A tém niemylniéj przy nas zostanie zwycięztwo —
„Przy nim Bóg jest, wyznajmy, przy nas samo męstwo.“
Na te słowa w rycerskiém wyrzeczone kole,
Ujrzał posępną chmurę na hetmana czole.
Rzekł: „Odbierz z mych rąk królu! zaszczyt téj buławy,
„Jeźli bez Czarnieckiego nie ma dla niéj sławy.“
A Koniecpolski dodał nie tając urazy:
„Królu! jakie nam wydasz, spełnimy rozkazy;
„Lecz syn hetmana w każdéj krwawych walk potrzebie,
„Nie zna dla siebie mistrza, tylko królu ciebie!“

Kiedy się tak przy królu sporne ważą zdania,
Szwedzi wiodą gotowe szyki do spotkania.
Nie czekają rozkazów oba dzielni męże,
Dosiadają rumaków, chwytają oręże —
Najpierwszy Koniecpolski z doborem rycerza,
Jak burza gromem wrząca w szyk szwedzki uderza,
Gromi, wywraca, ściele, tretuje, rozprasza,
Sam Witemberg już poczuł cios jego pałasza,
Wodze Königsmark, Forgiel, idą w liczbie jeńców,
Gęsty oręż na karkach cięży rozproszeńców.
Na ten widok Kaźmierza raduje się dusza,
By dokonać zwycięztwa cały obóz rusza.
O niefortunny królu! próżna twa odwaga,
Nie przemoże wyroczni, choć Szwedów przemaga —
Oto, gdy twa pobożność dzięki niebu składa,
Grzmiącym błyskiem piorunu bóstwo odpowiada;
Huczy burza, czarne się ścierają obłoki,
Nie deszcze się z chmur leją lecz nurty, potoki;
Grad wzrok siecze, a wicher szarpie grzywy koni,
Odpycha twarze, karki skręca od pogoni.
Próżne męstwo, daremne wysiły zapału,
Żadne piersi wietrznego nie przebiją wału.
Ryczą bystre strumienie, pienią się zatopy,
W rozmokłéj ziemi grzęzną kopyta i stopy,
Sprzymierzone żywioły noc ciemnotą wspiera,
Zasłania Szwedów, tryumf Polakom wydziera.

Karol przypada, zbiera rozpierzchnione zbiegi,
Groźnym głosem w ścieśnione ustawia szeregi;
Pod dżdżystém niebem Kaźmierz doczekuje zorzy,
Wydarty sobie tryumf z nią odzyskać wróży.
Lecz skoro promień słońca na jasném tle błyska,
O! jakże są odmienne dwóch wojsk stanowiska —
Tu leżą poszarpane od wichru namioty,
Tam lśnią się czarne zbroje, przyłbice i groty;
Tu drżą przeziębłe konie, tu w pochwach bułaty,
Nieoschłe krople cieką nawet z króla szaty,
Nierozwite chorągwie, pośniedziałe znaki;
Tam powiewne sztandary, tam rżące rumaki,
Przytknięte do ust trąby lśniące i chrapliwe —
W obu wojskach do walki żądze niecierpliwe;
W tych za wydarty wawrzyn wre pomstą duch męski,
W tamtych pałają żądze pomszczenia się klęski.
Z obu stron grzmotne paszcze i tlejące knoty,
Obu stron przebiegają wodze mężne roty,
Głos ich serca waleczne do męstwa zapala;
Stoją dwa króle przeciw, mierzą siebie z dala,
Wachają się dać hasło, dobyć płytkiéj stali,
I losy dwóch narodów zmiennéj zwierzyć szali.
A w tém bębny i trąby i krzyki zabrzmiały,
Wpadły na się dwa tłumy, w burze się zmięszały;
Grzmot, dym, kurzawa, tentent, krzyk wojsk i hetmanów,
Obraz dwóch w afrykańskich stepach uraganów.

Z obu stron jednakowo męstwo się wysila;
Już na stronę Kaźmierza szala się nachyla,
Gdy Karol rumakowi wypuszcza wędzidło —
A w tém z pod kopyt jego wypada straszydło,
Postrach — widma okropna, wychudła i blada,
Co w dzień groby, jaskinie i lochy osiada,
A skoro czarne cienie noc na świat rozsuła,
Po drogach, bojowiskach, cmętarzach się tuła.
Z postaci pół człowieka, pół ptaka, pół zwierza;
Nogi ma długie strusia, skrzydła nietoperza,
Cztery oczy w kudlatym łbie toną głęboko,
A każdy przed nią przedmiot każde dwoi oko.
Z obu skroni sowiemi nastrzępionych puchy,
Czterema zajęczemi zawsze strzyże słuchy,
Wśród najciemniejszéj nocy, wśród najgłębszéj ciszy,
I zawsze coś spostrzega i zawsze coś słyszy.
Chociaż jéj całą postać sierć okrywa mięka,
Trzęsie się zimnym dreszczem i zębami szczęka,
Na szelest własnych pierzy już zrywa się z trwogą,
Bije skrzydłem powietrze, ziemię depcze nogą,
Przed własną swą postacią ucieka w obłędzie,
I popłoch, którym ginie, tchem roznosi wszędzie.
Gdzie się jéj krzyk rozlegnie, gdzie zaszumią skrzydła,
Rycerze serc nie czują, a konie wędzidła.
Znały ją z hydnych ciosów dzieje dawnych czasów —
Naprzód na świat wypadła z jaskiń boga lasów,

Ledwie plasnęła skrzydłem w hellespontskie tonie,
Ucieka Xerxes pragnąc w cwał popędzać słonie,
Odbiegł łańcuchów kutych na jarzmienie fali,
Zbladł, gdy ujrzał tę widmę Pompéj u Farsali;
Gdy usiadła na maszcie Cezarowéj nawy,
Antoniusz wstecz rudle zwraca od rozprawy,
Nagli nurty wiosłami, a żaglami wiatry,
Ucieka i kryje się w gmachach Kleopatry.
Jeden się jéj Żołkiewski nie zląkł u Cecory,
Walczył, legł, choć pierzchnęły straże i tabory.
U Pilawiec, gdy wpadła na polskie sztandary,
I wśród hufców krzyknęła: „Tatary, Tatary!“
Już pusty obóz stoi, rycerstwo ucieka,
Chociaż Bogdan i Gieréj koczują zdaleka.
I tu choć mężny Kaźmierz czoło wojska trzyma,
Na krzyk jéj po chorągwiach: „Czarnieckiego nie ma,
„Uchodź z życiem kto możesz,“ pierzchają szeregi,
Wczorajsze bohatery uchodzą jak zbiegi,
Uciekają póki tchu u nich i u koni,
I ani się obejrzą czy ich Karol goni.
Próżno waleczny hetman przerzyna im drogę,
Próżno mieczem w pierś mierząc wyrzuca im trwogę,
„Nie tu“ woła „chorągwie, król, Polska i sława,“
Napróżno Koniecpolski na szlaku im stawa,
Woła, gromi, zaklina, lecz woła daremnie:
„Zwróćcie miecze na Szwedów, lub je topcie we mnie —

„Wolicież nikczemnicy, o zgrozo, zakało!
„Karki łamać w ucieczce, niż pierś stawić śmiało?
„Gdzież pędzicie szaleni?“ na wiatr idą słowa —
Ci krzyczą: „do Czorsztyna,“ tamci „do Krakowa.“
I tém tłum rozproszony jak trzoda pierzchliwa,
Wodzów za sobą w odmęt popłochu porywa.
A król sam opuszczony w żałości i zgrozie,
Kiedy okiem po pustym powłóczy obozie,
Mniéj się lękając śmierci, niż więzów Karola,
Ostatni wolnym krokiem cofa stopę z pola.

PIEŚŃ II.

TREŚC.

Zbiegi z pod Czarnowy roznoszą trwogę w Krakowie. Rozpacz królowéj i złorzeczenia przeciw narodowi. Król niespodzianie przybywa. Królowa zaklina go aby zrzekł się tronu i ujeżdżał do Opawy. Król ją wzajem zaklina o stałość. Królowa pragnie razem z królem zginąć i błaga o oręż i zbroję. Jedna z wychowanic królowéj młoda Sobieska odmawia ręki Radziwiłłowi póki plamy ściągnionéj przez Janusza nie zetrze. Przysięga przed królem wraz z rówiennicami swemi nie oddać ręki żadnemu z zdrajców pod Ujściem i zbiegów z pod Czarnowy. Mistrzyni ich, stara Sobieska, skarży się przed królową na jéj uniesienia przeciwko narodowi. Królowa łagodnemi słowy uspokaja matronę. Wszczyna się nagle wrzawa wojenna w Krakowie. Mięszają się wszyscy. Król pierwszy spostrzega narodowe wojsko. Lud na rękach niesie Czarnieckiego do zamku. Kaźmierz dowiaduje się od niego o powtórném rozproszeniu Lanckorońskiego. Karol uwiedziony przez Czarnieckiego, spieszy ku Szląskowi, chcąc pojmać Kaźmierza. Dowiedziawszy się że król przybył do Krakowa, pod Kraków dąży. Czarniecki żąda oddalenia z miasta starców, niewiast i dzieci. Od Lubomirskiego domaga się, aby wyprowadził skarby królewskie. Lubomirski obraża się, lecz ulega rozkazowi króla. Opis skarbu krakowskiego. Królowa wzbrania się z miasta oddalić. Staje przed nią duchowieństwo z arcybiskupem Leszczyńskim na czele. Przemowa tegoż zmiękcza królowę. Stefan rozkazuje palić przedmieścia Krakowa. Wyrzeka na smutną konieczność tego rozkazu. Karol zajmuje przedmieścia. Opis i wy-

liczenie wojsk szwedzkich. Przemowa Karola do wojska. Wzywa wodzów na ucztę. Opis uczty. Rycerze rozgrzani trunkiem przechwalają się, urągają i dopuszczają się bluźnierstw. Bluźnierstwo Taubego. Rozprawa Pontusa de la Gardie z Karolem, z Wrzeszczewiczem i z innymi. Wirtemberg z wodzami składają królowi w darze czarę zygmuntowską. Król uradowany rozkazuje szturm do miasta przypuścić.

PIEŚŃ II.

Piastów i Jagiellonów przybytku wspaniały!
Świetna niegdyś stolico potęgi i chwały!
Grodzie Krakusa, ziemi sarmackiéj ozdobo!
O! jakże słuszne żale rozwodzisz nad sobą.
Zbieg za zbiegiem po twoich tuła się ulicach,
Czytasz hańbę na czołach, a przestrach na licach,
Pytasz się przelęknionych w rozpaczy i trwodze,
Gdzie są twoi rycerze? gdzie wojsko? gdzie wodze?
Gdzie twój król? czy ocalał wśród powszechnéj klęski,
Lub go już jeńcem wiedzie najezdnik zwycięzki?
Milczą, jakby ich język ohydzie nie sprostał —
Ach! gdy sława stracona, wstyd przynajmniéj został.
Miotaj, miotaj przekleństwa nad twéj zguby sprawce,
Ty się Kannów lękałaś, a widzisz Pilawce.
Na tę wieść wzruszyły się ciemne lochy grobu,
Przebił jęk wieka trumien z ust Zygmuntów obu,
Błysnęła łza na martwém u Kaźmierza oku,
I szczęknął w trumnie oręż przy Stefana boku.

Przerażeni mieszkańce cisną się za wały —
Cóż widzą? bojowisko hańby i zakały;
Porzucone tabory u Drzewicy brzegu,
Błędne roty bez wodzów, hufce bez szeregu;
Rycerze, jak gołębi rozpierzchnione stada,
Gdy na nie z góry jastrząb z krwawym szponem spada,
W popłochu i nieładzie uchodzą na strony,
A król bez towarzysza, straży, i obrony
Błąka się nieszczęśliwy w postaci tułacza —
Bóg tylko nad nim puklerz, noc cienie roztacza.
Dąży pod mury twierdzy i spogląda na nie,
A nie wie czy bezpiecznie do nich się dostanie;
Acz jego towarzyszem, strażą od pogoni
Serce mężne, waleczność, i miecz w silnéj dłoni.
Nie do takich widoków w dniach narodu sławy,
Przyuczyły cię twoje mężne Władysławy,
Kaźmierze, Zygmuntowie i Stefany dzielne,
I owe stare wodze z zwycięztw nieśmiertelne.
Pod ich tarczą bezpieczna od obcych narodów,
Wznosiłaś pyszne czoło w pośród świata grodów,
Widziałaś na twych rynkach króle i cesarze,
Wiodące twoje córy przed święte ołtarze,
Widziałaś z możnych książąt wiernych sprzymierzeńców,
Pokornych hołdowników lub przelękłych jeńców.
Zaledwie tknęły granic najezdcze obozy,
Już grzmiały po twych brukach tryumfalne wozy.

Dzisiaj sięgnął Rakuzan po berło Stefana,
A jutro już szedł jeńcem przy koniu hetmana. —
A teraz jakiż pada na cię wstyd i trwoga?
Drżysz przed garstką najezdców zuchwałego wroga,
Ach! płacz, jak niegdyś stara płakała Solima,
Już nad tobą Aswerus miecz dobyty trzyma.

Lecz wieść, zwiastunka ludzkich szczęścia lub niedoli,
Pomyślna ma krok żółwi, smutna lot sokoli,
Pędem, którym do miasta wpadła z placu bojów,
Na Wawel do królewskich wdziera się podwojów,
I do łoża królowéj przybliża się śmiało,
Którą już sny okropne dręczyły noc całą.
Jéj głosem przebudzona królowa się zrywa,
Błąka się po przysionkach gmachu nieszczęśliwa,
Stokroć za próg wybiega i przechodniów pyta,
A w milczeniu każdego cios dla siebie czyta.
A gdy ją trwoga, żałość i rozpacz zwycięża,
„Wróćcie mi nikczemnicy“ woła „wróćcie męża!
„Lub przynajmniéj oddajcie poranione zwłoki,
„Niechaj je z krwi obmyją łez moich potoki.
„Ach! przez was ja okrutni, przez was dwakroć wdowa,
„I może jutro branka, acz wasza królowa.
„Ach! przez litość, tym mieczem rzuconym nikczemnie,
„Dokończcie królobójstwa i topcie go we mnie!

„Miałamże po co dążyć w ten kraj mi nieznany,
„Po toż się zrzekłam brzegów kwiecistéj Sekwany?
„Na toż rzuciłam wielkość i rozkosze dworu,
„Gdzie stu książąt i królów miałam do wyboru,
„Ja, ja córa Gonzagów, plemienna Burbonów,
„Co na każdym z świetniejszych mogłam zasiąść tronów,
„Ja, w któréj związkach szukał ten sam Karol chluby,
„Za cóż ze wstrętem jego odrzuciłam śluby?
„Bodajbym była nigdy mężny Władysławie!
„Nie słyszała o twojéj potędze i sławie;
„Dziśbym do téj zwycięzka wjeżdżała stolicy,
„Widziałabym was u stóp moich nikczemnicy!
„I nad wami za tyle niewiary i zbrodni,
„Wzniosła berło żelazne, któregoście godni.
„A teraz — cóż mnie czeka, jakie przeznaczenie?
„Zniosęż obrażonego zwycięzcy wejrzenie?
„W jakiéj postaci wejdę na jego podwoje?
„Ach! nie pomsty się jego, lecz litości boję.
„Lub mamże się doczekać hańby z tą koroną,
„By Jadwiga w służebnic liczyła mnie grono,
„By mnie palcem wskazując ta dumna królowa,
„Rzekła: „oto Kaźmierza, Władysława wdowa,
„Co wzgardziła Karolèm, ta sama Ludwika,
„Nie chciała z nim panować, niech służyć nawyka.“
Tak miotana rozpaczą załamuje dłonie,
Włosy targa, pierś bije, we łzach hojnych tonie,

I wyrzekając niebu znękana i blada,
Na łono swych służebnic zemdlona upada.
Spieszą ku ratunkowi jéj wychowanice,
Świetniejszych rodów polskich nadobne dziewice,
A w pośród łez i łkania, gdy drżące ich dłonie,
Sączą otrzeźwiające balsamy na skronie,
Ona ledwie wrócona do życia, oddycha,
Pomocne sobie ręce ze wstrętem odpycha;
Żalem drgają jéj usta, gromy błyszczą w oku,
„Precz, precz“ woła „nikczemne, precz od mego boku,
„Jużto nie dla was miejsce na dworze Ludwiki,
„Spieszcie tam, gdzie już wyszły braci waszych szyki,
„Spieszcie z ojcami społem, spieszcie na wyścigi,
„Giąć kolana, bić czołem przed tronem Jadwigi.
„Tam są dla was zaszczyty, nagrody i wieńce,
„Z zdrajców kraju, lub z krwawych Szwedów, oblubieńce.“
Na tak gromiące słowa, okropne wyrzuty,
Stanął zmartwiały orszak, jakby z głazu kuty,
Podobny do Neniów w płaczu i żałobie,
Które dłuto rzeźbiarza umieszcza przy grobie —
Łza łzę na ich wybladłych obliczach potrąca,
Jak rosa po karyjskich marmurach płynąca —
W tém ciszę pogrobową nagły krzyk przerywa,
Zabrzmiały nim przysionki: „król, król nasz przybywa.“
Ten odgłos i ta radość królowę ocuca,
I w nieładzie w objęcia małżonka się rzuca.

Woła rzewnie: „o mężu! o królu! o panie!
„W jakimżeto nieszczęsna oglądam cię stanie?
„Ach! żal mój przecież znalazł, znalazł litość w niebie;
„Wszystko mi bóstwo wraca, gdy mi wraca ciebie.
„Bez ciebie nie ma dla mnie tronu i korony;
„Najwaleczniejszy mężu racz posłuchać żony.
„Staliśmy się przed światem żyjącym dowodem,
„Że ten naród tak zmienny nie wart być narodem;
„Porzućmy wiarołomnych mieszkańców téj ziemi,
„Niech za nas ten sam Karol zemści się nad niemi,
„Uchodźmy do Opawy w dziedziczne ustronie,
„Wszak twój dziad się tam wsławił, nim siadł na tym tronie,
„O! jakże na nim tęsknił wśród dobrodziejstw zlanych
„Na burzliwych rycerzy i krnąbrnych poddanych;
„Wszak gdy za nich sędziwéj nie folgował głowie,
„Czego ty przy Czarnowéj, on doznał przy Lwowie.
„Jeżeli zechcem pomstą sięgnąć najezdnika,
„Wszak ty masz Ferdynanda, a ja mam Ludwika —
„Oni dumie Karola zaporę położą,
„Wypadnie mu broń z ręki, skoro mu pogrożą.“
Król na te tkliwe żale, na te rzewne łkania,
Serce znękane bolem do nadziei skłania,
Przegranéj bitwy winę sam na siebie kładzie;
Stoczył on ją oporny Czarnieckiego radzie.
Jedną klęskę nie mniema powodem rozpaczy,
Zdrady w niéj nie przypuszcza, a popłoch tłómaczy;

Sądzi, że swym przykładem dawne męstwo wznieci,
I jak ojciec wymawia obłąkane dzieci.
„Ludwiko!“ mówi „nie sądź narodu surowo,
„I jaką jesteś żoną, taką bądź królową.
„Nie przypuszczajmy płocho do serc naszych trwogi,
„Mężnych przymiot przygodom nie zstępować z drogi;
„Umiejmy się nawzajem do męstwa zagrzewać,
„Szczęsnych udział lękać się, nieszczęsnych spodziewać.
„Cóż że fortuna chodzi pod Karola zbroją,
„Zmordujem ją, on pychą, ja stałością moją.
„Jak ten tron cenię, jawnym już dowiodłem czynem,
„Lecz przestawszy być królem, przestanęż być synem?
„Tych związków tron nie daje i tron nie rozrywa,
„Mogęż się wyprzeć matki, gdy jest nieszczęśliwa?
„Tę miłość ku niéj wziąłem po przodkach w dziedzinie,
„Po niéj czuję, że we mnie krew Jagiełłów płynie.“ —
To mówiąc łzy obcierał, a na jego słowa,
Rzekła, na się przybrawszy majestat królowa:
„Mężu! w jakież mię razem zadumanie wprawiasz,
„Poddani cię zdradzają, a ty ich wymawiasz;
„Mamże się twéj wielkości czy dobroci dziwić?
„Przecież wierzaj, niewdzięcznych trudno uszczęśliwić —
„Ale poznaj Ludwikę — chcesz, spieszmy na boje,
„I gińmy drogi mężu, lecz gińmy oboje.“
I zaraz pragnie spieszyć na szańce i wały
Nieść mdłe piersi na miecze, groty i wystrzały;

O tarczę i o zbroję w uniesieniu woła,
Chwyta szyszak, z radością przymierza do czoła.
Już ciężki oręż dźwiga jéj zbyt słaba ręka,
Gdy przed nią z łzami jedna z wychowanic klęka:
Jest to pierwszego niegdyś w kraju senatora,
Jakóba Sobieskiego nieodrodna córa,
Wdziękiem urody wszystkie przewyższa dziewice;
Już jéj rękę otrzymał książe na Ołyce,
Już król, królowa, matka zezwolili zgodnie,
I ślubne przy ołtarzu gorzały pochodnie;
Już były nakazane turnieje, gonitwy,
Już spieszyła do szranków młódź Polski i Litwy,
Szczęśliwy oblubieniec w zbroi i szyszaku,
Wjechał na zamek w świetnym rycerzy orszaku.
Na wspaniałym królestwo siedli majestacie,
Arcykapłan w szkarłatnéj, obrzędowéj szacie,
Już miał nadobnéj pary wieczne spoić losy,
Gdy od Litwy zabrzmiały trąb wojennych głosy.
I razem wieść ohydna po kraju się wszczyna,
Że Radziwiłł odstąpił grodu Giedymina.
Ta wieść czoło dziewicy wstydem zarumienia,
Wzdryga się skażonego niesławą imienia,
Rzekła do oblubieńca: „wstrzymajmy te śluby,
„Spiesz wprzód wyrwać ojczyznę od hańby i zguby,
„Zmaż plamę twego rodu przez najezdców klęski,
„I wracaj po tę rękę, lecz wracaj zwycięzki.“

Ona widząc królowę spieszącą na boje,
Dla siebie i rówiennic chce wybłagać zbroje.
„Niech się zawstydzi“ rzekła „współziomków oblicze,
„Że więcéj męstwa mieszczą te piersi dziewicze:“
Potém do towarzyszek zwróciwszy się z mową,
Rzekła: „przysiężmy razem przed królem, królową,
„Że się żadna nie skłoni być oblubienicą,
„Tego co zdradził w Ujściu, uszedł nad Drzewicą.“
Jeszcze brzmiały przysięgi pośród dziewic grona,
Gdy się zbliża do króla poważna matrona.
Biała na niéj zasłona i żałobna szata,
Laska z hebanu wspiera jéj sędziwe lata;
Jest to matka dziewicy, od lat kilku wdowa,
Jéj straż swych wychowanic zwierzyła królowa.
Ojcem jéj Daniłowicz, który wierną dłonią
Trzymał klucze od skarbu i osłaniał bronią.
Dziad bohater Kluzyna, co legł przy Cecorze,
I śmiercią odpowiedział potwarcom na dworze.
Onato pilawiecką obruszona skazą,
Własną ręką pierś synów zbroiła w żelazo,
Mówiąc im: „nie wracajcie bez pomsty, wawrzynów,
„Bo inaczéj nie przyznam was za moich synów.“
Ta rzuciwszy na młode grono dziewic oko,
Przemawia do królowéj, westchnąwszy głęboko:
„Pani twoje wyrzuty serce mi przebodły,
„Nadto cię boleść twoja i rozpacz uwiodły,

„Z tych cór wybranych z pośród polskiego plemienia,
„Żadna tu ohydnego nie nosi imienia.
„Ojcowie ich i bracia tak jak ich naddziady,
„Walczą za ciebie królu bez trwogi i zdrady.
„Sądź czyli się przyjęła do ich cór nauka,
„Którą w nich zaszczepiła Żółkiewskiego wnuka;
„Mąż mój panie już w grobie, wiedzą dzieje świata,
„Czem był dla twego ojca, czem dla twego brata.
„Jednego postradałam w krwawych walkach syna,
„Poległ męczeńską śmiercią z ręki Tatarzyna;
„Drugi walczy, gdzieś kazał, i w walkach nie spoczuie,
„Oby był w twoich hufcach walczył przy Opocznie;
„Nie cofnąłby on kroku w twéj królu obronie,
„Inaczéj sztylet matki utkwiłby mu w łonie.“
Na to królowa cisnąc matronę do łona
Zwraca lice do dziewic zasmuconych grona,
I mówi: „lube dzieci! kwiecie méj korony,
„Przebaczcie tkliwéj matce uniesienia żony;
„Wiem ja, że Polak cnoty sśie w swych matek mleku,
„Wady, które potępiam są wadami wieku,
„Zgubna zaraza świata już do nas dochodzi,
„Starzy od niéj wstręt czują, poją się nią młodzi;
„Czemuż ród ten łudzony zwodnych zdań pozorem,
„Jest obcych naśladowcą, mogąc im być wzorem?
„W pośród burz méj ojczyzny spędziłam wiek młody,
„Widziałam te, co w Polsce, w mym kraju niezgody,

„Widziałam płoche spiski, niebaczne powstania,
„I okropne ich skutki, miecz i rusztowania —
„Dziś wieńczone przewodzców głowy wśród poklasku,
„Jutro pod mieczem kata tarzane po piasku.
„O zbyt srogie wspomnienie!“ To mówiąc wśród łkania,
Zdaje się łez swych wstydzić i lice zasłania —
Daléj mówi: „cóż się to dzieje w Albionie,
„Obłudny zabobonnik na Karola tronie
„Siebie i naród zbroczył krwią swojego pana,
„A przed szczęśliwą zbrodnią świat zgina kolana;
„Polska szarpana wewnątrz ginie w nieszczęść toni,
„Równie od zdrady swoich jak od obcych broni —
„Wy Polki od zagłady wyrwiecie tę ziemię,
„Jeżeli wam podobne odrodzicie plemie.“

Kiedy im tak godziny schodzą na rozmowie,
Nagły okrzyk i wrzawa wszczyna się w Krakowie.
Dwór i króla przeraża głos chrapliwéj miedzi,
Myślą że na stolicę napadają Szwedzi;
Ale ich wkrótce z błędu i trwogi wywiodły
Chorągwie narodowe z ojczystemi godły.
Król je pierwszy spostrzega i przytomnych cieszy.
„To Czarniecki“ zawołał, „to Czarniecki spieszy.
„Onto, on po najezdców dąży do mnie karkach,
„Spojrzcie — ludność stolicy niesie go na barkach.“

I wzniósłszy ręce rzecze: „Bóg was jawnie wspiera,
„Gdy nam tarczę w osobie zséła bohatera.“
Lud do samych podwojów cisnąć się ośmiela,
Stawia przed królem swego wodza i mściciela —
On kurzawą okryty pana swego wita,
Zdaje sprawę z swych czynów, o walkę nie pyta;
Bo ledwie od Włoszczowy usłyszał głos spiży,
Dzień i noc nie zsiadł z konia, nie złożył paiży,
Wpadł na plac, lecz już ujrzał popłochu dowody —
Targał z rozpaczy włosy osiwiałéj brody,
A cały wrzący pomstą, w uniesieniu zgrozy
Pędził, by napaść z tyłu Karola obozy.
A gdy doścignąć nie mógł, wieścią je uwodzi,
Że król z Lanckorońskiego hufcami uchodzi.
Złudzony Karol rzuca do Krakowa tory;
Gdy tymczasem przebywa Kaźmierz ciemne bory.
Nie wiedział, gdy się przez nie do twierdzy przysuwał,
Kto go zasłaniał, i kto nad nim wiernie czuwał.
Chciwy Szwed dopaść zemsty jedynego celu,
Rozprasza uchodzących i zabiera wielu,
Ściga jak wilk rozjadły rozpierzchnione trzody,
I po drodze zagarnia powiaty i grody.
Próżno nań Lanckoroński pod Wojniczem czeka,
Cóż że hetman chce walki, gdy żołnierz ucieka.
Za pierwszém starciem półki pod hetmana wodzą
Jedne pierzchają, drugie do Szweda przechodzą;

Z kilku jednak mężnemi do walki zapala,
Rumak pod nim zabity, na ziemię go zwala,
Byłby swoją osobą zwiększył liczbę jeńców,
Ale go dzielnie broni dwóch mężnych młodzieńców:
Bidziński i Kochowski za hufce wystarczą,
Unieśli go na barkach i okryli tarczą.
Lecz broniąc go Kochowski z téj ręki krew leje,
Którą walczył i razem kreślił walk tych dzieje.
Już zwycięzkim orężem Karol Szląska tyka,
Gdy spostrzegł, że napróżno ściga przeciwnika,
A skoro wieść przynoszą liczni niewolnicy,
Że Kaźmierz miecze ostrzy na niego w stolicy,
Zgrzyta z gniewu, w zapędzie ziemię stopą bije,
Nie ma dla niego zwycięztw, póki Kaźmierz żyje.
Tak na libijskich stepach lew głodny posoki
Ugania trwożną łanię przez góry, opoki,
A gdy widzi, że krwawéj nie sięgnie zdobyczy,
Paszczę pieni, kłem zgrzyta i z wściekłości ryczy.
„Do Krakowa!“ zawołał „do Krakowa wodze!
„Tam, w samo serce Polski tym mieczem ugodzę.“
Do Krakowa natychmiast całe wojsko zmierza,
Od Biały, Lanckorony, Wojnicza, Siewierza.
Lecz już stoją na drodze hufce Petyhorców,
I cios na Kraków ostrzem zbijają proporców.
Jak kiedy wicher z hukiem czarne pędzi chmury,
Toną w ciemnéj pomroce rzeki, lasy, góry,

Zatapia Tatry burza, piorunami wrząca,
Krępak stoi, i gromy opoką roztrąca;
Tak sam Czarniecki piersią jak grzbiet twardéj skały,
Odpychał i opóźniał zapęd Szwedów śmiały.
Te wieści z ust samego wodza Kaźmierz zbiera,
W uniesieniu wdzięczności ściska bohatera.
„Wodzu“ mówi „ty z moich klęsk nabywasz sławy,
„Posłuchaj wzajem wiernéj z czynów moich sprawy.“
Złorzeczy porywczego owocom spotkania,
Sam się mieni klęsk sprawcą, a wodzów osłania,
I w pośród głębokiego dodaje westchnienia:
„Wodzu nie masz bez ciebie zwycięztw i zbawienia.
„Przecież nie w mojém sercu niecna zazdrość gości,
„Nie brak męstwa nas gubi, ale brak ufności.“
Takie wyznanie nowy zapał w wodzu budzi,
„Znałem cię,“ rzecze „królu najmężniejszym z ludzi;
„Lecz dziś do wielkich króli zaliczam cię rzędu,
„Gdy się nie mniemasz wolnym na tronie od błędu.
„Jakkolwiek wstydny popłoch sławę naszą skalał,
„Ocalała ojczyzna, skoroś ty ocalał.
„Poprawiem błąd orężem, zdobycze odbijem,
„I nie zginęła Polska, dopóki my żyjem.
„Ale królu czas nagli, gotujmy pałasze,
„Wkrótce tę twierdzę śmiały napastnik opasze,
„Zbrójmy się w dzielny odpór na jego napady,
„A wprzód usuńmy wszelkie obrony zawady:

„Dzieci, starce i wszystko, co nie dźwignie broni,
„Niech za murami twierdzy po kraju się schroni;
„Królowa téj ofiary niech stanie się wzorem,
„Niech ujeżdża do Szląska z całym swoim dworem,
„W oblężoném głód może ucisnąć nas mieście,
„A słabnie w hufcach męstwo na płacze niewieście.
„Ty Lubomirski! dopełń, co ci prawa każą,
„Pod bezpieczną narodu skarby uwież strażą,
„Niech nie draźnią chciwości i łakomstwa Gota,
„Co się mniéj u nas sławy dobija, niż złota.
„Skoro je twoją znana wierność ubezpieczy,
„Przybywaj oblężonéj warowni w odsieczy.“
Na to wezwanie uniósł gniew dzielnego męża,
Uderzył silną dłonią w rękojeść oręża:
„Jakto,“ rzecze, „sam jeden chcesz twierdzę ocalić,
„I gdy zamierzasz walczyć, mnie radbyś oddalić?
„Tak jest mężne me serce, jak jest wodzu twoje:
„Tam miejsce Lubomirskich, gdzie król toczy boje.“
Lecz Kaźmierz spieszy sporom dwóch mężów zaradzić,
Lubomirskiemu każe skarby uprowadzić,
Czarnieckiemu obronę stolicy powierza,
Sam sobie tylko stopień zostawia rycerza.
Zmarszczył brew Lubomirski na króla rozkazy;
Usłuchał, lecz urazę dodał do urazy.

Więc natychmiast pod skarby sto wozów się toczy,
Miaskowski przed królewskie wystawia je oczy.
Płakał sędziwy starzec, żegnając się z niemi;
Zda mu się, że już Polska wychodzi z téj ziemi.
Nie taki los ich widzieć wierny stróż zamierzał,
Kiedy mu klucze od nich Władysław powierzał.
O jak bogate zbiory, jak świetne dostatki!
Po dwóch wygasłych rodach królów drogie spadki:
Są Piastów, Jagiellonów, są Wazów korony,
Są berła, na nich orzeł z wolności znamiony:
Drogie kamienie wschodu i lidyjskie złoto,
Wspierają się w nich liczbą, wagą i robotą.
Mało łupów, lecz wiele zabytków i darów:
Jest korona, co niegdyś skroń wieńczyła carów;
Jest szwedzka, klęsk obecnych powód i podżoga;
Jest niecenna Henryka, Batorego droga;
Jest Ludwika i pięknéj królowéj dziewicy,
Jedna lana w Olkuszu, a druga w Kremnicy;
Jest ta, która Kaźmierza ozdabiała głowę,
Ryty na niéj pług, wawrzyn i liście dębowe;
Jest Jagiełły, już na niéj orzeł przy pogoni,
Przy niéj miecz z Jungingena wytrącony dłoni;
Jest starego Zygmunta niegdyś tak bogata,
Nim klejnoty z rąk Bony przeszły do Gamrata.
Są szkarłatne chorągwie, miecze i sztandary,
Bissurmańskie zdobycze, Watykanu dary;

Są na rumaki kiełzna z złotem bitéj stali,
I siedzenia od pereł, szmaragdów, korali.
Łańcuchy niegdyś wielkich królów pierś zdobiące,
I na złocie wyrytych pamiątek tysiące.
Ale droższa od wszystkich Chrobrego korona,
Nie ta, którą go pycha zdobiła Ottona;
Lecz ta, którą sam sobie skroń mężną ozdobił
Cała z tego żelaza, którém się jéj dobił.
Krzywousty w tryumfach wieńczyć się nią lubił;
W niéj naszą Jagiellonkę Batory zaślubił.
Z westchnieniem patrząc Kaźmierz na ten zbiór tak święty,
Gdy spostrzegł szczerbiec między królewskiemi sprzęty,
Rzekł: „Te berła, korony, za Tatry wyprawcie;
„Ja szczerbiec zatrzymuję i ten mi zostawcie.
„Może dzielność oręża ręce się udzieli,
„I wyprę nim ojczyzny mojéj gnębicieli!“...
Chwyta, chce dobyć, lecz sił daremnie natęża;
Tak do pochwy przykuła rdza ostrze oręża.
Oddaje go więc wodzom, miecz idzie do koła,
A Lubomirski nawet dobyć go nie zdoła.
Lecz gdy go wziął Czarniecki z Kaźmierza rozkazu,
Ledwie tknął rękojeści, już dobył od razu:
Błysnął nim, drgnęli wszyscy, król do wodza rzecze:
„Twoja dłoń od nas wszystkich silniejsza na miecze:
„Uzbrój mnie nim, a Szwedom nie ustąpię kroku,
„Gdy mi go drugi Chrobry przypasze do boku.“

Gdy starcy, gdy płeć słaba i wiek niedojrzały,
Rzuca z żalem siedliska i spieszy za wały,
Żegna rodzinne gniazda wśród płaczu i łkania:
Jedna królowa z twierdzy oddalić się wzbrania.
Próżno król błaga, wodze zginają kolana,
Przy powziętym zamiarze stoi niezachwiana:
Przysięgła, chce dać przykład jak się śmierci nie bać;
I w gruzach swéj stolicy pragnie się zagrzebać.
Ale oto kapłani i ojce senatu,
Poważni sędziwością, w szatach ze szkarłatu,
Stają przed nią, na czele ich Leszczyński stary
Wzór wierności, wzór cnoty i polskiéj tyary,
Łzy roniąc nad narodu i nad króla losem,
Klęka przed nią i drżącym tak przemawia głosem:
„Jakiżto wróg przychylny celom najezdnika,
„Na głos próśb naszych, pani, twe uszy zatyka?
„Chceszże z twoją osobą w murach tego grodu,
„Zagrzebać wszystkie razem nadzieje narodu?
„Poddaj twoją odwagę pod nieba przewodnią:
„Śmierć tak zgubna ojczyznie, nie chwałą lecz zbrodnią!
„Pospolite to męstwo, śmiercią ciosy minąć;
„Większéj trzeba odwagi przeżyć je, niż zginąć.
„Pomnij gdy wieczna rodu śmiertelnych ustawa,
„Ten tron osierociła zgonem Władysława,
„Naród pragnąc następcą wesprzeć losy państwa,
„Błagał o niego w Rzymie ojca chrześciaństwa.

„On zakonne Kaźmierza rozwiązując śluby,
„Własne swoje przedmurze zachował od zguby.
„Więcéj zrobił dla Polski i naszego Wazy,
„Surowe poprzedników rozwolnił rozkazy;
„I czego wzór nie postał na tym majestacie,
„Dozwolił w łoże twoje wejść bratu po bracie.
„Upodobał Bóg sobie, acz w niezwykłych związkach,
„Ujrzeliśmy twą płodność w dwóch drogich zawiązkach;
„Witaliśmy te zorza radością bez miary,
„Lecz wzbiliśmy się w dumę i Bóg zesłał kary.
„Ukazało je niebo i zamknęło w grobie...
„Ileż ten cios wycisnął łez i nam i tobie!
„Lecz z niemi w grób nie weszły wróżb zadatki wieszcze;
„Królowo byłaś matką, możesz nią być jeszcze.
„I może, gdy błagania składam przy twym tronie
„Ty zawiązkę nadziei naszych nosisz w łonie.
„W tymże razie niepomna na los twego płodu,
„Rzucasz się na okropność i gromów i głodu.
„Ach! pani, przeznaczeniem nie rządzi twa wola;
„Może cię śmierć ominie, a spotka niewola!
„O nieszczęsne niemowle! los twój opłakany!
„Nim ujrzysz światło życia, już ujrzysz kajdany!“
Przy tych słowach głos starca w drżących piersiach ginął.
A skoro się żal tkliwy w rzewne łzy rozpłynął,
Tak kończył: „Gotuj teraz najezdniku boje!
„Królowa tu pracuje na tryumfy twoje:

„Włóż wcześnie na skroń dumną te korony obie;
„Na téj, którąś przywłaszczył, nie dosyć jest tobie.
„Pysznij się wszystkich twoich zamiarów dopięciem,
„Pastw się myślą nad ojcem, matką i dziecięciem!
„Wtenczasto. pani! śmierci wzywać będzie trzeba,
„Ale ci jéj odmówią i ziemia i nieba.
„Za karę kielich ciosów wychylisz aż do dna,
„Że ta prośba u ciebie nie jest względu godna.“
Na to królowa łzami zalawszy źrenicę,
Pobożnego kapłana całuje prawicę:
Wraz odrzuca od siebie miecz, zbroję i tarczę,
I mówi: „Zwyciężyłeś o szanowny starcze!
„Zwyciężyłeś dotknąwszy zbyt bolesnéj rany,
„I sącząc na nią razem balsam pożądany.
„Oby się wróżby twoje spełniły czemprędzéj!
„Zniosę wszystkie srogości tułactwa i nędzy,
„Bylebym się ujrzała u mych pragnień celu!
„Ach! wyjdź, wyjdź z mego łona krzywd naszych mścicielu!
„Daj podporę tronowi Piastów, Jagiellonów,
„Połącz go wiecznym węzłem krwi z tronem Burbonów!
„Czynię więc co każecie, spełnię wasze rady,
„Ale nie pójdę żebrać pomiędzy sąsiady:
„Jedni są obojętni na nasze przygody,
„Drudzy wiecznie zazdroszczą chwały i swobody:
„Wszyscy was nienawidzą, bo się męstwa boją:
„Są niewdzięczni, co w miecze przeciw wam się zbroją,

„Są wiarołomni, stoją w pośród szwedzkich szyków;
„Bo ma nieszczęście zdrajców, szczęście hołdowników.
„Lecz stanę z tym żywotem przed tronem Ludwika;
„Tam każdy wasz cios serca szlachetne dotyka,
„Tam dla was żyją w piersiach zapały waleczne,
„Łączą was od Henryka skłonności odwieczne;
„Tam pomimo przedziału narodów i krajów,
„Spaja was wspólność wiary, męstwa, obyczajów,
„Że zdaje mi się widzieć w téj wad i cnót zgodzie,
„Francyą na północy, Polskę na zachodzie:
„Tam z każdém przekonanie rośnie pokoleniem,
„Że zbawienie Polaków jest Gallów zbawieniem.
„Tam spieszę, gdy wzbraniacie walczyć wspólnie z wami,
„Kiedy bronić nie mogę, wspierać będę łzami.
„Lecz zaklinam cię królu, mężu, opiekunie,
„Czy ten gród ocaleje, czyli w gruzach runie,
„Nie wyzywaj wiszących losów nad twą głową,
„Nie zrób kraju sierotą, nie zrób żony wdową!
„I z tego który oręż wydarł mi powodu,
„Walcz, zwyciężaj,... ale żyj dla mnie i narodu.“

Zaledwie się królowa oddala za wały,
Już od Karpatów trąby chrapliwe zabrzmiały.
Wre Karol żądzą łupu, a Kraków obroną;
I już w koło pożarem bliskie grody płoną.

W ciemnych dymów bałwanach pędzonych w obłoki,
Tonie świetny gród Piastów, choć ma szczyt wysoki;
Giną w perzynie, giną z płaczem okolicy —
Stradom, Kleparz i Promnik — przedmurza stolicy,
Tylu królów pomniki i wieków zakłady,
Ozdoby twierdz w pokoju, a w wojnie zawady.
Tchnął na nich mus obrony pożogą morderczą;
Gruzy z nich tylko leżą, czarne głownie sterczą,
I któżto tak okrutny, jaki wódz tak srogi,
Podrzucił te podpały, rozdmuchał pożogi?
Z twojéjto księgi wyszły te prawa, te zbrodnie,
Tyś z piekła wydobyła gromy i pochodnie
Sroga wojno! ty serca wodzów zmieniasz w głazy!
O waleczny Stefanie! tyś dał te rozkazy!
Lecz gdyś ujrzał, jak pierwszy płomień z dachów błysnął,
Ileż on z twéj źrenicy gorzkich łez wycisnął!
Wzuiosłeś ręce ku niebu i na braci żale,
Złorzeczyłeś twojemu dowództwu i chwale.
O szczęśliwy! mówiłeś, kto w walki potrzebie
Nie poświęcał współziomków, lecz samego siebie;
A gdy w obronie kraju na ich czele stawał,
Siejąc rany, najsroższéj sobie nie zadawał.
O ziomkowie! ta rana nigdy się nie zgoi:
Biada temu, na czyją sławę płaczą swoi...
Skoro dymy opadły, przygasły płomienie,
I ciemna mgła rzedniejąc odkryła przestrzenie,

Wyjrzał Kraków najeżon basztami i wały,
Wyjrzał, jak olbrzym żarem ognia ogorzały:
Dzieło Alcyda Polski z Alcyda odwagą,
Obnażone ramiona i pierś stawia nagą.
Tak zapaśnik do walki ukrzepiony laty,
Nim wstąpi w krwawe szranki zrzuca z siebie szaty,
Natrąca silne barki przeciwnika oku;
A ten nie wie czy walczyć, czy ma cofnąć kroku.
Lecz Karol go nie cofnął, — po zdobycz swą zmierza,
A ujrzawszy nietknięte mury Kazimierza,
Sam w pośród rynku jego swój obóz roztacza,
Miejsca napadu hufcom i wodzom naznacza;
Ci na tlejących zgliszczach biorą stanowiska:
I tak na koło Kraków oblężeniem ściska.

Pamięci, świetna cecho ludzkiego plemienia,
Twój dar czyny śmiertelnych w nieśmiertelne zmienia:
I wy jéj córy — dzieje! otwórzcie mi księgę,
Niech wyliczę najezdcy wodze i potęgę,
Niech chwale niepożytéj przekażę imiona
Mężów, których ojczyzny złączyła obrona.
Idą pokrewne Gotów i Wandalów ludy,
Idą Finny, Estony, Ingiermany, Czudy;
Szyki ich noszą imie od ziem i od grodów,
Od bagnisk Skamandyi, od Botnickich lodów,

Od Angiermańskich zaspów i Neryckich śniegów,
Od chmurnéj Uplandyi i Lapońskich brzegów;
I Hessów pod swym księciem posiłkowe roty,
I zakupne Germany i najemne Szkoty,
I orszak ochotników łupami zwabiony:
Są między niemi Franki, Hunny i Bretony;
Zgrajo tułacka łzami ludzkiemi wyklęta!
Nie ludzi naśladujesz, lecz dzikie zwierzęta,
Co na jęki, ofiary, za węchem posoki,
Spieszysz ciepłą krew chłeptać i rozdzierać zwłoki!
Najpierwszy postępuje świetny pułk królowy;
Różnobarwne chorągwie szumią mu nad głowy:
Karol wieńcząc koroną swéj Jadwigi skronie,
Ten hufiec jéj przeznaczył ku czci i obronie.
Ona, chcąc go uczynić godnym majestatu,
Własną ręką uszyła chorągiew z szkarłatu;
Imie swoje wawrzynem i mirtem obwiodła,
Igłą szwedzkiéj korony nakreśliła godła:
Dwa lwy z otwartą paszczą u spodu korony,
Mają ze złota grzywy, a ze srebra szpony.
Mężny Bertlach dowodzi tym hufcem wyboru,
Wybrała go królowa z ojca swego dworu:
Połyska mu na piersiach władzy jego znamie,
Z złotéj siatki przepaska obwija mu ramie.
Daléj na czele hufcu jedzie rycerz młody,
Königsmark, groźny z męstwa, powabny z urody;

Kiedy brat pod Czarnową został polskim jeńcem,
On w miejscu jego stanął i okrył się wieńcem.
Izrael, Engel, Betker naczelni rycerze,
Wiodą pułki okryte w zbroje i pancerze:
Stal się błyszczy na piersiach, hełm czoło okrywa;
U jednych z wierzchu hełmów końska spada grzywa,
U wszystkich długie miecze na cięcia i sztychy,
Jakiemi pod Grunwaldem spierały się mnichy.
Jadą na bój zawzięci, do chwały namiętni,
A od kopyt fryzyjskich rumaków grunt tętni.
Za niemi piesze pułki pod zwierzchników wodzą,
Z głosem surm i oboi spieszne kroki godzą;
Ferzen, Wirtz, Berent, Irwing, wojny wychowańce,
Prowadzą je pod mury, prowadzą na szańce.
Różna ich broń odznacza i od niéj nazwiska;
Jedne od grotów palnych, które dłoń ich ciska,
Te od muszkietów, inne od celnych wystrzałów,
Któremi rażą w polu, w lasach i z za wałów.
Sztembok liczne prowadzi Frontyna orszaki,
Niosą rydle, siekiery, oskardy i haki,
Toczą się z grzmotem wozy, moździerze i działa,
A w dłoniach kierowników lont tlejący pała.
W odwodzie postępuje Wrzeszczewicz Czech z rodu,
Przeniewierca i zdrajca polskiego narodu;
Kaźmierz mu był Wieliczki zwierzył wielkorządy,
Dał pod straż skarb podziemny sarmackiéj Golkondy;

Bogacił się nią chciwy stróż przez długie lata,
A przekonany sądem, zbiegł z pod miecza kata.
Karol mu zaraz pułki w dowództwo powierza:
Tak u niego popłaca zdrada dla Kaźmierza.
Wszystkiemi osiwiały Wirtemberg dowodzi:
On pierwszy Polskę naszedł, on Kraków nachodzi.
Twardy to wychowaniec marsowego pola,
Niegdyś uczeń Adolfa, a dziś mistrz Karola.
Pała gniewem, pragnie się zemścić na stolicy,
Za ranę odniesioną u brzegu Drzewicy.
Te same to są hufce, te szyki, te wodze,
Co pod Lützen walczyły na zwycięztwa drodze,
Co potężną Germanów przełamawszy siłę,
Uwieńczyły wawrzynem Adolfa mogiłę.
Idą dumni zwycięztwem, a szczęściem zuchwali:
Serca ich sława grzeje, łupów żądza pali.
Wrą bębny, brzęczy mosiądz, surm i trąb odgłosy,
Wrzawa i pieśń pogromu idą pod niebiosy.
W świetnéj zbroi i w stalnym na głowie szyszaku,
Wspaniały wzrostem Karol na dzielnym rumaku
Spotyka ich, a ledwie ujrzały go szyki,
„Do szturmu — i do szturmu“ — wzmogły się okrzyki.
Już wzrokiem mierzą mury, wały i okopy,
Już im piersi wrą ogniem, już im drgają stopy.
Karol łagodném licem wita towarzysze,
A przejrzawszy, już miary dać nie umie pysze.

Ciężki hełm schyla z głowy, i odkrywszy czoło,
Każe się wszystkim pułkom otoczyć na koło.
Zaraz każdy wódz swoje szeregi ustawia,
A on wśród nich stanąwszy w te słowa przemawia:
„Waleczni wojownicy mężnego narodu,
„Dzięki wam! już jesteśmy u kresu zawodu.
„Okryliście ojczyznę nieśmiertelną chwałą,
„Mnie się tylko jéj świadkiem być wśród was dostało,
„Za obelgę zadaną przodków mych koronie.
„Ledwieście uchwycili oręż w dzielne dłonie,
„I sprawiedliwą pomstą zawrzeli przy Dźwinie;
„Już za wami ta rzeka o dwieście mil płynie.
„Skarcone dwa niedawno groźne wam narody,
„Stolice ich zajęte, ziemie, twierdze, grody.
„Trzecia rozpierzchnionemi bez walki hufcami,
„Wraz z oblężonym królem, drży z trwogi przed nami.
„Ten Kaźmierz, co po moje berło dłoń posunął,
„Czuje jak jego własny tron już pod nim runął.
„Czegoście w trzech miesiącach dopięli rycerze,
„Potomność nie uwierzy, jak ja ledwie wierzę.
„Skutkiem waszéj dzielności, po krótkim oporze,
„Ten lud szuka zbawienia w mym na tron wyborze.
„Ale ja praw oręża i wojsk mych wawrzynu,
„Nie narażę na głosy szlacheckiego gminu.
„Wiem z przykładu Kaźmierza ginącego w toni,
„Jak ten gmin królów swoich wybiera i broni.

„Przez was zostałem panem tych ziem i powiatów,
„Od was czekam rycerze korony Sarmatów:
„A gdy jutro na twierdzy utkwicie pałasze,
„Berło Chrobrego moje, inne skarby wasze.“
„Dziś ci go jeszcze złożem, zabrzmiały odgłosy:
„Dzisiaj rozstrzygniem Polski i Kaźmierza losy,
„Dzisiaj ujrzysz z Krakowa, ujrzysz z oblężeńców
„Albo gruzy i trupy, lub berło i jeńców.“
Ale król acz szczęśliwy z téj wrzącéj ochoty,
Krótkim spoczynkiem krzepi unużone roty.
„Wraz z nocą“ mówi „opór téj twierdzy uśmierzę;
„Dziś was wzywam na ucztę wodze i rycerze.“

Na rynku nurtem Wisły odciętego miasta,
Które wzniosła prawica ostatniego Piasta,
W namiotach połączonych z królewskim namiotem,
Uginają się stoły pod srebrem i złotem;
Kruszce z misterną rzeźbą lśknią się na przemiany,
Stoją liczne nalewki, konwie, roztruchany,
W rzędzie ich widzieć, tace, kielichy i czary,
I miednice wydarte Bogu od ofiary.
O nieszczęśliwa Polsko! te ozdoby stołów,
Łup to z twoich pałaców, zamków i kościołów!
Od Dźwiny aż skąd Wisła z stóp Karpatów płynie,
Stoją twe gmachy puste i nagie świątynie,

Stoją groby otworem, świętokradzkie dłonie
Nie przepuściły głuchéj umarłych uchronie!
Gwałt bezbożny na zdobycz rozpasanych szyków,
Do najskrytszych ołtarza przedarł się tajników.
Drogie naczynia, z których płynął zdrój zbawienia,
Z których króle, kapłani, brali namaszczenia,
I te najświętsze czary gdzie Bóg swoją chwałą,
Zseła na pokarm wiernym krew swoją i ciało,
Zbezczeszczone krwawemi żołdactwa napady,
Bezbożnym świętokradcom służą do biesiady.
Gdy król zasiadł, wodzowie zasiedli koleją:
Zaraz słodkie tokaje w drogie czary leją;
Niehamowna wesołość rozpoczyna gwary,
Rozum rzuca wędzidło, język nie zna miary.
Młódź do rozmów za wzorem wodzów się zapala;
Każdy się sobą chlubi, a z czynów przechwala.
A gdy zbytek napoju rozpasuje usta,
Idą na popis zbrodnie, bezwstyd i rozpusta:
Ten się chlubi jak w Gnieźnie przy ołtarzów progu,
Gdy kapłan bronił ofiar poświęconych Bogu,
On pierś jego swą dłonią trzema przeszył ciosy,
I za sędziwe włóczył po świątyni włosy.
Ów jak zdzierał obrazy, jak ołtarze krwawił,
I na nich sprosną ucztę żołdactwu wyprawił.
Inny, inne wylicza gwałty i zabory,
Niósł oręż na zakonne kraty i zapory,

W uchronach pobożności szukał hożych branek,
Znieważał czystość ślubów Chrystusa kapłanek,
Oddał wstyd ich na pastwę żądz żołdactwa sprosnych,
I szydził z łez rozpaczy i jęków żałosnych.
Wśród bezczelnych urągań, wśród przechwalstw z zakały,
Nagle się zrywa z miejsca Taube zuchwały;
Mistrz to jest wszystkich sromot i kaziciel młodzi,
W boju męstwem, w rozpuście bezwstydem dowodzi;
W twarzy rozpasanego życia nosi wzory,
Bladość jéj osłaniają trefione kędziory:
W nabrzmiałéj mu powiece wzrok gasnący tonie,
Świeci czaszka nagością, szron okrywa skronie:
Zaraza społeczeństwa bez czci i bez wiary,
Latami jeszcze młody, a zbrodniami stary,
Nic przed nim nie jest świętém, na wszystko się targa
Jego dłoń rozbójnicza i bluźniercza warga;
Całe morze występków w serce jego zciekło,
Dusza jego szatanem, w piersiach jego piekło;
Zawołał: „Towarzysze, kiedy tu już stojem,
„Twierdza nasza — weźmiem ją umową lub bojem.
„Dodajmy sercom ognia, odwadze zapału,
„I dziś jeszcze przystąpmy do łupów podziału.
„Zamek króla, świątynie ile skarbów liczą,
„Niechaj naczelnych wodzów staną się zdobyczą;
„Domy możnych, kupczących składy i klasztory,
„Oddajmy na rycerstwa łupy i zabory.

„Co do mnie, dozwolicie pola méj odwadze;
„Hufiec mój zbrojną ręką na Wawel wprowadzę:
„Tam użyję zwycięztwem nabytego prawa,
„Wyrzucę z srebrnéj trumny zwłoki Stanisława.
„Niech patron zwyciężonych pozna w swéj świątyni,
„Że nie on lecz nasz Karol dzisiaj cuda czyni!“
Poklasnęło bluźnierstwu grono biesiadnicze,
I z pełnéj czary pije zapały zbrodnicze...
O ileż bluźnierstw, szyderstw, obelg niesłychanych,
Ileż wyszło natrząsań z tych ust rozpasanych!
Nie zdołam słów sromoty dobrać na obrazy,
Choćbym wszystkich słowników zgromadził wyrazy.
Cofnij pióro twe rysy, same ich wspomnienie
Niesie wstręt w serca prawe, w niewinne zgorszenie.
O młodości, o wieku sławy lub zakały,
Jakżeś uroczy, póki więzisz twe zapały;
Lecz skoro sprosnym chuciom popuścisz wędzidła,
Jakże twój zawód hydny, a słynność obrzydła!
Siedział starzec sędziwy przy Karola boku,
Jemu tylko jednemu łza błysnęła w oku;
Już od początku uczty twarz po trzykroć mienił,
Raz mu bladła od gniewu, znów ją wstyd rumienił.
On wiecznéj ojców wiary trzymając się stale,
Jeden kościół wyznawał na Piotrowéj skale.
Tyle obelg miotanych przez niecne bluźnierce,
Rozdzierały mu duszę i krwawiły serce:

Jest to Pontus la Gardie rodem z nad Sekwany,
Niewzajemnéj miłości znieść nie mogąc rany,
Porzucił kraj ojczysty i w młodości kwiecie
Sławy i zgonu szukał na północnym świecie.
Jak w miłości tak w boju równie nieszczęśliwy,
Licznemi wiek swój rany zaszczycił sędziwy.
Jeszcze za Sudermana w sporze o koronę,
Przeciwnika Zygmunta wspierał mieczem stronę,
I doznał co są polskie oręże i włócznie;
Znał Zamojskiego, poznał w boju jego ucznie:
Bo gdy się pod Wolmierzem chciał ozdobić wieńcem,
Zgromiony w bitwie, został Żółkiewskiego jeńcem.
Szwecya za swojego przyjęła go syna,
Zaszczytami okryli Adolf i Krystyna;
A gdy mu wiek stargany zdradzał dzielne dłonie,
Karol go w radzie państwa umieścił przy tronie.
Hamował on młodzieńca umysł niespokojny,
Wystawiał smutne skutki napastniczéj wojny;
Lecz nie posłuchał Karol zagrzany na bitwy,
Skoro zajął stolice i Polski i Litwy,
Wezwał pod Kraków, aby przed twierdzy upadkiem
Został upokorzonym zwycięztw jego świadkiem.
Spostrzegłszy zasmucenie na sędziwém czole
Rzekł: „Ty jeden nie dzielisz radości w tém kole;
„Może cię trapi tryumf téj świetnéj wyprawy,
„Nie życząc mi téj wojny nie życzyłeś sławy.

„Przyznaj, że stokroć walcząc na tych hufców czele,
„Za małoś ważył Szwedów, Polaków za wiele.“
Uczuł starzec przymówkę i rzekł w serca bólu:
„Do zarzuconéj winy nie przyznam się królu;
„Racz wierzyć, że zanoszę dziś do nieba modły
„By mnie tak zawsze moje obawy zawiodły.
„Noszę dla męstwa Szwedów cześć mą nieobłudną;
„Znam ich, ale Polaków poznać mi jest trudno.
„Naród niegdyś tak groźny, którego potęga
„Dziś morza północnego i wschodniego sięga,
„Z którego jeden możny znalazł tyle mocy,
„Że zachwiał przeznaczeniem potężnéj północy,
„I z wojskiem swego dworu dopiął przedsięwzięcia,
„Że osadził na tronie i córkę i zięcia,
„Mógł słuszne we mnie królu podniecać obawy:
„Lecz jest kres dla narodu, potęgi i sławy.
„Szczęśliwy, kto nauki z obcych przygód zbiera,
„Zwykle wielkie wstrząśnienia jawią bohatera;
„Niechby żył ich Zamojski, wstali Chodkiewicze,
„Nie wiem na któréj stronie byłyby zdobycze.“
Na to z krzykiem Wrzeszczewicz przerwał starca mowę,
Rozkiełznał mu się język, trunek zagrzał głowę;
„Żółkiewskiegoś nie wspomniał pomiędzy hetmany;
„A on ci z nich podobno najlepiéj był znany.
„Przecież choć tak wsławiłeś odwagę Polaków,
„Karol Szujskim nie będzie, ni Kluzynem Kraków.“

Uniósł się starzec gniewem i nie władnąc sobą
Rzekł: „Jak król nie jest Szujskim, ja nie jestem tobą:
„Klęsk się moich nie wstydzę w tylu walk zawodzie,
„I spojrzyj — wszystkie moje rany są na przodzie.
„Młody zarozumiały, nie znający trwogi,
„Lekcem ważył Kircholma, Felina przestrogi;
„I przypłaciłem płochą nadzieję wawrzynu
„Więzami u Wolmierza, klęską u Kluzynu.
„Lecz nie shańbiłem sławy ucieczką nikczemną,
„Świątynie i ołtarze nie drżały przedemną.
„A przy twojém dowództwie, wiesz, o co się trwożę,
„Kraków nie jest Kluzynem, lecz Moskwą być może...
„Ci, którym chcesz ubliżać polscy wojownicy,
„Dziśby jeszcze władali w północnéj stolicy,
„Gdyby byli pomnieli w pośród bogactw grodu,
„Że ma swój kres nakoniec cierpliwość narodu.
„Obelgi, najgrawania, bluźnierstwa ku niebu,
„Dzień tryumfu Dymitra mienią w dzień pogrzebu.
„Gdzie duma nie zna kiełzna, pomsta nie zna miary —
„Gmin we krwi ich ugaszał dachów swych pożary.
„I ta krew dziś na nowo na Litwie się leje;
„Bo choć zgasł pożar Moskwy, pomsta w sercach tleje.“
Ozwał się Sztembok: „Jeźli Moskwa Kraków zmami,
„Nasz król przecież Żółkiewskich znajdzie między nami.“
„Wiem ja“ odpowie Pontus „że on bunty zgromił;
„Lecz nim obcych pokonał, wprzód swoich poskromił.

„Oby wam towarzysze użyczył przestrogi,
„I jego świetny zawód i jego los srogi.
„Dziś on syt zasług, zwycięztw, przewagi i sławy,
„Wznawia rzymskie tryumfy, wśród ulic Warszawy;
„Jutro, kiedy nad Dniestrem bój nierówny toczy,
„Odciętą głową pasie barbarzyńców oczy.“
Na te słowa posępne nastało milczenie,
Sam Karol się zadumał i wydał westchnienie,
Potem rzekł: „Zacny wodzu, dowodzisz twą mową,
„Że młodość jest niebaczną, a starość surową;
„Mógłbym ci wzajem liczne przytoczyć przykłady,
„Że co zapał osięga, psują zimne rady.“
Po tych słowach, w oburącz bierze złotą czarę,
Niegdyś ją złożył Chrobry w Gnieźnie na ofiarę,
I uczcił grób świętego Sławian męczennika,
Wydarła go ołtarzom broń najezdców dzika:
Karol leje w nią słodkie nektary tokaju,
I to łup wydobyty z głębi lochów kraju.
Powstał, i ku swych wodzów zwróciwszy się gronu,
Rzekł: „Na cześć mych wyborców do Sarmatów tronu!“
Cofnij, cofnij twe usta nowy Baltazarze!
Nie wiesz, że własne losy nachylasz w téj czarze!
Ach! spojrzyj raczéj, spojrzyj na namiotu ściany,
Czy już nie kreśli pomsty palec niewidziany!
Na głos króla, skroń chylą wodze i rycerze,
Wirtemberg wzajem złoty kielich w ręce bierze,

I to łup z Watykanu zdobytéj Warszawy;
Zygmunt go po zwycięztwie Kircholmskiéj rozprawy,
Chcąc Panu świata wdzięczną hołd złożyć podzięką,
Na warsztacie królewskim własną ulał ręką:
Z pereł i dyamentów dwie na nim korony,
Lew i orzeł wspierają złoconemi szpony;
U spodu napis ryty pobożności dłonią:
Nieba je połączyły i nieba je bronią.
Z tym darem na kolana cały orszak pada
I swojemu królowi w upominku składa,
„Nigdy cię“ rzecze „królu ta broń nie zawiodła,
„Przyjm jéj zdobycz i czytaj twych przeznaczeń godła.
„Nie wiedział Zygmunt, ufność pokładając w niebie,
„Że ryjąc swe nadzieje, rył wróżby dla ciebie.“
Przeczytał król, dar przyjął, a w pośród wesela
Ściska wodzów i dzięki wdzięcznemi obdziela.
Już się nie samą tylko nadzieją nadyma,
Wierzy, że jest w Krakowie, i koronę trzyma;
Wzywa wodzów na radę, żądzą walki pała,
Daje hasła, wytaczać rozkazuje działa,
Na murach od jednego chce stanąć zamachu,
I szturm każe przypuścić księciu na Salzbachu.

PIEŚŃ III.

TREŚĆ.

Obraz oblężonego Krakowa. Król, rycerze, mieszkańcy spieszą do świątyni. Kaznodzieja grożnemi słowy obudza przerażenie i żal, poczém słowami pociechy wzmaga wiarę i nadzieję. Dowódzcy polscy dla obrony Krakowa, na czele ich Czarniecki. Szwedzi osłonieni nocą przez most przeprawiają się. Zapala się walka, sroga porażka Szwedów na moście, pierwszy ginie Taube, śmierć innych rycerzy. Blomberg przeniewierca i zdrajca Polski przed zgonem wraca na łono kościoła i błaga przebaczenia zakonnicy, którą był uwiozł. Walka trwa na moście, most się zawala. Rycerstwo szwedzkie ginie w nurtach Wisły. Polacy niosą im pomoc. Kazimierz wraca wolność Szwedom ocalonym z wody. Karol w gniew wpada na ten widok, wyrzeka i grozi, most stawia. Stefan Rudawę wstrzymuje, która cofa się do Wisły i most zrywa. Karol pali Kraków. Stefan pali Podgórze. Obraz pożaru. Rumak z niego unosi Karola, ten nowy napad gotuje. Czarniecki wzywa ochotników do stawienia oporu. Wąsowicz stawa na ich czele. Rodowód jego. Z nim wyprawia się Bylina. Ustęp o młodym Bylinie. Matka chce go wstrzymać. Rozprawa matki z synem. Miłość ojczyzny przemaga w matce. Staje Bylina na czele Jagiellońskiéj szkoły. Obraz hufca młodzieńczego. Czarniecki poznaje w młodym Bylinie syna przyjaciela, powierza go Wąsowiczowi. Wąsowicz wychodzi z miasta. Noc ciemna nie dozwala mu Wisły przepłynąć. Modlitwa jego do Śgo Stanisława. Księżyc rozświeca noc. Hufiec przebywa Wisłę. Wąsowicz wysyła na zwiady. Wysłani żołnierze przybywają do chaty włościanina dawnego żołnie-

rza. Ten przyprowadzony do Wąsowicza, objawia jakie są szwedzkie stanowiska i wskazuje łatwy bród na Wiśle. Wpada Wąsowicz na obóz szwedzki. Walka zacięta. Koń Byliny raniony. Dowódzca szwedzki wzywa młodzieńca do poddania się. Obraża się Bylina, rani go, ginie. Koń Byliny wraca do szeregu. Wąsowicz spieszy na pomoc młodzieńcowi. Cekwart z drugiéj strony napada na Szwedów, gromi ich, ginie. Odwrót Polaków.

PIEŚŃ III.

Dowódź! dowódź Karolu, twym rozbójczym szykom,
Poklaskuj ich bluźnierstwom i wściekłym okrzykom!
Kto ufa w Bogu, tego nie zdradzi odwaga.
Kraków nie drży przed tobą, o litość nie błaga,
Stoi jak przed Atyllą Piotrowa stolica,
Jak na śmierć chrześciańska skazana dziewica:
Z odwagą niewinności i pogodą twarzy,
Patrzy na-mąk narzędzie i topór Ceklarzy,
Kapłan jéj wsparciem, kapłan świadkiem jéj sumienia,
Wiara pociechą.... Niebo nadzieją zbawienia.
Gdy brzmią do koła twierdzy, uciechy i pienie,
Noc zapada i czarne rzuca na świat cienie;
Przygasły światła w mieście, na wałach ogniska.
Jeśli u sklepień świątyń blady płomień błyska,
Ledwie na różnofarbne okna się wymyka,
Mignie tylko mdłym blaskiem i w pomroce znika.
Wszędzie ciche milczenie, wszędzie pomrok głuchy,
W cichości stoją straże i czujne podsłuchy;

Zegar tylko na wieży, lub dźwięk smutny dzwonu,
Bije długą godzinę grożącego zgonu.
Na ten dźwięk, lud z modłami przed ołtarze bieży:
Sam król na zimnych głazach, krzyżem u nich leży.
Jęki organu żale powtarzają smutne:
Łączą się z niemi modły i pieśni pokutne.
Wspierają się koleją rycerze, mieszkańce;
Z szańców dążą do świątyń, a z świątyń na szańce.
Na trybunałach skruchy, kapłanów dłoń święta,
Z kornych sumień zdejmuje win i grzechów pęta.
Inni pośród bezkrwawéj ołtarza ofiary,
Poświęcają oręże, tarcze i sztandary.
Z świętą księgą Chrystusa, nowy Skarga wchodzi,
I do ludu z Piotrowéj tak przemawia łodzi:
„Jeżli oblężonego miasta Pan nie strzeże,
„Próżno go bronią wały, zastępy i wieże.
„Ach! przyszedł, przyszedł dla was już dzień ostateczny:
„Na strasznym trybunale zasiadł Pan przedwieczny,
„Dłonie uzbroił w gromy, a w pomstę oblicze!
„Biada Ci! biada stokroć o plemie zbrodnicze!
„Nie masz dla cię litości, nie masz przebaczenia,
„Zginiesz aż do zagłady twojego imienia.“
Ten głos, jak grom piorunu trwogę w sercach wzrusza,
Płacz, jęk upadłych na twarz, kapłana zagłusza.
Sam przelękły tryumfem, własne tłumiąc łkania,
Na pierś twarz spuszcza, oczy rękami zasłania.

Potém wzniosłszy ku niebu i dłonie i oczy,
Jak wieszcz natchniony z nieba, kończy głos proroczy:
„Tebym groźby przed chwilą czytał wam z téj księgi;
„Lecz gdy was z Bogiem nowe złączyły przysięgi,
„Gdy ty królu, niegodnie z państw twoich wyzuty,
„W prochu twarz zanurzając, łzy lejesz pokuty,
„Gdy was rycerze, korna już obmyła skrucha,
„Jest, jest dla was w téj księdze zbawienia otucha.
„Pan przebłagany wstrzyma pychę w jéj zapędzie,
„Sam w pośród was, na wałach przechodzić się będzie,
„Jedném skinieniem palca swéj wszechmocnéj ręki,
„Wyrwie lwu rozjadłemu dziewicę z paszczęki.
„My z wami idziem na grzmot ryczącego spiżu:
„Wystawim tego Boga, co skonał na krzyżu,
„Odbijem od was ciosy tą niezłomną tarczą.
„Niechaj działa zaryczą, pociski zawarczą,
„Niech najezdnicy tysiąc gromów na was rzucą;
„Ku ich głowom pociski, gromy się odwrócą.
„Idźcie, walczcie z ufnością, mężni oblężeńce:
„Śmierć żądana, gdy w niebie wiją za nią wieńce.“
Zaledwie święty kapłan te słowa wyrzecze,
Błysnęły na powietrzu podniesione miecze,
Zabrzmiało po świątyni godło ojców stare:
„Legniem wszyscy za króla, ojczyznę i wiarę.“
Trzéj wybrani z narodu, najmężniejsi wodze
Rozkazują nie licznéj, lecz mężnéj załodze.

Ks. ZYGMUNT BRODNICKI
Proboszcz parafii

Fromhold, Wolf z Lindhauzen naczelnik zbrojowni,
Najeża spiżą wały i baszty warowni;
Uczeń Arciszewskiego w twardéj wojny sztuce
Nie ustąpił mistrzowi w męstwie i nauce:
Ród jego, gdy Inflanty ugięły kolana
Uznał w Polscze ojczyznę, a w Zygmuncie pana.
Prawy, waléczny, wierny jak wszystkie Germany,
Walczył pod Władysławem i jego hetmany.
Król ten nigdy nie szczędził zasłudze nagrody,
Oddał mu w lenny zarząd Dyneburskie grody.
Gnoiński włada dzielną piechotą i jazdą:
Ród jego z sandomierskich ziem wywodził gniazdo;
Wódz to mężny, wsławiony w zapasach z Tatary,
I jeszcze był nie skaził dla ojczyzny wiary.
Stoją pod nim pancerni i dzielni hussarze,
Ze stali sieć okrywa ich czoła i twarze.
Lecz sam Czarniecki włada stolicy odporem,
On Polski Achillesem, Krakowa Hektorem.
Ale precz bohatery dawnych Rzymian, Greków,
To jest wódz, to bohater chrześciańskich wieków:
Nie strwożony gromami, bo przed grzmiącym spiżem
Zasłania się zarówno orężem, jak krzyżem.
Jak trzy dęby, co wieńcząc śnieżne szczyty Tatrom,
Stoją na wstręcie burzom, piorunom i wiatrom:
Choć jedną rosą żyją, z jednéj ziemi wzrosły,
Nie wszystkie nie pożyty wierzch w obłoki wzniosły.

Gdy burza wstrząśnie lasem, gdy chmury zatleją,
I od grzmotu w posadzie Tatry się zachwieją,
Z jednych już drżazgi lecą i ramion obłomy,
Drugim wicher szczyt łamie, korę porzą gromy:
W jednego choć pioruny, po piorunach biją,
Ledwie na twardéj korze słabe ślady ryją,
Stoi jak twarda skała, wierzchu nie nagina,
Odbija czołem burze i chmury przecina.
Tym był Czarniecki, sam król przyznał mu pierwszeństwo,
Gdy sam siebie wraz z twierdzą oddał w posłuszeństwo.
On, chociaż zasiadł między ojcami senatu,
Okrył piersi pancerzem na miejsce szkarłatu;
On przytomny na każdém hufców stanowisku:
W dzień zwiedza wały, w nocy leży przy ognisku.
Z pilśni bawoléj grubą przyodziany szatą,
Twarde łoże i pokarm z każdą dzieli czatą.
W jego twarz, żołnierz, wodze, wzrok trzymają wryty,
Jego mają za puklerz twierdzy nieprzebity;
I kiedy go z orężem na swem czele widzą,
Wrą zapałem do walki i ze śmierci szydzą.

Kiedy tak w samą północ i czarną i głuchą
Wódz na most od Kaźmierza czujne zwraca ucho
Rzecze mu rycerz: „Wodzu chcesz twierdzę ocalić,
„Czemu most stoi, czemu nie każesz go spalić?“

Na to pytanie w srogi gniew Czarniecki wpada:
„Zkądże?“ krzyknął „pochodzi ten wyrzut czy rada?
„Czyż prosty żołnierz zacznie me czyny rozbierać?
„Znaj! rzecz twoja gdziem kazał walczyć i umierać;
„Do mnie należy króla, twierdzy bezpieczeństwo,
„Do was ufność i ślepe wodzom posłuszeństwo.“
Gdy tak groźnemi słowy ukarca żołnierza,
Już się nagle po moście szmer wszczyna, rozszerza,
Dosiadł więc wódz rumaka i w mgnieniu źrenicy,
Na przeciwnéj mostowi stawił się ulicy.
Idą Szwedzi w cichości, noc im ciemna sprzyja,
Taube jest na ich czele, chorągwie rozwija:
Zbliżają się, gród milczy gdyby niema skała,
Jakby go sen pogrążył, śmierć zimna owiała.
Nie widząc napastnicy ni przeszkód, ni tamy,
Już krzyczą pod wałami: „do bramy! do bramy!“
Już się mniema zuchwały Taube zamku panem;
Wtém się wstrząsł cały Kraków i stał się wulkanem.
Buchają kłęby dymu, grzmią w pośród nich gromy,
Trzęsą się szańce, wieże i baszty i domy,
Ryczą ognistą paszczą działa i moździerze,
Miotają z dachów groty mieszkańcy, rycerze,
W jedną się błyskawicę tysiąc zmienia błysków,
Tysiąc bije piorunów i grady pocisków.
Wzdyma się z huku Wisła, drży ziemia w posadzie,
Leży z trupów na moście pokład na pokładzie.

Pierwszemu Taube głosem gdy Szwedy zagrzewa,
Grom piersi wtłacza w płuca i wydziera trzewa;
Pada na stosy trupów z szczękiem twardéj stali:
Wisi trup na poręczy nim się z mostu zwali,
Krew się w gardle nie mieści, całą piersią bucha,
I tak zbrodzień wyziewa bluźnierczego ducha.
Opluśnięty krwią jego Szulc z wściekłości zgrzyta;
Z martwéj ręki upadły sztandar w dłoń swą chwyta:
„Mścijmy się, towarzysze, śmierci!“ stokroć woła,
W tém mu twarz niknie, głowa bez skroni, bez czoła,
Czaszka się w drobne części od gromu rozpryska,
Z żył odciętego karku krew do góry tryska,
Chwieje się trup, lecz serce jeszcze nie umiera,
Drgającemi palcami po drzewcu przebiera,
Nakoniec pod gęstemi legł nieszczęsny ciosy,
I ciało przywaliły nowe trupów stosy.
Blomberg trzeci z bluźnierców, gdy leci ku bramie,
Grom z warowni rzucony gruchocze mu ramie,
Chwieje się, chce się cofnąć, ból go mroczy srogi,
Drugi grom po golenie ucina mu nogi.
Próżno go wspiera liczna towarzyszów ręka,
Zginają się kolana, na piszczelach klęka.
Straż go z placu unosi, a on wśród odwrotu
Do de la Gardie każe odnieść się namiotu.
W ziębnących ustach śmiercią resztę głosu wzmaga,
O kapłana rzymskiego, o kapłana błaga.

Ks. ZYGMUNT BRODNICKI
Proboszcz parafii

Przybył, on rzecze: „Ojcze, widzisz przykład kary!
„Ja Polak, ja odstępca przodków moich wiary,
„Ja Boga, ja ojczyznę, króla megom zdradził,
„Zatruł ojca wiek stary, matkę w grób wprowadził,
„Ja świętokradzki świętych ołtarzy obdzierca!
„Żołnierz tylko ze zbroi a rozbójnik z serca!
„O przeklęty Taube, wcielony szatanie!
„Ty mnie ciągniesz za sobą w piekielne otchłanie:
„Życie nas połączyło, śmierć złączyć nie zdoła,
„Wracam, wracam na łono świętego kościoła;
„Jak obłąkane jagnie z kłów wściekłego zwierza,
„Wracam do wiernéj trzody jednego pasterza.“
To z rzewną mówiąc skruchą we łzach hojnych tonie,
I kapłana zimnemi usty ciśnie dłonie.
„Wyrzecz ojcze“ dodaje „wyrzecz błagam ciebie,
„Czyli dla mnie jest jeszcze przebaczenie w niebie?“
Gdy go kapłan pociesza, on rzekł w rozrzewnieniu:
„Jeszcze mi jedna zbrodnia ciąży na sumieniu.
„Spiesz do mego namiotu; tam dziewica święta,
„Łzami rozpaczy skrapia niewolnicze pęta.
„Podobnym jak sam jestem przywodząc potworom,
„Wydarłem ją ołtarzom i anielskim chorom;
„Lecz ten piekielny ogień, który mię ozionął,
„Bez jéj skazy w występném sercu moim spłonął.
„Ni modłami zwycięzcy, ni miecza przymusem,
„Nie dokazałem zerwać ślubów jéj z Chrystusem.

„Kat, napróżnom się znęcał nad mężną dziewicą;
„Porwałem ją kapłanką, wracam męczennicą.
„Ach wiedźcie ją, ach wiedźcie, przed to krwawe łoże,
„Na widok mojéj męki przebaczy mi może!“
Idzie święta kapłanka przed łoże młodziana,
Wstydem płoną jéj lica, z trwogi drżą kolana,
Odwraca wzrok zrażony zbyt okrutnym ciosem;
A on do niéj gasnącym tak przemawia głosem:
„Maryo! o nieszczęsna, żądz moich ofiaro!
„Nie wzruszyłaś się zbrodnią, porusz się jéj karą;
„Nie odwracaj odemnie twojego oblicza;
„Litość o którą błagam już nie jest zbrodnicza.
„Nim śmierć cienie rozpostrze nad tą nędzną głową,
„Wyrzecz, ach wyrzecz błagam przebaczenia słowo;
„Osłódź zgon zbyt okropny i męki rozpaczy:
„A gdy mi ty przebaczysz i Bóg mi przebaczy.
„Konając, chcę zostawić skruchy mojéj świadki.
„Wszystkie moje po ojcu i matce dostatki,
„Przeznaczam, aby w miejscu co mą zbrodnią słynie,
„Na cześć Boga Rodzicy wzniesiono świątynię.
„Niech ją oznaczy godło Maryi oczyszczenia,
„Niech przy niéj znajdą schronę niemoc i cierpienia.
„Ty usłużnych kapłanek racz przewodzić gronu:
„Wkrótce, wkrótce wybije chwila mego zgonu.
„W przysionku złożysz zwłoki, okryj zimnym głazem,
„I ryj na nim me zbrodnie i mą skruchę razem.“

Kiedy to za obozem w namiocie się dzieje,
Tymczasem się na moście krew potokiem leje.
Jutrzenka wierna słońca złotego posłanka,
Już strząsa lskniące perły z rożanego wianka,
A trwa uporny napad i dzielna obrona,
Tysiąc mężów na moście w srogich mękach kona.
Im zuchwaléj ku bramie Szwedzi suną stopy,
Z własnych trupów dla twierdzy podnoszą okopy.
Już pokład mostu trzeszczy, skrzypią podwaliny,
Chwieją się grube pale, roztrzepują liny;
A Karol w pośród hufców stojący u brzegu,
Napycha coraz nowy szereg po szeregu,
Aż pękają łańcuchy i sztaby ze stali;
Most się z trzaskiem zapada i w nurt Wisły wali.
Parte ciężarem na brzeg wypadły bałwany,
Dzielą się szumne wiry na dwie szklanne ściany.
Ujrzało dzień starego Wandala łożysko,
Co za okropne w kałach jego widowisko!
Ci wiszą na bałwanach, tych wir wrzący chłonie,
Ci spadając karkami ryją mętne tonie;
W pośrodku łomów tysiąc topielców się wije,
I pełnemi ustami śmierć okropną pije.
Zstępują się bałwany, a wrzące odmęty
Pławią na sobie tarcze i wojenne sprzęty,
Kołyszą się pancerze, trupy po głębinie;
Zdaje się że nurt Wisły w barwach szwedzkich płynie.

Ci chwytają się deszczek, ci strzaskanych pali,
Ci walczą ramionami z zajadłością fali,
Ci silnemi piersiami przecinają tonie,
A tonąc, na wierzch wirów wychylają dłonie.
Na ten krzyk o ratunek, tylu ofiar jęki,
Karol woła o łodzie, liny i osęki,
Nie szczędzi hojnych nagród, o ratunek błaga:
Nie ma środków pomocy, chociaż jest odwaga.
Widzi z smutkiem jak Wisła ofiar swych nie szczędzi,
Pod własny gród swe łupy córa Tatrów pędzi.
Miotany w dumném sercu żalem i rozpaczą,
Sam Karol w nurty skacze, za nim wodze skaczą:
Sięga topielców dłońmi przez wir zapieniony,
Drugi Pelid chce Wisłę zatrzymać ramiony;
Ale z sarmackim Xantem walka nie tak snadną,
Zanurza go pęd wiru, zbroja ciągnie na dno.
Byłby gryzł żółty piasek w bezdennéj topieli,
Gdyby go nie wyrwali towarzysze śmieli.
Widzą z warowni klęski wodze i rycerze,
Nienawiści do wrogów ludzkość miejsce bierze;
Sam Kaźmierz, sam Czarniecki mieszkańcom dowodzi:
Zachęcają do promów, do tratew, do łodzi,
A zaraz tysiąc wioseł nurt spieniony porze,
Łańcuchem naw bałwanom stają na zaporze:
Inni ubiegłe fale ze zdobyczą gonią,
I śmierci wyrywają jeńców śmiałą dłonią.

Garną się do wybawców w kim jeszcze krew bije,
Nie jedna łódź pod zbytnim ciężarem nurt pije;
Lecz drugie w pomoc dążą, wyrywają z prądu,
I z szczęsnemi więźniami dopadają lądu.
Tam ich z radością garną polskie wojowniki,
Oni wdzięcznemi dzięki niosą im okrzyki.
Sam Kaźmierz ich obdziela łagodnością twarzy,
Za jeńców ich nie bierze i swobodą darzy.
Oni łaskawość jego pod niebiosa głoszą,
Biją przed nim kolanem, łzami dłonie roszą.
Na drugim brzegu Karol słyszy te odgłosy,
Widzi hołd, szarpie z gniewu piersi, targa włosy:
„Jaż to“ rzekł „mam oglądać z trupów klęsk mych gońce,
„Jaż mam widzieć w mym wrogu hufców mych obrońcę?
„Jaż scierpię te odgłosy i to czołem bicie?!
„O nikczemni, w jak wielkiéj cenie u was życie!
„Oby was były raczéj pożarły otchłanie,
„Nim zdradą króla dzięki ponieśliście za nie.
„O! wstydzie, o! zakało, o! hańby widoku!
„Tenże to zbieg co w polu nie dotrwał mi kroku,
„Dziś zuchwały, za murem i nurtami Wisły,
„Może o berle szwedzkiém znów roić zamysły?
„Drżyj Kaźmierzu, mą pomstę zrobię głośną w świecie:
„Dziś jeszcze po téj dumnéj rzeki przejdę grzbiecie,
„Zwalę ten gród, w perzynie i gruzach zagrzebię
„Twych wodzów, twoje wojsko, twych Szwedów i ciebie.“

Tak żubr ogromem straszny, a siłą zuchwały,
Gdy zagna zapaśnika za rzeki i skały,
A ten mu się na górach ukaże z daleka,
Że ich przebyć nie może od gniewu się wścieka;
Wstrząsa kudłatą grzywą, żuchwy śliną pieni,
Pnie dębów twardym rogiem wyrzuca z korzeni,
I że zetrzeć nie może czoła z przeciwnikiem,
Mierzy go krzywym zyzem i grozi mu rykiem.
Na taki głos Karola, zawrzały obozy,
I ładowne pętami pędzą na brzeg wozy.
Ciągną z okolic tratwy, łodzie i komiegi,
Spajają je linami, szykują w szeregi.
Próżno się Wisła broni i stawia zapory;
Brzęczą łańcuchy, w ruchu świdry i topory,
I już silną przemocą do nurtów połowy
Królowę rzek sarmackich krępują okowy;
A żadna ją z warowni nie wspiera potęga,
Żaden grom wyrzucony do brzegu nie sięga.
Spostrzegł to Stefan, zwraca na Rudawę oczy,
Ona środkiem Krakowa bystre nurty toczy;
Zaraz ją groblą chwyta, śluzą spina ściśle,
I wstecznym nurtem w pomoc każe spieszyć Wiśle.
Posłuszna rzeka wzbiera spienione zatopy,
Pędzi grzmiące bałwany przez twierdzy okopy,
Dopada łoża Wisły, mętnym wirem wrząca,
Targa jéj pęta, łodzie o brzegi roztrąca.

Wsparta Wisła pomocą wzdyma szumne tonie,
Ujarzmicieli swoich rozprasza lub chłonie.
Jak gdy długo zażarte tocząc z sobą boje,
Oręż złamie oręże, zbroja zwalczy zbroję,
Już w hufcach pokonanych odwaga upada,
I szereg po szeregu broń zwycięzcom składa,
A w tém nieznani na plac wpadną wojownicy,
Nie od tarczy rycerze, od pługa rolnicy;
Wszczyna się nowa walka z wieśniaczą potęgą,
Mężne serca pod tarczą, mężne pod siermięgą;
Zwycięzców w zwyciężonych zmieniają się losy,
I tam gdzie oręż uległ tryumfują kosy.
Tych bojów dumny Karol nie widzi z daleka:
Pewny, że już na niego w jarzmie Wisła czeka,
Z całą swoją potęgą przy murach Kaźmierza,
Na wyłom do Krakowa sam działa wymierza.
Ryczą spiże, grzmi gęsty wystrzał po wystrzałach,
Strąca baszty i wieże, kruszy głazy w wałach:
Wyrwany z murów granit toczy się z łoskotem,
Na ten grzmot odpowiada równym twierdza grzmotem,
Gromy przez chmury dymu sporne ryją łuki,
Warczą po brukach, z trzaskiem pękają się w sztuki,
Albo się jak grad sypią żarzący się z góry,
Napróżno bronią dachów mokre z wołów skóry,
Ssące wodę narzędzia ciskają strumienie,
Rozpierzchłym kroplom walkę wydają płomienie.

Już gorą na świątyni Franciszkanów dachy,
Wicher rozdyma iskry i niesie na gmachy.
Chociaż król wszędzie z dzielną przybywa obroną,
Przyległe Wawelowi domy ogniem płoną:
Lęka się, by na Wawel nie padły podpały,
Po radę do Stefana pospiesza na wały.
„Wodzu“ mówi „już miasta część pastwą pożaru,
„Jaka rada, by Karol nie dopiął zamiaru?“
„Nie dopnie, póki mieczem ręka moja włada.“
Ledwie rzekł, śmiercionośny grom w pośród nich wpada.
Skoczył Stefan i piersią zasłonił Kaźmierza;
Mieczem w warczące brzemie tak silnie uderza,
Że odrzucone z drogi o sto kroków pęka,
Tak dzielne wodza męstwo i tak pewna ręka!
„Królu“ rzekł „dzięki Bóstwu, cios cię śmierci minął!
„Jakiż byłby los Polski, gdybyś ty był zginął?
„Przeciw twojéj to Karol grom ten cisnął głowie,
„Wie, że Kraków nie jego, pókiś ty w Krakowie.
„W tobie panie jest Polska, w tobie jéj nadzieje;
„Nie twoje więc tu miejsce, gdzie śmierć groty sieje.
„Ujrzysz, jak mu za ciosy ciosami odmierzę,“
I zaraz każe z szańca kierować moździerze,
Ledwie ryknęły spiże i zagrzmiały działa,
Zaraz ognisty obłok nad przedmieściem pała:
Tysiąc w nim lontów, wieńców i kagańców tleje,
I jak z chmury siarczystéj deszcz na dachy leje.

Pożar domy ogarnia, w dymie szczyty giną,
Płomieniste potoki po ulicach płyną.
Próżno im liczne hufce dać zaporę tuszą;
Ci skwarzą się w płomieniach, ci się w dymie duszą,
Na tych się szaty palą, na tych gorą włosy,
Wszędzie wycia okropne i rozpaczy głosy.
Chcą uchodzić, skwapliwe tamują im stopy,
Z trzaskiem lecące dachy i iskrzące stropy,
Gniotą zwalonych murów gruzy i obłomy,
Lub rzucone z warowni trupem ścielą gromy.
Tak na jedno skinienie wodza oblężeńców,
Kaźmierz ma postać piekła, Szwedzi potępieńców.
Już namioty Karola pożaru zdobyczą,
„Króla! króla! ratujmy," całe hufce krzyczą,
Lecz Karol nie odstąpił zapasów z żywiołem:
Cały sadzą okryty, pyłem i popiołem
Dopadł rumaka, pędzi on z nim stopą śmiałą,
Choć z siercią opaloną, grzywą ogorzałą,
Przebijał kłęby dymu, przesadzał płomienie,
I króla na bezpieczne unosił przestrzenie.
Stoi Karol, lecz stoi niezłamany ciosem:
Zmarszczył brew i do wodzów tak groźnym rzekł głosem:
„Słusznie nam, towarzysze, Czarniecki naigrawa,
„Z mych obozów pod jego sztandar zbiegła sława,
„Lecz chociaż dwa podburzył przeciw mnie żywioły,
„Okażę się pojętnym uczniem jego szkoły;

„Nie ustąpię mu, póki dłoń ta mieczem władnie,
„Chyba się trzeci żywioł podemną zapadnie.
„Za mną hufce Adolfa, gdzie nas wzywa chwała!"
Już dumna rzeka nurty pod pęta poddała.
Daléj na Promnik, ztamtąd na wyłom, na mury
Pędzą hufce jak wichrem poruszone chmury,
Stają nad brzegiem Wisły, lecz Karol spoziera
Że jarzmu jego rzeka jeszcze się opiera;
Uderzył nogą w ziemię i w Xerxesa szale,
Za opór swéj potędze chciałby karcić fale.
Dobył miecza, nurt jarzmi, każe spiże toczyć,
I pragnie jednym krokiem dwa brzegi przeskoczyć.
Jeszcze tlał Kaźmierz w gruzach, dym błąkał się z głowni,
Już zgadł jego zamiary dzielny wódz warowni.
Sam niezgięty klęskami, choć mu klęsk nie skąpi,
Wie że uporny Karol klęskom nie ustąpi.
Zaledwie się więc stopą brzegu dotknął Wisły,
Już mu stawia zapory i mięsza zamysły.
Jak łowiec doświadczony, co w zamierzłych lasach
Krzepił wiek z drapieżnemi zwierzęty w zapasach,
Nim z zatęchłych błót ruszy szczecistego dzika,
Wprzód przed nim wszystkie scieszki i drogi zamyka;
Tu rozstawia oszczepy, tam wikłe parkany,
I dopiero zażarte puszcza w miot brytany.
Porywa się zwierz srogi, kły białemi zgrzyta,
Fukając, ryjem wiatrów o napastcę pyta:

A choć grad razów leci i śmierć grotem błyska,
Nie trwożny zwierz na łowców, na gromy się ciska.
Tak Stefan z twierdzy zapęd najezdcy ukróca,
Tak Karol gardzi śmiercią i na nią się rzuca,
Pędzi, mniema że w chwili warownią otoczy;
W tém zabrzmiał głos na murach: „Teraz kto ochoczy.“
Głos to straszny Stefana, ledwie doszedł szyków,
Zaraz staje Wąsowicz w tysiąc ochotników;
On prawe ramie wodza, świetny zalet zgodą,
Równie sławny odwagą, jak sławny urodą;
Jego plemienia męstwo zaletą rodzinną,
Gniazdem to samo stare, co Duninów Skrzynno.
Owego jeszcze Piotra do przodków zalicza,
Co go dotknęła pomsta Agnieszki zbrodniczą:
Bo jeden z synów Piotra, wąsem zdobiąc lice,
Duninów-Wąsowiczów rozpoczął dzielnicę;
Lecz zatrzymał przydomek pokrewnych Duninów,
I łabędzia na tarczy, godło świetnych czynów.
Krzysztof nie w samym kraju z dzieł walecznych znany,
Męstwo wziął z Polski, sztukę Marsa z nad Sekwany.
Z wiosny lat pod Stefana zaciągniony znaki,
Przy nim płoszył Tatary i gromił Kozaki.
Raz gdy na krymskich stepach wódz hordy nie liczy,
I wpadł w zdradną zasadzkę przyczajonéj dziczy,
On w prostego żołnierza przebranego szaty,
Przeprowadził przez hordy i ich liczne czaty.

Odtąd go uczestnikiem wódz swéj zrobił sławy,
I jemu najtrudniejsze powierzał wyprawy.
Z nim jest waleczny Cekwart i młody Bylina.
Matka w nim jedynego ukochała syna:
Ojciec w kwiecie młodości poległ nad Połotą,
Zostawił żonę wdową, niemowle sierotą.
Gdy na skrwawioną zbroję rzuciła wejrzeniem,
Gdyby druga Niobe stanęła kamieniem.
Dopiero niemowlęcia krzyk rzewny z powicia
Do piersi matki pierwszy znak przywołał życia.
A gdy się niema boleść w łzy rozpływa hojne,
Przeklina nienawistną matkom, żonom, wojnę.
Wyrzeka na los srogi, niebo, ziemię wini:
„O sroga“ mówi „mordów i zbrodni mistrzyni,
„Na jedenże ród tylko tak jesteś zawzięta,
„Że ojca już w nim żaden syn nie zapamięta?
„Wydarłaś dziada, ojca i mnie męża w kwiecie,
„I może już grot ostrzysz na to drobne dziecie!
„Ach! wyrwę ci przynajmniéj te méj krwi ostatki:
„Sam Bóg takiéj ofiary nie żąda od matki;
„I ojczyzna odemnie żądać jéj nie może.
„Ach! zawieście tę zbroję nad to wdowie łoże:
„Niech to dziecię, na widok skrwawionego sprzętu,
„Przeklina go i wcześnie wzdryga się od wstrętu.“
Nieszczęsna matko! — jakże zabiegi cię zwodzą!
Bystre orły pierzchliwych gołębi nie rodzą;

Zapomniałaś jaka krew w żyłach twoich płynie!
Ach! wkrótce, wkrótce ona zdradzi się w dziecinie.
Ledwie ją uderzyły gładkiéj stali błyski,
Już do niéj słabe dłonie wyciąga z kołyski.
Jeźli kwili, a w zbroję piastunka zadzwoni,
Już koi rzewne płacze i ciągnie się do niéj.
Jeszcze pełza, jeszcze się na mdłych stopkach chwieje,
Ciągnie szyszak, sili się, doświadcza czy wdzieje.
Widząc matka, jaka się żądza w synu żarzy,
Przyzywa w pomoc nieba i świętych ołtarzy,
Niesie modły, kadzidła i hojne obiaty,
Młode dziecię w zakonne przyobleka szaty,
Świętym patronom rodu ślubuje świątynie,
Błaga, by zgubny zapał przytłumili w synie.
Próżne modły, ofiary, daremne przysięgi;
Nieme są dla dziecięcia dzieje Boskiéj księgi:
Niechętnie słucha nauk i przestróg kapłanów,
Szuka po kartach bitew, wodzów i hetmanów.
A gdy piętnastéj wiosny już dotyka laty,
Koń, samopał, łuk, strzały i kubrak kosmaty,
I odgłos łowczéj trąby do puszczy go wiedzie:
Ściga szczeciste dziki, mrukliwe niedźwiedzie,
Z kudłatém czołem żubry, u nóg kładzie trupem.
I do domu powraca z tryumfem i łupem.
A w tém się zadymiła ukraińska ściana,
I postrach straszne imie powtórzył Bogdana.

Przed chciwym i krwią polską pluskającym gminem
Do Krakowa uchodzić pragnie matka z synem;
Lecz młodzian ledwie wici zasłyszał na boje,
Siodła konia i pyta o ojcowską zbroję.
„Ach synu“ rzecze matka „wprzód niech legnę w grobie
„Niżeli ten sprzęt zgubny mam ujrzeć na tobie.
„Przeklinaj go, złorzecz mu, jak ja mu złorzeczę!
„Śmierć chodzi w ślady tego, kto nim pierś oblecze.
„Spojrz, nie rdza to pożercza na nim się czerwieni;
„Jest to znak zaschłych ojca twego krwi strumieni.
„Tędy się w piersi jego grot zabójczy wcisnął,
„I tędy na stal twardą potok krwi wytrysnął.“
Na te słowa w młodziana oku ogień błyska,
Wyrywa matce zbroję i do ust przyciska:
„Hańba“ rzecze „synowi i wieczna zakała,
„Który ujrzał krew ojca i zemstą nie pała!
„Dowiodę że w mych piersiach serce syna bije;
„Przysięgam, że krwią wrogów, tę zaschłą krew zmyję
„Albo moją z nią złączę!“ — Lecz żądze młodziana
Zdradza wiek; szyszak czoło, zbroja gnie kolana:
Zapłakał na ich ciężar, miecz wypuszcza z dłoni,
I matkę tém raduje, nad czém sam łzy roni —
O zbyt krótka pociecho, nadziejo zdradliwa!
Próżno szata dziewicza Pelida ukrywa.
Pod strażą muz sławiańskich gdy młodzian dorasta,
Stanął nowy najezdnik pod murami miasta,

Stanął Czarniecki dzielny na obronę szańców,
I na odpór Krakowa zachęca mieszkańców.
Na ten głos walecznego Polski bohatera,
Rzuca młodzian przybytki, mistrzom się wydziera,
Okrywa zbroją piersi a szyszakiem czoło;
Czarniecki jego mistrzem, szańce jego szkołą.
Wrząca krew go unosi, zapala odwaga,
Gdy matka przed nim staje i w te słowa błaga:
„Synu! jakichże ciosów los dla mnie nie szczędzi!
„Gwiazda twojego losu na zgubę cię pędzi.
„W nieukrzepione wiekiem miecz chwytając dłonie,
„Pierwszy nim sztych utapiasz w matki twojéj łonie!
„Nieszczęsna, pędząc życie w troskach i żałobie
„Takież to ja pociechy wróżyłam po tobie?
„Dla ciebie się wyrzekłam wszystkich ponęt świata,
„Przewlekłam w wdowim stanie wiosny mojéj lata.
„Te piersi cię karmiły, piastowały ręce,
„Wykołysałam niemi twe dni niemowlęce,
„Taką się krzepiąc myślą w trosków mych godzinie,
„Wszystko mi to nagrodzi miłość ku mnie w synie:
„A ty mnie dziś opuszczasz, bez żalu, z ochotą...
„Z rąk ojca wdową z twoich zostanę sierotą.
„Powiesz mi, że ojczyzna wzywa cię na boje:
„Znam ja prawa ojczyzny, ale znam i moje.
„Biada ci, jeźli dotąd nie masz ich pojęcia,
„Bóg je wyrył na sercu każdego dziecięcia.

„Świętszych, dawniejszych niebo i ziemia nie przyzna:
„Po mnie dopiero twoją matką jest ojczyzna.
„Chceszże porywczym prawa te znieważyć czynem?
„Zły syn, nie będzie dobrym dla ojczyzny synem.
„Tychże wróżb pod chorągwie zaniesiesz zadatki?
„Jak będziesz słuchał wodzów, gdy nie słuchasz matki?
„Przykrzy ci się ma władza, a raczéj opieka?
„Czekaj, wszak do jéj kresu chwila niedaleka:
„Oddam cię téj ojczyznie, oddam bez urazy;
„Lecz dorośnij — bądź mężem i synem bez skazy:
„Wszak nie zmiany zamiarów, krótkiéj błagam zwłoki.
„Nadtoś młody, byś na łzy miał piersi z opoki.
„Drżę na myśl, gdy mdłą dłonią męstwu puścisz wodze:
„Szwedzi cię zamordują! zamordują srodze!
„A wtedy cóż się ze mną nieszczęśliwą stanie!“
Tu się z płaczu zaniosła — A syn na jéj łkanie
Rzuca się do stóp matki, ściska jéj kolana
I mówi „Droga matko! matko ukochana!
„Nie unoś się zbytecznie żałością i trwogą,
„Twoje łzy syna zbiegiem, zdrajcą zrobić mogą;
„Bo nie sam matko biegnę, gdzie powinność woła.
„Obrała mię dowódzcą jagiellońska szkoła:
„Związaliśmy się świętą przysięgą nawzajem,
„Uwolnić kraj od jarzma, albo zginąć z krajem.
„Więc gdzie mój opór grzechem, posłuszeństwo zbrodnią,
„W téj walce, miłość Polski racz wziąść za przewodnią.

„Jeźli mię zbyt zapala ojczyzny obrona,
„Z czyjegoż to ja, wspomnij, wyssałem ją łona,
„Z czyją krwią, w moich żyłach te zapały płyną?
„Nie potępiaj ich matko, gdy się dzielisz winą.
„Zawczesném dla mnie mniemasz rycerskie rzemiosło;
„Cóż, że wiek mój nie dorósł, gdy męstwo dorosło.
„Tobie winienem życie i ojczyznę tobie!
„Na imie złego syna czyliż tém zarobię,
„Że ją widząc w tak nagłéj ratunku potrzebie
„Biegnę jéj bronić, bo z nią razem bronię ciebie?
„Nie cedź więc wyrzutami w to serce trucizny:
„Czyż chcesz bym się obawiał powstania ojczyzny?
„Najpodlejsza to trwoga, srogie jéj męczarnie!
„Zostaw ją tym co Polskę zdradzają bezkarnie.
„Wiem jak są święte twoje nad mém życiem prawa;
„Lecz jest dobro nad życie, tém dobrem jest sława.
„To dobro mi cień ojca we śnie przypomina:
„Czyżbyś chciała być matką shańbionego syna?
„Ach! jeśli te po tobie mam otrzymać spadki,
„Oto miecz, weź i użyj nad synem praw matki.“
Gdy rzekłszy to, łez rzewnych na licu nie kryje,
Matka mu je ociera, rzuca się na szyję
Mówiąc: „widzę cię synu twych przodków obrazem,
„A ja jestem twą matką, lecz i Polką razem!
„Gdy mam wybierać twoją sławę lub ohydę,
„Poświęcam cię, a raczéj sama na śmierć idę.

„Spiesz śladem ojca, świetny zawód rozpoczynaj!
„Lecz przecież, że masz matkę wśród boju wspominaj.“
Uradowany młodzian biegnie wśród współucznie,
Pomiędzy nich rozdziela tarcze, miecze, włócznie,
Gorącą mową leje w ich serca zapały:
I nim wiedzie pod bratnie chorągwie na wały
Tak przemawia: „Współbracia, w tym stanie ojczyzny
„Młodzi nie pochlubim się wzorem ze starszyzny.
„O hańbo! czego żaden wiek nie zapamięta,
„Ojcowie własne dzieci zaprzedali w pęta.
„Pokażmy im w tym wieku podłości i zbrodni,
„Że jak oni od przodków, my od nich odrodni.
„Jeden prawy Czarniecki króla i kraj wspiera.
„Za mną więc, pod chorągwie zbawcy bohatera.“

Spieszą stawić się w boju pod Stefana okiem,
Spieszą nierówni wiekiem i wzrostem i krokiem:
Jednym zaledwie miękki mech okrywa lica,
Tym zbroja krok opóźnia, tych zgina przyłbica.
Uśmiechnęli się wodze i rycerze starzy,
Nie szyderczy to uśmiech przebiegł im po twarzy,
Lecz ten, którym się w ojcach radość serca zdradza,
Gdy widzą, że ich cnota w dzieciach się odradza.
Wy to dzieci ojczyzny biegliście na rany,
Niedorośli rycerze a przyszłe hetmany,

Pogończyki, Leliwce, Prussy, Sreniawici,
Nałęcze, Strzemienczyki, Skarbki, Pilawici,
I wy którym stolica winna swe dostatki,
Synowie jednéj ziemi, dzieci jednéj matki,
Potomkowie Wierzynków, co w kraju potrzebie
Nieśliście na ofiarę i skarby i siebie,
Miłość ojczyzny w piersiach, na orężu szczerby,
To są wasze szkarłaty, to są wasze herby.
Kiedy wśród grona wodzów, stojąc przy namiocie
Przygląda się Czarniecki młodzieńców ochocie,
Gdy tych uśmiechem, drugich uściśnieniem darzy,
Na jednego młodziana wzrok zatrzymał twarzy:
Duma, i znane rysy sobie przypomina
Nakoniec się zapyta: „Czyś ty nie Bylina?“
A kiedy imie ojca młodzieniec wymienia
Nie mógł wódz w piersiach wstrzymać ciężkiego westchnienia.
„Przystąp synu“ zawołał „niechaj cię uścisnę!
„Ojca mi twego losy wydarły zawisne.
„Współuczeń, współtowarzysz, przyjaciel jedyny,
„Pod jednąśmy chorągwią zbierali wawrzyny;
„Lecz gdy się nad Połotą zapędzamy w kroku
„Obskoczeni, ja ranny, on legł przy mym boku:
„Ale nim mu śmierć zimna zawarła powieki,
„Błagał u mnie dla swego dziecięcia opieki.
„Tyś wyrosł, a ja ledwie w twéj młodzieńczéj dobie
„Mogę dług mój wypłacić i ojcu i tobie.

„Ale w jego wypłacie sercu nie uskąpię,
„Sam mistrzem twoim będę i ojca zastąpię.
„A póki się do bojów nie włożysz w méj szkole,
„Biedz ci na niebezpieczne harce nie dozwolę.“
Na te słowa młodzieniec zarumienił lice:
Przysiągł on towarzyszom na miecz i prawicę,
I krwią własną zaręczył pisząc nią na stali,
Dziś przydać miecz młodzieńczy do bojowéj szali.
Więc kiedy z posłuszeństwem syna i rycerza,
Wykonanéj przysięgi wodzowi zię zwierza,
On mu z wypogodzonéj twarzy rzekł wyrazem:
„Na toś żelazo przysiągł, walcz więc tém żelazem.
„Dobrze o tobie wróżę, godnyś być mym synem,
„Gdy rycerskiego słowa nie zawodzisz czynem.
„Ty mężny Wąsowiczu, w dzisiejszéj wyprawie
„Pokażesz téj młodzieży prawy tór ku sławie:
„Ale hamuj ten zapał, co w ich piersiach tleje
„Pomnąc, że ci powierzam ojczyzny nadzieje.
„A ty młodzieńcze, gdy wódz oręża dobędzie
„Naśladuj ojca w męstwie, nie w męstwa zapędzie.“
I zaraz rozkaz wydał, a hufców zwierzchnicy
Umawiają wycieczkę nim wyjdą z stolicy.
Cekwart przy swieckiéj bramie zatrzyma spotkanie,
Aż się Krzysztof na prawy brzeg Wisły dostanie,
I obszedłszy obozy szwedzkie od Mogiły,
Niespodzianym napadem rozerwie ich siły.

Ale nie łatwy zamiar, — by się w chwilę stawić
Trzeba po dwakroć hufce w nurtach Wisły pławić;
Bo ta córa Karpatów, polskich rzek królowa,
Łuk obronny zatacza pod murem Krakowa,
I kierując koryto z żyznych plonów wianem,
Spieszy pod grodem Leszka złączyć łoże z Sanem.

Noc była — zniknął błękit pod ciemnym obłokiem,
Noc okropna, noc czarna, nieprzejrzana okiem:
Z taką tylko niestety! poznał się ciemnotą
Nędzarz, co go Bóg gniewny nawiedził ślepotą.
Stoją pod murem twierdzy zebrane szeregi,
Słyszą przy stopach fale pluszczące o brzegi,
Słyszą szumy bałwanów, słyszą wary prądu,
A rozeznać nie mogą odmętów od lądu.
Towarzysz towarzysza nie widzi przy sobie,
Stoją jak w ciemnym lochu lub zamierzchłym grobie;
A tu nurtować trzeba wiry mętnych głębi:
Ta myśl najwaleczniejszym piersi dreszczem ziębi,
I każdy gdy dla siebie już wróży śmierć pewną,
Modlitwy ma na ustach, w sercu skruchę rzewną.
Sam Wąsowicz się waha, trapi go los braci:
Z czém się spotka, gdy wielu w nurtach Wisły straci?
Jeżeli spóźni walkę doczekując zorzy,
Gniew Stefana więcéj go nad śmierć samą trwoży.

Gdy więc po mglistym zmroku błąka się źrenicą,
Zdaje mu się spostrzegać światło nad stolicą;
Błyska, znika, iskrzy się, gaśnie, znów się żarzy,
Czy to gwiazda, czy lampa u świętych ołtarzy
Nie wie, lecz przypomina, że o każdą porę,
Na Skałce, przy sklepieniu jasne światło gore:
Więc podniosłszy do nieba i serce i dłonie,
„O święty“ rzecze „ziemi sarmackiéj patronie,
„Męczenniku za prawdę i obronę ludu,
„Nie zmyła dotąd Wisła śladów twego cudu,
„Gdyś przez te, które mamy nurtować zatopy,
„Do sądu świadka z grobu suchemi wiodł stopy:
„Wstaw się za nami, wstaw się za twojém plemieniem,
„Rozprosz te czarne cienie świętém ust twych tchnieniem,
„Zawrzyj otchłanie, wywiedź z nocy promień błogi,
„I twym pasterskim palcem znacz po falach drogi:
„A jeźli na którego wyrok z nieba padnie,
„Że nie zbrodzi odmętów i grób znajdzie na dnie,
„Obdarz go twéj kapłańskiéj dłoni rozgrzeszeniem,
„Niech z czystém przed swym Stwórcą stawi się sumieniem.“
Ledwie skończył, po trzykroć chmura ogniem błysła,
Ujrzały się szeregi, wyjrzał ląd i Wisła,
Rozsuwają się chmury, rzednie cień pomroku,
I księżyc z jasném światłem wyjrzał z za obłoku.

Wisła spokojnym łonem odbija twarz srebrną,
Jakby chciała tór wskazać, którym hufce przebrną.
Na ten widok po hufcach odgłos się rozszerza:
„To nie księżyc, to lice świętego pasterza.“
Jeden mówi: „ja widzę krew na jego skroni,“
Drugi: „oto pasterską laskę trzyma w dłoni,“
Trzeci rzecze: „od niéj to te promienie biją,
„I dla nas po odmętach srebrne tory ryją.“
„Bóg z nami, pasterz z nami, bracia, bracia, w konie!“
Krzyknął mężny Wąsowicz i rzucił się w tonie;
Za nim w mgnieniu źrenicy skacze hufiec cały,
Plusk z hukiem pomieszany mętne pieni wały.
Orzą kopytem Wisłę wierni towarzysze,
Same nurty ich pchają, a fala kołysze.
I już parskają konie brzeg trzymając drugi,
Wzdrygając się, ciekące otrzęsują strugi.
Krzysztof na dzielnym koniu z pogodą oblicza,
Sprawia roty, szykuje, rycerzy przelicza.
Żaden nie ubył, cud to świętego kapłana.
„Bracia, z koni!“ zawołał „z koni na kolana!“
I już się suną z siodeł jakby jedno brzemie,
Jak rozmokły śnieg z Tatrów zsuwa się na ziemię;
Na klęczkach niosą modły i dzięki z pokorą,
I za hasło, patrona święte imie biorą.
Puszczają się na błonia krzewiną zarosłe,
Między srebrne topole i sokory wzniosłe.

Wieczne córy nadbrzeża, pijące nurt płowy,
Wchodzą w cieniste gaje, bezdrożne dąbrowy:
Wiedzie ich drżący promień jasnego księżyca,
Przez ścieszki które bydląt wygniotła racica:
A gdzie łom je zawala, lub gęsty chrust zwęża,
Ścielą sobie tór ostrzem płytkiego oręża.
Huczą po drzewach wichry, nurty Wisły szumią,
A szczęk broni i tętent kopyt końskich tłumią.
Nie słyszą Szwedzi, chociaż przeciwne nadbrzeże
Obsiada cały obóz, liczna czata strzeże.
Już jasny księżyc biegu przebywszy połowę,
Po niskich tylko krzewach zaziera w dąbrowę.
A oni jadą tęsknie w ścieśnionym szeregu,
Strzegą się zbliżyć, strzegą oddalić od brzegu.
A gdy przebyta przestrzeń upłynione chwile,
Wróżą im że przybyli na przeciw Mogile,
Stają na rozkaz wodza, spuszczają się z koni,
Opatrują rynsztunki, biorą broń do dłoni.
Ostrożny Krzysztof wprawny na nocne napady,
Zaraz kilku rycerzy wyprawia na zwiady:
Chciałby z pobliskich wiosek zachwycić języka,
Gdzie obóz nieprzyjaciół do brzegów dotyka?
Gdzie są wodzów namioty, gdzie są pułków leże?
Ile dział i jak liczna czata Wisły strzeże?
Spieszą bez zwłoki, kroki stawiając ostrożne
Przez zarosłe ostępy, manowce bezdrożne.

Gdzie dojdą, jeden z drugim zamienia pytanie,
A w tém — w krzakach czujnego ptaka słyszą pianie,
I za kilku krokami spostrzegli weseli,
Że się na bliskiém błoniu, nizka chata bieli:
Szczyt jéj z zbutwiałéj trzciny, ziemi się dotyka,
Blady z drobnego okna płomyk się wymyka.
Więc czołgając się cicho stają pod ścianami,
Widzą wszystko co wewnątrz, niewidziani sami.
Widzą, małe ognisko bladym żarem tleje,
Przy nim zgrzybiały starzec drżące dłonie grzeje:
Obok niego na ławie małżonka sędziwa
Do gasnących płomieni przykłada łuczywa.
Stoją i podsłuchują bez szmeru i ruchu,
Gdy te słowa z ust starca dochodzą ich słuchu:
„Bezbożni! niestało im kościołów i gmachów,
„Już wznoszą dłoń drapieżną do słomianych dachów;
„Wydarli nędzy szaty i drobny dobytek:
„Nie pójdzie im ta niecna grabież na pożytek.
„Czołgałem się za stopą drapieżnéj starszyzny;
„Próżno okazywałem te na piersiach blizny —
„Odpychali mię — skargi okryli zniewagą,
„I wygnali z obozu o głodzie i nago.
„Boże! jeźli do Ciebie dochodzą łzy nędzy,
„Pomścij się krzywdy, błagam, ale pomścij prędzéj!
„Nie pod godłem łupieztwa wstydném i zbrodniczém,
„Wojowałem ja niegdyś ich kraj z Chodkiewiczem.

„Wódz to był jak Czarniecki dzielny, bogobojny,
„Poskramiał wrogów, włościom oszczędzał klęsk wojny;
„Męstwu ze skarbów własnych nie szczędził odpłaty;
„Lecz śmiercią karał każdy łup wydarty z chaty.
„Ale ich bohatery, ten Wrzeszczewicz podły
„Co obdarł moją chatę, co odepchnął modły,
„Zdrajca Polski, najezdnik pod szwedzkim puklerzem,
„Łupi włości, bo łupem dzieli się z żołnierzem.
„Lecz wiem, przez jaki sposób przyspieszę im kary;
„Przejrzałem ich obozy, bom jest żołnierz stary,
„Zbadałem stanowiska i wiem z któréj strony,
„Ich obóz jest warowny, z któréj bez obrony:
„Pójdę do Czarnieckiego, przepuszczą mię straże,
„Skoro im dawne rany na piersiach ukaże,
„Wszystko opowiem, wydam, wycieczkę doradzę,
„I sam acz drżącą stopą na plac doprowadzę.
„O gdyby ich téż nasi napadli téj chwili,
„Gdy leżą syci łupem i trunkiem opili,
„A tak mało oręże polskie sobie ważą,
„Że przystępu od Wisły nie okryli strażą!“
To rzekłszy, bierze kostur wychodzi za progi,
A w tém spostrzegłszy zbrojnych, cofa stopę z trwogi;
Lecz łagodne ojczystą pozdrowienie mową,
Uspokaja go — i znów lęka się na nowo.
„Bracia“ mówi „zbłąkani w te miejsca, w tę porę,
„Bo was z hufców ojczystych za zbiegów nie biorę,

„Uchodźcie, ta lepianka uchroną jest zdradną;
„Szwedzi tu wczoraj wpadli, jutro może wpadną,
„Zabiją was, lub w więzach powloką przez brody,
„Jak pędzili przed sobą dzisiaj moje trzody:
„Uchodźcie, póki odejść możecie swobodnie.“
Na to mu jednoustnie odrzekną przychodnie:
„Nie troszcz się ojcze, znane nam dobrze te brzegi,
„Nie jesteśmy tułacze — nie jesteśmy zbiegi;
„Tysiąc nas od téj chaty stoi niezdaleka,
„I na hasło do boju zorzy tylko czeka.
„Wiemy że nas od Szwedów Wisła tylko dzieli,
„Starcze, wzywałeś pomsty, oto masz mścicieli.
„Spiesz do wodza, nie zwłóczmy pomsty czasu stratą,
„Powiedz cośmy z ust twoich słyszeli przed chatą.“
Przywdziewa starzec torbę, bierze kij pasterza,
I zbrojnym braciom w krótką podróż się powierza.
Idzie — przed laty rycerz, dziś pasterz ubogi,
Po kolczystych jeżowkach rani nagie nogi.
Tak to fortuna wieńcząc możne ulubieńce,
Czyją krwią zapomina, skropione ich wieńce.
Gdy przybyli, wódz pyta, starzec w odpowiedzi
Objawia w jakiéj liczbie, jak, gdzie stoją Szwedzi:
„Mam“ mówi „łódź nad brzegiem w sitowiu ukrytą,
„Tam i ląd jest przystępny i zbrodne koryto.“
Idą za nim, on hufcom z ochotą przywodzi,
A zaledwie stanęli u wskazanéj łodzi,

Zapłania błękit nieba jutrzenka różowa,
I usłyszeli grzmiące hasło od Krakowa.
Zaraz Wąsowicz w nurtach mężne hufce pławi,
Starzec stojąc na brzegu, braciom błogosławi.
Drżą w powietrzu proporce, błyszczą jasne stale,
Konie rozdętą chrapą rozdmuchują fale.
A gdy na brzeg wskoczyli, już ścieśnionym szykiem
Puściwszy koniom wodze lecą naprzód z krzykiem;
I jak wichrem pędzony tuman gęsty pyłu,
Na obozy najezdców napadają z tyłu.
Z wrzawy i zamieszania myślą najezdnicy,
Że odsiecz od Karpatów przybyła stolicy.
A gdy u nich na trwogę wrzący bęben bije,
Ci już rąbią, ci sieką i ziemia krew pije,
Szczęka broń, ziemia tętni, brzmi jękiem powietrze;
To raz się hufiec z hufcem, rota z rotą zetrze,
To znów każdy za siebie ściera się orężem,
Koń z koniem, tarcza z tarczą i mąż walczy z mężem.
Dzielniejsze konie polskie i zręczniejsze ramie,
Wywraca całe hufce, roztrąca i łamie.
Gdy tak bije, rozprasza, trupy na plac ściele,
Pędzi na niego hufiec, Wrzeszczewicz na czele.
Jak grom się rzuca Krzysztof, chce ciąć przeciwnika,
Puszcza nań konia i już koń się z koniem styka,
Już podniósł miecz; — ale Szwed unika spotkania,
Wpada pomiędzy hufce, hufiec go zasłania;

A Wąsowicz nie mogąc doścignąć go ciosem,
Ściga za nim groźbami, gniewnym woła głosem:
„Łupieżco! czekaj, aż ci twe zbrodnie odwdzięczę!
„Masz widzę lwie pazury a serce zajęcze.“
Pod takim mistrzem młody wprawia się Bylina,
Jak on bije, roztrąca, jak on się odcina;
Nie zraża go krwi widok ani śmierci bladość,
Im więcéj jéj przelewa, większą czuje radość.
Jak gdy się młody sokół z szczytu skał wyprawi
Na płochych gęsi łańcuch, szeregi żórawi,
Szybkim lotem w powietrze wylata pod chmury,
Szarpie szponem, sterczącą piersią bije z góry;
Mącą się rozpierzchnione i przelękłe stada
A skrwawiony łup z góry na step gęsto pada.
Gdy się tak męstwo obu rycerzy zacieka,
I unosi wśród Szwedów od swoich zdaleka,
Dąży na nich pułk pieszy przyspieszonym krokiem,
Odcina i zamyka ścisłym czworobokiem.
Spostrzegł podstęp Wąsowicz, niezachwiany trwogą
Błysnął mieczem i konia nacisnął ostrogą:
Dzielny rumak roztrąca piersią wał orszaków,
I unosi rycerza w szeregi rodaków.
Lecz kiedy za nim młody pospiesza Bylina,
Koń jego ranny w czoło do góry się wspina,
I przywala młodzieńca; ten choć się dobywa,
Koń zrywając się z ziemi z dłoni się wyrywa;

Pieszo więc mężny młodzian nie uchyla czoła
Stawia się, gdy na niego cały hufiec woła:
„Poddaj się“ — i już liczne nań sztychy wymierza;
Lecz wódz zakazem zapał zatrzymał żołnierza;
A patrząc na młodziana dziewiczą urodę,
Przystępuje do niego, dłoń chce dać na zgodę,
I mówi: „Dałeś nad wiek odwagi dowody,
„Masz pewnie matkę, ojca, bo jesteś zbyt młody:
„Pomnij, w jakiéj dni trawią do ciebie tęsknocie,
„Liczą chwile w marzeniach o twoim powrocie;
„A ty śmierci przyzywasz, jakbyś chciał ledz w grobie,
„I jakby już nikt nie miał zapłakać po tobie.
„Poddaj się, ja z twéj broni nie zapragnę łupu,
„Odeślę cię do ojca... matki bez okupu;
„Bo i ja jestem ojcem. O! gdybym tym czynem
„Wyjednał tarczę nieba nad jedynym synem.
„Może on w téj godzinie jak ty się potyka.
„Oby mnie podobnego znalazł przeciwnika!
„Sam jeden przeciw tylu, szał nie do pojęcia,
„I jaka dla mnie chwała, przeszyć pierś dziecięcia.“
Na to on oręż wznosi, jak szalony leci:
„Poznaj jak się poddają Czarnieckiego dzieci,“
Krzyknął i cięciem w wodza uderzył przyłbicę,
Pękła stal, krew sędziwe oprysnęła lice.
„Giń, umieraj bezbożny“ zawrzał hufiec cały
„Kiedyś tak uszanował włos dowódzcy biały.“

I zaraz tysiąc grotów przeszywa młodziana,
Wypada mu broń z ręki... chwieją się kolana,
Nadobną krasę lica śmierć zaciera blada,
I z chrzęstem ciężkiéj zbroi na ziemię upada;
Gasnącym wzrokiem wiedzie za chorągwią bratnią,
I do matki, do swoich, zwraca myśl ostatnią.
Kiedy skrwawione zwłoki kładą na sztandary,
I nieść je do namiotu poleca wódz stary,
Tymczasem koń Byliny pluskając krwią z rany,
Po bojowisku walki biega rozhukany:
Rży i chrapy rozdyma jakby wiatrów badał,
Gdzie ten co na nim kiełznem i orężem władał.
Próżno mu z wszech stron Szwedzi zastępują drogi,
Nie prześcignie Natolca Fryz kosmatonogi.
Dojrzał polskich proporców, w grzmiącym sadzi biegu,
I staje gdzie zwykł stawać, w Krzysztofa szeregu.
Spostrzegł mężny Wąsowicz bez jezdca rumaka:
„Za mną“ krzyknął „rodacy ratujmy rodaka.“
Lecz niestety! już srogie zapadły wyroki:
Walczą, łamią szeregi, lecz tylko o zwłoki.
Lecz nie tu trwa spór tylko i bitwa zażarta,
Nie mniejsze klęski niesie dzielna dłoń Cekwarta.
Ledwie wypadł z za bramy, już łamie szeregi,
I Szwedzi uciekają po moście jak zbiegi.
Chociaż z szańców przed mostem grzmi spiż i grom pada,
Zdobywa hufiec sztychem i na spiże siada,

Wycina trzymających lonty przy podpale,
W dymiące panwie bije gwoździe i bretnale,
Rąbie łoża ruchome i osie i koła,
Strąca na ziemię działa gdy uwieść nie zdoła;
Dościga uchodzących, wdziera się w obozy,
Zabiera łoz pękami ładowane wozy,
Karol je przygotował na szańców przekopy,
Chciał niemi groble usłać pod zdobywców stopy.
Już polscy wojownicy ostrzem płytkiéj stali
Zachwycili sto jeńców, trupem plac zasłali,
Gdy jeszcze szwedzkie wodze sen kołysze błogi:
Zbudzeni, nieprzytomni i ze snu i z trwogi,
Z obu stron napadnięci, to raz naprzód biegną
To znowu w tył gdzie grzmoty spiży się rozlegną.
Idą sprzeczne rozkazy, błąkają się roty,
Mieszają się napady, cofania, obroty,
Hufiec z hufcem się mija, pułk z pułkiem potrąca,
Jak roje pszczół po ulach dym z głowni zamąca.
Ten grzmot samego ze snu Karola ocuca,
Wychodzi przed namioty, groźném okiem rzuca,
Widzi jak broń rzucając, uciekają Szwedzi;
A hufiec polski goni i na karkach siedzi.
Woła zaraz o konia, wypuszcza mu wodze,
Gromi uciekających i zwraca po drodze,
Własną osobą napad odpiera napadem,
I zawstydza swych wodzów mową i przykładem.

„Gdzie męstwo, gdzie czujności rycerskiéj dowody?
„Garstka was oblężeńców pędzi jako trzody;
„Zapomnieliście króla i oręża w dłoni:
„Więc gdy go nie bronicie, on się sam obroni.“
Tak orzeł co na szczycie wyniosłego drzewa,
Krzywym dziobem na gnieździe słodki sen wyziewa,
Gdy pasterz w pień uderza, stukiem nie spłoszony,
Choć wstał, spojrzał, wzniósł barki, rozwarł ostre szpony,
Nie wzlata aż na cięcia siekiery stokrotne,
Nad gniazdem szybko skrzydła rozpościera lotne.
Na te groźne wyrzuty i męstwu i wierze,
Jak z ziemi wyrastają przy królu rycerze,
Toczą się z grzmotem liczne i mordercze spiże,
Otaczają chorągwie pułki, hufce chyże,
I jak bóstwo, chmurami tłumnych szyków kryją.
Jemu, jak bóstwu z dłoni, z ócz pioruny biją;
I już godło pogromu w obozach zabrzmiało,
Nie zachwiał się nim Cekwart i odpiera śmiało.
Lecz niestety, gdy swoich do postępu wzywa,
Śmiertelny grot waleczne piersi mu przeszywa;
Pada, krwią broczy ziemię, za krwią ducha roni:
Unoszą go pod twierdzę towarzysze broni;
Krzeczkowski chwyta oręż, w miejscu jego staje,
Lecz zasmucony stratą słaby odpór daje.
„Bracia“ rzekł „już wycieczki dopięliśmy celu,
„Odwaga przy nas, liczba przy nieprzyjacielu.

„Unośmy tę gałązkę wawrzynu tak świetną,
„Póki nas od warowni Szwedzi nie odetną.“
I zaraz skupia hufce jakby w słup opoki,
Najeża ostrym sztychem oba słupu boki,
Cofa się, a gdzie szereg szwedzki mu zaskoczy,
Przerzyna się na przebój, sztychy we krwi broczy;
I tak pod saméj twierdzy przysunął się wały;
Czuwał Stefan i spiże na murach zagrzmiały.
Przepłacają krwią Szwedzi zapędu krok skory,
Porze ich grom i w szykach wydziera przestwory;
Wicher dym na nich niesie, Polacy nim kryci
Uchodzą, Szwedzi w miejscu zostają jak wryci.
Na głos powtórzonego od warowni grzmotu,
Domyślił się Wąsowicz chwili do odwrotu:
Zaraz konne szeregi w ścisły hufiec zwiera,
Nacierając cofa się, cofając naciera,
I szczęśliwszy w odwrocie niż Szwedzi w pogoni,
Bezpieczny pod warownią, grozi ostrzem broni;
Zamienia pod murami z czujną strażą hasła,
Wszedł za bramę — a za nim brama się zatrzasła.

PIEŚŃ IV.

TREŚĆ.

Czarniecki dowiaduje się o zgonie Byliny, wysela Wąsowiczą do obozu Karola po zwłoki jego. Karol objeżdża plac bitwy, wchodzi do namiotu rannego Stemboka, rozkazuje sobie pokazać ciało zabitego Byliny. Przybywa poselstwo od Czarnieckiego. Rozmowa króla z Wąsowiczem. Ciało młodzieńca wydane. Obchód pogrzebowy. Dzwon Zygmuntowski. Obchód żałobny na Wawelu. Matka Byliny. Kruszenie kopii. Karol przygotowuje szturm do miasta. Czarniecki gotuje obronę. Nocna walka zacięta na wałach. Stefan raniony równo z ranną zorzą na koń siada. Młódź Jagiellońskiéj szkoły uzbraja się i zdobywa szańce. Karol cofa się, ściska miasto oblężeniem. Stan Warszawy, gdzie Radziejowski namiestnikiem. Wieść o klęskach Karola dochodzi go i dręczy, inne wieści pocieszają go, o napadzie Bogdana, cara moskiewskiego i o zdradzie Radziwiłła, pędzi do pułków pod Korczynem stojących i zdradną mową nakłania je na stronę Karola, spieszy z tą wieścią do Karola. Pismo Karola do Czarnieckiego wzywające do poddania Krakowa. Ten zwołuje radę i wraz z ojcami narodu idzie do króla i błaga aby się oddalił z miastn. Skłania się na prośbę Czarnieckiego. Stefan wybiera Sztemberga na dowódzcę oddziału który ma króla z Krakowa wyprowadzić. Podstępną i udaną mową do Sztemberga, chce króla przekonać o jego wierności. Rozprawa z Sztembergiem. Cnota, wierność Sztemberga. Wyprawa jego. Pułk Czarnieckiego. Koń jego. Napad nocny na obóz szwedzki. Walka krwawa. Bohatérstwo Stefana. Raca wypuszczona w powietrze przez Sztemberga ostrzega o uprowadzeniu króla. Na to hasło wraca Czarniecki do Krakowa.

PIEŚŃ IV.

Skoro ucichły spiże z niemi boje krwawe,
Dowódzcy swoim wodzom zdają z walki sprawę.
Jaka krew, wiedział Stefan, skropiła wawrzyny,
Bo wprzód u bram bez jeźdca zarżał koń Byliny.
Więc skoro walecznego ujrzał Wąsowicza,
Rzecze z bolesném czuciem i smutkiem oblicza:
„Nie tłómacz się ze straty, nie twoja w niéj wina,
„Bóg tak chciał... dziś mi nadał i odebrał syna.
„Nie zgrzeszę obwinianiem odwiecznych wyroków...
„Lecz gdyś nie był szczęśliwy odbić jego zwłoków,
„Pospieszaj do Karola, proś o ich wydanie,
„Zabierz wczorajszych jeńców, ofiaruj mu za nie,
„Żądaj trzech dni rozejmu; — niech świetnym obchodem
„Uczczę męstwo młodzieńca przed całym narodem.“
Zaraz Krzysztof posłuszny woli bohatera,
Z Machowskim i Krzeczkowskim w podróż się wybiera.
A skoro zabrzmiał odgłos rozejmowéj miedzi,
Puszczają ich na straży rozstawieni Szwedzi.

Karol wtedy objeżdżał plac krwią jeszcze świeży;
Widzi gdzie jeden Polak, czterech Szwedów leży.
Zadumał się, a z ciężką westchnąwszy żałobą,
Chciałby zataić klęski przed wojskiem i sobą:
Każe sypać mogiły, zbiega się lud z włości,
Zwaśnionych z sobą rodów, grób jednoczy kości.
Już ich oko śmiertelnych rozeznać nie zdoła,
Aż zdziwieni powstaną na trąbę anioła.
Rzuca Karol niemiłe sobie walki pole,
Tłumi żal w sercu, zmyśla pogodę na czole,
Do namiotu Sztemboka wolnym krokiem zmierza:
Tam, jak bolesny widok wzrok jego uderza!
Siedzi wódz pod namiotem cały krwią spluskany,
Lekarz opatrzną ręką krew tamuje z rany.
Skacze król z konia, ściska, tkliwe żale łączy
I z każdem słowem zgojny balsam w bliznę sączy.
Pokrzepiony wódz rzecze: „To są wojny losy!
„Nie pierwszy raz krew prysła na me siwe włosy;
„Lecz teraz nie bezkarnie — niech się kają młodzi!
„Za obelgą starości pomsta niebios chodzi.
„Legł od tysiąca razów kto tę ranę zadał,
„Lecz wyznam, łzy roniłem kiedy trupem padał.
„Tak młody, tak niebaczny! o wieku zapału!
„Nie znasz różnicy prawéj odwagi od szału.
„Młodzi Szwedzi, co na zgon patrzycie tak srogi,
„Bierzcie wzór z jego męstwa, z zapędu przestrogi.

„Niech wam w boju ta wodza zawsze tkwi nauka:
„Męstwo pogardza śmiercią ale jéj nie szuka.“
I zaraz opowiada wczorajsze spotkanie:
Wystawia męstwo, siłę i piękność w młodzianie.
Ledwie Karol wzrok zwrócił na skrwawione łoże,
Oczu od zwłok młodzieńca oderwać nie może:
Bo jak szkarłat nasiąka z marmuru w naczynie,
Tak krew krzepnąc, po śnieżném ciele zwolna płynie.
Rzewni króla zgon wczesny, a piękność zachwyca:
Śmierć nie zmieniła wdzięków nadobnego lica.
W jakiém wzruszeniu młodzian, biegł na groty, spisy,
W takiém zimna śmierć twarzy zamroziła rysy.
Zamarł uśmiech na ustach, na brwiach gniewu chmury:
„To musi być Zamojski lub Chodkiewicz który!“
Rzekł król, „w tych rodach męstwo przed latami słynie,
„Młodzi pomną na Kircholm, marzą o Felinie.
„Patrzcie, chociaż śmierć w żyłach krew stygnącą mrozi,
„Jeszcze się z nas natrząsa i jeszcze nam grozi.
„Ta strata ich rozjątrzy, lecz przekona razem,
„Czego nie zyszczą prośbą, nie dopną żelazem,
„Cięższe im niż nam zadał bój wczorajszy rany;
„Bo nam giną żołnierze, im przyszłe hetmany.“
Gdy to mówi i rozkaz na pogrzeb zwłok daje,
Poselstwo od Stefana w obec jego staje:
Wąsowicz z czcią należną cel jego wyjawia,
Prosi o zwłok wydanie, sto jeńców przedstawia,

Żąda trzech dni rozejmu. Król go okiem mierzy
I temi słowy prośbę przyjmuje rycerzy:
„Przecież wybiła dla was pokory godzina,
„Gdy wódz wasz tak niezgięty do prośb się nagina:
„Na téj zawsze łaskawość moją spotka drodze.
„Zwłoki młodziana wracam, na rozejm się godzę;
„Jeńców nie żądam, niechaj powrócą do grodu,
„Doświadczyć, czy śmierć lżejsza od miecza czy głodu.
„Takich co się poddają uważam jak zbiegów,
„I nie chcę téj zarazy wrócić do szeregów.
„Niechaj brzęka więzami, kto więzy wybiera,
„Nie poddaje się prawy Szwed ale umiera.
„Wszakże sami czujecie że za krótką porę,
„Coście w zamian dawali wraz z twierdzą odbiorę;
„Bo wam oręż przerzedził do obrony męże,
„Kiedy tak drobne dzieci zbroicie w oręże.“
Na to Krzysztof odpowie: „Królu! błąd cię łudzi,
„Mamy dosyć żywności, mamy dosyć ludzi;
„A że dzieci do boju rwą się z łona matek,
„Nie jest to brak obrońców, lecz męstwa dostatek.“
„Powiedz mi“ król go pyta „czy mię błąd nie zwodził
„Że wczorajszéj wycieczce sam Stefan dowodził?
„Wymień pod nim dowódzców, waleczność ich cenię,
„I wyjaw mi młodzieńca tego urodzenie.
„Z tego poselstwa sądzę i nie bez powodu,
„Że on pochodzi z książąt albo hrabiów rodu.“

„My walczyliśmy wczoraj jako ochotnicy“
Rzekł Krzysztof „a wódz czuwał na wałach w stolicy.
„Ten młodzian nie jest żadnym ni hrabią ni księciem;
„Lecz rycerskich rodziców jedyném dziecięciem.
„Wyższy się o cześć jemu zaszczyt dopomina:
„Czarniecki go za swego przysposobił syna.
„Obce zaszczyty królu! naszych żądz nie wabią:
„Wszyscyśmy równi hrabiom, acz nikt nie jest hrabią.
„Nie mitry u nas różnią, lecz męstwo i czyny.
„Rył to mieczem Zamojski jeńcom u Byczyny.“
„Przecież“ król rzecze „inną kraj postać wystawia:
„Macie książąt z Klewania, Ostroga, Zasławia,
„Z Wiśniowca i Zbaraża, znam hrabiów na Szkłowie,
„Z Tarnowa i Tęczyna“ — Krzysztof mu odpowie:
„Te samowładnych Piastów odwieczne pamiątki,
„Znikły z nimi, jak od nich wzięły swe początki.
„Jagiełłowie, dziedziczni niegdyś władzcy Litwy,
„Wznosili niemi mężów sławniejszych na bitwy.
„Tarnowskiemu za czyny głos powszechny ziomków
„Dozwolił dar cesarski przenieść na potomków.
„Następcom Włodzimierza, Olgierda rodzinie,
„Przyznaliśmy książęcy ród związkiem w Lublinie.
„Lecz on zaszczytów naszéj równości nie zaćmi;
„Wszyscyśmy wyborcami królów, wszyscy braćmi;
„I nie wiem jaki zaszczyt może temu sprostać:
„Wybierać sobie królów i módz królem zostać.“

Uśmiechnąwszy się Karol, rzekł do Szwedów z cicha:
„Ród tych trybunów, patrzcie, jak zaślepia pycha!
„Ubliża ich równości zaszczyt bez dochodów,
„A żebrząc, obierają tron z ziemi i grodów.
„Tyrani królów, możnym służą niewolniczo,
„I sądzą się wolnymi, że na sejmach krzyczą.
„Taką wolność i równość wraz z królów wyborem,
„Nie nazywam ja rządem, lecz rządów potworem.“

Gdy tak skutkiem pomyślnym kończy się rozmowa,
Zaraz poszóstny rydwan toczy się z Krakowa;
Ciągną go czarnym kirem okryte rumaki,
Otaczają dobrane z rycerzy orszaki;
Każdemu ramie krepa żałobna odziewa,
Z czarną krepą chorągiew nad głowy powiewa:
Niosą na dół spuszczone bronie i sztandary.
A gdy przed pozgonnemi już stanęli mary,
Młodzi Szwedzi by uczcić zgon podjęty z chwałą,
Sami w całun okryte na wóz kładą ciało.
Ozwały się stłumioną wrzawą tarabany,
Żalem wtorują trąby, flety na przemiany.
A gdy się cały orszak ruszył z przed namiotu,
Żegnają go obozy szwedzkie wśród dział grzmotu.
Na to, nie same z hukiem zatrzęsły się wały,
Na siedmdziesiąt wieżach spiże się zachwiały,

I jak organ powietrzny brzmią rzewnością tonów,
Lecz jeszcze na Wawelu milczy olbrzym dzwonów,
Zwiastun świetnych obrzędów i sławy i wiary;
Lał go — i swém imieniem ochrzcił Zygmunt stary,
I ku sławieniu wieków, które w Polsce wskrzesił,
Między niebem i ziemią w powietrzu zawiesił.
Choć się nad nim sto barków nagina koleją,
Téj kruszcowéj jaskini ledwie sercem chwieją.
W końcu się zakołysał — jęknął — głos ponury,
Wlewa się w drżącą ziemię, powietrze i chmury,
Wlewa się w różnodźwięczny zgiełk tonów żałobnych:
Tak ojciec stary płacze w pośród dzieci drobnych.
Już orszak do bram twierdzy wolne zbliżył kroki:
Przyjmują ze czcią wodze i rycerze zwłoki,
Wita je głos żałobny zebranego gminu;
Wodza to oni swego czczą w przybranym synu.
Różnoszatnych kapłanów w długim szyku chóry,
Nucą rzewliwe pienia żalu i pokory:
Gorą w ich dłoniach świateł błyszczących tysiące,
Płomieniste gromnice, pochodnie dymiące,
Spieszą na Wawel — taki widok czynią oku,
Jak migające gwiazdy w mierzchnącym pomroku.
Idzie za trumną czarnym całunem przyodzian
I koń na którym walczył, nim zgon poniósł młodzian:
Smutném okiem powłóczy, kark schylił ku ziemi,
Jakby płakał zwłok jezdca i żegnał się z niemi.

Gdy stanęli na progu wawelskiéj świątyni,
Tam z czarnemi całuny światło spory czyni,
Cała zdaje się grobem — mimo gwiazd tysięcy,
Nie widzieć czy w niéj nocy, czyli téż dnia więcéj:
W środku niéj stoją stopnie wzniesione nad ziemię,
Cztery orły na srebrne skrzydła biorą brzemię;
Na czterech obeliskach wybiegłych pod szczyty,
Wiszą godła rycerskie i rodu zaszczyty,
Obciążają wojenne zbroje i rynsztunki,
I ległych za ojczyznę przodków wizerunki.
W pośrodku tych rycerzy tak mężnych, tak wielu,
Któż nie pozna młodziana, czci obecnéj celu!
Pośmiertny pędzel rysów nadobnych odbiciem,
Nie ubliżył urodzie choć śmierć zmieszał z życiem.
Noc nie przerywa modłów, brzmi ranna godzina:
Sam arcykapłan obrzęd pogrzebu zaczyna.
Z srebrną laską pasterza, w żałobnéj tyarze,
Berkrwawemi ofiary obciąża ołtarze,
Nuci pieśń miłosierdzia i błagalnéj cześci;
Staje przed trumną z chórem kościoła boleści,
I w poważnych latami patryarchów gronie,
Z srebrnych naczyń w dymiące urny sypie wonie;
Sam skrapia prochy wodą ze zbawienia zdroju.
A kiedy hymn zanucił wiecznego pokoju,
Rozwarły się marmury, wyjrzał loch głęboki,
Rycerze zdjęte z stopni stawią nad nim zwłoki;

Gdy nagle krzyk płaczliwy za świątynią wzrasta,
Przepycha się przez tłumy w nieładzie niewiasta,
Tłucze łono, rwie włosy, drze szaty na sobie
I woła: „Matkę! matkę! grzebcie z synem w grobie!“
Ale skoro stanęła nad grobem i trupem,
Głos się w ustach zapiera, oczy stają słupem,
Trętwieje, stygnie, ziębnie jak bryła z opoki,
Pada i ciałem swojém ciśnie syna zwłoki;
Gdy ją ledwie od syna straż oderwać zdoła,
I unosi zmartwiałą za progi kościoła.
Ten widok żalem rzewnym wszystkie serca tłoczy,
I każdy mimowolnie dłonią zakrył oczy.
Sam Czarniecki brew zmarszczył, twarz ręką zasłonił,
I tarł po trzykroć czoło, jakby się łzom bronił,
A w tém zaszczęknął mieczem i gdy zjednał ciszę
Rzecze: „Królu, mój panie i wy towarzysze!
„Staremu żołnierzowi dar mówcy nie znany,
„Ręka jeszcze przemawia, język trętwią rany.
„Dzięki wam za ten rzewny żal dla mego syna,
„Lecz więcéj się cień jego od was dopomina.
„Pomsty woła śmierć jego, pomsty się domaga,
„I o pomstę zaklina ojczyzny zniewaga.
„Pomstę więc zaprzysięgam w obec Ciebie Boże!
„Póty tego oręża do pochwy nie włożę,
„Aż cię ujrzę Karolu trupem lub tułaczem!
„Zapłaczesz ty na siebie, tak jak my dziś płaczem.“

Gdy skończył, król się zbliżył do ciemnego lochu,
Ze złotego naczynia bierze szczyptę prochu,
I rzekł, gdy na powieki młodzieńcowi ronił:
„*Niech ci nie cięży ziemia, którejś dzielnie bronił.*“
W tém na okrytym w czarną żałobę rumaku,
Rycerz w czarnym pancerzu i czarnym szyszaku
Wjeżdża w świątynię z włócznią jak na bój gotowy,
Koń po śliskich marmurach ryje ślad podkowy;
On uderza w wyniosłe rusztowania stalą,
Pęki i obeliski na ziemię się walą,
Rozprysły się po grobie godła i pamiątki;
On drzewce wraz z żelazcem w drobne kruszy szczątki.
Trumna, koń, rycerz w otchłań zapada się razem:
Świetność, zaszczyty, młodość, nicości obrazem;
Sława tylko uchodzi śmiertelnych pogrzebu,
I w tryumfie nad śmiercią wznosi się ku niebu.
Gną kolana kapłani, gmin i wojownicy
I zabrzmiał hymn ostatni do Bogarodzicy.
Tak gdy chwila rozejmu w stolicy upływa,
W pośród spoczynku broni, Karol nie spoczywa.
Wmieszany między czaty w ubiorze żołnierza,
Zbliża się do baszt twierdzy, okiem mur przemierza.
Spostrzegł ślad szczerby między zwaliskami domów,
Przy pierwszym jeszcze szturmie wybity od gromów.
Wybiegł mu na twarz uśmiech szyderczy i srogi:
I sam szepnął do siebie: „tędy na nią drogi!

„Przecież cię podchwyciłem zbyt uparty starcze!
„Kiedy płaczesz nad trupem, trupów ci dostarczę.“
Tak wilk, co mu żarłoczny brzuch głód pali jadem,
Wietrząc trzodę po polach idzie za jéj śladem;
A choć ta już w bezpiecznéj zagrodzie zamknięta,
Podsłuchuje za ścianą beczące jagnięta,
Na łapach po szczelinach drapie się do góry,
Spada, kłem gryzie węgły, drze ziemię pazury,
Z wywieszonego ślina ścieka mu języka,
Jeszcze krwi nie skosztował, a już smak krwi łyka.
Lecz jak ten zwierz okrutny, łakomy i krwawy,
Wpada w dół, gdy go skokiem głód pędzi do strawy,
Tak Karol, gdy się w wściekłym zapędzie zacieka,
Nie wie co go na szczerbie upatrzonéj czeka:
Bo wódz przezorny chociaż smutek nosił w łonie,
Nie zapomniał co winien warowni obronie.
Wezwał w pomoc świątynie, gmachy, domy, strzechy:
Buchnęły dymem kuźnie, zasapały miechy,
Czerwieni się żelazo; ołów, mosiądz ciecze,
Miedź nabiera kształt tarczy, stal zmienia się w miecze;
Z pod jęczących kowadeł, z pod tętniących młotów,
Naczynia zbytku, wygod, biorą postać grotów.
Z kalwaryjskich gór zeszły niebotyczne jodły,
Szczerby kłodami, szańce wierzchami obwiodły;
Sterczą z nich przed koszami piasku ostrokoły,
Za niemi wrą ukropy, w kotłach kipią smoły.

Bierze oręż kto tylko podźwignąć go może,
Starzy niosą siekiery a niewiasty noże,
Dzieci pod ciężkie wiadra mdłe poddają barki,
Czerpając war, na szwedzkie uczą się lać karki.
Gmachy baszt mają postać, a twierdzy klasztory:
Po ulicach się wznoszą zawały, zapory:
Dla nich się obnażają z sprzętów sklepy, domy;
A w tyle stoją spiże obciążone w gromy.
Dachy, okna, przystępy, liczny gmin zapycha,
Zbrojny na śmierć, sam pomstą i śmiercią oddycha.
Lecz nowa Numancyo! wyjdziesz z krwawéj toni,
Bo ciebie nie oblega Scypio, lecz broni.
Oto stoi na wałach, groźne podniósł czoło,
Orszak mężnych dowódzców otacza go w koło,
Mówi do nich: „Skoro dzień domierzy godziny,
„Karol do téj warowni przystawi drabiny;
„Zna słabsze miejsca twierdzy, zna szczupłość załogi,
„Dzięki zdrajcom! oni mu pokazali drogi.“
Na to zbladły Gnoiński przysunąwszy kroku,
Krzyknął: „Wymień ich wodzu! niech giną na stoku!
„Ja pierwszy w ich zbrodniczych piersiach miecz zakrwawię.“
„A ja“ rzekł Stefan „podłe życie im zostawię,
„Niech go okupią męztwem: ty miéj ich na straży,
„Tego uznasz za zdrajcę kto się cofnąć waży.

„Ty Machowski, gdy Szwedzi zapełnią drabiny,
„Na wiszących ciężarach poprzecinasz liny.
„Ty Wolfie bacz troskliwie aby napastnicy
„Kryjomo się do jakéj nie wdarli ulicy.
„Wąsowiczu, Sztembergu waszym będzie celem
„Zasłaniać zamek, króla, czuwać nad Wawelem,
„Może Bóg który dotąd osłaniać mnie raczył,
„Pod gruzami téj twierdzy zgon dla mnie przeznaczył.
„Jeźli wam wtedy siły na odpór nie starczą,
„Króla waszego z piersi okryjecie tarczą;
„I z reszty pozostałéj od mordów załogi,
„Gdzie wam rozkaże, mieczem torujcie mu drogi....
„Nadchodzi chwila, spieszcie mężni towarzysze!
„Jeźli ucho nie zwodzi, szmer pod twierdzą słyszę.“
Tak los chciał, zkąd wódz napad podzierać zaczyna
Pierwsza nad wały miasta wyirżała drabina,
Pierwszy się Szwed ukazał, lecz nim na mur wskoczył
Błysnął miecz, głowa spadła i tułów się stoczył:
Tocząc pnących się za nim z szczeblów spycha strąca.
A choć już wał okryty od drabin tysiąca,
Zawrzały bębny, trąby i hasła pospołu.
Po przygasłych ogniskach błysł płomień z popiołu,
Jęczą dzwony po wieżach jakby w dzień pogrzebu;
Do broni, do ratunku, grzmią głosy ku niebu.
Już na tych, co po szczeblach wznoszą śmiałe stopy,
Leją się wrzące smoły, kipiące ukropy;

Spuszczone kłody z trzaskiem, drabiny druzgoczą,
W tętniących skokach spadkiem karki w okop tłoczą;
Tych co się na mur wdarli, ścielą płytkie stale,
Przybywają — przybywa z nich trupów na wale.
Broczą się w krwi oręże, noże i osęki,
Tysiąc obrazów śmierci, tysiąc jęków męki!
Jedni w zemsty zapale szarpią się za barki,
Inni spychając z murów zrzucają na karki.
Wódz, jak lew, gdy go w miocie napadną brytany,
Pomiędzy napastniki sieje śmierć i rany;
Głos jego słychać wszędzie, błyska mieczem ręka,
Aż żebrząc życia, reszta niedobitków klęka,
I już cisza na wałach; — a w tém gromy ryczą:
Świątynia od Karmelu Karola zdobyczą.
Szwedzi na spustoszone wdarli się zwaliska,
Ztamtąd o kilku paszczach okop grzmi i błyska,
I już szczytów Wawelu dosięgają gromy,
W ogniu Maryi kościół i w płomieniach domy.
Wódz jak grom tam się rzuca — zaledwie przybywa,
Grot świszcze i policzki oba mu przeszywa,
Prysnęła krew szlachetna na sędziwe włosy,
Krzyk się wszczął, trwoga rośnie i rozpaczy głosy;
On stoi niezachwiany choć usta krew ronią:
Nie mogąc mową, niemą tor wskazuje dłonią.
Król pospiesza, wiedzie go żałość i odwaga,
Staje na czele, wodza o spocznienie błaga.

On szuka Gnoińskiego pochmurzonym wzrokiem,
A ten z pod gromów wolnym wstecz się cofa krokiem;
Mierzy go okiem wzgardy. — Gnoiński w rozpaczy
Zrozumiał co ten groźny wzrok Stefana znaczy.
Wolf toczy grzmotne spiże, wspiera towarzysza,
Na chwilę szwedzkie paszcze polski spiż ucisza.
W téj przerwie, wodza z placu rycerze unoszą,
Omdlałe jego dłonie hojnemi łzy roszą.
Lekarz ranę rozważa i zaleca łoże:
„Nie jest ona śmiertelną, lecz stać się nią może.“
Na to gniew w bohatera iskrzy się źrenicy:
„Nie ceń“ rzekł „życia mego drożéj niż stolicy.
„Spocznę, lecz spocznę wtedy, gdy Karol dozwoli.“
I dodał dotykając rany: „*to nie boli.*“
Tymczasem lud do świątyń smutne niesie twarze,
Gorącemi modłami oblega ołtarze;
A wódz chciwie o każdy obrót szwedzki pyta.
Skoro skowronek ranną zorzę pieniem wita,
Obwiązuje osłoną pokrwawione lice,
I dosiadłszy rumaka objeżdża ulice.
Gmin biegnie, za strzemiona, za wędzidła chwyta:
Matki mu niemowlęta ścielą przed kopyta.
Gdy go prowadzi okrzyk radości wesoły,
Wybiega pięćset uczniów Jagiellońskiéj szkoły,
O broń woła: „Prowadź nas wodzu po wawrzyny!
„Zemściem się rany twojéj i śmierci Byliny.“

I już ojcowie z syny w jednakim zawodzie:
Raz idą naprzód starzy, znów dzieci na przodzie.
Wszystkich celem obrona, wszystkich żądzą sława,
I wzajemna o głowy zbyt drogie obawa.
Lecz młódź wyprzedza, wodzów rozkazu nie słucha,
Biegnie gdzie gromy biją i gdzie ogień bucha.
Pną się na gładkie mury, spadają i giną,
Znów się pną: dłonie, głowy, ramiona drabiną.
Tak gdy rój czarnych mrówek szczyt drzewa obsiada,
Chociaż dłoń wstrząsa drzewem, choć tysiąc ich spada,
Trwają drobne stworzenia w zaciętym uporze,
Nie przestają po gładkiéj pnąć się na wierzch korze.
Tak nowych Mirmidonów nie stygły zapały,
Aż na szczycie okopów powiał sztandar biały.
A Karol już nie słysząc swoich szańców grzmotu,
Wśród wstydu kazał trąbom zabrzmieć do odwrotu.
Tak ów zwierz krwawożerczy ciemnych Litwy lasów,
Co się z zbrojnemi łowcy nie lękał zapasów,
Co na głos trąby rzucał zamierzchłe zacisze,
W pół rozdzierał brytany, druzgotał berdysze,
Kiedy znęcon rozlaną po borach słodyczą,
Wydrapie się na drzewo za barci zdobyczą,
Ledwie ostremi zatwór odedrze pazury,
Już go brzmiących owadów obsiadają chmury;
Rój skrzydlaty pcha żądła w nozdrze, ślepie kąsa;
A on się miota, ryczy, kudłatym łbem wstrząsa,

Szarpie skórę zębami, jak się bronić nie wie,
Chciałby machać łapami, te utopił w drzewie;
Wyrywa je w wściekłości, na kark z drzewa spada,
A i tam go zawzięty ród z żądłem obsiada.
Przecież trzy kroć w zamiarach zawiedzion pod grodem,
Czego bronią nie dopiął, chce dopinać głodem:
Ściślejszy łańcuch straży koło murów mieści,
Odcina od żywności, odcina od wieści,
Przesłania od odsieczy zbuntowanych szyków.
Lecz wieść ma skrzydła orle, i kilka języków,
Z ocalonéj warowni, lotem przestrzeń kraje,
I wśród Warszawy w gmachu Kazanowskich staje.
Tam krzesło ze szkarłatu otaczają Szwedzi:
W niém namiestnik Mazowsza Radziejowski siedzi;
Z wyciśnionych łez żonie poi się rozkoszą.
Na rozkaz mu mieszkańcy broń do stóp odnoszą:
On na każdego wyrok ogłasza surowy;
Tym okup, tym wygnanie, tym miecz, tym okowy:
Ohydne rusztowania stawia po ulicach,
Rodziców karze w dzieciach i dzieci w rodzicach,
Grabi ojczyste włości, wysłużone grody
Na dziedzictwo Karola, złoczyńców nagrody.
Niecni oskarzyciele cisną się natłokiem,
I łupy z swoich ofiar pożerają okiem.
Po przysionkach się snują podli podstrzegacze,
Zbrodnia z wesołą twarzą, cnota w kącie płacze.

Żadna drapieżnéj ręki nie uszła świątynia:
Panoszą skarb Karola z ołtarzy naczynia.
Władysława zbrojownia obnażona stoi;
W spiże z niéj przeciw ziomkom zdrajca — Szwedów zbroi.
Lecz gdy tak prawa Boskie, ludzkie, zbrodzień depcze,
Wieść się przysuwa i te słowa w ucho szepcze:
„Ty poświęcasz swéj pomście ofiary bez liku,
„Nie króla, ale kata wierny namiestniku!
„Już królem polskim mniemasz twojego zwycięzcę,
„Gdy mu Czarniecki klęskę zadaje po klęsce.
„Jeźli naród obudzi obrona Krakowa,
„Pomnij, pod mieczem kata spadnie twoja głowa.“
Zachmurzył się, wstrząsł głową, nie wierzy, nie słucha;
Lecz wieść ciągle się czepia i myśli i ucha,
I przebudza robaka co go nie umarza.
Ni pycha, ni fortuna w sumieniu zbrodniarza,
Porywa się, na zbiry i na szpiegi woła,
Każe śledzić wejrzenia i usta i czoła,
Każe wzrok podejrzliwy trzymać nad stolicą,
Donosić, co na twarzach mieszkańców podchwycą.
Sam do Oxenstierny spieszy niespokojny:
A ten przed nim nie tai zmiennych losów wojny,
Nie tai pod warownią oblężenia stanu.
Wraca, rącze rumaki wprzęga do rydwanu;
I szarpany przez jędze z piekielnych otchłani,
Pędzi, na barkach swoich niosą go szatani,

Niosą, on nowe zdrady w chytréj roi myśli;
W tém go dobiega goniec, Oxenstierna kreśli:
„Bogdan w mury Zamościa bije i obala,
„Hetman ledwie pod Borkiem sam siebie ocala,
„Alexy z zastępami złączon Buturlina,
„Mieczem i ogniem zamki pustoszy Lublina;
„Całéj Litwy już w jarzmie i włości i grody,
„Szwed się z carem wyprzedza, kto je zajmie wprzody;
„Radziwiłł już żadnemu nie wydaje pola,
„Zdradził Polskę dla cara, cara dla Karola;
„Jednowiercę w Karolu za pana wybiera,
„Skłania ziomków do hołdu i Wilno otwiera;
„Gąsiewskiego z Judyckim przeciwników zmowy
„Pojmał, wtrącił do lochów i spętał okowy.“
Na tę wiadomość zbrodzień w szał radości wpada:
Sława nie chce wspólnika, hańba wielom rada;
Mniema że jego zbrodnia zaszczytu nabyła
Od świetności imienia, sławy Radziwiłła.
O ślepoto! — zbrodniarzu, cóż twą hańbę zmniejszy,
Nie ty jesteś mniéj podły, ale on podlejszy:
Dumę z podłością bliskie pokrewieństwo łączy,
I co jedna zaczyna, druga zwykle kończy.
Leci radosny zbrodzień, w tém sobie wspomina
Że zbuntowane pułki stoją u Korczyna:
Przybiera postać posła. Przez ślub piekła nowy
Wzywa zdrady do serca, a do ust wymowy.

Jeszcze po czarnowieckiéj ucieczki zakale,
Zaciężne hufce buntem zawrzały zuchwale,
I pod Żyrawskim, wodzem swojego wyboru
Zrzekły się najezdnikom przy królu odporu.
W téj chwili Koniecpolski, Sobieski, Zbaraski,
Stanęli krnąbrnych błagać tłumne o żołd wrzaski,
Zaklinają o pospiech na odsiecz Krakowa.
Lecz przybiegł Radziejowski i w te mówi słowa:
„Cześć wam rycerze, wyście wśród tych nieszczęść toni,
„Na przeciw zbawcy Polski nie podnieśli broni.
„Gdyby był w wszystkich sercach duch wasz się zapalił,
„Jużby Karol ojczyznę od wrogów ocalił.
„Lecz przecież i Kaźmierza ów stronnik służalczy,
„Co walczył przeciw Polsce, już dzisiaj nie walczy:
„Kaźmierz uszedł z stolicy wprzód się zrzekłszy tronu;
„A Czarniecki co przy nim miał walczyć do zgonu,
„Poddaje twierdzę, klęka przed kraju mścicielem,
„Czeka tych łask, których był u Kaźmierza celem.
„Możnowładne imiona z zasługi i sławy,
„Których rodu dziedzictwem krzesła i buławy,
„Zniesiecież, by po wasze śmiał sięgać zaszczyty,
„Pod słomianemi drobny żołnierz zrodzon szczyty.
„Już i tak nazbyt jego przewaga urosła:
„Raczéj króla waszego posłuchajcie posła.
„Dotąd orężem swoje tłómaczył zamiary,
„Teraz jak ojciec dzieci wzywa pod sztandary.

„Niechaj chwila namysłu nie będzie zbyt długą,
„Zwłoka stanie się grzechem, skwapliwość zasługą.
„Pospieszajcie rodacy — dzień waszego hołdu,
„Będzie dniem łask szafunku i wypłaty żołdu.“
Wiedział zdrajca do jakich udać się mamideł,
Jakie wzruszyć sprężyny, by wciągnąć do sideł,
I już zbiera owoce — Zbyt skwapliwi w wierze
Ubiegają się z hołdem wodze i rycerze;
Jeden drugiego w służbach, przysięgach wyściga:
„Czarniecki gubi Polskę, Radziejowski dźwiga.“
W nim już rozbrat z Kaźmierzem, w nim wyniesień wróżby,
Przez niego zalecają swą wiarę, swe służby.
Przy nim dwóch posłanników wybierają społem,
I nowemu królowi uderzają czołem.
A zwodziciel już pieczęć zyskawszy sromocie,
Z pospiechem u Karola staje z nią w namiocie.
O dumo, o chciwości, o zazdrości zdrady!
Wyście wypracowały tór naszéj zagłady.
Kiedy z chlubą swój podstęp zbrodzień opowiada,
Słucha z radością Karol i dzięki mu składa;
Już go zaciężne hufce odsieczą nie trwożą,
A w radach zwodziciela pułki mu się mnożą.
Gdy on mówi: „U kresu wojny królu staniesz,
„Gdy z Krakowem Kaźmierza w twe ręce dostaniesz.“
Więc do nowego szturmu wydaje rozkazy,
Kreśląc do Czarnieckiego groźby w te wyrazy:

„Próżno się męstwo twoje na ciosy wystawia,
„Dotąd zwycięzca groził, dziś twój król przemawia:
„Odmowę za obrazę wezmę majestatu,
„Na twéj osobie przykład pomsty wydam światu.
„Wydaj Kaźmierza; — jeźli zrzecze się korony,
„Wolne mu do odjazdu wszystkie będą strony.
„A jeźli do mnie drogę ufnośei wybierze,
„Wspaniałością krewnego tę ufność odmierzę.
„Nieszczęścia jego myśli mojéj są przytomne:
„Król, że był Kaźmierz królem, w darach nie zapomnę.
„Inaczéj jak postąpię, zgadnąć możesz snadno,
„Krew i gruzy warowni na twą głowę spadną.“
Na rynku czytał Stefan to groźne wyzwanie,
I uśmiechem pogardy odpowiedział na nie.
Rzekł do roziemcy: „Spojrzyj przed spalone domy!
„Dzieci się rzuconemi od was bawią gromy.
„Nie ugnie się przed dumą stała wierność nasza;
„Tych, którzy śmiercią gardzą, groźba nie zastrasza.“
Przecież choć go Karola groźba nie zatrważa,
Niebezpieczeństwo króla w myśli swéj rozważa;
Obecne w twierdzy, kraju senatory zbiera,
Przed nimi o los króla obawy otwiera.
Wszyscy w twarzy Stefana utopili oko,
Radzą, szukają środków, wzdychają głęboko,
I każdy przerażony trwogą zda się silić,
Jakby króla od ciosów wiszących uchylić.

Tak z duszą zasmuconą, sercem pełném troski,
Leszczyński, Czartoryski, Gębicki, Tarnowski,
Naczelnicy kościoła w towarzyszów gronie
Idą na Wawel złożyć błagania przy tronie.
Jest i Czarniecki z nimi. Gdy przed królem staje
Z posłannictwa szwedzkiego zaraz sprawę zdaje.
Kaźmierz ze zgrozą czyta, lecz z pogodą czoła
„Duma“ rzekł „najezdnika zniżyć mię nie zdoła;
„Nie będzie miał tryumfu po swoim obozie
„Wieść potomka Jagiełłów przy zwycięzkim wozie;
„Potrafię umrzeć skoro Bogu się podoba.
„Czarniecki, daj mi rękę; — legniem w gruzach oba!
„A wy kapłani wierni, świadki mojéj doli,
„Ostatniéj króla swego dopełnijcie woli:
„Uchrońcie zwłoki moje od obelg Gustawa,
„Niech radosnym pogrzebem cieniom nie najgrawa.
„Odeślijcie królowéj, ona łzę uroni
„I w obcéj ziemi skromnym kamieniem osłoni.“
Przy tych słowach łzę widząc w oczach swego pana
Wszyscy razem kapłani padli na kolana.
Leszczyński ów naczelnik kraju i ołtarza,
Co był rzekł do królowéj przed królem powtarza;
Zaklina na przysięgi i na swoje śluby,
W życiu jego jedyny widzi okup zguby;
„Królu“ mówi „coś do niéj rzekł w podobnéj dobie
„Twoich własnych dowodów użyj przeciw sobie,

„Na świętego kapłana wieszcze wspomnij słowa,
„Śmiercią nie uprzedź zbawcy którego Bóg chowa,
„Spiesz po wsparcie twojego tronu i narodu,
„A może znajdziesz zbawcę w cesarzu zachodu.“
Lecz król odpycha prośby duszą niezachwianą.
A w tém Czarniecki przed nim ugina kolano.
Gdy jego łzę ciekącą po swéj poczuł dłoni,
Zachwiał się i już więcéj modłom się nie broni.
Podnosi sędziwego u stóp wojownika,
Szlachetnych ran swojemi usty się dotyka,
„Znam“ mówi „przyjacielu co mam w twéj osobie
„Światubym nie ustąpił, ustępuję tobie:
„Czynię się zbiegiem — lecz ty pomnij co doradzasz,
„Czy przez miłość osoby sławy méj nie zdradzasz?“
„Królu!“ rzecze Czarniecki „próżna twa obawa:
„Gdzie ratunek ojczyzny woła, tam jest sława.“
„Więc się przerżniem — lecz w sercu nie taję żałoby,
„Z łzami, z łzami porzucę przodków moich groby.
„Wśród pamiątek Jagiełłów stołecznego grodu,
„Jeszcze się czułem królem mojego narodu;
„Teraz smutne igrzysko urągań bolesnych,
„Jałowych politowań, wyrzutów niewczesnych,
„Tułacz z szczątkami niegdyś tak świetnéj korony,
„Szukam wsparcia, a może nie znajdę uchrony.
„Szczęśliwy król, co w gruzach zagrzebał się tronu,
„I dniem jednym nie przeżył władzy swojéj zgonu.“

„Królu“ rzecze Czarniecki „ukoj twoje żale,
„Ja i twoją osobę i twierdzę ocalę.
„Zaufaj piersiom wodza i temu żelazu,
„Gdy się oddalisz wytrwam do twego rozkazu.“
„Więc ja sam będę w polu odpierał napady,
„Wiesz, śmierci się nie lękam, lecz się lękam zdrady.“
„Są w pośród nas“ rzekł Stefan „bez skazy rycerze,
„Drugiemu sobie królu, twą osobę zwierzę.
„Racz zwiedzić wodza twego tajemnie namioty:
„Tam ukryty usłyszysz czy są jeszcze cnoty.“
Król do namiotu wodza bez zwłoki przybywa:
On mężnego Sztemberga przed siebie przyzywa.
Dawnych to obyczajów rycerz dobréj wiary;
Dźwigał z nim wspólnie więzy pomiędzy Tatary;
On to wiódł wiarołomne do kraju Kozaki:
A gdy w walce zdradzili narodowe znaki,
Nie odstąpił chorągwi, walczył, poniósł rany,
U Żółtych Wód w okowy poszedł wraz z hetmany;
Dwuletnie wraz z Czarnieckim wytrzymał katusze,
I tam sobie zwierzyli i serca i dusze.
Trzymał wódz w ręku swoim odezwy Gustawa
I taka między nimi wszczęła się rozprawa:
„Tobie ufam jedynie wśród wodzów nie wielu,
„Weź i czytaj, dowiedz się o wezwania celu.
„Nie idzie tu o odpór lub nowe napady,
„I nie daję rozkazów, ale szukam rady.“

Ten ledwie okiem przebiegł, zaraz krzyknął z zgrozy:
„Pójść na przebój, przerżnąć się przez szwedzkie obozy,
„Lub siebie, wojsko, twierdzę w powietrze wysadzić,
„Umrzeć raczéj przy królu, niźli króla zdradzić.“
„Znam ten sposób“ rzekł Stefan „obmycia zniewagi;
„A ty wiesz, czy tak umrzeć znajdę dość odwagi,
„Lecz którém sobie czynił, zadam ci pytanie:
„Gdy my, król, twierdza zginiem, cóż się z Polską stanie?
„Pewnie ją Karol mieczem z kuli świata zetrze,
„A tak chcąc twierdzę, Polskę wysadzim w powietrze.
„Zważ, tą rozpaczą przy nim zdobycz ubezpieczem,
„Pragnie panować, będzie, nie berłem lecz mieczem.
„Zważ, czyli kując w więzy przyszłe pokolenia,
„Nie przywiążę przekleństwa do mego imienia.
„Słuchaj w tak opłakanym stanie méj ojczyzny,
„Wezwałem w pomoc zdania senatu starszyzny.
„Błagaliśmy Kaźmierza by się zrzekłszy tronu
„Uratował ojczyznę i siebie od zgonu;
„Lecz doznaliśmy tylko gniewu i oporu.
„Tak sam nas w konieczności postawił wyboru,
„Między nim a ojczyzną; — a gdy o nią chodzi,
„Nie trudny wybór, nawet wahać się nie godzi.
„Więc z Karolem umowę zawarliśmy skrycie,
„Zaręczył nam swobody, Kaźmierzowi życie;
„A nawet zbyt wspaniale używa zwycięztwa,
„Za berło polskie daje mu finlandzkie księstwa.

„Wierzaj mi, ci królowie co dzisiaj bój zwodzą,
„O nas z sobą walczyli, bez nas się pogodzą.
„Jedno dla Polski Karol czyli Kaźmierz włada;
„To król dla nas, co Polsce więcéj swobód nada.
„Tak więc kończemy wojnę, pokój iściem trwały,
„I zbawców téj ojczyzny dopinamy chwały.
„Chciéj przychylności mojéj ujrzeć w tém dowody,
„Żeć wzywam do udziału téj chwały i zgody.
„Nie wspominam ci innych z tych związków korzyści,
„Wiesz jak Karol wspaniały, co przyrzekł uiści.
„Skończyłem, teraz daję rozkazy surowe,
„Dopełnij ich: nie taję idzie o twą głowę.
„Gdy zmrok padnie, umieścisz króla pośród szykow
„I w bramie wydasz w ręce szwedzkich posłanników.“
Gdy ten z pochmurném czołem rozkaz zapowiada,
Śledczém okiem słuchacza twarz zgłębia i bada;
On stoi niewzruszony jak posąg ze skały,
Głos mu się w piersiach zaparł, usta zaniemiały,
Wzrokiem strętwiałych powiek po wodzu się błąka
I sam do siebie ledwie te słowa wyjąka:
„Czy to sen, czy to jawa czy podstęp zdradziecki,
„Ciebież to widzę wodzu, tyżeś to Czarniecki?
„Nie, to obłuda, urok, to mara być musi,
„I szatan mnie w postaci Czarnieckiego kusi.“
Potém jakby ocknięty ze snu się odzywa:
„O nieszczęsny Sztembergu, o dolo straszliwa!

„Najnieszczęśliwszy królu, cóż cię teraz czeka,
„Kiedy już i Czarniecki ciebie się wyrzeka!
„O mój wodzu, o mistrzu téj rycerskiéj sztuki,
„Takież to ja z ust twoich zbierałem nauki?
„Czémże to zasłużyłem idąc w twoje ślady,
„Żeś mnie być najzdolniejszym osądził do zdrady?
„Ach! gdyby mi kto inny ten zamiar wynurzył,
„Jużby ten miecz téj chwili krwią się jego kurzył.
„Wyklęta ziemio, tracisz ostatnią przewodnią!
„Co tu chwałą, co hańbą, co cnotą, co zbrodnią?
„Kto zgadnie, gdy ty króla i kraju podpora
„Rozkazujesz to dzisiaj, co karałeś wczora.
„Ach! gdy już niema na niéj ni cnoty, ni wiary,
„Pójdę raczéj pomiędzy Turki i Tatary;
„Albo się zakapturzę, wejdę w mury ciemne,
„Niż mam widzieć te zbrodnie i zdrady nikczemne.
„Szukasz zdania, więc szczerze ozwać się ośmielam:
„Króla, ojczyzny, wiary w sercu nie rozdzielam,
„Wroga wszystkich, w jednego z nich oglądam wrogu:
„A gdy im przysięgałem, przysięgałem Bogu.
„Jego tylko obrazy w sercu noszę trwogę,
„Kąp się w krwi mojéj, zdrajcą króla być nie mogę;
„Lecz wprzód te wiarołomstwa odrzucam znamiona.“
I wraz z znaków rycerskich obdziera ramiona:
Rozpacz nim miota, w wściekłość i gniew wpada srogi,
Chce złamać miecz i rzucić wodzowi pod nogi.

Gdy go wódz za dłoń chwyta, do piersi przytula,
Mówiąc: „Witaj obrońco, nieszczęsnego króla,
„Witaj wierna podporo narodowéj sławy,
„Rycerzu bez wyrzutu i uczniu mój prawy!
„Coś rzekł, tego nie zdradza wodza twego serce,
„I udanego we mnie poznaj przeniewiercę.
„Niegodny to mnie podstęp, lecz ci nie ubliży:
„Przez niego twoja cnota podniosła się wyżéj.
„Ufałem jéj, ale król w téj ważnéj potrzebie
„Nie ufał, czy mu zdołam dać drugiego siebie.
„Teraz go przekonała obecna rozmowa,
„Że mu, dzięki ci, z lichwą dotrzymuję słowa.
„Słuchał jéj i twe oko wkrótce go zobaczy.“
I natychmiast mu cele wycieczki tłómaczy,
Dodając: „Ja w sam namiot Karola uderzę:
„Zbiegną się mu na pomoc wodze i rycerze.
„Ty czuwać będziesz, — skoro przestwór ci odsłonią
„Tam króla pod ostrożną przeprowadzisz bronią,
„I do Szląska wskazaną spieszyć będziesz drogą.
„Gdy osądzisz że Szwedzi sięgnąć cię nie mogą,
„Dasz mi znak wypuszczoną racą do odwrotu.“
Gdy tak kończył — król wchodzi z tajnika namiotu
I mówi: „Świat, co sądzi mnie godnym litości,
„Niechaj mi doświadczonéj dziś chwili zazdrości.
„Sztembergu! gdy ojczyznę i tron ubezpieczę,
„Nie zapomnę nagrody.“ — Lecz ten: „Królu“ rzecze;

„Nie mów mi o nagrodzie gdy powinność robię,
„Bobyś mi téj ujmował, którą mam sam w sobie.“
Rozchodzą się wodzowie, zaraz Sztemberg prawy
Najwierniejszych rycerzy zbiera do wyprawy;
A Czarniecki do siebie przywoławszy wodze,
Każe na rynek całéj wystąpić załodze.
Idą natychmiast pułki, zalegają bruki,
I jezdne petyhorce i piesze hajduki:
Za nimi najstraszniejszy wśród hufców nadchodzi,
Niesie godła Stefana, bo on nim dowodzi.
Każdy rycerz żelazem do głowy okryty,
Lamparcie skóry z ramion, na przyłbicach kity,
W każdego dłoni włócznia dziesięć kroków ścignie;
Dzisiaj już jéj ciężaru żaden mąż nie dzwignie.
Z obu barków, na koni najezdców postrachy,
Wznoszą się szumne skrzydła z szeleszczącéj blachy.
Patrząc na ciężkie zbroje, na ogrom oręża,
Na bachmata w bachmata, i na męża w męża,
Rzekłbyś, że groźne swiatu smiercią i zagładą
Olbrzymy na ziejących ogniem smokach jadą.
Ledwie się z Floryana zjawili ulicy
Około nich się zbiega cały lud stolicy.
Wskazują na postawę i groźne znamiona,
Dzieci z przestrachu tulą się do matek łona,
Nikt nie wie czy na odpór, lub napad pospiesza,
I o poddaniu twierdzy trwożna szepce rzesza.

Jak, kiedy długie wieków przebywszy koleje,
Niewidziany kometa na niebie zatleje,
Gmin nie świadom dróg jego od przestrachu blednie,
I sam siebie przez błędne trwoży przepowiednie:
Najlękliwsi wznieść nie smiąc wzroku na zjawisko,
Marzą że już ostatni dzień dla świata blisko.
Okrytego Natolca szkarłatnym tyftykiem,
Dwóch przywodców trzymaią za kiełzno przed szykiem,
To parska, to stal żuje, to potrząsa głową,
Bruk wyrzuca kopytem, skry krzesze podkową:
Ognisty, niecierpliwy, nieścigniony w pędzie,
Zda się czuć kto nań wskoczy i miecza dobędzie.
Już noc ciemna na murach Krakowa osiada,
Po oknach tylko rynku błyszczy światłość blada;
O przyłbice i zbroje łamią się promienie,
I połysk ich rozrzedza czarne zmroku cienie.
Wyszedł Stefan, szmer głuchy po rotach się szerzy;
Iskry z ócz jego piersi przenikły rycerzy:
Dosiadł konia i pułkom cél walki objawia,
I utrudzoną mową te słowa wymawia:
„Dawnom walczył na waszym, towarzysze, czele,
„Niechaj że nas uczują dziś nieprzyjaciele:
„Pomnijcie, że Bóg wspiera prawéj sławy żądze!“
A w tem w bramie zrdzewiałe skrzypnęły wrzeciądze,
Zwrócił konia i krzyknął: „Ja z wami, wy zemną!“
I gdyby w czarną przepaść, rzucił się w noc ciemną.

Jak strzała nastrzępiona łabędziemi pióry,
Przecinając powietrze, ryje ślad przez chmury,
Tak śnieżny jego rumak cienie nocy dzieli,
A gdzie miecz wodza błyśnie, gdzie się koń zabieli,
Tuż za nim pędzą hufce, szeleszczą im skrzydła,
Pierzchają konie szwedzkie, tracąc smak wędzidła,
Ni czujność, ni odwaga na szańcach nie nada.
Od jednego zamachu straż pod mieczem pada,
Zapchane rowy trupem, przestrzeń nim okryta,
A gdzie oręż uchybił, tratują kopyta;
Pędzą, a próżno drogę zastępują Szwedzi:
Kończaty rapir w pchnięciu, sztychu nie uprzedzi,
Skrzypi po gładkich zbrojach, lecz się nie zeslizga:
Gdzie uderzy stal pęka i krew czarna bryzga.
Choć się poprze broń szwedzka, płytkiém ostrzem lśniąca,
Szczerbi ją damasceńska głownia i wytrąca,
Gdzie nią machnie Czarniecki krwi potoki broczą
I głowy z przyłbicami po piasku się toczą.
Tak Archanioł z skrzydlatych Cherubów orszakiem,
Białym duchy piekielne tratował rumakiem,
Ognistym mieczem gromił, strącał do otchłani,
A łamiąc karki, w piekło spadali szatani.
Na jęki konających pod ciosem bułata
Wznosi się trwoga, szwedzkie obozy oblata.
„To on! to on sam!“ zewsząd rozchodzą się krzyki,
„To on!“ wodzowie wodzom, szykom szepczą szyki.

Oto już nad namiotem króla mieczem błyska.
Rzucają pod warownią Szwedzi stanowiska.
Wolf wypada z warowni wsparty przez mieszkańce
Równa z ziemią przekopy i wały i szańce,
Dzieło dni kilku, jednéj zniwecza godziny:
Chciał z nich Karol przystawić do twierdzy drabiny.
Spieszą na wsparcie króla, ale wśród ciemnoty
Sypią na nich mordercze własne hufce groty;
Swój od swojego ginie w zmroku niepoznany,
Samopał wprzód zadaje nim oświeca rany.
Ledwie zdyszani stoją przy króla osobie,
Już szable, włócznie, sztychy czują przeciw sobie.
Czarniecki Karolowi już na karku siedzi
A trupem się pod jego stopy ścielą Szwedzi.
Ledwie poznają króla po połysku zbroi:
Jak kolumna z granitu wśród szeregów stoi;
Słyszą głos jego. „Opór tak długi nie sławi:
„Kto mężny, niech mi żywcem zuchwalca przystawi.“
Lecz gdy mową zachęca i wznieca zapały,
Błysnął mu miecz przed okiem i koń mignął biały.
Wzdrygnął się pod nim rumak, ale on w odwadze,
„Zaraz cię, krzyknął „dumny smiałku z pychy zsadzę!
„Nie dość ci, że na czele hufców z tobą walczę,
„Jeszcze osoby mojéj chcesz sięgnąć zuchwalcze!
„Nie uchylę ci czoła — pójdz, skrzyżujem miecze,
„I od mojego cięcia krew z rany pociecze.“

I z gołym mieczem w dłoni na szybkim rumaku,
Wysuwa się na przeciw Stefana orszaku,
Ale go Sztembok chwyta i hamuje kroku.
„Jak to“ rzekł „królu, w nocy i w tak ciemnym zmroku?
„Krwi nadto dla nas drogiej chcesz być nazbyt hojny.
„Wszak wiesz, że to Czarniecki, że to piorun wojny.
„Nie nada przed nim szyszak ani hart tej zbroi,
„Imie się ich miecz jego i krwią się napoi.
„Roztropność, panie, męstwu chwały nie umniejsza:
„Obaście równie mężni, jego dłoń silniejsza.
„Legniem wprzód, nim się tobie zmierzyć z nim dozwolem.
„Niech wodze walczą z wodzem, nich król walczy z królem.“
I tak gwałt nad popędnym wywarłszy zapałem,
Karola — piersi swoich otaczają wałem.
Trwa walka zapalczywa wódz się z wodzem zmierza,
Żołnierz walczy za wodza, a wódz za rycerza.
Śmierć i z téj i z téj strony ofiary wyrywa,
A noc czarna przed okiem liczbę ich ukrywa.
Już Sztembok w bok przeszyty w mrocznéj nocy cieniu,
Na towarzysza broni wspiera się ramieniu,
Już Duglas z rąk Stefana krwią plac boju zmroczył,
Szczęśliwy że zhukany rumak go przeskoczył,
Z obu stron równy opór i bój się zapala,
W żadną stronę zwycięztwa nie zgina się szala;

Ściera się ostrze z ostrzem, ściera zbroja z zbroją,
Ci prą, ci odpychają, ci pchają, ci stoją;
Gdy w tém w sto gwiazd w powietrzu raca się roztrzasła.
Dojrzał Czarniecki tęsknie czekanego hasła,
Rzuca krwawy plac boju, rzuca przeciwnika,
Wypadł jak piorun z chmury, jak grom w chmurze znika,
I dobiegłszy warowni, już w Boskiéj świątyni
Za dopięty cel walki niebu dzięki czyni.
Jak gdy ów, co dymami ćmi niebieskie stropy,
Zahuczy na dnie groźny sąsiad Partenopy,
I wewnątrz siarczystemi wstrząśniony podpały,
Wyrzygnie z gardła w nurty rozstopione skały,
Pędzi ognista rzeka po wulkanu ścianach,
Warzy się i w iskrzących przewraca bałwanach,
Aż i morza dopada w pałającym biegu,
Sparzony nią ocean cofa się od brzegu;
A ona nurt ognisty ryje po głębinie,
I zwycięzkim płomieniem jak po lądzie płynie:
Tu dwóch spornych żywiołów walka się zaczyna,
Ogień na wodę, woda na ogień się wspina,
Raz gasną w pieniących się bałwanach pożary,
Znów błyszczą i nurt słony w lotne mienią pary,
Kipi morze z gorąca, lawy z zimna syczą,
Nie wiedzieć który żywioł, którego zdobyczą;

Bo póty ta okropna walka nie ustanie,
Póki palne zażogi nie zgasną w wulkanie.
Tak dzielne bohatery ostrzem twardéj stali,
Pod murami Krakusa twierdzy się spotkali.
Tamten niósł wrzącą młodość, ten czerstwą siwiznę,
Lecz ów walczył za zdobycz, drugi za ojczyznę.

PIEŚŃ V.

TREŚĆ.

Król pod strażą Sztemberga wśród nocy posuwa się ku Częstochowie, przybywa pod jéj mury, do orszaku niepoznanego strzelają z twierdzy, król wyrzeka, Sztemberg dla zwiadów zbliża się do twierdzy. Kapłan wychodzi z niéj dla przekonania się jaki się zbliża orszak. Przemowa jego do niepoznanego przez siebie króla. Odpowiedź króla, daje się poznać, wchodzą do twierdzy. W bramie okazuje się na czele zakonników Kordecki przeor klasztoru w zbroi, w postaci krzyżowego rycerza, jako dawny towarzysz broni Czarnieckiego. Przemowa jego do króla i odpowiedź króla. Wyrzekania na srogie losy. Chrześciańskie uwagi i pociechy Kordeckiego. Król oddawszy hołd Najświętszéj Pannie idzie na spoczynek do klasztoru. W refektarzu klasztornym przedstawienie królowi zebranych zakonników i rycerzy. Małachowski Zacharyjasz zakonnik w zbroi opowiada mu jak służył pod jego ojcem Zygmuntem i pod Guzowem odbił raz, który był Hołownia przeciw królowi wymierzył. Zakonnik obok niego stojący miesza się, blednie i czyni mu chrześciańskie uwagi. Dalsze przedstawienie. Wchodzi Warszycki kasztelan krakowski, a przy nim młodzieniec wybladły, świeżo z niewoli tatarskiéj powrócony Zasławski i Sieniawski wracający z Carogrodu. Król nad pierwszym ubolewa, drugiego wysyła do Anglii i Francyi po pomoc. Uwagi polityczne króla. Poznanie Piotra Czarnieckiego synowca Stefana. Noc przepędzona w klasztorze. Bezsenność króla, wychodzi na przysionki klasztoru, wchodzi do celi modlącego się przed krzyżem zakonnika, mówi z nim pokutne psalmy, poznaje pod zakonną szatą Hołownię, przebacza na jego wyznanie winę, spowiada się przed nim, wyznaje swoją miłość ku Elżbiecie Radziejowskiéj i obwinia się niesprawiedliwością wy-

roku przeciw mężowi. Kapłan rozkazuje mu nagrodzić wydarcie sławy Radziejowskiemu, roztrząsa królowi sumienie za zaniedbanie opieki nad ludem wiejskim i pod tym warunkiem rozgrzesza króla. Król daje hasło orszakowi: Marya i Częstochowa, i całemu rycerstwu spowiadać się każe. Kordecki błogosławi go na drogę. Dążąc do Szląska ubolewa nad widokiem spustoszeń wojennych, a więcéj jeszcze domowych. Na granicy żegna Polskę, wjeżdża do Szląska, pokazuje rycerstwu różnicę kwitnącego Szląska od uciśnionéj w ludzie wiejskim i spustoszonéj wojną Polski. Znużony upałem utaiwszy swój stan, prosi siedzącego pod drzewem kmiecia o dozwolenie spoczynku pod jego cieniem. Kmieć poznaje Polaków po mowie, zaprasza ich do chaty. Obraz chaty kmiecia szląskiego, skromna uczta wieśniaka. Król siedzi przy stole wraz z kmieciem i jego czeladzią. Proste obyczaje ludu wiejskiego. Kmieć pyta rycerzy o los Częstochowy i Jana Kazimierza. Kmieć wyjawia się być Polakiem. Historya jego i powody przesiedlenia się do Szląska, wystawia swój stan i niepoznanemu Janowi Kazimierzowi oświadcza, że nie mieniałby go za jego koronę. Król wyjeżdżając darzy kmiecia pierścieniem i wyznaje kim jest; nim kmieć z zadziwienia wyszedł oddala się spiesznie w dalszą drogę, staje w Opawie, królowa go wita, smutne odbiera wiadomości o pomocy od obcych.

PIEŚŃ V.

Gdy Karol po tém starciu tęsknie zorzy czeka,
Hufce z królem już przestrzeń oddziela z daleka;
Jadą przychylnéj nocy osłonieni zmrokiem,
Milczący, zadumani jadą wolnym krokiem,
Niekiedy ciężkie z piersi wydając westchnienia,
Gdy w tém ich słuch pobożne uderzają pienia,
Razem głuchy huk kotłów; hasła i szczęk broni:
Lękają się zasadzki, lękają pogoni.
Odważni zginąć własne życie za nic ważą;
Lecz im o tego chodzi, którego są strażą.
Więc troskliwie towarzysz pyta towarzysza:
„Czy pogoń z pod Krakowa lub zdrada z Kalisza,
„Tego gniazda spiskowych, co na głos Karola
„Odstąpili ojczyzny i wiary i króla?
„Na cóż się nie odważą zdrajcy tak zuchwali,
„Kraj zaprzedawszy, może i króla sprzedali.
„Może chcą mu narzucić rękę świętokradzką,
„I wydać Szwedom zdradną pojmawszy zasadzką.“

Kiedy ta myśl każdego i troszczy i trwoży,
Gdy pragną i razem się boją światła zorzy,
Zabłysnął na błękicie poranek różowy,
I ujrzeli przed sobą mury Częstochowy.
Spostrzegają z daleka, jak w bieli ubrani
Obchodzą mury twierdzy zakonni kapłani:
Błyszczą światła w ich ręku, a poważne czoła
Okrywają szkarłatne chorągwie do koła,
Nucą błagalne modły poważniejsi laty,
Młódź zakonna na wałach odprawuje czaty:
Ci podnoszą okopy, inni sypią szańce,
Pomagają im w pracy pobożni mieszkańce,
Toczą działa, moździerze, znoszą kule, groty,
I pałające żagwie i siarczyste knoty.
Rzadki żołnierz bram strzeże, lecz żołnierz niezgięty,
Z młodu w poczet Maryi zapisany święty,
Nosi na piersiach obraz skreślon od Łukasza;
A gdzie pewność zbawienia, tam śmierć nie zastrasza.
Każdy z nich na ten widok radość w serce chwyta,
A król pierwszy w te słowa, świętą twierdzę wita:
„Cześć ci ziemska stolico królowéj niebiosów!
„Do ciebie spieszę, złożyć z barków ciężar losów.
„Niech się te święte bramy otworzą niezwłocznie,
„Niechaj tu moja głowa stroskana wypocznie.“
I zaraz każe hufcom zbliżyć się pod mury,
Gdy w tym ryknęły spiże i głos zagrzmiał z góry:

„Nie znieważajcie wzrokiem Maryi obrazu.“
Na te groźby król stanął jakby posąg z głazu,
I wzniósłszy w górę ręce, rzekł: „Mnież to wzbroniona
„Ostatnia nieszczęśliwych ucieczka i schrona?
„Król ziemi, którą moi władali przodkowie,
„Próżno szukam strudzonéj gdzie odpocząć głowie;
„I stokroć nieszczęśliwszy od krwawych zbrodniarzy,
„Przytułku nawet nie mam u świętych ołtarzy.
„Nigdzie się nad mym losem litość nie ocuca,
„Ziemia mnie się wyrzekła — niebo mnie odrzuca:
„A ja to nienawistne życie nędzne wlekę,
„I jak zbieg lub sierota żebrzę o opiekę.
„O gdybyś tu Czarniecki przybył w moje ślady,
„Zapłakałbyś na twoje i modły i rady!
„Lecz wszakże przy mym boku mam oręż obrończy?
„Kończmy tu raczéj życie, gdzie się Polska kończy.“
Na to Sztemberg: „O królu! sam nad sobą panuj,
„Szafuj krwią naszą, swoją dla ojczyzny szanuj;
„Nasze życia są twemi, twoje naszém wzajem:
„Przysięgliśmy to wspólnie przed niebem i krajem.
„Nie rządź tém, co do ciebie dawno nie należy,
„Rozpacz twoja, grożącym ciosom nie zabieży.
„Przytém nie wiemy jeszcze czyli Częstochowa
„Przyjęła już spiskowych, lub nam wierność chowa.
„Może to ostrożności wojennéj są znaki,
„Może nas za spiskowe mniemają orszaki.

„Racz dozwolić, a ja się na te groźne spiże,
„Bez obawy, pod same mury twierdzy zbliżę;
„Lecz zataję że jesteś na tych hufców czele,
„Mogliby nas wycieczką zajść nieprzyjaciele.
„Wtedy jeźli warownia odepchnie nas święta,
„Przez bory nas drapieżne przepuszczą zwierzęta.
„Przerzniem się, Czarnieckiemu dotrzymamy słowa,
„Za całość twoją moja odpowiada głowa;
„Tobie i jemu danéj przysięgi nie zdradzę,
„I gdzieśmy stanąć mieli tam cię doprowadzę.“
I natychmiast chorągiew podniósł w ręku białą,
Lecz gdy pod mury twierdzy podsuwa się śmiało,
Sędziwego kapłana spotyka na drodze.
Ten mówi do rycerza: „Prowadź mię przed wodze.“
A gdy go mężny Sztemberg przed hufcami stawia,
Spojrzawszy na rycerzy, tak do nich przemawia:
„Powiedzcie mi, nie czyniąc z prawdy tajemnicy
„Czyście wierni królowi, czy szwedzcy stronnicy?
„Jeżeli ta bezbożna kaliska zaraza,
„Nie dotknęła waszego serca i żelaza,
„Przystąpcie do téj twierdzy, nie czynię wam tamy,
„Pójdźcie dzieci ojczyzny, otwarte wam bramy;
„Lecz jeźli zdradny zamiar pośród was się tai,
„Jeżeliście przysłani od spiskowych zgrai,
„Biada wam na tych miejscach gdzie Marya władnie;
„Uchodźcie, bo się ziemia pod wami zapadnie.

„Biada tym, co wezwani ku kraju obronie,
„Połączyli z najezdcą bratobójcze dłonie;
„Co w Ujściu za jednego wyrodka przewodem,
„Obrzydli zdrajcy! śmieli nazwać się narodem;
„I gwałcąc wierność wczoraj ręczoną do zgonu,
„Poddani, pana swego śmieli złożyć z tronu;
„Przeciw świętéj obelgi miotając osobie,
„Własną dłonią ojczyznę pogrzebali w grobie.
„Przeklęstwo im na wieki, bo ich srogą winą,
„Te łzy co się dziś sączą, na wieki popłyną;
„Bo zabili na wieki ojczyste swobody,
„Których z taką hojnością używali wprzódy.
„Nie spostrzegli, przez zawrot głowy bezprzykładny,
„Że się z pod praw poddają pod miecz samowładny,
„Że utracą te prawa, które zbyt zuchwali,
„W niepojętém szaleństwie sami wprzód zdeptali.
„Upłyną długie lata, przeminą potomni,
„A ich zbrodnie téj ziemi brzęk kajdan przypomni,
„I ścigać złorzeczeniem będzie ich imiona.
„Oby ich odepchnęła ojczyzna od łona!
„Przeklęstwo sprawcom naszéj zguby i zakały.“
„Przeklęstwo im, przeklęstwo!“ krzyknął orszak cały,
„A nim groźnego Boga pomsta ich dosięże,
„Kapłanie, oto krwią ich zbroczone oręże:
„To ramie ich trupami tę ziemię zaściele,
„Bo my króla rycerze i jego mściciele.

„Oto patrzaj kapłanie, te godła i znaki
„Świadczą, że Czarnieckiego jesteśmy orszaki.“
Kiedy to mówił Sztemberg, stał rycerz na boku,
I troskliwie zasłaniał łzę błyszczącą w oku.
Rzecze do niego kapłan: „Tyś rycerz tych szyków,
„A nie podzielasz z nami przeklęstwa okrzyków,
„Wzdrygasz się na te słowa które zgroza miota,
„I jakaś serce twoje uciska zgryzota.
„Może cię błąd niebaczny w otchłań spisków rzucił?
„Pociesz się, grzech zmazany, skoroś się nawrócił.
„Wszyscyśmy ludzie, wszyscy ułomni, skażeni,
„Szczęśliwy, kto się wyznać błędu nie rumieni.
„I jam nie jest bez winy, wyznać się odważę,
„Dziś pokuta i skrucha grzechy moje maże.
„Wpośród odmętu niezgód, wpośród żądz niesforu,
„Trudno czasem nie zbłądzić od prawego toru;
„Lecz im błędniejsze ścieszki, a czystsze zamiary,
„Tém bezpieczniéj trzymać się sumienia i wiary.
„Niechaj jakie chcą maski obłudnicy kładą,
„Zbrodnia zawsze jest zbrodnią, zdrada zawsze zdradą.
„Żadna z nich do prawego celu nie przybliża,
„A choćby go dopięła, dopięty poniża.
„Rycerz prawy, obrońca ojczyzny i tronu,
„Jakim raz przysiągł znakom, w tych walczy do zgonu;
„Gdzie go powinność woła, bieży bez oporu,
„Nie zna zasług bez cnoty, sławy bez honoru;

„Słowo przez niego dane za przysięgę stoi,
„Ma hart tego żelaza co mu piersi stroi.
„Nie dozwoli opatrzność, los ślepy nie zdarzy,
„By się miała ojczyzna dźwignąć z rąk zbrodniarzy.
„Czémżeby ona była przy władzy tych zbawców?
„Jaskinią bratobójców, zdrajców i oprawców,
„Odrzuciłby ją każdy mąż prawy z wzdrygnieniem;
„A przecież prawi męże są kraju sumieniem.
„Polsko! ty się wyprosisz od téj niebios kary,
„Bo masz jeszcze rycerzy nieskażonéj wiary.
„Wypogódź więc rycerzu pochmurne oblicze,
„Przeklęstwo któreś słyszał ciebie się nie tycze.
„Czém byłeś, w to nie wchodzę, lecz skoroś dziś wierny
„Pomnij, że król łaskawy, a Bóg miłosierny;
„Ale przebóg zaręczcie mi rycerskiém słowem,
„Co się dzieje dziś z królem, co dzieje z Krakowem?
„Czyli pod tarczą jego walecznéj prawicy,
„Stoją nietknięte mury Jagiełłów stolicy?
„Czyli tak gromi Szwedów jak gromił Kozaków?
„Jak wielu ma Czarniecki pod sobą rodaków?
„Te któreście słyszeli na tych wałach pienie,
„Codziennie się o króla wznoszą ocalenie.
„Wiem że go żadne ciosy w boju nie przemogą,
„Lecz jego własne męztwo nabawia mię trwogą.
„Los ojczyzny nie zawisł od jednego grodu,
„Póki króla na czele, dopóty narodu.“

Gdy to mówił, ów rycerz stojący na stronie
Zbliżył się i kapłana czule cisnąc dłonie,
Rzecze: „Ten, nad którego bolejesz osobą,
„Kapłanie, król twój, tułacz, widzisz go przed sobą.
„Było państwo wsławione, ogromne, potężne,
„Przemożne w króle dzielne i rycerze mężne,
„Przedmurze chrześciaństwa, siedlisko swobody,
„Cisnęły się pod jego opiekę narody;
„Był naród który sobie polubiła sława;
„Wspierał słabych, zuchwałym mieczem dawał prawa,
„Wzrastał, nie przez podboje gwałty i napady,
„Lecz starą ojców wiarą i przez ich przykłady,
„Składały przed nim ludy berła i korony,
„Krwią jego królów liczne szczyciły się trony;
„Ach! w jego to podobno było przeznaczeniu,
„Przewodniczyć wielkiemu Sławian zjednoczeniu,
„Jednym węzłem sprzymierzyć szczepy jednorodne,
„I nad połową świata wznieść berło łagodne;
„Lecz gdy niestety! zdeptał świętą ojców wiarę,
„Wygnał cnotę, porzucił obyczaje stare,
„A cugle wypuściwszy bezuzdnéj swawoli,
„Dolę królów od swojéj śmiał oddzielić doli;
„Stał się igrzyskiem pomsty zapisanéj w niebie,
„I gdy go obcy szarpią on szarpie sam siebie.
„Ten co strącał orężem miesiące dwuroże,
„Lichym zgrajom poddanych oprzeć się nie może.

„Drobny królik go podbił a on z podłéj trwogi,
„Berło mu jagiellońskie rzucił sam pod nogi;
„Ziemię swoją obarczył zwycięzcy haraczem,
„Wojsko jego stopniało, król jego tułaczem.
„Tak, kapłanie, Bóg przeklął tę nieszczęsną ziemię,
„Bo się w niéj Zebrzydowskich zbyt rozmnaża plemię.“
Na te słowa zbladł kapłan, wzniósł w górę wejrzenia,
Jak gdyby dla narodu wzywał przebaczenia,
I cały drzący, ciężką żałość tłumiąc w łonie,
Twarz z wyrazem boleści w obie ukrył dłonie.
A król tak daléj kończył: „O święty kapłanie!
„Ach! błagaj Boga, błagaj o upamiętanie.“
W téj chwili wieść o królu do miasta dobiegła
I zaraz cała ludność na drogi wyległa.
Z dźwiękiem dzwonów mieszają błysk i grzmoty spiże,
Rycerze wznoszą miecze, a kapłani krzyże,
Mieszkaniec rzuca domy, rzemieślnik warsztaty,
Cisną się by się usty dotknąć króla szaty.
Już stoi brama świętéj warowni otworem,
W niéj przeor z całym Pawła zakonników chórem:
Twarz jego zdobi broda posrebrzana laty,
Żelazny pancerz białe przyodziewa szaty,
Na nim godło zakonu krzyż szkarłatem płonie,
Oręż obciąża biodra, a przyłbica skronie,
Wzrok ognisty pobożność z odwagą sprzymierza,
W postaci krzyżowego stawia się rycerza.

To Kordecki, stróż progów Najświętszéj Dziewicy,
Bohater pod kapturem, zakonnik w przyłbicy;
Skoro spostrzegł Kaźmierza, wznosi w górę dłonie:
„Panie! czyli przybywasz ku naszéj obronie?
„Czyli téż z twéj ostatniéj wyzuty stolicy,
„Spieszysz ubłagać wsparcie u Boga Rodzicy?
„Wchódź pomazańcze Boski za te wzniosłe wały,
„Pomnik to twego brata dla Królowéj chwały.
„Wejdź! wejdź! ojcze ojczyzny wśród wierne mieszkańce,
„Tu piersi zakonników staną ci za szańce.“
Na te słowa królowi łza po twarzy spływa,
Żałość ją ukrywała, radość nie ukrywa.
„O kapłanie!“ rzekł „pierwszy dzień błogi zaczynam,
„Z trosków się mych wyzuwam, ciosów zapominam.
„Tę pierś koją twe słowa rozdzieraną bólem,
„Ach! gdzie mię zowią ojcem, tam się mniemam królem.
„Ale nie mniemaj ojcze, że w powszechnéj trwodze,
„Jak gdyby zbieg nikczemny z placu walk uchodzę;
„Nigdy méj krwi dla mego ludu nie uskąpię,
„I chociaż mnie odstąpił, ja go nie odstąpię.
„Ach! srodze mnie zawistne doświadczają losy,
„A nie chcą zbliżyć zgonu błagane niebiosy;
„Gniewne Bóstwo oszczędza tę nieszczęsną głowę,
„Na ofiarę swéj pomście i na gromy nowe.
„Kiedyż ubłagam koniec lub życia lub nędzy,
„Niech uderzą w tę głowę, lecz uderzą prędzéj.“

„Cofnij królu, rzekł kapłan, twéj rozpaczy słowa,
„Niewiesz na jakie cuda Bóg cię jeszcze chowa,
„Lecz on czy wznosi, karze, potępia lub stawia,
„Śmiertelnym zlepkom z czynów swoich się nie sprawia.
„Błagaj go i zaufaj, bo on w swéj wielkości
„Nietylko Bogiem pomsty, lecz Bogiem litości.
„Kiedy zawierzy żalom, gdy go skrucha wzruszy,
„Narzędzia swojéj pomsty jak wybrał tak kruszy,
„Wielkość, potęgę, dumę z szczytu chwały spycha,
„I tam wznosi pokorę, gdzie się pięła pycha.
„Wszak kiedy się zlitował płaczu Izraela,
„Na dworze ich ciemiężcy chował zbawiciela.
„Niemowle porzucone spienionéj powodzi,
„Kazał falom kołysać w mdłéj z sitowia łodzi.
„On i ciebie z otchłani nieszczęść wyprowadzi,
„Na lwa i bazyliszka bez obrazy wsadzi,
„Żmijom, padalcom, każe lizać twoje stopy,
„I z przepaści wyniesie pod niebieskie stropy.
„Z tą ufnością pospieszaj przed święte ołtarze,
„I Marya wybłaga koniec twojéj karze.“
I weszli do świątyni i z przeorem razem
Ukląkł i modły składał przed świętym ołtarzem.
A gdy błagalne pieśni ucichły na chórze,
Unużony, spoczynku szukał go w klasztorze.
W przybytku przeznaczonym na zbór zakonników,
Znalazł starszych kapłanów, znalazł wodze szyków.

Zaraz grono zebrane radośnie go wita.
Gdy go przeor przedstawia, on przeora pyta:
„Powiedz mi ojcze, czyli świętość powołania
„Téj zbroi i oręża nosić wam nie wzbrania?“
„Nakazuje“ rzekł przeor „i walczyć się godzi
„Gdy o wiarę, ojczyznę i o króla chodzi.
„Wszakże następcy Piotra w obronie kościoła
„W miejsce tiary, w szyszak uzbrajali czoła.
„Wszak przy Warnie, pod mieczem dzikich Bissurmanów,
„Krew króla złączyła się z krwią rzymskich kapłanów.
„Dziś kiedy odszczepieńcy kościoła i tronu,
„Obrócili miecz krwawy ku ojczyzny łonu,
„Kiedy téj prawéj córze Piotrowéj stolicy,
„Polsce, zagładą wiary grożą najezdnicy,
„I na tron Warneńczyka wiodą różnowiercę,
„Polskie i prawowierne czyż nie zawre serce?
„Zawrzało we mnie królu, i w całym zakonie:
„Legniem wszyscy w tych świętych ołtarzy obronie,
„Iak rycerze krzyżowi i jak męczennicy.
„Nie od dzisiaj mój oręż znany jest prawicy,
„Przypomni ona sobie wiosny mojéj lata,
„Gdym wraz z Czarnieckim walczył w szykach twego brata.
„Stan nas rozłączył, czucie jednakie kojarzy:
„On broni tego tronu, ja Maryi ołtarzy.

Stał starzec śnieżnobrody w zakonników gronie,
Zamiast laski na szabli wspierał obie dłonie.
Król o niego ciekawie Kordeckiego bada:
Starzec sam się przysuwa i tak odpowiada:
„W rodzie mym, królu, uczuć nie odmienia szata.
„Nie zrzekłem się ojczyzny wyrzekłszy się świata.
„Nowodworskiego panie jestem uczeń stary;
„Byłem gdy ten bohater ojczyzny i wiary
„Z krzyżem na piersiach, w dłoni z tlącemi podpały,
„Rozpraszał na powietrze u Smoleńska wały.
„Widziałem ja téj twierdzy dumę i pokorę:
„Już znałem wprzody Kluzyn, Moskwę i Cecorę,
„Znałem Guzow, w pośrodku ojca twego szyków,
„Walczyłem gdy bezbożnych gromił buntowników,
„Przy osobie królewskiéj straż trzymałem panie:
„Gdy Hołownia bezbożne wybluźnił wyzwanie,
„I już tak blisko z włócznią do króla przyskoczył,
„Cios zmierzył, krwią Zygmunta byłby dłonie zbroczył;
„Gdy to ramie od twego raz odbiło ojca,
„I upadł mu pod nogi ranny królobójca:
„A choć był do stóp cały żelazem okryty,
„Stratowały go hufce końskiemi kopyty.
„Jeźli zginął, już pewnie w piekielnéj otchłani,
„Wraz z duszą Piekarskiego szarpią go szatani.“
Na te słowa zakonnik wiekiem osiwiały,
Ten sam co króla przywiódł pod warowni wały,

Jakby zgorszon współbrata surowością mowy,
Takiemi go z westchnieniem napomina słowy:
„Zapomniałeś się bracie; nam sługom ołtarza
„Nie wolno największego potępiać zbrodniarza.
„Skryte są sądy Pana i litością słyną!
„Nie samych sprawiedliwych niebo jest dziedziną.
„Paweł, ów prześladowca Chrystusa kościoła,
„Z poganina apostół, święty z apostoła.
„Chrystus co za ród ludzki wydał na śmierć siebie,
„Rzekł do łotra: *ty jutro będziesz ze mną w niebie:*
„A konając na krzyżu, wśród mąk i zelżenia,
„Dla swych katów u Ojca błagał przebaczenia,
„Następcom Pawła czerpać należy w tym wzorze.“
„Moja wina,“ rzekł kapłan, bijąc w pierś w pokorze,
Był to brat Zacharyjasz, a przed stanu zmianą
Nałęczem Małachowskim na świecie go zwano.
Król mówi: „Nie dziwią mię czucia tak szlachetne,
„Gdy wiem, ojcze, jak imie zaszczyca cię świetnie.
„Cnoty i gotowości do kraju obrony
„W twojch przodkach doznały jeszcze Jagiellony.
„Wierni tronowi, mężni w rycerskim zawodzie,
„Glińskich i Radziejowskich nie macie w swym rodzie.
„Jan któregom do ważnych spraw kraju powołał,
„Zawsze i wszędzie moim nadziejom wydołał:
„W nadwornych sądach z chlubą trzymał szalę sporów,
„I z chwałą się wywiązał z poselstwa do dworów.

„Stanisław wiek zaledwie ukończył młodzieńczy,
„A już nie jeden wawrzyn czoło jego wieńczy;
„Nie szczędził z krwi, z dostatków ojczyznie ofiary,
„Dźwigał mężnie okowy pomiędzy Tatary,
„Na zborowskich wyprawach, beresteckich bojach,
„Przywiódł do mego boku pięćset mężów w zbrojach,
„Przełamał dzielną bronią uporne pohańce,
„Pierwszy na dzielnym koniu wskoczył na ich szańce.
„Czczę więc w tobie kapłanie ten zapał na bitwy,
„Bo cóż nam pozostało? oręż i modlitwy.“
A w tém wchodzi Warszycki, poważny i stary,
Naczelnik to senatu, wzór męztwa i wiary.
Od chwili w któréj spisy dzicz nogajska wzniesła,
Przesiadł się na rumaka z szkarłatnego krzesła.
Gdy się zbliżył do króla, ten z westchnieniem rzecze:
„Już i wojsko przeciw mnie zaostrzyło miecze!
„Opuszczony niegodnie od mego narodu,
„Spieszę błagać pomocy cesarza zachodu:
„Łączą mię z Ferdynandem krewieństwa ogniwa,
„Na coż przyszedł król polski? obcych wsparcia wzywa;
„Ufam, że wrócę w liczne uzbrojony miecze,
„Najezdcy, każdéj piędzi téj ziemi zaprzeczę;
„Jaką przyjąłem Polskę, taką pragnę zwrócić.
„Jeżeli zdołam naród z ślepoty przecucić,
„Co mnie wybrał za króla a najezdcy sprzyja,
„I w obec świata własną bronią się zabija.“

Na to Warszycki z równém westchnieniem odpowie:
„Dzielę twe słuszne żale królu! w każdém słowie;
„Lecz nie racz zwać narodem niecnych burzycieli,
„Którzy ci posłuszeństwo wypowiedzieć śmieli,
„I miotani zdradzieckich serc podłą chorobą,
„Frymarczą tronem, królem, narodem i sobą,
„Wiodą zgraje, wśród których żądza w zbrodnie płodna,
„Pycha nigdy nie syta, chciwość zawsze głodna,
„Ściga królów potwarzą i zawiścią srogą,
„Że jéj żądz rozpasanych nasycić nie mogą,
„Na dawność, na zasługi, na cnotę się zżyma,
„I tego nienawidzi czego sama nie ma,
„Wszędzie się wdziera, zawsze prawo sobie rości,
„Zdobyć przyszłość, bez żadnéj rękojmi przeszłości,
„Nienawistna od przodków położonéj tamie,
„Wiecznie cię na nią targa i zapory łamie,
„Lub jak liche robactwo wylęgłe z zgnilizny
„Skrycie toczy podstawy pod gmachem ojczyzny,
„Pewna, że się dopiero na jéj szczyt wysunie,
„Gdy ten szczyt za jéj sprawą z gmachem na dół runie.
„Młodź się chwyta zarazy i mniema niebacznie,
„Że może bydź narodem nim ludźmi być zacznie.
„Płochość wieku nie zdolna marzeniom dać miary:
„Zawsze burzy szał młody, co wzniósł rozum stary.
„Ale o nawróceniu, królu, nie rozpaczaj,
„Żałuj znękanych ojców, a dzieciom przebaczaj.

„A za naród poczytaj tę wierną starszyznę,
„Która walczy za wiarę, ciebie i ojczyznę,
„Co niesie pierś nietrwożną na śmierć i pociski,
„A ród jéj sięga wątkiem ojczyzny kołyski,
„Co żywiąc ku niéj w łonie miłość nieobłudną,
„Wie jak ją stracić łatwo, jak odzyskać trudno;
„Tych poważnych kapłanów, zaszczyty senatu,
„Tych wodzów znanych z zwycięztw krajowi i światu,
„Ten lud rycerski co miecz ukuwa z lemiesza,
„Ten naród masz za tobą, niechaj cię pociesza.“
Przy boku jego idzie rycerz świetny, młody,
Dostojny i z postawy i z wdzięcznéj urody;
Ale wybladłe lica i smutne wejrzenie,
Wydawały w nim duszy i ciała cierpienie.
Jest to młody Zasławski zamożny w dostatki,
Słynny krwią jagiellońską i z ojca i z matki,
Klęsk krwawego Batowa nieszczęsna ofiara,
Przez pięć lat dźwigał więzy mściwego Tatara;
Próżno matka za niego niosła okup drogi,
Próżno błagając hana słała się pod nogi;
Zabrał skarby han srogi, odepchnął łzy, modły,
Wtrącił krew królów polskich między motłoch podły,
Rozkazał za wozami swemi nosić juki;
Zlitowały się nad nim Baszkiery Kałmuki.
Warszycki opowiada młodziana niedolę,
I nieszczęsne kalectwo i długą niewolę.

Słucha król, czuła litość zawrzała mu w łonie,
Ujął rękę młodziana w obie swoje dłonie,
I rzekł: „Mężny młodzieńcze, acz w krótkim zawodzie,
„Doszedłeś bohaterów sławnych w twoim rodzie;
„Dość zrobiłeś dla sławy, dzieje to napiszą,
„I ze czcią twoje imie potomni usłyszą.“
W tém się zbliżył Sieniawski, mąż świetnego rodu,
Świetniejszy z cnót i ofiar — wraca z Carogrodu,
Nie nadzieje przynosi, lecz nowe obawy.
Król mu rzecze: „Ty kraju nie odstąpisz sprawy,
„Ty nieszczęsnéj ojczyzny nie dopuścisz zgonu,
„Spiesz nad Elbę, nad Rodan, spiesz do Albijonu,
„Przeraź naszą niedolą i ludy i dwory,
„Wezwiéj, niech spieszą bronić własnéj swéj zapory;
„Niech przejrzą co sprawiła germańska ślepota:
„Karol do Europy roztwarł dziczy wrota.
„Zapłaczą jeźli z wczesną pomocą nie staną!
„Ujrzą spisy nad Renem, ujrzą nad Sekwaną.“
Spostrzegł król, że w przyłbicy mąż dorodny stoi,
Na piersiach stalna zbroja, herb róża na zbroi,
Z barków skóra z złotemi szponami lamparta,
O rękojeść oręża silna dłoń oparta,
Na tarczy krzyż i imie Maryi z koroną,
A pod nim złoty napis: *pod twoją obroną.*
Zaraz przeor zakonu uchyliwszy głowy,
Pokornemi królowi przedstawia go słowy:

„To jest Stefan Zamojski, stróż téj twierdzy główny,
„Z herbu różny, lecz z męztwa Saryjuszom równy,
„Tak dzielny mądrą radą, tak ostrzem pałasza,
„Jak gdyby z krwi pochodził Jana lub Tomasza.“
Na to rzekł do rycerza król: „Słyszę z pociechą
„Że już imie Zamojskich jest dzielności cechą;
„Od nich kraj wziął warownie, a mądrość świątynie,
„I słusznie imie Jana w dziejach świata słynie.
„On trzech mych poprzedników utrzymał na tronie,
„Ileż zwycięztw nie odniósł w ojczyzny obronie!
„Tym samym Szwedom wydarł przywłaszczone grody,
„I zdrajcę Sudermana zagnał między lody.
„Nie byłby dziś tu Karol, żal mię wyznać zmusza,
„Gdyby on lub Chodkiewicz żył w miejscu Janusza.
„Kochał wolność, lecz póki sam trzymał jéj szalę,
„Nikt się na tron żelazem nie targnął zuchwale;
„Choć możny nie pobłażał możniejszych nałogom,
„Równie obcym jak swoim strącał głowy wrogom.
„W synu ożyła ojca i ojczyzny sława,
„Wspierał Jan tron Zygmunta, Tomasz Władysława.
„Drugi Jan broni twierdzy i w niéj dziada grobu,
„Dwóch krajowych warowni nadzieja w was obu.“
„To jest Nałęcz Dzierżykraj, sprawą tego męża
„Twierdzy téj do obrony nie braknie oręża;
„Należy do poznańskich liczby Wielkopolan,
„Lecz w Ujściu przed najezdcą nie uniżył kolan.“

Król rzecze: „Z téj odwiecznéj narodu kołyski,
„Nie odbierałem dotąd jak zdrady lub spiski.
„Twój widok mnie pociesza; przecież od sromoty
„Oddzielają się męże nieskażonéj cnoty;
„Ufam, że oni ducha niecnego przeważą,
„Lecz sprawcy nieszczęść hańby swéj niczém nie zmażą.“
A w tém się dał w przedsionku słyszeć szczęk pałasza,
Wchodzi rycerz i króla o hasło uprasza;
Gdy Kaźmierz lice okiem poważne przebiega,
Podobieństwo z Stefanem Czarnieckim spostrzega;
Ujrzawszy herb na tarczy i postawę silną,
„Tyś Czarniecki“ rzekł i dłon wyciągnął przychylną:
„Świetny to ród co męztwem tak ojczyznę wspiera,
„I szczyci się imieniem wieków bohatera.
„On jeden dawnych wodzów cnoty łączy w sobie,
„On jeden nie dopuszcza Polsce legnąć w grobie;
„On gdy mi tron powróci a ziomkom swobody
„Sprawię, idąc wdzięcznością z zasługą w zawody,
„Że świat rzecze kiedy się będzie nad nim dumiał:
„Kaźmierz był nieszczęśliwym, lecz wdzięcznym być umiał.“
Już téż dzwon chwiejący się na wieży klasztoru,
Pobożuych zakonników powołał do chóru:
Zaraz za próg wychodzą kapłani rycerze,
Upragniony spoczynku król go w celi bierze.

Tam ledwie lekkich skrzydeł cichy sen osłoną,
Troskami udręczone ukołysał łono,
Już go z wieży świątyni przebudza dźwięk dzwonu,
I wracających z chóru szmer braci zakonu.
Giermek mu bladą lampę do łoża przystawia,
On czyta świętą księgę, modły z niéj odmawia;
Przed Najświętszéj Dziewicy chciałby stanąć progiem,
Przez oczyszczenie z grzechów pojednany z Bogiem.
Czyni ścisły rachunek, udręczeń sumienia,
Pod przysionków klasztoru wychodzi sklepienia,
Spostrzega wpół otwartą celę zakonnika,
A z niéj ten głos modlitwy słuch jego przenika:
„Boże! któryś się wzruszył pokutą zbrodniarza,
„I do świętego raczył przytulić ołtarza,
„Który dłoń co się zbroczyć królobójstwem miała,
„Przyjąłeś za piastunkę Syna twego ciała,
„Jakże wiek długiéj skruchy upłynął mi marnie,
„Kiedy na widok króla szarpią mię męczarnie!
„Ach! jeźli dusza moja nie dojdzie zbawienia,
„Bez kary na téj ziemi lub bez przebaczenia,
„Wydam przed królem w sobie krwawego mordercę!
„Ośmiel me usta Panie, a zmiękcz jego serce.“
Na te słowa król staje przed kapłana okiem,
Ten drży, jak winowajca przed groźnym wyrokiem;
Lecz król mówi: „Kapłanie, ukoj próżną trwogę,
„Kończ twe psalmy, ja modłom twoim dopomogę.

„Nim Zbawiciel z pokarmem te piersi odwiedzi,
„Przygotujesz mię niemi do świętéj spowiedzi.“
I oba przed ołtarzem klękli Zbawiciela,
Mówiąc pokutne żale króla Izraela;
A każdy wiersz rzewniejszy żałosnego pienia,
Ciężkie królowi z piersi wyciska westchnienia.
Gdy wstali, król się pyta: „Jak dawno ta krata,
„Powiedz ojcze oddziela twe życie od świata?
„Z obrony twierdzy, którą niesie jéj dłoń twoja
„Wnoszę, że ci rycerska nie obcą jest zbroja;
„A twe słowa przed twierdzą wyrzeczone o mnie,
„Dały mi czuć, że wierność chowasz mi niezłomnie;
„Uwiadom mię o twoim rodzie, losie, życiu.“
„Ach królu“ rzecze kapłan „zostaw mię w ukryciu,
„Zostaw sługę Najświętszéj Chrystusa Rodzicy,
„Nie wydzieraj jéj tylko znanéj tajemnicy.“
Lecz gdy król łagodnemi słowy nagli, skłania,
On ugiąwszy kolana, te czyni wyznania:
„Panie, zadrżyj, dłoń twoja niech się w miecz uzbroi,
„Królobójca przed tobą! królobójca! stoi...
„Ja Hołownia, za herszta rokoszu rozkazem
„Nad głową ojca twego błysnąłem żelazem.
„Mnie to Małachowskiego cios na ziemię zwalił,
„Lecz cud Boga Rodzicy od śmierci ocalił;
„Gdym westchnął do niéj, — przez plac trupami zaległy
„Tratujące szeregi wierzchem mię przebiegły.

„Wyczołgałem się z trupów pod nocy osłoną,
„Tu dążyłem, tu ojców przyjęło mię grono;
„Na najlichsze w klasztorze poświęcon usługi,
„Tu w zgryzocie i skrusze pędziłem czas długi,
„Tu mazałem pokutą czyny moje zdrożne,
„Zakon życie pokutne przyjął za pobożne.
„Tajonego nie świadom imienia Hołowni,
„Wyprawił przeciw tobie pod mury warowni.
„Cóż to? na widok zbójcy nie zdajesz się wzdrygać,
„Dłoń mi do ust przybliżasz zamiast gromem ścigać?
„Ach gdy twoja łaskawość pomsty zapomina,
„Chciałem przelać krew ojca, moją dam za syna!“
Król na to: „Ojca mego wypełniam zwyczaje,
„On hersztowi dłoń podał, ja tobie podaję.
„Czyż mniemasz, że Bóg na to królem mnie przeznaczał,
„Żebym się mścił mych uraz, nie żebym przebaczał?
„Zemsta złym tylko królom przynosi rozkosze,
„Już ja gorżki jéj owoc w sercu mojém noszę,
„Noszę jéj ciężar, który tłoczyć nie przestanie,
„Póki go Bóg nie zdejmie ręką twą kapłanie.“
Kapłan wziął białą szatę, okrył nią ramiona,
Męki Boskiego Mistrza przywdziewa znamiona,
Już się w innéj postaci królowi przedstawia,
I nie ziemską powagą te słowa wymawia:
„Panie, może przemówię głosem ci nieznanym,
„Dotąd byłeś mym królem, ja twoim poddanym;

„Lecz skoro na te stopnie wzniosę stopy moje,
„Znika me posłuszeństwo, zaczyna się twoje:
„Ja stanę się samego Boga namiestnikiem,
„Ja będę twoim sędzią — a ty pokutnikiem;
„Ty będziesz prochem, choć się wielkim zdajesz światu.
„Umiałżeś się z próżności obrać majestatu?
„O jak nędzny majestat na którym zasiada
„Zlepek gliny, — proch nędzny i czém? prochem włada.“
Król pierś bijąc, zaświadcza pokorę i żale,
A spowiednik na skruchy siadłszy trybunale,
Rzekł: „Przybliż się Kaźmierzu, wyjaw przewinienia.“
Król przyklęknąwszy, w takie słowa je wymienia:
„Ojcze! przestępstw Dawida przeszedłem koleje,
„Jam wygnał Uryjasza, uwiódł Betsabeję,
„Nie odjąłem mu życia, lecz odjąłem sławę,
„Skaziłem śluby żony przez żądze nieprawe,
„Zemstą moją do zemsty wskazałem przykłady,
„Odrzuciłem pokorę, popchnąłem do zdrady,
„I najstraszniejsza zbrodnia stała się mym działem:
„Jestem zdrajcą ojczyzny, bo zdrajcę jéj dałem.“
„Synu“ rzekł kapłan „łatwe występku bezdroże,
„Na wszystko się odważy, ten co wszystko może;
„Zgrzeszyłeś, za Dawidem wspomnij, jak surową
„Chłostę pomsty rozciągnął Bóg nad jego głową.
„Nietylko plemię jego, lecz lud karał morem;
„Aż gdy skroń posuł prochem, ciało okrył worem;

„Łzy pił za napój, trawił dni w żalu i poście,
„Dopiero się zmiłował i wstrzymał się w chłoście.
„Synu, zgrzeszyłeś zemstą i miłością sprosną,
„Grzech był jawny, pokuta powinna byc głośną;
„Zerwij związki wyklęte przez Boskie przykazy,
„Zgaś żądze, zrzecz się zemsty, zgładź z serca urazy.
„Zbrodnia wygnańca wielka! — lecz choć pod koroną,
„Nie mogłeś być jéj sędzią, kiedy byłeś stroną.
„Cofnij twój wyrok mściwy, powroć cześć wydartą,
„Inaczéj wina twoja nie może być startą;
„Jawne wyznanie błędu władzy nie uwłacza,
„Tylko przebaczającym Bóg winy przebacza.“
Król milczał, kapłan dodał: „Wejdź w rachunek synu,
„Są winy z czynów, i są z opuszczenia czynu,
„Zwierzchniku, z woli Boga, za narodu zgodą,
„Czuwałżeś zawsze wiernie nad Chrystusa trzodą?
„Lub zaniedbawszy tkliwéj opieki pasterza,
„Oddałeś ją na pastwę drapieżnego zwierza?
„Tą trzodą jest lud wiejski, bez praw i bez pieczy,
„Dawno płacze na ucisk i losom złorzeczy.
„Gdziekolwiek jest praw Boskich i ludzkich opieka,
„Czyż może tam być człowiek własnością człowieka?
„I w znoju nie dla siebie nad zagonem zgięty,
„Jak niewolnik nieść jarzmo zarówno z bydlęty,
„Jak gdyby go krwią swoją Chrystus nie odkupił?
„Któż go to z praw Kaźmierza, kto z swobody złupił?

„Bezbożni marnotrawcy, zdziercy srodzy, chciwi,
„Których on piersią broni, a pracą rąk żywi!
„Ach! podobno dospiała już pomsty godzina!
„Już się dawno krwią naszą broczy Ukraina,
„I może wśród tych wojen, wśród tych srogich ciosów,
„Bóg wzajem lud ten zrobił panem waszych losów.
„Bo cóż garstka rycerstwa w tym pogromie sprawi?
„Wybawcie lud z niewoli, a lud was wybawi.
„Jeżeli więc masz synu mocne przedsięwzięcie,
„Te warunki pokutnéj skruchy spełnić święcie,
„Ja cię od win rozgrzeszam, wraz z całym kościołem.“
I krzyż święty zakreślił nad Kaźmierza czołem.
Jak więzień, kiedy ciężkie pokruszy okowy,
Taką król brał w pierś radość za kapłana słowy;
Zniknął ciężar z sumienia, znikły z serca bóle,
Z pogodą duszy błysła pogoda na czole.
Tak to balsam niebieski pokój w nas uświęca,
Bo z nim razem powraca niewinność dziecięca.
W tym stanie król powraca do skromnych podwoi,
Tam już Sztemberg na czele towarzyszów stoi,
I uprasza o hasło, król daje dwa słowa
„Marya będzie hasłem, godłem Częstochowa.“
Rzekł Sztemberg: „Od téj chwili jak nas trapi wojna,
„Twarz twa panie raz pierwszy jasna i spokojna;

„Dozwól, niechaj twą radość rycerstwo podzieli:
„Czy znów Czarniecki zgromił Polski gnębicieli?
Król na to: „Dotąd ciężar zgryzot mię uciskał,
„Dziś król wasz utracone królestwo odzyskał;
„Nie to znikome, nędzne, którego niziną
„Rzeki łez i potoki krwi śmiertelnéj płyną;
„Lecz to w którym Bóg władzcą, Marya ozdobą,
„Walczyć o nie potrzeba lecz samemu z sobą.
„Pragnieciesz ze mną dzielić doznanéj pociechy,
„W tem miejscu odpuszczenia, złożcie wasze grzechy.“
Rycerstwo zaraz jego woli zadość czyni,
Klęczą przed kapłanami, korzą się w świątyni:
A gdy wielką ofiarę ogłosiły dzwony,
Błysnął Maryi obraz z pod złotéj zasłony,
Błysnął stokroć od słońca jaśniejszym promieniem,
Powitały go chóry dzwięków pieśni brzmieniem.
Lud się ściele na twarze, król z ludem pospołu
W pokorze przystępuje do pańskiego stołu.
Kapłan mu usta boskim pokarmem uświęca,
I tem błogosławieństwem na podróż zachęca,
„Jedź nieszczęśliwy królu, jedź świetny tułaczu,
„Marya tu utuli twą ojczyznę w płaczu.
„My za tobą modłami otoczym ołtarze.
„Jeżeli Ciebie ziemscy zaprą się mocarze,
„Bóg ci nadeśle zbawcę wzruszony twą skruchą:
„Miéj w nim ufność i krzep się pobożną otuchą.

„Wrócisz, krzywd twych się zemścisz na zuchwałym Szwedzie;
„Ten krzyż cię poprowadzi, ten krzyż cię przywiedzie.“
On zaraz w dalszą podróż z orszakiem pospiesza,
Za okopy pobożna prowadzi go rzesza:
Jadą w ślady przez wojnę wyryte pożerczą,
Gdzie spojrzą, gruzy w miastach, głownie po wsiach sterczą,
Pług nie orze, po błoniach nie pasą się trzody,
Puste wszędzie przestrzenie i głuche zagrody,
Mieszkańcy za żołędzią po lasach się kryją,
Tylko w jałowych stepach psy zgłodniałe wyją:
Widzą, z zaklęsłém licem, obłąkaném okiem,
Widmo wybladłe, drżące, mdłym czołga się krokiem,
Na wychudłych piszczelach ku ziemi się zgina,
Z wyschłych warg sterczącemi zęby chwasty ścina.
Mijają długie, wązkie, pod żniwem zagony:
Bez sierpa już kłos ukląkł i utracił plony.
W tém słyszą na obszernéj, szerokiéj ustroni,
Gwar ludu, krzyk dowódzców, słyszą tentent koni,
I ujrzeli tłum żeńców przygiętych nad kłosem,
Jak trzoda popędzana i biczem i głosem.
Już słońce promień ściąga, rosę pije trawa,
A jeszcze nie ustaje i praca i wrzawa;

I wjechali do włości, lecz ta pusta cała,
Jakby ją mór nawiedził, zimna śmierć owiała.
Dym się nad nią nin błąka, blask z okien nie świeci,
Na progach za matkami drobne płaczą dzieci,
Cała ludność wygnana snopem łan zaściela,
Nielitosnego nędznéj włości właściciela.
Król rzecze:„ Widzieliście srogiéj wojny ślady;
„Domowego ucisku obaczcie przykłady.
„Otoż to, otoż moje nieszczęsne królestwo!
„Jestże w nim z sercem ludzkiém choć jedno jestestwo?
„Sami tylko tyrani albo niewolnicy;
„A ja król z wstrętem słyszę, jak płaczą rólnicy:
„Nie mogę nic wyjednać dla ich pokolenia.
„Bóg sam chyba przemieni te serca z kamienia.“
Gdy tak rozrzewnionemu spieszna chwila płynie,
Stanęli dla spoczynku na zamku w Olsztynie.
Ledwie jutrzenka blade rzuciła promienie,
Już Kaźmierz na rozległe spogląda przestrzenie:
Z téj strony nieszczęśliwa Polska w wrzawie boju,
Z drugiéj Szląsk kwitnie szczęściem pod strażą pokoju.
Dosiadł rumaka, westchął, łzą zwilżył źrenice,
Pożegnał swą ojczyznę i przebył granice.
Jak żeglarz co mu burza wśród morskiéj głębiny,
Połamie maszty, rudle, i potarga liny,
Choć na podanéj łodzi sam dopadnie lądu,
Swój okręt skołatany pragnie wyrwać z prądu;

Z takiém serca uczuciem tułacz nieszczęśliwy,
Zwracał jeszcze po stokroć wzrok na Polskę tkliwy.
Gdy tak jadą wędrowcy, już za każdym krokiem,
Co raz to powabniejszym wzrok sycą widokiem.
Tu się pasmo uprawnych ról przed nimi czerni,
Tam złota wstęga z kłosów albo z żętych ścierni,
Tu na drzewach płoni się owoc i dojrzewa,
Tam pług orze, a za nim wesół rólnik śpiewa.
Bezpieczne trzody od kłów żarłocznego zwierza,
Żuchlą kwieciste błonia przy flecie pasterza,
Obronne na wierzchołkach gór zamki się bielą,
Włości się po równinach długim wieńcem ścielą,
Wznoszą się świetne grody snują w nich warsztaty,
Błyszczą na wieżach miedzie, na dachach szkarłaty;
Wszędzie przemysł, dostatek, wszędzie ruch i wrzawa,
Lecz nie ta niszczycielka, buntownicza, krwawa;
Lud tu pracą szczęśliwy, swobodą wesoły,
Brzmi w rojach rozsypanych, jak po kwiatach pszczoły,
Patrząc na kraj zamożny, każdy przypomina
Że to jest dawna Piastów walecznych dziedzina.
Że to część staréj Polski, kołyska téj sławy,
Z któréj Elby dosięgli chrobre Bolesławy.
Mówi Sztemberg do króla: „Ten kraj tak bogaty
„Dla czego między nasze dziś liczemy straty?“
Król na to: „Czemu szczęsnéj zazdrościsz mu doli?
„Lud tu żyje pod prawem, tu nie zna niedoli.

„Raczéj życz, aby Polska Szląskiem mogła zostać.
„Pod dziedzicznymi Piasty, ta jéj była postać.“
Sztemberg rzecze: „Te miasta, te kwitnące włości,
„Wznoszą się, bo w nich nigdy najezdnik nie gości
„I bezpiecznie używać mogą pracy darów,
„Bo my ich zasłaniamy piersią od Tatarów.“
Król mu na to: „Są klęski od tatarskich krwawsze:
„Dzicz raz niszczy przelotem, swój ciemiężca zawsze.“
Lecz już słońce dopieka, oni wśród rozmowy
Wjeżdzają między wiejskie powabne budowy.
Włość zdaje się przedmieściem, chata kmiecym dworem,
Gumna, brogi ją z płodów otaczają zbiorem,
Wieńczą sady zielone, owoc drzewa zgina,
Z ciężkiém gronem winorośl po ścianach się wspina:
Nie masz tu lichych żerdzi, ni chrustów rozłomnych.
Ziemia i głaz utrwala dziedzinę potomnych.
Mówi król: „Jak szczęśliwe lud ten pędzi czasy,
„Nie nasze to lepianki, nie nasze szałasy!“
I do pierwszéj zagrody na spoczynek zmierza,
Utaiwszy wprzód siebie pod postać rycerza.
Pod morwą szkarłatnemi rozkwitłą jagody,
Na wstępie do wrót siedział starzec siwobrody.
I zdawał się ciekawe obracać zrenice,
Na obcych wędrowników tarcze i przyłbice.
„Ojcze“ rzekł król „znużonym przed słońca promieniem
„Czy niedozwolisz spocząć pod drzew twoich cieniem?“

Wstał starzec, ale czoła nie zniżył do ziemi.
I słowem chrześcijańskiém przywitał się z niemi.
„Po mowie was poznaję jesteście Polacy,
„Szlązak, Morawiec, Polak wszystko to rodacy,
„Wspólna krew, wspólna wiara, obyczaj i mowa,
„Wydaje żeśmy dziećmi Gniezna i Krakowa.
„Wejdźcież więc pobratymcy, w pomyślną godzinę:
„Znajdziecie tu przytułek, znajdziecie gościnę.“
Wchodzą i widzą, z kmieciem wraz wszedłszy za progi,
Jasne okna i ściany, sprzęt skromny, chędogi,
Widzą obraz Maryi, przy nim lampa płonie:
Oddali cześć, schylając kolana i skronie.
Witają gospodynią przy pracy sędziwą;
U stóp jéj wartkie koło nawija przędziwo.
Obchodzą z gospodarzem nieciasne komnaty:
W jednéj wiszą z własnego włókna barwne szaty,
W téj narzędzia rólnicze, a w innéj ród wnuczy
Mistrz na księgach pobożnych składać zgłoski uczy.
Na ścianach w wizerunkach króle, wodze, miasta:
Widzą chrzest Mieczysława, widzą wybór Piasta,
Króla chłopów na tronie wśród krakowskich kmieci,
Gdy rozdziela jak ojciec ziemię między dzieci,
Ogłasza praw opiekę, jemu lud wieśniaczy
Błogosławi i wdzięczność swą łzami tłómaczy;
Widzą wjazd do Krakowa sąsiedzkich mocarzy,
Gdy wnukę jego cesaraz wiedzie do ołtarzy;

Widzą ucztę Wierzynka i zjazd w Windobonie,
Na który Zygmunt jedzie w bratniém królów gronie;
Widzą córy cesarzów w sarmackiéj koronie,
Nieszczęśliwą Elżbietę na Augusta tronie,
Poważną Konstancyją, i tę któréj stratę
Naród tak opłakiwał, cnotliwą Renatę,
Daléj Władysław w świetnym rycerstwa doborze,
Gości na pokrewnego Ferdynanda dworze,
I wybór Kazimierza, pogrom berestecki,
I już na dzielnym koniu pod Piątkiem Czarniecki.
Tym czasem wraz z sługami córa urodziwa
Utkanem w ściegi płótnem długi stół nakrywa,
Stawia misy i czary ze lśniącéj się cyny,
Przejrzyste kubki i dzban z polewanéj gliny;
W jednym napój z jęczmienia, w drugim sok się pieni
Wyciśniony z owocu jabłoni w jesieni:
Stawia śnieżne nabiały, dorodne warzywa,
I ogrzane i w prasie tłuczone mleczywa;
Kładzie wśród nich chleb jasny z pszenicznego ziarna,
Na których sita siały, gdy go starły żarna.
Sam kmieć w koszu przynosi owoce z ogrodu,
Grona, brzoskwinie barwne, morwy i plastr miodu.
Otacza stół rodzina, a kmieć wzywa nieba:
„Daj nam Boże pożywać powszedniego chleba.“
A skoro wraz z rodziną modlitwę odprawił,
Sam pierwszy usiadł i stół krzyżem błogosławił,

I rzekł do posadzonych obok siebie gości:
„Jutro święto Maryi, dziś cały Szląsk pości.
„Przebaczcie skromnéj uczcie, jak katolik prawy
„Święcie chcę zachowywać kościoła ustawy.“
Widoku godny nieba, jakże blask twój świeci!
Król siedzący przy stole, w gronie prostych kmieci.
Czuł ten majestat Kaźmierz, i z wesołém czołem
Wiódł rozmowę z czeladzią siedzącą za stołem,
Szepcząc do najbliższego przy sobie rycerza:
„Dzisiaj nie próżno noszę imie Kazimierza.“
I zapytał się kmiecia, czyli w Polsce bywa:
„Mieszkałem w niéj“ kmieć odrzekł „wiem jak nieszczęśliwa!
„Odwiedzam z mą rodziną kościół Częstochowy:
„Wszak to ziemska stolica wspólnéj nam Królowéj!
„Jaką ją wasz król, nie wiem, ubezpieczył strażą;
„Lecz jeżli najezdnicy dotknąć jéj się ważą,
„My Szlązacy, Morawcy, wezmiem kosy, miecze,
„Poniesiem jéj obronę, poniesiem odsiecze.
„Lecz Matce Boga ziemskiéj pomocy nie trzeba;
„Szwed podbił ziemię, zginie jeźli wyzwie nieba.
„Powiedzcie mi wędrowni bracia i sąsiedzi
„Czy księstwo oświecimskie już zajęli Szwedzi?
„Tam ród mój mieszka, tam ja spędziłem wiek młody;
„Ale ucisk z ojczystéj wygnał mię zagrody.

„Pracowałem, a nigdym nie zdołał potrzebie;
„Bom niestety pracował dla innych, nie siebie.
„Któż kruchy płot zagrodzi? kto chatę ukleci?
„Bez pewności, że potem posiądą ją dzieci?
„Widywałem Szlązaków w murach Częstochowy
„O méj doli i nędzy wchodziłem w rozmowy.
„Mówili mi, na cudzéj grzędzie porzuć znoje,
„Przyjdź do nas, a uprawiać będziesz role swoje.
„Wyprzęż się z jarzma, rzekł mi osiwiały wiekiem,
„W Polsce jesteś bydlęciem, tu będziesz człowiekiem.
„Porzuciłem więc jarzmo i los niewolniczy,
„Nie Polskęm znienawidził, lecz stan w niéj rolniczy.
„Wyznam, gdym się oddalał łzy lałem obficie:
„I kocham zawsze Polskę, bo w niéj wziąłem życie.
„Przybyłem tu, grunt własny dłoń moja uprawia.
„Widzicie jak mą pracę Bóg ubłogosławia,
„Rodzina się rozmnaża, zagroda rozszerza;
„Za tron bym jéj nie mieniał waszego Kaźmierza.“
Westchnął król, ruszyła się od stołu rodzina,
Kmieć z nachyloném czołem znów modły zaczyna,
I za pożyty pokarm niebu składa dziękę.
Cisną się wnuki starca ucałować rękę,
A on ich błogosławi, rozkazy wydaje.
Widząc król te niewinnych wieków obyczaje
Pomyślał: „Nie w szkarłacie chodzi los szczęśliwy,
„My królowie z teatru, a tu król prawdziwy.“

Gdy się rżenie rumaków przy wrotach powtarza,
Żegnają wędrujący goście gospodarza.
Król bierze pierścień w drogie kamienie sadzony,
„Od tego, rzekł, któremu nie zajrzysz korony,
„Przyjm dar, niech on zostanie pamiątką w twym rodzie,
„Że król Kaźmierz przytułek znalazł w téj zagrodzie.“
Jeszcze kmieć zdziwionemu nie dowierzał oku;
Gdy dosiedli rumaków i znikli z widoku
I stanęli w Opawie. — Ludwika szczęśliwa
Smutki swe uniesieniem radości pokrywa.
Poseł go Ferdynanda na podwojach wita.
A gdy sąsiednich królów odpowiedzi czyta,
Uczuł na obcéj ziemi, stan Polski sierocy,
Zewsząd politowania, a znikąd pomocy!

PIEŚŃ VI.

TREŚĆ.

Król w Opawie, nie traci nadziei pomocy od cesarza Ferdynanda i o spieszne jéj przesłanie błaga, lękając się aby Karol ostatniego szturmu nie przypuścił. Zna ważność Krakowa i idzie mu o wojsko i Stefana. Karol nawzajem lęka się odsieczy z Wiednia i radzi się wodzów, czy ma jeszcze głodem cisnąć lub szturm przypuścić. Wodzowie nie są za szturmem, szczególniéj De la Gardie nie radzi przywodzić do rozpaczy narodu przez zburzenie stolicy i świątyń, radzi podać warunki pokoju Kazimierzowi i uprzedzić cesarza Ferdynanda. Brochocki poseł polski przed nim staje; wysłał go Jan Kazimierz z oświadczeniem chęci ugody, w któréj nadziei obiecuje przybyć do Krakowa, chce tym środkiem wzbudzić zazdrość w cesarzu Ferdynandzie i skłonić do spiesznéj odsieczy, daje zaś tajemne zlecenia do Czarnieckiego w razie odrzucenia warunków, aby nie narażał stolicy, siebie i wojska, i Kraków pod ochraniającym go układem poddał. Karol odrzuca wszystkie układy, za pierwszy warunek kładzie oddanie mu Krakowa. Żeby przekonał Brochockiego że się dłużéj bronić Kraków nie może, pozwala mu udać się tam i przekonać się. Brochocki wchodzi do stolicy, widzi ją uciśnioną głodem. Obraz zgłodniałéj stolicy. Czarniecki spostrzegłszy Brochockiego, pyta go o odsiecz z Wiednia i okazuje smutny stan grodu. Lud woła chleba lub śmierci. Brochocki w obecności ludu udaje, że wkrótce przybywa odsiecz; na samotności odkrywa prawdę i oddaje rozkaz króla poddania twierdzy. Czarniecki wzbrania się, chce jeszcze raz zmierzyć się wycieczką z Karolem, a w ostatnim razie wysadzić twierdzę na powietrze. Brochocki wystawia mu smutny stan Polski, jeżeli się w gruzach zagrzebie jedyny jéj obrońca. Czarniecki odprawia Brochockiego do obozu Karola, aby mu oświad-

czył swoje przedsiewzięcie. Sam idzie do kościoła Śgo Wacława przed grób Śgo Stanisława i modli się gorąco o pomoc nieba; wróciwszy do domu odprawia przed kapłanem spowiedź i gotuje się na śmierć. W spoczynku nocnym objawia mu się we śnie Święty Stanisław, uwiadamia go że rozjemca szwedzki czeka przy bramach i zaleca mu aby twierdzę poddał dla przyspieszenia zbawienia Polski. Czarniecki obudzony; staje przed nim rycerz od straży, donosi mu o rozjemcy czekającym u bram; Stefan każe mu oczy zawiązać, okazać na wałach gotowość obrony i wkrótce odbiera wezwanie od Karola poddania twierdzy, a na znak czci ku niemu, czyni go panem warunków. Czarniecki uznaje w tém wpływ nieba, umowa staje, Czarniecki zabezpiecza świątynie i wojsko, nie składa oręża, przyjmując zawieszenie broni i stanowisko u Siewierza. Karol nie posiada się z radości że zawiesił oręż w dłoni Czarnieckiego; przysyła zakładników; Czarniecki ich odsyła. Smutek mieszkańców, radość różnowierców. Wojsko polskie wychodzi z Krakowa. Opisanie wodzów i pułków Czarnieckiego, osoby i konia jego. Karol wyjeżdża przeciw nim. Wodzowie szwedzcy przypatrują się Czarnieckiemu i witają go okrzykiem nazywając go swoim mistrzem. Karol wprowadza go do swojego namiotu, obok siebie na uczcie sadza, rozmawia o wojnie, hetmanem go zowie. Wojska rozkładają się na polu i mieszają z sobą, rozmawiają, bratają się, doświadczają wzajemnie broni. Szwedzi Karola, Polacy Czarnieckiego wysławiają. Słowa o nim Wąsowicza. Konia Stefana przyprowadzają, dziwią się piękności jego. Szwedzcy dowódzcy pytają się o jego pochodzenie. Wąsowicz krótko namienia o nim, przywołuje starego rycerza ażeby opowiedział walkę Stefana na nim z Tatarem Achmetem. Epizoda o Tatarach i Islamie Gereju, o koniu i orężu Czarnieckiego. Uczta kończy się w namiocie Karola, rozmowa jego z Czarnieckim, przy pożegnaniu namowy pochlebne i zdradliwe. Odpowiedź Czarnieckiego z pogardą. Karol obrażony; wzajemnie obrażony Czarniecki za ubliżenie obrazowi Najświętszéj Panny, wychodzi rozgniewany, chce orężem zerwać rozejm. Szwedzi przerażeni; Karol wysyła do niego wodzów z przeproszeniem. Czarniecki dotrzymuje rozejmu, dąży pod Siewierz. Karol wchodzi do Krakowa, obraża go smutek stolicy i rozkazuje Müllerowi zmusić do poddania się Częstochowę. Czarniecki to przeziera, posyła przez Małachowskiego oręż swój watykański Kordeckiemu przeorowi, aby nim bronił twierdzy, do upływu rozejmu.

PIEŚŃ VI.

Chociaż w tak nieszczęśliwéj losów swych kolei,
Król Kaźmierz w Ferdynandzie nie traci nadziei,
W niego wierzy jak w zbawcę z wiecznego wyroku,
Którego święty kapłan czytał na obłoku.
Ferdynand nie odmawia wsparcia ale zwleka;
A tu Karol na Kraków z gromami nie czeka.
Kraków jest sercem Polski, jak wielka, rozległa
W to serce z jéj strętwiałych członków krew się zbiegła;
W nim są nadzieje kraju, wierne hufców szczątki,
W starych pomnikach chwały wymowne pamiątki;
Ztąd jeszcze odżyć może choć już króla nie ma;
Bo tu jeszcze Czarniecki miecz dobyty trzyma.
Zna to Kaźmierz, o spieszną odsiecz Wiednia błaga,
Zna to Karol i siły na nowy grom wzmaga.
Już go po trzykroć zawiódł szturm do grodu krwawy,
Król mu uszedł, odsieczy dręczą go obawy,
Głód jego sprzymierzeńcem, głód w skutkach powolny;
A wie czego w rozpaczy Czarniecki jest zdolny.

Na któréj ma osiągnąć zdobycz swoją drodze
Namyśla się, na radę przywołuje wodze:
Żaden nie radzi szturmu — o łupy im chodzi,
A stary De la Gardie tak zdanie wywodzi:
„Królu! téj słabéj twierdzy ostrzegły nas wały,
„Że stare wodze Polski w Czarnieckim powstały;
„Dopóki miecz, nie tajmy, w dłoni jego błyska,
„Lub nie weźmiem Krakowa, lub weźmiem zwaliska;
„Pierwsze byłoby wstydem, drugie niebezpieczném.
„Królu, do twych zamiarów szedłbyś krokiem wstecznym,
„Gdybyś własną stolicę chciał widzieć w perzynie,
„I w gruzach te tak czczone od ludu świątynie.
„Znam ja to nieugięte Sarmacyi plemię,
„Za ojczyznę nie samą poczytuje ziemię;
„Droższa mu nad nią wolność i rzymskie wyznanie,
„Porwie się na każdego kto się targnie na nie.
„Zginie, a narzuconéj nie podda się doli,
„Zniesie nędzę, tułactwo, nie zniesie niewoli.
„Nie przywódź do rozpaczy takiego narodu,
„Ciśnij głodem, zarazem patrz na odsiecz grodu,
„Uprzedź ją nadziejami układów z Kaźmierzem,
„Póki się z Ferdynandem nie spoi przymierzem;
„Oświadcz z nim złączyć oręż na Ruś i Kozaków,
„Wejdź w umowy i miejscem dla nich wyznacz Kraków;
„Zostaw mu jego berło i państwo do zgonu,
„A on cię chętnie wezwie po sobie do tronu;

„Inaczéj kiedy przejrzy twe zgubne zamiary,
„Kaźmierz dla Ferdynanda zrobi te ofiary;
„Wtedy cesarz z pomocą Germanów mu stanie.
„Czeka nas długa wojna i wątpliwa, panie!
„Bo w Polakach straconą nadzieję ocuci,
„A może i Ruś do niéj oręże przyrzuci.“
Gdy Karol w bacznéj myśli waży wodzów zdania,
Przybywa poseł polski, żąda posłuchania.
Kazimierz w téj ostatniéj nieszczęść swoich toni,
Gdy napróżno odsiecznéj oczekuje broni,
Gdy widzi że go przyjaźń do tych ofiar musi,
O które się zaledwie Szwed zwycięzki kusi;
Spadła mu z ócz zasłona i już widzi jasno,
Że ginie, kto niezdolny powstać siłą własną.
Porzuca więc na związkach krewieństwa rachuby,
Wojsko wierne i wodze chce wyrwać ze zguby;
Żąda na krótką chwilę zawieszenia boju,
Następstwem tronu, Szweda wabi do pokoju;
I jakby De la Gardie dobiegły go słowa,
Dla układów oświadcza przybyć do Krakowa;
Myśli, że gdy się w ręce Karolowi rzuci,
Nie mógł litości, zazdrość w Germanach ocuci;
Mniema że przez nią zyska upragnione miecze,
I aż do ich przybycia zgubę Polski zwlecze.
Kiedy takie Brochocki oświadczenia składa,
Przenikł ich zamiar Karol i tak odpowiada:

„Przeszły wasz król zbyt mojéj potędze naigrawa,
„Dając mi to do czego już utracił prawa.
„Dla czegoż mi przed wojną tych oświadczeń skąpił?
„Dziś mi daje następstwo, gdym już na tron wstąpił.
„Chce zawieszenia broni, zwiedziony pomocą,
„Gdy wezmę Kraków, wojny wieść nie będzie o co!
„Chce zwłoki, bo cesarza chce na mnie podbudzić;
„Lecz nie dałem się zwalczyć i nie dam się złudzić,
„I nim do jakiejkolwiek przystapię ugody,
„Krakowa dobyć muszę, lub w zakład wziąść wprzody;
„Inaczéj w szczerość żadnych oświadczeń nie wierzę,
„Chwała moja na każdéj już cierpi ofierze;
„Spraw, niech bez krwi przelewu stolicę osiędę,
„A wtedy do układów może skłonny będę:
„Udaj się do warowni, obejrz stan jéj smutny,
„Nie ja, ale Czarniecki jest dla niéj okrutny;
„To pozyska uporem, że w gniewu zapale,
„Mury waszéj stolicy na głowę mu zwalę.“
Miał Brochocki od króla zlecenie tajemne,
Wyjawić Czarnieckiemu nadzieje daremne,
I wezwać by w ostatniéj ratunku potrzebie
Ocalił Kraków, wojsko, a nad wszystko siebie.
Tając to poseł jedzie — ledwo wszedł do grodu,
Już na pierwszéj ulicy widzi skutki głodu,
Wyschłe lice rycerzy, wybladłe mieszkańców,
Słabą obronę wałów, słabą straż u szańców.

Widzi starców roniących już życia ostatek,
Kwilą dzieci u wyschłéj piersi nędznych matek.
Wchodzi na rynek, tam gmin do wodza się tłoczy,
U wszystkich drżące wargi, obłąkane oczy;
Wódz wśród nich stoi smutny z rycerstwem pospołu,
Dzieli pokarm z własnego oszczędzony stołu;
A gmin woła w rozpaczy, wzniosłszy ręce w nieba:
„Wodzu! wodzu, litości, śmierci albo chleba.“
I wre gniewem i grozi, wyrzuca los srogi,
I na obrońców swoich patrzy jak na wrogi.
Gdy spostrzegł Brochockiego, wódz do niego rzecze:
„Przybądź, jeźli odsieczy zwiastujesz nam miecze;
„Spojrz, do czego nas zwłoka pomocy przywiodła!
„Już trawiemy w wnętrznościach rumaki od siodła.
„Choroba nam z dniem każdym przerzedza załogę,
„Na krew patrzeć nawykłem, lecz na łzy nie mogę;
„Jeżliśmy zostawieni dłużéj sami sobie,
„Jutro zaraz ostatni wysił męztwa zrobię:
„Przerżnę się, ludność miasta z sobą uprowadzę,
„I wraz z Karolem wały w powietrze wysadzę.“
Brochocki by ukoił gniewy gminu wrzące:
„Jutro wam“ rzekł „przywodzi król hufców tysiące.“
Lecz gdy odeszli oba od motłochu zgrai,
W namiocie smutnéj prawdy wodzowi nie tai,
Objawia rozkaz króla, o spełnienie błaga:
„Znaną jest“ mówi „światu wodzu twa odwaga.

„Pomnij, że nie w Krakowie Polska, ale w tobie;
„Gdy ty legniesz i ona legnie z tobą w grobie.
„Słuchaj głosu ojczyzny, współbraci i króla,
„Do świetnéj sobie sławy nie zamykaj pola,
„Omyl na twojéj śmierci Karola nadzieje,
„Twój zgon tryumf mu nada, życie go zachwieje.“
„Więc chcesz“ wódz rzecze „chociaż miecz trzymam w prawicy,
„Bym podle życia żebrał ofiarą stolicy?
„Niech tu przyjdzie — może w pień wyciąć oblężeńców,
„A nie zdoła mię w liczbie policzyć swych jeńców.
„Idź, oświadcz mu, lecz chowaj ścisłą tajemnicę,
„Że go wprzód jeszcze jedną wycieczką podchwycę.“
Sam pospiesza na wały i szańce odporne,
A gdy dzwon lud gromadzi na modły nieszporne,
Idzie na Wawel z piersią troskami wezbraną,
Przed ołtarzem z pokorą pada na kolano,
Mówi: „Pasterzu niegdyś, dziś przy wiecznym tronie
„Opiekunie ojczyzny i święty patronie,
„Ukrzep me ramie, natchnij w pierś rycerzy męztwo,
„Z wroga twoich przybytków daj jeszcze zwycięztwo.
„A jeźli się stać mają różnowiercy łupem,
„Niech ja pierwszy zalegnę próg świątyni trupem,
„Lub dozwól arkę świętych zwłok unieść z pożogi,
„Za nią walczyć i przy niéj zgon otrzymać błogi.“

I długo wzrok utapia w męczennika twarzy,
I wzdycha i całuje stopnie u ołtarzy;
Dopiero mu gorące modły noc przerywa.
Powraca do namiotu, kapłana przyzywa,
Spełnia pokorną spowiedź, rozgrzeszenia żąda,
Jak ten co już ostatni dzień życia ogląda.
A gdy znużoną głowę do spoczynku skłania,
Zaraz sen lekkim skrzydłem powieki osłania,
Sen co czyste sumienia trosków życia zbawia,
I z duszą nieśmiertelną w więzach jéj rozmawia.
Zda mu się, choć w nim tonie, że widzi na jawie,
Z niebios w poważnéj kapłan spuszcza się postawie,
Palma w ręku, na skroni z tiarą korona;
Poznał go, i te słowa słyszy z ust patrona:
„Ocknij się, czuwa moja nad tobą opieka!
„Rozjemca szwedzki u bram posłuchania czeka;
„Najwaleczniejszy synu sarmackiego rodu,
„Ocalisz, lecz nie mieczem, mury tego grodu:
„Poddasz go, taka wola jest wyroków nieba,
„Tego szczebla do zguby Karola potrzeba.
„Nie zatrzyma się na nim w swéj dumy zapędzie,
„A Bóg jak wybrał skruszy to pomsty narzędzie.
„Schowaj miecz, dobędziesz go w nie odległéj chwili,
„Już szala przebaczenia za wami się chyli.“
Przejrzał Stefan, lecz zamiast świętego przedmiotu,
Ujrzał niknące światło u szczytu namiotu.

A w tém wchodzi Machowski, wodzowi donosi:
„Poseł szwedzki do twierdzy przypuszczenia prosi.“
Sprawdzona przepowiednia stwierdza wodza w wierze,
I to co widział we śnie, już za sen nie bierze.
„Spiesz, prowadź go przez wały“ Machowskiemu mówi,
„Pokaż mu, żeśmy przyjąć Karola gotowi.“
Staje roziemca, składa Karola wezwanie.
Czyta Stefan, dziwi się tak nagłéj przemianie.
Już to nie dumny rozkaz, już nie groźba krwawa;
Przemawiają i ludzkość i rycerskie prawa.
Wpływ nieba skłonił Szweda, Czarnieckiego skłania:
Umawiają z rozjemcą warunki poddania.
Nieodmawia krótkiego zawieszenia miecza,
Grób i świątynie Pańskie we czci ubezpiecza,
Oddaje twierdzę, lecz sam niewypuszcza broni.
Rzekł wódz szwedzki: „do tego król mój się nie skłoni:
„Przez to żądanie, wodzu, powiem beż osłony,
„Wyszedłbyś jak zwycięzca, król jak zwyciężony.“
Rzekł wódz; „póki mam oręż, nim warunki kryślę,
„A król wasz jest rycerzem, myśli jak ja myślę.“
Karol z niecierpliwością posłannika czeka.
Skoro ujrzał warunki, przyjęcia nie zwleka
Radość go przed wodzami unosi nie znana,
Wie co to jest zawiesić, broń w ręku Stefana.
Mówi: „Tyle bitw krwawych dziś wygrałem razem.
„Przez ile dni Czarniecki niewładnie żelazem.“

I do objęcia bramy czyni wybor szyków.
Przesyła do Stefana boku zakładników,
Ale Stefan im rzecze: „powróccie wodzowie!
„Dostateczną rękojmią mam w królewskiém słowie.“
Tymczasem się gromadzi tłumna miejska rzesza
Z okrzykami radości, smutku jęki mięsza.
Wczoraj zgłodniali życia wołali z rospaczą,
Dziś życie otrzymują i już nad niém płaczą.
Bracia ich odstępują, wódz rzuca na długo,
Wódz, co im był w obronie opatrznością drugą:
Obcy pan ich przeraża trwogą i sromotą;
Różnowiercy go tylko czekają z tęsknotą:
Nienawiść naszéj, czyli miłość własnéj wiary,
Pije zbrodniczą radość z nieszczęść kraju czary.
Zaledwo promień słońca złoci Wisły brzegi,
Od bram się rozciągnęli Szwedzi w dwa szeregi;
Znać dowódzców po hełmach i po świetnéj zbroi:
Na fryzyjskim rumaku Karól wśród nich stoi.
W tem po wałach warowni, po ulicach grodu,
Brzmiący bęben, wybija hasło do pochodu.
Pierwszy Wolf, co pieszemi półkami dowodzi,
Przy rozwitych chorągwiach pośród Szwedów wchodzi.
Choć trudy, oblężeńców mdłym wydają krokiem,
Co postawie głód ujął, nadstawiają wzrokiem.
Gnoiński jezdnych hufców prowadzi rycerze,
Na ich czołach przyłbice, na piersiach pancerze,

W ich dłoniach las proporców na strzemionach wsparty;
Wiszą z barków z szponami pręgate lamparty.
Mężny Wąsowicz groźny pułk Stefana wiedzie,
Grunt tentni, a w powietrzu brzmią chrapliwe miedzie.
Gdy zaszumiały skrzydła, zabłysły szyszaki,
Już szwedzkie uchem strzygą, już chrapią rumaki,
Pomną harców chcą pierzchnąć, aż kiełznem, ostrogą
Ledwie ich silne jeźdce w szereg wepchnąć mogą.
W świetnym orszaku mężnych wychowańców wojny,
Jedzie wódz wyższy wzrostem, powagą dostojny,
Na wylot obu liców, dwie szlachetne blizny
Świadczą, jakim był wodzem, czem był dla ojczyzny:
Śnieżny mu włos przeplata zwisłą na pierś brodę,
Czerstwy rumieniec męzką okrasza urodę,
Z pod pancerza złotogłów spada na golenie,
Oręż przy boku w drogie ozdobny kamienie,
Skroń jego sobolowym kołpakiem okryta,
Spina go jasny szmaragd, w nim z piór czaplich kita:
Na piersiach obraz Maryi ryty na jaspisie,
Z barków szkarłatna szata; pod nią miękkie rysie:
Koń pod nim jasnéj perły, białością połyska,
Żar mu chrapy rumieni, ogień z oczów pryska,
Stokroć od syryjskiego włókna miększa grzywa
Raz mu czoło zasłania, to znów na kark spływa;
A sierść gładka za każdem ruszeniem kopyty
Zdradza we krwi purpurę, a w żyłach błękity.

Rząd na nim złotolity, szkarłatne rzemienie
Z turkusów i rubinów złote łączą trzpienie,
W wypukłych z kruszcu guzach perły i korale,
Na uzdzie i popiersiu lśnią się okazale;
Z pod szkarłatnego miękki tyftyk spada siodła,
Na nim władzy sułtana i wezyrów godła
Księżyce, buzdygany, strzały i buńczuki,
Dzieło prządek stambulskich niedościgłéj sztuki:
Sto odalisek harem trudnił tą robotą,
Sto igieł przetykało nić srebrną ze złotą.
Na tak dzielnym rumaku rycerskim zwyczajem
Witał króla Czarniecki, on go witał wzajem.
Kiedy szczupłość załogi rozważa zdziwiony,
Gdy mierzy swą potęgę z uporem obrony,
Pierwszy krzyknął a za nim szwedzcy wojownicy:
„Chwała mężom obrońcom Jagiełłów stolicy?“
Skoro Stefan swe pułki ustawił na stronie,
Wodzowie szwedzcy spieszą uścisnąć mu dłonie;
Każdy z rycerzy wzrok swój ku niemu wytęża:
Nie znali go z osoby, lecz znali z oręża,
Mistrzem go swoim zowią, a szczęśliwi zgodą,
Że czcią przed swego króla bohatera wiodą.
Wyszedł Karol i wodza w swój namiot wprowadza,
Na urządzonéj uczcie obok siebie sadza,
W sztuce wojennéj szuka do rozmów powodów,
Jéj tryb różny u różnych przechodzi narodów,

O walki z Tatarami i Turkami pyta,
A każde słowo wodza chciwem uchem chwyta;
Wpatruje się w twarz jego i szlachetne rany,
Zowie go najmężniejszym pomiędzy hetmany.
„Nie jestem nim“ rzekł Stefan. Lecz król czarę bierze,
Do spełnienia jéj szwedzkie zachęca rycerze,
I lejąc ku uczczeniu wodza sok tokaju,
„To u mnie“ rzecze „hetman, kto tak broni kraju.“
Gdy uczta wśród przyjaznych przeciąga się znamion,
Przy namiocie dwa wojska, broń spuściły z ramion:
Stoją w pękach proporce, stoją palne bronie,
Przechodzą się zołnierze, lub przewodzą konie;
Z razu się nieśmiałemi zaczepiają słowy,
Daléj idą bratania, ufniejsze rozmowy;
Sledzą wzajem na sobie rynsztunków różnicę:
Bierze ciężki hełm Polak, Szwed lżejszą przyłbicę,
Mieniają w dłoni oręż i popisy wiodą,
Ci jak zamachem robią, ci jak sztychem bodą;
Rapir nie dla Sarmaty, włóczni Szwed nie zdoła.
W końcu dzielą się pułki na rozliczne koła,
A wśród każdego staje rycerz i rosprawia,
Chełpi się z swoich czynów, swych wodzów wysławia.
A gdy Szwedzi Karola swego męztwo głoszą,
Polacy Czarnieckiego nad wszystkich wynoszą;
I zaraz idą na plac, tylu walk wywody,
I Stemptów i Kumejki gdzie się wsławiał młody,

Opisują trzydniowe beresteckie boje
Gdzie mu schorzały hetman zwierzył miejsce swoje,
Gdy król napróżno dzicze rozhukane łamie,
Szalę bitwy przechyla Czarnieckiego ramie,
Jak gdy wypuszczał konia już blady z popłochu,
Bogdan, Gierej ucieka po trupach motłochu
W inszym orszaku w koléj idą inne czyny,
Monasterzysk i Buszy zbyt krwawe wawrzyny,
Jak przy szturmie gdy bronią przystępu zapory,
Sam z swym uczniem Sobieskim chwycił za topory,
Jak mu grot podniebienie wraz z licem wyrywa,
A on nie ustępuje, chociaż krew upływa,
I ledwie cudem powstał: już na czele szyków
Żebrać o miłosierdzie zmusza buntowników.
Jak krnąbrną Buszę skarał gromami zagłady,
Że z niéj i z oblężeńców nie zostały ślady.
Z każdą powieścią rośnie dzieł nowych osnowa,
Stawiszcze, Pohrobiszcze, pogrom Ochmatowa,
Ciągle w ustach brzmi chwała walecznego męża.
Jak głos jego wśród boju, lub jak szczęk oręża.
Samo grono dowódzców ucha mu użycza,
Jeden do obecnego rzecze Wąsowicza:
„Tę chwałę Czarnieckiego świat cały rozgłasza,
„On was zaszczyca, jego szczyci miłość wasza.“
„Kochamy go“ rzekł Krzysztof „jakby ojca dzieci,
„Gdy na nas krzyknie: bracia! każdy w przepaść leci;

„Bo to szlachcic z zagona, to kość z naszych kości,
„Nie w pałacu się rodził, lecz w dworcu swéj włości,
„Nie utulał go szkarłat ani miękkie puchy,
„Zbroję miał za kołyskę, pancerz za pieluchy,
„Wspólnie z braćmi w szeregu zaczął zawód sławy,
„I proporcem rył sobie drogę do buławy.
„Takiego bohatera w pośród was nie macie!
„Poznaliście go w twierdzy i w polu poznacie.
„Póki on i my żyjem, Polska nie jest w grobie.“
Na to szwedzcy dowódzcy spojrzeli po sobie.
A w tém konia Stefana w pośród placu wiodą,
Strojem wszystkich zachwyca, zadziwia urodą.
„Ten biegun nie jest“ mówią „opłacony złotem
„Arab go pod syryjskim wypieścił namiotem,
„I same odaliski siodłały w seraju.
„Lecz jak z stajen sułtana znalazł się w tym kraju?“
Krzysztof im odpowiada: „Na nim groźny światu
„Do zdobytego wjeżdżał Amurat Bagdatu.
„Ibrahim Gierejowi dał za okup jeńców,
„Dostał sto hożych dziewic i dwieście młodzieńców,
„Od Giereja Czarniecki otrzymał go darem,
„Gdy walczył w Perekopie na ostrze z Tatarem.“
Już na samo wspomnienie o mongolskiéj dziczy,
Każdy Szwed o rycerskiéj walce słyszeć życzy.
„Jest tu“ rzekł Krzysztof „w pośród nas towarzysz stary,
„Świadek i walki wodza i hana ofiary,

„On znał tego rumaka, gdy go han dosiadał.“
Przyszedł sędziwy starzec, siadł i opowiadał:
„Najpotężniejszy z władzców Tamerlana kraju
„Pan Krymu, Perekopu, Budziaku, Nogaju,
„Islam Gerej chcąc wsławić córki zaślubiny,
„Hordy na oczakowskie powołał równiny,
„Obwieścił w koczowiskach, obwieścił w obozach,
„Zapasy i gonitwy konne i na wozach.
„Zaledwie głos się odbił o Kaukazu szczyty,
„Zagrzmiała przestrzeń ziemi końskiemi kopyty.
„Jak szarańcza ruszona od Azyi krawędzi,
„Lub chmury gdy je wicher w otchłań morską pędzi,
„Z stepu które Dniepr, Wołga, Don i Jaik dzieli,
„Od meotyckich głębi, kaspijskich topieli,
„Od Hemu, od Tauru, brzegów Euxynu,
„Ruszył się tłum jak mrowie mongolskiego gminu.
„Szczęk mieczy, gwary dziczy, rżenie bystrych koni,
„Zagłusza szumy wichru i ryk morskiéj toni.
„Tuman pyłu i z cięciw wypuszczone strzały,
„Zaćmiły światłość słońca i dzień przygasł biały.
„A skoro szatry plemie rozbójcze osiadło,
„Zdało się że z powietrza miasto na dół spadło,
„Że wstał Pekin lub Stambuł rozciąga bazary;
„A co kiedy posiadał świat nowy i stary,
„Co ładował na morza, czém ozdabiał lądy,
„To na grzbietach dźwigają konie i wielbłądy.

„Znalazłbyś tu wtroczone delfickie trójnogi,
„Efezu i Memfisu z drogich kruszców bogi,
„Szczątki zgruchotanego tronu Ekbatany,
„I czary Mitrydata i Partów kołczany,
„Jasne Tyru szkarłaty, koryntyjskie spiże,
„Księżyce Mahometa, Konstantyna krzyże,
„Orły, pierścienie rzymskie, germańskie koncerze,
„Sławiańskie roztruchany, szable i pancerze,
„Sprzęty Chin i Japonu w lśniące zdobne farby,
„I więzionego w klatce Bajazeta skarby,
„Wszystkie pamiątki zgasłych wieków i narodów,
„Tylu plemion zgładzonych, obalonych grodów,
„Drogie zabytki w kunsztach, dostatkach i sztukach,
„I koleją rozboju dzieje bogactw w jukach.
„Jedna tam wiara, jedna chuć krwawych zdobyczy;
„Ale ile hord różnych, tyle różnéj dziczy.
„Wszystkich okropne lica, a srogość zwierzęca,
„Jednym się wąs szczecisty w grube kudły skręca,
„Tym czarne, a tym rude włosy strzępią brodę,
„Oczy drobne, nos płaski mają za urodę,
„Wargi obwisłe, uszy opadłe na szatę:
„U jednych wiszą z barków kubraki kosmate,
„Innym siermięgi z pilśni bydląt kryją boki,
„Lub skóry z trzód bucharskich nieoschłe z posoki;
„Na głowach sterczą kozie kołpaki do góry,
„Lisie i wilcze czapki z kroju jak kaptury;

„Broń u nich, krzywe miecze, noże, samopały,
„I w sajdakach zatrute jadem gadów strzały,
„W dłoniach ostrzem sterczące na powietrzu spisy,
„Na ich drzewcach krwią ludzką kreślone napisy,
„Czaszki z głów więźniów zdarte piersi, biodra stroją,
„Z nich się jakby nektarem, mlekiem klaczy poją,
„Karmią się mięsem źrebców, paszcze brudne krwawe
„Chłoną potem ich kulbak przewarzoną strawę;
„Tranem ryb maszczą barki, obuwie i czoła,
„A cuchnący ich oddech zabija dokoła.
„Wznosiły się na wyższém miejscu dwa namioty,
„Nad każdym dach szkarłatny, na nim księżyc złoty.
„W jednym han siedział, władzy okryty znamiony,
„W drugim pod strażą murzów stał koń ulubiony,
„Z perłowéj czary pijał, w złotym żłobie jadał,
„Sam go Gerej pasł ryżem i sam go dosiadał.
„Wyszedł przed namiot Gerej i spojrzał na tłumy,
„A w uczuciu potęgi i zapale dumy
„Rzekł: „Niech tu jeńców wszystkich przywiodą narodów,
„Niech ujrzą mą potęgę i wspaniałość godów,
„Niech się mych gromów ziemia zalęknie daleka!
„Już wie świat czego doznał, niech wie co go czeka.“
„W liczbie więźniów strzeżonych przez dzikie Tatary,
„Stały smutne Korsunia, Zółtych Wód ofiary.
„Po zwycięztwie, bezbożny Bogdan, zdradny w wierze,
„Zaprzedał ich hanowi i kupił przymierze.

„Na czele bez buławy stał hetman sędziwy,
„Potocki, równie ojciec jak wódz nieszczęśliwy,
„Kalinowski na ciosy zachowany krwawe,
„Bodajby był nie sięgnął nigdy po buławę!
„Stał Sztemberg i Sapieha dwa zaszczyty Litwy,
„Sieniawski, co go wprawiał Chodkiewicz do bitwy,
„Kazanowski zapaśnik dzikich hord od młodu,
„I Sobieski z groźnego Bisurmanom rodu.
„W tym tak świetnym orszaku Czarniecki za niemi,
„Piersi jego żal wzdyma, wzrok wryty ku ziemi;
„Nie tyle mu dolega niewola i rana,
„Ile klęski ojczyzny i ta groźba hana.
„Był murza przy Gereju, Achmet mu na imie,
„Postać jego olbrzymia i siły olbrzymie,
„Wzrok jego grozny, czarna brew zachmurza włosem;
„Ten gdy trąby zagrzmiały, strasznym krzyknął głosem:
„Kto jest co śmierci szuka, niech się ze mną zmierzy?“
„I kręcąc ostrą włócznią, wyzywał rycerzy,
„A który wstąpił w szranki zaraz na pół płatał,
„Włócznią strącał z rumaka, mieczem głowy zmiatał.
„Ten, gdy mu już nie stało z dziczy zapaśnika,
„Martwym trupom urąga i tryumf wykrzyka,
„I spieszy do Gereja po dary i wieńce.
„W tém spostrzegłszy na stronie w więzach polskie jeńce,
„Z uśmiechem rzekł szyderczym: „Może który z Lachów
„Zechce teraz doświadczyć méj broni zamachów?“

„Wróć broń i wolność, krzyknął Czarniecki w zapale,
„A ja cię jedném cięciem na ziemię obalę.“
„Zaledwie to wyznanie powtórzyły straże,
„Gerej śmiałego jeńca przed siebie wieść każe,
„Mówiąc: „Nazbyt ci ciężą tatarskie okowy,
„Kiedy pod cios niemylny chcesz nadstawić głowy;
„Lecz żebyś pewniéj stawiał do zapasów pole,
„Na własnym moim koniu walczyć ci dozwolę;
„Jeźli wyjdziesz zwycięzcą, otrzymasz go w dani,
„Z tém bogactwem w które go stroili sułtani.“
„I zaraz rumakowi odjęto trójnoże.
„Ledwie czterech Arabów utrzymać go może,
„Choć każdy pręży boki, ziemię stopą ryje,
„Koń się wspina, powietrze kopytami bije;
„A han co w zręczność jezdzca i siłę nie wierzy,
„Konia pysznym, a jezdzca szydnym wzrokiem mierzy.
„Hanie“ rzekł Stefan „konia twojego dosiędę,
„Lecz tylko własną bronią w szrankach walczyć będę.“
„Więc zaraz niewolnicy przed hana oblicze,
„Znoszą ze świeżych bitew orężne zdobycze.
„Poznał swój pałasz Stefan i z radością chwyta,
„Rękojeść jego z pereł jaszczurem pokryta,
„Na ostrzu ryte w złocie Przenajświętszéj imie,
„Sam ojciec chrześciaństwa poświęcał go w Rzymie,
„I przysłał Batoremu przez kapłana darem,
„Kiedy go z pokonanym chciał pogodzić carem,

„Batory Zamojskiemu przypasał nad Dźwiną,
„Zamojski Żółkiewskiemu przypiął pod Byczyną,
„W cecorskiéj klęsce został Skinder-baszy łupem,
„Lecz go Zygmunt wykupił wraz z hetmana trupem.
„Władysław pod Stęptowem odniósł nim zwycięztwo,
„I na placu nagrodził Czarnieckiego męztwo.
„Chwyciwszy go Czarniecki, zaraz ostrzem błysnął,
„A widząc święte godła do ust je przycisnął,
„I rzekł: „Królowo niebios, błogosław żelazu,
„Daj zwyciężyć pohańca lub poledz od razu!“
„A w tém proporzec polski u Tatara zoczył,
„Wyrwał go i tak szybko z nim na konia wskoczył,
„I tak go silnie objął pomiędzy golenie,
„Że koń stanął jak wryty, bo utracił tchnienie.
„Więc obaj zapaśnicy spotkania nie zwłoczą,
„Mierzą się groźnym wzrokiem, końmi na się toczą.
„W tém Achmet spuścił włócznią, lecz nim cios wymierzył
„Już go Stefan proporcem pod żebra uderzył.
„Sztych przeszywa trzy z karków bawolich kaftany,
„Krew jakby czarny strumień wytrysnęła z rany,
„Chwieje się Achmet, spada jak skalista bryła,
„Ziemia jękła, dzicz cała z przestrachu zawyła.
„Czarniecki skacze z konia, pierś stopą naciska,
„Już miecza nań dobywa i nad gardłem błyska,
„Gdy Gerej przerażony sam zawołał z tronu:
„Wstrzymaj cios, zwalczonemu nie zadawaj zgonu.

„Com przyrzekł, dotrzymywać jest w moim zwyczaju.
„Jesteś wolnym, pospieszaj bezpieczny do kraju.
„Twoje to jest bogate na koniu ubranie,
„Oręż twój, a mój rumak przy mnie pozostanie.
„W pierwszym poznałem czary, drugiego zbyt ważę:
„Za oręż sto kies złota wypłacić ci każę,
„Za konia sto Tatarów wybierz z mojch szyków,
„I jedź powiększyć liczbę waszych wojowników.“
„Hanie, rzekł Stefan, Polska złota ma do woli,
„Nie oręż nam je daje, ale żyzność roli;
„Na stepach naszych dzielne rumaki się rodzą,
„A dzieci od kołyski już w pancerzach chodzą:
„Przecież ojczyznę naszą srogie losy dręczą.
„A młodzież jéj i wodze w twoich więzach jęczą.
„Zatrzymaj twoje dary, a wróć im swobodę,
„Ja więzy którem nosił przyjmę za nagrodę:
„A jeżli prośba jeńca twoje ucho skłoni,
„Nie wspieraj buntownika potęgą twéj broni,
„Odnów z Polską dawniejsze warunki przymierza;
„Godniejszy ciebie zawód, popierać Kaźmierza.
„Wszakże do twéj wdzięczności ma niejakie prawa,
„Syn naszego Zygmunta i brat Władysława.“
„Gerej na to: „Wiem w jakiéj Polska jest potrzebie;
„Wszystkiego więc chcesz dla niéj, niczego dla siebie?
„Jeszcze za ziomków więzy chcesz dźwignąć z ochotą?
„Znałem dotąd waleczność, tyś mię poznał z cnotą.

„Wspaniałość, wspaniałością wzajemną nagrodzę,
„Wolni są wszyscy więźnie, wolni wszyscy wodze.
„Jeżeli Kaźmierz szczerze związku ze mną pragnie,
„To ramie kark Bogdana do stóp jego nagnie,
„Skarcę Kozactwa bunty i zuchwałą zdradę;
„Ale jeden warunek do przymierza kładę:
„Na dowód przychylności ku mojéj osobie;
„Przyjmiesz konia któregom chciał zachować sobie.
„Oręż twój własny wracam, obyś jak mąż prawy
„Nie dobył go bez musu, nie schował bez sławy!
„Jedź szczęśliwy, ta cnota niech w tobie nie stygnie,
„Ty jeden dzwigniesz Polskę lub jéj nikt nie dzwignie.
„Ja żądzy méj nie taję, że w najprędszéj dobie
„Pragnę walczyć nie z tobą, lecz gromić przy tobie.“
Kładą koniec tak długiéj powieści osnowie,
Wychodzący z namiotu Karola wodzowie.
Nie chciał świadków i chwilę samotną wybiera,
A w niéj takiemi słowy żegna bohatera:
„Wodzu! obaśmy godni siebie zapaśnicy,
„Czas jest skończyć spór krwawy podaniem prawicy.
„Gdyby Polska dźwignioną mogła być przez boje,
„Zbawiłoby ją pewnie dzielne ramie twoje;
„Lecz na kres przeznaczony nie znajdziesz sposobu,
„Nikt nie wrócił do życia, kto raz wszedł do grobu.
„Los oręża mię zrobił kraju tego panem,
„Już mi lud polski w Gnieznie uderzył kolanem;

„Ty jeden nie chcesz uznać władzcy swego we mnie,
„I ciągłe toczysz boje, acz toczysz daremnie.
„Wierzaj mi, samo męztwo podlega przyganie,
„Gdy mu ludzkość złorzeczy i łzy leje na nie.
„Wszakże was już ścisnionych od hufców i głodu,
„Mógłem mieczem wytępić na zwaliskach grodu;
„Obrałem łaskawości raczéj dać dowody,
„Podałem ci szlachetne warunki do zgody;
„Przyjąłeś je, a radość uniosła mnie szczera,
„Że w tobie zachowałem światu bohatera,
„A może przyjaciela sobie, — wszakże tuszę
„Że masz serce tak wdzięczne jak niezgiętą duszę.
„Przez to się twe zaszczyty i chwała nie zmniejszą:
„Chcesz ojczyzny, dam ci ją, a nawet wdzięczniejszą;
„Król jéj lepiéj oceni twe męztwo i sławę,
„Od dawna zasłużoną odda ci buławę;
„Sami zwycięzcy chętnie pod nią się poddadzą,
„Wiesz jak obszerne państwa zarządzam mą władzą;
„Są w nich liczne powiaty, ziemie, hrabstwa, księstwa,
„Oto nagroda twojéj wierności i męztwa.“
„Wierności!“ przerwał Stefan, twarz mu gniewem zbladła
I już dłoń na rękojeść oręża upadła;
„Wierności“ król powtarza „i nie zmieniam słowa.
„Pókiście się na murach bronili Krakowa,
„Acz szczupły obręb miasta ojczyznę wam składał,
„Naród wasz istniał, póki Kaźmierz berłem władał.

„Odstąpić swego króla, wchodzić w zmowy ze mną,
„Byłoby przeniewierstwem i zdradą nikczemną;
„Ja żądać — tyś niezdolny zrobić téj ofiary,
„I nadto ciebie cenię bym miał te zamiary;
„Lecz teraz gdy ostatnią zajmuję stolicę,
„Gdy z niéj Kaźmierz uchodząc już przebył granice,
„Gdy się wyrzekłszy kraju i ludu obrony,
„Już przez to zrzekł się razem berła i korony;
„Wierność wasza zbiegowi na nic się nie przyda,
„I nie wiem komu Kaźmierz godnym się jéj wyda.
„Sądzę więc, że dziś możesz bez skazy honoru,
„Przenieść wierność do króla lepszego wyboru.
„Ani mnie téż obwinisz o próżności wadę,
„Że siebie nieco wyżéj od Kaźmierza kładę.
„Wybieraj więc, masz dosyć do namysłu pola,
„Wybieraj przyjaźń szczerą, lub pomstę Karola.“
„Nad namysłem“ rzekł Stefan „próżno chwil nie stracę,
„A stary żołnierz szczerość szczerością odpłacę.
„Królu, w twéj łaskawości nie znasz dla mnie miary,
„Zostaw Radziejowskiemu zaszczyty i dary,
„On się o nie ubiega, on ich słusznie godzien.
„Gdyby nie ten wyrodek, gdyby nie ten zbrodzień,
„Tenby kraj z twojéj ręki krwią i łzą nie spłynął,
„Lecz z naszéj już ostatni Szwedby na nim ginął.
„Królu, na złych doradzcach sławęś swą zasadził,
„Wierzaj, zdradzi każdego, kto ojczyznę zdradził;

„Z jednego jednak zbrodni lub kilku niewiary,
„Nie racz królu o całym narodzie brać miary.
„Nie pod zdrajców ojczyzny los Polski jest strażą,
„Są tacy co ją hańbią, są co hańbę zmażą;
„Są co z królem świętemi złączeni ogniwy,
„Tém wierniejsi mu będą, ze jest nieszczęśliwy.
„Postrzesz się królu w błędzie dopóki masz porę,
„Gnębiąc Polskę, twą własną obalasz podporę;
„Nie wierz tym sprzymierzeńcom co się dali zwabić,
„Nie ciebie pragną wzmocnić, ale nas osłabić.
„Przyjdzie czas gdy w nich poznasz twe prawdziwe wrogi,
„Wspomniesz wtedy na moje rady i przestrogi;
„Lecz już zapóźno będzie zbierać z nich korzyści,
„Gdy w dwóch ludach zaszczepisz wieczne nienawiści.
„Królu, że Kaźmierz jednéj odstąpił korony,
„Już go sądzisz niezdolnym do Polski obrony;
„Jeżeli cofnął kroku napadnięty zdradnie,
„Prędzéj niżeli mniemasz z gromem na cię spadnie;
„Krótki tryumf nad sobą zbyt drogo ci sprzeda,
„I czego nie przywłaszczył wydrzeć sobie nie da.
„Królu, niechaj cię szczęście oręża nie mami,
„Wzięciem Krakowa wojny nie skończyłeś z nami;
„Nie tak jest łatwo wolny naród ująć w pęta.
„Dopiero dziś się wojna zaczyna zawzięta,
„Wojna straszna, a która dla królów nauki,
„Może pogrzebie ojców, a przerazi wnuki.

„Niejedność nas zgubiła, gdy jedność połączy,
„Gdy każdy z nas ostatnią kroplę krwi wysączy,
„Zwycięztwo cię odstąpi, rachuby zawiodą,
„Boś mocny nie twą siłą, lecz naszą niezgodą.“
„A wy zbyt na podbitych jesteście zuchwali,“
Krzyknął Karol i w gniewie szczęknął ostrzem stali:
„Ukrócę ja tę krnąbrność, pomięszam marzenia,
„Dam wam czuć cały ciężar mojego ramienia.
„Wiem ja, zkąd te pogróżki, zkąd na mnie postrachy:
„Ten lichy wizerunek i ten okruch blachy,
„I ciebie z bohatera uczynił zuchwalcem.“
To mówiąc, na Stefana piersi wskazał palcem.
„Katolik“ rzecze „jestem i umrzeć gotowy
„Za cześć téj, którą królu obrażasz królowéj.
„Od obelg i gróźb dozwól słuch uchylić panie,
„Przed tronem milczę, w polu odpowiem ci na nie.“
I wyszedłszy z namiotu zawołał: „Rycerze!
„Tu sławę naszą szarpią, urągają wierze,
„Przedajmy drogo życie, do broni! do broni!“
Natychmiast las proporców wzniósł się z grzbietów koni.
A jak, gdy srogi wicher w puszczy szturmy wszczyna,
Ledwie zadmie, już młodych sosen wierzchy zgina
Z takim tu drzewca szumem za wodza rozkazem,
Chylą się mur stawiając zjeżony żelazem.
Stefan na dzielnym koniu jak grom mieczem błyska,
Obiega hufce, mierzy Szwedów stanowiska.

Strwożeni Szwedzi groźnym i głosem i wzrokiem,
Do rumaków, do broni, spiesznym biegną krokiem:
Biją bębny na trwogę, brzmi trąba chrapliwa,
Kiedy dwóch starych wodzów od króla przybywa:
Wysłał on ich z namiotu wydając rozkazy,
Ułagodzić gniew wodza, ukoić urazy.
Przynoszą żal zapędu i przyjazne chęci,
Wierność dla miru wodza przywodzą pamięci.
Rozchmurzył Stefan czoło i do wodzów rzecze:
„Gdy król słów swych żałuje, schować każę miecze;
„Dochowam miru chociaż przejrzałem zamiary,
„Że nie saméj ojczyzny mam bronić, lecz wiary.
„Trwożyłem się o Polskę, lecz teraz nie trwożę,
„Trudniejszą będzie walka, niż król mniema może.“
I zaraz rumakowi przyłożył ostrogę,
Orężem do Siewierza wskazał hufcom drogę.
Sam pierwszy pieśń zanucił królowéj niebiosów,
Z rot szeregów tysiące zabrzmiało nią głosów.
Już dzielą go odległe od Szwedów przestrzenie,
A oni jeszcze za nim prowadzą wejrzenie,
Nakoniec go przesłonił tuman pyłu biały,
Wiatr tylko niósł odgłosy którym hufce brzmiały.
Rad Karol że Czarniecki w pochwę oręż chowa,
Przyspiesza tryumfalny wjazd swój do Krakowa,
Upaja go nadzieja oklasków i krzyków.
Wchodzi w bramę na czele najświetniejszych szyków,

Nie spotyka powitań, gniew mu żarzy lice,
Wjeżdża na głuche rynki na puste ulice,
Zawarte widzi domy wśród grobowéj ciszy,
Tylko jęki i żale po świątyniach słyszy.
Obrażoną w nim dumę wzrok ponury zdradza,
Spieszy na Wawel, wodze do siebie zgromadza,
„Cóż“ rzekł „że méj potędze Czarniecki nie sprostał,
„Wydał twierdzę stolicy, duch jego pozostał.
„Z rozmowy z nim zgaduję czém kraj chce ocalić;
„Pragnie na mnie zabobon swéj wiary zapalić:
„Lecz ja pomięszam jego ostatnie nadzieje,
„Gdy moja w Częstochowie chorągiew powieje.“
I zaraz z hufców swoich załogę wybiera,
Na rządzcę świętéj twierdzy przeznacza Müllera,
Szydzi z czci bogobojnéj w ślepocie niewiary,
Pożera chciwém okiem trzech wieków ofiary,
I bezbożny zdobywca świętokradztwem dłoni,
Śmie sięgać po koronę do najświętszéj skroni.
Wśród tych zamachów Stefan pod Siewierz przybywa,
Spoczął on orężowi, myślą nie spoczywa,
Trapi go kraju, trapi Jasnéj-Góry dola,
Przewiduje łupieżne widoki Karola;
Wiara mu każe bronić ołtarzy zhańbienia,
I wiara nie dozwala użyczyć ramienia.
Pogrążon w smutku duma i wzdycha głęboko,
Po bezczynnym orężu smutne wiedzie oko;

A w tém jakby natchniony z zapałem się zrywa,
Machowskiego przed siebie do namiotu wzywa:
„Spiesz“ mówi „uprzedź Szwedów w drogie nam okopy,
„Póki ich bezbożnemi nie znieważą stopy;
„Weź ten oręż co martwy w mym namiocie stoi,
„Oddaj go Kordeckiemu, niech nim dłoń uzbroi.
„Ma on przymiot postrachu przeciw wrogom wiary,
„Na błysk jego pierzchały Turki i Tatary.
„Dał mu tę własność święty kapłan w Watykanie,
„Z nim nasz Watykan znajdzie obrońcę w kapłanie.
„A kiedy go Bóg wieńcem wybawcy obdarzy,
„Niech w mym hołdzie zawiesi u świętych ołtarzy.
„Jest tam Stefan Zamojski dzielny ku obronie,
„Jest Piotr co w jedném ze mną męztwo wyssał łonie.
„Powiedz im, skoro rozejm z Karolem upłynie,
„W téj saméj im z odsieczą pospieszę godzinie.“
Wiernego posłannika niesie stopa skora.
Nie zastaje w klasztorze zakonu przeora,
Z ranną zorzą już stoi na warowni stoku,
Zamojski i Czarniecki są przy jego boku.
Orszak klasztornéj w szereg szykuje się młodzi,
Rotom na przemian kapłan lub rycerz dowodzi.
Wniósłbyś po śnieżnych szatach, po krzyżach z szkarłatu,
Że to strzegą cheruby Boga majestatu.
W pośród nich wódz z postawy i jasności czoła,
Ma postać z obosiecznym mieczem archanioła.

Machowski do mężnego zbliża się kapłana,
Spełnia zlecenie, oręż składa od Stefana.
On skoro ujrzał godła ryte na nim w Rzymie
I w promieniach błyszczące Przenajświętszéj imie,
Wzniósł w niebo oczy z słowy: „*z tém godłem zwyciężem.*
„Dotąd był naszą tarczą szkaplerz, krzyż orężem,
„Boże! co twa potęga wrogów wiary łamie,
„Gdy Czarniecki dał oręż, Ty dasz jego ramie.“

PIEŚŃ VII.

TREŚC.

Wywód obrazu i kościoła Częstochowy. Wezwanie do Najświętszej Panny. Wrzeszczewicz chce do twierdzy podstępem się dostać. Odezwa jego chytra do zakonu; jako katolik wzywa zakon, aby mu się powierzył. Zakonnicy skłaniają się. Przeor Kordecki powstaje przeciw temu zdaniu, podziera obłudę wodza szwedzkiego i maluje jego obraz. Zamojski i Czarniecki stoją przy przeorze i przysięgają do ostatniego bronić warowni. Wysłani dwaj zakonnicy, niosą odmowną odpowiedz Wrzeszczewiczowi. Przyjazne i obłudne ich przyjęcie; namowa chytra do skłonienia ich do poddania się Karolowi. Obietnice, odmowa i odwaga pobożnych kapłanów. Groźby i gniew Wrzeszczewicza; odprawa, Wrzeszczewicz każe palić włości blisko twierdzy, płomienie otaczają miasto i kościół. Pod szczytem wieży kościoła okazuje się kapłan w białéj szacie z obrazem Najświętszej Panny w ręku, żegna płomienie. Ogień od twierdzy obraca się na Szwedów; dymem i ogniem rażeni kryją się w okopy. Załoga twierdzy dziękczynnemi pieniami tryumf pierwszego cudu głosi. Słowa Wrzeszczewicza o tym cudzie. Sam udaje się pod Wieluń do Müllera, podburza jego gniew, łupami drażni jego chciwość. Müller z całą siłą na oblężenie spieszy. Pierwsza straż jego spotyka pod Częstochową pielgrzyma śpiewającego psalmy pobożne z księgi, sądzi go być szpiegiem, bierze księgę jego i czyta w niéj los Zyski oblegającego w dawnych czasach Częstochowę, chce wtrącić pielgrzyma do więzienia. Ten mu się objawia jako dawny jego towarzysz i dowódzca, opowiada mu

cuda swego wyzdrowienia doznane w Częstochowie i nawrócenie do kościoła rzymskiego. Radzi Müllerowi żeby się nie kusił daremnie o zdobycie warownego cudownego miejsca. Müller nie wzbrania mu drogi do Loretu, w cuda nie wierzy. Nagłym i niespodzianym napadem chce zdobyć Częstochowę, w ciemnej nocy. W warowni sen spokojny wszystkich ogarnia. Nagły huk dział przebudza zakonników i załogę mięsza. Zastaje Kordeckiego i Czarnieckiego na wałach. Kordecki sam kieruje działa na oblegających. Nowe cuda. Müller wysila potęgę i z drugiéj strony napad czyni. Domy pod warownią zapalają się. Załoga mięsza się. Przeor młodź zakonną wzywa na wały i zmięszaną zachęca. Ostrzega go Zamojski że ma szatę białą, Szwedom w cieniu widną. Ten każe mu z sobą śpiewać psalm „Kto się w opiekę.“ Mieszkańcy przybiegają w pomoc na wały. Wracają się w zagrożone miejsca na ratunek żon i dzieci. Przeor powierza Zamojskiemu dowództwo. Sam pada na kolana przed ołtarzem Najświętszéj Panny, błagając o przyspieszenie dnia. Trąby i kotły zwiastują zwyczajem kościoła wschodzące światło. Obraz cudownéj jutrzenki. Przeor przybywa z kościoła. Dzień odkrywa klęski Szwedów. Kordecki pali domy własne. Müller cofa się jak Wrzeszczewicz. Zawstydzenie i zgryzota Müllera, obawa wyrzutów Karola. Oświetlenie wieży kościelnej i obchód uroczysty w klasztorze gniew w nim podżarza. Gromadzi w pomoc załogi z miast i nowy napad gotuje. Przybliża się pod mury fortecy. Polak zbieg do twierdzy ostrzega przeora; uwiadomia o spiącéj straży w okopach i zachęca do wycieczki. Piotr Czarniecki losem wybrany napada w nocy z mieczem Stefana Czarnieckiego i straż wycina. Müller przybywa. Horn dowódzca straży wymówiwszy imię Czarnieckiego kona. Müller myśli że Stefan z pod Siewierza tę klęskę zadał, złorzeczy Czarnieckiemu, posyła po działa do Krakowa, a Stefan bawi w Czarńcy. Opisanie domu i spoczynku wiejskiego Czarnieckiego; opisanie namiotu, konia, rycerskiéj młodzieży wiejskiéj. Zdanie Czarnieckiego o wiejskim ludzie. Widzenie się Czarnieckiego z Sobieskim. Wymówki Stefana o odstąpienie króla. Sobieski uwiadamia go o związku wojska przeciw Karolowi, błaga by stanął na czele. Czarniecki odmawia dla trwającego rozejmu; zdanie jego o honorze rycerskim. Narada nad rodzajem wojny z Karolem i chwili ogólnego powstania. Opisanie rodzaju wojny, który Czarniecki sobie przepisuje. Odjazd Sobieskiego. W téj chwili Karol w Krakowie już mniema się królem polskim, wzywa Jadwigę do dzielenia z nim korony; wacha się, czy ma panować wyborem Polaków, czy prawem podboju; pamięta że

jest różnowiercą; chce ujmować Polaków; Okazuje cześć dla ich wiary, zwiedza świątynie, kościół świętego Stanisława, nadgrobki i groby królów polskich. Starowolski mu towarzyszy i tłómaczy; słowa Karola przy pomniku Władysława Łokietka; znana odpowiedź Starowolskiego. Karol zmięszany wychodzi z kościoła. Goniec od Müllera uwiadamia go o obronie Częstochowy i wzywa o pomoc. Karol wpada w uniesienie gniewu; każe Müllerowi obraz częstochowski i przeora w okowach sobie dostawić lub twierdzę wysadzić na powietrze.

PIEŚŃ VII.

Jedyny wizerunku na poziomym świecie!
Nakreślił cię apostół święty w Nazarecie;
A rys, który dłoń prosta na Cyprys ujęła,
Mistrze ziemscy, waszego pędzla gasi dzieła!
Słynni światową sztuką, do niebieskich tworów
W twarzach ułomnych istot szukaliście wzorów:
On widział, on w nadziemskie wpatrywał się lice,
Nim wydał w Matce Boga bez skazy dziewicę.
Jakże różna tych tworów i cena i wziętość!
Te mają urok ziemski, tamte nieba świętość.
O drogi upominku! o skarbie beż ceny!
Objawiła cię światu pobożność Heleny;
Ona tobie wraz z krzyżem przedwiecznego syna,
Pierwszą wzniosła świątynię w grodzie Konstantyna.
Ni bezbożny na jego apostata tronie,
Ani obrazobórców świętokradzkie dłonie,
Nie zdołały cię wydrzeć czci królów i ludów.
I to jest pierwsze znamie daru w Tobie cudów.

Z gniazda kacerstw bluźniących Chrystusowéj wierze,
Uniósł cię Karol wielki w Ireny ofierze:
Leon słowiański z grona pobożnych hetmanów,
Wybłagał cię u niego ku czci Roksolanów.
Aż po Kaźmierza wieki, Bełz jaśniał twą chwałą:
Lecz gdy dziki Tatarzyn obelżył cię strzałą,
Władysław Piast, Ludwika władzca namiestniczy,
Unosił cię do Szląska przed wściekłością dziczy.
Już miał przebyć graniczne Jasnéj-Góry szczyty,
Gdy w tem stanął twój rydwan jakby w ziemię wryty:
Klękły rumaki jak w dzień Boga narodzenia,
Uklękły czworonożne przed żłobem stworzenia.
Pojął Piast, że ta, któréj wyraz nosisz twarzy,
Tu w Polsce miejsce dla swych wskazała ołtarzy
Bo u téj Jasnéj-Góry z granitu podstawy
Rozłożył się pobożny lud w imieniu sławy.
Tu od chwili jak święty chrzest obmył mu czoła,
Wielbił ją pierwszym hymnem Słowian apostoła.
Jéj imie na chorągwiach i na piersiach nosił,
I królową ją swoją pośród świata głosił.
Powstał więc Loret polski, a Sarmatów plemię
Widzi przysionek z niebem łączący ich ziemię,
Zabrzmiały Tatry chwałą, a Słowian plemiona
Odtąd u wspólnéj matki gromadzą się łona.
Od Wisły, od Dunaju, Odry pobratymce,
Tutaj się spotykają w pobożnéj pielgrzymce,

Tu Jadwiga najpierwsze składała ofiary,
Nim bałwochwalczą Litwę przywiodła do wiary,
Tu berłu Władysława wzywała opieki,
I zjednała téj ziemi jagiellonskie wieki.
Władysławy, Zygmunty, Stefany, Kaźmierze
I waleczne hetmany i mężne rycerze,
Gdy ich trąba wojenna na bój krwawy wiodła,
Tu składały swe modły po nich zwycięztw godła.
I tu ostatni z Wazów płakał na swe losy.
Tym przysionkiem głos jego doszedł pod niebiosy,
I przybyłaś mu w pomoc Najświętsza Dziewico!
Nie ziemska to już walka pod twoją stolicą;
Większy, większy, przedemną zawód się otwiera,
Widzę w dłoni kapłana oręż bohatera,
Błysnął z twojém imieniem nad najezdzców głowy,
A już jak pod Solimą Senaheryb nowy
Dziś świętemi łupami w ślepocie się łudzi,
I zasypia zdobywcą a zbiegiem się budzi;
Tak tyś poczęła dzieło świata odkupienia!
Przez ciebie błysnął Polsce pierwszy dzień zbawienia:
Żądło węża powtórnieś świętą stopą starła,
Pastwę z téj ziemi jędzom piekielnym wydarła.
Gdy powiała chorągiew na twych świątyń szczycie,
Uszła śmierć w piekło, jedność powróciła życie.
Tyle cudów pod twoją dokonanych tarczą,
Czyż godnie sławić piersi śmiertelne wystarczą?

Panno Najświętsza! wzywam jeszcze twego cudu,
Natchnij pierś wieszcza ogniem, wiarą serca ludu;
Niech czyta i naukę z wzoru przodków zbiera,
Męztwo wtedy wybawia, gdy go wiara wspiera.
Pierwsze hufce Wrzeszczewicz pod twierdzę prowadzi,
Podstęp mu towarzyszy, a chytrość mu radzi,
W tyle zostało męztwo, naprzód idzie zdrada,
I wtych słowach obłudne wezwanie układa:
„Ojcowie! oceniajcie zwycięzcy zamiary,
„Zsyła on do was rzymskiéj współwyznawcę wiary.
„Znacie dla tych ołtarzy cześć mą bogobojną;
„Tém jestem pośród wojny, czém byłem przed wojną.
„Syn wspólnego kościoła jak mu wierność każe
„Wyjednał wam opiekę i przywodzi straże.
„Nie lękajcie się przy niéj świętokradzkiéj broni,
„Co czciły wieki, moja pobożność osłoni.
„A kiedy święta twierdza nieprzyjaciół niema
„Po co spiże na wałach i miecz żołnierz trzyma?
„Rozbrojcie słabe szańce, zawieście pałasze,
„Modłami błagać nieba powołanie wasze.
„Ja niźli hołdem święte przywitam ołtarze,
„Rękojmię czći w pobożnym składam dla ich darze.“
I obłudnik na domiar ukrytéj sromoty,
Łup wydarty kościołom, śmiał przesłać krzyż złoty.
Ledwie przeor zakonu te wyrazy czyta
Na zgromadzeniu braci, o radę ich pyta.

Dzielą się zdania ojców, dzielą się rycerzy,
Część podziera obłudę, część z ufnością wierzy,
I z pokornemi dzięki, chcą uniżyć czoła,
Gdy zgrozą oburzony przeor na nich woła:
„O niebaczna ufności! wilk z krwawym pazurem
„Łasi się głodny łupu i wyje pod murem,
„A wy stróże, chcecie mu otworzyć owczarnie,
„By trzodę i pasterzy mordował bezkarnie!
„Nie wiecie, kto jest chytry Wrzeszczewicz oszczerca:
„Łupiezca tylu świątyń, kapłanów morderca!
„Ach! raczéj przywołajcie Turki i Tatary,
„Niż zdrajcę króla, kraju i odstępcę wiary.“
Na te słowa przeora dwa waleczni męże
Czarniecki i Zamojski podnieśli oręże.
„Nie na to“ rzekli „wiedziem tu dzieci i żony
„Byśmy Szwedom oddali w zakład bez obrony;
„Kto trwożny niech wychodzi lub niech się układa,
„Nas groźba nie zastrasza, nie uwikła zdrada,
„Legniem wszyscy w Najświętszéj Maryi obliczu,
„W niéj ufność pokładamy, a nie w Wrzeszczewiczu.“
I zaraz hufce swoje wiodą do odporu,
Jednak widząc szemranie trwożnego klasztoru,
Przeor dwom zakonnikom odpowiedź nieść każe:
„Twierdza ma dostateczną obronę i straże,
„Bóg ją tarczą osłania i Maryi ręka,
„Przy téj opiece, gromów ziemskich się nie lęka.“

Ledwie przed nim stanęli, on z chytrą postawą
Ich dłoń całuje, twarzą ośmiela łaskawą;
„Spieszcie się“ mówi „spieszcie pobożni ojcowie,
„Póki o mych zamiarach Müller się nie dowie;
„Wie on czém dla was jestem, wiedzą wszyscy Szwedzi.
„Jeżeli mnie w zajęciu téj twierdzy uprzedzi,
„Biada wam! on zdobyczy dręczony ponętą,
„Złupi kościół i z ziemią zrówna twierdzę świętą.“
Przerażeni kapłani tak srogiemi groźby,
Pokornemi o pokój błagają go prośby.
On mówi: „Niech was przyszła nie przeraża dola,
„Rzućcie się bez warunkn w opiekę Karola,
„Ręczcie wierność przysięgą dla nowego tronu,
„On dobroczyńcą będzie waszego zakonu.
„Inaczéj was czekają zguba i okowy!“
Wzdrygnęli się na groźby równie jak namowy.
„Myż to“ rzekli „dać mamy przykład z siebie sromu,
„Dla gromów ziemskich z nieba nie lękać się gromu?
„Raczéj umrzemy wszyscy przy progach ołtarzy.“
Na to obłudna maska spadła zdrajcy z twarzy,
Rozżarzyła ją gniewem kapłanów odwaga,
Przejrzana przez przeora staje prawda naga.
Krzyknął Wrzeszczewicz: „Ugnę te upory wasze,
„Mieczem i ogniem kościół natychmiast opaszę.
„Zginiesz bez śladu zginiesz w gruzach i popiele
„Zaślepionéj Solimy Jechowy kościele!

„Szał własnych twych kapłanów w przepaści cię grzebie,
„Gdy łaskawość Tytusa odpychasz od siebie.“
Ledwie weszli kapłani za klasztorne progi,
Już na około twierdzy buchnęły pożogi,
Bliskie okopów włości i świątynie płoną,
I mury twierdzy w ciemnych kłębach dymu toną;
Wieża tylko Maryi ciemność zmroku dzieli,
Na jéj się szczycie kapłan w śnieżnéj szacie bieli,
Jak męczennik na stosie w niebo śle westchnienie,
Podnosi w dłoniach obraz, żegna nim płomienie;
I już korzy się żywioł, potęgę utraca,
Zgina fale, czołga się i na Szwedów zwraca.
Wzrok im jasnością ślepi, pierś dymem zadusza,
Parzy i do ucieczki z pożaru przymusza,
Błąkają się, uchodzą w nowe stanowiska,
A wicher jak przeklęstwo iskry na nich ciska.
Tak własném swojém dziełem wpadli do otchłani,
Nie widzą twierdzy, lecz w niéj z wałów są widziani,
Jak przelęknione twarze w głąb okopów kryją,
A z grzmiącéj twierdzy na nich mściwe gromy biją;
Kiedy Królowéj niebios bez skazy stolica,
Jak w śnieżnych szatach z wieńcem u ślubu dziewica,
Wznosi czoło, połyska słońce na jéj szczytach,
I w jasnych się nad sobą przegląda błękitach.
Dźwięczą dzwony, brzmią chóry, a kapłanów głosy,
Tryumf pierwszego cudu nucą pod niebiosy.

Spostrzegł Wrzeszczewicz postrach w swych hufcach nie tajny,
„Nie cud to“ krzyknął „żaden, ale traf zwyczajny;
„Nieprzyjazny nam wicher od warowni wionął,
„Gród ten jutro w gruz pójdzie chociaż dziś nie spłonął.“

Niedowiarek w ślepocie ręki nie doziera,
Co wichrom jak chce paszcze kiełzna lub otwiera.
Stał Müller u Wielunia do boju gotowy,
Czekał od Wrzeszczewicza kluczów Częstochowy.
On z zawstydzoném czołem w gniewie sam przybywa
I do szturmu na krnąbrną twierdzę wodza wzywa;
Zniesione do niéj skarby z całéj Polski liczy,
I drażni chciwość wodza ponętą zdobyczy.
Müller za oręż chwyta, liczne spiże toczy,
A za nim na łup żołnierz pospiesza ochoczy,
Już pierwsza straż pod twierdzę zbliża kroki chyże,
Już widzi z wież w powietrzu błyszczące się krzyże,
Kiedy jéj słuchu z drżących piersi głos dopada:
„Biada im na tym świecie i na przyszłym biada!“
I spostrzegają starca, on z księgi pieśń śpiewa,
Barki mu zgięte szata pielgrzymia odziewa,
Na piersiach częstochowski obraz się promieni,
Gęstym rzędem od bioder wiszą do goleni
Godła wędrowców, krzyże, różańce, szkaplerze,
Które pobożnym kmiotkom roznoszą w ofierze.

Zaraz go straż otacza, zkąd? gdzie idzie? bada.
Starzec księgę zamyka i tak odpowiada:
„Nie jestem Szwed, ni Polak, poznajcie po mowie,
„Wiedzcie mię do Müllera, ktom jest on wam powie.“
I wiodą go przed wodza. On pyta o imie,
Śledzcę swoich obozów podziera w pielgrzymie,
Bierze z rąk jego księgę i te słowa czyta:
Zawzięty na kościoły Chrystusa Husyta,
Zyska, w krajach słowiańskich roznosił pożogi,
I zbroczył krwią kapłanów częstochowskie progi,
Porwał obraz z ołtarza, z ozdób go obnażył,
I już się świętokradzko uwozić go ważył;
Gdy wóz na który święte brzemię z wzgardą wtłoczył,
Choć go sto barków pchało, ani się potoczył.
Jeden wściekły bezbożnik dłonią się zamierzył,
I ręka mu zmartwiała nim jeszcze uderzył;
Drugi najświętszy obraz obelżył żelazem,
I już nie żył, już trupem upadł przed obrazem.
Przelękli chcą uchodzić obciążeni łupem,
Drogi, ścieszki i pola zalegają trupem,
Spadają na nich z góry sępy, wrony, kruki,
I bezbożne ich ciała szponem szarpią w sztuki,
A lud pobożny nadbiegł, kapłani nadeśli,
I szczątki obelżone na ołtarz ponieśli;
A ledwie po świątyni modlitwy zabrzmiały,
Zrósł się rozcięty obraz i zajaśniał cały.

Świat przed nim na kolana jak padał tak pada,
A krwawym świętokradzcom biada! wieczna biada!
„Ty starcze“ krzyknął Müller „z zakonu namowy
„Chciałeś przejrzeć mój obóz, znajdziesz w nim okowy.“
„Müllerze!“ odrzekł starzec „niech cię gniew nie ślepi,
„Ktom jest chcesz wiedzieć, przyjrzyj się méj twarzy lepiéj.
„Pod tą szatą pielgrzyma, pod zmarszczkami skroni,
„Nie poznajesz dawnego towarzysza broni?
„Dowódzcę niegdyś swego, co na polu chwały
„Stu ranami okryty legł jakby zmartwiały,
„I uderzon o łoże niemocą bezwładną,
„Już powstania nadzieją nie cieszył się żadną?“
„Tyś Engiel“ krzyknął Müller „coś już zgonem stygnął!
„Jakiż to lekarz sprawił żeś się z łoża dźwignął:“
„Powstałem“ rzecze Engiel „bo powstała we mnie
„Wiara w te miejsca, którem chciał zburzyć daremnie.
„Już czułem zgonu w sobie bliskiego przestrogi,
„Gdy podobny mnie pielgrzym odwiedził me progi.
„Obdarzyłem go, on rzekł: „niech ci Bóg da zdrowie
„Za przyczyną Najświętszéj Matki w Częstochowie.“
„I zdjąwszy z piersi szkaplerz żegnał mię szkaplerzem:
„Wierz w Téj cuda w któréj my litość wszyscy wierzem,
„Zrzecz się błędów, z ufnością odwiedź jéj świątynie,
„A z czary miłosierdzia łaska na cię spłynie.

„Odszedł pielgrzym, a w słuchu moim brzmiały słowa:
„*Marya, miłosierdzie, Bóg i Częstochowa;*
„I nieznanéj nadziei natchniony zapałem,
„Sługom mym na ramionach nieść się tu kazałem.
„Zaledwie mnie w przysionku złożono ołtarzy,
„W liczbie do mnie podobnych kalek i łazarzy,
„Gdy omdlałe z pokorą podniosłem wejrzenie,
„Na obciążone cudów godłami sklepienie,
„Na ten ołtarz, na ten tron, ku których ozdobie
„Ziemia wydała skarby ile ich ma w sobie.
„Gdy ledwie kapłan świętéj dotknął się zasłony
„Ujrzałem lud twarzami na ziemię rzucony,
„Gdym usłyszał jęk modłów i pienia pokory,
„Któremi brzmiały ziemskie i niebieskie chóry;
„W zachwycie czci pobożnéj i pokorze ducha,
„Jakaś mą piersią wstrzęsła trwoga, ufność, skrucha,
„Że się z niéj z obfitemi głos wycisnął łzami:
„O Matko nieszczęśliwych! zlituj się nad nami!
„Zrzekam się moich błędów z całą siłą wiary,
„Wzywam balsamu zdrowia z cudów twoich czary,
„Wyznaję oświecony od łask twych pochodni,
„Nie cudów twoich nie ma, lecz są ich niegodni.
„W tém kapłan przy bezkrwawéj ołtarza ofierze,
„Godło męki Chrystusa, kielich w ręce bierze,
„Mówi za wami wzywam Maryi opieki,
„Niemi przemówcie, z łoża powstańcie kaleki!

„Ten pokarm was na ciele i duszy pokrzepi.
„A oto słyszą głusi, przeglądają ślepi,
„Otrętwiali powstają, przemawiają niemi,
„Chromi rzuciwszy szczudła zrywają się z ziemi;
„Ja sam z łoża boleści na zbolałéj nodze,
„Wyskoczyłem jak jeleń i krzyknąłem *chodzę.*
„I biegłem i gnąc czoło przy świętym obrazie,
„Łzą mą wdzięczność na zimnym piętnowałem głazie,
„I cud ten ślubowałem rozgłosić po świecie,
„Wraz z hołdem który idę powtórzyć w Lorecie.“
Rzekł Müller po namyśle: „Nie wzbraniam ci drogi,
„Lecz przechodząc w obozach nie rozsiewaj trwogi;
„Połączonych przyjaźnią odtąd wiara dzieli,
„Czy mniemasz że mi klasztor oprzeć się ośmieli?
„Już na tym świecie cudów nie masz dla Polaków,
„Skoro ich cudotwórca poddać musiał Kraków.“
Odszedł starzec, a Müller z doborem żołnierza
Nagłym napadem klasztor przerazić zamierza;
A chcąc się do warowni w cichym zbliżyć kroku,
Niecierpliwie ciemnego czeka nocy zmroku.
Już zgasło światło słońca na niebios przestworze,
Cisza świat ogarnęła i cisza w klasztorze;
Po nieszpornych modlitwach w świątyni Dziewicy,
Rozeszli się po ciemnych celach zakonnicy.
Sen który na węzgłownych nie osiada łożach,
Tu spoczynek na twardych kołysze rogożach.

Nigdzie ognie nie błyszczą, ale u ołtarzy
W świątyni się w dzień w nocy tysiąc świateł żarzy,
I po jéj oknach promień wykrada się blady;
Po nim Szwedzi na twierdzę kierują napady.
Stanęli, noc ich kryje, noc pomrokiem wspiera,
W tém rykła ziemia, w głębi piekło się otwiera.
Jak gdy zaparty płomień w podziemne otchłanie,
Przedrze czarne otwory w huczącym wulkanie,
Z rozwartych paszczy grzmotem sto piorunów błyska,
I ku niebu z kłębami dymów gromy ciska;
Te ryją ślad po murach, te w powietrzu tleją,
I pękając siarczysty deszcz na dachy leją.
Mięsza się z hukiem armat, trąb i kotłów wrzawa,
Wzruszona całéj twierdzy trzęsie się podstawa,
Zrywają się zbudzeni kapłani, mieszkańce,
Ci dążą do świątyni, ci biegną na szańce,
Ci piersi na śmierć niosą, ci przelękłe twarze
Ścieląc na ziemię w pomoc wzywają ołtarze.
Lecz w chwili w któréj z trosków sen twierdzę wyzuwał,
Mężny przeor wśród nocy nad jéj losem czuwał.
Czarniecki i Zamojski obok niego stoją,
I przelękłą załogę męztwem swojém zbroją.
Kordecki im zachętą, Kordecki im wzorem,
Sam przywodzi, sam dzielnym kieruje odporem,
Sam lont tlejący trzyma, a gdy błyśnie działo
Widzą Szwedzi twarz mężną, widzą szatę białą,

Widzą dłoń która na nich miota ognie, groty;
A gdy się napastnicze przerzedzają roty,
Szwedzkie gromy chociaż się nad twierdzą roztrzasną,
Mijają kościół albo na powietrzu gasną,
Lub odbite od murów świątyni i domów,
Zwracają się na Szwedów, sypią grady gromów.
Widząc Müller jak próżno potęgę wywiera,
Warownia ogień ogniem, grom gromem odpiera;
Szuka miejsc obnażonych na wałach z obrony,
I na przeciw nim z drugiéj postrach niesie strony!
Już domy bliskie twierdzy są Szwedów zdobyczą,
Za tą zasłoną ognie błyszczą, spiże ryczą.
Na nowy grzmot załoga dzieli się i mięsza:
Zamojski w zagrożone miejsca sam pospiesza;
Lecz chociaż w mężnéj piersi nie stygnie odwaga,
Opór liczbą dział swoich napastnik przemaga.
Sięgają Szwedzi murów, a ich grom nie sięga,
W domach dla nich zasłona a w liczbie potęga.
W tém przeor młódź zakonną prowadzi w odwodzie,
I z tym pobożnym hufcem sam staje na przodzie,
A widząc że się mięsza strwożona załoga,
„Cóż to“ woła „czyliż w moc nie wierzycie Boga?
„Wy tylu cudów jego nad tą twierdzą świadki,
„Wątpicie czy obroni przybytek swéj matki?
„Bracia zakonni, naszych serc nie dotknie trwoga,
„Dłonie więc do oręża a serca do Boga.“

Zamojski go ostrzega: „Waleczny kapłanie!
„Pomnij, masz szaty białe, Szwed celuje na nie.“
„Mam ja“ rzekł przeor „silną tarczę przeciw niemu,
„Mówmy: *Kto się w opiekę poda Panu swemu,*
„Tu obok niego tysiąc nieprzyjaciół lęże,
„A drugi tysiąc piersi jego nie dosięże
I dobywszy oręża rzekł: „ztąd się nie ruszę,
„Gdy mam miecz Czarnieckiego, czuję jego duszę.“
I zachęca współbraci i wzorem i mową.
Ryczą działa, a gromy pełzną mu nad głową,
Lecz mieszkańcy wezwani na wały w pomocy,
Mniéj się lękają strzałów niż ciemności nocy.
Szemrzą: „Gdy my obronę prowadzim bezwładną,
„Pod zasłoną téj nocy Szwedzi z tyłu wpadną,
„I niźli promień słońca twierdzę tę oświeci,
„Wymordują bezbronne i żony i dzieci.
„Wróćmy, stańmy na straży u domowych progów,
„Trudno się w téj ciemności oprzeć sile wrogów.“
Słyszy szemranie przeor, choć obawie przeczy,
Sam przecież czarnéj nocy w cichości złorzeczy.
Mówi do Zamojskiego: „Przewodnicz załodze,
„Ja pospieszam po wsparcie i te wam przywodzę.“
I spieszy do świątyni i w kapłanów gronie
Klęka i z temi modły w górę wznosi dłonie:
„Królowo niebios! oto gnębi nas noc czarna!
„Męztwo nasze daremne i obrona marna!

„Zbawcza jutrzenko błyśnij twém licem na niebie,
„Inaczéj twe świątynie Szwed w gruzach zagrzebie;
„Lub jeźli z niemi Polska na zawsze zaginie,
„Jak niegodna twéj chwały piastować świątynie!
„Nie daj przeżyć téj twierdzy i ojczyzny końca,
„Niech giniem, lecz niech giniem przy jasności słońca.“
Gdy temi słowy wzywa Maryi opieki,
Pierś mu wzbiera odwagą, łzy sączą powieki.
W tém na wieży kościoła wzniosłéj pod niebiosy,
Zabrzmiały dźwięki, chóry i radosne głosy,
Napełnia się pieśniami powietrzne przestworze:
„Witaj, witaj nadziei i opieki zorze!“
Gwiazda poranna błyszczy na jasnym szkarłacie,
Jutrzenka w całym swoim wschodzi majestacie.
Nie jest to ta jutrzenka, nie jest to ta zorza,
Co w perły rosy strojna twarz wynurza z morza,
Co ją wieszcze ubrali w powaby urocze,
Z jasnych słońca promieni upletli warkocze,
Do złotego rydwanu śnieżne wprzęgli konie,
I z wonnéj róży wieńce włożyli na skronie;
Ta któréj czyste światło nieba rozpromienia,
Jest to zorza pociechy, jutrzenka zbawienia.
Wybrana córa nieba od Stwórcy natury,
Sam utkał jéj zasłonę w złoto i purpury;
W koło niéj różnofarbna tęcza się rozszerza,
Tęcza godło śmiertelnych z Wszechmocnym przymierza,

Za którą się ta sama twarz najświętsza kryje,
Przed którą w Częstochowie lud kolanem bije.
Tym widokiem natchniony mężny stróż kościoła,
Wskazuje go mieszkańcom, na rycerzy woła:
„Spojrzcie w górę! czyjaż to wspiera was opieka?
„Przed kim to córa piekła, ciemna noc ucieka?
„Chcieliście ujrzyć Szwedów, oto ich widzicie!
„Oto jedni z pod murów już unoszą życie,
„Drudzy trupom poległych podnoszą mogiły,
„Jak mrok rzedniał, rzedniały ich potężne siły.
„Ci tylko ogniem jeszcze na świątynię biją,
„Którzy się w waszych domach w waszych murach kryją.
„Dla ocalenia świątyń téj Najświętszéj Matki,
„Poświęćmy na ofiarę znikome ostatki.“
I sam tlejącą żagiew do panwi przykłada.
Z grzmiącéj spiży płomienny grot na dachy pada;
Buchają kłęby dymu, płomień się rozżarza,
I klęska Wrzeszczewicza w Szwedach się powtarza.
Pożar się do Müllera przybliża namiotu,
I zabrzmiały chrapliwe trąby do odwrotu.
Cofa się Müller, jednak od warowni blisko,
Niedosięgłe od spiży bierze stanowisko,
Roztacza obóz, nowe posiłki zgromadza,
Sypie szańce, okopy, wały wyprowadza,
Zwątpiałego pokrzepia spoczynkiem żołnierza,
I w myśli nowe szturmy i zdrady zamierza.

Ale doznany opór przy tak wątłym grodzie,
Upokorzoną dumę gnie i wstydem bodzie,
Jak się swemu królowi bez wawrzynu stawi.
Stracona sława serce skrytą troską trawi,
Szyderczych się urągań króla swego boi;
Pokonał w włosiennicy kapłan, wodza w zbroi.
Sama twierdza bolesny widok mu natrąca,
Ta wieża gwiazd tysiącem w pomroku błyszcząca,
Ten huk kotłów, waltorni, modłów, dzwonów dźwięki,
Te święte hymny, korne tłómaczące dzięki,
Te brzmiące uniesienia radości po grodzie,
Ten obraz w uroczystym noszony obchodzie,
Te rozwite w chorągwiach lazury, szkarłaty,
Szklnące zbroje zmięszane z zakonników szaty,
Müller bierze za tryumf urągliwy z siebie,
I przysięga że w gruzach świątynię zagrzebie.
Omylił się na próżnych groźbach i postrachu,
Oblężeniem nowego chce dopiąć zamachu,
W chwilach spoczynku wojska, on sam nie spoczywa,
Z bliskich zamków załogi do obozu wzywa,
Zachęt z obfitych łupów żołnierstwu nie szczędzi,
Nagromadza do szturmu drabin i narzędzi,
Licznemi szeregami szczupły gród otacza,
Wybrane miejsca w murach na wyłom wyznacza,
W głębi ziemi skrytemi podsuwa się tropy;
A kiedy równoległe wzniosły się okopy,

Działami je uzbraja, żołnierstwem napycha,
Lecz wielu piersi wstrząsa jakaś bojaźń cicha:
Są to niemi zaprzańce ojców swoich wiary
Polacy pod Karola walczący sztandary,
Nie lękają się walki z rodzinną załogą,
Na przybytek Maryi oczu wznieść nie mogą.
Jeden z nich miotan skruchą do warowni zbiega,
I przeora o bliskim zamachu ostrzega:
„Jutro skoro blask zorzy nocne spędzi chmury,
„Szwedzi z całą potęgą myślą wpaść na mury,
„Teraz sen po okopach powieki im klei,
„Teraz im czas pomięszać bezbożność nadziei.“
Nie zmięszany tém przeor, kiedy słucha, bada,
Z Czarnieckim i Zamojskim zaraz radę składa:
„Słyszycie o zamachu“ rzekł „waleczni męże
„Gotujcie do wycieczki piersi i oręże.
„Gdyby się krwawy napad z moją szatą godził,
„Sam bym żądał téj walki, sambym jéj przewodził;
„Bronić piersiami świątyń poświęconych Bogu,
„I jak prawy lewita poledz na ich progu.
„Ten obręb nam wskazały kościoła ustawy:
„Tu jest kres dla kapłanów ich męztwa i sławy.
„Ale nieść, choćby wrogom, napastnicze razy,
„Nie godzi się piastunom baranka bez skazy.
„Mógłżebym przy spluskanéj krwią bliźnich prawicy,
„Zbliżyć się do bezkrwawéj ofiar tajemnicy?

„Sam ojciec chrześciaństwa tych win nie umarza,
„I odciąłby mię klątwy gromem od ołtarza.
„Wam to, dzielni mężowie, los ten zawód stręczy.
„Ten mi winy oszczędzi, kto mię dziś wyręczy.“
Na to oba rycerze z wrzącemi zapały,
Chcą przewodzić załodze, chcą wypaść za wały,
Chlubnie się ubiegając w téj życia ofierze,
Na los zdają którego dowódzcą wybierze.
Przeor obu imiona w świętą urnę wkłada:
Na Piotra Czarnieckiego wybór losu pada.
Zasmucił się Zamojski, Kordecki go cieszy
Mówi: „Kiedy Czarniecki za wały pospieszy,
„My mu oba w odwodzie staniemy przy bramie,
„Wesprzemy go jeźli Szwed siłę jego złamie.
„Ach czemuż skrępowany honorem rycerza,
„Stefan nam nieść nie może pomocy z Siewierza!
„Ty więc, rzekł, plemienniku dzielnego Stefana,
„Pójdź ze mną przed ołtarzem upaść na kolana,
„Pójdź przychylnego niebios ubłagać wyroku.“
Zaraz oręż Stefana odpasał od boku,
I oba przed najświętszym Maryi obrazem,
Długo modły gorące podnosili razem.
Wstał kapłan, błogosławieństw nad Czarnieckim wzywa,
Zdjął z szyi wizerunek, pierś mu nim okrywa,
Z pobożném uniesieniem do ust mu przybliża,
Mówi: „To twoja zbroja, to twoja paiża.

„Weź do niéj oręż rodu twego bohatera,
„Niech cię ta tarcza broni, niech cię oręż wspiera.“
Chwycił Piotr za rękojeść Stefanowéj broni,
Widząc na niéj wytłoczon ślad od dzielnéj dłoni,
Rzekł: „Wiem kto ją poświęcał i wiem kto nią władał.
„Boże, spraw by w mym ręku chwały nie postradał!“
I z doborem rycerstwa zaraz szedł za wały,
I powrócił do twierdzy krwią spluskany cały.
W téj chwili Müller z żądzą do szturmu nie zmienną,
W oczekiwaniu zorzy trawi noc bezsenną:
Wydał on wieczor hasła, obwieścił rozkazem:
Bić w bramy, łamać mury z brzaskiem rannym razem.
Tu już promień zaziera do jego namiotu,
A z pod twierdzy nie słyszy czekanego grzmotu.
Dosiada więc rumaka, pod szańce przypada,
Powtarza hasła, słucha, nikt nie odpowiada.
Milczenie z głuchą ciszą okopy zalega,
Straż nie stoi na szańcach, spiży nie spostrzega.
Już gotuje wyrzuty, dowódzcom walecznym
Myśli że śpią, niestety! zgadł, śpią, lecz snem wiecznym.
I już okropność klęski przed nim się odkrywa:
Cały oddział żołnierzy w krwi strumieniach pływa.
Jedni trupem usłani, ci z skrwawioném łonem,
Z przedłużonym wśród męczarń pasują się zgonem,
Horn dowódzca wyciąga do wodza ramiona,
Wyrzekł imie Czarniecki i wyrzekłszy kona.

„Czarniecki!“ krzyknął Müller, a w tym niedobitki
Których do dalszych szańców miecz zapędził płytki,
Otaczają go krzycząc: „Czarniecki! Czarniecki!
„On przyniosł z pod Siewierza w nocy mord zdradziecki,
„Widzieliśmy go, znamy po oręża szczęku,
„Ten sam miecz co pod Piątkiem połyskał mu w ręku.“
„Czarniecki!?“ wołał Müller „w nocy! z pod Siewierza!?
„Czémże u niego rozejm? czém słowo rycerza?“
Kiedy w tém na wątpiący umysł mu przychodzi,
Że nie Stefan ale Piotr w warowni przywodzi.
„Rodzie przeklęty“ mówi „ty potworze nowy,
„Co ci sto głów wyrosło z jednéj ściętéj głowy,
„Plemie twe nie pozbędzie naszéj krwi pragnienia,
„Dopóki mężów stanie twojego imienia!“
I wrzący pomstą pułkom dodaje ochoty,
Ległe szyki nowemi zastępuje roty.
Lecz w panwiach spiżów gwoździe, strzaskane ich łoże,
Oblegać twierdzę zdoła, dobywać nie może.
Posyła po groźniejsze działa do Krakowa,
A królowi w pozorną prawdę kryje słowa.
Tak gdy imie Stefana dla Szwedów postrachem
On spokojnie przemyśla pod rodzinnym dachem.
Pod straż Wolfa nieczynne obozy powierza,
Do lubéj sobie Czarńcy pospiesza z Siewierza,
Carńco! świetny zaszczycie Sarmacyi włości!
Jakiż mąż i bohater w murach twoich gości,

Jakież masz gmachy, jaki podwój w nich wspaniały,
Byś objęła majestat tylu cnót i chwały!
Niemasz ich, nie stawił ich Stefan w swéj dziedzinie,
Marmur i porfir Bogu oddał na świątynie,
Zachował skromnych ojców dworzec z drzewa niski,
Bo w nim biegun wytłoczył ślad jego kołyski.
I ten co nie zgiął czoła przed potęgą gromu,
Chętnie go chylił w niskich odrzwiach przodków domu.
A gdy wniósł skroń bliznami zrytą w sławy polu,
Dworzec skromny świetności nabył kapitolu.
Mierność nie chciwa bogactw, nie trwożna ubóstwa,
Wznosi duszę śmiertelnych i zbliża do bóstwa.
Od garnka Kurcyusza, pługa Cyncynnata,
Przyszła chwała i wolność do rzymskiego świata.
Lukulle i Krassusy świetnych gmachów pany
Sprzedali ją Cezarom za złote kajdany.
Gliński i Zebrzydowski z pysznych wyszli gmachów,
Czarniecki i Kościuszko z pod słomianych dachów.
Zaledwie do swéj włości zbliżył się granicy,
Już go z chlebem i z solą witają rolnicy,
Już on lat pięć nie widział swoich pól i kmieci,
Przywodzi im od boju oszczędzone dzieci,
Przebył okop wzniesiony przez tatarskie jeńce,
Wchodzi w przysionek, wiszą u ścian z kłosów wieńce.
Rozwarły się obszerne i długie komnaty,
Nie zdobi stropów złoto, ani ścian szkarłaty,

Mają postać zbrojowni zamożnéj na boje,
Wiszą łuki, sajdaki, kołczany i zbroje,
Oręże i pancerze przyłbice, szyszaki,
Na każdéj jest herb Łodzia i krwi zaschłéj znaki.
Jeden tylko w tym rzędzie z stali, z złota bity,
Błyszczą na nim pod Łodzią kijowskie zaszczyty:
Jest to pancerz Stefana od ciosów pogięty;
Zdjąwszy z siebie zawiesił między rodu sprzęty,
Gdybyś twarze i barki wmieścił w te rynsztunki.
Miałbyś z Czarńcy rycerzy wierne wizerunki.
Są i perskie kobierce, bizanckie makaty,
Tkanki chińskie, na stołach kruszców zbiór bogaty,
Zdobycz łupów obfitych z dziczy wpośród bitwy;
Ale najdroższe zdobią przybytek modlitwy.
Straż nad nim trzyma kapłan Jezusa imienia,
Towarzysz bojów wodza, powiernik sumienia;
W nich codziennie brzmią głosy rankiem i wieczorem.
Tam z służby obozowéj i domowéj zbiorem,
Sam Stefan się pokornie na kolana sciele,
I za ojczyznę błaga niebios na ich czele.
Jest daléj dla nocnego spoczynku zacisze:
Lecz sen miléj Stefana w namiocie kołysze.
Już naga jesień w polach siwe sieje szrony,
Zasłał się zżółkłym liściem dziedziniec zielony,
A stoi na nim namiot z szkarłatnemi szczyty,
Łup bojów beresteckich na hanie zdobyty,

Jest w nim łoże, sprzęt twardy wojennego pola,
Przed nim skóra niedzwiedzia, a na nim bawola.
Nad nim na taśmie wisi pokrowiec wężowy,
W nim zdjęty z wodza piersi obraz z Częstochowy.
Obok dwa samopały, szabla nieugięta,
Przy nim ze zbiorem modlitw leży księga święta.
Pod tym szczytem on przeżył krwawych wojen tyle!
W nim sprzykrzone rozejmu tęsknie pędzi chwile,
Czeka rychło wojenne znów rozwinie znaki.
Niecierpliwe spoczynku rżą w stajniach rumaki,
Są dla nich przed namiotem nakreślone krańce,
Prowadzą ich czauszy i tatarskie brańce.
Sam wódz daje rozkazy, sam kieruje krokiem,
To każe trzymać w stępie, to puszczać poskokiem,
To wodzić w długi łańcuch, to ustawiać rzędem,
Z ostrym mieczem lub włócznią dopaść mety pędem,
Sam z obozowych jeźdźców mistrzów im wybiera,
I harcem tępi ogień co ich pierś pożera.
Ale koń ulubiony, ów drogi dar hana
Nie zna kiełzna i siodła tylko z rąk Stefana,
Służebnéj dłoni w szranki zawieść się nie daje,
Wyrywa się i pędem przed namiotem staje.
Zdaje się że rozdętą chrapą wodza bada:
Czemu miecza nie chwyta na grzbiet mu nie siada?
Towarzysz to, przyjaciel, piastun drogi zdrowiu,
Nietrwożny na grzmot spiży i na świst ołowiu,

Wspólnik chwały, on stokroć życie mu ocalił,
Na nim siedział gdy z konia Achmeta obalił.
Stefan go głaszcze, pieści, karm w czaszy wystawia
I jakby z przyjacielem po cichu rozmawia:
„Koniu mój ulubiony, piastunie mój drogi!
„Obu nam do walk krwawych nie trzeba ostrogi!“
A koń jakby zrozumiał, to słucha, spoziera
I kark gładki o ramie Stefana ociera.
I już z rozwianą grzywą, zapaloném okiem
Samopas przed namiotem hasa bystrym skokiem;
To proch zmiata kopytem, to się w górę wspina,
Jak wtedy gdy wódz z niego karki wrogom ścina;
Jakby się chciał popisać przed obliczem pana,
Że nie zapomniał jego ręki i kolana.
Poklaskuje mu Stefan, jedna żądza w obu;
Koń pędem biegł przed namiot zwolna szedł do żłobu.
Jest tam poziomy bachmat stojący w odwodzie,
Zdradza się krwią natolską w sierci i urodzie,
W Czarńcy się on wychował, z Czarńcy ród wywodzi,
I stępem bez usterku po jéj bruzdach chodzi;
Jego dosiada Stefan: czoło zryte gromy
Nie zawstydza za szyszak plecionka ze słomy,
Twardy rzemień i kubrak na szacie kosmaty,
W nich i na nim odwiedza swe pola i chaty,
Wraca, a gdy godzina wybija południa,
Przyjaznymi sąsiady dworzec się zaludnia.

Schodzą się wysłużeni z szeregów wybrańcy,
Którym Stefan na starość dał przytułek w Czarńcy.
Mięsza się gruby pakłak ze świetnym szkarłatem,
Krzesłowy ich gospodarz starszym dla nich bratem.
Nie równi dostatkami, równi z praw wyroku,
Nadaną przodkom tarczą i szablą u boku.
Skromny sprzęt obozowy długi stół nakrywa,
Gościnność to nagradza na czém w Czarńcy zbywa.
Jeźli się sączy nektar z złocistego dzbana,
Jest to dar pszczół sycony za króla Stefana.
Przy smutnéj o nieszczęściach krajowych rozmowie,
Wznosi bohater puhar za Kaźmierza zdrowie,
I szczękiem szabel grono odpowiada na nie,
I woła: „Wiedź nas na bój przyszły nasz hetmanie.“
Niemniéj on z ludem swojéj włości się zabawia,
Przyzywa na dziedziniec, uczty mu wyprawia,
Czyta w siwiźnie starców, szuka na ich twarzy
Dawnych rycerzy Czarńcy, dawnych gospodarzy,
Co z jego pradziadami téj ziemi żelazem
Lub walczyli, lub skibę z niemi pruli razem;
Bo chociaż mu włos srebrny długą brodę bieli,
Wiele jeszcze nie widział co oni widzieli;
A młódź wiejska przy boku sędziwéj starszyzny,
Wpatruje się w twarz jego i szlachetne blizny,
Dotyka się szat świetnych, otacza go w koło,
Bojaźliwe uśmiechem ośmiela ich czoło,

Przypuszcza do namiotu, bawi błyskiem zbroi;
Tego, przed kim drżą wrogi, uwielbiają swoi.
Potém te niedorostki szykuje w szeregi,
Lub wsadza na podjezdki i wypuszcza w biegi.
„Ty“ mówi do jednego „będziesz petyhorcem,
„Kto dobrze macha kosą machnie i proporcem;
„Ty widzę silnie ciśniesz podjezdka kolanem,
„Będziesz miał kołpak z kitą, zrobię cię hułanem;
„Ty będziesz przy hussarzach, a ty z samopałem
„Dostoisz silnie kroku w polu i za wałem;
„A gdy mężny dowódzca krzyknie na was *wiara!*
„Zapędzicie za Dniester Turka lub Tatara,
„Niechaj tylko przed wami uklękną pohańcy,
„Nazwę was Czarnieckiemi, bo idziecie z Czarńcy.
„Będziecie bracią szlachtą, sam was po nagrodę
„Jak rycerzy do króla i sejmu zawiodę.
„Dwa na téj ziemi stany są méj czci przedmiotem,
„Żołnierz co ją krwią, rolnik co ją zlewa potem.
„Pług szlachcica nie wstydzi, oręż kmiecia szczyci,
„Dłoń stwardniała przy radle silniéj szablę chwyci.
„Biada temu co podło wstydzi się lub boi
„Okryć siermięgę zbroją lub siermięgą zbroi.
„Rzecznik żyje z języka, kupiec z gwichtów dłoni,
„Więcéj wart od obydwóch kto żywi i broni.“
Krzyknęła cała młodzież: „Tatar dziś w Nogaju,
„Wypędźmy wprzody Szweda najezdnika! z kraju.“

„Dobrze dzieci, wypędzim, skoro rozejm minie,
„Kiedy w was krew szlachetna przed szlachectwem płynie.“
I dodał rozrzewniony z rycerskiéj ochoty:
„Warto z niemi podzielić herbowne klejnoty.“
Tak rozrywając chwile płynące w tęsknocie,
Szukał ulgi raz w dworcu, drugi raz w namiocie.
Jeszcze noc ciemna w biegu nie spełnia połowy,
W przysionku czeka rycerz i żąda rozmowy.
Wchodzi, uchylił czoła, a gdy cześć wynurzył
Stefan spojrzał na niego i czoło zachmurzył.
Zbladł młodzieniec i korne kolana ugina,
Mówi: „Wodzu mój, mistrzu nie potępiaj syna.
„Jeźli się obłąkałem od twojéj przewodni,
„Nie jestem ja wspólnikiem lecz ofiarą zbrodni.
„Uwiódł nas Radziejowski wróg polskiego rodu,
„Przysiągł, żeś poddał mury krakowskiego grodu;
„Że Kaźmierz zrzekł się tronu, a następstwa prawa
„Wraz z twą wiernością wodzu przelał na Gustawa.
„Tą chytrością zwiedziony, za starszych przykładem
„Zszedłem z twéj drogi, myśląc że idę twym śladem.
„Lecz skoro na jaw wyszła obłuda obrzydła,
„Wzdrygnąłem się i pierwszy potargałem sidła,
„Ochydę zdrady wojsku stawiłem przed oczy,
„I oto już nas wspólny węzeł dziś jednoczy;
„Chcemy ginąć przy królu, ojczyznie, swobodzie,
„Zapał pomsty wre w wodzach, wojsku i narodzie;

„Zmazać błąd krwią najezdzców oto nasze cele,
„Przybywam błagać ciebie, stań na naszym czele,
„Stań się zbawienia kraju ramieniem i głową.“
W miarę tych słów łagodzi wódz postać surową,
I rzecze Sobieskiemu: „Ojciec twój już w grobie,
„Po jego cnotach wróżby czyniłem o tobie:
„Gdyś obok mnie przy Buszy, pomimo wiek młody
„Szedł męztwem ze starymi wodzami w zawody,
„Oto, rzekłem, dla Polski rośnie hetman nowy,
„Przed nim się schyli księżyc i orzeł dwógłowy.
„Zważ jakim serce moje otrętwiało bólem,
„Gdym spostrzegł imie twoje na zmowie z Karolem.
„Ale błądzić zwyczajna rzecz ludzkiéj naturze,
„Wyrzutów ci nie czynię, żal tylko wynurzę.
„Mogłeś się zwieść że Kaźmierz zrzeka się korony,
„Że ja źle dopełniłem Krakowa obrony;
„Lecz jak mogłeś przystępu nie zabronić wierze,
„Że ja z najezdzcą Polski kiedy się sprzymierzę?
„Póki to serce bije, a rękę dłoń trzyma,
„Niech się Karol koroną Polski nie nadyma.
„Co bądź, gdy mi dowodzisz tym ostatnim czynem,
„Że jesteś ojca twego niewyrodnym synem,
„Gdy już naród obłuda Karola nie mami,
„Skoro upłynie rozejm stanę między wami.“
„Lecz wodzu, w więzach każda nieznośna godzina,“
Rzekł Sobieski, „chwyć oręż, ojczyzna zaklina.“

Na to Stefan: „Gdybym mógł złamać moje słowo,
„Jużbym dawno z odsieczą stał pod Częstochową;
„Ale broń wiarołomna nie walczy bezkarnie,
„Sam Bóg krwią na nią wyrok zapisał przy Warnie.
„Ojczyzna mówisz błaga, ojczyzna zaklina;
„Żadna matka nie pragnie powstać hańbą syna.
„Kocham Polskę z zapałem prawych uczuć zdolnym,
„Kocham, bo w niéj żyć mogę cnotliwym i wolnym;
„Dla niéj krew, życie, mienie oddam na ofiary,
„Wszystko dla niéj poświęcę, prócz cnoty i wiary:
„Bo gdybym, choćby dla niéj mógł pokazić obie,
„Nie mogłaby mi ufać, ani ja sam sobie.
„W końcu, więcéj ci powiem dla skończenia sporu:
„Nie chcę Polski nabytéj ofiarą honoru.
„Słuchaj, dopóki Müller grozi Częstochowie,
„Póki Karol z potęgą całą jest w Krakowie,
„Póki związki nie dojdą z cesarzem zachodu,
„I król Kaźmierz nie stanie na czele narodu,
„Póty zbyt słabéj broni nie godzi się użyć:
„Możem zgubić tę sprawę, któréj pragniem służyć.
„Nieprzezorna porywczość jest Polaków wadą,
„Niewczesny zapał w skutkach równa się ze zdradą.“
Tak długo przeciągali rozmowy i zdania
O ratunku ojczyzny, o chwili powstania.
Sobieski nim z Czarnieckim dzielił sławy pole,
W Turennów, Kondeuszów wyćwiczony szkole,

Chce wstępnym bojem z szwedzką potęgą się zmierzyć,
I jednéj walnéj bitwie los Polski powierzyć;
Lecz doświadczony Stefan zna zwycięztw przeszkody,
Zna niesforność żołnierza, zna wodzów niezgody,
Wie że skupionym wojskom oprzeć się nie zdoła,
Nie radzi w walnéj bitwie stawić Szwedom czoła.
Mówi: „Samą odwagą Karola nie zmożem,
„Zwyciężym go, gdy wojnę po kraju rozmnożem.
„Niechaj się otoczonym z każdéj ujrzy strony,
„Niech nie wie komu i gdzie stanąć do obrony,
„Niechaj pułk z pułkiem walczy, wódz z wodzem się ściera,
„I każdy na swe karby niech wawrzyny zbiera.
„W płaskim, leśnym i bez twierdz, nieznanym mu kraju,
„Wojna obronna w takim przystoi rodzaju.
„Tak mnożmy wojnę z wojny, napady z napadów,
„Co do mnie, do Karola uczepię się śladów,
„Wszędzie go ścigać będę, wszędzie stawię pole,
„Posiłku we dnie, w nocy snu mu nie dozwolę,
„Zniszczę środki napaści, obrony, odwrotów,
„Przetnę żywność i prochy od jego namiotów,
„Sto zasadzek na każdéj zastawię mu drodze,
„Do twierdz schronić się nie dam, w okopach ogłodzę.
„Gdy zechce walki, ja się o nią nie pokuszę,
„Gdy jéj unikać będzie, walczyć go przymuszę;
„Gdy będzie mniemał że mnie już imają czaty,
„Mnie od niego odległe przegrodzą powiaty;

„Gdy uwierzy żem uszedł za rzeki i góry,
„W nocy w zmroku na niego spadnę jak grom z chmury;
„Trwogę, rzeź, zamieszanie po obozach wzniecę,
„Pożarem jego szatrów walkę mu oświecę;
„Trybu téj wojny nie zna, więc nie ujdzie zguby.
„Sobieski, pomnij że dziś zawieramy śluby,
„Póty się wspólnéj pomsty jednoczyć uczuciem,
„Aż go z ojczyzny naszéj za morza przerzuciem;
„A i tam mścić się jeszcze i tam krzywd dochodzić,
„Chociażby przyszło rzeki i morza wpław zbrodzić.
„Ale zechceż nas wspierać Bóg, choć w świętym celu,
„Przy niezgodach, przy spiskach i winach tak wielu?
„Bóg i męztwo bez cnoty kraju nie ocalą;
„A tu serca wyziębły, a mózgi się palą:
„W mózgi zaszczepił szatan bezbożne zamiary,
„Z serc wypił miłość kraju, stałość świętéj wiary.
„Obcy nam więzy niosą, swoi odmęt krwawy,
„Kogo ma gromić przody nie wie Polak prawy.
„Walczmy za Polskę, walczmy, nie składajmy stali,
„Lecz za Polskę jaką nam przodkowie oddali.
„Jeźli Prackich*) Napierskich**) ma zostać otchłanią,
„O śmierć błagajmy Boga, by nie patrzeć na nią.

---

*) Pracki (jeźli mam użyć wyrazu Opalińskiego) Warchoł zaprzedany królowi Karolowi Gustawowi, nosił na piersiach napis „Casusve, Deusve“ Karola Gustawa wyprowadził z niebezpieczeństwa, gdy ten jadąc na rozmowę z wodzami polskimi w celu ich przeciągnienia do sie-

„Teraz uchyl się Szwedów podejrzliwych oku,
„I wracaj póki zorze nie rozproszą zmroku.“
Tak gdy dojrzewa w Czarńcy zmowa pomsty cicha,
Gdy Kordecki najezdzców od świątyń odpycha,
Karol w gmachach wawelskich puszcza cugle dumie,
I już się królem krajów sarmackich rozumie;
Czeka, lecz o ostatniéj nie wątpi zdobyczy,
I skarby Częstochowy chciwą myślą liczy;
Z nich, w téj co przenajświętszą skroń zdobi koronie,
Pragnie ujrzyć i swoje i Jadwigi skronie.
Już obchód uroczysty w dumnych myślach marzy,
Obwieszcza o zamiarach postronnych mocarzy,
Śle do Sztokolmu gońce, do Jadwigi posły,
I już się pod licznemi morze pieni wiosły.
Na zdobytą koronę niesie świetna nawa
Zwycięzkiego szczęśliwą małżonkę Gustawa.

bie, wpadł między kocznjący obóz hetmana Lanckorońskiego i byłby schwytany, gdyby Pracki, udawszy się za posłannika hetmana, fałszem i kłamstwem nie odwiódł rycerstwa w inną stronę jakby w pogoń za Karolem; gdy potém przemawiał ciągle wojsko na stronę Szwedów, rozsiekany został.

**) Napierski szlachcic mazowiecki w czasie wojny kozackiéj wziął na siebie znakomite imie Kostki, podburzał Gorali na wyrznięcie właścicieli ziemskich, już zebrał kilka tysięcy zbójców. Jerzy Lubomirski i Alexander Koniecpolski musieli się z swemi chorągwiami przeciw niemu wyprawić; lecz Piotr Gębicki biskup krakowski uprzedził ich, wojskiem nadwornem na prędce zebranem, obległ go w Czorsztynie zkąd na kraj wycieczki czynił, dobył, pojął i w Krakowie na rynku powiesić kazał. Wspólnicy dali pod miecz gardło.

Jednego jednak w myśli nie rozstrzygnął sporu,
Czy ma mieczem panować, czy prawem wyboru:
W pierwszym widzi nietrwałość, w drugim na przeszkodzie
Miłość swych ojców wiary w sarmackim narodzie.
Ale chytra obłuda w pomocy mu staje,
Czego spełnić nie myśli, to zdradnie udaje,
I jakby się pojednał z rzymskim Watykanem,
Z ugiętém zwiedza pańskie świątynie kolanem,
Śle ofiary, czcią rzymskie kapłany obdarza,
Chce patronowi Polski nieść hołd do ołtarza,
Staje w progu świątyni o pomniki pyta.
Sędziwy Starowolski przy odrzwiach go wita,
Starowolski mąż wiekiem poważnego czoła,
Świadom i dziejów Polski i dziejów kościoła.
Uczciwszy trumnę, grobów króli szuka okiem,
„Królu!“ rzekł kapłan „wstecznym racz powrócić krokiem,
„Znajdziesz od progu na téj świątyni prawicy,“
I wiedzie go do starych Jagiełłów kaplicy.
„To jest“ mówi „Jagiełło co z Jadwigi dłonią
„Pierwszy węzłem przez śluby spiął orła z pogonią,
„Starł Krzyżaków, a póki berłem Polski władał,
„Nigdy miecza nie złożył i z konia nie zsiadał.
„To Kaźmierz wybran chęcią obu ludów zgodną,
„Wolał Litwę dziedziczną niż Polskę swobodną;

„Mądrością długich rządów, walecznością czynów,
„Cztery korony na skroń przysposobił synów.
„Jednym się tu pomnikiem nie szczycą te ściany,
„Króla co legł za wiarę walcząc z Muzułmany,
„Legł jak poledz królowi polskiemu przystoi,
„Na krwawych Warny polach pomnik jego stoi.“
„Gdzie są zwłoki Zygmuntów“ król ciekawie bada,
„Są za grobami Wazów“ kapłan odpowiada.
Na to zmarszczył brew Karol, nie kryjąc urazy:
„W Upsalu mają groby, prawe szwedzkie Wazy.“
Minął i pod wspaniałe z ciosów wszedł sklepienia,
A kapłan mu koleją pomniki wymienia:
„To jest Zygmunt, pół wieku trzymał władzy szale,
„Karolom i Franciszkom zrównał w rządów chwale;
„Kochał pokój, przygaszał do wojny pochopy,
„Rozjemcą go swym zwali mocarze Europy;
„Mądre prawa stanowił, wzniósł nauk świątynie,
„I miłość ich zaszczepił w narodzie i synie:
„Ztąd w paśmie dziejów Polski, jeden z wieków cały,
„Od imienia Zygmuntów przybrał znamie chwały.
„Struły schyłek siwemi posrebrzony szrony,
„Niesfor szlachty pod Lwowem i przewrotność Bony.
„To jest August, Jagiełłów drogie krwi ostatki,
„Ofiara żądz, chytrością zaszczepionych matki;
„Inflanty pod moc swojéj zagarnął opieki,
„Związek Litwy z Koroną ustalił na wieki;

„Państw, skarbów, zrobił Polskę dziedziczką po sobie
„Mniéj kochany za życia, płakany przy grobie;
„Bo po nim bezrząd swoje rozkrzewił nasiona,
„W bezkrólewiach na frymark poszła ta korona.“
Król spuszcza się z kapłanem do ciemnego lochu,
Z władzy, potęgi, chwały, widzi szczyptę prochu,
Widzi zakrzepłe twarze, widzi martwe zwłoki,
Tak zimne jak te czarne sklepienia z opoki;
A umysł ślepy dumą pamięć z myśli strada,
Że te prochy władały tak jak on dziś włada,
I jakby nieśmiertelność wziął z bóstwem pospołu,
Przy urnach z popiołami dmie się garść popiołu.
Owszém wychodząc większą pychą się nadyma,
Że po tak wielkich królach berło w ręku trzyma.
Staje między wzniosłemi górnych sklepień łuki,
Widzi z marmuru pomnik Praxytela sztuki,
Do łoża śmierci postać królewską przykutą,
Powagę rysów twarzy zachowało dłuto;
Ale go krata z kruszcu do koła otacza.
„Co znaczy ta zapora“ pyta się tłómacza.
„To jest Kaźmierz“ rzekł kapłan „ostatni z krwi Piasta,
„Pod nim wzrosły te grody, te twierdze, te miasta,
„Miejsca pustyń osady i zamki zaległy,
„Objął Polskę drewnianą a zostawił z cegły;
„Księgą praw gwałt ukrócił który lud uciskał;
„Rdzewiał pod nim miecz Chrobrych a lemiesz połyskał,

„Zwano go królem chłopów, gdy zawarł powieki
„Imie wielkiego wdzięczne przyznały mu wieki.
„Lud pomnik trwalszym nad spiż wyrazem ozdobił,
„Żal swój usty wytłoczył i łzami wyżłobił.
„Lecz gdy ucisk powrócił między wiejskie chaty,
„Lud od natłoku ledwie wstrzymały te kraty
„Cień jego wywołując przy żałosnych skargach,
„Łzą marmur w pył zmiękczony unosił na wargach.
„To jest król najsławniejszy walecznemi czyny,
„Batory, przeszedł za brzeg Połoty i Dźwiny,
„I potężném ramieniem przy dzielnych hetmanach,
„Zmusił Moskwę pokoju błagać na kolanach.
„Niestety! gdy zamierzał dokonywać dzieła,
„Dni drogie dla narodu śmierć w Grodnie przecięła.“
Gdy się ku drugiéj stronie świątyni przybliża,
Czyta napis u stopni wzniesionego krzyża:
Przy tym krzyżu Jadwiga łzy sączyła hojne,
Ilekroć król i naród biegł odpierać wojnę,
Zdobiła tron cnotami, zgasła w wieku wiośnie.
Gdy kapłan opowiada jéj życie żałośnie,
Jakie dla obu ludów, dla Boga, dla wiary
Z miłującego serca zrobiła ofiary,
Rzekł Karol: „Tę cześć dla niéj bez zdziwienia widzę,
„Cnoty jéj w drugiéj dla was odżyją Jadwidze.“

Gdy się daléj posuwa na przeciwnéj stronie
Widzi posąg leżący z berłem i w koronie.
Na drobnym wzroście dziwi go ogrom pancerza:
„To jest“ rzekł kapłan „ojciec wielkiego Kaźmierza,
„Łokietek wielki męztwem, chociaż drobny ciałem,
„Złączył Polskę rozdartą naddziadów podziałem,
„Przemógł współzawodników, a w polach Połowców,
„Przytarł dumną potęgę grabieżnych Krzyżowców;
„Trzykroć tułacz, po trzykroć powracał do tronu,
„I na ostrzu oręża trzymał go do zgonu.“
Na to się obrażona pycha w królu cuci,
Rzekł: „Łokietek wasz wrócił, lecz Kaźmierz nie wróci.“
Odpowiada pokornym głosem stróż świątyni:
„*Królu, fortuna zmienna, a Bóg cuda czyni.*“
Jak piorunem rażony kapłańskiemi słowy,
Zaniemiał i już wątek przerywa rozmowy.
Pierwszy raz czuje w piersiach zachwianego ducha,
Już nie widzi pomników, nie szuka, nie słucha,
I gdy się krokiem zbliża do przysionków końca,
Spotyka przez Müllera wysłanego gońca.
Częstochowa się broni, goniec nie ukrywa
Klęsk zadanych, o działa i o pułki wzywa.
„Waleczność nasza królu“ mówi „jest daremna,
„Ten mały klasztor wspiera potęga tajemna.“
Krzyknął na to w zapale rozjuszonéj pychy:
„Mnież to opór stawiają zabobonne mnichy!?

„Weź działa, do Müllera spiesz z moim rozkazem,
„Niech tu stawi przeora wraz z czci ich obrazem,
„Lub niech zuchwały opór w proch orężem zetrze,
„Twierdzę, klasztor, ołtarze wyrzuci w powietrze,
„Niech widzi Polska w cudach wybawienia pewna,
„Mój oręż cuda czyni, a nie deska z drewna.

PIEŚŃ VIII.

TREŚĆ.

Bluźnierstwo Karola obraża Niebo. Bóg odrzuca pomsty swojéj narzędzie i klęski na niego spuszcza. Zamojski z częścią załogi rozprasza Szwedów pod warownią. Karol odbiera niepomyślne wieści z Danii, Hollandyi i Pruss, rzuca się na Prussy, każe Müllerowi mimo rozejmu zabrać pułki Czarnieckiego stojące u Siewierza i zmusić do oblężenia Częstochowy; sam do Warszawy pospiesza. Sejm zwołuje dla koronacyi, mało kto przybywa. Stronnicy jego radzą, aby zwołał sejm elekcyjny. Karola odpowiedź szczęknieniem oręża „ten mię wybrał.“ Obrażeni Polacy odstępują go. Uderza na Prussy. Elektor błaga o pokój. Prussy królewskie się bronią, wre wojna pod Częstochową. Müller zganiony za opieszałość podchwytuje pułki polskie bez Czarnieckiego pod Siewierzem, zmusza do zdobywania Częstochowy. Kordecki spostrzega z wałów hufce polskie w okopach, zwodzi się, bierze za odsiecz z pod Siewierza, uwiadamia zakon i miasto. Radość mieszkańców. Kordecki wybiera się z powitaniem Czarnieckiego. Zamojski go zastanawia, wysyła dwóch kapłanów z powitaniem i po rozkazy. Rycerz z pod chorągwi Czarnieckiego staje przed przeorem, zwiastuje mniemane przybycie Czarnieckiego, każe się obwieść po wałach, rozbrajać mieszkańców; w nocy podburza przeciw Kordeckiemu załogę i mieskańców. Gmin chce wybijać bramę dla wprowadzenia Czarnieckiego. Dzwony głoszą nieszpory, biegną wszyscy dziękować Bogu za zesłanie zbawcy przed ołtarzem Najświętszéj Panny. Cud... obraz płacze. Zjawienie się zbiega polskiego z obozu szwedzkiego. Wyjawienie zdrady i zdrajcy. Lud rzuca się na zdrajcę. Kordecki zasłania go piersiami, zamyka go w kościele, pospiesza

na obronę wałów, w nocy wypuszcza go i przemawia do zdrajcy. Zdrajca staje przed Müllerem, zastaje zakonników wysłanych na przyjęcie mniemanego Czarnieckiego, groźba przeciw nim Müllera, odwaga heroiczna kapłanów, wtrąceni do więzienia. Müller po rozmowie z posłannikiem, zachęca wojsko do silnego napadu. Uczta. Bluźnierstwo ulubieńca Müllera przeciw obrazowi Częstochowy. Bomba wyrzucona z twierdzy zabija go. Müller zemstą pała przeciw zakonowi. Napad na twierdzę. Pułki polskie padając na ziemię odsłaniają Szwedów. Żołnierz szwedzki widzi Najświętszą Pannę na powietrzu. Müller nie wierzy, każe mu mierzyć do niéj, broń mu przyrasta do twarzy, na jego nawrócenie się cudem odpada. Müller zaczyna wierzyć w cuda. Burza zimowa zasłania twierdzę. Wojsko szwedzkie znużone walką nie chce się bić i w sam dzień Narodzenia Pańskiego rozprasza się. Müller cofa się. Pod Kłobuckiem uwalnia uwięzionych zakonników. Pułki polskie uchodzą od niego i dążą do Czarńcy. Słowa Kordeckiego o przyszłym zbawcy. Czarniecki od zbiegów z pod Częstochowy dowiaduje się o podstępie Müllera, gnicw jego i złorzeczenie. Wolf i pułki stają w Czarńcy. Czarńca obozem. Mowa Czarnieckiego do wojska, staje na jego czele, zachęca do powstania. Pierwsza ziemia Lubelska zrzuca jarzmo Szweda. Cześć autora dla gniazda jego rodu. Schodzą się wojska, zjeżdzają się hetmany, senatorowie, mieszkańcy do Tyszowiec, modły pobożne w kościele, spowiedź i skrucha. Staje związek powszechny pod wezwaniem Ducha Świętego, pod godłem „wiary, ojczyzny, króla i swobód.“ Czarniecki do kościoła przybywa. Powitanie hetmana polskiego. Chcą wszyscy Czarnieckiego widzieć na czele. Odpowiedź jego i poddanie się wszystkich królowi. Służewski jedzie do Opawy z prośbą do króla aby się złączył z narodem. Czarniecki na przeciw króla wyjeżdza na granicę. Hetmani z wojskiem idą do Lwowa. Karol zwycięzki w Prussach, przeciąga na swoją stronę elektora brandeburgskiego. Kromwell winszuje mu zwycięztwa. Król Jan Kazimierz znękany losem, nie wie co się dzieje w Polsce, prócz mężnéj obrony Częstochowy. Użalenie jego w modlitwie przed Bogiem, pokrzepiony nadzieją dwór swój cieszy i daje przykład cierpliwości. Odbiera przez gońca z Wiednia przyrzeczenia pomocy i warunki. Skłania się ofiarować koronę po swoim zgonie Ferdynandowi. Narada z senatorami. Mowa królewska, powody ofiary, przepowiedzenia o przyszłém niebezpieczeństwie dla Polski. Królowa sprzeciwia się ofierze. Król zwłóczy umowę z Austryą. Dwór się niecierpliwi tułactwem, rycerstwo chce odstąpić króla. Królowa wzywa Żurawskiego astrologa; wróżba jego o przyszłych losach Kazimierza i Polski. Proroctwo. Król pyta się o przyszłego zbawcę, odpowiedź że się nie urodził na majestacie. Służewski wysłaniec od związku tyszowieckiego staje przed królem. Króla dziękczynienie Bogu za danie Czarnieckiego. Król wyjeżdza z Opawy do Polski. Spotkanie się z Czarnieckim. Obraz obydwóch orszaków. Przywitanie przez króla ziemi ojczystéj. Orszaki otacza tłum ludu z różnych narodów spieszących w dzień uroczysty Najświętszej Panny na nabożeństwo do Częstochowy. Wróżba Czarnieckiego. Król wśród tego tłumu wjeżdża do Częstochowy pod utajoném imieniem. Kordecki poznaje króla i Czarnieckiego. Słowa jego. Odpowiedź króla, wchodzi do kościoła, modli się wraz z pielgrzymami, przepędza noc w klasztorze. Obraz uroczystości koronacyi Najświętszéj Panny. Król pada krzyżem głośna modlitwa króla, składa koronę na ołtarzu, oddaje pod opiekę Najświętszéj Panny siebie, naród i ojczyznę, uroczyście ślubuje imieniem całego narodu zdjąć ciężar ucisku z barków ludu wiejskiago. Cud. Ogłoszenie Najświętszéj Panny królową polską. Niebo ziemia i powietrze bierze udział i obchodzi uroczystość. Poświęcenie orężów. Czarniecki oręż swój składa. Nowy cud. Oręż watykański Czarnieckiego zawieszony na słupie ołtarza spada na stół ołtarza, błyska na nim napis: „Pod tym znakiem zwyciężysz“ i słońce oświeca czoło Czarnieckiego. Wszyscy w nim uznają przeznaczonego zbawcę, witają i ogłaszają, pokora i słowa jego.

PIEŚŃ VIII.

I rzekł bezbożny w sercu: nie ma Boga w niebie;
Z tém bluźnierstwem Karolu wyrok padł na ciebie.
Syn przedwieczny łzę ujrzał na matki źrenicy,
I już w wszęchmocnéj gromy zatlały prawicy:
Grzmią niemi Częstochowy klasztor i świątynie.
Nie gród ten jak kazałeś w stosach gruzów ginie,
Twoje zastępy trupem u stóp jego ściele,
Kordeckiego orężem, Zamojski na czele,
Z hufcem dwóchset z zgłodniałéj załogi wybrańców,
Wypada, gromi, ściga i wypiera z szańców.
Pierzchają jak źdźbła wietkie przed ostrzem pałasza;
Bo anioł zagładziciel swym tchem ich rozprasza,
Próżno Müller w rozpaczy na strwożonych woła:
„Ku twierdzy zwróćcie oczy, oręże i czoła.“
Oni niewstrzymanemi w pęd uchodząc kroki,
Drżącym palcem wskazują na groźne obłoki.
Czekasz świętokradzkiego spełnienia rozkazu,
Kordeckiego w okowach i łupu z obrazu;

A tu za gońcem gońce przybiegają nowe,
Pruskie stany z kurfistrzem wchodzą na cię w zmowę,
Belgowie na posiłki hufce Polsce mnożą,
Duńczycy już w graniccah twoich wojną grożą,
Alexego obraża w Polsce twa potęga,
Nie chce być twym wspólnikiem po Inflanty sięga,
Cesarz ci radzi pokój, pragnie końca wojny,
I zamierza w niéj stanąć jak pośrednik zbrojny;
A tyś bezuzdnéj dumie cugli nie ukrócił,
Ufasz jeszcze swéj gwiaździe choć cię Bóg odrzucił.
Jak lew gdy krwią schwytanéj łani paszczę broczy,
Chociaż go łańcuch łowców do koła otoczy,
Nie puszcza z ostrych szponów drgającéj zdobyczy,
Ledwie potrząśnie grzywą, ledwie że zaryczy,
Już cofają z przestrachu łowce trwożne kroki;
A on spokojnie szarpie swéj ofiary zwłoki;
Tak Karol to groźbami, to błyskiem pałasza
Spiknionych przeciwników gromi i przestrasza,
Cesarza łudzi chęcią pokoju z Kaźmierzem,
Spór inflancki z Alexym chce koić przymierzem,
Danów napad sztokolmską potęgą ukróca,
A sam z wyborem hufców na Prussy się rzuca.
Prussy część kraju ważna, morze jest ich wianem:
Kto chce być królem Polski musi być ich panem.
Przecież go z tylu potęg jedna niepoki;
Czarniecki pod Siewierzem zbrojny w oręż stoi.

Kiedy z końcem rozejmu weźmie się do stali,
Groźną, niszczącą wojnę z tyłu mu zapali,
Nie długo się namyśla wsparty piekieł radą,
Gdy nie mógł zwalczyć bronią, chce podchwycić zdradą.
Zaraz się do Müllera w te słowa odzywa:
„Czarniecki pod rękojmią rozejmu spoczywa;
„Podejdź go, otocz, hufce związ przysięgą wiary,
„I przymuś do zaciągu pod szwedzkie sztandary.
„Już pewnieś zasuł klasztor popiołem i trupem,
„Osadź jeńca w Krakowie a spiesz do mnie z łupem.“
Ale Bóg palcem mięsza te zdradne zamachy,
Czarniecki już domowe dawno zwiedza dachy;
A Karol gdy na świętość umów nie pamięta,
Chciał go więzić a zdradną dłonią zdjął mu pęta.
Chcąc Polskę zgubić, nie chcąc, ramie jéj ukrzepia,
Tak kogo Bóg na zgubę przeznaczył, oślepia.
W téj ślepocie do Wazów sam pospiesza grodu,
Zwołuje posłanniki i ojce narodu,
Chce zdobywczym orężem i w szwedzkiéj koronie,
W obec świata zasiadać na Jagiełłów tronie.
Raz pierwszy uczuł naród gorycz swéj niesławy,
Puste krzesła w senacie, puste posłów ławy.
Ledwie kilku sprzedanych wyrodków senatu,
Otacza tron obcego Polsce majestatu;
A i ci gdy się pyta i z nimi naradza,
Czemu się sejm na jego rozkaz nie zgromadza?

„Królu“ mówią „bo cały naród dotąd nie wie,
„Czy ma prawego króla czyli bezkrólewie:
„W tym razie do narodu wraca króla władza,
„Pośrednikiem jéj prymas i on sejm zgromadza.
„Ten na sejm pod stolicę gdzie są wolskie pola
„Zwołuje zbrojny naród na wybranie króla,
„Wybranemu przysięga, przysiąg słucha wzajem,
„Że według księgi ustaw rządzić będzie krajem.“
Na to szczęknął orężem i rzekł dumny Gustaw:
„Miecz mnie wybrał i on jest u mnie księgą ustaw.“
Przebiegły słowa wzgardy aż ku Polski krańcom,
Spadła z oczu zasłona zbyt ufnym mieszkańcom;
Widzą że los ich Karol na orężu waży:
On Warszawę powierza Witemberga straży,
Sam na Prussy uderza, krwawi Wisły brzegi,
Gromi i brandeburgskie rozprasza szeregi;
Królewiec, Elbląg, Toruń już przed nim uklękły.
Biegnie błagać o pokój sam lennik przelękły,
Dla dziedzicznych księstw swoich ratunku, okupu,
Z lennika Polski gotów wspólnikiem być łupu.
Jeden Gdańsk przy Kaźmierzu stoi niezachwianie,
Uzbraja mury spiżą, masztami przystanie.
I Malborg dzielnie napad Karola odpiera,
Broni go mężne ramie dzielnego Wejchera.
Wre na to gniewem Karol niecierpliwy zwłoki,
Opieszałe Müllera groźno karci kroki;

Nie wie że on krwawemi przywalony ciosy,
Pod murem małéj twierdzy przeklina swe losy.
Teraz otwieram wasze dziejopisy księgi,
Głoszę zapasy ziemskiéj z niebieską potęgi,
Niech mi świadectwo wasze za rękojmią stanie:
Ty Rudawski, Twardowski, ty Wespazyanie,
I ty mężny strażniku przy świętym kościele
Kordecki z obosiecznym mieczem archaniele,
Coś ty sprawił, tém moje krzepić będę pienia,
I wieńczyć twe popioły w świątyni zbawienia.
Skoro Müller odebrał rozkazy i działa,
Żądzą spełnienia woli pana swego pała,
Popiera oblężenie, zawiesza napady,
Sam pod Siewierz pospiesza, biegną przed nim zdrady.
Wśród nocy nie przejrzanym pokrytéj pomrokiem,
Utajonym podstępnie przysuwa się krokiem,
Podchwytuje uśpionych na leżach rycerzy:
Biada temu kto słowu zdobywcy zawierzy.
Grabi broń rozbrojonym, narzuca przysięgę,
Gwałci wiarę, jeńcami powiększa potęgę,
Przemawia wodzów. Jeden Wolf wzgardza namowy
I nad zdradę Kaźmierza przekłada okowy.
Zwiedzionym Müller zamiar dopiero odkrywa,
Gdy z nimi w częstochowskie okopy przybywa.
Ledwie blada jutrzenka na niebie rozświta,
Już z wieży korne pienie świętą Pannę wita.

Uprzedził świt Kordecki, znużoną straż zmienia;
A gdy na szwedzkie szańce obraca wejrzenia,
Spostrzega hufce polskie, orły i pogonie.
Uniesiony radością w niebo wznosi dłonie,
Mówi: „Dzięki twéj Boże wielowładnéj pieczy,
„Ty! Ty nam Czarnieckiego przywodzisz w odsieczy!
„Witaj Czarniecki! witaj najmężniejszy z synów!
„Spiesz przed ołtarz po palmę do tylu wawrzynów!“
I zaraz do klasztoru z dobrą wieścią spieszy,
Chwilą zbawienia twierdzy zakonników cieszy.
A zaledwie z ust do ust szczęsna wieść przebiega,
Cała ludność warowni na mury wylega;
Rzuca oręż załoga w uniesień zapałach:
Ci się wzajem ściskają, ci skaczą po wałach,
I stęsknieni uścisnąć zbawczą dłoń rodaków,
Wabią ukrytych wrogów przez tysiące znaków.
Sam Kordecki skwapliwy witać bohatera,
Na czele się zakonu za bramy wybiera;
Lecz Zamojski mu mówi: „Waleczny kapłanie!
„Ostrożność każe czekać na wodza wezwanie;
„Wie on jak się zachować winni oblężeni,
„Więcéj on ją niż zbytnią skwapliwość oceni.
„Wiesz że się naród polski na dwie strony dzieli:
„Są obrońcy Kaźmierza, są i gnębicieli,
„Są Czarnieccy, więzi ich Siewierz w téj godzinie,
„Są co przeszli pod sztandar Karola w Korczynie.“

Na tę roztropną mowę Kordecki przeziera,
Dwóch kapłanów wysyła witać bohatera.
Małachowski, Błeszyński których wierność znana,
Idą z jego rozkazu po rozkaz Stefana.
W tém u bramy warowni rycerz polski staje,
Sam go strój z Czarnieckiego chorągwi wydaje.
A gdy go straż warowni stawia przed przeorem,
Pyta: „Dla czego bramy nie stoją otworem?
„Ustało oblężenie, niechaj bój ustanie:
„Wódz chce wiedzieć o wałów i o szańców stanie.
„Zlecił mi przejrzyć twierdzy zapasy i składy,
„Powziąść liczbę mieszkańców i zbrojnéj osady.
„Gdy napad nieprzyjaciół już przestał nas trwożyć,
„Mogą spocząć mieszkańce, załoga broń złożyć.
„I wam kapłani oręż porzucić się godzi,
„Jutro Czarniecki w mury tego grodu wchodzi.
„Mężny kapłanie powróć mu oręż przezemnie,
„Jużeś go na obronę użył nie daremnie;
„Chce przy nim wódz w świątyni stawić się z podzięką,
„I na ołtarzu własną zawiesić go ręką.“
O niebaczna ufności! o szczycie ślepoty!
Nie podzierasz w rodaku podstępu, sromoty!
Biega zdrajca bez straży, zwiedza mury, szańce,
Zwodzi, łudzi załogę, przemawia mieszkańce,
Sieje we dnie rozterki, podburza w noc głuchą,
Ma przedajność dłoń chciwą, łatwowierność ucho.

„Czarniecki“ mówi „z mieczem pod warownią stoi,
„A dumny kapłan nie chce uszanować zbroi.
„Na sławę zbawcy twierdzy spogląda zazdrośnie,
„Czyż nowy mistrz Krzyżaków w Kordeckim znów rośnie?“
I już gmin w koło niego grzmi jak czarne chmury,
Krzyczy: „Wysadźmy bramy, rozwalajmy mury,
„Pod nogi Czarnieckiego ścielmy te zapory!“
I już błyszczą wzniesione oskardy, topory,
Kiedy się dzwon odzywa na wieży kościoła
I przed ołtarz Maryi na modlitwy woła,
Gniew i wściekłość zamachy na chwilę zawiesza,
Tłum który biegł za bramy przed ołtarz pospiesza.
Tam Kordecki z zebraném zakonników gronem,
Nuci hymny dziękczynne przed Maryi tronem,
Za zesłanie wybawcy korne modły składa,
I kiedy w rzewnych pieniach tych słów dopowiada
„Za twoją przenajświętsza Maryo przyczyną“
Spojrzy, łzy po obrazie z ócz najświętszych płyną...
Strętwiał, trwogą zmartwiali widze i słuchacze,
Krzyk skruchy brzmi w świątyni: „Obraz! obraz płacze!“
Gdy w tém Polak z szwedzkiego zbiegły stanowiska,
Pomimo mury, straże, do twierdzy się wciska,
Przepycha się przez tłumy, do świątyni wpada,
Całą piersią zdyszały krzyczy: „Zdrada! zdrada!
„Topcie miecze w zbrodniarzu! oto wśród was siedzi!
„Za piersiami rodaków ukryli się Szwedzi.

„Chwytajcie oręż, spieszcie na wały do broni,
„Zmuszony rodak zdradą Szwedów wam odsłoni.“
A gmin z wściekłości zgrzyta, i już tłum rycerzy
Dobytym ostrzem miecza w pierś zbrodniarza mierzy;
Gdy on się zrywa z miejsca za ołtarz się schrania,
Kordecki go własnemi piersiami zasłania:
„Stójcie“ woła „bezbożni, nie broczcie ołtarza,
„Tu litość, tu ostatnia ucieczka zbrodniarza;
„Nie karzcie zbrodnią zbrodni — za mną! za mną!“ woła,
Wychodzi, zdrajcę w głębi zamyka kościoła;
A skoro noc pomrokiem okryła obozy,
Wypuszcza z temi słowy pogardy i zgrozy:
„Uchodź wyrodku, w pośród tych cieni bezpieczny,
„Ominął cię cios śmierci, nie minie zgon wieczny.
„Widziałeś jaka wspiera tę twierdzę opieka;
„Niech się na jéj zdobycie Müller nie zacieka.
„Mimo zdrad i napaści celu nie dosięże,
„I wprzódy on pod twierdzą, nim ta twierdza lęże.“
Zawiedzione zamiary i życie zbrodnicze
Unosi podły więzień przed wodza oblicze.
Już tam stoją kapłani pochyleni laty:
Wysłanych do Stefana zachwyciły czaty;
Unosi się Müllera przeciw nim ślepota,
Postrach, obelgi, groźby zapewniony miota.
„Zwiodła was“ mówi „ufność w Stefana ramieniu,
„Z téj twierdzy nie zostanie kamień na kamieniu.

„Albo zaraz podpiszcie poddania umowy,
„Albo pod mieczem kata spadną wasze głowy.“
Lecz staréow nie mięszają groźby, ni katusze,
Wspiera serca pobożność, wspiera wiara dusze.
„Kto“ mówią „Boga broni, śmierć go nie zastrasza,
„Poledz w progu świątyni to powinność nasza;
„W niebie jest nasza ufność, w niebie nasza wiara,
„Tam jest dla nas nagroda, tam dla ciebie kara.“
Na to buchnęła w piersiach wodza pomsta wrząca,
Narzuca starcom okow, do więzienia wtrąca;
A sam wracającego posłannika bada,
Po rozmowie z dowódzców swoich radę składa:
„Widzicie, jaki owoc łagodność odniosła;
„W miarę jéj, pycha mnichów zabobonnych wzrosła.
„Oszczędzaliśmy łupów, a skutkiem téj zwłoki,
„Wiszą nad nami śniegiem brzemienne obłoki;
„Co chwilę może zima zesłać wichry mrozy,
„Sprzysięże się z warownią na nasze obozy.
„Uprzedźmy tę ostatnią tych murów obronę,
„Tam znajdziemy nagrodę, tam znajdziemy schronę;
„Niech męztwo będzie bodźcem a sława pobudką,
„Cierpliwość była długą, zemsta będzie krótką.“
Gdy tak w dowódzcach hufców podnieca zapały,
Na sporządzoną-ucztę wiedzie orszak cały,
Za stołami zasadza, tokajem obdziela;
A gdy sączony napój czoła rozwesela,

Idą w obieg bluźniercze z ust do ust rozmowy,
Grożą, natrząsają się z losów Częstochowy,
Siedział przy boku wodza z krwi jego młodzieniec,
Uczeń, towarzysz boju, serca ulubieniec,
Ten się z głoszonych cudów szyderczo naśmiewa,
Bierze puhar, szumiącym tokajem nalewa:
„Pijmy za zdrowie tego“ mówi „dzielni męże!
„Co swą ręką najpierwszy obrazu dosięże.“
Ledwie że schwycił puhar, ledwie wyrzekł słowa,
Namiot wali się z posad, odpada połowa;
Ognista bryła ściany rozdziera na poły,
Z brzękiem naczynia zmiata i druzgocze stoły,
Pęka z hukiem, ogniste szczątki w strony ciska,
Muzgiem bluźniercy, szaty Müllera opryska:
Sam trącony zamachem, ramie na dół zwiesza.
Porywa się i we drzwi ciśnie trwożna rzesza.
Sam tylko nad zwłokami Müller łamie dłonie,
Rzewni mu serce żałość, a pomsta wre w łonie,
Wybucha nią i woła: „O doli zelżywa!
„Tenże to lichy klasztor już sam nas wyzywa
„Nie jesteśmyż Szwedami? pomsta téj godziny!
„Nieście ognie, oręże, topory, drabiny,
„Nieście smierć bez litości mnichom i załodze!
„Ja sam was dziś prowadzę, ja sam wam dowodzę!
„Pędźcie, pędźcie przed sobą Polaków na wały,
„Niechaj w nich pierwsze gromy pierwsze biją strzały,

„Niechaj od własnéj dłoni, krew zuchwała płynie,
„I ta twierdza w popiele z własnéj ręki ginie.“
I już się z ziemi wznoszą z grzmotem czarne chmury,
Zanurzają się w kłębach dymu świątyń mury,
Grzmot, błyski i pioruny ryczą od okopów,
Wieża świątyni pienia śle do górnych stropów,
A gdy twierdza nawzajem odpowiada grzmotem,
Szereg polski na ziemię ściele się pokotem,
Ale pada nietknięty, w skutek tajnéj zmowy
Pada aby odsłonił na grom szwedzkie głowy.
Nie przejrzał wódz jak drogo przymusu przepłaci,
Zdradą nabył Polaków, zdradą Szwedów traci;
Biega, zachęca, drogi wskazuje zdobyczy,
W tém żołnierz koło niego: „Patrzaj, patrzaj!“ krzyczy,
„Patrzaj wodzu na niebo, patrz na szczyty miasta!
„Oto spuszcza się z niebios w koronie niewiasta,
„Księżyc pod jéj stopami jasne toczy rogi,
„Berłem złotém wskazuje gromom do nas drogi,
„Tysiąc gwiazd jasnych zdobi płaszcza jéj lazury,
„Rozpuszcza go, osłania kościół, twierdzę, mury.“
Krzyknął Müller: „Szalony wzrok ci przestrach mami,
„Zmierz do niéj jeźliś godzien walczyć między nami.“
Usłuchał, a dłoń ledwie do twarzy broń wzniosła,
Zmartwiałemu osada do liców przyrosła,
Widzi Müller, własnemu nie dowierza oku,
Nędznego unieść każe od szeregow wzroku,

Walczy, gdy w tyle szańców już ręka lekarzy,
Bierze narzędzia i broń chce wyrzynać z twarzy;
Ale kaleka wzbrania, wzrok wznosi do nieba:
„Pewniejszego mi“ rzecze „lekarza potrzeba.“
I ledwie do Najświętszéj Matki modły składa,
Jak cudem broń przyrosła, tak cudem odpada;
A odgłos jego szybko w szeregach się szerzy,
Müller cudom niewierny, sam już w cuda wierzy;
Ale zapóźna wiara, jak próżna odwaga,
Już odwrotu od twierdzy bez klęsk nie wybłaga.
W téj chwili ryczy wicher od północnéj ściany,
Pędzi skrzydłami śniegi, piętrzy je w bałwany,
Ze zbitych zaspów sypie pod warownią wały,
I już twierdzę od wałów odcina mur biały;
Sypią się nieprzejrzane puchy na okopy,
Nie przemogą ich dłonie i nie przebrną stopy.
Ogniska, tabor, działa topią się w zawiei,
Mróz tchnienie w ustach ścina, szron powieki klei.
Już gdzie niegdzie w szeregach w przymarzłéj w pierś zbroi,
Wraz z zakrzepłą źrenicą skościały trup stoi.
Śmierć zieje od warowni, śmiercią tchną niebiosy,
Szemrze żołnierz, złorzeczy, krnąbrne wznosi głosy,
Chcą tę twierdzę rozsławić walecznych pogrzebem:
Tu walka nie jest z ludźmi ale z samem niebem.

Rzuca broń, wsteczne sobie przekopuje tory.
Lecz i Müller już z dumy przeszedł do pokory,
Odwrót jego ucieczką, hufce jak w popłochu,
Ciągną się w na półzmarzłym i tłumnym motłochu;
Ledwie im u Piotrkowa postać wraca szyków:
Tam do siebie więzionych wzywa zakonników,
Darzy ze czcią, odsyła w mury Częstochowy:
„Przebaczcie“ mówi „groźby przebaczcie okowy.
„Są to wojny wypadki, trapi ona srodze:
„Z wzgardą do was przyszedłem a ze czcią odchodzę.“
I ujrzawszy zawieszon na piersiach kapłana
Obraz Świętéj Maryi, rzecze: „Gnę kolana,
„Nie wyście zwycięzcami w tym upartym sporze;
„Tę widziałem nad wami i przed tą się korze.“
W jaki dzień i gdzie zabrzmiał pierwszy hymn wesela?
W dzień to, w którym świat swego ujrżał Zbawiciela,
W którym Marya Boskie w żłób złożyła brzemie,
Witaj! witaj! sarmackiéj ziemi Betleemie!
Hasło zbawienia Polski z twych spiży zabrzmiało,
I słowo Przedwiecznego już się ciałem stało,
Gwiazda promienna ogniem zabłysła odwagi,
I ze snu przebudziła pasterze i magi.
Zakonnik w włosiennicy, bohater świątyni,
Jest jak w sierci wielbłąda ów Jan na pustyni,
Co woła: nie ja sprawcą, choć odparłem wrogi!
Idzie mocniejszy po mnie, gotujcież mu drogi!

Idzie przeznaczon z nieba spełnić powołanie,
Przezeń się wiele stało i wszystko się stanie!
Ale ten przyszły zbawca utajony w Czarńcy,
Nie wie że wieszczym duchem śledzą go mieszkańcy,
Pytają się o niego, on na ustach wszędzie,
A sam się nie domyśla czém jest i czém będzie.
Z ostatnich o rozejmie pogwałconym wieści,
Pije gorycz zgryzoty z kielicha boleści.
Już wiedział od szlachetnych z pod Siewierza zbiegów,
Nieszczęśliwy los swoich walecznych szeregów.
Wzdrygnął się zgrozą, zdrady oburzył zakałą:
„Mnież się to“ mówi „dożyć téj hańby dostało?
„W mychże się własnych hufcach znaleźli wyrodni
„Co nad śmierć chlubną, przymus wybrali do zbrodni?
„Ach! przychodźcie tu, spieszcie wiarołomni Szwedzi!
„Niech miecz wasz z téj rozdartéj piersi krew wycedzi!
„Niech tę hańbę ohydną zalegnę mą głową!
„O nieszczęsna ojczyzno! królu! Częstochowo!
„Odstąpiłeś nas Boże, któż więc dziś obroni!“
I tak w modłach pot krwawy w swym ogrójcu roni.
Lecz z każdą chwilą mnożą się zbiegów orszaki;
Przez manowce, przez bory, przez bezdrożne szlaki
Z pod Częstochowy błędna zbiera się gromada:
Ten wodzowi siewierski podstęp opowiada,
Ów, jak Müller utaił zamiar świętokradzki,
Wpadł niebaczny w te, które zastawił zasadzki,

Jak go widzialne cuda z odwagi wyzuły,
Jak uciekał, a śniegi hufce mu zasuły,
Jak pod Kłobuckiem hydnéj wyrzekłszy się współki,
Odstąpiły go polskie i hufce i pułki.
Wódz tych wieści z pociechą i radością słucha,
Iskrzą się oczy ogniem, z piersi ogien bucha.
W tém słychać wrzawę bębnów, słychać miedzi brzmienia
I cała Czarńca w zbrojny obóz się zamienia,
Przybywają wodzowie, Wolf z nimi przybywa,
I do pomsty za rozejm pogwałcony wzywa.
Jak gdy lotna orlica od gniazda odleci,
Krwawe sępy rozproszą opuszczone dzieci,
Lecą młode orlęta gdzie ich trwoga niesie,
Szukają matki w polach, w powietrzu i lesie;
Gdy ją znajdą, tuląc się pod skrzydła obrony,
Czują że mają ostre i dzioby i szpony.
Tak w Czarńcy pod Stefana puklerzem i godłem,
Znowu miecz w dłoni błyska, znów rży koń pod siodłem.
Wódz dosiada białego rumaka od hana,
Wybiega za nim za próg córka zapłakana;
„Wyjeżdżasz“ mówi ojcze „wyjeżdżasz na boje!
„I w mych piersiach jest serce, w niem czuję krew twoję!
„Płaczę, że mi się nie dał Bóg urodzić mężem,
„Bym przy tobie za Polskę walczyła orężem.“
Rzekł Stefan rozrzewniony: „Taki żal jedynie
„Godnym jest krwi rycerskiéj co w mych żyłach płynie.“

Błogosławił, z nadobnéj twarzy łzy ocierał,
I odjeżdżając stokroć za nią się obzierał.
I wraz z szlachetnych zbiegów szeregi ustawia,
A wzniosłszy w górę oręż tak do nich przemawia:
„O ileż mi jest droższe to przodków zacisze,
„Gdy was do mnie zgromadza mężni towarzysze;
„Z sideł zdrady wyklętéj na ziemi i w niebie,
„Odzyskujemy razem ja was, a wy siebie.
„Chciał was shańbić rozejmu niecny przeniewierca,
„Dotknął się waszych piersi i ocucił serca.
„Chwała waszym, a jego ohyda udziałem!
„Starła Marya najezdzców wraz z wodzem zuchwałym,
„Resztę my dokonamy i téj, téj opieka
„Przed którą pycha pada a zdrada ucieka.“
Tu święty wizerunek do swych ust przyciska,
A oręż podniesiony w dłoniach hufców błyska:
„Ach palec tu jest Boży, nie zwiodą natchnienia!
„Ten dzień jest przepowiednią naszego zbawienia,
„W ziemi téj tleje iskra, uderzmy w nią stalą,
„A żarzewia ratunku w płomień się zapalą.“
I spiął konia ostrogą i wybiegł przed szyki,
Błysnął mieczem, a z hufców wzbiły się okrzyki:
„Śmierć Szwedom, zginą, zginą zdrajcy wiarołomni!
„Nasz oręż na ich karkach Piątek im przypomni!“
Idą, a gdzie przechodzą już się duch ocuca,
Pierwsza lubelska ziemia jarzmo Szwedów zrzuca;

Gniazdo moje! o ziemio! słusznie uwielbiona,
Czemuż ukryły dzieje te skromne imiona
Ziemian, rycerzy, którzy pierwszy srom uczuli
I pognębiony lemiesz na oręż przekuli;
Możebym na ich grobach i cichych mogiłach,
Szczypt prochu ze krwi znalazł, co stygnie w mych żyłach!
Zebrałbym go na piersi, szukał w nim żywiołu,
A wieszczy żar zatlałby z walecznych popiołu;
Cześć ci, pomniku ducha prawego Lublinie!
Dwojaką sławą Polski stary gród twój słynie:
W twych murach Jagiellonów potomek ostatni,
Między dwoma narody spoił węzeł bratni;
Z twych murów, za twych dzieci i wzorem i duchem,
Złączył się naród wspólnym ratunku łańcuchem.
Nie próżno wziął twój jeleń na swój kark koronę,
Gdy lud twój pędem jego biegł na jéj obronę.
Nie żaden gród wspaniały, nie żadna stolica,
Wybawczym związkiem dzieje krajowe zaszczyca,
Tyszowce, gród nie znany ni z murów ni z gmachów,
W niskich swoich gospodach z pod słomianych dachów,
Brzękiem skruszonych kajdan znak do walki daje,
Wśród stolic kraju, ducha stolicą się staje,
Jakby Bóg co już winy z karty pomsty zmazał,
Znowu żłób na kołyskę wybawienia wskazał,
Aby uznała Polska dumnych żądz igrzysko:
Zguba mieszka wysoko, a zbawienie nisko.

Jak pszczoły rozpierzchnione u kwiecistych zdrojów,
Gdy od ula usłyszą brzęk skrzydlatych rojów,
Już po szlakach powietrznych szybkim lotem spieszą,
Spoić w słup nieprzejrzany żądła, bratnią rzeszą;
Tak tu z grodów, z miast, gmachów, dworców, ziem, powiatów,
Obok stojących Szwedów, w obec czujnych czatów,
Poważne senatory, ziemiany orężne,
I łanowi rycerze i pułki zaciężne,
Dążą, — wchodzą z obozem obadwa hetmany
I Sobieski ów sprawca ducha ich przemiany,
Skoro Czarńcą odetchnął, już ten obóz cały
Pała żądzą zmazania korczyńskiéj zakały.
Wielkie dzieło przed nimi, wielki cel ich wiedzie,
Krzepią się w nim przez posty, modły i spowiedzie;
Z ranną zorzą zebrani wchodzą do kościoła,
Szczupła świątynia tłumu pomieścić nie zdoła,
Zabrzmiała pieniem: „Przybądź Duchu Stworzycielu!
„Zwiedź myśli, napełń serca i prowadź do celu!“
A Duch się wśród nich spuszcza, jedności udziela,
I czucia Czarnieckiego w całą Polskę wciela;
I już jak gdyby jedném związane natchnieniem,
Serce łączy się z sercem i ramie z ramieniem.
Wstaje Potocki, bierze Chrystusową księgę,
Podnieśli palec w niebo, wyrzekli przysięgę.

Przy królu, przy ojczyznie swobodach i wierze,
Staje związek najświętszy, spaja się przymierze.
Śmierć lub zwycięztwo, oto tych narad osnowa:
Ma niezgoda wymowę, jedność czyn — nie słowa.
I już Potocki hetman kres narad zagaja:
„Nie jędrzejowski związek“ mówi „dziś nas spaja;
„Naród to dziś powstaje, wchodzi w swoje prawa,
„I mieczem kruszy hydne okowy Gustawa.
„Ale tysiące ramion losów nie przełamie,
„Jeżeli jedno niemi nie kieruje ramie.
„Spełńcie dzieło i wskażcie hufcom naczelnika.“
„Czarniecki! i Czarniecki!“ cały tłum wykrzyka,
Czarnieckim brzmią ich usta i świątyni mury;
Tak grzmi obłok gdy piorun wydziera się z chmury.
W tém pomiędzy zbrojnemi za świątynią szyki,
„Otóż on, otóż wódz nasz!“ grzmią nowe okrzyki.
Ukazuje się Stefan jak z niebios zesłany,
Gmin go niesie na barkach, stawia przed hetmany;
I już obydwie przed nim buławy się chylą,
Potocki mówi: „Witaj, witaj zbawcza chwilo!
„Witaj zgodo! twój wybór ojczyznę ocali!
„Czarniecki tyś ją wspierał, gdyśmy się błąkali,
„Słusznie ci naród władzę powierza nad sobą;
„Nie ty się łączysz z nami, my się łączym z tobą.
„Precz próżności, precz dumo, precz zawiści podła,
„Insze są tego związku cele, inne godła!

„O ojczyzno! o sławo! o wieczna pamięci!
„Niech wiek przyszły to o mnie świadectwo uświęci,
„Żem o śmierć nie o stopień pragnął się ubiegać:
„Kto kraj kocha jedno mu władać, czy podlegać.“
I rozrzewnion rzuca się w objęcia Stefana.
Ten wzajem ze czcią ciśnie prawicę hetmana.
Dwóch niezawistnych wodzów, wzór godzien ołtarzy;
Tryumf cnót wita poklask, łzy płyną po twarzy.
Milczy Czarniecki, tłumne myśli się w nim ważą;
On przybył po rozkazy, a władać mu każą.
„Narodzie“ rzekł „pragnąłbym trzykroć poledz, ożyć
„Bym mógł za ciebie życie po trzykroć położyć.
„Czuję jaki mnie zaszczyt spotkał twym wyborem;
„Lecz jest wyższy hetmanie, tyś go wskazał wzorem
„Walczyć i ginąć razem jesteśmy gotowi,
„Podlegajmy więc wszyscy, lecz komu? królowi!
„On jest głową narodu, duszą w naszém dziele,
„Nie trzeba naczelnika, gdzie król jest na czele.
„Niech ten ojciec w pośrodku dzieci swoich stanie,
„My przy nim powstaliśmy — Polska z nim powstanie.“
I zaraz z jednogłośnéj narodu ustawy,
Służewski jak posłannik spieszy do Opawy,
Czarniecki wsiada na koń, liczni ochotnicy
Na spotkanie Kaźmierza spieszą do granicy.
Hetmani z zatrzymaną nad hufcami władzą,
Tyszowieckie obozy do Lwowa prowadzą.

Co się stało w Tyszowcach, co dzieje we Lwowie,
Przedzieleni krajami nie wiedzą królowie.
Karol w Prussach za pierwszém oręża ujęciem,
Przecina związek stanów z brandeburgskim księciem.
Na zwycięzkim rydwanie mimo śniegów, lodów,
Przewozi go fortuna od grodów do grodów.
W Królewcu lennik przed nim ugina kolana,
Wyrzeka się Kaźmierza, w nim uznaje pana.
I już panuje Karol ze szczytu potęgi,
Rozrządza dzierżawami, odbiera przysięgi;
Gdańsk się jeden nie zaparł wiary i odwagi,
Już nań lądem obozy, morzem spieszą flagi.
Biegną gońce i sława biegnie z nimi społem,
Świat opuszcza Kaźmierza, szczęście bije czołem.
Przywłaszczyciel zlanego krwią Sztuartów tronu,
Przywłaszczyciela Polski wita z Albionu.
Tych wieści do Opawy dobiegły odgłosy.
Kaźmierz długo srogiemi uciśniony losy,
Broni się od rozpaczy wiarą w Bogu silną;
Jego pomoc ucieczką, gdy ludzka omylną.
Samotny się w przybytku modlitwy zamyka
Woła do pana głosem króla pokutnika:
„Panie wrogi się moje zaciekają w złości!
„Zgasły w łzach me źrenice, wyschły z bolu kości,
„Natrząsają się moim troskom i żałobie,
„Szydzą z nadziei którą położyłem w tobie!

„Nie opuszczajże Panie w gniewie twego sługi!
„Skróc łańcuch cierpień moich, zbyt ciężki i długi!
„Stań przy mnie, a rozproszysz jak pył dumne wrogi!
„Jedną przyszli, uciekać będą siedmio drogi.“
Pan słucha, i prawicę wyciąga mu skorą,
Nie pójdziesz daléj pycho, wstań z prochu pokoro!
Jak przyrzekł tak pokruszy pomsty swéj narzędzie,
Jednym palcem je trąci, a już go nie będzie.
Kto drażni los acz srogi, lepszego się zrzeka,
Nieprzezorność się kwapi, mądrość cierpiąc czeka.
Tą drogą idzie Kaźmierz, ufny, bogobojny,
Czoło jego posępne, lecz umysł spokojny.
Dziwi się sam nad sobą, dziwi dworska rzesza,
I nie ona go cieszy, lecz on ją pociesza.
„Nie będę“ mówi do niéj „na losy się żalił,
„Gdy mi Bóg od zdrad szwedzkich Stefana ocalił.
„Z Częstochowy wyziera palec jego dłoni,
„Polska bronić się będzie, gdy się ten gród broni.
„Znieśliśmy większe ciosy i tym Bóg da koniec!“
W tém od Wiednia przybywa na podwoje goniec.
Cesarz aż dotąd głuchy na Polski wzywania,
Nagłą zmianą do zbrojnéj pomocy się skłania.
Ofiara tronu Polski po Kaźmierza zgonie,
Zniewala stanąć w spadku świetnego obronie,
Nieszczęsny król w ratunku ostatecznéj porze,
Przyzywa senarory obecne na dworze,

I skłonny do przyjęcia wybawczéj umowy,
Temi do zgromadzonych odzywa się słowy:
„Kto ufa w Bogu, tego pomoc nie zawodzi;
„Przyrzekł nam zesłać zbawcę i zbawca nadchodzi:
„Jest nim cesarz Germanów: lecz ofiar nie taję,
„Za jakie przy nieszczęsnéj Polsce zbrojno staje,
„Godząc się na nie w nagłéj ratunku potrzebie,
„Więcéj miałem na celu Polskę, niżli siebie.
„Pomniałem, że nie sami nasz kraj naszli Szwedzi;
„Spiknęli się na naszą zagubę sąsiedzi;
„Wspomniałem, że bez silnéj podpory w tym tronie,
„Czego dzisiaj nie dopną spełnią po mym zgonie,
„Zważyłem, że skutecznéj nie wróży opieki,
„Żaden z ościennych książąt słaby lub daleki.
„Tu są większe korzyści niżeli ofiary:
„Połącza nas z tym dworem wspólna jedność wiary,
„Zobopólne od wieków tronów pokrewieństwo,
„Wspólne nieprzyjacioły i niebezpieczeństwo.
„German czyli Słowianin z północy lub wschodu
„Są sprzysiężone wrogi lechickiego rodu.
„Zna dobrze dwór rakuzki, kiedy Polska runie,
„Jaki sąsiad do jego granic się przysunie,
„Wiem ja wstręty Polaków, znam do nich powody,
„Znam troskliwe obawy o przodków swobody:
„Lecz kiedy okręt tonie, kiedy śmierć tak bliska,
„Roztropny majtek nawet skarby w morze ciska.

„Ja nie taję czego wam życzę najgoręcéj:
„Mniéj tych niesfornych swobód, bezpieczeństwa więcéj.
„Bo kiedy w bezkrólewia, baczném wzieram okiem,
„Powiem, bodajbym został fałszywym prorokiem,
„Polska w pierwszym nie ujdzie gotowéj zagłady,
„Pójdzie na łup pomiędzy przemożne sąsiady.
„W Kamieńcu i Podolu po Rusi granice
„Muzułman, Machometa zawiesi księżyce,
„Moskwa Litwę, Ruś żyzną do swoich państw wcieli,
„Inflanty i Pomorze Szwed sobie przydzieli;
„Brandeburgczyk co dzisiaj zdradza mię bezkarnie,
„Wielkopolskę, Gdańsk, Prussy jako łup zagarnie:
„A choćby dwór rakuzki miał najlepsze chęci,
„Dla Polski bezpieczeństwa swego nie poświęci,
„I w powszechnéj dziedzictwa Jagiełłów grabieży,
„Od Krakowa i Małejpolski nie odbieży;
„Bo woli równym działem wzmocnić się spokojnie,
„Niż dopinać całości Polski w trudnéj wojnie,
„Kiedy więc gasną ze mną Jagiełłów ostatki,
„Jedno dla was zbawienie we krwi mojéj matki.“
Lecz królowa tamuje postęp przedsięwzięciu,
Skrycie przeznacza berło burbońskiemu księciu,
Pomna krwi związków których sama jest zakładem
„Królu“ mówi „przymierza z tym Polski sąsiadem
„Pomnij jakiemi straty twój ojciec przepłacił.
„Spadł z dziedzicznego tronu i już Polskę tracił,

„Ściągnął długie i krwawe wojny Carogrodu,
„I trawił wiek w zapasach z zawiścią narodu,
„Wzburzyła nań narody groźna dłoń Ludwika,
„Że tylko bronią wspierał jego przeciwnika.
„Władysław ślubem ze mną ojca błąd naprawił:
„Trzymajmy się więc toru jaki nam zostawił.
„Wstawienia się Ludwika, silniéj wesprzeć mogą
„Niźli pomoc rakuzka kupiona tak drogo.
„Bo z jakimże to wchodzisz sąsiadem w przymierze?
„Co gdy całéj nie dopnie, część Polski zabierze,
„Nie zapuszczaj się królu w przyszłości zbadanie;
„Bóg to sobie zostawił, co się po nas stanie,
„Myślmy o obecności, a w środkach nie zbłądzim
„Wprzódy tron odzyskajmy potem nim zarządzim.“
Król za radą królowéj przedsięwzięcie zwleka,
Dzwignąć się własną siłą nadziei nie zrzeka,
Do obcych dworów wznawia wezwania i żale,
Wróży po Czarnieckiego odwagi zapale,
Rozsyła potajemne z zachętami gońce,
I wygląda zkąd niebo zeszle mu obrońcę,
Dwór uprzykrzonéj sobie zwłoki nie podziela,
Kładzie kres cierpliwości, szemrać się ośmiela.
„Pókiż“ mówią „gdy bratnie krew leją szeregi
„My jak wyrzutki kraju, jak nikczemne zbiegi,
„Wstydnie tułać się będziem od grodu do grodu?
„Jeżli król się wyrzeka berła i narodu

„Niech nas dopuści, my się kraju nie wyrzeczem,
„Pójdźmy pod Czarnieckiego ratować go mieczem.
„Znośniejszy los w ojczyznie, acz srogi, okrutny
„Niż w wygnaniu spoczynek tak hydny i smutny.“
Był na tym dworze starzec dzielił króla dolę,
Dawniéj mistrz w zaszczyconéj Kopernikiem szkole;
Z jego ksiąg znał ruch światów, znał planet przymioty,
Kierunki gwiazd i globów ognistych obroty,
Chaldejskich i arabskich mędrców czytał księgi:
Wpływu tych ciał na ziemię dociekał potęgi;
Z ich liczb, rachub tajemne zagadnienia składał,
A z rozwiązanych przyszłe losy przepowiadał.
Raz mu Zygmunt kołyskę Kaźmierza okazał,
I o przyszłych dziecięcia losach wróżyć kazał.
„Jeźli się“ rzekł gwiazd badacz „z planet wróżyć godzi,
„Pod nieszczęśliwą gwiazdą to dziecie się rodzi.“
Tkwiły w pamięci wszystkich Żurawskiego słowa;
Z sprawdzonych nieszczęść sama wierzy im królowa.
Wzywa starca, poleca pytać gwiazd niebiosów,
Czyli i kiedy przyjdzie kres tak srogich losów.
Długo się starzec wahał, naleganiom bronił
„Mądrze“ rzekł „Bóg przed nami przyszły los zasłonił:
„Któżby zdołał z śmiertelnych nędzne życie cenić,
„Gdyby wiedział swą przyszłośc a nie mógł jéj zmienić.“
Przecież oparł się groźbom, modłom nie opiera,
Tajemnych nauk księgę przyniósł i otwiera,

Kreśli chaldejskie liczby i arabskie znaki,
Kreśli rozliczne globy, gwiazd i planet szlaki;
Na ich biegi dni życia Kaźmierza rozłożył,
Równał, dodawał, dzielił, odejmował, mnożył,
Wypisał z nich słów liczbę, układał w osnowę,
I pod przestwór niebieski sprowadził królowę.

Noc była, z srebném światłem zgasł księżyc dwurogi,
Globy ogniste w ciszy przebiegały drogi,
Mleczna kolej przecięła błękit wstęgą białą,
Na niéj świateł tysiące bladym ogniem tlało.
Rzekł starzec: „Te zasiane gwiazdami sklepienia
„Są księgą, którą Stwórca skreślił dla stworzenia,
„I czytać w niéj dozwolił co rył ręką boską:
„Tu każdy glob znamieniem, każda gwiazda zgłoską,
„A z ich zbiegu tworzą się wyrazy i słowa,
„I w nich jest Przedwiecznego do śmiertelnych mowa,
„Gruby zmysł jéj nie pojmie, ale wzrok badaczy
„Czyta w nich tajemnicze wróżby i tłómaczy.
„Te dwie gwiazdy, królowo, z któych jedna blada
„Już przygaszoném światłem na zachód zapada,
„Jest to gwiazda Kaźmierza, krąży biegiem wstecznym:
„Ta druga co goreje jak światłem słonecznem,
„I tysiącom gwiazd ognia swojego udziela,
„Jest to gwiazda naszego kraju zbawiciela.
„Spojrz jak się toczą, jak się zbliżają do siebie,
„A od nich lwa planeta przygasza na niebie.

„Z nich jawnie widzę: *Kaźmierz osiędzie na tronie*
„I nie umrze w swym kraju i w polskiéj koronie.“
„Więc i szwedzką“ królowa rzekła „wróżyć możem,
„W Sztokolmie czy w Krakowie zwłoki nasze złożem?
„Niech się stanie co w niebie Przedwieczny przeznaczył,
„Byleby świat Kaźmierza na tronie obaczył.“
I z tą szczęśliwą wróżbą do Króla pospiesza,
Król się nią uradował i dwór swój pociesza.
Jedna pomyślna wróżba nawraca umysły:
Wszyscy przy królu czekać chcą wieści od Wisły.
Kaźmierz osiwiałego wróżbiarza przyzywa:
„Pokrzepiła mię“ mówi „twa wróżba szczęśliwa,
„Wierzą jéj, ja chcę wierzyć, bo ufam niezłomnie,
„Że Bóg co mnie doświadcza nie zapomni o mnie.
„Lecz stargany trudami, bezdzietny, przy grobie,
„Gdy myślę o tym tronie, nie myślę o sobie;
„Bo jakąż na nim zmianę otrzymam w méj doli?
„Z ohydnego tułacza przejdę do niewoli.
„Cóż że siądę na tronie? tyle w nim znam chluby
„Ile nieszczęsną Polskę zasłania od zguby;
„Lecz tron bezwładny, zmienny, przy niezgód żarzewiu,
„W pierwszém tę Polskę w przepaść popchnie bezkrólewiu.
„Ta myśl w mojém tułactwie trapi mnie boleśnie,
„Smutne przeczucia we dnie, wróżby dręczą we śnie.

Ks. ZYGMUNT BRODNICK

„Szukam tarczy na przyszłość dla mego narodu,
„Szukam jéj we krwi mojéj, w cesarzu zachodu;
„On to podobno zbawcą z wiecznego wyroku,
„Którego święty kapłan czytał na obłoku.
„Objawiłem me wróżby w senatorów gronie,
„Powtórzę narodowi gdy siądę na tronie.
„Ty którego nauka przyszłości docieka,
„Odkryj mi co ojczyznę po mym zgonie czeka."
„Królu" odpowie starzec „jestem Polak prawy,
„Te same co twe serce trapią mnie obawy;
„Stokroć oto badałem gwiazdziste lazury,
„Zawsze mi gwiazdę Polski zasłaniały chmury.
„Pięć ją bladych gwiazd wiodło po nocnéj przestrzeni:
„Jedna z nich błysła ogniem słonecznych promieni;
„Zbladł przed nią księżyc, ona długo świecąc zgasła,
„I po niéj gwiazda Polski w części się roztrzasła.
„Z tych zjawisk i z tych rachub com odgadł odsłonię:
„Czterech królów po tobie zasiądą na tronie,
„W piątym obcy narzucą zagłady narzędzie,
„Po stopniach krwią zbroczonych wdzierać się nań będzie,
„Gdy spełni matkobójstwo, ta ręka go zrzuci
„U któréj tron wyżebrze w łożu sprosnych chuci.
„Grób jego wieków, ludów, przeklęstwo okryje;
„Piast Polskę upotężnił i Piast ją zabije!
„Co po tém będzie, oto w téj księdze zostawił
„Święty prorok któremu Bóg przyszłość objawił."

Rozłożył starzec księgę i proroctwa czytał,
Król natężonym słuchem każde słowo chwytał.
I rzekł: „Ta księga straszną przyszłość zapowiada,
„Biada naszéj ojczyznie! lecz i światu biada!
„Szczęśliwy kto przyszłego wieku nie doczeka,
„Szczęśliwszy czyja ujrzy błogi dzień powieka!
„Ale przyszłość odległa, obecność zbyt sroga!
„Dokończ, kto jest tym zbawcą wskazanym od Boga?"
„Ach" rzecze starzec „żadnych na to wróżb nie trzeba,
„On już przyszedł, już dawno zesłany jest z nieba,
„Wpośród was się urodził, wpośrodku was chodzi,
„Watykańskim orężem za was boje zwodzi.
„Szczerbiec co go Batory jeszcze w pochew wtłoczył,
„Sam skoro go się dotknął w dzielną dłoń mu wskoczył,
„Tylu cudów dokonał, a wy go szukacie
„Po gmachach po podwojach i na majestacie,
„Któremi od ludzkości pycha się oddziela;
„Co za szał, na węzgłowiu szukać zbawiciela!"
Ledwie sędziwy starzec wieszczych słów domawia,
Na podwojach opawskich Służewski się zjawia,
O tyszowieckiém króla uwiadamia dziele,
Wzywa by go uświęcił i stanął na czele:
„Spiesz" mówi „królu, tryumf twój niech się nie zwleka,
„Czarniecki na cię z hufcem u granicy czeka:
„Wszystko jego sprawiła cnota i odwaga;
„Spiesz, on, związek i cały naród oto błaga."

Króla ta nagła losów zadziwia przemiana,
W obec całego dworu pada na kolana,
Nad cnotą Czarnieckiego rzewnie się unosi,
A Bogu że go Polsce nadał dzięki głosi.
„Spieszę“ rzekł „przy Czarnieckim z narodem się złączyć,
„I za niego ostatnią kroplę krwi wysączyć.“
I już inna jest postać posępnéj Opawy,
Król, straż jego, wszystko się zbiera do wyprawy.
Królowa dzielnie losy dzieląca z Kaźmierzem,
Pierś mu waleczną sama okrywa pancerzem.
On dosiadłszy rumaka, rzekł: „Nie zsiądę z ciebie,
„Aż twe kopyto w ziemię ojczystą zagrzebie.“
I już jadą skupieni w nieliczne szeregi,
Puszczają się z tęsknotą ujrzeć Wisły brzegi;
Król się zrzeka spoczynku choć słońce zapada,
Zachęca towarzyszów i z konia nie zsiada;
Wiedzie ich przez bezdroża jasny blask księżyca,
Już się przed nimi polska objawia granica.
Ledwie jutrzenka z nocnych wybiła się cieni,
Dostrzegli migających proporców w przestrzeni,
I Czarnieckiego razem spostrzegły orszaki,
Chorągwie narodowe i królewskie znaki.
Z jednakową ku sobie popchnięci tęsknotą,
Z obu stron wykrzyknęli: „Oto! bracia, oto!“
I jak zmówieni koniom gdy dali ostrogę,
Wzajemnym pędem sobie zabiegają drogę.

I już Stefan całuje dłonie swego pana,
I król trzyma w objęciach dzielnego Stefana.
Rycerze dłoń ku sobie wyciągają z koni:
Już ramie przy ramieniu i dłoń jest przy dłoni,
Wzrok się z wzrokiem spotyka, patrzą sobie w lica,
Usta milczą, lecz łzami przemawia źrenica.
Ileż zmienionych twarzy! tym boje, tym blizny,
Tym tułactwo dodało zmarszczków i siwizny.
Widok ten rzewnie serce Kaźmierza rozczula,
Chwyta rękę Stefana, do serca przytula:
„Za twą sprawą“ rzekł „z dziećmi połączam się memi.“
Zebrał w dłoń i całował proch ojczystéj ziemi.
„Witaj“ rzekł „ziemio sławna z Stefana wawrzynów!
„Poznaj i nie odpychaj wracających synów!
„Niech cię obcy mniemają mniéj świetną, mniéj żyzną,
„Jesteś dla mnie najdroższą, skoroś jest ojczyzną.“
Na to zabrzmiały głośne okrzyki z orszaków:
„Niechaj żyje nasz Kaźmierz prawy król Polaków.“
Gdy postępują daléj w ojczystéj przestrzeni,
Uderza ich dźwięk dzwonów i odgłosy pieni.
A kiedy wzrok na siwe zwracają Karpaty,
Widzą jak różnobarwne przywdziewają szaty:
Z ich szczytu, gdyby mrówie niezliczona tłuszcza
Przy rozwitych chorągwiach ku Wiśle się spuszcza:
I już w całém przestworzu sarmackiego kraju
Od Dniestra, Niemna, Bugu, Odry i Dunaju

Gdzie tylko słuch dosięga, gdzie oko doziera,
W różnorodne obozy cała Polska zbiera.
Dążą do Pharos Polski, gdzie z świętych ołtarzy
Przyświeca zbawczy promień dla świata żeglarzy,
Mówi Stefan do króla: „Wstęp naszéj podróży,
„O królu! jak szczęśliwą przyszłość dla nas wróży!
„Dzisiaj Polska obchodzi uroczyste święto:
„Dziś została z padołu płaczu w niebo wziętą
„Matka Boża wybrana z czystych córSyonu;
„I ty z twego tułactwa dziś wracasz do tronu.“
Na to się łzy puściły z Kaźmierza źrenicy:
„Ach! dążmy“ rzekł „z tym ludem do cudów stolicy.
„Ja téj na głowę moją nie włożę korony
„Póki jéj opiekunki nie wezwę obrony,
„I za ten miłosierdzia dowód nad mą głową,
„Nie ogłoszę Jéj moją i Polski królową.“
Gdy to mówiąc ku torom Częstochowy zbacza,
Nie spostrzega, że ciżba i tłum go otacza:
Mnoży się, rośnie, wzbiera i jak morskie tonie,
Szczupły orszak w swój natłok pogrąża i chłonie,
I gdzie niegdzie proporzec błyska ostrzem stali,
I tłum go pcha i grąży w szumie wrzącéj fali.
I tak król jak przez morskie niesiony bałwany.
Przed bramą Częstochowy staje niepoznany.
A gdy się pod murami tłumny gmin rozkłada,
I oblega świątynie, on z rumaka zsiada,

Wchodzi w bramę z Czarnieckim przed świątynią staje.
Kordecki go spotyka i króla poznaje,
Poznaje Czarnieckiego przy Kaźmierza boku,
I woła w zachwyceniu, woła ze łzą w oku:
„Ujrzałem króla mego i Polski powstanie!
„Teraz już sługi twegò ducha, uwolń panie!“
Ta dostojna postawa kapłana rycerza,
Przejmuje czcią Stefana, przejmuje Kaźmierza:
„Wznieś“ mówi „nad mą głową twoje święte dłonie,
„Błogosław króla twego polski Symeonie!
„Niech na mnie zdrój zbawienia z twojéj ręki spłynie.
„Zachowałeś mi twierdzę, a Bogu świątynię,
„Marya swoje cuda wlała w twą pierś dzielną,
„Pamięć twa wieczna, chwała twoja nieśmiertelną.
„Wiara, tron mój i Polska w was się obu łączą:
„Zaczęła Częstochowa, Tyszowce dokończą.
„Lecz kapłanie, zachowaj o mnie tajemnicę;
„Dziś jak pokutnik pragnę czcić Boga Rodzicę,
„Jutro się z memi śluby do ołtarza zbliżę,
„I przed Jéj majestatem tron poziomy zniżę.“
I zmięszał się pomiędzy tłumy z gminem społem,
Wraz z pielgrzymy się modlił, o ziemię bił czołem,
I nie wyszedł z świątyni aż z końcem nieszporu;
A spocząwszy w klasztorze, szedł jeszcze do choru.
Ledwie noc na świat rzuca pomrok czarnych cieni
Twierdza, klasztor, goreją tysiącem promieni,

Świątynia i wież wzniosłych pod niebiosa mury,
O liczbę gwiazd z jasnemi toczą spór lazury;
A uroczysta cisza, którą świat noc darzy
Przerywa szmer pod twierdzą pieni u ołtarzy.
Błysła zorza tajony byt króla odkrywa,
W ślad jego, arcykapłan Leszczyński przybywa,
Przybywają kościołów polskich naczelnicy,
Sędziwe senatory, zbrojni wojownicy,
I już ta skromna cicha postawa klasztoru,
Otoczona świetnością wzór wystawia dworu.
Ciśnie się lud z pod twierdzy, rozpycha ulice,
Błyszczą na nich proporce, tarcze i przyłbice,
A do progu świątyni od królewskiéj celi
Orszak się zakonników w dwa szeregi bieli.
W płaszczu z jasnéj purpury i w złotéj koronie
Idzie król do świątyni, gdzie już dymią wonie,
Gdzie już Leszczyński czeka w Piotrowéj tyarze.
A skoro przed Maryi zbliżył się ołtarze,
Kordecki pierwszy klęka, podnosi prawice.
Zabłysło z pod zasłony Przenajświętszéj lice,
Zabrzmiały hymny, modły i pobożne pienia,
Od huku trąb i kotłów zadrzały sklepienia.
Król krzyżem pada, ciśnie usty zimne głazy,
I wstawszy temi błaga Maryą wyrazy:
„O najświętsza Dziewico! o niebios ozdobo!
„Król tułacz, lud i wojsko korzy się przed tobą.

„Litość dla nas w śmiertelnych zaparła się łonie;
„Przy twoim ją w ucisku znaleźliśmy tronie.
„Już odtąd nie powiedzą wrogi naszéj ziemi,
„Gdzie jest ich Bóg, co w walkach miał stanąć za niemi?
„Jeżelim cię obraził, że dla tego tronu
„Stargałem święte śluby Jezusa zakonu;
„Ach! żądzą panowania nigdym się nie zmazał,
„Naród wezwał i ojciec chrześciaństwa kazał,
„Wskazując w synu twoim wzór jaki zostawił,
„Zstąpił z nieba, krzyż dźwignął, aby krwią świat zbawił.
„Te mnie do téj korony nakłoniły cele,
„Co ma tak mało władzy, a kolców tak wiele:
„Ale ona zakwitnie, ciernie z niéj opadną,
„Jeźli ją pod opiekę przyjmiesz wielowładną.
„Dokończ, dokończ, naszego wybawienia dzieła!
„Jużeś go twych obroną świątyń rozpoczęła.
„Niech nasze modły dojdą twego majestatu!
„Dozwól, polską Królową ogłosić Cię światu!
„Ciążą nam jeszcze winy, wyznajemy sami,
„Ucisk wiejskiego ludu ściągnął pomstę łzami.
„Ach! skoro tylko naród mój wyrwiesz od zguby,
„Z całym senatem czynię uroczyste śluby,
„Uchylę z nędznych barków gniotące ich brzemię,
„Które gniewem oburza i niebo i ziemię,
„Aby ten dzień pamiętny darem twéj opieki
„Dopóki Polski stanie lud sławił na wieki.“

I zdjął koronę z głowy, na ołtarz ją składa,
Kapłan ją bierze, kornym okiem obraz bada,
Lud milczy i nastaje uroczysta chwila,
Każdy oko natęża, każdy słuch wysila.
W tém, o zjawienie niebios! cudzie niepojęty!
Rozjaśnia się urokiem pociech obraz święty.
Korona się podnosi od kapłana dłoni
I sama do najświętszéj przytula się skroni.
„Cud! cud!“ kapłan struchlały w zachwyceniu woła:
„Ludu, zginaj kolana, w prochu nurzaj czoła!
„Marya twą koronę sama na skroń bierze,
„Ona Polski Królową, a wy jéj rycerze!“
I już skrucha, wesele, tłumny gmin zachwyca,
Zabrzmiała w kornych ustach pieśń *Bogarodzica:*
Same miechy tchną w organ huczno brzmiące tony,
Same po wieżach świątyń kołyszą się dzwony.
Na wałach, na warowniach same biją działa,
Słońce jaśniejszym ogniem na okręgu pała,
Grzmot bezgromny w błękicie czystym się przelewa,
Niebo, ziemia, Królowéj polskiéj hymny śpiewa.
Wylegają na drogi miasta i zagrody,
Pasterze biją czołem, przyklękają trzody,
Od ziemi w niebo czoła podnoszą dwurożne,
Szwedy tylko truchleją krwawe i bezbożne.
W pośród tych za świątynią pieśni i okrzyków,
W świątyni kapłan wzywa kornych wojowników,

Bierze na złotéj ryte wizerunki blasze
Zdobiąc ich piersi niemi, rzekł: „To tarcze wasze!
„Dajcie miecze, niech hartu nabiorą do boju,
„Gdy na nie rosa padnie ze zbawienia zdroju.“
Król szablę złożył, swoją gdy Czarniecki składa,
Ów oręż watykański z brzękiem na stół pada,
Na dwie części ozdobne pochwy się rozprysły,
Ryte w złocie Maryi godła na nim błysły,
Ognisty napis przy nich objawiał się oku,
Jaki ujrzał Konstantyn wraz z krzyżem w obłoku:
Kapłan zawołał: „Otóż zbawiciela znamie!
„Bóg wskazał cie Stefanie, uzbrój nim twe ramie!“
A cały lud w Czarnieckim utapia wejrzenia,
A jemu światło słońca czoło rozpromienia,
Ogień żarzy się w licach, ogień pierś rozpiera,
W postaci nadziemskiego stoi bohatera
Król, lud woła: „Witaj nasz wybawco Stefanie!“
On na to: „Niech się wola Boga mego stanie!
„Królu spieszmy wziąść udział przeznaczony w niebie.
„Bóg mnie wybrał narzędziem łask swych, celem ciebie.“

PIEŚŃ IX.

TREŚĆ.

Podróż króla z Czarnieckim do Lwowa, przyjęcie ich przez Jerzego Lubomirskiego w Łańcucie, wjazd do stolicy ruskiéj. Powtórzenie ślubów uczynionych w Częstochowie. Przystąpienie króla do związku. Mowa Jana Kazimierza. Ogłoszenie Stefana najwyższym wodzem przeciw Szwedom. Lubomirski chce się sprzeciwić, powszechny okrzyk go zagłusza. Czarniecki udaje się za Wisłę, torować królowi drogę do Warszawy. Radziejowski ucieka z Warszawy. Karol daje ucztę w Królewcu, na obchód przymierza z elektorem brandeburgskim, oczekuje na przybycie królowéj Jadwigi. Zwierza się Koniecpolskiemu i Radziwiłłowi swoich zamiarów urządzenia pod swoim berłem Polski. Radziejowski przed nim staje, donosi o związku Tyszowieckim o zamachu na Warszawę. Karol wpada w uniesienie pomsty i gniewu, wyrzuca wiarołomstwo narodowi, wydaje do ludu wiejskiego zachęcenie do rzezi. Radziejowski nie potwierdza jéj. Karol zaprzysięga zemstę przeciw Czarnieckiemu. Radziejowski zastanawia go i skutki okropne przewiduje. Koniecpolski odstępuje Szwedów, odezwa jego. Sąd o Polakach Karola. Pochwała Karola wierności Radziejowskiego, z nim i wodzem Duglasem wyprawia się przeciw Czarnieckiemu. Obóz a raczéj koczowisko Stefana pod Gołębiem, obraz jego. Zamiar rozpierzchnięcia się, dla uwiedzenia Karola objawiony wojsku. Tajemnica. Szwedzi rozpraszają pierwszą straż polską. Wąsowicz ją wspiera. Czarniecki przybywa. Szwedzi spędzeni z brzegu Wisły, łamią karki. Adolf brat króla łamie nogę. Waldemar książe duński raniony. Wilkinson ginie. Karol przybywa z mocną siłą. Czarnieckiego wojsko znika. Koń biały i bogato

strojny, krwią opryśnięty biega po pobojowisku. Przekonanie, że Czarniecki zginął. Radość Karola. Koń odesłany na tryumf do Sztokolmu. Karol w Lublinie. Zemsta nad miastem. Karol pod Zamościem, odepchnięty od Zamojskiego Jana. Karol pod Jarosławiem. Konnenberg wysłany przeciw Janowi Kazimierzowi ku Lwowu. Zjawienie się Czarnieckiego. Ucieczka Szwedów ku Jarosławiu. Karol traci wojsko nad Sanem, nie może przebyć rzeki dla kruchego lodu na Sanie, spostrzega białego konia i wodza, przerażenie jego. Duglas spieszy na pomoc Karolowi. Uchodzić musi. Zwycięztwa Czarnieckiego budzą nieczynność wodzów polskich. Lubomirski, Sapieha, Koniecpolski nadchodzą w pomoc. Karol cofa się ku Sandomierzowi, otoczony przebija się, schwycony pod Rudnikiem, uchodzi. Czarniecki uprzedza go do Sandomierza. Szenkler uchodzi a zamek wysadza w powietrze. Czarniecki wspólnie z innymi wodzami wpycha Karola pomiędzy San i Wisłę. Karol oblężony czeka zguby. Obraz doli Karola, wyrzekania jego, oddaje się piekłu, wzywa jędze, przybywają mu na ratunek. Duma i niezgoda, narada jędz nad ratunkiem, podszepty ich do wodzów. Czarniecki wzywa wodzów na radę w celu zmuszenia Karola do poddania się. Lubomirski, Sapieha i Koniecpolski odmawiają. Dumne słowa Lubomirskiego. Sobieski i Wiśniowiecki stawiają się. Czarniecki w gniewie siada na koń, jedzie do namiotu Lubomirskiego, namowa wodzów przeciw niemu. Wojsko nadworne przyjmuje go z okrzykiem czci. Mowa jego do wodzów i zaklęcia, zuchwałe odpowiedzi i odmowa. Najwyższy wódz chce się poddać pod dowództwo którego bądź z wodzów. Sobieski nie pozwala i żywo się tłómaczy. Stefan go wstrzymuje, zdanie jego, o mniemaném poniżeniu jego władzy. Czarniecki gromi słowami pogardy dumnych wodzów. Wodzowie kłócą się o pierwszeństwo. Sam zamierza walczyć, wychodzi z namiotu, wodzowie wysyłają do króla i czynią podstęp pod Czarnieckiem fałszywą wieścią o dążeniu Szwedów przeciw królowi. Czarniecki całą noc czuwa. Wyrzekania jego przeciw możnym. Sobieski się uraża. Słowa jego do Sobieskiego o równości szlacheckiéj, wylicza spiskowych możnowładzców, przepowiada że kiedyś Sobieski dobędzie oręża przeciw Lubomirskiemu. Król Jan Kazimirz uwiedziony, przez wodzów daje rozkaz Czarnieckiemu spieszyć na odparcie Szwedów i oblężenie Karola powierzyć wodzom pułków narodowych. Czarnieckiego narzekania. Gniew i posłuszeństwo. Słowa jego do Sobieskiego i Wiśniowieckiego, napada na Torskilda idącego z odsieczą i znosi. Spotyka

się z Margrafem nad Pilicą. Rzeka krą płynąca, wzbrania przeprawy. Szwedzi się natrząsają na drugiéj stronie. Czarniecki z pułkiem rzuca się wpław w rzekę, rozprasza Szwedów. Margraf w gruzach zamku czerskiego ukrywa się przed więzami. W Warszawie trwoga. Izrael dowódzca ucieka z Łowicza i uprowadza z sobą żony dowódzców szwedzkich. Dogania go Czarniecki i cały tabor zabiera. Izrael uchodzi sam do Łowicza i zamyka się w zamku. Jeden z rycerzy polskich namawia żonę jego, obiecując jéj wolność jeżeli skłoni męża do poddania miasta. Szlachetna i męzka odpowiedź. Żony dowódzców szwedzkich stawione z przestrachem przed Czarnieckim. Przyjęcie ich ludzkie, rozmowa z niemi. Cześć oddana żonie Izraela przez Czarnieckiego. Branki dla jéj cnoty uwolnione. Wdzięczne ich dzięki. Jedna z branek rzuca się do stóp Czarnieckiemu, wyjawia że jest Polką, zmuszona przez matkę wnijść w śluby z Szwedem; błagania aby jéj nie wydawał. Epizod téj branki i młodego Szembeka oślepionego kulą w obronie jéj ojca. Prośba branki za matką. Czarniecki uwielbia ją, przyswaja jak córkę, odsyła do dworu pod opiekę królowéj. Słowa jego o władzy rodziców. Udaje się do Wielkopolski.

PIEŚŃ IX.

Już to nie tułacz błędny, nie wygnaniec z tronu,
Przy wiernym wodzu szuka zbawienia lub zgonu:
Namiestnik to królowéj Polski, pod jéj władzą
Z hetmanem jéj wyboru zastępy prowadzą.
Jadą, a sam Bóg puklerz roztacza nad niemi,
Gdzie stąpią, hufce zbrojne wyrastają z ziemi,
Idzie przed nimi tryumf, biegną wieści cudu
Wkoło nich wre rycerstwa, wre męztwem pierś ludu,
Wzmaga się ich potęga, mnożą się szeregi
Możne nawet z sąsiednich krajów spieszą zbiegi
Najpierwszy Lubomirski zachodzi z orszakiem:
Dotąd się od ojczyzny przedzielał Krępakiem,
Nie zdradził, lecz nie wspierał i wątpliwy w wierze
Czekał którego z królów los wojny wybierze.
Teraz wszystkich wyprzedza zapałem na boje,
Otwiera Kaźmierzowi Łancuta podwoje,
Wspaniałością obchodów na cześć się wysadza,
I do Lwowa wraz z zbrojnem rycerstwem wprowadza.

Jak ów majtek miotany przez morskie otchłanie
Kiedy przed stroskanemi dziećmi nagle stanie,
Ileż brzmi błogosławieństw i łez rzewnych płynie
Już w nieosierociałéj przez ojca rodzinie;
Takiéj radości łzami poroszone lica
Wynosi przeciw króla Leona stolica.
W pośród okrzyków które tłumna wznosi rzesza,
Imie Stefana z króla imieniem się miesza.
Wszyscy spieszą do świątyń, u stopni ołtarza
Król śluby w Częstochowie ręczone powtarza.
Zbawczy związek narodu, przysięgą uświęca
Do trwania i jedności w te słowa zachęca:
„Narodzie, wśród téj burzy miotającéj krajem,
„Wszyscyśmy się od siebie odbłąkali wzajem:
„Bóg to sprawił pokuty naszéj wzruszon łzami.
„Dzieci moje! wasz ojciec, znów jest między wami.
„Już on nie jest bezdzietny i wy nie sieroty,
„I ojczyzna ma synów nieskalanéj cnoty.
„Czarniecki! tyś me losy podzielał zawistne,
„Przystąp, niech w tobie wierne rycerstwo uścisne.
„Przystąpcie senatory, wodzowie, kapłani,
„Wy wszyscy wierni, i wy nawet obłąkani,
„Ufajcie. — Ty najlepiéj wiesz o wielki Boże!
„To serce ból czuć mogło, zemsty czuć nie może.
„Łączmy się, a wszechmocna wesprze nas opieka.
„Ileż nas jeszcze trudów i walk krwawych czeka,

„Nim pokonamy wroga z nim spisek zdradziecki!
„Bóg przy nas!“ tu krzyknęli wszyscy: „i Czarniecki“
„Wymieniliście męża, którego Bóg wskazał,
„Gdy z karty pomsty swojéj winy nasze zmazał;
„Więc i ja go wymienię — niebios to wezwanie.
„Tyś nam najwyższym wodzem waleczny Stefanie!
„Ciebie Bóg jawnym cudem w ten oręż uzbroił,
„Który wszystkich hetmanów sławę w sobie spoił.
„Wesprzyj więc berło moje władnąc tym orężem.
„Niezgodąśmy ginęli jednością zwyciężem.
„Spiesz i toruj mi drogę męztwem do stolicy.“
„Pojdziem z nim“ zawołali wojska naczelnicy.
Zmarszczył brew Lubomirski i z miejsca się ruszył,
Chciał mówić, ale go szmer powszechny zagłuszył.
Czarniecki wsiada na koń, oręż w dłonie chwyta
Wisła mu zmarzłe fale ściele pod kopyta.
Już na jéj obu brzegach brzmi głos twardéj miedzi:
Przebudzeni na leżach mięszają się Szwedzi,
Chcą się chronić po twierdzach strwożone załogi;
Miecz ich ściga, i kosy przecinają drogi.
Zapał wojny ogarnia miasta, włości, domy.
Jak pożar, gdy dopadnie iskra wietkiéj słomy.
Pędzi postrach na jeźdźców, a z nim wieść skrzydlata,
Z stujęzycznemi usty granic Prus dolata.
Gońce od Wittemberga giną wśród rozruchu,
I przestroga Karola nie dochodzi słuchu.

Siedział Karol na uczcie szczęśliwy, spokojny,
W sprzymierzeniu z lennikiem widzi koniec wojny,
W jednéj ręce nad Gdańskiem groźne trzyma gromy,
Drugą w murach Malborga wybija wyłomy;
Czekał, bo już mu niosły od Stokolmu nawy,
Jadwigę jego, by szczyt dzieliła z nim sławy.
Przy boku jego stoi Koniecpolski zmienny,
I Bogusław Radziwiłł Janusza plemienny.
On przed nimi swe przyszłe, odkrywa zamiary;
„Dla wszystkich tronów swiata“ rzekł „nie zmienię wiary.
„Czy królem waszym jestem mieczem czy wyborem,
„W rządach moich nie pójdę za Zygmunta wzorem.
„Rozpostrę nad wszystkiemi równą władzę tronu,
„Wyrwę was z pod krwawego miecza zabobonu.
„Pogardził Kaźmierz swoich Jagiełłów przykładem.
„Ja choć się różnię z Rzymem; pójdę za ich śladem.
„Bóg jest wspólnym nam ojcem, Bóg wyznań początkiem,
„Służmy mu jednem sercem choć różnym obrządkiem.
„W tém jedném się nie poddam pod wasze ustawy.
„Uspokoiwszy Prussy, idę do Warszawy
„Tam wezwę sejm, zasiądę w senatorów kole,
„Wybrać siebie za króla polskiego dozwolę.
„Wiecie przeciwko komu wasze Jagiellony
„Związkiem krwi połączyły te obie korony:
„Ja spełnię ich zamiary, a przy mojéj straży
„Biada temu kto jednéj z nich dotknąć się waży.“

Tak gdy władzę na oba już rozciąga kraje,
Złowieszczy, Radziejowski nagle przy nim staje,
Blady, drżący, zaledwie te wyjąka słowa:
„Czarniecki już w Mazowszu, Kaźmierz w murach Lwowa.
„Wróg niezbłagany iskrę tlejącą poddmuchnął,
„I pożar tyszowiecki już nad Wartą buchnął,
„Zebrzydowski na Kraków gotuje wyprawę,
„Cała burza gromami wzbiera na Warszawę.“
Jak ten którego błogim urokiem sen łudzi,
Gdy go nagły huk gromu z marzenia przebudzi,
Zerwał się Karol zbladły, ustami nie włada
Z krótkiego osłupienia w nagłą wściekłość wpada:
„O zdrajcy!“ krzyknął „zwrócę ja na was tę burzę,
„I we krwi wiarołomnéj tę ziemię zanurzę.
„Na wasze karki spadną te noże i kosy,
„Znajdę ja wam Bogdany, znajdę Krzywonosy.
„Tak, cały ród wytępię, wraz z buntów żywiołem,
„Choćbym miał tylko władać gruzem i popiołem.“
I zaraz hufcom zbrojnym rozkaz daje srogi,
Włości szczędzić, na gmachy, dworce nieść pożogi.
Między gmin wiejski głosi zachęty mordercze,
Na rzeź wydaje głowy, sobie przeniewiercze,
Dla zabójców ogłasza dary i nagrody,
Łupy skrwawionych ofiar, ziemię i swobody:
I tak wytępić pragnie ród bronią przemożny.
Mógłże wyjść z ust królewskich wyrok tak bezbożny!

Na to już Koniecpolski groźnym wzrokiem toczy
I sam zdrajca Hieromin na dół spuścił oczy.
Lecz chociaż dumną twarzą sroga pomsta miota,
W skrytości żałość serce, pierś szarpie zgryzota.
Raz pierwszy w królu trwoga zdradzać się zaczyna
Złorzeczy niebu, ziemi, sam siebie przeklina.
„O Czarniecki! Czarniecki!“ woła „niezbłagany
„Wszak ci mógłem w warowni narzucić kajdany,
„Mógłem na tobie przykład zemsty dać Krakowu;
„Wypuściłem lwa z klatki, by mię szarpał znowu.
„Twoje to są zamachy, twoje to są sprawy!
„Tyś to na mnie sprowadził Kaźmierza z Opawy,
„Na ciebie też z gromami podnoszę prawicę,
„Nie spuszczę jéj póki się krwią twą nie nasycę.
„Daremnie się twój oręż za Kaźmierzem kasze;
„Zatliłeś pożar który krwią Polski zagaszę.“
Podsłuchał Radziejowski te słowa Gustawa,
Powiernik jego myśli z radą przed nim stawa:
„Królu“ mówi „objawię, czem się słusznie trwożę:
„Rozkaz twój krwawy zgubę nam przyspieszyć może.
„Nie zastraszy niechętnych, przyjaciół przerazi
„A równie twą potęgę, jak twą sławę skazi.
„Znasz dozwolenia wojny, znasz odwetu prawo:
„Jeźli się równie Kaźmierz zemstą zatli krwawą,
„Stronników twojéj wiary, naprzód głowy padną.
„Gmin rozkiełznać jest łatwo, powściągnąć nie snadno.

„Przytem włościanin polski, choć w ucisku ginie,
„Pierwiastków okrucieństwa nie ma w swéj rodzinie.
„Nie przyjmie się do niego chęć rzezi zbrodnicza,
„Zemstę on słowy swego Piasta ogranicza.
„Niech cię krwawe przykłady Rusi nie uwodzą:
„W podbitéj tylko ziemi Bogdany się rodzą.“
W téj chwili w wojsku polskiém wre uczucie zgrozy:
Koniecpolski porzuca Karola obozy,
Obruszony na jego mordercze nakazy,
Śle odezwę, w niéj Karol czyta te wyrazy:
„Królu, skoro król prawy Polakom dowodzi,
„Polakowi przy tobie zostać się nie godzi.
„Wiem jaki ściągnę wyrzut i pomstę na siebie.
„Wierny według ojczyzny, zdrajca według ciebie.
„Wiek potomny właściwą cechą nas odznaczy;
„Nie nazwie zdradą kroku cnotliwéj rozpaczy.
„Osierocony naród, w pośród nieszczęść toni
„Uwiodłeś pod obłudną opiekę twéj broni,
„Przyrzekłeś całość granic, praw, swobód i wiary;
„A pod tą maską jarzma ukryłeś zamiary.
„Spojrz na Polskę, jedna z niéj wzniosła się mogiła:
„Opieka Tamerlana sroższą by nie była.
„Jęki nasze i skargi karałeś jak zbrodnie.
„A kiedy kruszym jarzmo wciśnione niegodnie,
„Szukasz na nas siepaczów pod wieśniaczą szatą.
„Ów bicz Boży Attyla nie zdobył się na to.

„Ale twój krwawy wyrok celu nie dosięże,
„Znajdziesz nie na nas noże, na siebie oręże.“
Obrażony król, dumę ubodzoną stłumiał,
Obojętność udając, gniew w niéj pokryć umiał.
Po dwakroć z urąganiem odezwę przeczytał,
Podał Radziejowskiemu: „Powiedz mi“ zapytał;
„Czy któremu z Polaków odtąd ufać można?
„Co za zdrada, zuchwałość i chełpliwość zdrożna!
„Wiarołomni w przysięgach, w wdzięczności nie stali
„Barwią zdradę ojczyzną, którą mi sprzedali,
„Nie chcą z rąk moich Polski, więc ją ujrzą w grobie:
„Lepiéj mieć zdrajców przeciw, niżeli przy sobie.“
Na te słowa Hieronim wzrok spuścił ku ziemi.
Karol się spostrzegł, i rzekł: „Ty się różnisz z niemi,
„Ty Polski nienawidzisz równie jak Kaźmierza,
„Tobie jednemu serce Karola zawierza.“
I już potęgę szwedzką pod swój ster gromadzi
Duglas mu towarzyszy, Radziejowski radzi
Im powierza obozów swoich przednie straże,
Szukać wszędzie Stefana i napaść nań każe,
I gdy się srogą myślą we krwi wodza nurza,
Pędzi z gromy jak wichrem popędzana burza.
Już na szczęśliwéj ziemi, szczęśliwych narodów,
Wiosna kruszyła zimy twarde więzy lodów,
Odkryła tęsknym pługom zielone przestrzenie.
Tu topiąc śnieg, rumienią ciepłéj krwi strumienie.

Zbrojny rolnik nie myśli o pługu i radle.
Młoty tętnią i lemiesz jęczy na kowadle,
Żar pod miechem zamienia w oręż sierpy, kosy:
Trupy ich będą żniwem, krew kroplami rosy,
Nie masz spoczynku w lecie, nie masz leżów w mrozy.
Koczujące w zamieciach, snują się obozy,
Wpośród zasutych śniegiem pól ogniska tleją,
Przy nich szronem okrytą twarz rycerze grzeją,
Krzepi ich suchy pokarm z juków wydobyty,
Koń gryzie co z pod śniegu wygrzebie kopyty.
W pośród nich na niedźwiedziéj skórze wódz spoczywa,
Z grubego mu kubraka złodź rozmarzła spływa;
To Czarniecki, to Stefan szronem osędziały,
To podwój jego zabaw, to tron jego chwały.
Cały obóz w twarz jego wryte oko trzyma,
A krew upałem lata, rozżega w nich zima.
Z szczupłemi i zaledwie spojnemi szeregi,
Wcisnął się między Wieprza, między Wisły brzegi:
Tam oczekuje Szwedów, baczy na Warszawę,
Z któréj mu Karol krwawą gotuje wyprawę.
Spieszy Karol by jednym ciosem wodza pożył;
Wódz pogrom jego w myśli na sto walk rozłożył,
Nie uchyli mu czoła, stawi opór męzki,
Bo nie o tryumf walczyć będzie, lecz o klęski.
Z pomiędzy najdzielniejszych rumaków szeregu,
Sam wybiera bieguna bielszego od śniegu:

Rząd bogaty i siodło szkarłatne nań wkłada,
By udał postać tego, co go sam dosiada;
Każe go krwią oprysnąć, jeźdzca mu dobiera,
Pod groźbą śmierci tajny zamiar mu otwiera.
Mówi: „Jeźli ulegniem pod przewagą broni,
„Rozpierzchniem się, ta twierdza od klęsk nas obroni,
„W niéj się zbierzem, w niéj całość naszą ubezpieczem,“
I z konia kozienicką puszczę wskazał mieczem:
„Lecz w pogoni zetrze się prawica z prawicą,
„Wtedy puść tego konia, niech go Szwedzi schwycą.“
Gdy tak zwodne dla Szwedów obroty układa,
Duglas na straże jego niespodzianie spada,
I niźli nieostrożna dopaść zdoła koni,
On ją rozprasza, gromi i w obozy goni.
Lecz waleczny Wąsowicz prawe wodza ramie,
Uderza na Duglasa i szyki mu łamie;
Wsparłszy straż swoją dzielnie, zmyśla że uchodzi,
Na skalisty brzeg Wisły w przepaść ją uwodzi.
Parta od Czarnieckiego, rozpędzona w biegu,
Z całym hufcem kark łamie w przepaść spadłszy z brzegu.
Już Adolf brat Karola z strzaskanym goleniem,
Pod zabitego konia miota się brzemieniem,
Waldemar książe duński z licznych ran krew toczy,
I Wikilson wódz stary wiecznie zamknął oczy.
Biorą się do ucieczki przerażeni trwogą,
Ze śliskich lodów konie zerwać się nie mogą,

Czołgają się, kryją się w nadbrzeżnéj krzewinie,
I od mieczów i włóczni cały hufiec ginie.
W téj chwili Karol z całą potęgą nadąża,
I walczące obozy hufcami okrąża,
Nie szczędzi krwawych mieczy, licznéj spiży grzmotu;
Te były umówione hasła do odwrotu.
W mgnieniu oka Czarniecki znika z bojowiska,
Wstecz kieruje rumaka, bodźcem bok naciska;
W udanéj trwodze obóz rozpierzcha się cały,
Tylko po placu bitwy biega rumak biały.
Chwytają go pogońcy, do Karola wiodą
Śmierć Stefana z krwi wnoszą, potwierdzają zgodą.
Ten się chlubi że z własnéj ręki cios mu zadał,
Ten przysięga że widział jak z rumaka spadał.
Król z nasyconą pomstą z radością na twarzy,
Głaszcze konia, zdobywców jego hojnie darzy.
„Ty“ rzekł „świadczysz ostatnią sił polskich zagładę,
„Na tobie téż w tryumfie do Sztokolmu wjadę.“
Odsyła go do stajen królewskich w stolicy,
Wśród dźwięku trąb po każdéj wieść każe ulicy,
Nakazuje igrzyska, sypie na gmin łaski,
Chce słyszeć z świątyń dzięki, z teatrów oklaski,
Przed królmi, narodami chełpi się przez gońce,
Że mieczem odjął Polsce w Czarnieckim obrońcę,
Liczy dzień najszczęśliwszy w którym się doczekał,
Czarniecki legł na placu, Czarniecki uciekał.

Nie pomniał że ów z Rzymu obrońca wybrany,
Uciekał by podzielił i zgromił Albany.
Nadęty szczęściem Karol spieszy do Lublina,
I już z świetnego grodu gruzy i perzyna,
Odtąd się już nie dźwignął, stracił postać świetną,
Allaryk krwawéj pomsty wyrył na nim piętno.
Daléj go Zamość kusi, lecz potomek Jana
Nie da zdeptać popiołów nodze Sudermana;
Z wzgardą odpycha podłe Forgiela namowy.
Sam Karol grozi twierdzy, szturm niesie gotowy;
Ale wnuk niewyrodny Polski bohatera,
Ogień ogniem i gromy gromami odpiera.
Rzuca więc krnąbrną twierdzę niecierpliwy zwłoki,
Na Przemyśl, na Jarosław spieszne niesie kroki,
Z tamtąd już Lwów pożera, gotuje napady,
A nie wie że Czarniecki idzie za nim w ślady.
On rozpierzchłe po puszczy zebrawszy orszaki,
Dniem i nocą przez bory, przez bezdrożne szlaki,
Z wypuszczoném wędzidłem, nie szczędząc ostrogi,
Przerznął się bez wytchnienia i przeciął mu drogi.
Był przy torze do Lwowa las zamierzchły, głuchy:
W nim Stefan się utaja, wysyła podsłuchy,
Czeka rychło Szwed dumny nurt Sanu przekroczy,
I niespodzianie z mieczem pragnie zajść mu w oczy.
Nie umie Karol wodzom żądzy walki skrócić,
Chce pogromić Kaźmierza i z kraju wyrzucić,

Za nic waży mdłe jego ramie bez Stefana,
Chce uprzedzić posiłki ręczone od hana.
Za nurt Sanu myjący mury Jarosławia
Konnenberga z licznemi hufcami przeprawia.
Postępują ku Lwowu Szwedzi bitym torem,
Przemożni liczbą pułków i mężnych wyborem,
O Kaźmierzu po drodze śledzą wieści pewnych;
W tém dostrzegą w powietrzu proporców powiewnych.
Puszczają w pogoń fryzy ociężałe w cwały,
I aż pod las w ucieczce pędzą orszak mały.
W tem z gradem strzał świszczących spada na nich chmura
Grzmią w niéj w około głosy: „Allah! Allah! hura!“
Kolą ich petyhorcy, ściele miecz usarzy
Oni krzyczą zmięszani: „Tatarzy! Tatarzy!“
W tem na białym rumaku wódz im się ukaże
„To Czarniecki! Czarniecki!“ trwożne krzyczą straże.
Ten głos aż do ostatnich przebiega szeregów,
I potęgę ich postrach zmienia w zgraję zbiegów,
Uciekają ile tchu u nich i u koni,
Lecz nie uchodzą włóczni, strzał, mieczów, pogoni.
Ci tarzają się z końmi, ci spadają z siodeł,
Jak mdłe szyszki, gdy wicher wstrzęsie wierzchy jodeł.
Już zasłana trupami aż do Sanu droga,
Z imieniem Czarnieckiego leci w miasto trwoga.
Wypada Karol, spieszy nad sanowe łoże,
Przez kruche lody rzeki wsparcia dać nie może:

Świadek klęsk widzi z smutkiem jak wodza miecz płytki,
Wycina albo w więzy chwyta niedobitki,
Zaciekłych hufców mordem ręka zapalczywa
Na łup tabory, sprzęty królewskie rozrywa.
Aż na koniec spostrzega w pośród bojowiska,
Wódz na białym rumaku, ostrym mieczem błyska,
Zadumał się, z ócz spadła zasłona omanień,
Ukrył twarz w obie dłonie i strętwiał jak kamień.
W téj chwili pnie się Duglas na Przemyśla wały:
Czarniecki już tam pędem leci szybkiéj strzały.
Zaledwie go Szwed ujrzał, spotkania nie czeka,
Pod skrzydła karolowych obozów ucieka,
Zabrzmiały po Karpatach świetnych zwycięztw echa:
Rusza się Lubomirski, spieszy się Sapieha
Koniecpolski, Sobieski, Wiśniowiecki mężni,
Pędzą z nimi nadworni, kwarciani, zaciężni.
Bodźcem miłość ojczyzny czy zazdrość wawrzynów,
Czarniecki ją ocucił, sławą chlubnych czynów.
Zadrzał Karol na przepaść pod swojemi stopy,
Porzuca Jarosławia mury i okopy.
Mierząc swe siły nie wie czy spotkaniu zdoła,
Do Krakowa, Malborga o posiłki woła,
Otacza się spiżami, cofa się do Wisły:
Ale wodzowie polscy mięszają zamysły.
Czarniecki mu każdego trop w trop przeczy kroku,
Ci z tyłu niepokoją, ci zachodzą z boku.

Jeźli staje do walki, Czarniecki unika,
Jeźli cofa się, już go przed sobą spotyka.
Dzień mu schodzi w utarczkach, noce w czujnéj trwodze,
Utrudzonéj nie może nigdzie spocząć nodze.
Czy namioty rozwinie, czy się wśród chat chroni,
Słyszy szczęk mieczy, głosy zawziętéj pogoni.
Tak z unużonem wojskiem sam głodem morzony.
Ledwie dopadł stęsknionéj w Rudniku uchrony,
I za stołem na krótki posiłek zasiada,
Już na niego z orężem Szandarowski wpada,
I ma jeńcem — schwycony z rąk mu się wyrywa
Ucieka i w obozach przestrach swój ukrywa.
Jak gdy wilka co trzodom niesie napaść zdradną,
Zbrojne w obroże z nagła brytany opadną,
Jemu na gardle szorstka jeży się szczecina,
Kłapie paszczą, ostremi zęby się odcina,
Szarpany, wśród krwawego smierć widząc zapasu,
Przemyśla jak się wyrwać i jak dopaść lasu:
Tak Karol przerażony oporu się zrzeka,
Cofne kroki przyspiesza, a raczéj ucieka.
Sandomierz jego portem, tam liczna załoga
Tam usłana na Wiśle oczekuje droga.
Już widzi szczyty grodu, lecz ledwie się zbliży
Spostrzega kłęby dymów, słyszy grzmoty spiży,
W płomieniach dachy miasta, sterczą czarne głownie.
Czarniecki go uprzedził, już bije w warownie,

Wyrzucił z niéj Saint-Claira, gnał przez Wisły spławy,
Potargał umoszczony pokład do przeprawy.
A w tem huk wstrząsa ziemię, jak wybuch wulkanu:
Wypadły na ląd nurty i Wisły i Sanu,
Obłoki czarnych dymów twarz słońca zakryły,
Jak mgła w powietrzu białe rozsuły się pyły,
Znika zamek, już z niego tylko gruzów góry,
A tu na jego wdziera się Czarniecki mury.
Lecz kogo swoją tarczą okrywa Przedwieczny,
Ten stąpa po bezdennych przepaściach bezpieczny,
Ziemia się wskroś rozpadnie, zaryczą otchłanie,
Świat runie, on na świata zwaliskach zostanie.
Oto zarzewie siarki tlejącéj w podkopach,
Wybucha z strasznym hukiem przy Stefana stopach,
Widzi z powietrza z gruzem zlatujących trupów,
Nieszczęśliwe ofiary żądzy chciwéj łupów,
Wysadzona w powietrze twierdza w przepaść spadła,
Ani mu serce drgnęło, ani twarz nie zbladła;
A sprawca tylu nieszczęść na łodzi ucieka,
I Karol zadrżał widząc jaki go los czeka.
Tu go Wisła nurtami w oblężeniu trzyma,
Tu San na jego odpór, mętne wiry wzdyma,
Tu polski oręż w cieśnią obu koryt wpycha,
I oto oblężeniec nad przepaścią wzdycha:
Czeka go od Stefana śmierć albo niewola,
Jakże on niepodobny do tego Karola,

Co w świątyniach krakowskich, przy Łokietka trumnie,
Z losów Polski i króla natrząsał się dumnie!
Dziś z wzdętą żalem piersią, z rytem troską czołem,
Ulubieniec fortuny, stęka pod jéj kołem,
Złorzeczy niebu, ziemi, sam siebie przeklina:
„Moja," mówi „nędznego tych nieszczęść przyczyna,
„Ja sam te ciosy mojéj przysporzyłem głowie,
„Łatwowierny w Gołębiu, wspaniały w Krakowie.
„O! gdybym nie był wierzył, że wróg mój w mogile
„Czyżbym go był zostawił, w mych obozów tyle?
„Teraz się słusznie chełpi swym tryumfem zemnie.
„O! jak świetnie zacząłem, jak kończę nikczemnie!
„Lecz jeżeli już niebo mą zgubę wyrzekło,
„Ty co wrzesz w piersiach moich, ty mnie wspieraj piekło,
„Na mnie samego ukrzep w odwagę to ramie."
Tak Kannejski wyrzekał zwycięzca przy Zamie.
Zaledwie się te żale pod ziemią rozległy,
Zaraz duchy piekielne na radę się zbiegły,
Zazdrość co w serca ludzkie, wieczne wlewa jady
I siostra jéj niezgoda chodząca w jéj ślady.
Chociaż ich łoża mieszczą podziemne otchłanie
Najulubieńsze dla nich w Polsce jest mieszkanie.
Mówi zazdrość: „O! córo zbytków i swobody,
„Co burzysz i zagładzasz państwa i narody,
„Coś pod stopy Karola polskie karki zgięła,
„Spójrz co jeden śmiertelnik zrobił z twego dzieła!

„Tyś Kaźmierza wygnała, on go na tron wrócił,
„A odgłos jego zwycięztw mnie w piekle przecucił.
„Spójrz jak po krwawych walkach z naszym polubieńcem,
„Trzyma go w oblężeniu i powiedzie jeńcem,
„Lub utopi go w Wiśle, jeżeli w téj dobie
„W skutecznéj mu pomocy nie przybędziem obie.“
Więc zaraz obie jędze wziąwszy się za dłonie,
Niewidzialne, nad Wisły pospieszają tonie.
Między rycerskie wciska się niezgoda roty,
Wkrada się chytra zazdrość pod wodzów namioty:
I polski obóz inną już postać wystawia.
Chmurzą się czoła wodzów i żołnierz rozprawia.
Pełni w piersiach zarazy piekielnego ducha
Rozmyślają, a zazdrość szepce im do ucha.
„Świetne plemie téj ziemi możnowładnych panów,
„Wy wszyscy trzéj synowie wsławionych hetmanów,
„Czyliż wstyd nie rumieni mężne wasze lica?
„Pracujecie na sławę jednego szlachcica!
„Cienie ojców w szlachetnéj obrażone dumie!
„Następcy Chodkiewicza, zwycięzcy przy Sztumie
„Wzdrygną się, że się wznosić nad ich plemię waży,
„Ten, co stawał z proporcem u ich progów straży....
„Tenże to przeznaczony być zbawcą Polaków,
„Co pierzchnął pod Gołębiem i co poddał Kraków?
„Co żeby mały tryumf podniósł z szwedzkich szyków
„Potrzebował się udać do tatarskich krzyków.

„Kto potęgę Karola ode Lwowa zwrócił?
„Otoczył w Jarosławiu i z grodu wyrzucił?
„Przed kim uciekał, kto go szybko ścigał w tropy,
„I wepchnął w cieśnią, między obu rzek zatopy?
„Wasze to dzieło, wasze to rycerstwo mężne,
„Wsparło i ocaliło zastępy zaciężne,
„A kto inny zaszczyty z tryumfu otrzyma!
„Chyba już Koniecpolskich, Lubomirskich niema!“
Rzekła zazdrość, a wodzów pierś jéj tchem oddycha,
Gaśnie miłość ojczyzny ocuca się pycha.
Zazdrość niezgodę wspiera, a duma zuchwała
Obydwóch jędz piekielnych narzędziem się stała.
W téj chwili naczelnego oręż bohatera,
Obóz szwedzki do obuch nurtów rzek przypiera.
Wie, jeźli cios ostatni na Karola zwlecze,
Już z Krakowa, z Malborga spieszą mu odsiecze:
Towarzyszów więc broni do narady wzywa,
Lecz tylko Wiśniowiecki, Sobieski przybywa.
Lubomirski wodzowi odpowiada dumnie:
„Niech się przedemną stawi kto rad szuka u mnie.“
Na to wodzowi płomień wybuchnął na lica,
Czoło się marszczy, iskrą zatlała źrenica.
Sobieski, Wiśniowiecki stoją jak struchlali,
Wiedzą czego on zdolny, gdy go gniew zapali,
O konia woła — dosiadł; przy nim wodze młodzi
Jadą, śledząc twarz groźną, lecz ta się łagodzi.

Wzdycha, z głębokim żalem rozmyślać się zdaje,
I przed Lubomirskiego namiotami staje.
Tam spostrzega trzech wodzów siedzących za stołem,
Nadworni ich dowódzcy otaczają kołem.
Nie przeciw Karolowi toczy się narada,
Zmowa to na Stefana i huczna biesiada.
Wchodzi, a gdy błysnęła twarz blizny okryta
Zerwało się rycerstwo i okrzykiem wita.
Stoją jak wryci, ta cześć rycerskiego koła
Do obłudy trzech zgina możnowładzców czoła.
Długo trwało milczenie, Stefan je przerywa,
I temi do rycerstwa słowy się odzywa:
„Wodzowie! chwalmy Boga w pokornéj podzięce
„Jego to cud, że Karol sam nam popadł w ręce.
„Jeźli kto ze śmiertelnych miał udział w tem dziele,
„Wy rycerze, wy wodze walczący na czele.
„Nie zwykłem się okrywać cudzych zasług wieńcem:
„Karol jest waszym więźniem i winien być jeńcem.“
Na to krzyk się rozlega z brzękiem ostréj stali:
„Tyś zaczął dzielny wodzu, myśmy pomoc dali.“
Pobladły twarze możnych na ten hołd rycerzy,
I każdy straż nadworną gniewnem okiem mierzy.
Stefan mówi: „Idźcie więc w dalszéj chwały podział,
„Wiecie jaką mię władzą cały naród odział.“
Tu przerwał Lubomirski: „Zbyt cię władza mami,
„Dopiąłeś jéj nad wojskiem, ale nie nad nami.“

„Nie roszczę sobie prawa do nadwornych szyków,
„Ani do tak przemożnych w kraju ochotników;
„Lecz jak Polak do prawych Polaków przychodzę.
„Na miłość téj ojczyzny zaklinam was wodze,
„Złączcie zemną oręże, a w tejże godzinie
„Wróg nasz pęta poniesie, utonie lub zginie.
„Jeżeli dziś bój spóźnim posiłki nadbiegną,
„Dziś oblegamy Szwedów, jutro nas oblegną,
„Dzień zbawienia ojczyzny bez zwrotu przeminie,
„I długo, długo może krew polska popłynie.
„Jeźli o naczelnego dowódzcę wam chodzi,
„Niech Lubomirski, niechaj Sapieha dowodzi:
„Ja przy każdym, pod każdym z orężem się stawię,
„Gotów walczyć w szeregu, jeźli kraj mój zbawię.
„Wybierajcie więc wodza, upływa godzina
„O pośpiech król, ojczyzna i naród zaklina.“
Gdy kończył, Sobieskiemu ogień z óczu pryska,
Rzuca się na kolana, dłonie wodza ściska:
„O! słusznie,“ mówi „naszéj czci i wielbień celu,
„O! równie wielki wodzu jak obywatelu,
„Któż to jest tak niebaczny, kto jest tak zuchwały,
„By to przeczył, czém naród przyodział cię cały.
„Kto tak daleko dumą, próżnością omamion,
„Co nie widzi na tobie zbawcy Polski znamion,
„Tego oręża co ci z ołtarza spadł w dłonie,
„Tyle zwycięztw i cudów w Krakowa obronie,

„Wyzucia z siebie, które wątek w niebie wzięło,
„Bo stłumić w sercu próżność to nie ludzkie dzieło.
„Tyś się wzniósł nad nią, ale za twoim przykładem
„Nie pójdą serca, pychy zarażone jadem.
„Twa wspaniała ofiara dumy nie rozbroi,
„A ubliża zasłudze i powadze twojéj.
„Bóg cię wybrał zbawienia narodu narzędziem:
„My przy tobie, pod tobą tylko walczyć będziem.
„Zostaw próżność, niechaj się sama sobą trawi,
„Twoje ramie i nasze bez nich Polskę zbawi.“
Na to rzecze Czarniecki: „Młodzieńcze waleczny,
„Jeźli za swe narzędzie obrał mię Przedwieczny,
„Działając z jego natchnień sobie nie ubliżam,
„Bo wznoszę się z poziomu kiedy się poniżam.
„Ten jest stopień najwyższy śmiertelnych zawodu,
„Na którym krwią odkupić można los narodu.
„Ja jeźli mą ofiarą zgodę, jedność sprawiam
„Wierzaj mi, o Sobieski, Polskę wtedy zbawiam.“
Ale dumni wodzowie szczęśliwi z ofiary
Już nie z Czarnieckim, sami z sobą zwodzą swary,
Sami przed sobą czyniąc zasług swych wywody,
O dowództwo nad wojskiem nie mogą dojść zgody.
Lubomirski nadęty ojca swego sławą,
Chciałby laskę marszałka połączyć z buławą.
Sapieha, chociaż gotów do stoczenia bitwy,
Niechce poddać koronnym wodzom hufców Litwy;

Koniecpolski rozjemca upartego sporu
Odwołać się doradza do króla wyboru:
„Niech nam da“ rzekł „dowódzcę w którym bądź hetmanie
„Lub na czele hetmańskich synów niech sam stanie.
„Jeżeli Czarnieckiemu nie miła ta zwłoka,
„Niechaj spieszy rozgromić posiłki Sztemboka;
„A choć się z zaciężnemi oddali pułkami,
„Wystarczym trzymać Szwedów w oblężeniu sami.“
Długo słucha Czarniecki przekonywa, błaga,
Nakoniec go obrusza ojczyzny zniewaga,
Uderzył w gniewie dłonią w rękojeść oręża:
„Ten“ rzekł, „bez was zwycięży jak dotąd zwycięża,
„Karol od niego zginie lub weźmie okowy.
„Jeźli legnę, na wasze krew ma spadnie głowy.“
I w uniesieniu gniewu nacisnął kołpaka.
Wyszedł z namiotu, dosiadł wiernego rumaka,
Wydał hasła, pod obóz Szwedzki się podsuwa
Z Sobieskim, Wiśniowieckim przez całą noc czuwa.
„O możni! możni, wołał wzdychając żałośnie:
„Z was zguba Polski wzrosła i dziś jeszcze rośnie!“
Widząc na Sobieskiego zasępienie czole,
Rzecze do ucznia w swojéj ćwiczonego szkole:
„Sobieski! chociaż w liczbie możnych ród twój mieszczę,
„Tyś wspólnego nam gniazda nie zaparł się jeszcze:
„Nie będziesz zachmurzonym na mnie patrzał licem,
„Gdy takim jakim jestem nazwę cię szlachcicem.

„Dałać i da dostatki, zaszczyty ojczyzna,
„Przyjdzie z niemi pochlebstwo, prawych serc trucizna,
„Wywodzić twój ród będzie od rzymskich rycerzy..
„Biada! ci gdy uwierzysz, w to w co nikt nie wierzy,
„Biada! jeźli w wyśmianym pychy nierozsądku,
„Wyrzeczesz się wspólnego nam wszystkim początku.
„Dziada twego i ojca idź do sławy szlakiem,
„Bądź z wiary Rzymianinem, a z rodu Polakiem,
„Szukaj w boskiéj nauce do zasług przewodni,
„Pokora do cnót wiedzie, a próżność do zbrodni.
„Znasz dzieje, a obecne widziałeś przykłady,
„Jak gubi tę ojczyznę ród jéj możnowłady.
„Zamojskiego łamali Zborowscy zuchwali,
„Potoccy Żółkiewskiemu wczesny grób kopali,
„Przed grożącego Polsce Osmana obliczem,
„Kazanowscy zwodzili spory z Chodkiewiczem,
„Jerzy się dzisiaj zemną o dowództwo spiera,
„Zebrzydowski przez niego czy Kromwell przeziera.
„Ta duma rozkiełznana, serce me zastrasza!
„I ty kiedyś na niego dobędziesz pałasza.
„Obym legł wprzody w grobie!“ Wśród takiéj rozmowy
Ostrzyli miecz na Szwedów uderzyć gotowy,
Tęsknie pierwszych promieni oczekując słońca.
W tem Czarniecki odbiera od Kaźmierza gońca,
Czyta odezwę, blednie, drzy na jéj wyrazy,
Targa sędziwą brodę, przeklina rozkazy.

Król pisze: „Odebrałem przychylną przestrogę,
„Że Sztembok na mnie dąży, spiesz, przetnij mu drogę,
„Zasłoń me słabe hufce twego męztwa tarczą;
„Oblężeniu Karola nadworni wystarczą.
„Ja sam w pomoc przybędę i z tobą na czele
„Niebezpieczeństwa wasze i tryumf podzielę.“
„Czytajcie młodzi wodze,“ rzekł z rozpaczą cichą,
„Podeszłaś mię podstępnie, zazdrości i pycho,
„Wydzierasz mi zwycięztwo, o zgrozo! o zbrodnie
„O jakże cię zwiedziono królu mój niegodnie!
„Padasz znowu ofiarą chytrości i zdrady!
„Niemógłby Ci sam Karol, innéj podać rady.
„Puszczasz lwa, bo go z klatki wypuszczą z sromotą
„Ci którym ufasz, jeźli pychę ujmie złoto.
„Lecz skoro taki wyrok wypadł na nas w niebie,
„Nieposłuszeństwa władzy nie dam wzoru z siebie:
„Odchodzę, lecz wy młodzi sprawcie to wodzowie,
„Niech o mém oddaleniu Szwed się późno dowie,
„I korzystajcie z wodza starego przestrogi,
„Baczcie równie na obce jak na swoje wrogi.“
I zaraz zwinął obóz, pochody ukrywa,
W piersiach jego wre rozpacz, pomsta zapalczywa
Jak lew, gdy trwożną łanią, już jak zdobycz chwyta
A ta mu ujdzie, ryczy, ostrym zębem zgrzyta.
Zwierz się z przestrachu kryje, on gdy się rozżera,
Co dojrzy ściga, czego dosięgnie rozdziera;

Takim Stefan zapałem, ostrząc w pomście miecze
U Kozienie Torskilda spotyka odsiecze,
Rzuca się na nie, pławi we krwi miecz zwycięzki,
Że z placu ani jeden uszedł zwiastun klęski,
Ale go nienasyca ta pomsta na Szwedzie;
Liczniejsze hufce margraf nad Pilicą wiedzie,
On z krwi otarty oręż ostrzy na ich karki,
Drogę im pędem strzały przebiega u Warki:
Lecz wzdęta rzeka szwedzkie obozy osłania,
Za nią bezpieczni, żądzę udają spotkania.
Dźwiękiem trąb, wrzawą bębnów i odgłosem śpiewu,
Szydzą z próżnéj odwagi i cucą do gniewu.
A nigdzie do przebycia śpienionéj powodzi,
Ani mostu na nurtach, ni na brzegu łodzi
Wpada w zapał Czarniecki i miota wejrzenia,
Zarzuca rysią szubę na ramie z ramienia,
Krzyknął: „Toż napastników nie wstrzymało morze
„A nam ta wzdęta rzeka stanie na zaporze?
„Gdy nas wróg, wzywa zamną, bracia, do rozprawy;
„Końskie grzbiety, kopyta to są nasze nawy.“
I spiął konia ostrogą i w mgnieniu źrenicy
Rzuca się w nastrzępione krą wary Pilicy.
Za nim, jak obłom wichrem odłamanéj skały,
Buchnął w nurty szumiące konny orszak cały:
Płyną, włócznią rycerze a piersią rumaki
Przepychają krę, ryją, i torują szlaki.

Dziwią się Szwedzi, trwożą, biegną do szeregu,
A Stefan wyskoczywszy z wałów — już na brzegu;
Łamie, mięsza, rozprasza, gromi i wycina.
W ucieczce tylko dla nich nadzieja jedyna,
Ale i ta zawodzi — prześcignieni srodze,
Idą w niewolę wojska, idzie obóz, wodze.
Sam margraf wódz naczelny, bez konia, bez broni
Po manowcach i borach tuła się i chroni,
I pod zasłoną nocy zbieg uchodząc skrycie,
W lochach czerskiego zamku trwożne kryje życie.
Z placu walki dobiega do stolicy trwoga,
Zbroją się wały w spiże, broń bierze załoga.
Wiedzą Szwedzi, jak szybkie jest Stefana ramie,
Zda im się, że już murów sięga, bramy łamie:
Lecz on mija Warszawę, inne ma zamiary,
Spieszy Wielkopolanów nawrócić do wiary.
A ledwie się okazał na torze z daleka,
Przed nim dowódzca szwedzki z Łowicza ucieka.
Nie sam, ale obciążon łupy i zabory,
Toczy niemi napchane wozy i tabory.
Wśród nich pod licznéj straży orężną zasłoną
Uchodzi wodzów szwedzkich ku Wiśle żon grono,
Gdzie na ich hołdy czeka sztokolmska Jadwiga:
Lecz Stefan idzie w pogoń, zachodzi, dościga.
Próżna ucieczka, próżne zabiegi odwrotne,
Nie ujdą szponów orła gołębie choć lotne:

Wszystko idzie w niewolę, sam wódz na odwodzie,
Izrael tylko zbiega zamyka się w grodzie.
Lecz żona jego młoda popada w niewolę;
A kiedy zapłakana przeklina swą dolę,
Rozpacza i złorzeczy srogiemu losowi,
Ujęty jéj nieszczęściem, rycerz do niéj mówi:
„Spraw, niech mąż podda zamek bezkrwawą ugodą,
„A odzyskana wolność będzie twą nagrodą.“
„Wtrąć w loch“, rzekła, „weź życie, narzucaj okowy,
„A hydnéj nie wyciśniesz z tych piersi namowy.
„Nad życie i nad wolność sławę męża ważę.“
Więc wiodą przed Stefana grono branek straże,
Blade rozpaczające i drżące od trwogi,
Ale Stefan wychodzi naprzeciw przed progi,
Łagodnemi słowami pociesza, ośmiela.
„Nie we mnie“, rzekł, „płeć słaba ma nieprzyjaciela
„Tym wymawiacie waszą chwilową niewolę,
„Co was wiedli za sobą na krwawych walk pole.
„Niech żona męża, córka brata w oręż zbroi:
„Zaletom płci nadobnéj, obóz nieprzystoi.
„Nie dziwuję się waszéj rozpaczy i trwodze:
„Za półdzikich nas wasi wystawują wodze.
„Przecież my nie wnieśliśmy w wasz kraj wojny gromów,
„Nie złupiliśmy szwedzkich świątyń, zagród, domów,
„Ni żon, ni córek naszych, jak to czynią dzicze,
„Narażamy na krwawych oręży zdobycze;

„My kiedy walczym, każda czy córka czy żona,
„Strzeże dzieci, służebnic, krosien i wrzeciona,
„Uczęszcza do świątyni błagać nieba modły,
„Ażeby zwycięzkimi mężów ich przywiodły:
„A kiedy się ukończą zapastnicze boje,
„Mąż żonie łzy ociera, ona jemu znoje.“
Potém je o małżonkę Izraela bada,
Kiedy ta występuje przelękła i blada.
Rzekł: „Wiem podłe namowy, wiem i odpowiedzi,
„Bohaterko, nie sami hołd ci winni Szwedzi:
„Złożą go i Polacy dla zacnych żon wzoru;
„Żona winna strażniczką być męża honoru.
„Ty nią jesteś, z szacunkiem hołd ci mój wypłacam,
„Tobie dla cnót, dla ciebie brankom wolność wracam,
„Dodam dla bezpieczeństwa do podróży straże,
„I do szwedzkich obozów odprowadzić każę.“
Jakby z grobu wrócone słowami Stefana,
Rzucają się przed swoim zbawcą na kolana:
„O! jakiż“ mówią „wieniec dodałeś wawrzynom,
„Gdy tę dłoń groźną naszym i mężom i synom,
„Matki całują, rzewne łzy lejąc obficie,
„Bo krusząc nasze pęta, dzieciom wracasz życie.
„Powracamy szczęśliwe w domowe zacienia,
„Nauczać niemowlęta zbawcy ich imienia.
„Powiemy im, jest w Polsce mąż groźny żelazem,
„Wódz w świecie najmężniejszy, najwspanialszy razem,

„Ludzkość w nim bohaterskie ozdabia przymioty,
„Jemu winniście dzieci żeście nie sieroty.“
Gdy odchodzą jedna z nich krok chwiejący zwłoczy
Odkrywa twarz, zalane łzami spuszcza oczy,
A gdy jéj towarzyszki już mijały progi,
Wśród łkania Czarnieckiemu rzuca się pod nogi:
„Wodzu“ mówi „broń nędznéj ofiary od zguby
„Ja Polka, a z najezdcą Polski weszłam w śluby.
„Jedyna ma ucieczka i nadzieja w tobie.
„Każ mię zamknąć za kratą, w więzieniu, lub grobie,
„A nie wydawaj Szwedom na srom i na męki,
„Na ofiarę krwią ziomków opluskanéj ręki.
„Na tę hańbę lat młodych ohydę u świata,
„Więcéj się wodzu wzdrygam niźli na miecz kata.“
Była ona znanego z bogactw i zaszczytów
Ostatnią plemiennicą rodu możnych Kmitów.
Ojciec jéj w młodocianéj wchodząc w śluby dobie
Innéj wiary wspólniczkę życia przybrał sobie,
Ztąd trucizna w pożyciu, ztąd niezgód przyczyna:
Matka pragnęła córki, ojciec życzył syna.
Przyszła na świat i nowych trosk wniosła zadatki,
We łzach rozpaczy ojca, w łzach radości matki.
Rzekł ojciec poraz pierwszy biorąc ją w obięcia:
„Innéj wiary w mym rodzie niechcę mieć dziecięcia,
„I w rzymskiego kapłana powierzając dłonie,
„Zdrojem zbawienia, kazał obmyć wątłe skronie.

Odtąd zaledwie pieluch zruciła powicie,
Ojciec pieścił; lecz matka złorzeczyła skrycie;
Mawiała do niéj nieraz: „Córko ulubiona!
„Gwałtem cię od mojego oderwano łona.
„Ja odtąd we łzach tonę, odkąd wspomnę sobie,
„Że po zgonie nie będziem w jednym leżyć grobie.
„Ach! jabym takiéj wiary stokroć się wyrzekła
„Któraby skazywała córkę mą do piekła,
„Lub rzuciła się za nią w bezdenne otchłanie
„A w tobie czucia córki, stłumiło wyznanie.
„Odpychasz jak wyklętą twą matkę od siebie,
„Bez niéj żyjesz na ziemi, bez niéj żyć chcesz w niebie,
„Ach! Bóg jest litościwszy, on matkę przygarnie,
„Nie, tam jest dla mnie piekło, tu jego męczarnie.“
Gdy to żałośnie mówiąc obfite łzy roni,
Płakała wraz z nią córka, tuliła się do niéj.
Spostrzegł ojciec i z smutku wniósł o serca zmianie.
„Zkąd ci, zapytał córko, to w wierze wahanie?
„Ach! niezadawaj krwawéj sercu memu bliźny,
„Nie czerpaj z łona matki kacerskiéj trucizny,
„Módl się za nią do Boga wzorem dobrych dzieci,
„A może na twe modły Bóg i ją oświeci.
„Do mnie należy córko uchronić cię zguby,
„Którą życie me dręczą różnowiercze śluby.“
I zacząwszy podzierać skryte matki sprawy,
Naradził się z kapłanem, zwierzył mu obawy,

I pomimo łez córki i matki oporu,
Oddał na wychowanie za mury klasztoru.
W ustroniu pobożności i świętéj pokory,
Kształciła się w tych cnotach, których miała wzory,
Poznawała nowego żywota różnicę,
Od tego jaki wiedli niezgodni rodzice,
I z każdym dniem z silniejszym wierzyła nałogiem,
Jak gorzkie z ludźmi życie, a jak miłe z Bogiem.
Odwiedzał ojciec kratę, w niebo wznosił dłonie,
Błogosławił pobożność czerpaną w zakonie.
Rzekła: „Wszak pragniesz ojcze duszę moją zbawić?
„Racz mnie na zawsze w błogim przybytku zostawić.
„Chcesz mego szczęścia, uwieńcz ołtarz jego kwiatem:
„Wszak szczęście mieszka w niebie, a pokój za światem.“
Odpowiedział jéj na to: „O córko jedyna!
„Gdybym miał drugą ciebie lub w miejsce jéj syna,
„Wszelkąby szczęście moje przechodziło miarę,
„Oddałbym cię z roskoszą Bogu na ofiarę:
„Lecz Bóg odmówił syna, nie wyrzekam na to,
„Tyś jest moją nadzieją i trosków odpłatą,
„Zaczęłaś wiosnę wieku i wchodzisz w tę porę,
„W któréj wiek mój od ciebie czeka na podporę:
„Winnaś mi córko wnuki, coby w méj dziedzinie,
„Zachowały krew Kmitów gdy już imie ginie.
„I na ten zakład jutro z ojcem twym pospołu;
„Do tajemnic pańskiego przybliżysz się stołu.

„Ale nim cię Zbawiciel nakarmi swem ciałem,
„Staniesz wprzódy przed świętym skruchy trybunałem.“
Wzięła na siebie postać pokutnéj grzesznicy;
Ale jakiż mógł skazić grzech serce dziewicy?
Jakoż, jedną się tylko oskarzała winą,
Że niezgody rodziców stała się przyczyną.
Lecz święty kapłan zamiast grozić niebios karą,
Rzekł: „Córko nie przyczyną jesteś lecz ofiarą,
„Owoc to różnowierczych związków zaślubienia,
„Źródło mąk dla rodziców, dla dzieci zgorszenia;
„Rzekł Bóg stawiąc małżeństwo w sakramentów rzędzie
„Już odtąd w dwóch istotach jedna dusza będzie.
„Ach! możesz jedna dusza i bluźnić i wierzyć,
„Jednem się czuciem z piekłem i z niebem sprzymierzyć!
„Od takich związków córko, napój wstrętem serce,
„Za towarzysza życia nie bierz różnowiercę,
„Związek ten dręczy w życiu, czyż po śmierci zbawi?
„Kościół go nie zabrania, lecz niebłogosławi.
„Teraz spiesz do pasterza na niebieskie gody,
„Nawrócona owieczko Chrystusowéj trzody,
„Spiesz śmiało prawa córo rzymskiego kościoła,
„Ja ciebie pod straż twego powierzam anioła,
„Co już raz duszę twoją wyrwał od zatraty,
„Obmył chrztem i przyoblekł w niewinności szaty:
„On twą pierś usposobi na stwórcy mieszkanie,
„I jak stróż i przewodnik przy twym boku stanie.“

Odeszła mocną wiary wzniesiona otuchą,
Zbliżyła się przed ołtarz z ufnością i skruchą.
A zaledwie w stopni ugięła kolana,
Klęczącego przy sobie ujrzała młodziana;
Jakiś nieznany urok otaczał go w koło,
Jasne włosy na śnieżne spływały mu czoło,
W twarzy rysy nadobne, a wdzięki dziewicze,
Jakie znała w obrazie aniołów oblicze.
Jak niebiosa błękitne w ołtarz topił oko,
I gorąco się modlił i wzdychał głęboko.
Spojrzała, urok jego ogarnął ją całą,
Drżała jak listek, serce w zachwyceniu drżało.
Rumieniła się, bladła, łza wezbrała w oku,
Tonęła w zachwyceniu i czucia natłoku,
A bała się zapytać i siebie i Boga,
Czy to była pobożność, cześć, miłość lub trwoga?
Był to odmęt wszystkiego, pociąg niepojęty.
Rzekła w sobie: „Któż to jest, czy człowiek czy święty?
„Anioł, którego słowa kapłana przywiodły,“
I do niego zwracała westchnienia i modły,
Niosła mu swoje czucia, serce na ofiarę,
Ślubowała mu miłość, posłuszeństwo, wiarę.
Dopiero ją z dumania ten głos wyprowadził:
Oto baranek Boży co grzech świata zgładził.
Na te słowa zasłonę uchwyliwszy z twarzy,
Przystąpiła drżącemi stopy do ołtarzy.

On spojrzał na nią, westchnął, zarumienił skronie,
Jak się świeża pod miękkim mchem brzoskwinia płonie.
Zdało się jéj że skrytość w jéj duszy przenika,
Że przyjmuje Boskiego imię przewodnika.
Tak w parze przywołani kapłana rozkazem,
Pokarm zbawienia w usta przyjmowali razem.
Już lud za próg wywiodła spełniona pokuta,
Ona jeszcze klęczała przy nim jak przykuta,
I klęczałaby wiecznie, topiąc myśli w niebie;
Ale ojciec znak wydał i wezwał do siebie.
On spojrzał, odchodzącą ścigał jeszcze okiem,
I ona po świątyni szukała go wzrokiem.
Wzmocniona wiarą w sercu i pogodą czoła
Wróciła w obec matki szczęśliwa, wesoła,
Ojcu do stóp, matce się rzucała na szyję,
Bo któreż młode serce swą radość ukryje?
Szczęśliwa swym niebieskim stróżem w objawieniu,
Marzyła o nim we śnie, marzyła w ocknieniu,
I w tych niewinnych natchnień pobożnym uroku,
Piętnastéj prawie wiosny dochodziła roku,
Gdy Szwed po całym kraju rozpuścił zagony,
I wici powołały naród do obrony.
Wszedł ojciec z groźnem czołem do matki podwoi,
Rzekł: „Niech tu różnowierca żaden niepostoi.
„Kto z zdrajcami przestaje, ten się zdradą plami,
„A żaden nie był zdrajcą pomiędzy Kmitami.

„Polak! katolik! to jest nasz pierwiastek stary;
„Nieprzyjacielem kraju, nieprzyjaciel wiary.“
Ujrzawszy córkę drżącą, stojącą na progu
Rzekł: „Klęknij córko, klęknij i podziękuj Bogu,
„Że w twem sercu zagładził kacerstwa trucizny,
„Przy nich prawą nie mogłaś być córką ojczyzny.
„Spójrz, co się w kraju dzieje: ledwie najeźdnicy
„Opanowali mury Jagiełłów stolicy,
„Już bezbożni kacerze, już bluźniercze dusze,
„Socyni, kalwiniści, lutrzy, aryjusze,
„Wchodzą z Karolem w spiski i w zbrodnicze mowy,
„Pragną strącić koronę z prawowiernéj głowy,
„Cieszą się z nieszczęść naszych, cieszą z zwycięztw wroga,
„Ach! możesz taka wiara pochodzić od Boga,
„Co się pragnie wywyższyć przez spiski i zdrady?
„Piekło ją wyzionęło, z piekła bierze rady.
„Córko nim się oddalę z mych progów na boje,
„Chcę pewniejszéj opiece zwierzyć losy twoje:
„Wybrałem ci młodziana, w którego rodzinie
„Bez przerwy prawowierna krew i cnota słynie.
„Obym się z twojem sercem nie minął w wyborze!“
Upadła do nóg ojcu i rzekła w pokorze:
„Ojcze mój, twoja wola dla mnie wolą nieba!
„Lepiéj wiesz czego twemu dziecięciu potrzeba.“
I odtąd przez dni dziewięć u progów kościoła,
Wzywała natchnień Boga i stróża anioła.

W krótce się na dziedzińcu rozległ tentent koni,
W licznym orszaku zbrojnych, sam przy świetnéj broni,
Przybył sędziwy Szembek, a przy nim syn młody.
A skoro oświadczyli, odwiedzin powody
Podali sobie dłonie starzy przyjaciele;
A chociaż smutek matki truł ojca wesele,
Przywołał ojciec córkę — poczuła w téj dobie
Podobania się dotąd chęć nieznaną sobie.
Weszła, a gdy nieśmiałe podnosi wejrzenia,
Zdradza się mimowolnie głosem zadziwienia,
Oczom swoim nie wierzy, blednie i drzy cała.
Jakie lice i postać przed sobą ujrzała.
Te same rysy twarzy, ten sam urok czoła,
W Szembeku mniemanego poznała anioła.
On to w młodziuchnéj wtedy twarzy swéj wyrazie,
Wystawiał widzianego Anioła w obrazie.
Taka jest w nas ułudzeń władza nie pojęta,
Ma je młodość niewinna, ma pobożność święta.
Ach! niepotrzeba było narad, namów wielu:
Gdzie serce do uroczych marzeń tęskni celu,
Tam posłuszeństwo władzy co nas w straży trzyma,
Podwójne ma roskosze, choć zasługi niema.
Przyszła chwila zaręczyn przyszłego zamęścia,
Płakała matka z żalu, płakał ojciec z szczęścia.
Ojciec przyspieszał, matka odwłóczyła gody.
W pośród sporu rodziców rzekł jéj Szembek młody:

„Zofio! wkrótce ojciec wyjeżdża na boje
„Pozwól niech mu za tarczę oddam piersi moje,
„A gdy ocalonego w twe progi przywiodę,
„Zasłużę bym twą rękę otrzymał w nagrodę.“
Na to rzucił się ojciec na szyję młodziana,
I dodał łzę wdzięczności do hojnego wiana.
Ten dzień był pierwszym szczęścia i pierwszym żałoby,
W łzach jéj schodziły dzienne, we łzach nocne doby,
Niosła przed święty ołtarz posty i modlitwy,
Czekała i z bojaźni drzała na los bitwy.
Wieści o niéj niestety zbyt prędko dobiegły,
Płacz, jęki, narzekania w domu się rozległy,
Roniła łzy nad ojcem, a matka nad mężem
„Gdzie był Szembek?“ wołała „władałże orężem?
„Chyba pod zabojczemi sam wprzód poległ razy,“
A w tém on obcą ręką skreślił te wyrazy:
„Zofio! niegdyś szczęścia mego celu luby,
„Te które ojciec spoił Bóg rozerwał śluby.
„Ojciec twój legł, ja nawet łez na grób nie ronię,
„Niemam już dla nich źrenic, choć serce w nich tonie,
„Wzrok mój zgasł, martwe tylko zostały powieki,
„Piękność nie dla ślepego Bóg stworzył kaleki.
„Gdy twoje wdzięki tracę, gdy nie spojrzę na nie,
„Świat dla mnie stał się grobem, grób światem zostanie.
„Wchodzę do niego żywy — ty spełń ojca wolę,
„Że szczęśliwszym odemnie połącz twoją dolę.

„Lecz niech wiem, niźli przedrze duch mój tę noc ciemną
„Że nie wyrzekasz na mnie, lecz płaczesz nademną.“
Ledwie na te wyrazy błędne rzuca oko,
Zaniemiała i martwą stała się opoką.
A gdy z ócz łzy trysnęły jak potok z kamienia,
Te wylała z łkającéj piersi złorzeczenia:
„Ojciec mój legł, ty żyjesz, kochasz i kochany,
„A nie pospieszasz do mnie wspólne goić rany!
„Okrutny, także miłość moją mniemasz stałą!
„Mówiłeś, że mnie kochasz, a cenisz tak mało!
„Że gdy twarz mą przed tobą czarna noc zasłania,
„Nic więcéj nie znajdujesz we mnie do kochania?
„Cóż gdyby czas starł wdzięki, które zbyt oceniasz,
„Odmieniłbyś się dla mnie jak się dziś odmieniasz?
„Nie, nie ja zdolna zmiany, tyś jest przeniewierca
„Wzrok tylko miałeś dla mnie, a nie miałeś serca.
„Dowiesz się, cios jednaki dotknął nas oboje,
„Ty straciłeś źrenice, ja wypłaczę moje,
„Wypłaczę z twéj przyczyny i skonam z tęsknotą,
„Wzrok bez spojrzeń na ciebie jest dla mnie ślepotą.
„Kalekąś został w ojca i kraju obronie:
„Mamże wdzięczność przed tobą taić w mojem łonie?
„Byś nie mniemał, że miłość już zgasła ku tobie:
„Czyż się mieścić nie mogą w tkliwem sercu obie?
„Kochałam cię gdyś jaśniał w twych wdzięków uroku,
„Kocham cię jeszcze więcéj kaleką bez wzroku.

„Ach! gdyby grot ten który wzroku cię pozbawił,
„Mnie był wydarł źrenice, a tobie zostawił,
„W tobiebym jednym ulgi w méj szukała męce
„W twoich powiekach światła, wsparcia w twojéj ręce!
„Dość żebym głos twój w każdéj mogła słyszeć dobie,
„Żyć jedynie twem tchnieniem i mieć cię przy sobie,
„Nie przykrzyłabym sobie acz z ślepotą ciemną,
„Chyba myślą, czy tobie nie przykrzy się ze mną.
„Błądzisz, sądząc że nasze Bóg rozerwał śluby,
„On nas tylko doświadczał — tyś nie przetrwał próby,
„Lecz ja przetrwam i mimo te zamiary twoje,
„Wspólnym ślubem i stanem dolę z tobą spoję.
„Ty wstępujesz za kratę, bierzesz włosiennicę,
„Ja zakonną zasłonę zarzucam na lice,
„Świat ich więcéj, nie ujrzy w grobie je zagrzebie.....
„Lecz ty się mnie wyrzekasz, ja świata — nie ciebie.“
Z tém narzekaniem jakie wyciskał ból srogi,
Biegła do matki, łzami skrapiała jéj nogi,
Błagała: „Odbierz matko te godowe szaty,
„Te ślubne upominki, te mirty, te kwiaty,
„Prowadź mię przed ołtarze z tym ciernistym wieńcem,
„Klasztor odtąd mym światem, Chrystus oblubieńcem.“
Odpowiadała matka, przez hojne łez zdroje:
„Płacz, ale nie rozpaczaj, drogie dziecie moje!
„Straciłaś ojca, przecie nie jesteś sierotą,
„Masz łono matki, które tuli cię z pieszczotą

„Ja stokroć nieszczęśliwsza, Bóg mi córkę chowa
„A przecież jak sierota, jak bezdzietna wdowa
„Opuszczona od córki, bez rady, opieki,
„Nie mam ktoby przy zgonie zamknął mi powieki!
„Czekaj chwilę, złóż zwłoki matki twojéj w grobie,
„A potém jaki zechcesz stan obieraj sobie.“
Lecz gdy ani jéj łkania, żale i zaklęcia,
Stałego nie zachwiały w córce przedsięwzięcia,
Żalowi i rozpaczy rozpuściwszy wodze,
Temi słowy jéj serce rozdzierała srodze:
„Córko! chrześcijańskiego, ty jesteś wyznania,
„A niedbasz na najświętsze Boga przykazania,
„Czci dla matki w tém sercu nie powstała wzmianka,
„Rzucasz świat nie z miłości Boga, lecz kochanka,
„Opuszczasz nędzną matkę na jéj lata stare,
„Myśląc, że od złéj córki Bóg przyjmie ofiarę.
„Od kary nie uchronią cię zakonne szaty,
„Przekleństwo matki wnijdzie za tobą za kraty,
„Wciśnie się z nim zgryzota, w celi twéj osiędzie,
„I z wzrostem pobożności, serce szarpać będzie.
„Ach! kiedy matkę upór twój w mogiłę grzebie,
„Kiedy na nią nie wspomnisz, wspomnijże na siebie.
„W jakiéj to chwili szukasz w klasztorze ochrony?
„Gdy przybytki te gwałci miecz niepowściągniony,
„Gdy młodość, gdy niewinność, pobożność znieważa,
„I w obozy prowadzi branki od ołtarza.

„Patrz, wszystkie najezdnicy zapełnili szlaki:
„Porwą cię i uwiozą zbrojne ich orszaki;
„A ja nieszczęsna matka w rozpaczy i zgrozie
„Czołgać się za nogami, będę po obozie.“
Mniéj na te żale matki, jak na jéj przestrogi
Wzdrygnęła się i z trwogą cofnęła się z drogi,
Przyrzekła aż do końca wojny w domu zostać.
Lecz jakże od téj chwili on odmienił postać!
Wszystkich sekt różnowierczych stał się głównym zborem,
I próg jego dla Szwedów rozwarł się otworem.
Zatoczył Karol obóz, włości Kmitów blisko,
I wódz Königsmark obrał w zamku stanowisko.
Młody, słynny z urody, z zaszczytów dostojny,
Ulubieniec Karola i towarzysz wojny,
Nad wszystko, różnowierca zamożny w dostatki,
Wkrótce ufność i przyjaźń umiał zjednać matki.
Władzą wodza w opiekę wziąwszy dom i włości,
Szanował w nim nieszczęście, brał udział w żałości,
Ze czcią mówił o chlubnym poległego zgonie,
Dziwił się waleczności Szembeka w obronie,
Miłość córki ku niemu uwielbieniem wzmagał,
O stałość ją zaklinał, o wytrwałość błagał,
Wymawiał go z rozpaczy niebacznego kroku,
Ręczył za odzyskaniem z rannych powiek wzroku.
Udając przyjaciela zdradliwemi słowy
Niebaczną o Szembeku wciągał do rozmowy,

Przyrzekał że go wkrótce do jéj stóp przywiedzie;
Tyle chytrości mogło tylko powstać w Szwedzie!
Raz gdy się nad miłością rozwodził Szembeka,
Rzekła: „Jeźli mnie kocha, czemuż powrót zwleka?
On spojrzał na nią, zamilkł i westchnął głęboko,
A nawet łza obłudna zrosiła mu oko.
Przejrzała myśli jego, wzdrygnęła się na nie...
Zdrajca mieć tylko może łzy na zawołanie.
Spostrzegłszy próżny podstęp, zasadzki daremne,
Odtąd przeniósł do matki rozmowy tajemne.
Któraż skrytości serca swego nie odsłoni,
Gdy dziecie błaga o nią i tuli się do niéj?“
Rzekła: „O jakże córko twe serce zakrwawię,
„Kiedy długo tajoną prawdę ci wyjawię.
„Czego nieśmie Königsmark tobie, mnie udziela
„Szembek zdradza mnie, ciebie, ojca, przyjaciela.
„Gdy o powrocie jego twoje serce marzy,
„On już innéj poprzysiągł wiarę u ołtarzy.
„On cię nigdy nie kochał, lecz uległ umowie,
„Którą przyjaźni z sobą zawarli ojcowie.
„Pomnij, że w dniu zaręczyn do ślubu nie skory,
„Szlachetnemi do zwłoki uwiódł nas pozory,
„Odwlekł, by ojca twego piersiami zasłonił:
„Jak pragnął życia jego, tak go téż i bronił;
„Udał wzrok utracony przy krwawéj potrzebie,
„Odzyskał go, odzyskał — ale nie dla ciebie.

„Ale czuwa nad tobą, Wszechmocnego władza:
„Srodze on mię doświadczał, dziś hojnie nagradza;
„Świetniejszą ci przeznacza dolę, czyń mu dzięki,
„Königsmark cię pokochał i żąda twéj ręki.
„Za ulubieńcem swoim król się wstawia o nią,
„Wiesz, Karol królem naszym wyborem i bronią,
„Zapomnij o miłości i zdradzie Szembeka,
„Jakże cię w zamian świetne przeznaczenie czeka!
„Pociesz niem matkę, sprawcę upokórz twéj męki,
„I te co śmią nad twemi tryumf głosić wdzięki.“
Temi słowy rażona jak zatrutą strzałą,
Już tysiąc sprzecznych uczuć w jéj sercu zawrzało,
Miłość, żal, zawiść, rozpacz ryła na niém blizny,
I już w niéj podejrzliwość sączyła trucizny;
Ale się zawstydziła téj podłych dusz wady:
Kto jest zdolny podejrzeń, ten jest zdolny zdrady.
Rzekła: „Matko, dojrzałam celu téj potwarzy,
„Wiem jakie Szembek wyrzekł śluby u ołtarzy
„I ja także z wiernego wyrzeknę mu serca.
„Nikt mym mężem nie będzie tem mniéj różnowierca.“
Więc rzekła: „Także jesteś dalece niepomną,
„Że przed królem chcesz zrobić matkę wiarołomną?
„Na mój zgon się uwzięłaś — wkrótce cię pocieszy
„Idź zabojczyni matki, Bóg cię nie rozgrzeszy....“
I w zapalczywym gniewie, drżąca i wybladła,
Nagle tknięta niemocą na łoże upadła.

Przerażona jéj stanem, przy łożu dnie, noce
Niosła jéj łzy, starania, usługi, pomoce;
Ale ona przychylne odpychała dłonie,
Mówiąc: „Precz krnąbrna córko, nie dręcz mię przy zgonie.“
I przez srogie wyrzuty, groźby zapalczywe,
Wszystkie piekieł męczarnie lała w piersi tkliwe.
Biada dziecięciu, biada i wieczna sromota
Co na się ściąga klątwę, od dawców żywota,
Lepiéj mu było nie wejść na ten padół życia,
Albo zaraz w grób ciemny zapaść się z powicia,
Jak być pastwą wyrzutów i zgryzot sumienia,
Z piętnem na czole, ziemi, niebios potępienia,
Lękać się wzroku ludzi, lękać gromu z góry!
Ach! straszną obrażonéj jest pomsta natury!
Kryła się przed nią, ale któż się ukryć zdoła
Przed sobą i przed głosem, co w głębi nas woła.
Próżno sobie w zbłąkaniu czyniła pytania:
Co ma przedsięwziąść w celu matki przebłagania?
Tam wierność dla kochanka, tam śluby dla ojca,
Tu śmierć, przeklęstwo matki.. i kto jéj zabójca?
Ta trwoga nieszczęsnego truła pokój łona
Gdy nagle znać jéj dano — że już matka kona.
W całym nieładzie żalu i rozpaczy wbiega:
Lecz jak boleśny obraz oko jéj postrzega:

Stał kapłan obok łoża, Königsmark na stronie
Zebrani domownicy załamują dłonie,
A ona w każdéj twarzy i w każdego oku,
Czyta wyraz srogiego na siebie wyroku.
Jękiem wzrusza podwoje, na łoże się rzuca,
Krzyk jéj omdlałą matkę z letargu przeczuca
Obłąkany i groźny wzrok po niéj powleka,
I te słowa już głosem grobowym wyrzeka:
„Wyrzeknij słowo córko, pomnąc że w tem słowie
„Wyrzeczesz śmierć twéj matki lub życie i zdrowie.
„Wyrzeknij! póki wyrok wstrzymuję gotowy,
„I konając przekleństwem nie dotknę twéj głowy.“
Krzyknęła przerażona: „Jeźlić życie wrócę
„Matko, chętnie za ciebie do grobu się rzucę,
„Rozrządzaj mą osobą, mą ręką, mą dolą,
„Odtąd posłuszna córka, idzie za twą wolą.
Błysnął nad macierzyńską promyk życia skronią,
Ujęła jéj dłoń, łącząc z Königsmarka dłonią.“
Rzekła: „Odbieram życie w twéj córko przemianie...
„Błogosławię was dzieci, błogosław kapłanie.“
Jak się odbył? czy odbył, obrzęd téj zakały,
Niepomniała, krew zziębła, usta jéj zmartwiały.
Przytomność ją odbiegła, i dopiéro do niéj.
Przywołał ją krzyk w zamku: „do broni! do broni!“
A oto przerażone i drżące od trwogi,
Żony dowódzców szwedzkich wbiegają za progi,

W zamku przeciw pogoni szukają uchrony.
Chwycił oręż Königsmark, wybiegł do obrony,
I za chwilę zesławszy, zbrojne Szwedów straże,
Za wały zamku spiesznie uwozić je każe.
Niestety! wmięszano ją wśród zbrojnych orszaków,
Polka z hańbą zmuszona chronić się Polaków!
Wzywała szwedzkich mieczów przeciw swemu łonu
Nie śmierci się lękała, lecz ohydy zgonu.
Jednak miłość ojczyzny nad trwogą przemaga,
Niebiosa o zwycięztwo dla rodaków błaga!
Bóg wejrzał — bo zaledwie minęli okopy,
Liczny hufiec rodaków doścignął ich tropy,
Odbił Szwedom, trupami plac walki zakrwawił,
I w liczbie branek szwedzkich przed Czarnieckim stawił.
Słucha Stefan téj długiéj nieszczęść jéj osnowy.
Ona przerywanemi łkaniem kończy słowy:
„Wodzu, nie sądź mych losów matki przewinieniem
„I mnie oskarzycielki, nie potęp imieniem;
„Różność krwi, różność wiary serce jéj uwiodła,
„W nich szukaj wodzu wszystkich mych udręczeń źródła.“
I ręce przed nim składa, łzami stopy rosi,
On z łagodnością ojca z ziemi ją podnosi.
„Córo rzecze cnotliwa Polski, niewyrodna,
„Równie jesteś czci mojéj jak litości godna:
„Gdy zrywasz hydne związki, gdy się wzdrygasz na nie,
„Masz we mnie opiekuna, co za ojca stanie.

„Ukój rozpacz, twe śluby u nieba nie ważą;
„Szwedzi już nawet wzrokiem twéj cnoty nie skażą.
„Pójdź za mną, odeślę cię do królowéj dworu,
„Dla wstydu niecnych Polek, dla cnotliwych wzoru,
„Pójdź, między najchlubniejsze oręża zdobycze,
„Odzyskanie ojczyznie takiéj córy liczę,
„A żadnych twojéj matce wyrzutów nie zrobię,
„Gdy ni krwi, ani wiary polskiéj niema w sobie.
„Polką gardziłbym, w matce jéj prawa szanuję,
„Jestem ojcem i świętość téj powagi czuję.
„Rodzice błądzić możem, przykład to nierzadki,
„Lecz Bóg tylko jest sędzią spraw ojca i matki.“

PIEŚŃ X.

TREŚĆ.

Stan i położenie Wielkopolan. Czarniecki się zbliża pod Kalisz. Apostrofa do Wielkopolski. Grudziński wojewoda kaliski i inni jego wspólnicy wahają się między ojczyzną a Karolem, któremu przysięgli. Pod Kaliszem stoją obozem zbrojne województwa. Czarniecki ku nim postępuje, wstręt jego do domowéj wojny, zatrzymując pułki sam bez straży przystępuje do czat. Rycerstwo poznaje go, niesie na ramionach, wzywa pomsty przeciw zdrajcom, wskazuje ich i wydać chce pod miecz. Czarniecki hamuje zapęd, każe prowadzić się do domu Grudzińskiego. Czarnieckiego słowa, zgody i pokoju. Grudzińskiego wyznanie błędu, przysięga zmazania hańby, uwielbienie Czarnieckiego. Gmin co potępiał Grudzińskiego płaszczy się przed nim i wychwala, słowa Czarnieckiego o gminie, powstaje cała Wielkopolska. Wojewodowie sprawcy hydnéj z Karolem umowy, łączą się do związku tyszowieckiego. Leszno zburzone, Szwedzi mięszają się i łączą. Wrzeszczewicz wielkorządzca téj prowincyi wśród bankietu. Obraz jego okrutnych rządów, staje na czele Szwedów, w pierwszéj bitwie ucieka, chroni się przed zemstą pod siermięgę, ścigany od gminu zbrojnego, kryje się między zwaliska chaty opuszczonéj, żebrze życia ofiarą zdrady Karola, ginie podłą śmiercią z ręki ojca, któremu syna zamęczył. Wielkopolska uwolniona. Stefan wraca nad Wisłę, dokonać zguby oblężonego Karola. Spotkanie się z Sobieskim, ten opowiada Czarnieckiemu wypuszczenie Karola z nad Sanu, pokazuje płynące Wisłą jego tabory, złorzeczenia Czarnieckiego. Czarniecki skacze w Wisłę by je zatrzymać. Sobieski go wstrzymuje, pogoń daremna. Karol już w Królewcu,

bezpieczny przy Kurfirstrzu. Czarniecki w Prussach. Karol rusza ostatnie sprężyny na swoją obronę, łączy się ściśléj z Kurfirstrzem, dzielą Polskę między siebie, przywołują Rakocego, sam spieszy pod Rygę. Prussy polskie i lenne odstępują Szweda i Brandeburgczyka. Gąsiewski z Litwy przeciw niemu spieszy. Czarniecki go gnębi, nie wie czy własne dziedziny ocali. Radziejowski uciekający z Warszawy szuka schronienia u Kurfirstrza, nie sądzi się bezpiecznym, uchodzi do Karola pod Rygę. Jan Kazimierz podstępuje pod Warszawę. Kurfirstrz nie jest w stanie nieść jéj pomocy. Warszawa zdobyta. Wirtemberg wzięty w niewolę. Poseł do Kurfirstrza o hołd i wydanie Radziejowskiego, odkryte nowe zdrady jego, równie przeciw Janowi Kazimierzowi jak i Karolowi. Jan Kazimierz wjeżdża w tryumfie do Warszawy. Radziejowska Elżbieta zabiega mu drogę. W królu odnawiają się dawne namiętności, na żądanie jéj uchyla Czarnieckiego na Pomorze jako niewygodnego świadka. W stolicy zostawia króla zakochanego. Opisanie uczt, zabaw, polowań i bogactw. Król gnuśnieje, zabiera się czynić popis wojska przed Elżbietą. Hetmani odmawiają, zbiera ochotników. Wielkopolanie się burzą i opuszczają obóz. Czarniecki na Pomorzu odbiera wieści o zapamiętaniu króla, sprowadza królowę i Kordeckiego. Uroczystość dla Radziejowskiéj na Bielanach, burza, Radziejowska odtrącona od Bielan, uchodzi do zamku. Król chroni się w klasztorze bielańskim, spotkanie się z Kordeckim, rozmowa z królem, skrucha króla. Radziejowska w zamku spotyka królowę, wyrzuty Ludwiki. Radziejowska uchodzi ze dworu. Król powraca z Bielan. Królowa go wita bez wyrzutów, odziewa go zbroją. Udają się do obozu. Wojsko przechodzi na Prągę, przeciw Karolowi spieszącemu na bitwę. Radziejowskiego i Bogusława Radziwiłła zgubna rada dla Polski dana Karolowi. Karol staje pod Warszawą, siła jego, wyliczenie wojsk i pospolitego ruszenia oraz dowódzców, apostrofa do szlachty polskiéj. Wyliczenie wojsk litewskich i ich dowódzców. Królowéj męztwo. Król sam dowodzi przeciw Karolowi. Bitwa pierwszego dnia z korzyścią dla Polaków. Karol cofnął wojska, stoją całą noc pod bronią. Kowalewskiego zamiar, odwaga i śmierć. Karol sprawia mu świetny pogrzeb. Bitwa trwa dzień cały zmienną losu koleją. Czarniecki przybywa. Szwedzi nie dopinają zwycięztwa. Porównanie dwóch walczących królów. Jan Kazimierz ufny w Czarnieckim, chce rozpocząć trzeciego dnia bitwę. Czarniecki ją odradza dla osłabionego ducha wojska. Karol uprzedza Polaków, usiłuje odciąć króla od Warszawy, jak to Carniecki prze-

widział, mięsza się wojsko i bez porządku uchodzi. Pułk tatarski w popłochu ciśnie się na most, spycha hetmana Potockiego w Wisłę. On cudem dopływa do brzegu Pragi, nie może wstrzymać uciekających. Król w niebezpieczeństwie. Czarniecki staje na moście, przeciw uciekającym kieruje działa, wstrzymuje popłoch. Królowa z wieży sama kieruje działa przeciw Szwedom, trwa walka. Król przebywa most. Czarniecki przepuściwszy wojsko, most pali, sam przebywa w pław Wisłę. Król w Warszawie, obraz jéj stanu. Król z Czarnieckim cofają się do Lublina, tam skrucha króla, przed obrazem krzyża świętego. Warszawa złupiona przez Szwedów i Brandeburgczyków. Karol dąży na odsiecz Krakowowi oblężonemu przez Zebrzydowskiego. Kurfirstrz mu pomagać nie chce, wraca się do Radomia w oczekiwaniu posiłków od Rakocego. Czarnieckiego zwycięztwa odwołują go ku Gdańskowi. Ujmuje elektora brandeburgskiego ofiarą Wielkopolski, oblega Gdańsk. Elektor brandeburgski zgnębiony od wodzów wielkopolskich i Czarnieckiego, zagrożony od Gąsiewskiago wzywa Karola o pomoc. Karol posyła mu posiłki z pod Gdańska, spieszy do Inflant dla przemówienia Cara i oczekuje morzem spodziewanych posiłków, pod dowództwem Königsmarka płynących z Szwecyi. Gąsiewski hetman polny litewski, pod Prostkami znosi obozy brandeburgskie, niekorzystając ze zwycięztwa. Czarniecki z niego korzysta doprowadza króla do wiernego mu Gdańska. Przyjęcie króla w Gdańsku. Königsmark z posiłkami wpada w ręce Gdańszczan. Karol w rozpaczy. Senat szwedzki błaga o skończenie wojny. Królowa Jadwiga popiera łzami te prośby, Karol się sroży, nakoniec ustępuje łzom żony i syna, zagaja wojnę, wysyła posłów do Jana Kazimierza a skrycie robi usiłowania dalszéj wojny, stawia zasadzki królowéj jadącéj do Gdańska pod strażą Czarnieckiego. Stefan je mięsza, odwaga królowéj w Chojnicach. Zwycięztwo Czarnieckiego nad Szwedami uprowadzającymi jeńców polskich. Rokosz wojska pod Gdańskiem. Król opuszczony. Hetmani spotykają królowę w Chojnicach. Rozpacz królowéj, wyrzuty hetmanom, błagania o powrót do króla daremne. Wyrzuty Czarnieckiego hetmanom, przemówienie się z Potockim. Czarniecki staje przed wojskiem, mowa jego i odwaga. Wojska odstępują hetmanów i łączą się z Czarnieckim. Czarniecki wraca z królową do Częstochowy, pożary okolic Krakowa i Podgorza uderzają go. Rakocy wchodzi, obraz jego obozu, na głos Czarnieckiego zgroza Polaków. Królowa i senatorowie obecni w Częstochowie błagają Czarnieckiego o sprowadzenie króla z Gdańska. Król

oblężony w tem mieście i oblany wodą. Szwedzi zagradzają drogi Czarniecki do Malborga szturmuje, odciąga Karola do Gdańska. Szwedów zwodzi i cudem po grzęzkich groblach dostaje się do Gdańska. Zadziwienie Jana Kazimierza, mowa jego do króla, powierzenie się Czarnieckiemu w podróż. Czarniecki drugim cudem niepostrzeżony od Szwedów uprowadza króia i dostawia do Częstochowy. Rakocego złowieszczy przypadek pod Krakowem. Sztemberga zwycięztwo pod Jarosławiem. Lubomirskiego odwet w Siedmiogrodzie za złupienie Łańcuta. Sułtan turecki matkę Rakocego więzi. Węgry i Austrya mu grożą, zjeżdża się z Karolem, potwierdza między sobą umowę podziału Polski. Sam Karol powołany przeciw Danii, wojska swoje połącza z Rakocego wojskami i pod jego dowództwo poddaje, poduszcza w nim pychę. Rakocy się mięsza, spostrzega swoje położenie, chce się cofać, uchodzi. Czarniecki idzie w pogoń pod Magierowem rozprasza, pod Międzyborzem przypiera do brzegu rzeki, jak Popilius ryje mu szablą okres i czekać losu swego każe, narzuca mu mimo przeciwnych sobie hetmanów warunki, przyjmuje na klęczkach, Rakocemu Lubomirski straż daje dla bezpieczeństwa. Tatarowie wojska jego do szczętu znoszą.

PIEŚŃ X.

Gdy tyle świetnych zwycięztw radość w Polsce cuci,
Jedna się Wielkopolska tryumfem jéj smuci;
Wyrzutem zdrady kraju dręczy ją sumienie,
Pomsta groźbą przeraża, wstydzi przebaczenie,
Nie wie czy ją ojczyzna do łona przygarnie:
Krótki jest tryumf zbrodni, długie jéj męczarnie.
A tu już mściciel idzie i dobył oręża:
Najsroższą karą zbrodni, wzrok prawego męża.
O! córo pierworodna matki zbyt wspaniałéj,
Radziejowski cię odział w szatę téj zakały,
Ojczyzna ci przebacza i do łona woła...
Ty sromem okrytego nie śmiesz podnieść czoła,
Ale masz pośrednika, spojrz już przy nim idą
Ci sami co się pierwsi okryli ohydą,
On drogę pojednania zbłąkanym uściela,
Zbawca Polski, w ślad idzie świata zbawiciela.
Spiesz pod jego chorągwie dzieci twoje skupić,
Nie twoją krew lać przyszedł, lecz swą cię odkupić.

Najpierwsi Opalinscy z ziemiańskiem rycerstwem
Chcą zmazać przeniewierstwa nowem przeniewierstwem.
Dola krzywoprzysiężców zbyt hydną, zbyt srogą,
Już bez winy do cnoty powrócić nie mogą.
Sam Grudziński wśród losów Karola przemiany,
Zwołuje pod chorągwie krnąbrne Kaliszany.
Gniazdo niesfornych swobód, ziemia niezgód wiecznych,
Płodniejsza jest w trybunów niż w wodzów walecznych.
Są stronnicy Karola, są Kaźmierza tronu,
Są, co czerpnęli nauk z wzoru Albionu.
Od każdego z dwóch krolów zemsta czeka krwawa,
A oni chcą obydwom przepisywać prawa.
Wacha się sam Grudziński, wybór widzi trudnym,
Kaźmierza sądzi mściwym, Karola obłudnym,
U tamtego ma winy, u tego zasługi,
Jeden ma liczne hufce, Czarnieckiego drugi.
Jeszcze się toczą spory i gwar nie ucisza,
Kiedy się już Czarniecki zbliża do Kalisza:
Spojrzał i na rozległym spostrzega obwodzie
Różnofarbne obozy leżące przy grodzie,
A skoro mu wysłane wieść przynoszą czaty,
Że to w rycerstwo zbrojne zebrane powiaty,
Stanął i rzekł do hufców miecz puszczając z dłoni:
„Ten oręż nie napada współziomków, lecz broni.“
Hufcom wrzącym do boju zatrzymać się każe,
Sam z kilką towarzyszmi zbliża się pod straże

Woła nań straż: „Kto idzie!“ — on z rumaka zsiada.
„Swój! wasz brat szlachcic z Czarncy“ Stefan odpowiada
I już się głos: Czarniecki! Czarniecki! rozlega
I rycerstwo z namiotów do niego się zbiega.
Biorą go na ramiona i niosą do bramy,
Krzyczą: „Przybądź mścicielu, zdrajców ci wydamy
„Zwierzchnicy nas shanbili zmową w Ujściu zdradną,
„Niechaj ich niecne głowy pod twe stopy spadną.“
Lecz Czarniecki skinieniem, mściwy gmin łagodzi,
Pyta o Grudzińskiego, w gmachy jego wchodzi.
Jak więzień, co mu krwawe grozi rusztowanie,
Kiedy z wyrokiem śmierci zwiastun przed nim stanie,
W téj postaci Grudziński czeka potępienia,
Na oblicze Stefana nie śmie wznieść wejrzenia.
Lecz Stefan w nim starszego wita senatora,
Mówi: „Mężny Grudziński, nie miejsce, nie pora
„Rozbierać kto szedł prawą drogą a kto błądził;
„Biada krajowi, gdyby żołnierz o tém sądził.
„Jak senator w Tyszowcach dałem moje zdanie,
„Imieniem ci narodu przynoszę wezwanie.
„Powróć do prawéj drogi, połącz z nami ramie,
„Niechaj sam Radziejowski nosi zdrajcy znamie.
„Gdyby tu stanął utkwiłbym w nim sztych oręża,
„Że ojczyznie odebrał tak dzielnego męża.“
Powrócony do życia Grudziński odpowie:
„Poznaję głos ojczyzny w każdem twojem słowie.

„Przed tobą jakby przed nią z skruchą się mą korzę!
„O równie waleczności jak cnót wszystkich wzorze!
„Tyś jest dla nas zbawienia ojczyzny zakładem,
„Zwyciężasz wrogów mieczem, a ziomków przykładem,
„Krok obecny wielkością swéj duszy oznaczasz,
„Niepopychasz do zbrodni, lecz do cnót nawracasz.
„Biegnę z tobą gdzie mój król, gdzie ojczyzna każe.
„A kiedy błąd mój przeszły krwią mych piersi zmażę,
„Powiem, był mąż tak wielki, co w narodu sprawie,
„Nieznał dla siebie sławy, tylko w ziomków sławie.“
Skoro wieść o wspaniałym Czarnieckiego czynie
Rozbiegła się, po grodach, po włościach, po gminie,
Już tłum oskarzycieli w pochlebców się zmienia;
Ten co wprzody potępiał, klaszcze z uniesienia,
Napełnia gmach okrzykiem, pod stopy się ściele,
„Grudziński nas osłaniał, niech idzie na czele.“
Ze wzgardą spojrzał Stefan na podłe pokłony
Rzekł Czarniecki: „Pospieszmy do kraju obrony
„Mniéj są nam niebezpieczne szwedzkie miecze, spiże,
„Gmin zawsze jest zwierzęciem, co drapie i liże.
„Znam ja nieuleczoną wadę mych rodaków
„I ja już byłem zdrajcą, gdy poddałem Kraków.“
Ledwie konie dosiedli, już hasło powstania,
Rozległo się po murach Gniezna i Poznania,
Czterech sprawców ohydnéj pod Ujściem ugody
Ubiegają się zatrzeć zakałę w zawody,

Giną od miecza szwedzkie po miastach załogi,
Włości zbrojne zachodzą, uchodzącym drogi,
Kościan się krwią rumieni — Chojnica w niéj pływa,
Już ją Wajcher zagarnął i bronią okrywa,
Meklemburgczyk jéj niesie pomoc od Tucholu,
Gromi go Wajcher z twierdzy, Opaliński w polu.
Grudziński wspiera mieczem każdego w potrzebie
Mści się na zdradnych Szwedach, za kraj i za siebie,
I już wszędzie Kaźmierza chorągwie powiały,
Na stare swoje gniazdo wrócił orzeł biały.
Jedno Leszno upornie przy Szwedach się trzyma,
Błysnął mieczem Czarniecki i już Leszna niema.
Jak gdy na wiosnę z liścia w obnażonym lesie,
Tlejący pod popiołem wiatr pożar rozniesie,
Pędzi płomień po trawach, wspina się po drzewie,
Zwierz blaskiem przebudzony uciekać gdzie nie wie,
Błąka się po krzewinach, po parowach schrania,
Wszędzie go szybki płomień ściga i dogania;
Tak na rozdęte tchnieniem Stefana podpały,
Gdy wszędzie broń szczęknęła i trąby zagrzmiały,
Zewsząd przelękłych Szwedów pędzi popłoch trwożny,
Sam jeden biesiaduje Wrzeszczewicz bezbożny,
Władał on Wielkopolską, lecz władał niegodnie,
Rozpasał się na wszystkie sromoty i zbrodnie,
Wciskał jarzmo i łzami ludu się napawał,
Ucztami Damoklesa niedoli najgrawał,

Dowódzców zmienił w katów, rycerzy w siepaczy,
I kazał się śmiać smutkom i pląsać rozpaczy.
Z ohydnych łupiestw, morderstw straszną jego władza:
Męztwo nie zna okrucieństw, trwogę srogość zdradza.
Gdy wieści o Czarnieckim słuchu mu dopadły,
Porywa się od uczty, ucieka wybladły;
Ma jeszcze liczne hufce zdolne stoczyć boje,
Drży obcéj krwi przelewca, gdy trzeba lać swoję.
A tu Grudziński ściga, gromi trupem ściele.
Walczą odważni Szwedzi, bez wodza na czele,
On pierwszy broń wśród bitwy na placu porzuca,
Uchodzi ile w piersiach tchu dostarczą płuca,
Tuła się, błąka, tai w gęstych borów ciszy,
Wszędzie z nim błądzi trwoga, postrach towarzyszy,
Sumienie mu gróźb krwawéj pomsty nie oszczędza,
Trwoga w las go wpędziła, głód z niego wypędza,
Gdzie się głowę zbrodniczą wychylić ośmieli,
Widzi pogoń po drogach — po włościach mścicieli.
Przemienia na siermięgę świetne wodza szaty,
Wciska się pod zwaliska opuszczonéj chaty;
Lecz i tam zasłużonéj kary nie unika:
Gmin wyśledza z ciemnego wywłoczy tajnika;
Otaczają obuchy — maczugi, czekany,
On na ziemię drżącemi upada kolany.
Srogi w szczęściu, nikczemny w niedoli i podły
Z złożonemi rękami temi błaga modły:

„Miłosierdzie nad jeńcem bezbronnym uczujcie,
„Weźcie wolność, dostatki, a życie darujcie.
„Czem się dla was stać mogę dozwólcie okazać
„I przeszłe przewinienia przysługami zmazać,
„Wiem Szwedów tajemnice, bom wiódł wśród nich życie;
„Im służyć będę jawnie, wam pomagać skrycie,
„Każdy ich na was zamach, każdy z ich obrotów
„Przez mych wysłańców dojdzie do waszych namiotów:
„Wydam wam twierdze, hufce, wodzów ich przemówię,
„Zdołam nawet zagrozić Karolowéj głowie.
„Już się Szwedom sprzykrzyło klęsk od was tak wiele,
„Spisek na niego dojrzał, ja stanę na czele.
„Com dawno uknuł teraz na to się odważę,
„Mam przystęp, ufność, łatwo sztylet w piersi wrażę,
„Sprawię szczęśliwą losów Kaźmierza przemianę,
„I z winowajcy Polski, zbawcą jéj zostanę.
„Litości! ludu Polski, niech ją i to wznieci,
„Ojcem jestem, nie róbcie sierotami dzieci.“
Na te słowa już mściwa łagodzi się tłuszcza,
I wzniesione narzędzia śmierci na dół spuszcza;
Kiedy się przez tłum starzec przeciska i woła:
„Potworze z piekła! zdrajco miedzianego czoła!
„Błagasz litości, ojca przyzywasz imienia!
„Podnieś jeżeli możesz na mą twarz wejrzenia.
„Zatrułeś moje lata twym tygrysim czynem.
„Podobnie twéj litości wzywałem za synem,

„Nie miałeś jéj, gdyś krwawe wymierzał katusze,
„Gdyś w oczach ojca z piersi wyciskał mu duszę.
„Odepchnąłeś łzy nędznéj matki, ojca jęki,
„Kazałeś patrzeć i znieść nad śmierć sroższe męki:
„A teraz kiedy wiszą ciosy nad twą głową,
„Dawne zbrodnie okupić pragniesz zbrodnią nową!
„Odnieś do piekieł twoje ohydne przysługi...“
I kładzie trupem jednym zamachem maczugi.
A licznemi ciosami obelżone ciało,
Bez pogrzebu na pastwę krukom się dostało.
Jak wilk co w ciemne bory krwawą znosi strawę,
Kiedy za sobą łowczą usłyszy obławę,
Porzuca las, ucieka przez krzaki i łany,
A sam krzyk w rozstawione pędzi go parkany;
Ślep się wikła w sieci gdzie go śmierć nie minie,
Uszedł grotów, ołowiu, pod maczugą ginie.
Spełniwszy w Wielkopolsce wybawcze zamysły,
Czarniecki zwraca konia od Warty do Wisły.
Oblężenie nad Sanem na myśli mu stoi,
Niezgodna duma wodzów serce niepokoi.
A zaledwie do brzegów Wisły się przybliży,
Widzi błyszczące ognie, słyszy grzmoty spiży;
Sądzi, że się z Karolem walna bitwa toczy,
Już tam pędzi z hufcami ile koń wyskoczy,
Spotyka Sobieskiego na szeregów czele.
Ty tutaj? woła: „a gdzie są nieprzyjaciele?“

A ten rzecze z westchnieniem i twarzą nieśmiałą:
„Coś przewidział odchodząc wodzu tak się stało.“
Na to Czarniecki jakby rażony od gromu
Krzyknął: „o hańbo wieczna! powiedz komu? komu?
„Ma ojczyzna złorzeczyć! o dumo, niezgodo!
„Twoje to nas igrzyska do upadku wiodą!“
I spuścili się z koni, usiedli pod drzewem,
Sobieski smutny, Stefan pałający gniewem.
Gdy drugi słuchał, pierwszy tak mu opowiadał:
„Kiedy cię mężny wodzu obóz nasz postradał,
„Karol wśród swoich hufców z radością wykrzyknął:
„Dziś jesteśmy zbawieni wróg nasz z placu zniknął.
„I zaraz jak lew z klatki wybiegł za okopy,
„Ale przed nim nie cofnął Lubomirski stopy.
„Odtąd się na podstępy wysadził i zdrady,
„Zaczął w obłudne wchodzić z wodzami układy,
„Przyrzekał zrzec się Polski, a stałym przymierzem
„Złączyć przeciw Carowi oręże z Kaźmierzem:
„Ale niezgodnych wodzów ciągły spór zakłócał,
„Co przyjmował Sapieha, to Jerzy odrzucał.
„Król widząc do pokoju zwłokę w wodzów sporze,
„Lubomirskiemu kazał spieszyć na Pomorze.
„Zgrzytnął Jerzy z zawiści, że przywództwo stracił,
„Co z tobą zrobił, tém mu Sapieha odpłacił.
„Objął władzę i wkrótce zgiął się pod jéj trudy,
„Znał Karola odwagę, a nieznał obłudy.

„On go uwodził zręcznie, a na zmarzło brzegi
„Zbierał, sprowadzał skrycie, łodzie i komiegi,
„I otoczon orężem, cisniony od głodu
„Czekał rychło na Wiśle pękną pęta lodu,
„Ostrzegaliśmy wodza, głuchy na przestrogi,
„Na zwodniczych układach trawił czas zbyt drogi.
„Wołaliśmy o bitwę, on bitwy nie radził:
„W krótce nas do namiotu na radę zgromadził,
„Struchleliśmy gdy do nas te wymówił słowa:
„Oto jest do pokoju zaczęta umowa.
„Koronni spraw koronnych dokończajcie wodze,
„Litwa mię potrzebnje, w pomoc jéj odchodzę,
„I pomimo błagania zacięty uporem,
„Zwinął obóz, a Karol przeszedł tym przestworem.
„Na czele konnych hufców przemknął się przez bory
„A Wisła niesie za nim spiże i tabory.“
„Topmy je,“ krzyknął Stefan, i w gniewu zapale
Wskakuje na rumaka i rzuca się w fale.
Już dzielny rumak w nurtach zanurza kopyta,
Kiedy go prąd unosi i Sobieski chwyta.
„Wodzu,“ mówi, „daremna walka z bystrym prądem:
„Spieszmy w tropy, a drogę może przetniem lądem.“
O dzielny wodzu, próżno ostrogi nieszczędzisz:
Wypuszczonego więźnia w pogoń nie dopędzisz.
Chociaż się twój Natolec pod tobą zapienia:
Trwoga ma orle skrzydła, a nogi jelenia.

Już z Warszawy Karola na barkach uniosła,
Już zeskoczył z rumaka, już chwycił za wiosła.
Już mu Prussy w Królewcu ochrony dostarczą,
Północny Ajax spoczął pod Ulissa tarczą.
Obejrzał się i bada siebie co się stało
Z jego fortuną, szczęściem, potęgą i chwałą.
Wieszczych słów *de la Gardie* z pamięci nie zmazał,
Lękał się bohatera i ten się ukazał.
Ukazał się, a dumy zapędy zuchwałe
Roztrącał jak roztrąca wicher dym o skałę.
Przyjaciele odbiegli za fortuny kołem,
Bogdan już przed Kaźmierzem korném bije czołem.
Miecz krwią polską spluskany z trwogi w pochwę chowa,
Przestaje na zawartéj zgodzie u Zborowa.
Duńska flota po morzach nawy jego ściga,
Car wpada na Inflanty i drży przed nim Ryga.
Lubomirski w Pomorzu mord roznosi krwawy,
Kaźmierz w licznych zastępach spieszy do Warszawy
A Czarniecki groźniejszy jak błysk czarnéj chmury,
Oręż płytki ociera o twierdz pruskich mury.
Duma więc i nad zmianą losów smutnie wzdycha,
Odbiegła go fortuna, nie odbiega pycha.
Jedna go tylko przyjaźń lennika podpiera,
Lecz i tego się lęka i tego podziera.
Dręczy wyniosły umysł stan doli obecny,
Śmierć dla niego nie straszną, strasznym pokój niecny.

„Fortuno“ mówi „zmienna! doświadczasz mnie srogo!
„Lecz twe ciosy stałości mojéj nie przemogą!
„Wejdę z tobą w zapasy i wejdę niezłomnie,
„Aż póki znowu z wieńcem nie powrócisz do mnie.
„Z niebezpieczniejszéj toni wybrnąłem nad Sanem,
„Stefan został Karolem, ja będę Stefanem.
„Drogo spiknionym losom każdy tryumf sprzedam,
„Zabić się im dozwolę, upokorzyć nie dam.“
I szuka myślą w nowych przymierzach pomocy,
Staje mu siedmiogrodzki w pamięci Rakocy:
„On“ mówi „współubiegał ze mną o koronę,
„Jéj odłamkiem zakupię u niego obronę.“
I ważąc skryty zamysł, za stołem zasiada,
Przed sobą karty świata całego rozkłada.
W rozległéj Polsce mściwe wejrzenie zanurza,
Kreśli piórem po rzekach Pokucia, Podgórza;
A lennik stojąc przy nim wzrok wiodąc po karcie,
Chciwie go zatrzymuje przy Bzurze i Warcie.
I rzecze: „Już Czarniecki w Prussach szerzy boje,
„A ty królu nad Dźwinę niesiesz ramie twoje.
„Kiedy byłem lennikiem sarmackiéj korony,
„Jam jéj stawał, ona mnie wzajem do obrony;
„Uległem jednak twego przewadze oręża,
„Byłeś wtedy zwycięzcą, dziś Kaźmierz zwycięża.
„Smutna jest dola słabszych przy mocniejszych sporze,
„Zważać koło fortuny w przymierza wyborze.“

„Wiem“ rzekł Karol „cięży ci księstw twoich lennictwo,
„Wspieraj mnie, a zmienić je mogę na dziedzictwo.“
Kurfirsztrz na to: „więcéj był Kaźmierz niż ty hojny,
„Chciał mi szwedzkiem Pomorzem płacić koszta wojny.“
Zerwał się Karol jakby tknięty ostrzem stali,
Obrażona w nim duma, krew mu ogniem pali.
Chwyta za kartę Polski na części rozdziera,
„Tak się“ rzekł „stanie z ziemią co Kaźmierza wspiera.
„Odbierz z niéj na twój podział wielkopolskie kraje,
„Małopolskę z Pokuciem Rakocemu daję.
„Bogdan jeśli chce niechaj panuje na Rusi,
„O Litwę niechaj się car z Radziwiłłem kusi.
„Ja Inflanty, Pomorze, Prussy z Szwecyą łączę,
„I tak zagładą Polski długą wojnę kończę.“
O pyszny! nie tak będzie jakeś ty osądził,
Wyższy od ciebie z nieba inaczéj zarządził!
Dzielisz ziemię, jéj ludu nie zdołasz zagładzić,
Chociażbyś stu wydzierców mógł z sobą zgromadzić.
Nie ginie ten którego dłoń podpiera pańska,
Potęga twa o mury rozbija się Gdańska.
Po lądach i po morzach już grzmi Kopenhaga,
Wojsk twych na murach Rygi szwankuje odwaga.
Tam musisz spieszyć, spieszysz więc na walkę z carem,
Ujęty twym wspaniałym z łupów Polski darem.
Kurfirsztrz cię tu wyręczy, już gromadzi szyki,
Rozpierzchłe z boju Szwedy i Brandeburgczyki.

I już doświadcza w niecném wiarołomstwie tamy,
Pruskie przed nim warownie zamykają bramy.
Lubomirski pożogi i mordy rozszerza,
Gąsiewski już od Litwy do Królewca zmierza,
Zbiegów tłum do namiotów pruskich niesie trwogę,
Bo już dał rumakowi Czarniecki ostrogę.
Jak orzeł co skrzydłami przecina obłoki,
Niczém dla niego przestrzeń, niczém szczyt wysoki.
Gdzie bystrém okiem sięże trwożne ptastwa stada,
Pędem świszczącéj strzały z pod chmur na nie spada.
Nie ma dlá nich w powietrzu, na ziemi uchrony,
Pędzi je szumném skrzydłem, rozszarpuje szpony.
Strąca z powietrza, ściele na ziemię pomiotem,
Niewiedzieć czyli szybszy wzrokiem czyli lotem:
Tak Czarniecki przez rzeki, góry i powiaty,
Jakby go wichry niosły albo koń skrzydlaty,
Już się z mieczem po całym rozrzuca przestworzu,
Dopiero w Wielkopolsce, w Prussach, na Pomorzu.
Znów w Mazowszu; wraz Wisły i Warty koryta,
Czują po mętnych wirach rumaka kopyta.
Ledwie pod Gnieznem groble szwedzkim zasłał trupem,
Już w Chorzelach zagarnia uchodzących z łupem.
Rozgramia przy Działdowie, zagładza przy Źninie.
Krwawi plac przy Chojnicach, Lesznie i Mosinie.
Nadaremnie go kurfirsztrz po stokroć otoczył,
On przed nim nurty zbrodził i góry przeskoczył.

I znów w tyle obozów zdziwionym się zjawia,
Nim przyszli do porządku, on już plac zakrwawia.
Gdzie był? z klęsk widzą, gdzie jest? ledwie tuszą,
Już go widzą przed sobą i uchodzić muszą.
Uchodzą do twierdz — twierdza od zguby nie broni,
Jeszcze bram nie zawarli, on już wpada do niéj.
I jakby od piorunu rażeni pocisku,
Padają nim dosłyszą grzmotu, dojrzą błysku.
Znużeni jedno imie słysząc na wojsk czele,
Myślą, że ile pułków, Czarnieckich tak wiele.
A każdy z nich jak Stefan sprzysiężonym wrogiem,
A to jeden i ten sam, lecz nie sam, bo z Bogiem.
Pod zamachem błyszczącéj w dłoni jego stali,
Nie wie kurfirsztrz czy własne dziedziny ocali.
Ten co marzył zabory własne traci kraje,
Kiedy w jego namiocie Radziejowski staje.
Ucieka ze stolicy pod kurfirsztrza pieczę,
Zdrajca, zawsze nad karkiem czuje stryczki, miecze.
Drżący, wybladły ledwie wyrzeka te słowa:
„Król Kaźmierz już Warszawie grozi z Ujazdowa.
„Stutysięczna ją siła otacza do koła,
„Wre lud wewnątrz, Wittenberg obronie nie zdoła.
„Duglas od Zakroczymia nie wesprze załogi,
„Obległ go król z Czarnieckim i przeciął mu drogi.“
„Za jakąż to szatańską“ rzecze kurfirsztrz „sprawą,
„Czarniecki ongi w Prussach, dziś już pod Warszawą,

„Zawsze z orężem w ręku i na koniu w pędzie,
„W chwili go nigdzie nie masz i w chwili jest wszędzie.
„Spojrzyj jak w stu potyczkach hufce moje znużył;
„Napróżnobym zbawienie Warszawie z nich wróżył.
„Sam w mych dziedzicznych krajach oblężeniec prawie,
„Mogęż ich bezpieczeństwo poświęcić Warszawie?
„Nie dziwię się, jeźliby Szwedzi w niéj ulegli,
„Gdy ją pierwsi téj wojny przywódzcy odbiegli.“
Na te słowa się chytry Radziejowski miesza,
Uchodzi od kurfirsztrza do Rygi pospiesza.
Tymczasem brandeburgskie obozy oblata,
I wieść liczno-językowa i sława skrzydlata.
I Wisła głosi szumiąc pod zwycięzkim wieńcem:
Król Kaźmierz już w stolicy, a Wittenberg jeńcem.
I już pod flagą Polski porzą nurty wiosła,
I świetna nawa niesie do Królewca posła.
Ten ledwie się w podwojach przed kurfirsztrzem stawia,
Cel swojego poselstwa w tych słowach objawia:
„Książe, dziełem władnącéj losem państw prawicy,
„Król nasz prawy już zasiadł na przodków stolicy;
„I gdy wiernych poddanych przygarnia do siebie,
„W ich liczbie z winnym hołdem pragnie widzieć ciebie.
„Powrót swój na tron przodków łaskawością znaczy,
„Jeden kładzie warunek, a przeszłośc przebaczy.
„Wydaj Radziejowskiego, niech za zbrodnie nowe
„Ten wywołaniec kraju podda pod miecz głowę.

„On nam zdradliwie poddać Warszawę przyrzekał,
„Król niechcąc krwi przelewu szturm do niéj odwlekał.
„A on nas wiódł w zasadzkę i przyspieszał skrycie,
„Karola, Rakocego i twoje przybycie.
„Lecz to odkrył Czarniecki zabiegi pomieszał,
„Skłónił króla do szturmu i sam go przyspieszał.
„Nie długo trwał, bo zawrzał prawy duch w mieszkańcach,
„Lecz nim biała chorągiew powiała na szańcach,
„Zdrajca pod nocy cieniem uniósł niecną szyję,
„Zbiegł do twoich obozów i wśród nich się kryje.“
Na to kurfirstrz: „Radości szczeréj nie zataję,
„Że król na tron powrócił i dłoń mi podaje;
„Opuszczony uległem niezbędnéj potrzebie:
„Gdy się Polska gubiła ratowałem siebie.
„Przysług przecież dla Polski świat mi niezaprzeczy:
„Wszak mógłem dać — nie dałem Warszawie odsieczy,
„Zdrajców kraju opieką moją nie zasłaniam,
„Jeśli są w moich księstwach, ująć ich nie wzbraniam.
„Lecz król niech potężniejszych nieprzyjaciół ściga,
„Niech pomni, że Karola nie zatrzyma Ryga.“
Spieszy poseł zdać z zleceń Kaźmierzowi sprawę,
A ledwie pod zdobytą zbliża się Warszawę,
Chorągwie Czarnieckiego spotyka w pochodzie,
Lecz jak zwykle nie widzi wodza na ich przodzie.
Pyta się, gdzie jest Stefan? jeden z wojowników
Wskazuje jadącego zwolna w tyle szyków.

Smutną jest jego postać a lice surowe,
Koń pod nim w wolnym stępie na dół chylił głowę,
Sam wódz wzdycha głęboko, dopiero z dumania
Wywodzą go znajome słowa powitania,
„Gdzie dążysz wodzu? jakąś udręczon żałobą?
„Gdzie hetmani? gdzie jest król czy ciągnie za tobą?
„Gdzie go znajdę?“ Czarniecki z westchnieniem odpowie:
„Nie szukaj go w stolicy, w zamku, w Ujazdowie
„Ni w obozach hetmanów: zapomniał o bojach,
„Niestety w Kazanowskich znajdziesz go podwojach.“
Spieszy poseł, uprzedza zorzę do stolicy,
Przy wskazanym pałacu spostrzega z ulicy,
Króla w przysionku liczny tłum ludu otacza;
Nie rycerzom, kunstmistrzom sam prace wyznacza:
Nie oręż trzyma w dłoni, ale cyrkiel złoty,
Daje kolumn rozmiary, rozdziela roboty,
Chce widzieć z tego gmachu gdy jasny dzień minie,
Błyszczącą krociem świateł Cyprydy świątynię.
Sam ozdób, wieńców mirtów pierwsze daje rysy,
Składa tajemne godła, dwuznaczne napisy,
Których jednak dociecze i treści i myśli
Ta dla której ją ręka rozbrojoña kryśli.
Lud patrząc na uroczą przemianę budowy,
Wróży ztąd bliski powrót czekanéj królowy,
Sam król, tą wieścią skryte zamiary powleka;
Tak występek pod pozór cnoty się ucieka.

Ach! przybyła, przybyła, lecz inna królowa
Nie Ludwika cnotliwa, lecz Helena nowa,
Przedmiot słabości króla występna Elżbieta,
I w obrażonym mężu téj wojny podnieta.
Póki Warszawa Szwedów ulegała sile,
W ciemnych murach klasztoru w łzach trawiła chwile,
Tryumf króla, ucieczka męża, męki skraca,
Król na tron wrócił, ona do swych gmachów wraca.
Król na zwycięzkim wjeżdza do miasta rydwanie,
Ona pierwsza na jego wybiega spotkanie.
W czarnéj szacie w nieładzie z rozpuszczonym włosem,
Pomsty na męża, tkliwéj skargi wzywa głosem.
Spojrzał król, spotkał w oczach drżące łez kryształy,
W tych oczach, które nad nim tyle władzy miały,
Już litość tkliwa w sercu rozrzewnionem gości:
Nie spostrzegł, że ta litość ma sajdak miłości.
Była to chwila, w któréj król, wojsko, lud społem,
Szli Bogu za zwycięztwo bić pokornem czołem,
Sam król, pieśń: *Ciebie chwalem,* nuci u ołtarza,
Lecz Boga chwali usty, a sercem obraża.
Roztargniony modlitwom nie użycza słuchu,
Inny obraz tkwi w myśli i inna cześć w duchu.
Niecierpliwi go święta ołtarzów usługa,
Każda zwłoka mu tęskna, każda chwila długa,
Skończył się obrzęd dzięków, on spieszy z swiątyni
Otrzeć łzę z pięknych oczu, którą sam się wini.

Ach! królu, cofnij stopę z toru twéj ohydy!
Wchodzisz w zaczarowane pałace Armidy,
Mieszka w nich czarodziejka któréj ponęt władza
Przygasłe wiekiem czucia budzi i odmładza:
Już się jéj grot przecisnął przez twardą stal zbroi.
Nie Rynalda, Gotfryda zawód ci przystoi
Stało się, wszedłeś mężem, wzdychasz jak młodzieniec,
I wczorajszy zwycięzca, już klęczy jak jeniec.
Pijesz z czary rozkoszy jakby w wieku wiośnie,
Rośnie występna miłość, lecz i hańba rośnie.
Odważęż się malować te schadzki tajemne,
Słodkie skargi, jednania, przysięgi wzajemne,
Język rycerski niema do tkliwego pienia
Słów miękkich jak pieszczota, lekkich jak westchnienia.
Próżno, by do nich lutnię zmuszał wieszcz Sarmata,
Nie zdoła usnuć taśmy, tkanéj przez Torkwata,
W którą wabna zalotność słabe serca wikła,
A w nią młoda Elżbieta przybierać się zwykła.
Huk spiży, szczęk oręża, chmur ryczących grzmoty,
To są wieczne dla lutni sarmackiéj przedmioty.
Nawykła ona tęskne tony godzić z niemi:
Takie są pienia wieszczów, jaki los ich ziemi.
Niewidzi miłość ślepa ile nieszczęść płodzi.
Królowa tryumf męża na Szląsku obchodzi;
Nie zgaduje dla siebie w małżonku odmiany,
Tęskni do swéj niedoli, własne pieści rany,

Chce spieszyć do Warszawy, na wezwanie czeka,
Błahych pozorem przeszkód król jéj powrót zwleka.
Stefan w tém obłąkaniu Kaźmierza niegodném,
Przyjacielem natrętnym, świadkiem niewygodnym.
Jedno słowo Elżbiety, jedna łza w żrenicy,
Zbawcę Polski nakłania oddalić z stolicy.
Niemasz ktoby przestrogi, ktoby poniósł rady,
I już zpamiętanie rośnie bez zawady.
Już zbroja, miecz na ścianie rdzewieją niestety!
Nad miękkiém ją węzgłowiem mieści dłoń Elżbiety,
Z niemi hełm zdięty z czoła okrytego szronem,
Zawiesza nad tym zgubnym wabnych wdzięków tronem,
Już zniewieściały Kaźmierz od bojów odwyka,
Nieprzebywa w obozach, hetmanów unika;
Zaniedbana i kraju i miasta obrona,
Tysiąc bezwładnych kalek po szpitalach kona,
A po ulicach wrzawa, po gmachach biesiady.
Mieszkańcy na wyścigi idą w króla ślady,
Dzień za dniem do uciechy daje popęd nowy,
To w borach Kępinowskich brzmią trąby na łowy
A już przy boku króla z strzałami w sajdaku
Nadobna Amazonka hasa na rumaku;
Albo w otwartych polach pragnąca zdobyczy,
Ze świstem strzały spuszcza lotne charty z smyczy,
Puszcza konia z wędzidła, puszcza z łuku strzałę,
Pieści wiatr gładkie lica, pieści łono białe,

Igra z rozpierzchłym włosem, igra po szat składzie,
Piękna w stroju Dianny, piękniejsza w nieładzie,
Od natrętnych powiewów broni się, zakrywa,
Chroni się wzroku widzów, a skrycie go wzywa,
Walczy udana skromność z zalotną wabnością.
Król patrzy na nią z pychą, łowcza młódź z zazdrością.
Z lądów na nurty Wisły pospiesza zabawa
Wypływa z Nereusza zamku świetna nawa,
I w téjże z Kazanowskich nadbrzeży godzinie,
Ciosana w muszlę morską łódz niesie boginię;
Ciągną Delfiny strojne w zaprzęgi bogate.
Cięciwą z łuku chłopie pogania skrzydlate.
Dwieście rybackich łodzi zmienionych w Trytony
Skrzelem w nurcie tór krają, pluskają ogony.
Wstał Nerej, wstała Tetys i dłonią powabną
Zapuszcza na skrzeliste jeńce sieć jedwabną,
I już zdobycz się szarpie, toną lekkie spławy,
Z złotą łuską łososia ciągnie sznur do nawy,
Pierścień z jasnym lazurem wargę mu przewłóczy,
Z napisem na obwodzie *„piękniejsze twe oczy.“*
W tém ukryta w spód łodzi jakby z Wisły łoża
Wyskakuje dziewica gdyby Nais hoża,
I temi do Elżbiety odzywa się słowy:
Przyjm upominek od rzek sarmackich królowy.
Łączy Elżbieta pierścień do ozdób swéj ręki,
Zgaduje komu za nie winna złożyć dzięki.

Gdy wieczór mroczną parę rozciąga nad Wisłą,
Na gmachach Kazanowskich tysiąc świateł błysło:
Dla tych gmachów Władysław gdy koronę włożył,
Skarbiec swoich Jagiełłów i Wazów zubożył,
W nim ulubieniec jego wśród pychy i chluby
Obchodził powtórzone pana swego śluby,
I nieznanym widokiem wschodnich bogactw zbioru,
Zadziwił posłanników wersalskiego dworu.
On jeden szwedzkich łupieztw nie stał się zdobyczą,
Radziejowski go okrył władzą namiestniczą;
W nim Elżbieta Warszawie daje widok nowy,
Tryumf swój nad ślubami obchodzi królowy.
Skoro na ląd wysiada szczęsna para z łodzi,
Przepych na ich spotkanie z świetnych gmachów schodzi.
Dymią urny w przysionkach, a marmur w nich sliski
Wilżą arabskich woni z srebrnych rur wytryski.
Rozwarły się podwoje, na progach z hebanu
Ściele się złotem tkany szkarłat Teheranu,
Błyszczą ozdobne stropy i gładkie kryształy,
Zdaje się że się na nie złote deszcze lały.
Co ma drogiego Japon, Hindostan i Chiny,
Z muszli kalkuckich perły, baltyckie bursztyny,
To wszystko w co wschód swoje odaliski stroi,
W co ubiera rumaki, w co wezyrów zbroi,
Buńczuki, buzdygany, miecze z pochwą złotą,
Stół ulany ze srebra, licznym zbiorem gniotą.

Jest podwój, który szereg obrazów opina,
Zaprzeczył je pędzlowi warsztat Gobelina.
Tu Kaźmierz z tronu zwraca wzrok na Łobzów luby,
Tam Władysław z Pilecką w wieczne wchodzi śluby,
Tu Zygmunt bez potomka do Jagiełłów tronu,
Wstręt do rakuzkiéj żony zwierza ojców gronu:
Tam w dziedzicznem swém księstwie, serce i tron w hołdzie
Oddaje w podział pięknéj wdowie po Gasztołdzie.
Kaźmierz się nad pięknością unosi Barbary.
„Nie masz w Polsce powabów godnéj téj ofiary“
Mówi Elżbieta. — On rzekł wzrok podnosząc tkliwie:
„Ofierze dla podobnych wdzięków się nie dziwię.“
Zabrzmiały chóry, nowy podwój się odkrywa,
Świetna służba do uczty na wezgłowia wzywa.
W chwiejących się kryształach tysiąc ogni tleje,
Tam się złoto wylało, tu się światło leje.
Przepych z przemyślnym zbytkiem na wspaniałe stoły
Wezwał w pomoc ogrody, knieje i żywioły,
Topił Potozu bryły i olkuskie sztaby,
By niosły podziw oku, smakowi powaby,
Rozstawił srebrne konchy, złote roztruchany,
Wcisnął w kryształ turkusy z perłą na przemiany,
Zmaczał w hutach japońskich w lazurach i złocie
Naczynia na drażniący smak wschodnie łakocie.

Bożek któremu wieczna wiosna lica gładzi,
Siadł na srebrnéj z złotemi obręczami kadzi,
Liście mu z winorośli wieńczy skronie młode,
Perła, szmaragd i rubin udają jagodę;
On w muszle koralowe, jaspisowe czary
Wycedza z lubych sobie wysp słodkie nektary.
Król zasiada za stołem, sama gospodyni
Z gronem nadobnych dziewic służbę uczty czyni.
Nie wiedzieć co podziwiać, czy strój ich bogaty
Czyli nadobne wdzięki, rozwite jak kwiaty;
Ale król wzbrania służby, trwa uczta, rozmowy,
Za każdą chwilą wchodzi na stół zbytek nowy.
Skończyła się biesiada, a młodzież wesoła
Pod uroczym stron dźwiękiem, w zwrotne staje koła.
Noc jest dla niéj zbyt krótka, jutrzenka zbyt skora,
Dzień natrętny od okien odpycha zapora.
Już i król do zamkowych udał się podwoi,
A jeszcze biesiadników urok zabaw poi.
Raz spojrzała Elżbieta na zbrojne namioty,
Pragnie widzieć wojenne rycerstwa obroty,
Na jéj rozkaz król zaraz porusza obozy;
Lecz hetmani, wodzowie wzdrygnęli się z zgrozy;
Szemrzą: „Myż mamy światu wydać widowisko,
„Jak jednéj rozpasanéj kobiety igrzysko!
„Kiedy nas Bóg okropną krwawą wojną karze,
„Mamyż wojnę udawać, jak scenni kuglarze?

„Niech nam Kaźmierz takiego oszczędzi zakału.“
Ale król z miłosnego nie cuci się szału,
Zbiera wśród dworu, zbiera wśród rycerskich szyków,
Któryż król do swych uciech nie miał ochotników?
I już w polach wolańskich rozbija namioty,
Wiedzie działa, rozstawia acz nieliczne roty:
Ci uderzą napadem, ci staną obroną,
I popis wojska czyni przed swą ulubioną.
Gniewem zawrzały wojska na ten domiar sromu,
Krzyczą Wielkopolanie: „do domu, do domu!“
Nie słucha głosu wodzów bezkarność zacięta,
„Czekajcie Karol idzie, król się upamięta.“
Modły, groźby, groźbami krnąbrny gmin odbija,
Bunt podnosi chorągwie, bunt namioty zwija.
Chociaż cios nad ojczyzną, chociaż Szwedzi blisko,
Opuszczają powiaty, boju stanowisko.
Stopniały liczne hufce, zastępy potężne;
Hetmani tylko stoją i pułki zaciężne.
Tymczasem wieść o tylu niesławy na dworze,
Czarnieckiego obozu doszła na Pomorze;
On nagli z Szląska powrót do kraju królowy,
Kordeckiego pomocy wzywa z Częstochowy:
„Przybądź kapłanie, ręka dotknęła nas Boska,
„Co zaczął Radziejowski, kończy Radziejowska.
„Ja walczyć będę wrogów, ty zaklnij szatana
„I wróć sławie, ojczyznie zbłąkanego pana.“

Przyszła wiosna i miesiąc uroczy przywodzi,
Święto jego Warszawa w Bielanach obchodzi.
Król chce sprawić Elżbiecie widok niespodziany,
I w edeńskie ogrody zamienia Bielany.
Za złotą laską biegną kwiaty na trawniki,
Wstają wabne ustępy i ciemne tajniki,
Owoc uprzedza porę rośnie i dościga,
Na dębach pomarańcza, na jaworze figa,
Po gałęziach szkarłatne wspinają się grona,
Granat, brzoskwinia jodeł obciąża ramiona.
Pośród złocistych cytryn, przy krzewach i drzewie
Płynie w kryształ oliwa ogniom na zarzewie.
A złudzone ponętą ptastwo różnopióre,
Ma pieniem razem witać Elżbietę i porę.
Nadszedł zmrok, świetną nawę szumna niesie Wisła,
Zgasło światło na niebie, ziemia niém zabłysła.
Ciśnione z gajów ognie w powietrzu iskrzące
Sypią jak gdyby z nieba jasnych gwiazd tysiące:
W tem czarna jak kir chmura błękity zanurza,
Błyska, huczy gromami, ziemią trzęsie burza,
Pędzi ją wiatr ryczący, czy wszechmocna ręka
Na Bielany się spuszcza, na pół się rozpęka,
Jakby na potop deszcze leją się strumieniem,
Gasną światła i drzewa walą się z korzeniem,
Szumią potoki, srożą się błyski i gromy,
I już z gajów edeńskich tylko druzgi, łomy.

Wisła huczy i wiry odedna zamąca,
Nawa chce brzegu dopaść, burza ją odtrąca.
Król woła o ratunek o liny, o łodzie,
Nikt nieśmie zapienione nurtować powodzie,
Sam stoi w ciemnéj nocy, nie wie gdzie nieść kroki:
Tu ścieszki łom zawala, tam ryczą potoki;
Straż go na barki bierze, niesie przez zwaliska,
Do klasztoru zkąd blady promyk się przeciska.
Widzą już przed zakonną zbliżeni zaporę
Na kościele w ognistych zgłoskach napis gore:
„*Będę ich srodze karał i chłostał dopóty*
„*Aż doczekam poprawy, skruchy i pokuty.*“
Wszystkie światła pogasły, te wicher rozrżarza
Straszne „*momento mori*“ słuch króla przeraża.
Mięsza się król i drżącym próg przebywa krokiem,
Kordecki niespodzianie staje mu przed okiem.
„Kaźimierzu“ mówi „postąp, wejdź za celi progi,
„W niéj ci to święty kapłan ogłosił przestrogi.
„Cożeś z niemi uczynił?“ rzecze łamiąc dłonie
„Gdzie się podziała wierność Bogu? sławie? żonie?
„Gdzie przysięgi, ręczone niebieskiéj królowy
„Gdyś ją o wybawienie błagał w Częstochowy?
„Gdzie Czarniecki? co naród i tron twój ocalił,
„Oddaliłeś zbawienie, gdyś zbawcę oddalił.
„Biada tym, którym prawy mąż natrętnym świadkiem,
„Usterkują jak ślepi, przed bliskim upadkiem.

„Ileż nad twoją przestępstw zgromadziłeś głową!
„Przez nowe grzechy karę wywołałeś nową.
„W téj burzy Bóg przestrogi przesyła ci wieszcze:
„Dawnożeś był tułaczem? — możesz nim być jeszcze.
„Ach! królu, porzuć żywot żądzami zatruty,
„Jeszcze chwila nie przeszła skruchy i pokuty.“
Na te się słowa Kaźmierz do pokuty zgina,
Zakrył twarz, w pierś się bije mówiąc; „*moja wina*“
„Lecz choć się w mym upadku, skruchą, żalem wzmagam
„Niedzwignę się jeżeli Boga nie przebłagam.“
„Przebłagasz“ rzecze kapłan „na drodze poprawy;
„Bóg jest sędzia surowy i Ojciec łaskawy.
„Ukarze Cię, lecz wstrzyma grom, który gotował.
„Nie odmówi zbawienia, gdy zbawcę zachował.
„Kiedyś królu dni jego goryczą zatruwał,
„On nad tobą, nad sławą, nad Ojczyzną czuwał,
„Bo w nim działa duch Boży, on to nim natchniony
„Przywołał ci strażniczkę, mnie wywiódł z uchrony.
„Bóg dla niego i o nim nie cofnie wyroku
„Będzie z tobą, gdy Stefan stanie przy twym boku.“
I krzyż święty zakreślił nad Kaźmierza skruchą.
Odszedł król, noc przybywa w klasztorze z otuchą.
W téj chwili łódź Elżbiety przez wiry i prądy.
Na przeciwne Bielanom burza rzuca lądy.
W przemokłych szatach drżąca, a przestrachem blada,
Przez ulice Warszawy do zamku dopada.

A zaledwie przedsionek za nią się zamyka,
Z groźném czołem królowę w podwojach spotyka,
Stoją wryte, — Ludwika z zapaloném okiem,
Ona jak więzień smierci zagrożon wyrokiem.
Tylc wdzięków królową w zadziwienie wprawia,
Potępia ją, słabości Kaźmierza wymawia,
Już ma wyrok na ustach, klasztor lub kajdany,
Ale nawróciż męża, jątrząc jego rany?
Na tę myśl się zachwiała, łza w jéj oku stoi,
Pragnęłaby się zemścić i zemścić się boi.
W téj walce sprzecznych uczuć wspaniałości słucha,
I z temi groźby przeciw nieszczęsnéj wybucha:
„Występna i zuchwała, chcesz przez kroki twoje,
„Skazić nieczystą stopą królewskie podwoje,
„Drzysz i te niecne lica teraz łzami rosisz,
„Gódna tego imienia które z męża nosisz:
„Jakież w skażoném sercu powzięłaś zamiary?
„Mniemałaś stargać związki poślubionéj wiary,
„Mniemałaś w téj shanbionéj przez ciebie koronie,
„Pośiąść miejsce Ludwiki przy Kaźmierza tronie?
„Zwiodłaś się, znam ja uczuć króla dla mnie stałość,
„Jego winą jest słabość, twą zbrodnią zuchwałość.
„Obrałaś króla z sławy, Ojczyznę z obrony,
„Bezbożny zamach męża dojrzał zbrodnią żony.
„Mogłabym ci w téj chwili narzucić okowy,
„Lecz niechcę się narażać na świata obmowy,

„Że zazdrością tych wdzięków uniosłam się płochą.
„I dla mnie też natura nie była macochą.
„Precz niecna z mego dworu, lecz precz nie bezkarnie,
„Ciebie ja na zazdrości wskazuję męczarnie.
„Kazmierz mnie zawsza kocha i kocha niezłomnie
„Sława do niego wróci, gdy powraca do mnie.
„Wiem że w Polsce żyjemy pod prawami obie,
„Król im przysiągł, nie zgwałcę ich tarczy na tobie:
„Lecz prawo nie da tarczy, twych czynów sromocie,
„Przeciw wzgardzie narodu i własnéj zgryzocie.“
Przerażona Elżbieta uchodzi ze dworu.
W téj chwili; król na zamek przybywa z klasztoru.
Wybiega przeciw niemu stęskniona Ludwika,
W zranioném sercu skargi i żale zamyka,
Rzuca mu się w objęcia, przynosi mu zbroję,
„Mężu,“ mówi „wyzywa nas Karol na boje,
„Spieszmy w obozy, spieszmy męztwem natchnąć szyki,“
I już brzmią po obozach witania okrzyki.
Król na czele, hetmani wzmagają odwagę,
Z gnuśnéj Warszawy obóz przenoszą za Pragę.
Królu! kiedy o losy narody w obawie
Wątpiłeś o zbawieniu wątpiąc o poprawie,
Znałeś dobrze twój naród, siebie znałeś mało,
Twe serce ciosy zmogło, w szczęściu nie wytrwało.
Byłeś z Bogiem i Jego wiodła cię prawica,
Szwed przed tobą broń złożył, uklękła stolica,

Z zwycięzkiemi Tytusie wszedłeś do niéj szyki,
Ale wszedłeś bez męztwa na łzy Bereniki.
Puściłeś cugle żądzom, wzgardziłeś przestrogi,
Za twym wzorem lud w dawne rzucił się nałogi,
I już na lud i króla wyrok pada w niebie
Nie masz tryumfu z losów bez tryumfu z siebie.
Przez usta Hieronima — zdrajcy kraju, zbiega,
Wieść o losie Warszawy Karola ostrzega,
Jak kiedy grom uderzy w skrzepłą lodem Heklę,
Zaraz palne żywioły huczą w niéj jak w piekle,
Tak w piersiach Karolowych jak w wrzącym wulkanie,
Buchają pomsty, groźby, skargi, narzekanie,
Porzuca cara, Rygę, i Danów zamysły
Woła na wszystkich wodzów: „do Wisły! do Wisły.!“
I jak burza niosąca w łonie nawalnicę,
Pędzi zwycięzkim wojskom wydzierać stolicę.
Ach! czemuż się zatrzymał? tamę mu zakłada
Bezbożna Hieronima, Bogusława rada.
O nieszczęsny téj ziemi śmiertelnych rodzaju,
Czegoć dla ciosów brakło, to masz w zdrajcach kraju.
Mówią: „Znane nam królu zwyczaje współbraci,
„Co im męztwo nadaje, to niesforność traci.
„Pozwól im niech się świeżém zwycięztwem upoją,
„A niekarność, niezgoda, siły ich rozbroją,
„Rozbiegną się, a wtedy czas będzie rosprawy:
„Może nawet bez walki wnijdziesz do Warszawy.

Usłuchał, wstrzymuje się z groźném przedsięwzięciem.
Silniéj spaja się w Prussach z brandenburgskim księciem,
Wzrok, słuch, na utraconą stolice natęża
Cieszy go wrzawa zabaw, cieszy bunt oręża.
Doczekał się co zdrajcy wróżyli zuchwali,
Uszli Wielkopolanie, Tatarzy zostali.
Teraz czas, krzyknął Karol, do pomsty! do sławy!
Ruszają się z stanowisk zbrojne Skandynawy,
Dwudziestu wodzów zapał zagrzewa w nich męzki,
Ci pragną chwałę zyskać, ci pomścić się klęski.
Idzie w orszaku książąt sam Karol na przodzie
I Adolf wódz najwyższy i kurfirsztrz w odwodzie.
Już widzi pod murami rozciągłe namioty.
Nie tak szczupłe jak mniemał stoją przed nim roty,
Dotrwali sandomirscy, lubelscy ziemianie,
I dumni Krakowiacy, i mężni Płocczanie.
Dotrwali z ponad Narwi, z nad Bugu, z nad Bzury,
Potulni Podlasianie i krnąbrne Mazury.
Powiewają chorągwie powiatów i grodów,
Zbroja i szkarłat zdobi piersi wojewodów.
Jest Tarnowski z Wielowsi, zawód on zaczyna
Jaki bohater rodu wskazał z Obertyna.
Marcin Zamojski mieczem i męztwem dowodzi,
Że ze krwi bohatera Byczyny pochodzi.
Jest waleczny Krasiński, syn młody z nim stoi
Nawykał pod Turenem do konia i zbroi,

Piersi jego odważne i nadobne lica,
Nie jedna za ojczyznę już rana zaszczyca,
Przy Czarnieckim z szwedzkiemi mierzył się obozy,
I niedobyte zdobył nad Sanem wąwozy.
Jest Tarło z Szczekarzewic, Gorajski z Goraja,
Wiara różni go z braćmi, lecz ojczyzna spaja.
Wielopolski ze Skały Piaskowéj i Szańca
Trzyma tarczę z rumakiem, co nosił Szafrańca.
Są Stadniccy z Zmigrodu, są z Nagłowic Reje,
Fredry piórem i szablą wspierający dzieje,
Wiodą herbowną rzeszę niewstydną zagona,
Co ma z szabli zaszczyty a z włości imiona.
Ale któż zliczyć zdoła te imiona mężne,
Podzielone na ziemian i półki zaciężne.
Szlachto polska! dziś gminnych potwarzy igrzysko
Czy wzięłaś szlachetności, czy dałaś nazwisko.
Pod królmi byłaś kraju sercem i ramieniem
Oręż był twoją chlubą, sława przeznaczeniem,
Stawiałaś pierś za wiarę, lemiesze, rzemiosła,
Ziemia krwią twą przesiąkła i z twych ciał podrosła,
Dałaś sławie pomniki, dałaś dziejom wątek;
Lecz w dumie zapomniałaś zkąd wzięłaś początek!
Sama wolna, lud jarzmem gniotłaś niewolniczem,
Chciałaś być wszystkiém w kraju i dziś jesteś niczem.
Wciel się w lud, on twą przyszłość uzna swą ozdobą,
A gdy ludem zostaniesz, lud się stanie tobą.

Hetmani w świetnych zbrojach, złocistych szyszakach
Na dzielnych przebiegają obozy rumakach;
Potocki wielki, z Brzezia Lanckoroński polny,
I Sobieski obydwóch już zastąpić zdolny,
Jabłonowski do szyku namiotów obożny
Waleczny Wiśniowiecki, Koniecpolski groźny
Zbaraski, z nim Zasławski co krwią przypomina,
Owego na Ostrogu męztwo Konstantyna,
Lubomirscy waleczne Stanisława syny,
Odnawiają orężem ojcowskie wawrzyny;
Sieniawscy i Działyńscy, pod własnemi znaki
Między zaciężne hufce wcielają orszaki.
Mniéj liczne, niemniéj mężne litewskie szeregi,
Pod Sapiehą wiślane zalegają brzegi;
Jest w nich Pac, już szlachetną zaszczycony raną,
Którą pod Kondeuszem odniósł nad Sekwaną;
Chodkiewicze pamiętne na Karola wzory,
Sołohuby, Sołtany, Platery, Prozory,
Gedrojce, Tyszkiewicze, Pocieje, Puzyny,
Bohuszowie, Massalscy, Ogińscy, Ursyny,
Hilzeny, Tyzenhauzy, Narburty, Korsaki,
Wejsenhofy, Kimpary, Odyńce Bułhaki:
Bielak z osad Witołda prowadzi z nad Piny,
Pułk sajdaczyny Mogołów skrewniony z Litwiny,
Są z Gedymina rodu książęta pod bronią,
Zna ich wojsko i wodze po tarczy z pogonią:

Gąsiewski polny hetman do boju ich wiedzie,
Imie jego dreszcz trwogi w każdym budzi Szwedzie,
Ślepowron na puklerzu, trzyma wawrzyn świeży
A postrach z bladą wróżbą prosto przed nim bieży.
Tylu rodów pierwiastek w zmroku wieków ginie,
Przy wspólnéj wierze, mowie, wspólna krew w nich płynie:
Od trzech wieków pod jednym wspólnéj matki znakiem,
Polak został Litwinem, a Litwin Polakiem.
Pod każdym z tylu wodzów, koń dzielnego rodu,
Nie jeden w Eufracie pił wodę za młodu:
Tu poznały chrapliwą trąbę, grzmiące spiże,
Ten rży, ten wzdyma chrapy, lekkim uchem strzyże,
Ów kiełzno pieni, targa, szarpie za wędzidła,
Wspina się, jakby hyże stopy zmienił w skrzydła;
Nawykły sadzić skoki na przodzie szeregu,
Drzą ogniem niecierpliwie na hasło do biegu.
Na ich stroje trzy części składały się świata
Tym różnofarbna taśma miękką grzywę splata,
Tym czoło koral, głowę zdobią pióra strusie,
Na piersiach błyszczy rubin, perła przy turkusie,
Na siodłach ze szkarłatu, srebrnych ściegów wzory,
I ze złotą koroną, orzeł srebrnopióry.
Tych którzy ich dosiedli różne są postacie,
Wszyscy w zbrojach, pancerzach, niektórzy w szkarłacie,
Tym powagi dodaje zwisła na pierś broda,
Drugich młodość zaleca i męzka uroda,

Tych skroń w sobolim z kitą strzępistą kołpaku,
Tamtych w twardéj przyłbicy, lub stalnym szyszaku:
Podnoszą buzdygany, buławy z hebanu,
Szklą się na nich kamienie z kopalń Indostanu,
Świeci oręż przy boku w pochwach lśniących złotem,
Na swój kark go w Damaszku, ostrzył Turczyn młotem.
Tylu bogactw, dostatków nie dała im rola,
Jest to owoc krwią hojnie zżyznionego pola,
Są to męztwa pamiątki i jego zdobyczy,
Dzicz je światu wydarła, oręż wydarł dziczy;
Przyniósł je dumny Osman, na hańbę swych baszów
Gdy poznał przy Chocimie grom polskich pałaszów.
Zbiór tych ozdób, chlubniéjsze zasłania zaszczyty,
Ryły je na ich piersiach bułat lub dziryty.
Między tym świetnym króla nie poznasz orszakiem;
Nie różni się purpurą, dzielniejszym rumakiem,
Nie złotém berłem w ręku, koroną na skroni,
Nie hełmem, nie pancerzem, — szczerbiec trzyma w dłoni,
Szczerbiec go maiestatem otaczał do koła,
Chylą przed nim hetmani buławy i czoła:
Skinie, rękojeść miecza tysiąc dłoni ściśnie,
Błysnął, a krocie szabel po szeregach błyśnie,
Błyśnie za kraj, za wiarę, za król, przy królu.
Jak skrzydlaty brzęczących pszczół rój, matka w ulu
Gdy zuchwały napastnik po jéj zbiory sięże,
Ma w piersiach dzieci tarcze, ma w żądłach oręże.

Nad obiema obozy, król szczerbcem ster trzyma:
Jest potęga, jest męztwo — Czarnieckiego niema.
Królowa w mieście zbroi w działa, wały, szańce'
Przykładem do obrony zachęca mieszkańce,
Przechodzi się wśród szyków, wstępuje na wieże,
Wzrok wytężony zwraca, na obu wojsk leże.
W tym krzyk słyszy z okopów; „do broni! do broni!"
Spiże grzmią, ziemia tętni pod kopytem koni,
I już wszczyna się walka, potokiem krwi wrząca,
Potęga ją popiera, potęga odtrąca.
Błyszczą zbroje, szyszaki, włócznie i oręże,
Łamią się wzajem hufce, szeregi i męże,
Śmierć i z téj i z téj strony tysiąc ofiar ściele,
Wodzowie są na przodzie, królowie na czele,
Każdy wzrokiem, znamieniem, do męztwa zapala.
Na żadną się zwycięztwa nie przechyla szala.
Już dzień w połowie biegu skwarny upał wzmaga,
A i tu upał w walce podżega odwaga,
Raz tych, to znowu drugich górę bierze męztwo:
Gdzie był tryumf tam klęski, gdzie klęski zwycięztwo.
Słońce w dymach w kurzawie, bladą twarzą brodzi,
Pośród walki wschodziło, wśród walki zachodzi,
Krwawą łuną plac boju odbija na niebie,
A jeszcze obie strony nie przeparły siebie.
Już Szinkler gryzie ziemię, Irninga koń włóczy,
I Izrael snem wiecznym z ran zamyka oczy.

Strata wodzów, tylu walk daremne koleje,
Zachwiały w piersiach Szwedów zwycięztwa nadzieje.
Potocki z hussarzami, Gąsiewski z Tatary,
Wydzierają rozpierzchłym szeregom sztandary,
Zepchnięci z placu boju rzucają zapasy,
Sam Karol wstecz uchodzi w Białołęckie lasy;
Noc mu w pomoc przychodzi, cieniem go okrywa.
Tak stanowisko szwedzkie król Kazimierz zdobywa,
Waruje go czatami. Zatlały ogniska
W ciemnym zmroku po zbrojach światło się połyska:
Stoi Połubińskiego orszak dzielnéj młodzi,
Waleczny Kowalewski tą czatą dowodzi,
Młodzian mężnego serca dorodnej postaci,
Długo duma, nakoniec przemawia do braci:
„Wczoraj Szwed plac utracił, dzis może odbierze
„Co taiłem przed wami nim zginę, powierzę:
„Polska się z tego jarzma nigdy nie wybije
„Póki jej niezbłagany wróg w Gustawie żyje.
„Ja go zgładzę!" młódź temi oburzona słowy
„Cóż to Ravaillaku, czy Scewolo nowy!
„Polak jesteś, a zamysł bezbożnego dzieła
„Ręki ci nie otrętwił, pierś się nie wzdrygnęła?
„Chcesz zbrodnią kraj i przodków pozbawić tej chwały,
„Którą im ze czci krolów świat przyznaje cały!
„Zbrodnia świętością celu zakały nie strada,
„Rycerz walczy otwarcie, zbójca się podkrada."

„Ja zbójca?! Ja“ rzekł „czynem nie ubliżę sławie,
„Nim w pierś jego uderzę wprzód moją wystawię,
„W otwartej walce drogę otworzę tej dłoni.
„Król w boju jest rycerzem, ma broń — niech się broni“
Poklasnął cały orszak, a młody Zawisza
Rzekł: „do otwartej walki masz mnie towarzysza.“
Nie otarł Karol czoła ze krwawego znoju,
Do nowego noc całą gotuje się boju,
Świeżemi posiłkami krzepi wątłą siłę,
Przysięga sobie zdobyć miasto lub mogiłę.
Ledwie przed ranną zorzą znika zmrok ponury
Na czele wojsk wypada z borów jak grom z chmury,
Pierwszy się Połubinski stawia ku obronie.
Z obu stron hufce z kiełzna wypuszczają konie,
Już się ramie z ramieniem, czoło ściera z czołem,
I Szwedzi i Polacy mieszają się społem.
Dojrzał Zawisza króla i już doń przyskoczył,
Lecz w oczach przyjaciela padł i krwią plac zbroczył.
Kowalewski koniowi naciska ostrogę,
Włócznią toruje sobie do Karola drogę,
Uderza, z konia zwala, do ziemi naciska,
Gdy gromem śmiercionośnym ogień z boku błyska:
Walecznego młodziana grot przeszywa skronia,
Z chrzęstem zbroi przy królu martwy spada z konia.
O bezbożny obrońco, bratobójco wsciekły
Dzieje wieczne na ciebie przekleństwa wyrzekły,

Siebieś zbrodnią, a sobą świetny ród zniesławił,
Tyś zbawcę Polski zgładził, a wroga jej zbawił.
Dźwiga się Karol, pyta gdzie przeciwnik śmiały,
I rzekł nad trupem: „godzien nieśmiertelnej chwały!
„Dajcie mnie hufiec mężnej podobnie młodzieży,
„Świat podbiję, z stambulskich księżyc strącę wieży.“
Purpurowym całunem każe okryć ciało,
W pragskim klasztorze złożyć ze czcią okazałą.
Młodzieńcze, już ta ziemia i ciemne jej lochy,
Z prochami swemi twoje pomięszała prochy,
Lecz sława je przeżyła i żyje twe imie,
W Wespazyjana dziejach, w Samuela rymie,
I mieć będzie w wspomnieniach ziomków pomnik trwały
Póki śmierć za ojczyznę będzie szczytem chwały.
Szwank króla w trwożne Szwedów pomieszanie wprawia,
Plac lützenskich zapasów przed oczy im stawia:
Spieszą do niego z męztwa i pomsty zapałem,
Każdy wódz jego tarczą, każdy hufiec wałem.
Ale on na nich woła: „Za mną przyjaciele!“
Nie sądzi się zwycięzcą gdzie nie jest na czele.
Odnawia się bój krwawy, dzień się przed nim kryje
A jeszcze ryczą działa i ziemia krew pije.
Któryż król waleczniejszy, mężniejsi wodzowie?
Świadek krwawych zapasów niebo nie odpowie.
Równa dzielność w napadzie i równa w obronie:
Niewystarczają męztwu ramiona i dłonie.

Gdy w hufcach polskich trąba zagrzmiała chrapliwa,
Karol mniema że Kaźmierz do rozejmu wzywa,
Już otrzymania placu nadzieją się mami,
Kiedy go głos dolata: *Czarniecki jest z nami!*
Pędzą hussarze, pędzi koń biały, a w trwodze
Trętwieją Szwedzi wiedząc, kto mu puścił wodze.
Zmrok zapada, plac boju okrywa zasłoną,
Żadna strona zwycięzką, żadna zwyciężoną.
Jak kiedy groźne wzrostem postawą prawicą,
Dwa silne zapastniki za barki się schwycą,
Prężą sią krzepkie członki, natężają siły,
Krwią zachodzą źrenice, od krwi brzmieją żyły,
Dyszą pierśi, pot z czoła, z ust się toczy piana,
Ząb zgrzyta, szarpią barki, splatają kolana,
A stopy wryte w ziemię ani się zachwieją;
A choć raz ten, znów drugi, schyli się koleją,
Żaden żadnego ugjąć do ziemi nie zdoła;
Puszczają się, lecz stają, pot ścierają z czoła,
I znowu się chwytają: — tak dwa króle mężne,
Po trzykroć chcą rozpocząć zapasy orężne:
Król Kaźmierz w Czarnieckiego, ufa Karol w siebie.
Lecz ten który losami państw zarządza w niebie,
Pospieszył Czarnieckiemu wyroki obiawić,
Nie Warszawę mu kazał, ale Polskę zbawić.
Tą myślą wódz natchniony, jak mąż przeznaczenia,
Zachwiane losy Polski rzutem oka zmienia.

Widzi znużone wojska, ostygłą odwagę,
Wszystkich oczy zwrócone na most i na Pragę.
Choć na wojennéj radzie pierwsze miejsce trzyma,
Wszyscy w nim mają ufność, lecz on w wojsku niema.
„Królu“ mówi „gdy każesz odnowim bój krwawy;
„Lecz powiedz mamyż bronić kraju? czy Warszawy?
„Dojrzałem ja Karola skrytéj tajemnicy,
„Dziś się pokusi odciąć wojska od stolicy.
„Sprawmy raczéj, niechaj nas do niéj nie uprzedzi,
„Nie gińmy pod Warszawą, by zginęli Szwedzi.
„Warszawa nie jest Polską, choć tron jéj ozdobą:
„Tam Polska, gdzie ty jesteś królu! i my z Tobą.
„Nie dopnie celu nazbyt kto szafuje męztwem:
„Wygrana bitwa często zgubném jest zwycięztwem.“
Jeszcze w gronie hetmanów narada się waży
Kiedy się od polowéj krzyk rozlega straży:
„Szwedzi! Szwedzi!“ przy moście niesiony popłochem
Tłum Tatarski do mostu ciśnie się motłochem,
Uciekając roznosi po szeregach trwogę,
I zapycha szeregom do odwrotu drogę.
Próżno hetman Potocki wstrzymuje go w pędzie,
Woła, błaga: „Czekajcie, aż król most przebędzie;“
Niesłucha tłumna zgraja i przestrachem gnana
Potrąca, spycha z mostu samego hetmana.
Koń dzielny go ratuje, wódz cudem odwagi
Konia nie do Warszawy lecz skręca do Pragi.

Lecz niestety, zaledwie na brzegi wyskoczył,
W takim samym odmęcie wśród swoich się zoczył:
Działa, tabory, hufce, bez ładu, szeregu,
Uciekają do mostu, lub w nurt skaczą z brzegu,
Król, wodzowie, na próżno wzmagają w nich ducha,
Tłum na wodzów nie zważa, głosu ich nie słucha,
W lękliwém zamięszaniu na pokład się tłoczy,
Jakby im piławicki postrach zajrzał w oczy.
W tem mur jakby z żelaza przed most się rozpostrze,
Działa trupem ich ścielą, kole włóczni ostrze,
Razem groźny głos gromi: „Stójcie nikczemnicy!
„Lub z trupów waszych wzniosę szańce dla stolicy!“
Poznali głos Stefana, hamują się w biegu,
Łączą się pod chorągwie, kupią do szeregu:
I już most ma obronę, choć się Szwed przedziera,
Spiż spiże głuszy, oręż oręże odpiera.
Królowa widzi z wieży postępy, odwroty,
Sama działa kieruje, sama miota groty.
Stefan męztwem nadzieje Karola zawodzi,
Pod jego tarczą wojsko z królem most przechodzi.
Za niemi podrzucony pożar pokład chłonie;
Wtedy się Stefan z koniem rzuca w Wisły tonie,
I pod okiem Karola zamiaru dopina:
Nie Szwedzi go, on Szwedów od grodu odcina.
Płakał Kaźmierz spojrzawszy na postać stolicy,
Nie tknęli jéj w przelocie Tatarowie dzicy,

A jéj świątynie nagie, a gmachy jéj puste,
Ci ją złupili których karmiła rozpustę.
Po dniach roskoszy przyszły gorzkie dni pokuty,
W wzroku mieszkanców czyta król smutne wyrzuty.
Wspólnik obrażających występków ołtarze,
Miał ten gród udział w winie, ma udział i w karze,
A ten co im dał przykład rozwiązłym widokiem,
Radby się teraz ukryć przed wspólników okiem,
Wstydzi go kara, czemuż nie wstydziła wina?
Za głosem Czarnieckiego spieszy do Lublina,
Gdzie wszyscy trzéj hetmani o ratunku radzą,
A w koło nich rozpierzchłe pułki się gromadzą.
Stoją w tym starym grodzie na urwisku góry,
Świątyni i zakonu Dominika mury,
Pomnik pobożnych Piastów dla Polski patrona:
W niéj ostatni potomek rodu Jagiellona
Sejmował, kiedy dziełem poczętem w Horodle,
Orła z pogonią wiecznie w jedném spajał godle.
Lecz świętsze dla śmiertelnych szczycą go wspomnienia,
Tu arka złota mieści drzewo odkupienia,
Odłam Kalwaryjskiego krzyża, skarb bez ceny,
Którym świat obdzieliła pobożność Heleny,
Krzyża, który zbroczyła krew z boskiego ciała,
I dar od win odkupu w nieme drzewo wlała.
Przed tym krzyżem, krzyż trosków swoich Kaźmierz składa,
Korzy się, łzą go wilży, grzechów się spowiada,

I już w czystem sumieniu, czuje głos pociechy,
Wstań, idź, spiesz za Czarnieckim zmazane twe grzechy.
Karol z mściwemi wchodzi do Warszawy gromy,
Widzi puste ulice, opuszczone domy,
Wchodzi jakby do grobu, a oślepły w dumie
Wrożby w nim Czarnieckiego wyczytać nie umie.
Nie może głów dosiągnąć, nieme mury karze,
Na gmachy, na klasztory, na święte ołtarze
Rozpasuje drapieżną dłoń żołdackich szyków:
To plac boju dla Szwedów i Brandeburgczyków,
Gwałcić groby, obnażać skrzepłe w trumnach trupy,
Zimne nawet marmury w hydne garnąć łupy,
Z świętokradzką zdobyczą słać ładowne nawy,
Pomniki dla Sztokholmu tamerlańskiéj sławy.
Lecz Bóg tę zbrodnią włożył do swéj pomsty szali,
I wyrzekł wyrok „*Pycho nie postąpisz daléj,*“
I już Karol w obłędnéj gubi się rachubie,
Ma ścieszkę do zwycięztwa, a dąży ku zgubie,
Chciałby ścigać Kaźmierza, kurfirszt wsparcia przeczy,
Chce chwycić Zamość, Kraków wzywa ku odsieczy.
Puszcza się ku téj twierdzy, tęskny do pomocy
Którą mu siedmiogrodzki gotuje Rakocy.
Dziwją się jego wodze, czemu zapomina,
Że Czarniecki nie schował miecza u Lublina.
Staje w Radomiu, gońcem wieść go ściga spieszna:
Czarniecki już u Lipia już i u Trzemeszna,

Dwa jego odwodowe obozy zagładza,
Zagarnia niedobitków, wodzów uprowadza,
Po Prussach po Pomorzu rospościera trwogę,
I ku Gdańskowi ściele Kaźmierzowi drogę.
Zadrzał i już postępne kroki zwraca wstecznie,
Nie może na kurfirszcie polegać bezpiecznie,
Staje w Prussach, z nim nowém przymierzem się wiąże;
Już to nie lennik jego, lecz udzielne książe,
Hufce swoje z hufcami Szwedzkiemi kojarzy,
Z odłamków tronu Polski tron dla siebie marzy.
Głaszcze w nim Karol dumę, sam do Gdańska zmierza,
Chce ukarać germańską wierność dla Kaźmierza.
Zamożność grodu, wsparcie dane Kopenhadze,
Dodaje żaru pomście, a bodzca odwadze:
Ściska wały hufcami, flagami przystanie,
Z nich gromem Chrystyernów stolicy dostanie.
Lecz Gdańsk w gruzach się raczéj zagrzebać obiera,
Gromy gromami, flagę flagami odpiera,
Krzepi w nim stałą wierność nadzieja odsieczy;
Bo się rozległ po Prussach szczęk Stefana mieczy:
Bóg go wiedzie, Bóg drogę zwycięztw przed nim ściele.
Na ich odgłosy Kaźmierz, hetmani na czele
Spieszą do Wielkopolski złączyć z nim oręże,
W otrętwiałyeh powiatach znów powstają męże.
Za wzorem bohatera, walczą bohatery,
Opalińscy, Grudziński i dzielne Wejchery,

Gród po grodzie ulega, kurfirszt miał je wspierać,
A gdzie walczyć, z kim walczyć trudno mu wybierać;
Bo już zazdrość w Gąsiewskim budzą świetne czyny
I wiedzie nań Tatary i mężne Litwiny.
O pomoc więc Karola i błaga i nagli,
A on sam jej wygląda od sztokholmskich żagli,
Szle mu więc oblężnicze od Gdańska szeregi,
Rzuca twierdze, pospiesza na inflantskie brzegi,
Pragnie przemówić cara i doczekać łodzi,
W których Königsmark świeżym posiłkom dowodzi;
A w tem go cios uderza, los zawistny zdradza:
Gąsiewski brandenburgskie obozy zagładza,
U Prostek plac zaściela prusko-szwedzkim trupem,
Wszystkie wodze jeńcami, wszystkie działa łupem:
Sam się kurfirszt w Królewcu więźów jego lęka,
I jak groził zuchwale, tak nikczemnie klęka.
Ach! czemuż miecz zawiesił, tyle zdrad przebaczył?!
Bo nie jemu być zbawcą Polski Bóg przeznaczył,
Czarnieckiego to zawód, on w nim nie zna tamy,
Wiedzie króla, — a wierny Gdańsk otwiera bramy.
Wchodzi z Czarnieckim, raczéj czyni wjazd wspaniały,
Przeciw nim na ulice wylega lud cały,
Okrzyk radości, spiży grzmot powietrze wzrusza:
W tym ryk baltyckich toni wrzawę tę zagłusza.
Burza odedna morskie przewraca otchłanie,
Wspina się zapieniony bałwan na bałwanie,

Skołatanemi w wirach pomiata okręty:
Te wiszą na bałwanach, te chłoną odmęty,
Skrzypią rudle, wisiory z masztami się walą,
Wściekły wicher z rozjadłą zapienioną falą,
Wybladłych majtków w przepaść pędzi po otchłani,
Oporne nawy wpycha do gdańskiéj przystani.
Wyrwani mórz bezdennych otwartemu łonu,
Znajdują wybawienie, lecz sroższe od zgonu;
Śmierć ich minęła, wita w przystani niewola.
Te to są wyglądane nawy od Karola,
Te posiłki zdobyczą, ten Königsmark jeńcem!
Tym to Gdańsk zwycięztw swoich króla wita wieńcem.
Bóg chciał, Bóg każał morzom, a baltyckie wały
Na tryumf dla Kaźmierza same je wydały.
Pod tym ciosem już duma Karola się zgina,
Gwiazdę swojego szczęścia podzierać zaczyna.
Nowych ofiar od kraju i ludu wymaga;
Ale Sztokholm przez posły o pokój go błaga,
Wystawia, jak już długo ciężar wojny dźwiga:
A jego skargi łzami popiera Jadwiga:
„Mężu, zbytecznieś ślepéj fortunie zawierzał,
„Gdyś na mą skróń koronę Jagiełłow przymierzał.
„Szczęśliwy kto z pamięci jéj zdrad nie utraca,
„Przyjął dary bez pychy, bez żalu je wraca.
„Ty tak uczyń, pomieszaj wzniecone zawiści,
„Przestań na czystéj chwale, a zrzecz się korzyści.

„Z stopnia któryś otrzymał w warszawskiéj rozprawie,
„Nie ubliżysz pokojem potędze i sławie;
„Owszem obie zachowasz dla twych wrogów kary,
„Co cię łudząc zdradzają mimo twe ofiary.
„Jakąż ci dały korzyść czteroletnie boje?
„Podbijasz obce kraje, a utracasz swoje.
„Oto się już w Skańii Duńczyk rozpościera,
„Car Rygę trzyma, szerzéj Inflanty zabiera,
„Czarniecki twe Pomorze zamienił w pustynie:
„I na toż to krew szwedzka już tyle lat płynie,
„Ażeby ich ojczyzna łaknęła obrony,
„A z jéj zdobyczy obcy budowali trony?
„Mir z Polską większą w świecie przewagę ci nada,
„Niż jéj podbój nietrwały a nawet zagłada.“
Słucha i z pochmurzonem rzecze Karol czołem:
„Nie ukończę z ohydą, co z chwałą zacząłem.
„Fortuna to czcze słowo, nigdym w nią nie wierzył
„Temu ufam,“ pierś wskazał i w oręż uderzył.
Niezraża się Jadwiga uporną odmową,
Odchodzi i z modłami powraca na nowo,
Powraca, lecz nie sama, przynosi mu syna.
Groźnego wzroku ojca zlękła się dziecina,
Kwili i drobne dłonie jak do błagań składa,
A matka niemowlęcym ustom podpowiada:
„Zrozum ojcze niewinnych łez tkliwe zaklęcia!
„Czegoś odmówił matce uczyń dla dziecięcia.

„Nie okryj mnie, narodu i syna żałobą,
„Uwieńcz świetne zwycięztwa, zwycięztwem nad sobą.“
Zadrgnęło serce ojca w twardéj piersi króla:
Bierze syna w objęcia, do łona przytula,
Pieszczotliwemi słowy łzy jego ukaja:
„Światby mnie nie rozbroił, dzięcie mię rozbraja.
„Nie odrzucę z Kaźmierzem przyjaznéj umowy,
„Jeźli z swojéj koronę szwedzką zdejmie głowy.
„Jak ja jeden Szwecyą, niech tak Polską włada,
„A odtąd szwedzkiéj ziemi najezdnikom biada!“
Szle przez posły do Gdańska pojednawcze słowa,
Pojednawców wybiera, lecz miecza nie chowa.
Upragniona wieść miru do obozów bieży,
Cieszy wodzów spoczynek, czeka żołnierz leży.
Już trzykroć białą szatą zima świat okrywa,
Spoczywają królowie, Stefan nie spoczywa,
Czujném okiem obłudę karolową śledzi,
Widzi jak w Wielkopolskę wdzierają się Szwedzi,
Jak szlak do Gdańska strażą otoczyli wszędzie,
Bo wiedzą że królowa przebywać go będzie:
Przebywa, ale Stefan podróży przewodzi,
Unika czujnych czatów i do Chojnic wchodzi.
Tam królowa wśród nocy zaledwie spoczywa,
Czarniecki przed nią staje i sen jéj przerywa:
„Zdobądź się“ rzekł „królowo na odwagę męzką,
„Szwed wczoraj z Wiśniowieckim spotkał się zwycięzko,

„Uprowadza jeńcami dobór polskiéj młodzi,
„Mnie z obawy o ciebie pomścić się nie godzi.“
„Spiesz“ rzecze „dzielny mężu, spiesz w szczęsnéj pogoni,
„Mnie Bóg i postrach twego imienia zasłoni.“
Pospieszył — ledwie zorza wziera do podwoi,
Już w przysionkach królowy nacisk jeńców stoi,
Uradowana Franków w ich liczbie poznaje,
Lituje się ich więzów i wolność im daje.
W pośród takich tryumfów pomyślnéj podróży,
Już bliskie swoje z królem połączenie wróży,
I do dalszéj z nadzieją sposobi się drogi,
Kiedy obaj hetmani wchodzą za jéj progi;
Sądzi, że ich wysyła król na jéj spotkanie,
Z uradowaną twarzą przyjmuje witanie;
Lecz ich pochmurne czoła i usta nieśmiałe
Źle kryją losy króla i własną zakałę.
Jędze piekielne, wyście z otchłani wybiegły,
Wy pod Gdańskiem obozy do buntu podżegły,
Wasze paszcze natchnęły karności pogardę,
Za żołd (czas o nim myśleć!) i o leże twarde,
Wyście na Gdańsk wzburzyły gniew wściekły, zuchwały,
Że żołdackiéj swawoli nie wpuścił za wały.
Krzyczą: „Gdy król hetmanów, wojsko lekce waży,
„Niech się sam broni Szwedom przy swych Gdańszczan straży.“

Daremnie Kaźmierz błaga, daremnie nawraca,
Próżno leże odmienia, próżno żołd wypłaca,
Burzliwéj zgrai wrzawa aż do szału wzrasta.
Już chcą Szwedów wyręczyć w zdobywaniu miasta,
Grożą rzezią, zmuszają króla do odprawy:
Zezwolił na nią Kaźmierz z wzgardy czy obawy.
Słowa hetmanów zbrodni nie dały osłony,
Przejrzała ją królowa bystrém okiem żony,
W niewieściém uniesieniu złorzeczenia miota:
„O Polacy jakaż was ośmiła ślepota?
„Wydaliście ojczyznę, króla, na sztych zguby,
„Takieżeście w Tyszowcach zaprzysięgli śluby?
„Czémże was Karol ujął? czém zwodzi? czém mami?
„Że na tryumfy jego pracujecie sami?“
Tak wyrzuca, przeklina, wzywa niebios groźby,
Znów się zniża do błagań, z łzami mięsza prośby:
„Ach, wróćcie się, porzućcie ohydne zamiary,
„Zaklinam was na miłość sławy, Polski, wiary!
„Niech się nie uraduje Karola oblicze.
„Jeżeli o żołd idzie, ten wam zaraz liczę.
„Przebóg, co świat o naszém pohańbieniu powie!
„Umiejmy je utaić, jeszcze czas wodzowie!
„Ja sama, ja zasłonę chcę zarzucić na nie:
„Udam, że was na moje król wysłał spotkanie.
„Wróćcie, niech tę łez moich otrzymam nagrodę,
„Że występnych spotkałam, nawróconych wiodę.“

Ujrzawszy Czarnieckiego tłumi w piersiach łkanie:
„Och! ty nas nie odstąpisz, cnotliwy Stefanie!“
Na te groźne wyrzuty, na te rzewne skargi
Drżał Stefan, targał brodę i z gniewu gryzł wargi.
„Hetmani“ rzecze „jakaż postać wasza! jaka?
„Buława w ostatniego dłoń przeszła żołdaka!
„Nie wodze wiodą wojsko, wojsko wodzów wlecze...
„Gdzie powaga hetmanów? gdzie władza? gdzie miecze?
„I żyjecie w niesforny motłoch pomięszani?
„Król od was opuszczony?! o! wy nie hetmani!
„Czy to jest niedołężność, czy wspólnictwo zbrodni,
„Zdolni znosić obelgi, władzy są nie godni.
„Uległiście żołdactwu, ja mu nie ulegnę,
„Umrę przy mém dowództwie i do wojska biegnę.
„Znajdę między rycerstwem posłusznych i mężnych:
„Oddzielą się cnotliwi od krzywoprzysiężnych.
„Nie będzie Polska w wstydzie, hańba przy hetmanach,
„Że król wierniejszych znalazł w germańskich Gdańszczanach.
„Idźcie na czele zbiegów, czyli na ich tyle,
„Leżów wam nie zazdroszczę na Polski mogile.“
„Idź“ rzecze mu Potocki szyderczemi słowy,
„Idź użyj twéj powagi i płynnéj wymowy.
„Jeżeli zuchwałości głową nie przepłacisz!
„Naszych nam nie odmówisz, a swoich utracisz.

Wybiegł Stefan do hufców i staje przed niemi,
Spojrzeli, już się wstydzą i wzrok topią w ziemi.
Rzekł: „Nim do was przemówię rycerze i wodze.
„Niech wiem czy do współbraci czy wrogów przychodzę?
„Gdy zabijacie Polskę karności zniewagą,
„Utopcież miecz w téj piersi, oto macie nagą.“
I rozdarł szatę,... zamilkł, zamilkli i oni:
„Cóż to? nie śmiecie podnieść bratobójczéj broni?
„Nie śmiecie, czy nie chcecie, wzdrygacie się zbrodni?
„Za mną więc bracia, za mną gdyście niewyrodni.“
„Za tobą wodzu, z tobą na nieprzyjaciela!“
Wielka część hufców krzyczy i już się oddziela,
Otaczają Stefana, on im ściska dłonie.
Na podwoje królowy wraca w wodzów gronie.
Raduje się królowa, co przyrzekła iści,
Opuszczeni hetmani zgrzytają z zawiści.
W téj się chwili do Chojnic smutna wieść przeciska,
Karol zajął hetmanów polskich stanowiska.
Bezpieczeństwo królowéj wsteczny krok doradza,
Stefan ją w świętéj twierdzy mury doprowadza,
Zabezpiecza, sam zwraca na Karpaty oczy.
Spostrzega czarnym kłębem dym ich spody mroczy,
Gęste popioły gaszą jasne dnia promienie,
Noc od płomieni ognia utraciła cienie.
Jakby zmieniony w Wulkan Krępak od podstawy,
Pożerczemi na przestrzeń Polski buchnął lawy.

Palą się włości, gorą miasta i świątynie,
Potok ognistych nurtów pod Jarosław płynie.
Uchodzi ludność w lasy i zbrojnéj pomocy
Płaczliwym głosem wzywa: Rakocy! Rakocy!
On to stopą znieważył osiwiałe Tatry,
Nie namioty je wieńczą, ale liche szatry.
Motłoch karpackich zbójców sroższych od Tatarów,
Zbiegi złoczynnych Serbów, brodatych Bułgarów,
Chytrych Wołochów, srogich łupieżnych Albanów,
Odrzutki Etyopów czyli Indyanów,
Wpół nagie, głodne, czarne, co w włoczęskich zgrajach
Za kradzieżą po obcych tułają się krajach,
Za nowych Korybantów księciu tych hord służą,
A ich Sybille z wszystkich dłoni tron mu wróżą.
„Takieżto kiedyś wywiódł hufce z Siedmiogrodu
„Batory, gdy go wezwał na tron głos narodu?
„Przeciw takimże hordom ma stawić bój krwawy,
„Pierś świetnych bohaterów, pierś męztwa, pierś sławy?
„O nieba! jakaż padła na Polskę zakała!“
Tak wyrzekał Czarniecki, pierś mu ogniem wrzała,
Podnosił do narodu głos pomsty, głos zgrozy,
Wzywał króla, hetmanów, przebiegał obozy.
I uczuła się Polska pod ohydy ciosem,
Na głos Stefana zgrozy odpowiada głosem.
Nie zwalczonych od Szweda, cara i Bogdana
Śmie nachodzić nikczemny służalec sułtana,

Króla i Czarnieckiego — zdrajca zginąć musi:
Co miecz nasz nie wytępi, kat stryczkiem wydusi.
Tak ów lew przy skonaniu z niemocy omdlały,
Zniósł obelgi od zwierząt co wprzód przed nim drżały.
Ryczy okropnie, grzywę jeży, kłami zgrzyta,
Gdy podły juk nosiciel podniósł nań kopyta.
Ale któż naród, wojsko pod chorągwie woła?
Kto króla z ściśnionego Gdańska przywieść zdoła?
Czego sama nadludzka nie dopnie odwaga,
Oto królowa, senat Czarnieckiego błaga.
A tu przez niego mieczem uwolnione wprzódy
Szwedzi po drodze znowu zagarnęli grody,
A sam Karol Gdańsk silnym oblężeniem ściska,
Na zdobytych przedmurzy wdziera się zwaliska,
I zabrzmiał na ostatnim głos jego okopie:
„Gdy lądem nie zdobędę w morzu cię utopię.“
I już Wisłę do współki swéj zdobyczy wzywa,
Narzucone od Gdańska okowy rozrywa.
Zapienione bałwany przez zgwałcone tamy
Cisną się na ulice, tłuką w twierdzy bramy.
Nikną żyzne Żuławy a ludność na łodzi,
Z pod szczytów znikłych domów do twierdzy uchodzi.
A ta twierdza już wyspą, już po murach pływa.
„Toń Kaźmirzu“ wykrzyka zemsta zapalczywa,
„Miéj teraz ufność w twoim występnym Stefanie,
„Wprowadził cię w te więzy niech cię z nich dostanie!“

Och wyrwie, wyprowadzi i na tron zawiedzie!
Bo nie ty żywiołami rządzisz dumny Szwedzie!
Przyjdzie z nim co wybranych swych nie spuszcza z oka,
Co z wnętrza wieloryba wydobył proroka,
Przyjdzie twą i żywiołów potęgę przemoże,
Przyjdzie i rozhukane nurty wepchnie w łoże,
Każe groblom z spienionéj grzbiet wychylić toni,
I słać nie grzęzkie ścieszki dla Stefana koni.
Oto ledwie na mężnych hufców stanął czele,
Już sam Przedwieczny drogę cudami mu ściele,
Już w strwożonym Malborgu wybija wyłomy,
I ty musisz od Gdańska odwrócić twe gromy.
Dwudziestu wodzów próżno na niego się spika;
On słabszych gromi mieczem, mocniejszych unika,
Wsławia zwycięztwy Działdów, Chorzele, Derszawę,
Pokrywa obrotami do Gdańska wyprawę,
Odwraca się do Płocka, dąży drogą wsteczną:
Ścignąć go niepodobna, spotkać niebezpieczno.
Tak zadyszałych Szwedów wodzi przez kraj cały
Póki im ociężałe fryzy nie ustały.
Wtedy szybkie rumaki wypuszcza w przegony,
Wpada za bramy Gdańska strzałą nie ścigniony,
Dumał Kaźmierz, rozważał smutną doli postać:
Czuje się więźniem Szwedów, jeńcem może zostać.
Gdy przewiduje bliskie warowni poddanie,
Stefan przed jego okiem staje niespodzianie.

Wzniósł Kaźmierz dłonie w niebo, łza mu błyska w oku:
„Mamże wierzyć“ zawołał „że mam cię przy boku?“
„Królu“ rzekł „od pół wickn osiwiały w zbroi,
„Przy chorągwi twojego ojca, brata, twojéj,
„Dziś jak goniec królowy, wojska i senatu
„Do twego korne niosę prośby majestatu.
„Przybywaj obecnością twą wzmocnić odwagę,
„Bóg od wszystkich najsroższą zesłał na nas plagę.
„Ohyda chrześcijaństwa, hańba książąt rodu,
„Rakocy jak wilk wściekły wypadł z Siedmiogrodu,
„Z zgrają karpackich zbójców, przez mordy, pożogi
„Popiołem sobie usłał do Krakowa drogi,
„Już pomocne podaje Karolowi dłonie:
„Zbrodzień o twéj z rąk jego zamyśla koronie.
„Spiesz na obronę, ani lękaj się podróży,
„Starego ci pierś wodza za tarczę posłuży.“
Poczuł Kaźmierz powinność jaką nań tron wkłada:
Żegna Gdańszczan, miecz chwyta, rumaka dosiada,
Wychodzą w głuchym zmroku bez szczęku oręża,
Czata ich niespostrzega choć wzrok słuch natęża,
Mijają miasta, straże, załogi w ustroni:
Nikt drogi nie zachodzi, nikt w ślady nie goni.
Już w Kaliszu znużonych spoczynek pokrzepia,
A Szwedzi niespostrzegli, bo ich Bóg zaślepia;
I dopiero spostrzegli gdy z Maryi grodu
Wzniósł głos Kaźmierz o zbrojne powstanie narodu.

Tak w oczach naszych ślepły bretońskie pogonie
Gdy zbawca Gallów łodzią pruł śródziemne tonie.
Wierz w cuda Przedwiecznego potęgo téj ziemi!
Niedościgniąłaś obu, bo Bóg szedł przed niemi!
I tu Bóg już do kresu swój wyrok prowadzi,
Już na tryumf dla Polski żywioły gromadzi.
Na rydwanie najeźdzca pośpiesza pod Kraków,
Strąca go pod kopyta zhukanych rumaków,
A on nie widzi gromu w mściwéj jego dłoni,
Zapomniał o Czarnieckim, choć słyszy szczęk broni.
Pospiesza do Karola i w zapędnym szale
Oba kładą pieczęcie na łupów podziale,
Oba szydercze z siebie dają widowisko,
Sypią Polsce mogiłę, sami zguby blisko.
Pierwszy Sztemberg waleczną piersią kraj zastawia,
Najezdniczą Pokucie posoką zakrwawia.
Lubomirski gdy próżno słowa przestróg strada,
Jak burza z mściwym gromem na Siedmiogród wpada,
Strasznym odwetem napad Łańcuta odpłaca.
Topi włości w pożogach i grody wywraca.
I już matka najeźdzcy z stolicy wygnana,
Obrażonego dzwiga okowy Sułtana.
Hufce germańskie Kraków oblężeniem trwożą,
A inne już granicom Siedmiogrodu grożą.
Nawet pokrewne Węgry bój mu niosą srogi,
Drzy Rakocy i z pychy przechodzi do trwogi,

Ni dawnego najeźdzcy pomyślniejsza dola,
Napadnięta od Danii Szwecya wzywa króla.
Doświadczony zapastnik przeciwnego losu,
Umie mu czoło stawić a uniknąć ciosu;
Pogodą twarzy kryje umysł niespokojny,
Na sprzymierzeńca spycha cały ciężar wojny,
I tak słabnącą dumę w niebacznym poddyma:
„Co miecz nasz wspólny podbił, to miecz twój utrzyma,
„Odbierz książe swój podział i moj przyjmii w pieczę.
„Oddalam się, na wrogów moich zwracam miecze:
„A skoro ich pomieszam zamachy zdradzieckie,
„Ułożym między sobą granicę sąsiedzkie.“
Słuchał Siedmiogrodzianin, twarz mu troską bladła,
Zapóźno z ócz olśnionych zasłona mu spadła,
Spostrzega się popchniętym na bezdno otchłani:
Tu mu tory na koło przecięli hetmani,
Tam za głosem Kaźmierza rycerstwo orężne,
W zastępy przeciw niemu zbiera się potężne,
I słyszy głos Stefana straszniejszy od grzmotu:
„Bracia! nikczemnikowi nie dajcie odwrotu,
„Pomsta bez przebaczenia i krwawa zagłada!“
Na ten głos już Rakocy na sercu upada,
Przeklina sprzymierzeńca, na siebie wyrzeka,
Zwija hufce, cofa się, uchodzi, ucieka,
Ucieka jakby skrzydła wynalazł dla koni:
Drapieżnego jastrzębia bystry orzeł goni.

Nie ujdzie z łupem. Stefan w ogniu mściwéj zgrozy
Nie czeka aż królewskie ruszą się obozy,
Pędzi w pogoń, motłochu liczbą się nie trwoży,
Postrach przed nim potęgę w oczach zbiegów mnoży.
Pod Magierowem z mieczem dobytym dościga,
A już część we krwi pływa, część okowy dzwiga,
Część z Rakocym w popłochu bez tchnienia ucieka.
Pod Międzyborzem wzdęta odpycha go rzeka.
Oręż hetmanów przybył i zbiega naciska,
O jak bezwidna duma jest podłości bliska!
On najeźdzca, co myślał o Polski zaborze,
Sam błaga miłosierdzia przez posłów w pokorze:
A Stefan, jak ów Popil stalą okres ryje:
„Stój w miejscu nikczemniku, lub dasz pod miecz szyję.“
I nikczemnik strętwiały nie porzucza kroku,
Czeka drżący groźnego zwycięzcy wyroku.
A w tém niecnéj zazdrości świszczą na łbie węże,
Wychodzi głos hetmanów: „zatrzymaj oręże.“
Zatrzymał i wyrzekał, targał siwą brodę:
„Pozwólcie“ błagał wodzów „niech go jeńcem wiodę.
„O Polsko! ten co ciebie najechał i złupił,
„Czemże się u twych synów zbawienia dokupił?
„U mnie się nie dokupi, aż łup wróci wprzody!“
I własną ręką kreślił warunki ugody.
Na klęczkach ją przyjmuje Rakocy struchlały,
Lubomirski się jego lituje zakały,

Straż daje; lecz Bóg karze łupiezcę ołtarzy,
Wypuścili Polacy, dobili Tatarzy.
Jak kiedy o łup krwawy na łowach schwytany,
Dwa sierdziste za gardła porwią się brytany,
A równie wściekły złością, jak pastwy łakomy,
Do ich zapasów jamnik wmięsza się poziomy,
Ledwie żarłocznym zębem dotknie się zdobyczy,
Już pochwycony paszczą pod kłami skowyczy.
Tak nikczemny a dumny książe Siedmiogrodu,
Ledwie się dotknął ziemi mężnego narodu,
Już przed światem, już w dziejach tą hańbą zasłynął:
Przyszedł dumny, uciekał podły, trwożny zginął;
Bo Bóg co nie przebacza zamachom zbojeckim,
Straszniejszy od piorunu grom obrał w Czarnieckim.

Przystępujmy częściej do Komunii św.!
Z Jezusem w duszy wszystkiego dokonasz, wszystko zwyciężysz, wszystko przetrwasz!
Usilnie dbaj o stan łaski!
Ks. Zygmunt Brodnicki

PIEŚŃ XI.

TREŚC.

Sejm w Warszawie. Różnica widoku izb sejmowych. Królewskie zagajenie i w niém obraz uwolnionéj Polski. Poseł duński staje przed tronem i sejmem, wzywa na mocy traktatów pomocy zbrojnéj przeciw Karolowi już szturmującemu do oblężonéj Kopenhagi, błaga o zesłanie Czarnieckiego. Król i sejm zezwalają. Czarniecki przyjmuje. Królowa przyłącza pułk swój pod jego dowództwo i zamierza bohaterowi ofiarować z własnéj ręki chorągiew. Obraz pracowni w któréj młode Polki ją tkają, a razem koniec i rozwiązanie epizody Kmicianki i Szembeka umieszczonéj w pieśni dziewiątéj. Wchodzi orszak do świątyni, przynosi i stawia przy tronie chorągiew królowy przeznaczoną Czarnieckiemu. Słowa króla do Stefana. Wyprawa do Danii, wyliczenie ochotników spieszących pod chorągwie Czarnieckiego, pod dowództwem elektora brandeburgskiego. Szemranie wojska. Polanowski je uspokaja. Przemowa Czarnieckiego do wojska. Wojskom sprzymierzonym nie wiedzie się w Holzacyi. Elektor brandeburgski wysyła gońca do Czarnieckiego. Wojsko polskie staje pod Hartensleben. Spotkanie się i przywitanie z kurfirsztem przybranym w polskie suknie. Pochlebne oświadczenie kurfirszta dla bohatera. Odpowiedź Czarnieckiego i danie z siebie przykładu posłuszeństwa. Brandeburgczycy z Duńczykami przeprawieni na zdobycie wyspy Alsen, doznają odporu i giną od broni szwedzkiéj. Kurfirszt dla braku statków nie może im dać pomocy, żali się przed Czarnieckim; ten na widok klęski, rzuca się z koniem w morze, za nim pułki jego płyną. W środku Bełtu Stemberg woła; spełnia się objawienie kapłana Bielanskiego mensas comendimus. Cały orszak śpiewa

pieśń: „Kto się w opiekę podda panu swemu.“ Szwedzi na ten widok w trwodze uciekają do twierdzy Sandenburg i Nordemburg, poddają się. Elektor w trwodze o Czarnieckiego spieszy mu w pomoc na łodziach, już zastaje twierdzę poddaną, z zazdrością winszuje bohaterowi. Karol w bojaźni pod Kopenhagą, sprzymierzeni nabierają ducha, studzi go zima Niemieckie wojska zajmują leże w Szlezwiku. Czarniecki niespoczywa, zamierza zdobywać Goldyngę. Przechwalstwo Jana Chryzostoma Paska z Gosławic przed kurfirsztem. Śniegi zasypują przystępy do Goldyngi. Czarniecki kopie w nich lochy dla ludzi i koni. Zadziwienie wojsk niemieckich. Polacy szydzą ze zniewieściałych Niemców. W dzień Bożego Narodzenia Czarniecki modli się w bliskim kościele. Szwedzi pod noc czynią wycieczkę i zapędzają się pod zimowe obozy polskie. Czarniecki wybiega z kościoła z dobytym mieczem, odpędza, rozprasza, ściga, wraz z uciekającymi wpada do Goldyngi i do poddania się miasto zmusza. Chronią się niedobitki do zamku. Pasek z Gosławic wdziera się w wnętrze twierdzy. Tetwin do zamku wpada, zamek się poddaje; żagiew nieostrożnie rzucona wysadza część zamku w powietrze. Karol pod Kopenhagą pomieszany lęka się odsieczy Czarnieckiego, przesyła po lodach do Friederichsburga posiłki wśród ostréj zimy. Szwedzi Niemców rażą, sprzymierzeni odstępują od twierdzy. Czarniecki ich miejsce zabiera i przebywa okopy, już ma szturm przypuścić. Szwedzi w nocy uszli na morze. Karol z obawy odsieczy Czarnieckiego przypuszcza szturm do Kopenhagi, odepchnięty od niéj. Fryderyk duński przesyła dzięki Czarnieckiemu, głosi jego chwałę przed światem i pułki duńskie pod jego dowództwo oddaje. Uraza ztąd wodzów niemieckich, Montekukuli zazdrośny tryumfom Czarnieckiego, zywo mu wymawia garnienie Duńczyków pod swe dowództwo, przemawiają się wodzowie, wyzwanie na pojedynek, umiarkowana odpowiedź Montekukulego rozbraja żywość Stefana — zgoda, słowa przy niéj obydwóch wodzów. Z wiosną odnawia się wojna, niedostatek statków trzyma wojska w nieczynności. Czarniecki wypływa w kruchéj nawie na przejrzenie brzegów zeelandzkich, otoczony od floty szwedzkiéj, przytomność jego umysłu, odwaga; uderza na flotę. Flota ucieka, na odgłos grzmotu dział kurfirszt mniema zgubionym Czarnieckiego, wysyła mu pomoc; rozpacz wojska polskiego. Czarniecki wraca z tryumfem; radość sprzymierzonych; powitanie, rozmowa kurfirszta z Czarnieckim. Karol wraca pod Kopenhagę i na nowo oblega; sprzymierzeni doczekują się przewozowych

statków z Hollandyi; przeprawiają się przez Bełt. Szwedzi w kilku bitwach zwyciężeni; Karol odstępuje od Kopenhagi. Duńczykowie spostrzegają z murów na białym koniu wodza i pułki polskie; radość, uniesienie; otwierają bramy wybawicielowi; wprowadzają do stolicy; w zamku królewskim uczty powitania; odmalowanie tajemne wizerunku Czarnieckiego; gonitwy konne; karuzel z Polaka i Szweda; Paruszewskiego zręczność w ubieganiu się do pierścienia; teatra; wprowadzenie Czarnieckiego do sali posągów i popiersi; Czarniecki spostrzega swoje na czele najsławniejszych wodzów, skromność jego, prośba o umieszczenie siebie na ich końcu; odpowiedź Fryderyka. Przybycie sprzymierzonych do Kopenhagi; różnica w przyjęciu. Stefan odbiera rozkaz od Jana Kazimierza aby wracał do Polski dla wojny moskiewskiéj. Karol podburzył tę wojnę dla oddalenia Stefana z Danii. Zasmucenie Fryderyka; prośba aby zostawił swój pułk z Piotrem Czarnieckim synowcem dla postrachu Szwedów. Czarniecki zadość czyni; pożegnanie; ofiara złotego medalu; rozmowa przy niéj. Czarniecki płynie do Polski.

PIEŚŃ XI.

Jeszcze w świątyniach obrad i przybytkach sławy,
Wił pająk pajęczynę, pył okrywał ławy,
Płowiał szkarłat na tronie, a w pomrok grobowy
Wabiły się po szczytach puszczyki i sowy;
Głuchą ciszę niekiedy przerywał u progów
W ustach najezdczéj straży, twardy język wrogów:
Gdy nagle znikła — po dniach spełnionéj pokuty,
Skrzypnął wrzeciądz w podwojach krwawą rdzą zakuty,
Pan drzwi trącił — pękł rygiel pod wszechmocną władzą.
Jak inna postać świątyń i tych co w nich radzą!
Już pod wzniesione godła, ziem, powiatów, grodów,
Gromadzą się posłowie obojga narodów,
Puste krzesła stracone zyskują zaszczyty,
Zajął je pancerz świetną purpurą okryty.
Gdzie była cichość, gwary, ciżba płci obojéj
Gmach rozpycha, ciśnie się za szranki podwoi.
Wolność z dawnéj siedziby wygnana niegodnie
Rozwiązanemi usty rozprawia swobodnie,

Prawda jest przy jéj boku, prawda nie zbłagana,
Cel czci dobrego króla, a postrach tyrana.
Kaźmierz je wezwał, idzie w świetnem ojców gronie,
Wstępuje na tron, obie umieszcza przy tronie,
Majestat ludu z króla majestatem spaja,
I tak pogodném czołem obrady zagaja:
„Narodzie, dzisiaj zgodny a zawsze waleczny!
„Niechaj od nas hołd pierwszy odbierze Przedwieczny.
„Jego to dłoń potężna wrogi nasze starła,
„I te podwoje obrad przed nami rozwarła.
„Dawnoż i ty narodzie i ja na tym tronie
„O ratunek do obcych wznosiliśmy dłonie?
„Biada temu, kto w chwili grożącéj mu zguby,
„Na obcych wsparciu mylne osnował rachuby.
„Wyparli się nas wszyscy, po tak smutnéj probie
„Zaufaliśmy Bogu, przy nim samym sobie;
„I dziś się zapytujem, gdzie się ci podzieli,
„Co naszą ziemię napaść i rozszarpać śmieli?
„Jedni przyszli z za morza, za morze uciekli,
„Drugich od nas zgromionych Tatarzy wysiekli,
„Czerń wróciła do pługa, a dzicze z za Donu
„Błagają u mojego przebaczenia tronu.
„Powrócili do hołdu chwiejący się w wierze,
„Alexy Litwę zwraca, wprasza się w przymierze;
„Radziejowski ów sprawca na ojczyznę zmowy,
„Z téj ręki któréj służył już brzęka okowy.

„Tak gdy nas Bóg i własna podźwignęła siła,
„Cesarz zachodu późne posiłki nam zsyła.
„Lecz kto ma stróża w Bogu, a wodza w Stefanie,
„Nie potrzebuje wsparcia, bo je dać jest w stanie.
„I my go nie odmówim jednemu z tych króli
„Co się za nas zastawiał i wspierał w niedoli.
„Karol na niego wywarł mściwe miecze, flagi,
„I w oblężeniu trzyma w murach Kopenhagi.
„Zniesiecież aby pomsta tryumfy odniosła?
„Kanclerzu! wprowadź w izbę króla Danów posła.“
Na to po wszystkich ustach szmer zgodę objawia,
Wchodzi poseł i z czołem ugiętém przemawia:
„Staję królu z błaganiem przed twym majestatem,
„Bóg dozwolił twym ludom okazać przed światem,
„Co może dzielne męztwo w ojczyzny obronie.
„Karol przez was za morskie przerzucony tonie,
„Króla i naród duński uciska zażarcie:
„To któreśmy wam dali oddajcież nam wsparcie;
„Dajcie, bo nas mur tylko stolicy zastawił,
„Nad wszystko dajcie tego, który was wybawił.“
Tu wszystkich na Stefana padają wejrzenia,
I nim go król wymienił, wzrok ludu wymienia.
On wstał z krzesła, rzekł: „Żołnierz placu nie wybiera,
„Gdzie mu król, naród każe, walczy i umiera.“
Zabrzmiał poklask i okrzyk w sejmujących gronie,
Królowa za szrankami bije w obie dłonie;

A gdy kanclerz obrady sejmowe zamyka,
Ona zstępuje, wzywa Polski wojownika,
I mówi doń: „Na nową puszczasz się wyprawę,
„Przeniesiesz aż za morza narodową sławę,
„Weź mój hufiec, niech chwały uczy się przy tobie;
„Sama mego imienia godłem go ozdobię.“
A w tém szczęśliwy zamiar na myśli jéj staje,
I nim się do królewskich podwoi udaje,
Wstępuje do pracowni, a raczéj świątyni,
Gdzie pod sterem pobożnéj z klasztoru mistrzyni,
Na rozstawione w koło z hebanu warsztaty,
Dla ołtarzy przetyka złota nić szkarłaty.
Stoją rzędem do świętéj usłużne roboty,
Z ruchomym walcem krośna, wartkie kołowroty;
Za niemi długi szereg służebnic zasiada,
I świetnych wychowanic które wprawiać rada.
Sama lubi przebywać w prządek swoich gronie;
Zamiast berła, w królewskie igłę bierze dłonie;
Te twarze wdzięczne krasą, młodością urocze,
Te jasnowłose sploty uwite w warkocze,
Te spojrzenia wesołe, różnobarwne szaty,
Zdają się powabnemi na trawniku kwiaty,
Gdy ręka ogrodnika wzdłuż rozciągłéj grzędy,
Wybiegłe z świeżą wiosną porozsadza w rzędy.
Jedna tylko w tém gronie odbija dziewica,
Smutek jéj czoło marszczy, bladość sępi lica,

Czarna wstęga jéj jasne warkocze przeplata,
Czarna taśma przepaską, z czarnym szlakiem szata.
Ledwie spód kołowrotu drobna stopa trąca,
Koło przędzie i zwija nić cewka warcząca,
Ta przez nasnute pasma puszcza łodkę rzutną,
Ta igłą jasne włókna przetyka przez płótno;
Stal ze słoniową kością w dłoniach bielszych śniegu
Dobiera barw do kwiatów i już rosną w ściegu.
Lecz królowa przerywa pobożną ochotę,
W innym celu na ramy naciąga tło złote,
Chorągiew dla Stefana jéj pracy zamiarem,
Chce uczcić bohatera świetnym rąk swych darem,
Sama drzewce okręca srebrzystemi sznury,
Wplata w nie biały jedwab, szkarłat i lazury,
Białego mieści orła, ten złotemi szpony
Na chorągiew rozpuszcza liść wiecznie zielony.
Pod rozpostarte skrzydła, rozpierzchłe wawrzyny
Dzielnego Polski wodza obejmuje czyny.
O! wszystkie twéj królowo nie odbiorą cześci,
Nie wszystkie choć dłoń zręczna na chorągiew zmieści;
Choćby jéj rozpostarte obręby powiały,
Chociażby się zgromadził pod nią hufiec cały,
Choćbyś je w najściślejsze natłaczała ściegi,
Sto umieścisz, drugie sto wybiegną za brzegi.
Ledwie weszły na warsztat pierwsze włokna wątki,
Już do niéj z całéj Polski zbiegają się prządki,

Przesyłają swe córy dworce i pałace,
Cisną się do warsztatu, błagają o prace,
Grono współzawodniczek w trudach się zagrzewa,
Nucą pieśń o Stefanie, którą Polska śpiewa.
Walczy dłoń z dłonią, z igłą wyprzedza się igła:
Ta prządka najszczęśliwsza co drugą prześcigła.
Idzie pospiesznie dzieło, a na każdém krośnie
Jak pod pędzlem malarza tkanka w obraz rośnie.
Tu wyrasta koń dzielny, biały srebrno-grzywy,
Żyje i parska ogniem, na nim wódz jak żywy:
Tam się na nim bohater w nurty Wisły ciska,
Już się pod igłą pienią fale, oręż błyska,
Ścieg kopyta rumaka ściga po głębinie,
Pod palcem szumi Wisła, słychać jak koń płynie;
To znów pod Sandomierzem żar bucha w podkopie,
Obłom spada z powietrza przy Stefana stopie,
A on stoi bez zmiany w postaci i twarzy,
Choć zda się dym zadusza i że płomień parzy.
Rośnie obraz szturmowych na Kraków zamachów,
Z czarną nocą dzień walczy od płomienia z dachów,
Zdają się słyszeć krzyki: do murów obrony!
Zdają się spiże ryczeć, chwiać i dźwięczyć dzwony,
Ruszają się drabiny, wznoszą i druzgoczą,
Tętnią kłody i karki Szwedom w okop tłoczą,
A Stefan jak ruchomém ciska grom ramieniem,
Wały się czerwienieją, krew płynie strumieniem;

Gdzie płynie od napastnéj nie odpornéj broni,
Tkliwa prządka szkarłatną nić wypuszcza z dłoni.
Znów grono branek szwedzkich do obozu wiodą,
Wódz je ze czcią przyjmuje i darzy swobodą.
Na ściegu ma swój wyraz i rozpacz i radość,
Druga uśmiech wdzięczności, pierwsza śmierci bladość,
Ma własne sobie rysy wspaniałość i męztwo;
Tam miał oręż tryumfy tu igła zwycięztwo.
I tło w coraz się inne obrazy obleka:
Są, jak Tatarzyn klęczy, jak Bogdan ucieka,
Twarz jego tak okropna, że snująca ręka
Drży, a wzrok dziewic dzieła własnego się lęka.
Są i odbite branki i niewinne dziatki,
I łzą dłoń Czarnieckiego skrapiające matki:
By tę łzę wydać w pełnym złudzenia uroku,
Nie trzeba wzorów z pędzla są w pracownic oku.
Są i zdobyte miasta, chorągwie, sztandary,
I już się zapełniają chorągwi rozmiary,
Kiedy na jedném krośnie nie wyrasta tkanka;
Nad niém to nieszczęśliwa dręczy się Kmicianka.
Kiedy jéj towarzyszki z królowy rozkazów
Ciągnęły skryte w urny wzory do obrazów,
Jéj się walka za losu dostała wyrokiem,
Któréj przepłacił ojciec zgonem, Szembek wzrokiem.
Próżno w wzór wryła oczy i drżącą dłoń sili,
Łódka się w pasmach wikła, igła ściegi myli;

Jeźli się wązki wątek na krośnie ukaże,
Łza na niego ciekąca jasne barwy maże,
Co zasnuła, nasnuwa i niknie osnowa,
Spostrzega to za krośnem siedząca królowa,
Wstaje, usta przykłada na czoło dziewicze,
Tuli i łzą zalane obciera oblicze.
„Utul się“ mówi „córko, widzę los twój srogi
„Ściga cię, wszedł za tobą za królewskie progi.
„Zwiędłaś jak kwiatek polny, gdy go robak toczy,
„Zgasła świeżość na licach, zgasły we łzach oczy;
„Wypłakałaś je córko, ukój żale rzewne,
„Mam wieści o Szembeku acz jeszcze nie pewne;
„Może nam wkrótce niebo ujrzeć go dozwoli.
„Pierwsza będę zwiastunką zmiany twojéj doli,
„Sama splotę rozmaryn na twe skronie młode,
„I sama cię, nie samą przed ołtarz zawiodę.
„Nie dręcz serca mniemanych ślubów srogą wzmianką,
„Nie byłaś Königsmarka małżonką lecz branką.“
Ona rzecze: „O matko moja! o królowo!
„Wypełnij raczéj dawniéj zaręczone słowo,
„Spraw niech mnie ciemne mury, niech zakonna krata,
„Odetnie od ułudzeń zdradliwego świata;
„Mirty i rozmaryny już nie na me skronie...
„Ta mistrzyni ci powie, co w mém mieszka łonie.
„Utkwił w nim cierń z korony Zbawiciela czoła;
„Ten mi z nieba mirt zesłał i do ślubu woła.

„Wszak w klasztorze królowo z wysokości tronu
„Będziesz zawsze mą matką jak jesteś zakonu?
„Tam, dozwól błagać póki śmierć mię nie zagrzebie,
„Za ojca, za ojczyznę, za króla i ciebie,
„Za...“ wargi się zacięły, łzą zaszła powieka,
W dziewiczych ustach imię skonało Szembeka.
„Córko“ rzecze królowa „przezieram twe modły,
„Serce twe przemówiło, gdy usta zawiodły.
„Przez dłuższe chwile badaj to zbolałe serce,
„Czy w niém miłość w ostatniéj już zgasła iskierce;
„Ja jéj źle przygaszone spostrzegam ostatki.
„Zawierzaj doświadczeniu przenikliwéj matki!
„Zważ na jak straszne pragniesz poświęcić się próby,
„Kiedy cię krata zamknie i wyrzeczesz śluby,
„Nuż Szembek wróci, skarga którą rozpacz rodzi,
„Przeciśnie się przez kraty i w pierś twą ugodzi.
„Jakież męczarnie będą życie twoje trawić,
„Potępisz się tam sama, gdzie się mniemasz zbawić.“
Lecz gdy dziewica błaga, na jéj modły, łkania
Do niezachwianych pragnień królowa się skłania,
Oddaje ją w opiekę mistrzyni klasztoru
I obóm dzień obłóczyn daje do wyboru.
Nadszedł, a ledwie słońce na niebie się wznosi,
Uroczystość obrzędu dzwon stolicy głosi,
Lud się zbiega pod klasztór Maryi Nawiedzenia,
Gorą światłem świątyni ściany i sklepienia,

Stoją na przeciw siebie tronów majestaty,
Zdobią je złotogłowia i jasne szkarłaty.
Na wyższym król z królową zasiadają w parze,
Na niższym arcykapłan z laską i w tyarze.
Po kaplicach zajmują ołtarze ustronne,
Różnokapturnych chorów szeregi zakonne,
Na dwie części przybytek przecinają szranki,
Stoją za niemi rzędem Maryi kapłanki.
Leży obok i miękkie wezgłowie przygniata,
Obłóczna włosiennica, z szorstkich włókien szata,
I paski z grubych zgrzebi i czarna zasłona,
Kaptur, szkaplerz, przyszłego obrzędu znamiona,
I żelazne nożyce których stal odetnie
Te warkocze dopiero wijące się świetnie,
Zmieni wdzięki, powaby, młodéj wiosny lata,
Jedném ściśnieniem ostrza oddzieli od świata.
Tam błyszczy świat w uroczych ponętach rozwity,
Z swoim tronem, z swą władzą i z swemi zaszczyty;
Tam różnobarwna jasność, tu posępna czarność,
Tam łudząca wystawa, tu jéj grób i marność.
Od przysionka klasztoru bramy się zachwiały,
Wchodzi długim szeregiem dziewic orszak biały,
Każdéj przepaska z róży jasne ściąga sploty,
U boku liść zielony spina kolec złoty.
Idzie wśród nich dziewica jak lilia wzniosła,
Co na kwiecistéj darni dla ołtarzy rosła.

Jéj jednéj włos rozpierzchły spada na ramiona,
Związka mirtu przy łonie, na skroniach korona,
Skromne lica przejrzysta zasłona okrywa,
Śnieżna jak łono szata, aż za stopy spływa,
Godło czystości, w którą dziewictwo odzieli
Niepokalani zmazą śmiertelnych anieli.
Idzie, zimne marmury przygniata kolany,
Hymn *Przybądź Duchu Stwórco* wybrzmiały organy.
I cisza obrzędowa nastaje w świątyni.
Arcykapłan dziewicy zapytania czyni:
„Przyszła oblubienico Chrystusa zakonu,
„Nie są to jeszcze śluby ręczone do zgonu,
„Wyrzecz, czy masz natchnienie, czy masz wolę stałą
„Poddać ducha pokorze, włosiennicy ciało?“
Dziewica tłumiąc w piersiach wzbierające łkanie,
Potwierdzającém słowem odpowiada na nie;
A każdéj z jéj rówiennic w tych ślubów widoku,
Pogrzebowa łza żalu w smutném zbiera oku.
I już jedna z zakonnic przynosi zasłonę,
Druga odpina z mirtu od skroni koronę.
W tém gdy już stal brzęcząca włosów się dotyka,
Wydziera się jak z grobu jęk z ust zakonnika.
Mięszają się kapłanki, a zakonnéj siostrze
Wypada z drżącéj ręki groźne włosom ostrze.
Lud ciśnie się pomiędzy kapturowe chóry,
Widzi walkę z rozpaczą pobożnéj pokory,

Zsiniałe usta drgają, rysy mąk na licach,
Obumarłe powieki na zgasłych źrenicach.
A już oto lud cały „Szembek! Szembek!“ woła,
Odbijają to imie przysionki kościoła.
Szembek to był, igrzysko i wędrownik świata,
Brat zakonny przy wodzy zakonnego brata,
Wsparty na lasce wcisnął się za próg świątyni,
Wie obrzęd, kto w nim nie wie i jaki ślub czyni.
Aż głos niegdyś mu znany dotknąwszy się słuchu,
Jak płyn ognia wnikł w serce i wstrząsł do wybuchu.
Lud go trzeźwi, podpiera, przenosi przez szranki,
I przed okiem zdziwionéj stawia go Kmicianki.
Spojrzała, twarz ukrywa w dłonie, niema, blada,
Martwieje i na ręce towarzyszek pada:
A oto łamiąc dłonie oślepły kaleka;
Rozdzierającym żalem na siebie wyrzeka:
„O Boże! jakąż karą dotknąłeś mię srogą!
„Słyszę ją, a źrenice widzieć jéj nie mogą....
„Otwórz je, niech ją ujrzę choć raz w téj świątyni,
„Potém wracaj ślepoto, z tobą skonam przy niéj.“
Ocucona jak gdyby z sennego uroku,
Pierwsze uczuwa tchnienie przy królowy boku.
I gdy omdlałą w koło źrenicą powleka,
Klęczącego przed królem spostrzega Szembeka.
Król mówi: „Zrzuć tę szatę, przywdziéj dawną zbroję,
„W tych bliznach znam zaszczyty i kraju i twoje:

„Nie spuszcze cię z opieki, pierwszym jéj zadatkiem
„Zawieszam obrzęd, szczęścia twego chcę być świadkiem.
„Ty pośredniku niebios, zejdź z stopni kapłanie
„W tych dwóch serc zajrzyj skrytość i odbierz wyznanie.“
Wzruszony kapłan zschodzi z tronu do kaplicy,
Przywołuje młodziana, przyzywa dziewicy,
Na trybunale wyznań jak sędzia zasiada:
Każde z nich z skruchą, skrytych uczuć się spowiada.
On rozgrzesza w te słowa władzą namiestniczą:
„Rycerzu! oddaję ci tę rękę dziewiczą,
„Czyniąc z siebie ofiarę, jąś czynił ofiarą,
„Nieś dla niéj ślub przed ołtarz z ufnością i wiarą.“
I już dłoń przewodniczki krok podpiera słaby:
Jaśnieją na jéj czole skromności powaby,
Spoziera na te rany pod białą przepaską:
Jego już zbroja strojem, oręż jego laską.
Lud natęża ciekawość, czeka król, królowa
Wchodzą, a arcy-kapłan w te przemawia słowa:
„Niepojęte są Boga zamiary i drogi!
„Wiedzie nas do zbawienia przez ciernie i głogi.
„Gdy bez szemrań, z pokorą, z skruchą nie zmyśloną,
„Jak dzieci na ojcowskie rzucim mu się łono,
„Wskazuje nam swym palcem metę przeznaczenia,
„I kolce życia w wieńce rożane zamienia.
„Młodzieńcze! rany twoje w ojczyzny obronie,
„Przy niebieskim największą są zasługą tronie.

„Uznaj, że ci Bóg za nie zasług nie uskąpił,
„Za nie oblubienicy swojéj ci odstąpił.
„A ciebie córko! jakże błogim losem darzy,
„Gdy się tych ran twą ręką dotyka z ołtarzy.“
Zahuczał organ, w chórach ozwało się pienie.
Król i królowa z palców zdejmują pierścienie,
Kapłan wspólnemi śluby oblubieńców łączy,
A lud im błogosławiąc łzy radości sączy.
Stał Czarniecki przy tronie gdy oblubienica
Chyli przed nim zroszone łzą wdzięczności lica.
W tém za świątynią kotły i trąby zabrzmiały,
Wchodzi w progi rycerzy orszak okazały,
Każdy ma w dłoni wieniec z wawrzynu uwity,
Na pancerzu herb Łodzia złotem w stali bity,
Z srebrnym orłem chorągiew wznosi się nad głowy.
Jestto ten świetny owoc pracy rąk królowy.
U stopni tronu jeden z rycerzy ją stawia,
Arcy-kapłan poświęca, a sam król przemawia:
„Przystąp Stefanie, odbierz chorągiew twéj chwały,
„Córy ją polskie spólnie z królową utkały:
„Ojczyzna ci ją daje, w dowód wdzięcznéj cześci,
„Nim ją buława światu całemu obwieści.
„Utknij ją za morzami, ryte na niéj sprawy
„Niechaj pocieszą Danów, strwożą Skandynawy.
„Niech król mój sprzymierzeniec dowód w niéj odbiera,
„Jakiego mu posyłam w pomoc bohatera.“

Rozwiała się chorągiew, a już lud natłokiem
Wskazuje palcem dzieła, wodza szuka wzrokiem.
Oto koń jego, oto Stefan chluba nasza!
Te same iskry w oczach, ten sam błysk pałasza,
Sam Stefan siebie ujrzał i spuścił źrenice,
Rumieniec na sędziwe wystąpił mu lice,
Przystępuje do króla, ugina kolana,
Całuje dłoń królowy, całuje dłoń pana.
„Królu“ mówi „dar biorę nad zasługi moje,
„Z podwojonym zapałem pośpieszam na boje.
„Nie w sobie mam tę ufność, lecz w Bogu wszechmocnym,
„Że ją ujrzysz w biegunie utkwioną północnym.
„A jeśli tam ostatnia chwila mi wybije;
„Spraw, niech ziemia ojczysta zwłoki me okryje.“
„Nie sam pójdziesz Stefanie“ rycerstwo zawoła:
„I nasze ta chorągiew niech okryje czoła:
„Pod nią, pod tobą, przy nas, nie potrwa bój długo,
„Zasłużym: ty buławę, my chorągiew drugą.“
Skoro wyrzekł Czarniecki, hasło do wyprawy
Przybywa doń rycerstwo, chciwe pod nim sławy.
Zna polski naród, równie jak poznał świat cały,
Że znak jego dowództwa jest znamieniem chwały.
Ta chluba starych wodzów pod sztandar przywodzi,
Niehamowna wędrówki żądza gore w młodzi.
Każdy pochlebną wróżbą męztwo w sobie cuci,
Że z cymbryjskiéj wyprawy Chodkiewiczem wróci.

Opaliński podlaskich zaszczyt wojewodów,
I Działyński dzierzyciel bratyjańskich grodów,
Czarnkowski, Piaseczyński rycerz mężnéj cnoty.
Osiecki, Wojniłowicz wiodą własne roty,
Polanowski co wojska miłością się wsławił,
Pragnął go mieć Czarniecki, on sam mu się stawił.
I już pod dzielnym wodzem polscy wojownicy
Czatami brandeburgskiéj dotknęli granicy.
Kiedy się wieść pomiędzy szykami rozchodzi,
Że tą wyprawą kurfirszt naczelnie dowodzi,
Szemrze żołnierz i opór słowy zapowiada:
„Toż zwycięzca podlega, zwyciężony włada?
„Wiarołomca co trzykroć Polskę, króla zdradził,
„Mieczem krwią naszym mokrym będzie nas prowadził?
„Po to, by na rzeź wydał w uknowanym spisku,
„A za nagrodę Polski część zagarnął w zysku!
„Że nam dziś w pomoc przyszła rakuska potęga,
„Związków się przerażony z Szwedem wyprzysięga.
„Lecz niechże mu się chytra obłuda powiedzie,
„Jak dzisiaj przy nas stoi, znów stanie przy Szwedzie.
„Kto odtąd pójdzie torem Polski bohatera,
„Gdy zasłużony stopień zdrada mu wydziera?
„Nie, nie dajmy poniżyć naszego Stefana,
„Czarniecki tylko w królu może mieć hetmana.“
Polanowski hamuje rycerstwa rozprawy:
„Szanujcie wolę króla i sejmu ustawy,

„Słynnéj karności wodza nie zadajcie skazy;
„Dość dla was, że Czarniecki daje wam rozkazy.
„Nie troszczcie się, czy własnéj nie ubliża zbroi:
„Lepiéj on wie co jego godności przystoi.
„Przy kim, pod kim on walczy porzućcie pytanie;
„Ten stopień będzie wyższym na którym sam stanie,
„Znacie dumę Rakuzan i ona umilkła,
„Choć nigdy obcym wodzom podlegać nie zwykła,
„Wiedzcie, w tym związku przeciw potędze Karola
„Kurfirszt polskiego w sobie wyobraża króla.“
Umilkło wojsko, wchodzi w Prussy, na Pomorze
Po nieoschłym germańskiéj i szwedzkiéj krwi torze:
Idą, radość ich wita po teutońskiéj ziemi;
Bo oręże nie na nich niosą, lecz za niemi.
A gdy już do holzackich krajów mają wkroczyć,
Czarniecki wojsk dowodzcom każe się otoczyć.
„Bracia!“ mówi „idziemy w nieznane nam kraje:
„Nie pierwszy to raz Polska pomoc obcym daje;
„Lecz tych hufców nie wstydzą godła najemnicze,
„Siebie między Lisowskich, Kleczkowskich nie liczę.
„Wszystkim nam w innych walkach osiwiało skronie,
„Szable nasze zbroczone, ale czyste dłonie.
„Jednak postrach tych wodzów i przed nami bieży:
„By tylko Szwedów dotknął odemnie zależy.
„Surowym, niezbłaganym każdemu się stawię,
„Kto swawolą ubliży narodowéj sławie;

„I ten miecz zaprzysięgam nad karkiem mu błyśnie,
„Kto niewinnym mieszkańcom jedną łzę wyciśnie.
„Bądźmy straszni wśród boju, a w namiocie skromni:
„Bóg nas wesprze gdy ludzkość z wdzięcznością nas wspomni,
„Idźmy i usiłujmy dokazać wzajemnie
„Bym z was był zadowolnion i wy równie ze mnie.“
Niechętni udziałowi wojsk polskich w zwycięztwach,
Sami Germani szerzą bój w holzackich księstwach.
Jest w sprzymierzonych męztwo, jest siła potężna,
Powolność ją rakuska trętwi niedołężna.
Szwed daje odpór, twierdze od Szlezwika trzyma;
Bo jego sprzymierzeniec, przybliża się zima:
Kurfirszt się przed swoimi użala wodzami,
Nie takby poszło gdyby Czarniecki był z nami.
I szle gońce i wzywa w pomoc jego broni,
Nie szczędzi Stefan trudów unużonych koni.
I już pod Hadersleben polskie błyszczą znaki,
Drzą w powietrzu proporce, rżą dzielne rumaki.
Kurfirszt w strój polski zbroję germańską przybiera,
Spieszy na powitanie polski bohatera.
Gdy go spostrzegł Czarniecki pierwszy się przybliżył,
I dzielną szablę w dłoni z powagą uniżył.“
Książe rzekł: „Czczę majestat w tobie mego króla,
„I zdam sprawę z dowództwa jeśli słuchać wola.“

„Tobie“ rzekł kurfirszt „niechcę w tym stopniu się stawiać,
„Nie do mistrza należy uczniowi się sprawiać.
„Daj mi dłoń, król mię wprawdzie swą powagą odział,
„Lecz z tobą jednym, chętnie uczynię jéj podział.
„Sobie ani królowi nie ubliżę przecie,
„Że znam czym jestem w Prussach, czym ty jesteś w świecie,
„Samém twojém przybyciem jużeś walk oszczędził;
„Postrach twego imienia Szwedów do twierdz wpędził.
„Bądźmy w zgodzie, niech przeszłość w niepamięci ginie;
„Wspieraj mię radą, w każdéj przyjmę ją godzinie.
„Dawnośmy się i dobrze z oręża poznali,
„Najtrwalszą przyjąźń spaja ostrze płytkiéj stali.“
Słowa kurfirszta wodze powtórzyli w koło,
Jeden Montekukuli zmarszczył na nie czoło.
Czarniecki skroń schyliwszy rzekł: „w każdéj potrzebie,
„Pierwszy wzór posłuszeństwa dam ci książe z siebie,
Jest na północnych bełtach wśród morskiego łona
Wyspa Alsen, przeważna dwóch brzegów obrona.
Dzieli ją od Szlezwigu burzliwa ciaśnina,
Od lądu fijońskiego długi bełt przecina,
Dwie twierdze i przystanie i wyniosłe wieże,
Od przepływu przez morze obuch brzegów strzeże;
Kto w tych twierdzach kieruje, śpiżą, mieczem włada,
Fijońskie brzegi trzyma, szlezwickich nie strada.

Do nich schronieni Szwedzi topią duńskie flagi,
I bronią sprzymierzonym dróg do Kopenhagi,
A w niéj ściśnion Fryderyk o odsiecze nagli,
Choć do przepływu bełtu nie dostarczył żagli.
Wtém się kilka kupczących naw od Belgów zjawia,
Kurfirszt na nie część pieszych obozów przeprawia,
Sam z Czarnieckim zbliża się do brzegów odnogi,
Widzą, już się na wyspie bój zaczyna srogi.
Przy warownym germańskie hufce giną grodzie,
Lub odparte od brzegu uchodzą na łodzie.
Rzekł kurfirszt: „Spojrz Czarniecki, miecz ich gnębi krwawy,
„A niema do ich wsparcia ni tratwy, ni nawy.“
Na to Czarniecki krzyknął na polskie orszaki:
„Nie mamy tratew, łodzi, lecz mamy rumaki,
„I mamy męztwo, bracia! na pierś ładownice!
„Krótkie bronie za karki, do góry rusznice;
„Znurtowaliśmy rzeki — przebrniem bełtu łoże.“
Przeżegnał się, spiął konia: „Za mną w imie Boże!“
I koń biały już w słonych nurtach pławi szyję,
Jak łabędź śnieżną piersią tór po falach ryje:
Plusnęły za nim głębie, sto rot w morze wpada,
Płyną jakby skrzydlatych nurków wodne stada,
Liże ich i popycha wir morza głęboki:
W tém wyjrzały u koni szyje, grzbiety, boki;

Zadziwiony towarzysz towarzysza bada,
Czyli to miałki ustęp? czy morze opada?
Stanęli — krzyknął Sztemberg: „Nurtujemy morze,
„Spełnia się co wieszcz wróżył w bielańskim klastorze.“
Na to Czarniecki wznosi ku niebu źrenice:
„Bracia!“ rzekł „Wszechmocnego uznajcie prawicę:
„Ona zniżyła fale tych bezbrodnych toni,
„I dzwignęła dno morskie aż do kopyt koni.
„Nućmy hymn: „*Kto w opiekę Panu się powierzy*“
I już brzmią pienia dzięków po ustach rycerzy.
Rżą rumaki jak gdyby hołd połączyć chciały,
I spocząwszy znów płyną, na czele koń biały.
Spostrzegli Szwedzi z wyspy, krzyczą z murów miasta:
„Jakiż to na nas potwór z głębi mórz wyrasta?
„Czy to ludzie, czy orkan wichrami pędzony?
„Uciekajcie za wały, bijcie w bębny, dzwony.
„To Czarniecki!“ — a on już z brzegu na nich wpada,
Nie ociekłym z wód mieczem pomiotem pokłada,
Raz tonie w tłumie, znowu na wierzch się dobywa,
Własną ręką wycina, dowódzcę porywa,
Ściga aż pod Sandenburg, do twierdzy przypiera,
Zsadza hufce z rumaków, na mury się wdziera.
Niebezpieczeństwo walki kurfirszt z lądu zważa,
Dziwią go cuda męztwa a zapał zatrważa.
Zbiera rybackie czołna, nadbrzeżne komiegi,
Niechętne do żeglugi przymusza szeregi;

Sam przewodzi orężem, w kruchéj łodzi staje,
I zryty bełt kopytem spieszném wiosłem kraje.
Ale już nie podążył choć się brzegu chwyta;
Płynął z trwogą o wodza, z zazdrością go wita.
Postrach jego oręża sprzymierzonych wspiera,
Sandenburg i Nordenburg bramy im otwiera.
I już nie ma zapory na fijońskiéj drodze,
Karol pod Kopenhagą o zdobycze w trwodze.
Dopięty zamiar zapał w sprzymierzonych budzi.
Lecz co rozgrzał Czarniecki, ostra pora studzi,
Nie zwykły German walczyć z śnieżnemi obłoki,
Do szlezwickiego księstwa wsteczne zwraca kroki.
Lecz tam jeszcze Goldynga szwedzkich łupów strzeże,
I spokojne Germanów niepokoi leże.
Czarniecki jéj zdobycie doradza niezwłoczne:
„Nie spoczniecie spokojnie, aż ja w twierdzy spocznę.“
Kurfirszt mu nie tamuje rycerskiéj ochoty:
„Dodam ci“ mówi „spiże, dodam piesze roty.“
„Mój żołnierz“ rzecze Stefan „znany ci na lądzie,
„Gdzie trzeba na koń wskoczy i gdzie trzeba zsiądzie,
„Wał go twierdzy nie zraża, zima nie zastrasza,
„Pokruszy mur oskardą, ręka od pałasza.“
Stał przy Czarnieckim rycerz, dowódzca nad szykiem,
Zarówno dzielny szablą jak dworny językiem,
Pasek z Gosławic, rumak w górę z nim się wspina,
Rzekł: „Sandomierskie sobie szturmy przypomina.“

Na to kurfirszt: „Rumaki warownią otoczą,
„Lecz choć dzielne, przez mury za wały nie wskoczą.“
„Zarżą“ rzekł Pasek „wkrótce przy zdobytym grodzie,
„Służąc nam za drabiny, służywszy za łodzie.“
Ryczy wicher północny i mroźnemi dmuchy
Srogiéj zimie pod stopy miękkie sypie puchy,
Piętrzą się zaspy, Stefan przez nie tory kopie,
I kopytom rumaków i żołnierza stopie.
Zbliża się do warowni, hufcami ją ściska,
Błyszczą proporce, tleją w zawiejach ogniska,
Grunt chociaż lodem ścięty i jak skała twardy,
Rąbie ostra siekiera i łupią oskardy,
Wydrążają się lochy, dachem ich są lody,
To leże dla żołnierza, dla koni gospody.
To jest namiot dzielnego Polski bohatéra!
Z niego żywność przecina, wycieczki odpiera.
Tych podziemnych obozów obraz niewidziany,
Na miękkich leżach gnuśne zadziwia Germany.
Zwiedzają stanowiska z litości oznaki,
Z szyderczą wesołością hartowne wojaki,
Zziębłych gości na uczty zapraszają swoje,
Pokarm skrzepły, przy ustach marznące napoje.
Na iskrzącem się niebie błysnął dzień wesela,
Ziemia klęczy u żłobu swego zbawiciela,
Brzmią modłami świątynie, pieniami świat cały,
I w obozach Stefana *cześć, chwala* zabrzmiały.

Spoczął oręż, spoczęli pobożni rycerze,
Szwed bezbożny krwią zmazać ten dzień przedsiebierze.
W ciemnéj ciszy załoga z twierdzy się wykrada,
Sprząta straże i z krzykiem na obóz napada,
Już pod namiotem wodza zamieszanie czyni,
Stał przed ołtarzem Stefan w pobliskiéj świątyni!
Na znak obrony dawnym zwyczajem i wiarą
Wzniósł miecz z pochew przed świętą dobyty ofiarą.
Jak go trzymał tak wybiegł za mury kościoła,
I dosiadłszy rumaka na rycerstwo woła:
„Nieście sztychy i mieczy nie przebaczcie cięcia,
„Pomścijmy się obelgi Boskiego dziecięcia!“
I już to Boskie dziecie krzepi jego ramie,
Już szeregi wywraca, już zastępy łamie.
Rozpraszają ich szable, ostre włócznie kolą,
Już część napasców leży, część idzie w niewolą,
Część ucieka jak z ziemi popłoszone ptaki:
On za nimi na przegon wypuszcza rumaki,
Przytępionym na karkach wycina żelazem,
I z zbiegami w Goldyngi bramy wpada razem.
Grzmi głos jego po rynkach: „klękajcie zuchwali!
‚Bo was przez ostrze płytkiéj przeprowadzę stali!“
Klęknęli lub przelękli do zamku się chronią,
Wały, wieże i spiże strwożonych nie bronią.
Żołnierz rozgrzany bojem, téj saméj godziny
Chwyta młoty, oskardy, siekiery, drabiny.

Wstrząsa podkopem wieże, rąbie je siekiera:
Na wierzch Pasek z Gosławic przez kraty się wdziera.
I już biała chorągiew powiewa na szczycie,
Biorą jeńców zwycięzcy, przebaczają życie.
Tak cudem nie widzianym dotąd w dziejach wojny,
Zdobył warownią żołnierz samą włócznią zbrojny.
Niestety! nieostrożna dłoń iskrę w loch ciska,
Huknął wybuch i z twierdzy gruzy i zwaliska.
Grzmotnym odgłosem lądy i morza zadrzały,
O Kopenhagi echo odbija się wały.
Poznaje Karol ciosy znanéj mu prawicy,
Lęka się ujrzeć odsiecz przy Danów stolicy,
Przeciw Germanom zima stoi mu w odwodzie:
Lecz kto bełt zbrodził koniem, przejdzie go po lodzie.
Uprzedza więc zamachy, przez lody i śniegi,
Nowy zastęp przerzuca na przeciwne brzegi.
Upadł Oremburg, jeszcze Fryderichsburg stoi,
Jego załogę wzmacnia, jego przystań zbroi.
Tą bramą Szwedzi w Szlezwig puszczają zagony,
Zrywają się z zimowych leżów Teutony.
Wśród ostréj pory sroga walka się zapala,
Gdzie Stefan, tam zwycięztwa przechyla się szala.
Już dwakroć zima z wiosną zamienia koleje,
Pod grodami w przystaniach, w polach krew się leje,
Znużeni Szwedzi trudem i popchnięci bronią,
W mury Fryderyksburgskiéj warowni się chronią.

Potęga sprzymierzonych idzie za ich tropem,
Wały grodu oblega i ściska okopem.
Śmieli za murem Szwedzi szydzą z ich obozów,
Że przeziębły Teuton ginie pastwą mrozów,
Skandynaw śnieżne piersi zimy ssał od młodu,
W jéj puchach się kołysał na biegunach z lodu;
Hartowną piersią gromi wiosny wychowańców,
Stokroć — skrzepłych Germanów odpycha od szańców,
I licznemi klęskami do odwrotu zmusza,
Wzdrygnęła się niezgięta Czarnieckiego dusza.
„Szturm ich uniży“ woła sam idzie na przodzie,
I już Sarmaci okop przebyli przy grodzie.
Już mają na wał wskoczyć, kiedy ranne zorze
Odkrywa, uszli Szwedzi z warowni na morze.
W téj chwili karolowa szwank odnosi pycha,
Przyspieszony szturm męztwo stolicy odpycha.
Fryderyk oswobodzon wie kto go ocalił:
Kto bełt morski wpław przebył, kto grody obalił,
Kto postrachem imienia i groźbą odsieczy,
Powściągnął wpośród szturmu zapęd szwedzkich mieczy.
Tego chwałę dziękami przed światem ogłasza,
I pod jego dowództwo hufce duńskie wprasza.
Tę część ku bohatera polskiego osobie,
Rakuzcy wodzé sądzą ubliżeniem sobie.
Montekukulli pierwszy urazę urościł,
Dawno on Stefanowi wawrzynów zazdrościł.

Gdy się z nim w kurfirsztowym namiocie spotyka,
W te słowa jak do swego mówi przeciwnika:
„Wodzu, jakiém to prawem w tych spólnych walk dobie
„Dowództwo duńskich hufców, sam przywłaszczasz sobie?“
„Ja“ rzekł Stefan „żołnierza tobie nieodmawiam,
„A równy w stopniu, z czynów moich się nie sprawiam.“
Lecz gdy się Rakuzanin w wymówkach rozszerza,
Stefan go mierzy okiem i w szablę uderza.
„Słuchaj, obaśmy wodze, ty młody ja stary,
„Obydwom nam niewieście nie przystoją swary;
„U kobiet broń jest w ustach, u mężów przy boku:
„Zapytaj tym językiem a nie cofnę kroku.“
„Jestem młodszy“ odpowie „nieśmiem w zaszczyt wierzyć,
„Że mi się każesz wodzu, ostrzem z sobą zmierzyć.
„Z jedną tylko obawą przyjąłbym wyzwanie,
„Czyli spór wodzów, sporem wojsk dwóch się nie stanie?“
Na te słowa Stefana twarz już z gniewu chłonie:
„Sprawmy by tak nie było“ i podał mu dłonie.
„Uniosłem się jak młody, tyś stanął jak stary,
„Zbytnią żywość policzam między me przywary.
„Idźmy bez czczéj próżności po wspólnéj nam drodze,
„Wróżę, świat cię policzy między sławne wodze.“
I oba się wzajemnie rzucili w objęcie;
Dodał German: „twe rady pragnę spełnić święcie,
„Bo nie zdołam uiścić co mi przepowiadasz,
„Aż będę sobą, mieczem władać, jak ty władasz.“

Pragną przyjść sprzymierzeni do walnéj rozprawy,
Zawodzą ich i duńskie i belgijskie nawy.
Bełt ich od nieprzyjaciół przedziela szeroki,
Czarniecki niecierpliwy spoczynku i zwłoki,
Co dzień na brzeg przychodzi, smutny na nim siada,
Co dzień łodzie wysyła, co dzień morze bada:
Spostrzega szwedzki statek wśród morskiego wiru,
Gnany burzą do brzegu bez masztu i stéru.
Wyrywa go bałwanom, przyciąga do brzegu,
Miał majtków czarnomorskich w hufców swych szeregu.
Na skołataną wsadza ochotników nawę,
I zamierza na lądy Seelandzkie wyprawę,
Zamierza przejrzeć morza i jego przystanie,
By z spodziewaną flotą mógł uderzyć na nie.
Już ci których rumaki przez morza przeniosły
Z jeźdźców żeglarze, morskie tonie orzą wiosły,
Już wiatr pomyślny żagiel rozpięty nadyma,
Już nawa zbrojna śpiżą środek bełtu trzyma.
Gdy z wierzchu masztu woła sternik strachem zdjęty:
„Widzę maszt, widzę drugi, okręty! okręty!
„Oto czwarty i piąty za niemi podąża!
„Szwedzkie! szwedzkie wisiory, flota nas okrąża!“
„Zginęliśmy!“ na ten głos strachem bledną twarze,
Spojrzał groźno Czarniecki i gromi żeglarze:
„Kto trwożny, niech piersiami wstecz odchłanie porze,
„Nieużyteczny ciężar każę wrzucić w morze.

„Towarzysze! nadzieja w Bogu i odwaga.
„On trwożnych odstępuje, odważnym pomaga.
„Nie zabiorą nas Szwedzi jak mniemają snadnie,
„Każdy z nas trupem legnie, lub śmierć znajdzie na dnie.
„Miecze, haki do dłoni! a lonty do spiży!
„Chwytajmy pierwszy okręt co się do nas zbliży!“
I woła na sternika: „kieruj na nich żaglem,
„Albo ich do odwrotu uderzeniem znaglem.
„Lub zahaczym, zdobędziem, zatopim lub spalem,
„A może sprawą Boga sami się ocalem.“
Pędzi nawa na okręt, porze szumnie wały,
Z obudwóch stron grzmią spiże, i już statek śmiały
Hakami się o burtę okrętu ociera.
Napad zuchwały szwedzki dowódzca podziera.
Mniema, że się w tém starciu zdradny zamach tai,
Że się za nim na okół flota duńska czai.
Mówi majtkom: „łup łatwy ale niebezpieczny.“
I wywiesza na maszcie znak odwrotu wsteczny.
Sam Czarniecki spojrzawszy że Szwedzi odbiegli,
Myśli, że flotę duńską w pomocy spostrzegli:
A to pomoc téj ręki co go strzeże wszędzie,
I co go za swych cudów wybrała narzędzie.
Grzmot po bełtowych toniach, na ląd się przedziera,
Kurfirszt mniema zgubionym Polski bohatera,
Wysyła w pomoc łodzie, czy na zwiady raczéj,
Wojsko związkowe w trwodze, sarmackie w rozpaczy.

Zestarzałe pod znakiem Stefana wojaki,
Wzrok i słuch wytężają na słonych wód szlaki,
Spostrzegają wierzch masztu, rośnie, rośnie zdala,
Przy nim wyrasta nawa, kołysze ją fala,
Brzmią waltornie i trąby znanemi im tony,
Wszyscy krzyczą: „Czarniecki! Czarniecki zbawiony!
On stoi na pokładzie, sam mieczem dowodzi,
I przynagla do brzegu pęd spotkanych łodzi.
A gdy już rozpoznali rysy jego twarzy,
Wyciągają doń dłonie towarzysze starzy.
Młodzi jak stali w zbrojach, w pancerzach przy broni,
Skaczą w morze by nawie bieg przyspieszyć z toni.
Sam kurfirszt rzuca namiot, pospiesza na brzegi,
Pierwszy mu dłoń podaje, wysadza z komiegi.
Chwyta w objęcia, w namiot z radością wprowadza:
„Wodzu“ mówi „nadludzka wraca cię nam władza.
„Ten twój tryumf wątpiącym za dowód wystarcza,
„Że jak wybrańca, boska okrywa cię tarcza.
„Przecież przychylném słowem przestrogę ci powiem,
„Zbytecznie męztwem twojém szafujesz i zdrowiem,
„Nazbyt mało oceniasz żywot nam tak drogi,
„Tyś się nie uląkł, wojsko nabawiłeś trwogi.
„Tyś jest naszéj wyprawy duszą i ramieniem,
„Ty zarządzasz ojczyzny twojéj przeznaczeniem,
„Jéj zaklęcia chciéj uznać w mém przychylném słowie.“
Stefan na to z uśmiechem twarzy mu odpowie:

„Chciałem doświadczyć wiosła po morskim przestworzu:
„Nie straszna śmierć na lądzie, nie straszna na morzu.“
Ubezpieczywszy brzegi Zeelandzkiéj odnogi,
Karol przeciął po bełtach sprzymierzonym drogi.
Wrócił pod Kopenhagę, na nowo oblega.
Nie może żaden okręt z niéj wyjść ni komiega.
Długo, długo związkowi czekają na nawy,
Nakoniec sprzymierzone wiodą ją Batawy.
Już rudle w ruchu, tysiąc wioseł bełty pieni,
I na Zeelandzkich lądach walczą sprzymierzeni.
Daremnie się im Szwedzka zastawia odwaga,
Opór liczniejsza wszędzie potęga przemaga.
Sam Karol zagrożony przy stołecznym grodzie;
Zbliżają się zwycięzcy, Czarniecki na przodzie.
Z wałów stolicy straże, wojsko i mieszkańce,
Nagle ujrzeli szwedzkie opuszczone szańce.
Uszli, a gdy ich okiem śledzą zadziwieni,
Migające proporce ujrzeli w przestrzeni.
Wkrótce sarmackie trąby zwycięzko zabrzmiały,
I przed hufce pod wodzem wyskoczył koń biały.
W uniesieniach radości ludność nie zna tamy:
„Bijcie w dzwony i spiże otwierajcie bramy“
Woła „to jest Czarniecki!“ podwój się otwiera,
Sam król na powitanie spieszy bohatera.
Dwór, stolica ucztami obchody przegradza,
Król wśród nich obok siebie Czarnieckiego sadza.

Lud ciśnie się ciekawie, przepycha przez straże,
Woła: „niech się nam dzielny wybawca ukaże.“
A gdy wśród tych okrzyków mija uczty chwila,
Król od natręctwa gminu Stefana uchyla,
Wiedzie go do przybytku kunsztów i nauki,
Gdzie urok Rafaelów Buoanorotich sztuki.
Dłutem w marmury, pędzlem w płótno wlewa życie,
Rysy Stefana twarzy mistrz uchwyca skrycie.
I wkrótce w wizerunkach po rynkach, ulicach
Gmin tłumnie się przegląda w bohatera licach.
Zna Fryderyk w spoczynku Stefana tęsknoty,
Przed niego obóz, flagę wzywa na obroty,
To znów konne gonitwy przed wodzem wyprawia,
W szermierzach dwóch narodów rycerzy wystawia:
Ten w skandynawskiéj zbroi, ten w polskim pancerzu,
Ten ma za godło orła, ów lwa na puklerzu,
Ten zakrzywioną szablę, ten rapir kończaty,
Ciężki koń Skandynawa, dzielny u Sarmaty,
Ten niesie broń zaczepną a drugi obronną;
Walczą z sobą koleją raz pieszo, znów konno,
Kruszą się ostre włócznie, szabla o stal szczęka,
Skandynawa, Sarmaty zruca z konia ręka.
Zrywa się, na koń skacze, naciera zawzięcie.
Ruszył ręką Czarniecki jakby chciał zbić cięcie,
Sarmata go odbija, Szwed na ziemię pada,
I jak przed swym zwycięzcą korne dłonie składa.

Tak zarządził Fryderyk, poklaski zabrzmiały,
Król mówi do Stefana: „to obraz twéj chwały.
„Nie pośledni żeglarze po cymbryjskich toniach,
„Nie potrafim wam zrównać na lądzie i koniach.“
Na to Stefan Paskowi wydaje wezwanie,
„Niechaj tu Paruszewski na rumaku stanie.“
Tym czasem grono widzów pośród rozmów czeka,
Wkrótce się rycerz polski objawia z daleka.
Niesie go jak bez kiełzna rumak rozogniony,
Niesie na widzów — widze odskakują w strony,
Stefan stoi, już rumak sięga go kopyty,
Cugiel go wtył osadza i staje jak wryty.
Pasek na mecie pierścień zawiesza wysoko,
Ten chwiejąc się na taśmie ruchem myli oko.
Jeździec puszcza rumaka szybkiéj strzały lotem,
I w sam pierścień utrafia, ostréj włóczni grotem,
I znów wraca i znowu do biegu się zrywa:
Wyciąga się z nim rumak jak w łuku cięciwa.
Pasek obręcz w powietrze rzuca przed kopyta,
Niedopadłą do ziemi jeździec włócznią chwyta.
W końcu jeździec w powietrzu z konia włócznią ciska,
Chwyta się grzywy, stopę wyrzuca z puśliska,
Na jednym się strzemieniu przegina na ziemię.
Ryje po piasku dłonią, chwyta w pędzie brzemię.
I znów siedzi jak siedział i włócznią wywija,
Grono zdziwionych widzów poklask mu wybija.

Król teatra otwiera, lud na nie zgromadza,
Na węzgłowiu przy sobie bohatera sadza.
Na cześć jego poważną wzywa Melpomenę,
Bóhaterów Homera wywodzi na scenę:
Lud na ich widok, mowę, klaszcze z uniesieniem,
Kogo do nich dolicza wskazuje spojrzeniem.
Woła: „wyjrzyj Czarniecki! to są twoje czyny!“
A z stropów jak deszcz z chmury spadają wawrzyny.
Tu znowu obok siebie wodząc po podwojach,
Prowadzi do przybytku mężów sławnych w bojach.
Stoją nieprzerwanemi za szrankami ciągi,
Świetne popiersia z spiży, z marmuru posągi.
Rzekł król: „Tu wielkich władzców mieszczą się postacie,
„Co z chwałą na światowym żyli majestacie,
„Koléj zaczyna Cezar bo świetnemi sprawy
„Równie wielki bohater jak władzca łaskawy:
„Masz naśladowców jego nieśmiertelnych czynów,
„Masz Tytusów, Trajanów, Marków, Antoninów,
„Masz Karolów, Frańciszków, masz Henryków dobrych,
„Masz Kaźmierzów, Zygmuntów, Batorych i Chrobrych,
„Waldemary, Kanuty, oto Małgorzata,
„Co trzy trony złączyła północnego świata.
„Znał Indus i Eufrat, naszą flagę śmiałą,
„I my kiedyś niejakąś jaśnieliśmy chwałą.
„Spojrzyj ku drugiéj stronie waleczny Stefanie!
„Dawni i nowożytni stoją tam Rzymianie,

„Stoją chluby narodów i zaszczyty dziejów,
Masz Scipionów, Fabiuszw, Emilów, Pompejów,
„Masz Tarnowskich, Zamojskich, Żółkiewskich oblicze,
„Są tu i Koniecpolscy, są i Chodkiewicze.
„Jednego tu z żyjących umieściła chwała
„Męża jakiego Polska i Dania nie miała,
„Co wroga dwóch narodów przez morza doścignł,
„I waleczném ramieniem dwa trony podzwignął.“
Spojrzał Stefan, rzekł: „królu! grzeszysz względy twemi
„Pozwól zmienić porządek, niech stanę za niemi.“
„Nie“ rzekł król „póki berłem ród mój władać będzie,
„Póki w państw niepodległych Dania wytrwa rzędzie,
„Będziesz tu stał po długim życia twego kresie,
„Kraków i Kopenhaga trwalszy pomnik wzniesie,
„Unieśmiertelni ciebie posąg z miedzi bity,
„Na rumaku co lądy, morza zrył kopyty.“
Przybył kurfirszt wśród wodzów rakuzańskich grona.
Trwają uczty, obchody, inne ich znamiona.
Dwór dzieli ich dziękami — lud zwodzić nie umie,
Gdzie się Stefan ukaże, ciśnie się doń w tłumie.
Na próżno się uchyla hołdom i okrzykom;
Wojsko woła: „Czarniecki! dowódź naszym szykom!“
Woła gmin: „zostań z nami“ i stolica błaga,
Ale miłość ojczyzny w Stefanie przemaga.
Zagrzmiała nad nią burza gromami z północy,
Król i Polska żądają od niego pomocy.

Karol w chytrym na przeciw Danii zamiarze,
Żądze zawojowania Polski wzbudził w carze,
„Czarniecki za morzami nie stanie w obronie,
„Ja tymczasem zasiądę na Kaźmierza tronie.“
Tak się łudził Alexy, a Karol się cieszy,
Że groźny mu bohater do Polski pospieszy.
Czarniecki na wezwanie króla i starszyzny,
Lotem orła rad przebyć przestrzeń do ojczyzny.
Wolę swojego króla obozom objawia,
A sam się na podwojach Fryderyka stawia.
Z żalem, z smutkiem Fryderyk słucha bohatera,
Rzecze: „Co mi dał Kaźmierz wszystko mi odbiera,
„Ale ojczyzna pierwszą: błagałbym daremnie,
„Lecz gdy się nieodzownie oddalasz odemnie.
„Nie porzucaj mię wszystek, król i naród prosi,
„Masz mężnego synowca co twe imie nosi.
„Zostaw go, on po tobie dzielnym wodzom sprostał:
„Niech Karol błędnie mniema żeś ty przy mnie został.
„Wszakże z mocy wspólnego z twym krajem przymierza,
„Téj ofiary wymagać mogę od Kaźmierza.“
„Królu“ odpowie Stefan „mam rozkaz w téj dobie:
„Bym dzielny pułk królewski zostawił przy tobie:
„Są to starzy żołnierze, stare moje ucznie.
„Zna Karol ich niezłomne i piersi i włócznie.
„A gdy w młodym twą ufność pokładasz Stefanie,
„Na ich czele z ochotą mój synowiec stanie.

„Już on za cię krew cedził i jeszcze wycedzi,
„Obyś się ty nie zawiódł, a zwiedli się Szwedzi!“
W tkliwych słowach Fryderyk powtarza mu dzięki,
A gdy żegna królewskiéj uściśnieniem ręki.
Zdejmuje łańcuch z piersi z swych rysów ozdobą,
I kładąc mu na szyję, rzekł: „Zdobię go tobą!“
„Przyjmij go w nieśmiertelnéj wdzięczności dowodzie.“
Rzekł Stefan: „wieczną będzie chlubą w moim rodzie;
„Ale królu nie może zdobić moich ramion,
„Równość nasza nie znosi wywyższenia znamion.“
Rzekł król: „próżno zaszczyty równość waszą trwożą,
„Niebezpieczniejsze dary, które możnych mnożą.“
Oddala się Czarniecki, wieść po grodzie biega,
Gmin natrętny podwoje królewskie oblega.
Pyta, zatrzymać pragnie, lecz on już w téj porze,
Ku Polsce z rozwiniętą flagą kraje morze.

PIEŚŃ XII.

TREŚĆ.

Tęskne oczekiwanie w Polsce na Czarnieckiego. Car Polskę wojuje. Chowański zdradą podchwytuje Gąsiewskiego hetmana i więzi. Dumne cara wymaganie korony polskiéj. Spory i zabiegi o buławę po Lanckorońskim. Lubomirski otrzymuje ją z krzywdą Czarnieckiego. Uczta u Lubomirskiego, słowa jego o Czarnieckim. Goniec duński z prośbą od Fryderyka, aby Kazimierz dozwolił mianować Stefana najwyższym hetmanem wojsk duńskich. Zawstydzenie się króla, zawiść Lubomirskiego. Czarniecki z pułkami holzackiemi zbliża się ku granicy. Na wieść o śmierci Lanckorońskiego pułki wykrzykują go hetmanem; dzięki i szlachetne umiarkowanie Stefana. Pasek z Gosławic podburza wojsko do buntu i powrotu do Danii. Stefan odwagą i mocą karci zburzonych i spieszy do stolicy. Wieść w stolicy o rokoszu pułków holzackich; potwarz na Czarnieckiego; pomięszanie u dworu; Lubomirskiego radość, zamyśla podnieść oręż przeciw niemu. Nagła obecność Stefana przed królem; wierność jego; pogardą potwarców przyjmuje; posłowie moskiewscy. Wyprawa z Sapiehą do Litwy przeciw Chowańskiemu. Obraz wojsk rossyjskich i polskich; zabobonność wodzów rossyjskich i żołnierzy; opisanie bitwy pod Połonką. Lachowice uwolnione. Bitwa z Dołgorukim, ucieczka jego. Gniew cara przeciw wodzom, bitwa powtórna z Chowańskim i Dołgorukim. Szwank wojsk polskich nad Berezyną. Czarniecki wpław Berezynę przebywa. Chowański traci obydwóch synów w bitwie i w Połocku się zamyka. Car zgromiony jednocześnie od wodzów polskich na Ukrainie, przysyła posłów do hetmanów o mir. Karol go uwodzi i przeszkadza. Czarniecki wy-

musza pokój na Moskwie. Smutek w Sztokholmie. Wodzowie polscy na leżach. Czarniecki na Pomorzu gromi załogi szwedzkie, wybiera się do Danii. Karol uprzedza jego przybycie; bitwa z Duńczykami pod Nimburgiem. W samym ogniu pomyślnéj bitwy ukazuje się pułk Czarnieckiego skrzydlatych husarzy pod dowództwem synowca bohatera. Szwedzi myślą że sam wojewoda ruski przybył, idą w rozsypkę. Karol raniony tłumem uciekających porwany, wjazd jego tajemniczy do Sztokholmu, rozpacz królowy, dworu i ludu. Duma Karola, zgryzota skryta i jéj wyrzekania. Choroba, obłąkanie, przywidzenia dręczące go przy zkonie. Skonanie z słowami na ustach: „zwyciężyleś Lachu.“ Czarniecki w Oliwie pod Gdańskiem z pełnomocnikami szwedzkimi; pokój z Szwecyą; wiezie traktat oliwski do Warszawy, jako wieniec oliwny przepowiedziany na Bielanach. Sejm w Warszawie, na którym wodzowie polscy czynią wjazd tryumfalny; przepych hetmanów; świetniejszy nad wszystkich wjazd Czarnieckiego i przyjęcie od ludu; od króla witany imieniem zbawcy ojczyzny. Dziękczynie Bogu w kościele ś. Jana. Czarniecki śpiewa Te Deum. Spełnienie ostatniéj wróżby bielańskiego kapłana.

PIEŚŃ XII.

Polska tęsknie swojego czeka bohatera;
Tym czasem car po Litwie podbój rospościera,
Podchwytuje hetmana pod zasłoną miru,
Z Wilna prowadzi w skrzepłe jaskinie Sybiru.
Poduszczony przez Szwedów, Nogajców poduszcza,
Z jego zastępy ruska połącza się tłuszcza.
Wyjrzał Bogdan z mogiły, zgrzytnął szczęką trupią,
Przy jego się potomku krwawe dzicze kupią,
Car dumny tą potęgą, woła ku zniewadze:
„Posadzcie mnie na tronie lub was mieczem zgładzę.“
I Karol co był pokój zagaił w Oliwie,
W Prussach i na Pomorzu wzmaga się zdradliwie.
Skrycie są z sobą w zmowie te potęgi obie:
A tu Gąsiewski w więzach, Lanckoroński w grobie,
W sędziwéj Potockiego dłoni broń się chwieje,
W jednym tylko Czarnieckim zbawienia nadzieje.
Król radzi o obronie z obiema narody,
Wystawia napastnicze do wojny powody,

Budzi czucie godności, zapala odwagę.
Oburzył się i zawrzał naród na zniewagę.
Nie jeden Żółkiewskiego żył towarzysz stary,
Co widział w ogniu Kremlin i w okowach cary;
Żyli męże co ostrzem Władysława stali,
W Wiaźmie po nurty Ugry granice pisali.
Była młodzież ochocza do orężnéj służby,
I tryumfów ojcowskich czuła w piersiach wróżby.
Nie trwożą jéj acz liczne krwawéj dziczy tłumy,
Wzgardą się odpłacają groźbom hardéj dumy,
Wykrzykują zaciągi, podnoszą sztandary,
Niosą na ołtarz kraju kapłani ofiary,
Są zastępy, nie braknie męztwa do wyprawy:
Osierocone wodzów czekają buławy.
O nieszczęsne zaszczyty! o pastwo próżności!
Celu nikczemnéj dumy, podnieto zazdrości!
W jakiż to czas otwierasz żądzom plac rozległy?
Ryknął na nim na zgubę Polski duch sprzysięgły,
I w piekle wszystkie z łoża zerwały się jędze;
Jeszcze raz ufność kładą w swych sideł potędze,
Duma za Lubomirskim leci na Pomorze,
Chytrość, zazdrość, obłuda pracuje na dworze;
I sam szatan porzuca podziemne odchłanie,
Pośpiesza na obozów holzackich spotkanie,
I już ród Szreniawitów liczny jak pszczół roje,
Oblega skrzętnie króla, królowy podwoje.

Idą w ruch jawne prośby i skryte zabiegi,
Sam Jerzy na Pomorzu porzuca szeregi,
Przybywa, a wśród biesiad, pośród uczt w stolicy,
Rosną podli służalcy, najemni stronnicy.
Nadworne ich żołdactwo wspiera broni błyskiem,
Król, królowa, ukrytych zasadzek igrzyskiem.
Usta ustom podają Jerzego zalety,
Nikt o zbawcy narodu nie wspomniał niestety!
Lecz król go ma w pamięci, wybór wodzów zwleka,
Przejrzał Jerzy, do śmielszych kroków się ucieka.
Powiernik o następstwo tronu skrytéj zmowy,
Umie groźny warunek narzucić królowy.
Przerażona, mężowi powierza obawy:
„Gdybyś miał do rozdania“ mówi „dwie buławy,
„Jednąbyś Czarnieckiego zaszczycił zasługą,
„Próżnośc Lubomirskiego nasyciłbyś drugą.
„Lecz czego on natrętną nie pozyskał prośbą,
„Zuchwałą na swym królu mniema wymódz groźbą:
„Chce ubiedz do zaszczytu wybawcę, Stefana,
„Jaka pycha, czy zawiść sławy wyuzdana!
„Na cóż się możnowładztwo polskie nie ośmiela,
„Gotów swobód krajowych wziąść postać mściciela,
„Obrażony odmową gotów kraj zakrwawić,
„I nam, jak ojcu twemu śledzczy sejm wyprawić.“
Król oburzony rzecze: „Rokosz mnie nie trwoży,
„Jeźli miecza dobędzie, miecz go upokorzy.“

„Lecz obrońcę w nim kraju w jakiéj stracisz dobie?
„Pomnożysz nieprzyjaciół ojczyznie i sobie.
„Wszak obrażony w dumie Radziejowski zdradził?
„Raczéj zrób jak Czarniecki samby ci doradził.
„On jeden czystą kraju miłością oddycha,
„Rzekłby: składam buławę, niech broń złoży pycha.“
Król się zamyślił, zachwiał, po chwili wahania
Do pozornych powodów słaby umysł skłania.
Królu! mogłżeś się taką niewdzięcznością skazić?
Wolisz skrzywdzić zasługę niż dumę obrazić?
Stało się! Lubomirski podnosi buławę!
W orszaku wojsk nadwornych przejeżdża Warszawę.
Przez uczty, przez biesiady szemranie przygasza,
Na świetny obchód króla z królową zaprasza.
Wśród wspaniałéj biesiady bierze kielich wina,
Cała go Szreniawitów otacza rodzina:
„Obyś nam“ mówi „królu panował wiek długi.
„Żeś uświetnił buławą liche me zasługi.“
A na boku z szyderczym rzekł uśmiechem lica:
„Upokorzyłem przecie wyrostka szlachcica.“
I Potockiemu kielich przynosi do ręki;
Drżącą ręką wziął starzec i powtarza dzięki:
„Królu! odbierz hołd kraju w wdzięczności dowodzie!
„Żeś uwiecznił buławę w starożytnym rodzie!“
Błysły na czole możnych potwierdzeń znamiona,
Szmer się rozszedł wśród posłów obrażonych grona.

W téj chwili goniec duński przed Kaźmierzem staje
I odezwę od swego króla mu oddaje:
„Wezwałeś Czarnieckiego, królu! więc go wracam,
„Nie taję, że z nim wszystko coś mi dał utracam;
„Ale co najboleśniéj serce me dotyka,
„Nie mam dość świetnych nagród godnych wojownika,
„I podobno żaden król, żaden naród niema.
„To mnie jednak w oznakach wdzięczności nie wstrzyma.
„By spłacić co on zdziałał w obu nas obronie,
„Stwarzam stopień najwyższy tuż przy moim tronie.
„Dozwól bracie przez pamięć na dwóch ludów sławę,
„Imieniem jego duńską zaszczycić buławę.“
Król czytając po trzykroć rysy twarzy zmienia,
Jak ten którego wyrzut udręcza sumienia.
Bierze posępną postać biesiada wesoła,
Lodowacieją twarze, rumienią się czoła.
Przeciąga się milczenie, Kaźmierz je przerywa:
„Do walki nas wdzięcznością król Danów wyzywa;
„Uprzedzić mu się dałem, lecz niechaj nie mniema,
„Że w mym sercu wdzięczności dla Stefana niema.
„Nie okryjem się, ni ja, ni naród zakałą;
„Tu buława nagrodą byłaby zbyt małą:
„Okażę gdy nam losy Stefana przywiodą,
„Wyższy stopień do zasług nie jest ich nagrodą.
„Wznoszę głos za pomyślność wodza dwóch narodów,
„Co sławę Polski przeniósł aż za biegun z lodów.“

Ks. ZYGMUNT BRODNICKI
Proboszcz parafii

Musiał Jerzy te króla powtórzyć wyrazy;
Lecz gryzł wargi i łykał gorycze urazy.
Gdy trwają uzbrojenia i uczty stolicy,
Pułki holzackie polskiéj dotknęły granicy.
Czarniecki długą od niéj oddzielon wyprawą,
Wita ją z pomięszaną radością, obawą.
Wie w jaką znów niedolę popadli mieszkańce,
O Polsce wieści szuka, nie pyta o Czarnce.
Stęskniony do swych rodzin żołnierz o nią pyta,
I odnosi do wodza co od ziomków chwyta.
O! ileż zmian zastają, iluż znikło mężów,
Sławnych z rady w senacie i w boju z orężów!
Słucha Stefan i w rzewnéj grąży się żałobie;
Gąsiewski nosi więzy, Lanckoroński w grobie,
Oba współtowarzysze, oba przyjaciele,
Drugi wierny pomocnik w Tyszowieckiém dziele.
Kto buławę otrzyma żołnierz siebie bada,
W każdego myśli wybór na ich wodza pada,
Pasek z Gosławic pierwszy wymienia Stefana.
„Idźmy“ mówi „w Czarnieckim powitać hetmana.
„Tyle krwi, tyle zasług nagroda nie minie,
„Król pewnie na ten stopień wzniósł go w téj godzinie,
„Zaświadczmy naszą miłość ku wodza osobie,
„Winszujmy mu, a raczéj krajowi i sobie.
„Gdyby nam dozwolono wolnego wyboru,
„Wielkąby on buławę otrzymał bez sporu.“

I już głośnym okrzykiem brzmią wojska namioty,
Wybierają doń posłów i hufce i roty,
Idą z nimi dowódzcy, stają przed Stefanem:
„Wodzu nasz“ mówią „wojsko wita cię hetmanem!“
„Czy to wieść“ rzecze Stefan „czy wasze życzenie?
„W pierwszą nie wierzę, drugie jako chlubę cenię.
„Nie uprzedzajcie króla naszego wyboru,
„Pomnąc że nieobecni nie płacą u dworu.
„Od młodu méj ojczyznie nie dla nagród służę,
„Nie pragnąłem buławy ni sobie jéj wróżę,
„Nie jestem z rodu możnych, koléj na mnie padnie,
„Gdy ni kiełznem ni szablą ręka nie zawładnie.
„Żądzą mą dobra sława i miłość rodaków,
„Te mam, jestem hetmanem, bez hetmana znaków.
„Nie sobą lecz ojczyzny zajmijmy się stanem,
„Spieszmy raczéj pod jakim bądź walczyć hetmanem.“
I siadł na konia, pułkom pospieszyć się każe,
Ten sam Pasek z Gosławic przednie wiedzie straże.
Stronnik to zapalczywy do zaburzeń skłonny,
Dzielny w polu orężem, w wierze zabobonny:
Umiał szatan w nim odkryć rozruchów narzędzie,
Jemu na drogach sidła pozastawiał wszędzie,
Jego ciekawość dręczy i żądza niezbyta;
Kto otrzymał buławę po drodze się pyta.
Zbiera wieści, chciałby je wybadać, wyśledzić,
I z niemi towarzyszy do wodza uprzedzić.

Już słońce na zachodzie złoci krańce nieba,
A do grodu zamierzchły las przebywać trzeba.
Wchodzą pułki, acz spiesznym postępują krokiem,
Pasek przodem przed strażą puszcza się poskokiem.
Już rumak pod nim dyszy, już wędzidło pieni,
A jeszcze i połowy nie przebył przestrzeni.
Widzi rozstajne drogi, którą wybrać nie wie:
W tém zgrzybiałą niewiastę spostrzega przy drzewie.
Chuda jéj twarz, wzrok zgasły i wychudłe nogi,
Chronić się zdaje jeźdźca i trzęsie się z trwogi.
Pasek ją zapytuje o drogę do miasta;
Wskazuje mu do jędzy podobna niewiasta.
On się puszcza, koniowi nie szczędzi ostrogi,
Wkrótce się przed nim mnożą, wkrótce giną drogi;
Błąka się, w tę i drugą stronę konia zwraca,
Szuka zgubionych śladów i wszystkie utraca;
A tu noc ciemna, czarna, nieprzejrzana okiem,
Co raz grubszym przesłania wzrok jezdzca pomrokiem.
Przebudzone szelestem pomiędzy konary,
Tłuką się w gęstwi liścia skrzydlate poczwary,
Latają niedoperze, puszczyk nocny płacze,
Świszczą złowieszcze sowy, hukają puhacze.
Mężny, lecz zabobonny, drżą pod nim kolana,
W wskazicielce dróg mniema posłankę szatana.
W tém się przed nim w krzewinie blade światło miga,
Przedziera się za błyskiem, chciwém okiem ściga,

Czuje dym, ogień silniéj rozżarza się, błyska,
Widzi czarną brodatą postać u ogniska,
Widłami żar podnieca, płomień z lochu bucha,
Nie wątpi że wpadł w sidła piekielnego ducha;
Stoi, trzykroć się żegna, modli rzewnie w ciszy,
Gdy te słowa z ust widmy okopciałéj słyszy:
„Już mnie dawno objeżdżasz przeklęty szatanie!
„Uchodź, krzyż przeciw tobie w obronie mi stanie.“
Zbliża się Pasek śmieléj, ale w nocnéj porze
Jeździec na karym koniu, w holzackim ubiorze,
Szatana obraz stawia na węglarza myśli,
Aż się wpatrzywszy w siebie z wspólnéj trwogi wyszli.
„Zbłąkałem się“ rzekł Pasek „na rozstajnéj drodze,
„Wyprowadź mię z manowców hojnie ci nagrodzę.“
Rzekł węglarz: „dziękuj Bogu żeś uniknął sideł,
„Słyszałeś krzyki, wycia piekielnych straszydeł.
„Bies na swoje biesiady przeznaczył te bory,
„Tu biegają wilkołki, strzygi i upiory,
„Czatują, a gdy schwycą w zasadzkę przechodnia,
„Krew ssą z niego, lub musi błąkać się aż do dnia.
„Przyjmij raczéj w méj budzie na nocleg gospodę,
„Jutro cię z ranną zorzą do miasta zawiodę.“
Ledwie wszedł w progi Pasek, już czyni pytanie:
„Kto osiągnął buławę po zgasłym hetmanie?“
Rzekł węglarz: „stary żołnierz w boju beresteckim,
„Służyłem przy chorągwi pod naszym Czarnieckim,

„Dziś kaleka pracuję na życie w tym lesie,
„Byłem w mieście, powiem ci co smutna wieść niesie:
„Nie ten zyskał nagrodę, kto na nią zasłużył,
„Lecz jak zwykle, kto możny i zabiegów użył.
„Gdy nasz Stefan za morzem toczył boje krwawe,
„Lubomirski go ubiegł i nosi buławę.
„A co dopełnia krzywdy i zniewagi miary,
„Wy z Czarnieckim pod jego idziecie sztandary.“
Zbladł Pasek, trzeźwiącego przyzywa napoju,
Stawia mu gospodyni czystą wodę z zdroju.
Gospodarz we dwóch dzbanach daje do wyboru,
Trunek ciśniony z jabłek, sycon z barci boru.
Wybiera Pasek drugi, gdy kubki powtarza
Mózg się w nim pali i krew w żyłach się rozżarza.
Sam siebie nie poznaje, miota się przy stole,
Szczęka szablą, w bok szyszak nakręca na czole,
Krzyczy, pieni się, grozi i zębami zgrzyta:
„Nie stanie się jak sobie wróży Szreniawita;
„Kiedy krwawe zasługi w tym u dworu względzie,
„Jerzy królewski hetman, Stefan naszym będzie,
„Albo ja trup... niech tylko doczekam się rana,
„Rokosz! rokosz! pomści się wojska i Stefana.“
W tém otrętwiały język zawodzi mu mowę,
A obciążałą senne mary łudzą głowę.
Zdaje się mu że jakieś widmo przy nim siada,
I takie mu do ucha wróżby przepowiada:

„Jeśli król Czarnieckiego za morzem zostawi,
„On zbawiwszy Danią potém Polskę zbawi.
„Lecz jeśli do moskiewskiéj wezwie go wyprawy,
„Ta będzie grobem jego i życia i sławy.
„Jego zazdrośnik w krwawą walkę go wprowadzi,
„I by się pozbył pośród ognia bitwy zdradzi.
„Czego on nie uniknie, to się z tobą stanie,
„Dawnoś na śmierć zasłużył, legniesz przy Stefanie.
„Twoje sumienie wielki ciężar zbrodni dźwiga,
„Od granic duńskich ciebie głos przekleństwa ściga:
„Uwiodłeś tam niewinną i skromną dziewicę,
„Już cię za swego zięcia przyjęli rodzice,
„Już ślubne zapalili przed ołtarz pochodnie,
„A ty zdradziłeś wiarę, uszedłeś niegodnie,
„Utopiłeś miecz w matki, ojca, córki łonie,
„Ona teraz po tobie w łzach rozpaczy tonie,
„I przez morza wyciąga ręce nieszczęśliwa,
„Litości! ach litości! (maszże ty ją?) wzywa!“
Zerwał się ze snu Pasek i zakrywa oczy,
Po mężnéj twarzy hojny strumień łez się toczy.
„Przed zasłużoną“ woła „uchylę się karą,
„Wracam do ciebie, wracam niewinna ofiaro!
„Nie wstrzyma mię rodzina, kraj, związki i morze“...
W tém w ciemne okna chaty zabłysnęły zorze.
Woła o konia, dosiadł z węglarza przewodem
Bór przebywa, spostrzega obozy pod grodem.

Do pierwszéj czaty szybkim popędem dopada,
Zadyszałą przygody piersią opowiada,
O Stefanie, o Jerzym, o krzywdzie w buławie,
Co we śnie marzył, ręczy że słyszał na jawie,
Burzliwemi truciznę buntu leje słowy,
I już się palą serca, zawracają głowy,
Już się szmer szerzy, rośnie, wzbiera i rozlega;
Na otwarty plac żołnierz z namiotów wybiega,
Radzą, burzą się, grożą domowym rozruchem:
Jak gdy z iskrzącéj głowni dym wpuści podmuchem
Między pszczół roje bartnik, już rzesza skrzydlata
Mąci się, huczy, słupem w powietrze wylata,
Ostrém żądłem się stawia; tak tu jedni krzyczą:
„Idźmy mieczem ukarać niewdzięczność zbrodniczą;“
Drudzy: „gdy król tak płaci krwawe trudy blizny,
„Oddzielmy się morzami od takiéj ojczyzny.“
„Na powrót w duńskie kraje“ woła grzmotnym krzykiem
Pasek, i głos popiera szablą i językiem,
A przy nim gdyby potok wzbiera wrząca zgraja;
Ni powaga ni groźba szału nie rozbraja,
Grzmi jak huk nawałnicy zwiastujący burzę,
Gdy w brzemiennéj piorunem ognie błyszczą chmurze.
Stefan wtedy w namiocie uginał kolana,
I z pobożnością słuchał ofiary kapłana.
Gdy zwiastują dowódzcy rozruch i niezgody,
Zawrzał gniewem na niesfór, strętwiał na powody,

Wybiegł karcić, żali się, przekonywa, błaga;
Daremne prośby, modły i wodzów powaga.
Obłąkane żołdactwo trwa w wściekłym uporze,
Woła: „Ty z nami wodzu, za morze! za morze!“
I uderzyli w trąby, podnieśli sztandary,
Wstecz idą zapomniawszy i kraju i wiary.
Wtedy Czarnieckim zgroza i gniew miota srogi;
Wskakuje na rumaka, przecina im drogi.
„Stójcie“ krzyknął „zuchwali, wódz woła, wódz każe!
„Kto pierwszy stopę ruszy, miecz mu w piersi wrażę.
„Jakiż was szał ogarnął? jakież zaślepienie?
„Mścić się chcecie za wodza przez wodza zhańbienie!
„Że go król wyżéj nie wzniósł, wy wśród krnąbrnych krzyków
„Spychacie go z dowództwa w poczet buntowników!
„Tejże się doczekałem mych trudów korzyści!
„O niebaczna miłości, sroższa nienawiści!
„Z wami obiegłem lądy, z wamim bełty zbrodził,
„Chlubiłem się tą sławą żem wami dowodził.
„Od wspólnictwa shańbienia wiem czém się odkupie,
„Idźcie więc tam gdzie chcecie! idźcie po mym trupie.“
O! wielkości, o! cnoto nadludzkiego męża!
Ten kto siebie zwyciężył, ten wszystkich zwycięża,
Przed nim zuchwała krnąbrość we łzy się rozpływa,
Całuje jego dłonie, przebaczenia wzywa.

Grzmi głos wszystkich przejętych skruchą i żałobą:
„Gdzie ty idziesz, o wodzu, idziemy za tobą.“
Sam Pasek przed nim staje sprawca krnąbrnéj zmowy,
On mu grożąc, takiemi śmiałość karci słowy:
„Masz polskiego szlachcica zalety i wady,
„Dzielnyś w boju do miecza, w namiocie do zwady.
„Kiedy się w tobie serce rozpali i głowa,
„Ręka twoja na wszystko targnąć się gotowa.
„Nic w tobie nie przemoże burzliwéj natury;
„Lecz pomnę pierwszyś skoczył na Goldyngi mury.“
Tak Stefan łagodnością ujmuje umysły,
Za ulubionym wodzem spieszą się do Wisły.
Ale nie tu szatańskiéj chytréj koniec sprawy,
Stu-języczną na skrzydłach śle wieść do Warszawy,
Buntem holzackich pułków stolicę zatrważa,
Naczelnictwem rokoszu Stefana spotwarza.
Gmin niestały, dwór płochy w podejrzeniach błądzą,
Posądzając go, winią, potępiają, sądzą.
Jerzy mówi z uśmiechem: „Otóż to z Stefana
„Mamy Zebrzydowskiego, mamy Korjolana.
„Z zawiedzionéj ufności niech się król przekona,
„Jak niebezpieczno wznosić szlachcica z zagona.“
Jan Kaźmierz w przekonaniu waha się zasmuca,
Niebacznych rad natręctwo królowy wyrzuca:
Ale ona zna dobrze cnotę bohatera,
Potwarcze wieści czołem pogodném odpiera:

„Czarniecki“ mówi: „sławie swéj niezada skazy,
„Dusza jego jest wyższą nad poziom urazy.
„Duma w nim nad ojczyzną przewagi nie bierze;
„W cobym wierzyła w Jerzym, w Czarnieckim nie wierzę.“
Druga wieść z brandeburgskiéj przybywa granicy,
Czarnieckiego orszaki dążą ku stolicy.
Nowe niespokojności nowa w dworze trwoga,
Nie wiedzą czy w nim widzą obrońcę czy wroga.
Są, którzy doradzają orężne spotkanie:
Lubomirski z radością gotuje się na nie.
W tém krzyknął niespodzianie przy progach odźwierny:
Czarniecki!“ On wszedł mówiąc: „Czarniecki i wierny,
„Wie on o posądzeniach, wie on o potwarzach!“
I wzrokiem wzgardy powlókł po blednących twarzach.
Król wchodzi, lecz na ustach nikną mu wyrazy.
Rzekł Stefan: „Staję królu na twoje rozkazy.“
Król długo patrzy w jasne bohatera skronie,
Bierze w tkliwe objęcia, ujmuje za dłonie,
Do ustronnych przy sobie podwoi wprowadza,
Tam z nim długo rozmawia, długo się naradza.
Co z sobą rozmawiali dotąd tajemnicą,
Wyszli z czołem pogodném, z zwilżoną źrenicą.
Zaledwie wieści powrót Stefana rozniosły,
Warunki zgody niosą Alexego posły.
Gromadzi się przy królu narodowa rada.
Na niéj Czarniecki w gronie senatorów siada.

Oni zwyczajem swego narodu przed tronem,
Czołobitnym o ziemię czczą króla pokłonem,
A pod udanym żądzy pokoju pozorem,
Zwłóczą go o Czerniechów i o Smoleńsk sporem.
Wchodzę w wojnę okrutną, zawziętą, zajadłą
Jakiéj, kiedy zagładcze brzemie na świat spadło,
Wojnę co łez potopem, górami popiołów,
Starcie się odznaczyła dwóch spornych żywiołów.
Wojnę przez którą Niemen, Dźwina krwią nabrzmiały,
I Dniepr sterczące w nurtach zaczerwienił skały.
O jak są niezbadane przedwieczne wyroki!
Spełniał się tryumf Polski, lecz przez krwi potoki,
A kreśląc walki jakie zbawca musiał staczać,
Jak on oręż, wieszcz pióro we krwi musi maczać.
Powstał olbrzym północy — w brew mu patrząc śmiele,
Spieszą polskie szeregi z Stefanem na czele.
On wznosi miecz z ufnością pokonania wroga,
Jego mężną rozpiera pierś duch tego Boga,
Co na pogrom olbrzyma dumnéj sobą mocy,
Drobny kamyk zadzierżgnął chłopięciu u procy.
Litwa, Litwa w płomieniach o ratunek woła,
Broni jéj Lew Sapieha, zasłonić nie zdoła.
Za odgłosem, że Stefan rumaka dosiada,
Przebiegła po moskiewskich hufcach trwoga blada.
Jeden tylko Chowański natrząsa się w dumie,
Godnym siebie zapasów z Czarnieckim rozumie.

Im się wcześniéj nadyma, im się spieszy bardziéj,
Stefan zważa potęgę a wodzem jéj gardzi.
Jest na granicy Litwy lesiste przestworze,
Ląd grzęzki, który ziemi odstąpiło morze;
Na nim pod sosen ciemnych i cieniem i ciszą,
W wątłych ponikach Prypeć, Pina się kołyszą.
Gdzie trzęsawa przystępu stopie nie użycza,
Tam rzuciła warownię ręka Chodkiewicza.
Lachowice — Iudycki broni jéj walecznie,
Po stokroć oblężnicze hufce odparł wstecznie;
Lecz ciśniony potęgą i srogością głodu,
Wzywa od Czarnieckiego odsieczy dla grodu.
On spieszy wesprzeć bronią zwątpiałą załogę,
Chowański żądny walki pragnie mu zajść drogę.
Noc była gdy przez gęste przedziera się bory,
Jasny księżyc na niebie oświeca mu tory,
Turkot wozów, szczęk broni, zbrojnéj rzeszy gwary
Budzą złowieszcze ptastwo pomiędzy konary;
Szumiąc, kracząc, gromada wron, kruków się zrywa,
Zdaje się czarném skrzydłem noc niebo okrywa.
Trzęsą się nad przelękłych żołdaków ramiony,
Jakby w nich topić chciały ostre dzioby, szpony:
Ani się da odstraszyć złowieszcza gromada,
Idą, leci za nimi, spoczną, obok siada.
Złe wróżby wnosi żołnierz z natrętnego ptastwa,
Szemrze, czy ich nie wabi przyszła z ciał ich pastwa.

To szemranie dochodzi Chowańskiego ucha,
Okrutnik zalękłego krwawo karci ducha,
Posuwa się i liczne śle na zwiady straże:
W tém się mu nagle tuman kurzawy ukaże.
Na spienionych rumakach pędem straż uchodzi,
A szumiący proporzec tuż na karki godzi.
Już się ostrza o same okopy otarły,
Ledwie je grzmotne spiże w zapędzie odparły,
I obozy się polskie okazały z dala,
Widok ich Chowańskiego do walki zapala,
Posuwa tłum, jak bity z kruszcu mur ruchomy,
Osłaniają go jezdne pułki, grzmiące gromy.
Dumne bojary w perskich różnobarwnych szatach,
Na kałmuckich orszakom przewodzą bachmatach.
Sam buławnik Chowański przejeżdza się z pychą,
Białego jednak konia śledzi z trwogą cichą.
Czarniecki wraz z Sapiehą zważają obroty,
Czekają nieudolnéj zapędu ślepoty,
Na imie Chowańskiego serce im się wzdryga.
Każdy żołnierz drzy z zemsty i okiem go ściga,
Pamięć na Gąsiewskiego zdradliwe okowy,
Pragnie ciosem dosięgnąć wiarołomnéj głowy.
Stefan hamuje wrzące zapały orszaków,
Umownych z Połubińskim oczekuje znaków.
Grzmi spiż, i wódz ten tłumy od szańców odcina.
Krzyknął Czarniecki: „Teraz do pomsty godzina!“

I jak potok wezbrany stopionemi śniegi,
Z holzackiemi na tłumy rzuca się szeregi:
Błyska mu w dłoni piorun watykańskiéj stali,
Przebija mur ruchomy, zgina, łamie wali.
Rąbią, sieką holzaccy skrzydlaci husarze,
I już ten gmin uklęka, tarza w prochu twarze.
Próżno szczupłe odłamki chcą dotrzymać kroku,
Ciśnie z tyłu Sapieha, Połubiński z boku,
Ryczą spiże, grzmi trąba, bęben śmierć wybija;
Widzi Chowański, świeże chorągwie rozwija,
Spieszy wspierać strwożone i zgromione szyki,
Wiedzie piesze zastępy, jezdne kiriśniki,
Włócznia je strąca z konia, krzywa szabla ściera,
Niepomogły berdysze i ciężka siekiera.
Już się jak proch ta cała potęga rozprasza,
Skończył się zawód spiży, zaczyna pałasza.
Już to nie walka, mordy, rzeź i krwi potoki,
W rozmokłéj od niéj ziemi ślizgają się kroki.
Już żelazo tępieje, już mdleją ramiona,
A tłum upartych ofiar pod ciosami kona.
Jaki okropny widok, plac wystawia krwawy!
Tu leżą całe szyki jak pokosy trawy,
Tam bez jeźdzców rumaki biegają w przeskoki,
Tu zwikłane w strzemiona wloką bez głów zwłoki.
Tu opuszczone działa, strzaskane sztandary,
Pobite, albo w więzach wiedzione bojary,

Wśród nich wybladłe wodze i drżące obawą,
Pomną na okrucieństwa i odwetu prawo.
Sam Chowański z ran licznych krew strumieniem sączy,
Pod strażą synów z placu uniósł go koń rączy.
Połonko! leśnéj Litwy, drobna licha włości,
Twe bezliczne mogiły, sterczące w nich kości,
Wsławiły twoje imie w wiekach i narodach,
Ty wznowiłaś grób Cymbrów przy sextyńskich wodach.
Już na krwawy plac boju szary zmrok zapada,
Zsiedli z koni wodzowie, Czarniecki nie zsiada.
Od niezliczonych łupów odwraca źrenicę,
Dolę ziomków ma w sercu, w myśli Lachowice.
Stał Indycki na wałach z zwątpiałą załogą,
Grzmot spiży z pod Połonki słał otuchę z trwogą.
Dzieci, niewiasty, starce do świątyń się chronią,
I na zimne marmury łzy z modłami ronią.
Noc przyszła ciemna, głucha, nieprzejrzana w zmroku,
Straszna tym którzy śmierci czekają wyroku.
Podsłuchuje Indycki, straż troskliwie czuwa,
Słyszą szmer, lecz ten cichnąc daléj się usuwa.
Blady promyk jutrzenki odkrył niespodzianie,
W obozach oblężniczych popłoch, zamięszanie.
Ci co bić mieli w mury, śmierć ponieść załodze,
Zagrożeni nie wiedzą gdzie uchodzić w trwodze.
Już z tyłu ich, zwycięzkie proporce powiały,
Pierwszy krzyknął Indycki: „Oto rumak biały:

„Jesteśmy wybawieni“ — za wały wypada,
Lecz już miecz Czarnieckiego trupy w pokos składa.
Krótko trwa szczęk oręża, krótko spiże ryczą.
Działa, tabór, zastępy, zwycięzcy zdobyczą.
Wjeżdza w bramy Czarniecki w pośród tłumu jeńców,
Jakiż mu tłok zabiega szczęsnych oblężeńców!
Wdzięczność mu całą ludność pod stopy uściela:
Tu stokroć słyszy imię Polski zbawiciela.
Odwraca słuch, wskazuje palcem na Niebiosy,
I tam się obracają dziękczynne odgłosy.
W téj chwili jakby jedne natchnienia ich wiodły,
Gdy Stefan składał dzięki, Kaźmierz składał modły.
Losy wojska polecał w tkliwych pieniach Bogu,
I wkrótce ujrzał gońca u świątyni progu.
I już jednym odgłosem brzmi przybytek pański,
Lachowice zbawione, zgromiony Chowański!
Upadł król na kolana, lud cały na twarze,
I dziękami stolicy zabrzmiały ołtarze.
Jeszcze hetman wśród łupów na placu spoczywa,
Gdy już Stefan Mohilew do poddania wzywa.
Przez błotnistych rzek nurty, przez trzęsawy grzęskie,
Ku Połockowi ramie wyciągnął zwycięzkie.
Kanneńskich pod Połonką klęsk zwiastunka blada,
Bieży przed nim, zadnieprskich obozów dopada,
Przed Dołhorukim wieści rozwodzi żałośnie,
A w nim na Czarnieckiego imie trwoga rośnie,

O nim w dzień rozprawiają, on w nocy na myśli,
Jak marzy trwoga, postać każdy jego kryśli:
Ten w nim strasznego wojny ugląda olbrzyma,
Co się go ani ołów ni żelazo ima;
Inni w nim nieśmiertelne wyzierają ramie,
Mówią: „Wódz mu niebieski dał konia i znamie.“
„Nie na poziomych błoniach ten rumak się rodzi,
„Co po morzach, po rzekach jak po lądach chodzi.
„Zkąd przy nim niezwalczona straż zbrojna, skrzydlata,
„Z nią góry przeskakuje, po powietrzu lata!“
„To poseł Boski, lub mistrz czarnoksięzkléj sztuki“
Tak rozprawia żołdactwo, wierzy Dołhoruki.
Choć potężniejsze hufce niż Chowański liczy,
Wzmaga się tłumem donskiéj i zadnieprskiéj dziczy,
Idzie żołnierz posłuszny, idzie trwożnym krokiem.
Ledwie obóz w pochodzie noc okryła zmrokiem,
Już od czat, już od straży dochodzą wystrzały,
Przywidzieli że mignął przed niemi koń biały.
W inny dzień ledwie obóz na chwilę spoczywa,
Bęben wybija trwogę, trąba w szereg wzywa,
Wypadają dowódzcy, słyszą krzyk w orszaku:
„Dopiero szyki nasze przebiegł na rumaku,
„I w orła się przedzierzgnął, oto siecze chmury,
„By z skrzydlatemi pułki napaść na nas z góry.“
„Nie napada“ wodzowie mówią „lecz ucieka,
„Spieszmy do Mohilewa, zwycięztwo nas czeka.“

Idą ufni w ogromnych zastępów przewagę,
Zabobon raz osłabia, znów krzepi odwagę,
Stefan przy Mohilewie, przy Szkłowie wódz Litwy,
Plac przy twierdzach nie sądzą korzystnym do bitwy.
Opuszczają w warowniach oporne załogi,
Dążą przeciwnikowi za Dnieprem zajść drogi.
Żołnierz pomny na świetne Połonki wawrzyny,
Chętnym krokiem przyspiesza spotkania godziny,
Wpatruje się w twarz wodza i tęsknie się pyta,
Kiedy Dołhorukiego orężem przywita?
Nie wiedział że zastępów groźnych sięga z bliska;
Mgła ciemna przesłoniła dwóch wojsk stanowiska,
Przejrzał ją Stefan, uczuł że przed wroga okiem,
Bóg spuszczonym z niebiosów okrył go obłokiem.
Mężnym czatom w cichości podsuwać się każe;
Idą, już i gwarzące podsłuchują straże,
Śpią obozy nie wiedząc że ci co ich strzegli,
Pod niewidomym mieczem już w pomroku legli.
Budzą Dołhorukiego, krzyki, jęki, wrzawa,
Nie walka to w mgle ciemnéj, ale mord, rzeź krwawa.
Słyszą wodzów, nie widzą szeregów i znaków,
Nie mogą dopaść spiży, oręży, rumaków.
Wypada Dołhoruki, niesie opór męzki,
Niźli ujrzał Polaków, już dostrzega klęski,
Zbiera zbiegi, cofa się w okopy, zasieki,
Nie dolicza się wodzów lub widzi kaleki.

Ranna zorza przez ciemne mgły promień przeciska,
Już grzmiąca spiż w warowne bije stanowiska,
Szumią ostre proporce, a trąba chrapliwa
Drażni go i z okopu do boju wyzywa;
Rozdrażniony nie równym potędze napadem,
Rzuca się w plac otwarty Chowańskiego śladem.
Im większą ma potęgę, tam ją stawia śmieléj,
Czego życzyli polscy wodzowie dopięli.
Tak leżącego w jamie drapieżnego zwierza,
Drażniąc łowiec wywabia nim ostrzem uderza.
Te przeważne zastępy Stefan mierzy okiem,
Udaje że się wstecznym myśli cofać krokiem.
Poklasnął Dołhoruki przemocy swéj broni,
Już nie myśli o bitwie, myśli o pogoni,
Najdzielniejszym z swych hufców każe w tropy ścigać,
Według niego Czarniecki musi więzy dźwigać,
I już się celem mniema świetnych nagród, darów,
Gdy go jeńcem przywiedzie do stolicy carów.
Pędzą hufce, lecz pędzi i Pac z dzielną strażą,
Koń o konia uderza, twarz się sciera z twarzą.
Pierzchają pogromieni, Pac z Czarnieckim razem
Na plac się przedzierają z spiżą i żelazem;
Rusza się i Sapieha, wszczyna się rozprawa,
Jak z Chowańskim okropna, jak z Chowańskim krwawa.
Już pod Sapiehą w starciu dzielny rumak pada;
Hetman się dźwiga z szwanku, na innego siada.

Spostrzega Stefan gromy, tam skutecznie biją
Gdzie dym i pary z jezior hufce polskie kryją.
Sam rozsuwa hetmańskie szeregi na boki,
I gromy już nie szyki, czcze porzą obłoki.
Szwank hetmana Litwinów do pomsty zapala,
Nieprzebaczny ich oręż, choć ścina, obala,
Ni ta, ni druga strona szali nie przemaga,
Liczba zaraz zapycha co niszczy odwaga.
Ale holzackie hufce czekały w odwodzie,
Stary i doświadczony wojak na ich przodzie;
Rwą się na bój, dowódzca męztwu się opiera,
Sam w sobie tłumi zapał co mu pierś pożera.
W tém na spienionym Stefan przypada rumaku:
„Teraz czas na nas“ krzyknął „czas stary wojaku
„Domaniecki! spojrz, słońce już promienie gasi,
„Daléj kończmy zwycięztwo, a poprą nas nasi.“
I w sam war wściekłéj bitwy z husarzmi się ciska,
Oręż jak piorun w chmurze w dłoni jego błyska,
Uderza i wątpliwe zmieniają się losy:
Padają głowy wrogów jak pod gradem kłosy.
O ileż ten dzień widział cudów z jego dłoni!
To się w tłumie zanurza jak w bałwanach toni,
To znów roztrąca, gromi, przez tłumy przerzyna,
Gdzie zamierzył uderza, gdzie uderzył ścina;
A nad nim pełzną groty, jego nie tkną razy,
Ołów, żelazo w zbroi słabe ryje skazy;

W co miecz nie trafił, włócznia husarzy zagładza,
Rumak biały tratuje, stosy ciał przesadza;
Ujrzał go Dołhoruki uchodzi, ucieka,
Za nim motłoch zmięszany na więzy nie czeka.
Z osiągniętego placu Stefan pędzi w tropy,
Gromi, łamie, wyrzuca z okopów w okopy,
Aż się z niedobitkami wyrzekłszy zapasów,
Okrył się zasiekami wróg wśród dnieprskich lasów.
Chowański chce się dźwignąć z doznanéj niesławy,
Do nowéj z Dołhorukim łączy się wyprawy;
Ledwie z zadnieprskich borów zastępy wywodzi,
Już mu zwycięzkim mieczem Stefan tór zachodzi.
Uniesione zapałem waleczne Litwiny,
Krwią skrapiają błotnistéj brzegi Berezyny.
I pułki Czarnieckiego, gdy bez niego walczą,
Już klęską okupują odwagę zuchwalczą.
Rozproszone, przyparte, rozbite z szeregu,
Już mają brzęknąć więzy lub ginąć przy brzegu,
Kiedy Stefan podąża, ledwie popłoch zoczył,
W topielną Berezynę na rumaku wskoczył.
Pożałował Chowański gałązki wawrzynów,
W pierwszém starciu zgromiony obu traci synów,
Cofa się, lecz zwycięzcy ciąży nad nim ręka;
Ten co jeńców zabierał, jeńcem się być lęka:
Rzuca pod cieniem nocy obozy, tabory,
Przez ciemne z których wyszedł przedziera się bory,

I szarpany rozpaczą i serca żałobą,
Aż w warownym Połocku zapłakał nad sobą.
Pogrom wojsk, sława wodzów, błogi los Litwinów,
Do podobnych koronne wodze budzi czynów.
Zabrzmiały tryumfami Wołyń, Ukraina,
Odgłos ich bije w mury dumnego Kremlina.
Bezbronnych granic nagi Dniepr nie ubezpiecza,
Woła car miru! woła zawieszenia miecza!
Rozjemcę do hetmana, do króla śle posły.
Polsko! próżno twe dłonie ku niebu się wzniosły,
Liść oliwny twojego skronia nie okryje,
Póki twój niezbłagany wróg w Sztokholmie żyje:
On tę wojnę poddmuchnął, rozżarzył zawiści,
On ze krwi dwóch narodów sam zbiera korzyści;
Przez nią miecz Czarnieckiego od siebie odwrócił,
Jak jastrząb na gołębie na Danów się rzucił.
On na odgłosy zwycięztw Litwy, Ukrainy,
Skryte na dworze cara poruszał sprężyny,
Waha się car struchlały, lecz gdy w nocne cienie
Zajrzały w okna gmachów pożaru płomienie,
Zdradzieckie sojusznika namowy przeklina,
I pokojem odwraca zgubę od Kremlina.
Tak Xerxes gdy świat ugiąć pod swe stopy tuszył,
Dwie jego części przeciw trzeciéj z posad ruszył,
Szarańczą wojsk ląd wypasł, powypijał rzeki;
O jednę się pierś rozbił dzielną między Greki.

Dziękami u ołtarzy brzmi Moskwa, Warszawa:
Odgłos ich wprawia w trwogę Sztokholm i Gustawa.
Przez zgodę dwóch narodów, przez ich związek nowy
Przeziera on na siebie wątek groźnéj zmowy.
Czarniecki na Pomorze już dąży z północy,
Wodzowie szwedzcy w grodach wzywają pomocy,
Lękają się czy znowu bełtu nie przepłynie.
Chce Karol w jednéj Danów poskromić godzinie,
Przenieść oręż na Polskę, jak łup swój uchwycić,
I zemstą nad Czarnieckim dumę swą nasycić.
Wszystko przejrzał — nieprzejrzał przyszłych swoich losów,
Już na nim cichą stopą szła kara niebiosów.
A on się z walecznymi wodzami naradza,
Całą zbrojną potęgę pod Nidburg zgromadza,
Ostateczną zamierza klęskę Danom zadać
I uwiecznić haracze, które śmiał nakładać,
I jak gdyby za karę wierności przymierza,
Zagarnąć duńskie hufce na pogrom Kaźmierza.
Pospiesza do Sztokholmu radę państwa wzywa,
I tak przed nią powzięte zamiary odkrywa.
„Zazdrośni méj potęgi i sławy sąsiedzi,
„Doznali w własnych krajach czem są w świecie Szwedzi:
„Zuchwali z szczęśliwego z trwożnym carem boju,
„Wzgardzili wspaniałemi warunki pokoju.

„Minął czas wspaniałości i hojności razem
„Dotąd walczyłem niemi, dziś zacznę żelazem.
„Dania musi podejść pod szwedzkie haracze,
„Jak mam Polską rozrządzać w Warszawie zobaczę.
„Nieobecność tu moją królowa zastąpi,
„Niech naród mym zamiarom ofiar nie uskąpi.
„Szwecya się północy świata ujrzy panią,
„A wieki i narody ze czcią spojrzą na nią.“
Jadwiga acz świetnemi okryta zaszczyty,
Na każde słowo króla czerpie smutek skryty:
W obec męża tajonym uczuciom się broni
Po dniach, nocach w cichości samotna łzy roni.
Gdy na dziedziniec zamku, na bruki stolicy,
Wśród wrzawy trąb i kotłów wchodzą wojownicy
Nadeszła dla nieszczęsnéj rozdziału godzina.
Ona trzyma w objęciach jedynego syna,
Mówi: „Mężu, w zawodzie twego przedsięwzięcia
„Pomnij na kraj, na żonę, na losy dziecięcia.
„Nienarażaj na ciosy tak nam drogiéj głowy,
„Pomnij, fortuna trzyma wieńce i okowy.
„Wszakże cię już zrobiła całéj Polski panem,
„Zaledwieś się z jéj więzów wydobył nad Sanem.“
„Tam jest Czarniecki, Polska zbawcą go swym głosi,
„Z téj dłoni on krwią zrosił ziemię, jeszcze zrosi.“
Rzekł Karol, i pochodu usłyszawszy tony
Wyrwał się z tkliwych objęć rozpłakanéj żony.

Siada na koń, na czele luźnych staje szyków,
Lud tłumnie za nim biegnąc nie szczędzi okrzyków,
Ściga okiem, o bliskich zwycięztwach rozprawia,
I w myśli już mu łuki tryumfalne stawia.
Karol hufce wraz z sobą licznéj zwierza fladze,
Pospiesza cios ostatni zadać Kopenhadze.
A skoro się do brzegów fijońskich przybliży,
Widzi obłoki dymu, słyszy ryki spiży.
Zgaduje że się łamią z Szwedami Duńczyki,
Wysiada z pomocnemi pod Nidburgiem szyki,
Rzuca się na plac boju, zagrzewa, zapala,
I już na jego stronę przechyla się szala;
Gdy nagle zwracają się szwedzkich hufców twarze,
Krzyczą: „Oto Czarniecki! husarze! husarze!“
Szum skrzydeł, las proporców gęsty — szczęk pałasza
Jak wicher wietkie pyły pędzi i rozprasza.
Głos dowódzcy grzmi: „Pędźcie, pędźcie za tyranem!
„Niechaj pozna że walczy z Czarnieckim Stefanem!“
Na ten głos król w przybycie Czarnieckiego wierzy,
„Gdzie on jest“ krzyczy w gniewie, „niech się ze mną zmierzy!“
A wtém tłum pomięszany ucieka natłokiem,
Król raniony, porwany jak bystrym potokiem.
Upada i omdlały na wozie rolnika,
W zmroku nocy pogoni i więzów unika.

Spełnił nad nim Czarniecki wyrok przeznaczenia,
Gromił orężem, zgromił postrachem imienia.
Każe się do najpierwszéj nieść tajemnie łodzi,
Jak morzem przywędrował, tak morzem uchodzi.
Pogrąża się w śnie Sztokholm, straż przy bramie czuwa,
Czterech majtków z szpitalném łożem się przysuwa.
Leży na nim majestat pogromionéj pychy,
Z niego się głos dobywa omdlały i cichy.
Straż go poznaje, lecz król żąda tajemnicy,
Po skrytéj nieść się każe do zamku ulicy.
O jakież się tam wzmogły bóle i rospacze,
Jakie żale dworzanów i Jadwigi płacze,
Ujrzawszy krew na łonie, sączy w nią łez zdroje,
Przeraźliwemi jęki napełnia podwoje!
Lecz jego rażą żale, litość go obrusza,
Groźnym wzrokiem milczenie na widzach wymusza.
„Cóż to“, rzekł „czy klęknąłem przed nieprzyjacielem,
„Że mam być sroższym nad śmierć politowań celem?
„Żyję — tak nisko jeszcze niespadłem, niespadnę!
„Jak władałem północą, tak jeszcze zawładnę.“
I na spoczynek idzie kiedy w każdym domu
Szmer się wszczyna o króla powrocie z pogromu.
Zaledwie ranna zorza na niebie zabłyśnie,
Na dziedzińce zamkowe lud się tłumnie ciśnie,

Woła o swego króla — on z okien podwoi
Z wybladłém licem temi słowy troski koi:
„Przegrana bitwa, ale została odwaga,
„Nieutracona Polska ani Kopenhaga.“
I senatory państwa przyzywa do siebie,
Naradza się o nowych zaciągów potrzebie.
Każdego dnia rycerstwa otoczony kołem,
Pod pogodném trawiący smutek kryje czołem,
Wkrótce sobie na czele wojska stanąć tuszy.
Goi się rana ciała, jątrzy rana duszy.
I zaledwie noc ciemna świat zmrokiem osłania,
Słyszano po podwojach jęki, wyrzekania,
Słyszano, jak głuchego gmachu każda ściana
Odbijała przekleństwa i imie Stefana,
Niemi to rospacz piersi Karola zatruła,
On się to w ciemnéj nocy po podwojach tuła,
Szuka snu, snu do powiek ubłagać nie może,
Zrywa się z łoża, znowu rzuca się na łoże,
Wpada w niemoc, z niemocy już się niepodźwiga,
Próżno radzą lekarze, pociesza Jadwiga,
Ranionéj duszy ciosów ciało nie wytrzyma,
Na zawiedzioną dumę ziemia lekarstw nie ma.
Śmierć jéj ucieczką, śmierci lodowate ramie,
Już na wybladłéj twarzy ryje grobu znamie.
Już obłąkane zmysły schorzałéj ofiary,
Nie widzą jak straszydła, widma i poczwary,

Zrywa się, chce uciekać i krzyczy struchlały
„Oto on! watyński miecz jego! koń biały!
„Tratuje mnie!... ratujcie! sztych wciska do łona!“
I znowu z sił opada, głos mu w ustach kona.
Znów się zrywa i znowu „patrzcie! patrzcie“ woła
„Zkąd idzie ta niewiasta wybladłego czoła?...
„Oto jéj łono białe krew strumieniem broczy,
„Oto jéj dłoń krew czerpie i bluzga mi w oczy....
„Ach to Polska!... to ona... spieszcie na obronę....
„Krew jéj me łoże topi... tonę we krwi — tonę....
„Tonę i do piekielnéj zapadam otchłani....
„Oto ogień przedemną, jędze i szatani....“
I pot zimny na czoło wystąpił strumieniem,
Oczy słupieją, piersi mocują się z tchnieniem,
Duch się z ciała wydziera w mąk wiecznych przestrachu,
A usta ziębnąć szemrzą: *„Zwyciężyłeś Lachu!“*
Na tę wieść na podwoje lud się zbiera tłumnie,
Chwałę, potęgę, władzę, w szczupłéj widzi trumnie.
Płacze Sztokholm, lecz cała ludność się pociesza,
Sto gońców od senatu do dworów pospiesza.
Świat północny odetchnął, okrył czoło wieńcem,
Bóg jarzmo jego skruszył, wraz z jednym szaleńcem.
Już do Oliwy grono posłów się zgromadza,
Ale tam Czarnieckiego miecz lepiéj doradza.
Już on z twierdz wyrzuciwszy przelękłe załogi,
Usłał przewagą broni do pokoju drogi.

Już owi dumni Szwedzi biorą jego prawa,
I pod czarną pieczęcią stały pokój stawa.
Tego pokoju zakład Czarniecki odbiera,
I ten to jest oliwny wieniec bohatera,
Który mu święty kapłan na Bielanach wróżył.
Wiezie go, by na skronie króla swego włożył.
Już nie postrach, lecz odgłos bieży przed nim błogi,
Cała ludność krajowa zabiega mu drogi,
Cała Polska godowe przyobleka szaty,
Niosą dziewice wieńce, a chłopięta kwiaty,
I ścielą pod białego rumaka kopyta.
„Oto nasz wybawiciel!“ głos go ludu wita.
W świątyniach w uroczyste ozdoby ubrani,
Błogosławią z przysionków pobożni kapłani.
Od Oliwy, gdzie Wisła lądów Pragi sięga,
Jedna go różnobarwna tłumu wiedzie wstęga.
Gdy od króla na obchód tryumfu wezwani,
Świetny wjazd z Ujazdowa gotują hetmani.
Pierwszy możny Potocki pod własnemi znaki,
Szykuje w szklniące zbroje przybrane orszaki.
Jakim przepychem bogactw szczęsny wschód się szczyci.
Jakie z mołdawskich skarbców wzięli Piławici,
Rozwija ku wspaniałéj tryumfu wystawie,
Nie da Jerzy poniżyć Szreniawy Piławie:
Ma poszóstne rydwany z perskiemi szkarłaty,
Toczy je srebrna obręcz, a ciągną bachmaty.

Są w hełmach z godłem herbów nadworni rycerze,
Drut im złoty przeplata tarcze i pancerze;
Jest rumak co go Arab chował pod namiotem,
Przeżuwa białą pianą stal pokrytą złotem,
Tyftyk grzbiet, czoło pióra, pierś zdobią szafiry:
Tak stroją swe rumaki stambulskie wezyry.
Jerzy rozrzutny z dumy, a zamożny z przodków,
Wbił mu w kopyta złoty gwóźdź do srebrnych podków.
Sapieha współzawodnik bojów i wawrzynów,
Przepych koronny wziąłby za krzywdę Litwinów.
Ze skarbów Lwa owego podobywał sprzetów,
Jakie Euxyn na Baltyk wrzuca do okrętów.
Wznoszą w górę buławy na nich dumna władza,
Błysk kruszczu błyskiem drogich kamieni przesadza.
W bławatnych szatach jeńce z schylonemi głowy,
Ciągną srebrne, dla brzęków głośniejszych okowy.
Wśród nich jedzie i wieńczy na rydwanie sława;
Obrazy Mikołaja, Lwa i Stanisława.
Rżą rumaki, stal szczęka, grzmią surmy, oboje,
Sami przywdzieli togi pod złociste zbroje,
Pragną żeby świat cały i krajowe stany
W rzymskim tryumfie, nowe ujrzeli Rzymiany.
Przebyli tryumfalne łuki w ludu tłumie,
Potocki przy powadze, Lubomirski w dumie,
Samochlubnym przebiega okiem po orszaku,
Że książęcia ruskiego wiedzie przy rumaku,

Gmin się dziwi, lecz milczy, spoziera zdaleka,
Kogoś on wzrokiem szuka, kogoś sercem czeka,
Szemrze, że go niewidzi — już w zamkowe ściany,
Wjechali z orszakami wszyscy trzéj hetmany;
Każdy z nich po kolei wchodzi do podwojów,
Każdy składa przed sejmem zdobycz licznych bojów.
W imieniu im narodu kanclerz składa dzięki,
A do pocałowania król przyzywa ręki.
Trwają powińszowania, słucha tęsknie tłuszcza,
Niecierpliwa sejmowe przysionki opuszcza,
Na mostową ulicę potokiem wypływa,
I bieży gdzie wojenna trąba się odzywa,
I spostrzega od Pragi Czarnieckiego szyki,
Idą wśród nich narodów pięciu niewolniki,
Inna wspaniałość, z innych tu bogactw zaszczyty:
Na piersiach hufców pancerz z twardéj stali bity,
Twardy rzemień przy szablach, twardy na rumakach,
Na groźnych twarzach szramy, szczerby na szyszakach.
A w tém im się ukazał koń znany, koń biały!
Na nim jednym rząd błyszczy od złota wspaniały,
Pyszni się nie bogactwy w które Han go odział,
Czuje kto go dosiada, z kim wziął chwały podział.
Siedzi na nim bohater, broda jego siwa
Z poważnych na żelazną zbroję liców spływa,
Stalny szyszak na skroniach, na nim czapla kita,
Czoło trudem zorane, twarz bliznami zryta:

Z ramion kubrak przeszyty stokrotnemi groty,
Pod nim obraz Maryi, puklerz wodza złoty,
Nie buławę ma w dłoni, lecz miecz głośny z sławy,
Miecz święty, którym Polskę zbawił bez buławy.
Ów świetny podarunek Polek i królowy,
Chorągiew nad rycerzy unosi się głowy;
A krzyk ludu napełnia powietrzne przestworze,
Dodajcie na nim lądy północne i morze.
Grzmią poklaski, okrzyki jako morskie wały,
Zagłuszają dźwięk dzwonów i spiży wystrzały.
Lud rozpycha ulice i przysionki gmachów,
Pod ciężarem natłoku gną się szczyty dachów.
Ci zdala wyciągają do wodza ramiona,
Ci się do konia cisną, całują strzemiona.
Jak w wezbranym potoku wódz się nurza w gminie,
Zdaje się że po falach morskich znowu płynie.
Pod zamkiem nowy odgłos po wszystkich brzmi stronach:
„Zbawca Polski na naszych niech wjeżdża ramionach!“
I tak staje przy świątyń narodowych progach.
Sto czterdzieści chorągwi zdobytych na wrogach,
Niosą dłonie Sztemberga, Wolfa, Wąsowicza,
Otaczają tron niemi, zazdrość je przelicza.
Król wstaje i naprzeciw z stopni schodzi tronu,
Bierze wodza w objęcia, przyciska ku łonu,
Mówi: „Zbawco narodu! mężu przeznaczenia,
„Ojczyzna ci przezemnie daje uściśnienia.“

I na twarz zrytą blizny, łza mu z źrenic spada,
Zamilkł i dodał: „resztę ta łza dopowiada“...
A lud płacze i woła przerywając łkanie:
„Chwała ci! wieczna chwała! zbawco nasz Stefanie.“
Prażmowski wstaje z krzesła wznosi głos podzięku,
Trzyma pieczęć koronną i pargamin w ręku,
Mówi: „Niema świat, ziemia, nie mają narody,
„Takiéj coby zrównała twym dziełom nagrody;
„Lecz Polska ma pamiątki świadectwa niezłomne,
„Co jéj wdzięczność przenoszą na wieki potomne,
„Jeden z stu grodów któreś obronił Stefanie,
„Niech się taką pamiątką w rodzie twoim stanie.
„Obyś w nim długo tyle lat szczęśliwych użył,
„Ileś lat twéj ojczyznie istnienia przedłużył!“
Skończył. — Czemuż nie kończę na téj chwili chwały,
Oby ma pamięć zgasła, usta zaniemiały,
O hańbo! o zakało! zelżywy widoku!
Zazdrość blednie, pierś wzdyma, zyzem strzyże w oku,
„Królu!“ krzyczy „ojczyznie oszczędną być trzeba,
„Nie uszczuplaj na późniéj zasłużonym chleba.“
Cały lud zawrzał zgrozą, a król się zasmucił:
„Przeczyczież temu cząstki, co wam wszystko wrócił?
„Przebóg! zasługi męża w zbawienia zawodzie,
„Nie wyrównałyż jeszcze tak szczupłéj nagrodzie?
„Nie ubogą w zasługi przeszłość swoją całą,
„Król wasz do nich dołącza, jeźli tego mało,

„Odwieczne dobrodziejstwa, które na was zlali
„Jagiellony, krew moja, dorzucam do szali,
„Oddajcież mi wet za wet.“ Na ten głos łzy płyną,
Tykocin Czarnieckiego staje się dziedziną.
Tak naród, tak ojczyzna, tak Polska wyrzekła,
Zazdrość tylko zawyła i uszła do piekła.
Posłowie, senat, naród i król na ich czele,
Idą złożyć hołd Bogu w Janowym kościele,
Przed ołtarzem zdejmuje Stefan szyszak stalny,
Zgina kolana, nuci Panu hymn pochwalny.
Lud woła: „*to mąż wielki według ducha Pana!*“
Tak się spełniła wróżba ostatnia kapłana.

Przystępujmy częściej do Komunii św.!
Z Jezusem w [illegible] wszystkiego dokonasz, [illegible] zwyciężysz, wszystko przetrwasz!
Usil[illegible] o stan łaski!
Ks. Zygmunt Brodnicki

Poznań, czcionkami Ludwika Merzbacha.

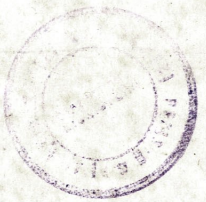

34042